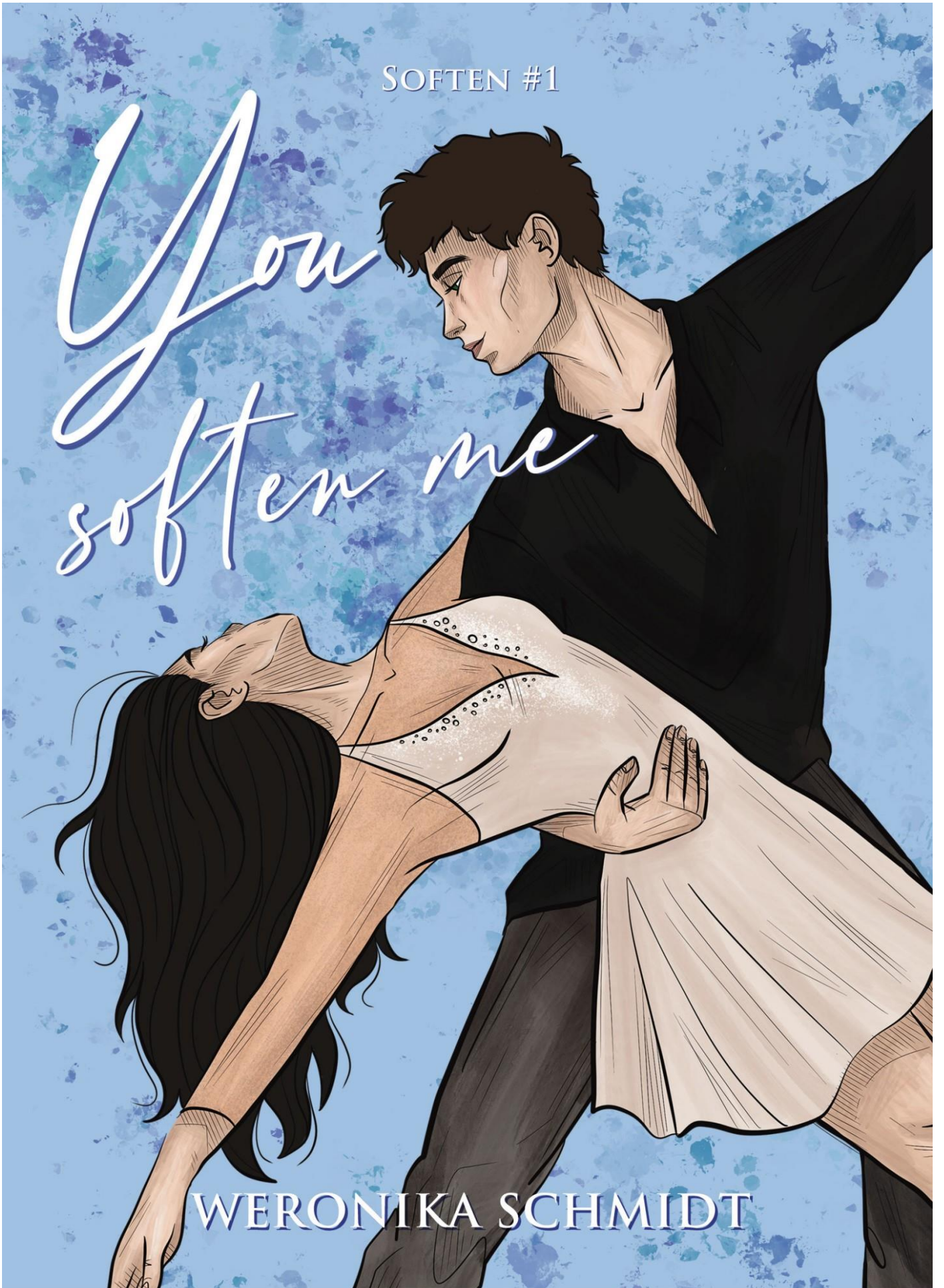


SOFTEN #1

*You
soften me*

WERONIKA SCHMIDT



Weronika Schmidt

You soften me

Soften #1

Książki wydawane przez ImagineBooks oznakowane są na okładkach symbolami identyfikującymi gatunek i fabułę.

Na każdej okładce mogą się znaleźć następujące symbole:



sceny erotyczne



fantastyka i magia



romans



kryminał



horror



komedia



przemoc



thriller



zjawiska paranormalne



mafia



dramaturgia

Książka zawiera treści nieodpowiednie dla osób poniżej szesnastego roku życia.

Dla wszystkich, w których nikt nie uwierzył – ja w Was wierzę.



Prolog

Nie pamiętam, w którym momencie zakochałam się w tańcu.

Naprawdę nie pamiętam...

Zupełnie tak, jakby ktoś wyciął ten jeden konkretny moment z mojej pamięci. Zatarł go lub nieodwracalnie usunął.

Pamiętam jedynie, że od zawsze chodziło mi o wygraną. Za wszelką cenę próbowałam udowodnić bliskim, że to, co robię, jest spełnieniem moich marzeń. Wszystko to kosztem niezdrowej rywalizacji, morderczych treningów, wyrzeczeń i utraty bliskich mi osób. Mimo to nieustannie dążyłam do wyznaczonego celu. Walczyłam.

Chciałam po prostu poczuć się doceniona.

Tylko tyle.

Czy naprawdę prosiłam o zbyt wiele?



Rozdział 1

(Nie)idealny wrzesień

Willow

O tym, że Jax miał wypadek samochodowy, dowiedziałam się, będąc jeszcze na warsztatach organizowanych przez nasz uniwersytet. Chyba do końca życia nie zdołam zapomnieć, jak bardzo byłam w tamtym momencie przerażona. Ostatnie dwa dni przed powrotem nie miałam siły myśleć o niczym innym, a całą drogę z Sheffield do Londynu kazałam prowadzić samochód Autumn. Nawet nie wracałam do domu, tylko od razu po odwiezieniu przyjaciółki przyjechałam do szpitala.

Czułam się tak, jakby ktoś wdeptał mnie w ziemię. Moje serce boleśnie uderzało o żebra, a zamglony wzrok błędził od drzwi do drzwi, kiedy szukałam wejścia do sali, w której leżał Jax. Nie lubiłam się bać, ale w tym momencie strach sparaliżował mnie całą i musiałam przyznać, że wcale nie pomagało mi to w opanowaniu emocji.

Chwilę później wpadłam wreszcie do odpowiedniego pomieszczenia. Białe ściany i dźwięk szpitalnego sprzętu przywołały przykre wspomnienia, ale musiałam zacisnąć zęby i to przetrwać. W końcu przebywał tu mój najlepszy przyjaciel. Osoba, z którą dzieliłam miłość do tańca, odkąd skończyliśmy sześć lat.

Zamknęłam za sobą drzwi i zrobiłam kilka niepewnych kroków w przód, a kiedy stanęłam wreszcie przy szpitalnym łóżku, na którym leżał, coś boleśnie zakłuło mnie w piersi. Nigdy wcześniej nie widziałam Jaxa w takim stanie. W stanie, gdy niemoc przemawiała przez każdy zakamarek jego skóry czy wyraz twarzy. Chciałam go pocieszyć w jakikolwiek sposób, ale w tym jednym momencie do głowy nie przychodziło mi żadne rozwiązanie.

Usiadłam więc na krześle i przysunęłam je bliżej łóżka. Tak, żeby móc swobodnie złapać dłoń przyjaciela. Chwilę zwyczajnie milczeliśmy, ale to milczenie nie mogło trwać przecież wieczność.

– Jesteś tak strasznie uparta, wiesz? – Rzucił w moją stronę spojrzenie spod półprzymkniętych powiek.

– Wyobraź sobie, że doskonale zdaję sobie z tego sprawę – odpowiedziałam.

Westchnął cicho.

– Mówiłem ci, żebyś najpierw pojechała do domu i trochę odpoczęła. Przecież żyję, do cholery, nic mi nie jest.

W tym momencie obrzuciłam spojrzeniem jego nogę, która była wciśnięta w gips, poharatane od szkła rękę i posiniaczoną twarz. Jeżeli to nazywał niczym, musiał być naprawdę omamiony lekami, które mu tutaj podawali.

– Co ty gadasz, Jax? – skrzywiłam się. – Przez ostatnich kilka dni odchodziłam od zmysłów i nawet nie wiesz, jak bardzo się o ciebie martwiłam! – dodałam nieco ostrzejszym tonem. – Poza tym musiałam sprawdzić, czy nie kłamiesz, gdy mówiłeś przez telefon, że skończyło się tylko na kilku otarciach. Jak widać, dobrze, że to robiłam, bo na „maleńkie zadrapania” mi to wcale nie wygląda.

– Wylizę się, daj mi tylko trochę czasu.

– Powiedzieli ci w ogóle, ile będziesz tu leżał?

– Tydzień, może dwa – westchnął i zatrzymał spojrzenie niebieskich oczu na swoich dłoniach. – Chcą zostawić mnie na obserwacji ze względu na tę nogę i żebra. Lekarz mówił, że być może będzie potrzebna operacja, jeśli złamanie nie zrośnie się tak, jak powinno.

Zamrugałam.

– Spokojnie, najważniejsze, że wyszedłeś z tego żywy. Patty wysłała mi zdjęcia waszego samochodu... – urwałam, aby uporządkować myśli. – Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak mogło się to skończyć.

– Spokojnie? – Uniósł brew, odwracając twarz w moją stronę. – Dałem dupy po całości, Willow. Jak mam być spokojny? Za pół roku mieliśmy wziąć udział w mistrzostwach, mieliśmy spełnić twoje największe marzenie, a ty każesz mi się uspokoić? – Opuścił ramiona zrezygnowany. – Nie wrócę do tańca przez najbliższych kilkanaście tygodni. Zdajesz sobie z tego w ogóle sprawę?!

Oczywiście, że zdawałam sobie z tego sprawę i ta wizja przerażała mnie chyba najbardziej. Z jednej strony świadomość, że w ułamku sekundy straciliśmy szansę na udział w mistrzostwach, okropnie mnie

dobijała. Z drugiej zaś – zdrowie mojego partnera było ważniejsze od wygranej. Nie mogłam z tym w żaden sposób polemizować.

W życiu często zdarzają się sytuacje, przez które jesteśmy zmuszeni stanąć przed trudnym wyborem. Zrezygnować z czegoś, co kochamy, albo kontynuować coś, co nas niszczy. Tutaj sprawa była jasna. Musiałam poddać się dla dobra osoby, na której szczerze mi zależało.

– Tak. Wiesz, ja długo o tym wszystkim myślałam i...

– I?

– Zrezygnuję z nich – odpowiedziałam cicho. – Nie wyobrażam sobie nikogo innego na twoim miejscu.

Wystartujemy razem za rok, już zdążyłam się z tym poniekąd pogodzić.

W pomieszczeniu zapanowała grobowa cisza.

Tak przerażająca, że aż poczułam dreszcze.

– Zaczekaj... Co ty powiedziałaś?

– Że zrezygnuję z mistrzostw – powtórzyłam.

Po tych słowach Jax momentalnie napiął wszystkie mięśnie, a jego szczeka zacisnęła się, podkreślając ostre rysy twarzy chłopaka.

– Chyba zwariowałaś! – Popatrzył na mnie z niedowierzaniem. – Znajdę kogoś na swoje miejsce. Mamy przecież znajomości w londyńskich szkołach tańca. Moja matka też pomoże coś załatwić i...

– Powiedziałam ci już, że nie dam rady ćwiczyć z nikim innym – weszłam mu w słowo. – Od szóstego roku życia trenuję tylko z tobą. Jestem nauczona twojego ciała, twoich ruchów i twojej przewidywalności. Nie dam rady opanować w kilka tygodni nowej osoby – kontynuowałam, ledwo panując nad przyspieszonym oddechem. – Znasz mnie. Prędzej zrezygnuję z udziału w mistrzostwach, niż zgodzę się na coś takiego, więc proszę, daj sobie spokój.

Jax parsknął gorzkim śmiechem, po czym spojrzał na mnie z powagą.

– Zgadza się. Znam cię, Willow – odparł. – I właśnie dlatego znajdę kogoś, kto zdoła sprostać twoim wymaganiom. Teraz mam zajebiście dużo czasu na rozmyślania i na pewno zamierzam to wykorzystać.

– Wątpię, że ktokolwiek da radę im sprostać. Nie mogę trenować z kimś, kto jest świeży w naszym środowisku, a bardzo wątpię, że znajdziemy kogoś na tyle doświadczonego, żeby nie był w czarnej dupie z podstawowymi rzeczami.

– Tobie naprawdę brakuje wiary we wszystko dookoła – stwierdził zrezygowany.

– Bo to czyste szaleństwo! – Spojrzałam na niego z bólem w oczach. – Jak ty to sobie wyobrażasz?

Przyjaciel momentalnie podniósł dłoń i ułożył ją na moim policzku, czule go przy tym gładząc. Dobrze wiedział, ile to wszystko dla mnie znaczy i że rezygnacja z mistrzostw odcisnie ślad na mojej psychice.

Nie chciał do tego dopuścić.

Ja też nie, ale w tej sytuacji nie miałam niestety innego wyjścia.

– Wierzę po prostu, że nam się poszczęści – odpowiedział.

– Tak jak teraz? – Spojrzałam na gips, do którego przykuta była jego noga. – Nie wiem, Jax – jęknęłam żałośnie, odchylając głowę. – To naprawdę brzmi jak kiepski pomysł.

Cholera, to był absolutnie kiepski pomysł. Zabawne, że już wtedy byłam tego świadoma, a mimo to później popełniłam tak wiele głupich błędów.

– Willow, spójrz na mnie.

Zawahałam się, ale po chwili wyprostowałam głowę i obrzuciłam Jaxa spojrzeniem.

– Zaufaj mi – poprosił, patrząc mi głęboko w oczy. – Zrobię wszystko, żebyś spełniła nasze wspólne marzenie, obiecuję ci to.

Ze szpitala do domu wróciłam dopiero późnym wieczorem. Nacisnęłam klamkę i zrobiłam kilka powolnych kroków w stronę salonu. Poczułam zapach palonego drewna i waniliowych świeczek, a moje serce momentalnie przygniótł nieznośny ciężar. Drzwi trzasnęły z impetem, a ja zacisnęłam palce mocniej na rączce walizki, którą za sobą ciągnęłam.

Doskonale bowiem zdawałam sobie sprawę z tego, co za moment nastąpi.

– Willow? To ty?

Z salonu rozległ się cukierkowy, mdły głos należący do mojej macochy.

Był tak słodki, że aż nie do przelknięcia, i już na sam jego dźwięk zrobiło mi się niedobrze.

– Tak, to niestety ja – mruknęłam pod nosem, bardziej do siebie niż do niej.

– No nareszcie jesteś!

Usłyszałam przykłaśnięcie w dłonie, a kiedy podniosłam wzrok, stała już w progu i wbijała we mnie spojrzenie swoich czarnych jak smoła oczu. I w sumie bardzo pasowały one do jej fałszywego charakteru.

– Jesteś w sam raz na kolację. – Wydatne wargi Elizabeth drgnęły w sztucznym uśmiechu. – Idealne wycucie czasu odziedziczyłaś po swoim ojcu, bez dwóch zdań.

Niestety.

Chociaż w sumie to dobrze, że odziedziczyłam po nim tylko tyle.

– Nie jestem głodna – rzuciłam niemal od razu. – Mam za sobą bardzo długą podróż i wizytę w szpitalu. Teraz chcę wypić największy kubek kakao i położyć się do łóżka.

Powiedziałam to głośno, chociaż dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, że moje słowa wywołają burzę. Czegokolwiek i jakkolwiek bym nie powiedziała, sprzeciw w tym domu nie był tolerowany. A już szczególnie jeśli wychodził ode mnie.

– George chciałby raz na jakiś czas zjeść kolację razem ze swoją córką – zaczęła, nabierając powietrza w płuca. – Tak się składa, że dzisiaj jest ku temu idealna okazja, więc nie rób jak zwykle problemów. Idź na górę i wróć, gdy się ogarniesz.

Widziałam, jak łagodna maska na twarzy Elizabeth znika i ukazuje jej prawdziwe oblicze. Zimnej i wyrachowanej kobiety. Wreszcie brzmiała i wyglądała jak ktoś, kim naprawdę była. Jak ktoś, do kogo zdążyłam przyzwyczaić się przez ostatnich kilka lat.

– Naprawdę jestem wykończona...

– Nawet nie mam zamiaru tego słuchać! – Machnęła niedbale dłonią, mierząc mnie pogardliwym spojrzeniem. – Nigdy nie ma cię w domu, a jak już jesteś, to albo zamykasz się w pokoju i opijasz litrami tego zabójczego, słodzonego napoju, albo trenujesz i czytasz książki.

Cóż, może i miała rację. Szkoda tylko, że nigdy nie wzięła pod uwagę faktu, że to głównie przez jej zachowanie bez przerwy uciekam do swojego studia albo spędzam wolny czas w samotności. Zwyczajnie w pewnym momencie zaczęłam mieć dosyć poniżania i wmawiania mi, jak okropną i niewdzięczną jestem córką. Tylko dlatego, że nie zdecydowałam się pójść śladami ojca.

– Kakao zabija? – zapytałam, próbując zrobić zdziwioną minę. – Bardzo ciekawe, ale postaram się to zapamiętać na przyszłość, choć prędzej umrę od waszego gadania niż od niego – dodałam po chwili, delikatnie przekrzywiając głowę.

Odstawiłam bagaż na bok i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. Obrzuciłam macochę chłodnym spojrzeniem i uśmiechnęłam się równie sztucznie, co ona jakiś czas temu.

Elizabeth zawsze powtarzała, że gdy robię taką minę, bardzo przypominam jej moją matkę. Ja traktowałam to jak najlepszy komplement – ona jak najgorszą obelgę. W końcu nigdy nie była i nigdy nie będzie w stanie mi jej zastąpić.

– Po prostu zrób to, o co cię proszę. – Przymknęła powieki i zrezygnowana wypuściła powietrze z płuc. – Chyba że bardzo chcesz ściągnąć na siebie gniew ojca, to rób, jak uważasz. Twój wybór.

– No tak, w końcu to od zawsze jest wasz ulubiony argument – rzuciłam, zaciskając zęby.

Argument, który już na mnie nie działał. Nie po tylu latach życia pod jednym dachem z dwójką absolutnie wybitnych manipulatorów.

– Skończyłam z tobą dyskutować, Willow! Za godzinę chcę cię widzieć na dole. Przebraną i gotową do wspólnej kolacji – skwitowała stanowczo. – I ogarnij się trochę na twarzy... – Niemal splunęła przez zęby. – Wyglądasz, jakbyś nie spała od kilku dni. Widziałas się dzisiaj w lustrze?

– Tak, widziałam. Podróż i zmęczenie zrobiły swoje – przypomniałam. – Jeszcze nie dorobiłam się samochodu, w którym byłaby łazienka, sypialnia i kącik do malowania. Bardzo mi przykro.

Chciałam powiedzieć coś jeszcze, bo na koniec języka cisnęło mi się pytanie, czy Elizabeth ma jakieś inne specjalne życzenia. Uznałam jednak, że nie mam już na to siły. Dopiero co wróciłam do domu, a przede mną była jeszcze – jakże urokliwa – rodzinna kolacja. Musiałam oszczędzać energię, bo czułam w kościach, że może mi się ona przydać.

Bez wdawania się w dalszą dyskusję złapałam torbę z powrotem w dłonie i wdrapałam się na piętro, taszcząc ją po schodach. Weszłam do swojego pokoju i powiodłam wzrokiem po idealnie wysprzątanej przestrzeni. Po poukładanych na regałach książkach i pościelonym łóżku, na które zamierzałam za moment

opaść.

Tak naprawdę mogłabym mieć w dupie całą tę sztuczną kolację, ale... Gdyby ojciec faktycznie chciał zrobić awanturę, mogłoby się to zakończyć w nieciekawy sposób. Nie potrzebowałam smętnych wywodów na zakończenie tego dnia. Już i bez nich ciężko było mi na niego „normalnie” patrzeć.

Po kilkunastu minutach, pomimo zakwasów i zmęczenia, zwlokłam się w końcu z łóżka. Skierowałam się w stronę łazienki, do której wchodziło się bezpośrednio z mojej sypialni, i odkręciłam kran, aby napuścić wody do wanny. Spędziłam w niej kolejny kwadrans, a po kąpielii wskoczyłam w luźne dżinsy i wygodną, szeroką koszulkę, którą udało mi się znaleźć pod ręką. Stałam przed lustrem i roztrzepałam nadal wilgotne, czarne włosy, które sięgały mi do ramion, a następnie – ze świadomością nadchodzącej katastrofy – wyszłam z pokoju.

Już po chwili znalazłam się z powrotem w salonie. Ogromnym, pełnym przepychu pomieszczeniu. Zresztą podobnym do każdego innego w tym domu, bo tak w końcu wyglądało całe moje życie. Było pełne (nie)idealnych rzeczy i ludzi.

– Ojcie. – Wysiliłam się na przywitanie i podeszłam do krzesła, na którym siedział elegancko ubrany mężczyzna. Nachyliłam się i delikatnie ucałowałam go w policzek. – Dobrze cię znowu widzieć – dodałam ciszej, choć oczywiście było to kłamstwo.

– Ciebie również – odchrząknął, poprawiając ciasno zawiązany na szyi krawat.

Doskonale czułam na sobie wzrok ich obojga. Wzrok, w którym nie było niczego pozytywnego, wręcz przeciwnie. Dostrzegłam w nim wyraźnie zarysowaną pogardę. Najpewniej spowodowaną moim ubiorem. W końcu w za luźnych spodniach i szerokiej koszulce nie wyglądałam jak córka kogoś szanowanego i nie liczył się tutaj nawet fakt, że byłam w domu, a nie wystawiona na wzrok innych ludzi.

– Coś nie tak? – zapytałam na widok ich zniesmaczonych wyrazów twarzy.

– Nie miałaś schludniejszych ubrań? – Pierwsza odezwała się Elizabeth. – Myślałam, że wyraziłam się wystarczająco jasno, prosząc cię o to, żebyś doprowadziła się do porządku. – Przełknęła z trudem ślinę po tych słowach.

– Miałam, ale nie przypominam sobie, żebyś wspominała o kolacji z samym królem – odgryzłam się i zajęłam miejsce przy stole. – Ubrałam się w coś, co nie będzie cisnęło mnie w brzuch po zjedzeniu tej sałatki. – Wskazałam ruchem głowy w stronę misy z potrawą. – Która, tak swoją drogą, wygląda naprawdę przepysznie.

Ich ton, wygląd i to, z jaką formalnością podchodzili do każdego szczegółu, nawet rodzinnej kolacji, znów przypominał mi o tym, że urodziłam się w szanowanej i wysoko postawionej rodzinie.

Ojciec był znanym angielskim biznesmenem, a mama – zanim zmarła – prowadziła sieć restauracji i zajmowała się hobbystycznie tańcem. Oboje z ojcem pokładali we mnie spore nadzieje na przejęcie rodzinnych biznesów. I bez wątplenia on wciąż to robił. Przypominał mi to zresztą na każdym kroku.

Od najmłodszych lat uczono mnie szacunku i dobrych manier. Jedyne dziecko idealne. Przygotowane na to, co dla niego zaplanowano. Zapewne dlatego ojcu nie była na rękę moja pasja i studia związane z tańcem. Uparcie twierdził, że matka niepotrzebnie zaszczepiła we mnie miłość do czegoś, co nie przyniesie mi ani sławy, ani sukcesu. Chyba mnie nawet za to nienawidził. Tak przynajmniej czułam.

Miał na mnie plan i zdążył ułożyć mi całe życie, już gdy byłam dzieckiem. Po szkole średniej miałam iść na najlepszy uniwersytet w Londynie. Ukończyć prawo lub administrację i zająć się rodzinną firmą. Na wieść o tym, że dostałam się na jego wymarzoną uczelnię, nie posiadał się ze szczęścia. Ta radość nie trwała jednak zbyt długo.

Kolejna odpowiedź, jaką otrzymałam, pochodziła z Uniwersytetu Tańca i Choreografii. I kiedy odczytałam jej treść z informacją, że dostałam się na kierunek, o którym marzyłam, byłam najszcześliwszą osobą na ziemi. W tamtym momencie pierwsze z moich marzeń zostało spełnione, a pierwsze z marzeń ojca legło w gruzach.

Potem wszystko zaczęło się sypać. Zrobił mi awanturę, podczas której nie omieszkał wytknąć wszystkich błędów, jakie w życiu popełniłam. Zagroził, że nie pomoże mi z opłacaniem studiów, a wszystkie finansowe potrzeby będę musiała zaspokajać sama, korzystając jedynie ze spadku pozostawionego przez mamę. George nie spodziewał się, że na to przystanę. Nie spodziewał się, że nadal twardo stąpając po ziemi, postawię na swoim. Myślał, że ma mnie w garści. Cóż... w tamtym momencie gorzko się rozczarował.

Żyłam w zgodzie ze sobą, a nie pod dyktando innych osób. Czy to się im podobało, czy nie. Zawsze

twardo stawiałam na swoim, co często spotykało się z negatywnym odbiorem. W końcu jako córka samego George'a Andrewsa powinnam być posłuszna i podporządkowana woli ojca.

(Nie)idealna.

– Później wrócimy do tego tematu na osobności. – George odchrząknął wymownie. – Powiedz mi teraz lepiej, jak było na twoim wyjeździe. Opłacało się wydawać pieniądze na kolejną taką wycieczkę? – zapytał z kpiną. – Wiesz przecież dobrze, że nie powinnaś z taką lekkością tracić środków po swojej matce.

Zamrugałam, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Wyjazd finansował uniwersytet, nie ja – odparłam, podkreślając to zdanie bardzo wyraźnie. – Było świetnie. Dobrze się bawiłam, ucząc te wszystkie dzieciaki, i mam nadzieję, że...

– Cieszę się, wystarczy – wszedł mi w słowo, nie pozwalając dokończyć. – Nie interesują mnie szczegóły. Nadal czekam, aż zajmiesz się czymś, co będzie przypominało poważne zajęcie, i szczerze liczę, że taki dzień w końcu nadejdzie. Chciałbym móc powiedzieć, że jestem z ciebie dumny.

– Robię, co mogę – zaczęłam cicho. – Pomagam ci i kiedy mam czas, biorę udział w tych wszystkich spotkaniach, zabawiając ludzi, których wcale nie lubię. Przychodzę na twoje bankiety, konferencje i robię wszystko, żeby nie zaszkodzić twojemu wizerunkowi. To ci nie wystarczy? – W moim pytaniu zabrzmiała złudna nadzieja.

W tym momencie ojciec odłożył na bok swoje sztuce i podniósł na mnie twarde spojrzenie. Był wściekły, choć starał się tego nie pokazywać. Wiedziałam to, bo kiedy znasz dobrze osobę, z którą żyjesz, doskonale potrafisz odczytać każdą jej emocję. Radość, smutek, żal... A tym bardziej gniew.

– Nie robisz wystarczająco dużo! – odparł tylko, zaciskając dłonie w pięści. – Dobrze wiesz, na czym zależy mi najbardziej i że będę mówił o tym tak długo, aż w końcu zrozumiesz, w jakim celu przyszedłeś na ten świat.

– Doskonale wiem, w jakim celu tu jestem. – Mogłam to przemilczeć, ale nie chciałam. – Taniec jest tym, czego pragnę i z czym wiązę swoją przyszłość. Nie wiem, ile razy będę musiała ci to jeszcze powtórzyć.

– Dopóki żyjesz pod moim dachem, mam prawo mówić głośno, co sądzę o twoim podejściu do życia.

Gdybym tylko miała więcej odłożonych pieniędzy... Już dawno bym się stąd wyprowadziła.

Zacisnęłam palce na widelcu i nabrałam powietrza w płuca, aby się uspokoić. Wiedziałam, że nie odpuści. Zawsze musiał zaczynać ten temat. Za każdym razem znajdował byle pretekst do wbicia mi szpilki. Właśnie dlatego nienawidziłam wspólnych kolacji. Nienawidziłam własnej rodziny...

– Możemy chociaż raz porozmawiać o czymś innym? – spytałam, zanim zdążył pociągnąć temat dalej. – Mogę posłuchać nawet o twoich interesach, pracownikach czy czymkolwiek innym, ale przestań mnie krytykować, bo nie mam najmniejszej ochoty tego wysłuchiwać.

– Zmień ton, Willow – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie! Naprawdę nie mam dzisiaj nastroju do kłótni. Mój przyjaciel leży w szpitalu, jestem zmęczona po podróży, a nasz udział w mistrzostwach stoi pod wielkim znakiem zapytania – wyrzuciłam z siebie na jednym wdechu. – Po prostu ten jeden raz odpuść, proszę cię...

George chwilę patrzył na mnie w całkowitym milczeniu, a wewnątrz salonu wypełniały jedynie nasze nierównomierne oddechy i gęsta atmosfera, wyczuwalna niemal w każdym jego zakamarku. Odliczałam tykanie wskazówek zegara, zastanawiając się nad tym, czy może chociaż raz w życiu wysłucha prośby własnego dziecka.

Ale nie wysłuchał.

Przez resztę kolacji jeszcze kilkakrotnie wspomniął o tym, jak bardzo jest mną zawiedziony.



Rozdział 2

Wybujale ego Victora Dafta

Willow

Stałam wysoko na palcach i wykonałam piruet. A potem następny i następny. Włosy opadały mi na ramiona, a sukienka wirowała wokół nóg, tworząc przy tym przepiękne fale.

Uwielbiałam ten stan, kiedy moje ciało w trakcie tańca stawało się lekkie, a ruchy płynne. Kiedy nie musiałam zwracać uwagi na nic dookoła. Tylko wtedy mogłam oderwać się od rzeczywistości i w stu procentach oddać temu, co kochałam najbardziej. Traciłam poczucie czasu, a jedyne, co widziałam i czułam, to ściany studia i parkiet pod moimi stopami.

Od ponad tygodnia po zajęciach jechałam prosto do studia i trenowałam w nim tak długo, jak to tylko było możliwe. Upajałam się muzyką i każdym wykonywanym do niej ruchem. Od kiedy pamiętam, zawsze wolałam wybrać trening zamiast czegokolwiek innego. Dążyłam do bycia perfekcyjną. Bezbłędną tancerką, której imię ludzie będą powtarzali z dumą i podziwem. Być może dlatego teraz przypłacałam to samotnością.

Chociaż mój dzisiejszy humor należał raczej do tych dobrych, nie mogłam przestać myśleć o wypadku Jaxa i o tym, że razem z nim runęły także moje marzenia. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym usilniej próbowałam przestać to robić, przez co popadałam w błędne koło. Obracałam się coraz szybciej i szybciej, a moje ruchy stawały się chaotyczne i mało dokładne. Wiedziałam, że albo przegnę i wyląduję na ziemi, albo odzyskam całkowite panowanie nad własną głową.

Zatrzymałam się w miejscu dopiero w momencie, w którym usłyszałam rozchodzący się po studiu dźwięk mojego telefonu. Potrzebowałam chwili na dojscie do siebie i dopiero gdy przestało kręcić mi się w głowie, podeszłam do ławki. Wyciągnęłam komórkę z torby i zerknęłam na ekran, na którym wyświetlały się dwie wiadomości.

Jax: Nie uwierzysz w to, co ci powiem.

Jax: Pamiętasz Victora Dafta?

Och, pamiętałam go doskonale.

Jak mogłabym zapomnieć tego aroganckiego typu z ego wyższym od Mount Everestu? Na samą myśl o nim w mojej kieszeni otwierał się nóż, a puls gwałtownie przyspieszał.

Willow: Niestety tak.

Willow: I boję się zapytać, dlaczego postanowiłeś mi o nim przypomnieć.

Jax: Bo jest bardzo chętny, aby zająć moje miejsce!

Że co?

Nie, to jakiś żart.

Willow: Okej. Mam do ciebie jedno proste pytanie.

Willow: Złamałeś nogę czy może ten wypadek uszkodził ci mózg?

Jax: Willow, to ogromna szansa!

Jax: Victor jest najlepszy w naszym fachu, a kogoś takiego ci szukaliśmy!

Tego było już za wiele. Nie zastanawiając się, wybrałam numer przyjaciela i nacisnęłam zieloną słuchawkę.

Na jego nieszczęście odebrał po zaledwie trzech sygnałach.

– Wyjaśnijmy sobie coś – zaczęłam, nim Jax zdążył się w ogóle odezwać. – Po pierwsze, to ty szukałeś, bo ja nie biorę w tym cyrku udziału. – Wzięłam kolejny głęboki wdech. – Po drugie, dlaczego akurat Daft, co? Dobrze wiesz, jak bardzo go nienawidzę.

– Rany boskie! Nienawidziłaś go, kiedy mieliśmy jedenaście lat – odparł z delikatną kpina wyczuwalną w głosie. – Od tamtej pory minęło już osiem kolejnych, może najwyższy czas, by wreszcie zapomnieć?

– Nie – ucięłam stanowczo. – Jestem pamiętliwa, przykro mi.

– Czy to nie ty przypadkiem ciągle mówiłaś, że chcesz wygrać? – Podniósł głos, co było do niego niepodobne. – Tak się składa, kochanie, że trenując z Victorem, może ci się to udać. To najlepszy tancerz w Londynie i będziesz głupia, rezygnując z takiej szansy. Niektórzy daliby się za to pokroić, wiesz o tym?

– Owszem. Chcę wygrać, ale nie z tym pajacem przy boku – upierałam się. – I widocznie jestem wyjątkiem, skoro na dźwięk jego imienia mam ochotę zwrócić wszystko, co dzisiaj zjadłam.

Jax zwariował. Kompletnie, kurwa, zwariował.

Ten wypadek na bank oprócz ciała uszkodził mu też mózg.

– Dam ci trzy dni na zastanowienie się – westchnął zrezygnowany do słuchawki. – Przemyśl to, proszę, i chociaż jeden raz odpuść.

– Hej, ale... – Zerknęłam na ekran. – Jax, ty cholerny pasożycie bez dumy... – wycodziłam przez zęby, widząc, że zakończył połączenie.

Zacisnęłam palce mocniej na obudowie i przymknęłam powieki, a potem wzięłam kilka głębszych wdechów.

Victor Daft był dwudziestotrzyletnim tancerzem wzbudzającym podziw wszędzie tam, gdzie się tylko pojawił. Ludzie obierali go sobie jako wzór do naśladowania i robili wszystko, aby dorównać mu chociaż w małym stopniu. Żywa legenda we własnej osobie. A kim ten dupek był dla mnie? Największym koszmarem i wrogiem numer jeden.

Za dzieciaka tańczyliśmy w dwóch osobnych szkołach tańca, a co za tym idzie – rywalizowaliśmy między sobą w przeróżnych konkursach i zawodach tanecznych. Ten chłopak zawsze był o dwa kroki przede mną i kiedy doszło do naszego ostatecznego pojedynku, w którym nareszcie miałam szansę go pokonać... Przed samym występem powiedział mi o kilka słów za dużo. Słów, przez które moja pewność siebie spadła poniżej zera.

Krótko mówiąc, był powodem mojej porażki.

Victor Daft był moją porażką.

I z jednej strony niby zdawałam sobie sprawę z tego, że byłam wtedy tylko dzieckiem, a on starszym i bardziej doświadczonym nastolatkiem. Z drugiej jednak – w żaden sposób nie obligowało go to do tego, by podcinać niewinnemu dzieciakowi skrzydła.

Prawdopodobnie nawet mnie nie pamiętał. Nie wiedział, że zgadza się trenować z tą Willow Andrews, która pałała do niego najwyższą formą nienawiści. Może. Tego nie byłam pewna. Pewna natomiast byłam tylko jednego. Tego, że nie mogę się na to zgodzić. Nie będę trenować z kimś, przez kogo w pewnym stopniu zwątpiłam we własne możliwości.

Jednocześnie jednak po mojej głowie krążyły myśli o tym, czy wygrana w mistrzostwach nie powinna być dla mnie ważniejsza od unoszenia się dumą za doznane kiedyś krzywdy. Rany przecież lubiły się zablizniać, a satysfakcja z udowodnienia czegoś komuś, kto w ciebie zwątpił, pozostawała z tobą do końca życia.

Ale naprawdę? Czy ze wszystkich ludzi na całym świecie musiał to być akurat on?

Stukałam końcówką ołówka o blat ławki i z zamyśleniem wpatrywałam się w przestrzeń przed sobą. Przez ostatnich kilka dni toczyłam wewnętrzną walkę, i chociaż na przemyślenie sprawy Jax dał mi trzy dni, to w dalszym ciągu nie dostał ode mnie odpowiedzi. Uznałam, że domyśli się mojej odmowy i poinformuje Victora o niechęci do wspólnych treningów. A taka wiadomość z pewnością ugodziłaby jego wybujałe ego.

Sama myśl o tym sprawiała, że kąciki moich ust unosiły się w przebiegłym uśmiechu.

– Wszystko gra, Andrews? – Z zamyślenia wyrwał mnie szept przyjaciółki.

Odłożyłam ołówek na bok i odwróciłam głowę w stronę Autumn.

– Tak, po prostu... – Potarłam skronie i odetchnęłam. – Bez przerwy myślę o propozycji Jaxa i sama nie wiem już, co powinnam zrobić. Nie chcę współpracować z Victorem, ale... Dzięki temu nie musiałabym

rezygnować z mistrzostw.

– Nie znacie jeszcze kogoś, kto byłby tak dobrze przygotowany jak on? Może zamiast rezygnować, poszukamy innej osoby?

Z każdym kolejnym wypowiedzianym przez nas zdaniem bałam się, że pani profesor, która wygłaszała wykład, zwróci nam uwagę.

– Szczerze? To niewykonalne. – Ułożyłam czoło na blacie ławki, bo ogarnęła mnie absolutna bezradność. – Nie ma lepszych od Dafta i nawet nie wiesz, z jakim trudem to przyznaję – mruknęłam pod nosem.

Udział w tych mistrzostwach był dla mnie spełnieniem wszystkich marzeń. Marzeń tej młodszej mnie, która w kółko wysłuchiwała, że to, co robi, nigdy nie przyniesie jej większych korzyści. Ale i marzeń tej starszej wersji, która miała teraz dziewiętnaście lat i trochę więcej siły niż dawniej.

Niczego nie pragnęłam bardziej niż tego, by udowodnić wszystkim, że lata mojej pracy wcale nie poszły na marne. Że to, co mój ojciec uważa za drogę do pewnej porażki, dla mnie jest całym życiem. Może było to trochę żalodne. Fakt, że robiłam wszystko, żeby zyskać w oczach własnego rodzica, ale tego właśnie pragnęłam. Usłyszeć, że miałam rację i że jest ze mnie dumny. Żeby choć raz, patrząc na mnie, zobaczył to, co całym sercem kochała moja matka. Pragnienie tego było momentami tak nieznośne, że aż rozszarpało mi serce.

– Wstrzymaj się jeszcze z wysłaniem tego maila. – Autumn zerknęła w stronę laptopa, który miał mi służyć do notowania, a zamiast tego na ekranie widniało otwarte okienko wiadomości. Właśnie starałam się napisać rezygnację z udziału w mistrzostwach. Jednak im więcej pojawiało się w niej słów, tym bardziej nie chciałam jej wysłać. – Willow, którą znam, nigdy nie poddawała się tak szybko i wierzę, że tym razem też tego nie robi – wyszeptęła prosto do mojego ucha.

– Willow, którą znasz, chce zrobić teraz jedną rzecz.

– Jaką? – zapytała skonsternowana.

– Wziąć ołówek i wbić go sobie w oczy.

– Widzę, że żarty się ciebie trzymają, więc nie jest tak źle, jak myślałam – parsknęła. – Ale skoro już mówimy, na co mamy ochotę, to też ci powiem – dodała z uśmiechem. – Po zajęciach pojedziemy prosto do naszej ulubionej kawiarni i zamówimy tyle szklanek kakao, żeby twój humor w końcu wrócił na swoje miejsce.

Pokiwałam głową, bo ten pomysł dał mi motywację do tego, by w jednym kawałku przetrwać do końca tego koszmarnego dnia. Odzyskałam minimalną zdolność skupienia się i zerknęłam w stronę tablicy. Wykładowczyni omawiała właśnie teorię tańca, z której w przyszłym tygodniu miało odbyć się ważne zaliczenie.

Przetrwałam w ten sposób do końca zajęć, a kiedy Autumn oznajmiła, że musi wstąpić jeszcze do jednego z profesorów, aby umówić się na dodatkowe fakultety, ja udałam się do uniwersyteckiej biblioteki. Musiałam oddać książki, które i tak przetrzymywałam już zbyt długo, jak na limit czasu wyznaczonego przez uczelnię, i wypożyczyć kolejne.

– *Pigmalion. Romans w pięciu aktach* George Bernard Shaw – mamrotałam pod nosem, szukając na regale tytułu, na którym mi zależało.

Błąkałam się zagubiona pomiędzy kolejnymi regałami i powoli traciłam nadzieję, że uda mi się znaleźć to, czego szukałam. Kilka razy rozejrzałam się po pomieszczeniu, ale bibliotekarka, która jeszcze kwadrans temu z markotną miną odbierała moje zaległości, teraz rozplynęła się w powietrzu.

Przystanęłam więc w miejscu i zaczęłam przeglądać inne tytuły. *Wyspa błękitnych delfinów*, *Loteria*, *Nasze miasto*. Wyciągałam i odkładałam na miejsce kolejne książki, kiedy poczułam, że ktoś obejmuje mnie w pasie. Momentalnie wyprostowałam plecy i zaczęłam się szamotać.

Dopiero gdy po chwili udało mi się odwrócić twarzą do napastnika, odetchnęłam ze złością.

– Pojechało cię? – wycedziłam przez zęby, patrząc prosto w oczy Camerona.

Jego rozbawione karmelowe tęczówki wpatrywały się we mnie z uwagą, a niesfornie ułożone blond włosy wywijały w każdą możliwą stronę. Zrobiłam krok w tył i dotknęłam plecami regału. Byłam pewna, że odpuści, ale wtedy Cameron oparł dłoń tuż przy mojej twarzy i nachylił się w taki sposób, że nasze usta dzieliły zaledwie milimetry.

– Zwykle „cześć” by wystarczyło – mruknął niskim tonem. – Czego szukasz?

– A co cię to obchodzi? – zapytałam, wykrzywiając usta, kiedy palce jego drugiej ręki dotknęły kawałka

nagiej, odsłoniętej przez spódniczkę skóry na moim udzie. – Czego ty ode mnie chcesz, Cameron?

– Szukałem cię po zajęciach, ale koleś z naszej grupy powiedział, że zwiłaś do biblioteki – odparł, a nasze twarze nadal były niebezpiecznie blisko siebie. – Chciałem zapytać, co robisz dzisiaj wieczorem, bo jeśli nic, to zabieram cię do kina.

Cameron Wright był tym chłopakiem, który niezmiennie od ponad roku starał się o moją uwagę. Początkowo nie przeszkadzało mi to jakoś bardzo i przez krótki czas nawet się spotykaliśmy. Jednak im bardziej nachalny się stawał, tym większego dystansu do niego nabierałam.

Co prawda nie mogłam odmówić mu uroku, bo niewątpliwie go miał. Potrafił też zachowywać się normalnie, ale po pierwsze, całkowicie odbiegał od mojego typu, a po drugie, nie szukałam miłości. Nie miałam na nią czasu i nawet jeżeli teraz weszłabym z kimś w związek, to ta osoba mocno ucierpiałaby przez styl życia, który prowadziłam.

– Jestem zajęta – odpowiedziałam wreszcie, podnosząc na niego wzrok.

– Czym? Szukaniem nowego partnera na mistrzostwa? – Wygiął wargi w kpiącym uśmiešku i widząc mój wyraz twarzy, dodał: – Nie udawaj zdziwionej. Wieści o tym, że zostałam sama jak palec, rozeszły się po uczelni zajeżdżając szybko.

– No popatrz. Prawie tak samo szybko jak o tym, że jesteś skończonym kretynem.

Jego dotyk stał się odważniejszy, a mój żołądek z każdą sekundą zaciskał się coraz bardziej. I to wcale nie było przyjemne uczucie.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Nie szukam nowego partnera, jestem umówiona z Autumn. – Uniosłam kąciki ust ku górze. – I zabierz, z łaski swojej, wreszcie te łapy z mojego tyłka. – Jednym ruchem zaciśniętej w pięść dłoni uderzyłam go w miejsce pod żebrami.

Skulił się i momentalnie odsunął do tyłu. Postanowiłam wykorzystać ten moment i w mgnieniu oka odskoczyłam od regału.

– Poza tym... Czy ty przypadkiem nie powinieneś spędzać teraz czasu ze swoją nową sympatią? – zapytałam, odzyskując pewność siebie. – Jak ona tam miała... Laura? Chyba tak, ciężko je wszystkie spamiętać.

– Willow, kochanie – zaśmiał się na głos. – Nie doceniasz mnie, jeśli myślisz, że prowadziłam się z nią dłużej niż kilka dni. – Wyprostował się i zaciśnął szczękę. – Byłaś o niebo lepsza, dobrze o tym wiesz. Brakuje mi tego, co razem mieliśmy.

– A mnie nie – skwitowałam krótko. – Najwyższa pora, żebyś sobie odpuścił. Okej, kilka razy ze sobą spaliśmy, ale to tyle, i nigdy nie powiedziałam, że będzie z tego coś więcej.

– Nie powiedziałaś też, że nie będzie. – Nie poddawał się. – Nie chciałybyś przypomnieć sobie miłych chwil? Ostatnim razem chyba nie narzekałaś.

Miałam go po dziurki w nosie, ale postanowiłam wykorzystać sytuację. Poprawiłam zagięte rogi spódniczki i podeszłam bliżej. Złapałam twarz Camerona w dłonie, a następnie przysunęłam wargi do jego ucha. Kątem oka widziałam, jak na ustach chłopaka wykwita uśmiech satysfakcji. Myślał, że ma mnie w garści. Nic bardziej mylnego.

– Och, oczywiście, że nie narzekałam – wyszeptałam zmysłowym tonem, po czym zahaczyłam zębami o płatek jego ucha. Spiał barki, a to oznaczało tylko jedno. Nakręcił się, co strasznie mnie rozbawiło. – To było nawet miłe pięć minut mojego życia – dokończyłam kpiąco.

Cameron posłał mi zbolale spojrzenie, na co jedynie wzruszyłam nonszalancko ramionami, nie ścigając z ust wymuszonego uśmiechu.

Widziałam, jak zaciska pięści, a jego twarz staje się coraz bardziej czerwona. Z satysfakcją wypisaną na twarzy odwróciłam się do niego tyłem, kiedy ponownie mnie zatrzymał.

– I ty naprawdę dziwisz się, że jesteś sama? – Jego ton był gorzki i cierpki.

– Do czego zmierzasz?

– Do tego, że dzieci traktują lepiej swoje zabawki, niż ty traktujesz ludzi.

Mylił się.

Traktowałam ich po prostu tak samo, jak oni traktowali mnie.

– Jestem sama z własnego wyboru, poza tym nie przypominam sobie, że bym pytała cię o zdanie. Na razie – odpowiedziałam bez większych emocji, a następnie ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych z biblioteki.

Chwilę później stałam już na zatłoczonym korytarzu. Studenci kręcili się tu jak pszczoły w ulu. Próbowałam odnaleźć wzrokiem swoją przyjaciółkę, lecz marnie mi to szło. Poprawiłam więc materiałową torbę na ramieniu i przecisnęłam się w głąb korytarza, gdzie ludzi było już o wiele mniej. Dopiero wtedy mogłam odetchnąć pełną piersią i pozbyć się nieprzyjemnego uczucia przytłoczenia.

Rozejrzałam się dookoła raz jeszcze i dostrzegłam, że Autumn siedzi na jednym z parapetów z nosem wlepionym w ekran swojego telefonu. Niewiele myśląc, podeszłam do niej szybkim krokiem, bez słowa ujęłam jej dłoń i pociągnęłam za sobą w stronę wyjścia z uczelni.

Potrzebowałam wypić obiecane kakao, jak najszybciej się da.

Najlepiej w ogromnych ilościach.

Takich, które wypłukałyby ze mnie ten okropny dzień na dobre.



Rozdział 3

Droga, którą musiałam wybrać

Willow

Rozsiadłam się wygodnie w fotelu ustawionym w samym rogu mojego pokoju. Tuż przy kominku, w którym tlił się ogień. Na zewnątrz panowała pochmurna, jesienna pogoda, a o parapet raz za razem uderzały krople deszczu. Ten przyjemny dźwięk otulał mnie całą i w pewnym sensie pomagał się uspokoić. Właśnie za to kochałam deszczowe wieczory. Szczególnie takie, podczas których miałam chwilę, by usiąść i poczytać książkę.

Kolacja wydawana przez mojego ojca miała się odbyć dopiero za niecałą godzinę, więc chciałam jak najlepiej spożytkować czas, który mi pozostał. Rozkoszowałam się historią opisaną na kartkach papieru, kiedy w pewnym momencie rozległo się ciche pukanie.

– Proszę! – zawołałam głośno, odkładając książkę na kolana.

Drzwi uchyliły się, a do środka zajrzała Elizabeth. Nie musiała otwierać ust, bo już po samej minie kobiety w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka.

– Ktoś do ciebie przyszedł – poinformowała mnie podejrzanie słodkim tonem. – Nie wspomniałaś mi, że z kimś się spotykasz, a już na pewno nie o tym, że to tak przystojny, młody mężczyzna – dodała szeptem.

– C-co? – rozchyliłam wargi w zdziwieniu. – O czym ty teraz mówisz?

Zmrużyłam oczy, przyglądając się kobiecie z uwagą.

– Twój gość czeka na dole. Przywitaj go, jak należy.

Podczas gdy ja zastygłam w szoku, ona niemal nie pękła z ekscytacji. Widziałam to wyraźnie po jej zachowaniu oraz minie. Momentalnie odłożyłam na bok czytaną książkę, poderwałam się z fotela i podeszłam do drzwi. Minęłam w nich Elizabeth, a następnie skierowałam się korytarzem w stronę schodów. Kiedy znalazłam się już przy balustradzie i zza niej wyjrzałam, serce na moment stanęło mi w piersi. Poczułam, jak płytki, którymi była wyłożona podłoga, stają się dziwnie miękkie, a powietrze ciężkie i mdłe.

To musiał być jakiś mało zabawny żart. Przetarłam oczy i raz jeszcze zerknęłam w dół. Nic jednak nie uległo zmianie. Victor Daft nadal stał w moim korytarzu i niecierpliwie przerzucał pęk kluczy pomiędzy palcami.

Działając pod wpływem emocji, cicho zrobiłam kilka kroków w tył. Modliłam się w myślach o to, żeby mnie tylko nie zauważył, a kiedy znalazłam się w bezpiecznej odległości, rzuciłam się pędem w stronę swojego pokoju.

– Powiedz mu, że jestem zajęta – wycodziłam przez zaciśnięte zęby w momencie, gdy stałam już przed macochą.

– Słucham?

– Zejdź na dół i powiedz mu, że jestem zajęta – powtórzyłam wyraźniej. – Powiedz cokolwiek, bylebym nie musiała rozmawiać z tym człowiekiem osobiście.

Na moją prośbę wygięła usta w grymasie niezadowolenia.

– Czy ty słyszysz, o co mnie prosisz? Zejdziesz tam osobiście i porozmawiasz ze swoim gościem, jak na porządną dziewczynę przystało.

– To, co teraz powiem, mocno cię rozczaruje, ale to nie jest mój gość, a już tym bardziej ktoś, kim się interesuję – odpowiedziałam nieco głośniej. – Poza tym muszę szykować się na kolację, przepraszam.

Kobieta rozchyliła wargi i już zamierzała coś powiedzieć, ale na szczęście nim to się stało, zdążyłam zatrzaskać jej drzwi przed nosem. Przekręciłam pospiesznie klucz w zamku i oparłam się o nie plecami.

Co Victor, do jasnej cholery, robił w moim domu? Skąd wziął mój adres i dlaczego z tak bezczelną swobodą postanowił tu przyjechać? Pytanie za pytaniem zalewało moją głowę i dopiero po chwili zrozumiałam, że to całe zamieszanie musiało być sprawką Jaxa. Byłam na niego wściekła do granic możliwości i zawiedziona samą sobą. Naiwnie uwierzyłam, że milczenie z mojej strony przyniesie pożądane rezultaty. Mój przyjaciel był upartym kretynem, a to zawsze dziwnym trafem odbijało się wyłącznie na mnie.

Krótko po tym, jak o tym pomyślałam i zaczęłam planować morderstwo, tuż za mną rozległo się

ponowne pukanie do drzwi. Z irytacją chwyciłam za klucz i kiedy je otworzyłam, moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Victora. Chłopak wpatrywał się we mnie z uwagą i równoczesnym zdezorientowaniem.

Zmienił się od czasu, kiedy miałam wątpliwą przyjemność widzieć go po raz ostatni. Nie był już tym wątłym i niskim wyrostkiem. Co to, to nie. Victor był teraz wysoki i szczupły, jednak patrząc na jego dość szerokie barki, mogłam śmiało stwierdzić, że niewątpliwie sporo trenował. Niesfornie opadające brązowe kosmyki włosów zatrzymały się na jego bladym czole. Rysy i linia szczęki były ładnie zarysowane, a jeśli dodać do tego prosty nos i pełne wargi... Rany boskie. Nawet jeśli jego mina wyrażała teraz coś pomiędzy znudzeniem a pogardą, to niezaprzeczalnie był przystojny. Aż za bardzo.

Miał na sobie ciemne spodnie i luźny czarny sweter, spod którego wystawał kołnierzyk białej koszuli. Rękawy miał delikatnie podwinięte i wyglądał, jakby wyciągnęli go prosto z powieści utrzymanej w klimacie *dark academia*. Już samo to nie wróżyło nic dobrego, bo do chłopców z takich książek miałam największą słabość.

– C-co ty tutaj robisz? – wykrztusiłam po chwili niezręcznej ciszy.

– Twoja mama powiedziała, że kazałaś mi tutaj przyjść – oznajmił z szelmowskim uśmiechem. – Tak od razu zapraszasz chłopaków do sypialni? Odważna jesteś. – Zerknął ponad moim ramieniem.

– Po pierwsze, Elizabeth to nie moja matka. – Uśmiechnęłam się przebiegle. – Po drugie, wcale nie kazałam ci tu przychodzić. Kłamała. A po trzecie, ponawiam pytanie, co tutaj robisz?

Zrobiłam krok do przodu.

Ułożyłam dłonie na jego klatce piersiowej i wypchnęłam go z mojej sypialni. Stanęliśmy na korytarzu, a ja mogłam w spokoju zamknąć za sobą drzwi. Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej i wbiłam w chłopaka wyczekujące spojrzenie.

– Przyszedłem zapytać, kiedy zaczynamy treningi.

Jeszcze kilka sekund temu byłam zdenerwowana, ale teraz moja złość sięgnęła zenitu.

– Kto ci powiedział, że w ogóle je zaczniemy? – Zatrzymałam na nim długie spojrzenie. – Wydawało mi się, że cisza z mojej strony była jasną oznaką tego, że się nie zgadzam. Jeżeli nie zrozumieliście tego z Jaxem, chętnie powtórzę to raz jeszcze.

– Wyluzuj, twój przyjaciel przekazał mi, że nic z tego nie będzie. – Parsknął śmiechem, po czym spojrzał na mnie z powagą i dodał: – To, że tutaj jestem, to moja własna inicjatywa, jego w to nie mieszaj.

Zdziwiłam się na te słowa.

– Może powinienem zacząć od początku, żeby rozluźnić atmosferę. – Poprawił kołnierzyk koszuli. – Jestem... – Już chciał wystawić dłoń w moją stronę, lecz przerwałam mu w pół zdania.

– Wiem, kim jesteś, Victor. Daruj sobie – rzuciłam, mierząc chłopaka od stóp do głów chłodnym spojrzeniem. – Odpowiedź nadal brzmi nie. Nie będę z tobą trenowała.

– Wiesz? – zdziwił się. – Cholera, faktycznie w naszym fachu wieści roznoszą się wyjątkowo szybko.

Wspominałam już o wybujałym ego?

– Nie, idioto. Rywalizowaliśmy, będąc dziećmi, ale widzę, że o tym zapomniałeś. – Wypuściłam z ust krótkie, pełne rezygnacji westchnienie. – Chcesz ze mną trenować, a nie wiesz nawet, że jestem tą samą Willow, której powiedziałeś, że nic nie osiągnie nawet mimo tego, że jej tatuś jest obrzydliwie bogaty? Rozczarowujące – przypomniałam mu z ironią. – Powiedziałeś też, że talentu nie da się kupić, ale jak pewnie wiesz, osiągnęłam dość sporo. Sama. Bez pieniędzy tatusia.

Widziałam, jak zastanawia się nad tym, co właśnie wyszło z moich ust. Myślałam, że robi to na nim jakiegokolwiek wrażenie, ale Victor najwyraźniej miał to gdzieś, bo chwilę później uniósł kącik warg w jeszcze szerszym uśmiechu.

– Może i faktycznie. Coś mi teraz zaświtało w głowie – odpowiedział beznamiętnym tonem. – Jako dzieciak potrafiłem być strasznym dupkiem. Przepraszam, o ile to poskleja twoje biedne, połamane serduszko. – Uśmiechnął się szerzej, wsuwając jedną dłoń w kieszeń spodni.

– Byłeś?

– Byłem – podkreślił ponownie. – Ludzie się zmieniają, nie wiem, czy wiesz.

– Nie wydaje mi się – wymamrotałam bardziej do siebie niż do niego. – Wybacz, Victor, ale muszę się szykować na kolację. Nie mam czasu na pogaduszki, a tym bardziej o tym, co do czego już dawno podjęłam decyzję. – Oparłam się ramieniem o futrynę drzwi i obrzuciłam go długim spojrzeniem. – Odmowną.

– Może zamiast unosić się dumą, to pogadamy jak profesjonałści, którym zależy na jednym i tym

samym?

– Czyli na czym? Oświeć mnie, proszę.

– Wygranej w mistrzostwach. – Na jego słowa odrobinę zaschło mi w gardle. – Bo o to ci właśnie chodzi, prawda? – Victor zachowywał się dokładnie tak, jakby wyczytał to tylko z mojego wyrazu twarzy. – Tak się składa, że mogę ci w tym pomóc. Dodaj teraz dwa do dwóch.

– Nie obchodzi mnie to, na czym ci zależy.

– A mnie wręcz przeciwnie.

– No to się dogadaliśmy. – Przyklasnęłam w dłonie z ironicznym uśmiechem. – A teraz proszę cię, wyjdź łaskawie z moje-go domu i raz na zawsze zapomnijmy o tej rozmowie.

Chciałam odwrócić się z zamiarem powrotu do pokoju, kiedy poczułam, jak dłoń Victora łąduje na moim ramieniu. Jego długie palce zacisnęły się na kawałku odsłoniętej przez koszulkę nagiej skóry, a przez moje ciało przebiegł dreszcz.

– Daj mi szansę – rzucił przez zęby błagalnym tonem. – Rzadko o coś proszę, ale naprawdę zależy mi na tych mistrzostwach tak samo mocno, jak tobie.

Nie wiedziałam dlaczego, ale w tym delikatnie ochryplym głosie zaczęłam słyszeć desperację. Nie wiedziałam też, dla-czego przez ułamek sekundy prawie uwierzyłam w szczerość jego zamiarów.

– Skończyliśmy rozmawiać. – Szybkim ruchem zrzuciłam z siebie dłoń Victora i nie mówiąc nic więcej, wróciłam do swojego pokoju.

Pół godziny później byłam już gotowa na to, aby resztę wieczoru znosić towarzystwo gości mojego ojca. Nie było to coś, co lubiłam, wręcz przeciwnie – nie cierpiałam tych spotkań z całego serca. Najważniejsze jednak było to, aby zacisnąć zęby i nie dostać paraliżu twarzy od ciągłego wymuszonego uśmiechania się.

Stałam przed lustrem i ostatni raz obrzuciłam wzrokiem swoje odbicie. Wyglądałam naprawdę w porządku. Delikatnie zakręcone włosy opadały kaskadami na odkryte przez gorsetową sukienkę ramiona, a pełne, pomalowane na wiśniowy kolor wargi wyginały się w wyuczonym uśmiechu.

Zeszłam schodami na dół i niemal natychmiast kilka osób zaczęło posyłać w moją stronę te swoje słodkie do bólu spojrzenia i uśmiechy. Z każdym kolejnym mijanym gościem negatywne wrażenie tylko się pogłębiało.

Zawzięłam się jednak w sobie i ciągle powtarzałam w głowie, że to wytrzymam. W końcu tego uczono mnie od najmłodszych lat. Wytrzymałości i zaciskania zębów. Idealnego odgrywania roli idealnej córki.

Kiedy jednak po około trzydziestu minutach rozmów ze znajomymi ojca udało mi się wymknąć do kuchni, odetchnęłam z ulgą. Niemal od razu podeszłam do szafki i wyciągnęłam z niej wysoką szklankę, do której nasypałam lodu i wlałam sporą ilość whisky. Zalałam ją sokiem i na wierzch wrzuciłam plaster cytryny.

Błagałam w myślach, żeby alkohol pomógł mi przetrwać wieczór do końca.

– Ja też poproszę jednego. – Spięłam się, gdy usłyszałam za sobą ten charakterystyczny, znudzony do bólu głos.

Upiłam spory haust drinka i zaciskając szklankę mocniej w dłoni, odwróciłam się twarzą do nachalnego gościa. Stał przy oknie w leniwej pozycji, oparty tyłem o parapet. Ręce skrzyżował na piersi, a spojrzenie skupił w pełni na mojej osobie.

– Naprawdę? – Przymknęłam powieki, wdychając ciężko. – Nadal tu jesteś? Myślałam, że wyraziłam się wystarczająco jasno, każąc ci stąd wyjść.

– Wierz mi lub nie, ale chciałam to zrobić. – Victor odbił się od parapetu i podszedł bliżej mnie. Przesunął opuszką palca po blacie, przy którym stałam, i nawet na krótką chwilę nie spuścił wzroku z mojej twarzy. – To twoja mama nalegała na to, żebyśmy zostali. Wspomniała nawet coś o tym, że będzie jej miło gościć twojego przyjaciela, bo bardzo rzadko zapraszasz kogokolwiek do domu – dodał z bezczelnym uśmiechem.

– Czyli w skrócie: potrzebujesz publiczności, żeby wszyscy widzieli, jak bardzo starasz się o moją uwagę. – Przełknęłam ciężko ślinę, gdy poczułam, jak pod naporem spojrzenia chłopaka moja krew zaczyna wrzeć ze zdenerwowania. – I mówiłam ci już, że Elizabeth nie jest moją matką. – Stałam na palcach i nachyliłam się bliżej niego. – A ciebie nie powinno tu być – dokończyłam szeptem prosto w jego ucho.

– Nie odpuszczę, dopóki nie zgodzisz się ze mną trenować. – Uśmiechnął się szelmowsko pod nosem, a ciepły oddech odbił się od kawałka skóry na moim ramieniu. Byliśmy blisko. Zdecydowanie za blisko. – Ty

wyberzesz, Willow. Wchodzisz w to czy pozwolisz nam obojgu przegrać?

Nie mogłam znieść tej bliskości, która wytworzyła się pomiędzy nami. Chciałam go speszzyć, a finalnie to on właśnie peszył mnie. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Teraz czułam to podwójnie, i to przy Victorze, który był dla mnie chodzącą czerwoną flagą.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – wydusiłam, próbując brzmieć naturalnie.

– Bo tak jak i ty, mam swoje powody. – Uniósł brew, a żołądek ścisnął mi się jeszcze mocniej. – Poza tym wiem, jak bardzo zależy ci na wygranej, a tak się składa, że tańcząc ze mną, masz szansę to osiągnąć.

– Och, błagam – rzuciłam z niedowierzaniem. – Dobrze wiemy, że nie robisz tego z dobroci serca, tylko dla własnych korzyści.

– A czy moje motywy mają jakiegokolwiek znaczenie, kiedy oboje pragniemy tego samego? – Wciąż spoglądał na mnie z tym pieprzonym uśmiechem. – Lubię wyzwania i pracę z tobą potraktuję jako jedno z nich. Czy ta odpowiedź cię zadowala?

On chyba naprawdę robił sobie ze mnie jaja.

– Dobrze, wiesz co? Sformułuję to pytanie odrobinę inaczej. Dlaczego akurat ja? – Poirytowana wypuściłam powietrze przez nos. – Nie rozmawialiśmy ze sobą, odkąd byliśmy dziećmi, i tak naprawdę nawet mnie nie znasz. Nie wiesz, jak tańczę i na jakim poziomie jestem. Nie uważasz, że to trochę ryzykowne i nieprzemyślane? – Przyłożyłam kieliszek z drinkiem do ust, aby zatuszować ich drżenie.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– I mimo wszystko dalej chcesz zaryzykować i narazić swoją reputację?

– Wiem o tobie więcej, niż ci się wydaje, Andrews. – Po tych słowach skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

Poczułam się niczym bohaterka książek, które czytałam. Dziewczyna, do której domu wpada nieznajomy facet, mówiący jej, że zna ją na wylot. Potem zazwyczaj zaczynało się prześladowanie i zabawa w kotka i myszkę. Tyle że ja ani trochę nie chciałam być taką bohaterką, a Victor – choć był pewny siebie i trochę cwaniakował – nie wyglądał na psychola. Musiałam przyznać to z ogromnym bólem serca.

– Nie rozśmieszaj mnie. – Parsknęłam, uniosłam brew i spojrzałam na niego z lekką kpina. – Co ty możesz o mnie wiedzieć oprócz tego, że tańczę?

Podczas kiedy ja coraz mocniej dygotałam z poirytowania, on sprawiał wrażenie kompletnie wyluzowanego. Sekundę przed opowiedzeniem mi swojego własnego życiorysu wsunął dłoń w kieszenie spodni i uśmiechnął się nikczemnie.

– Willow Sky Andrews. Dziewiętnaście lat. Dziewczyna z dobrego domu, wychowana przez ojca, który wiecznie narzucał jej swoje wymagania, a ona nie bardzo chciała go słuchać i robiła wszystko po swojemu. – Zmierzył mnie wnikliwym spojrzeniem. – Tańczysz od szóstego roku życia. Niezmiennie z tym samym partnerem, który teraz doznał kontuzji, a ty zdręczasz się myślami o porzuceniu swojego marzenia o wielkiej wygranej w mistrzostwach, do których tak ciężko się przygotowywałaś. Nie masz zbyt dużego grona znajomych. Kochasz czytać książki, szczególnie literaturę piękną, i pić kakao z dużą ilością pianek.

Czułam, jak moje ciało staje się odrętwiałe. Zaciśnęłam dłoń w pięści, wbijając sobie tym samym paznokcie w ich wnętrze.

– Na prawie trzydzieści różnych konkursów i zawodów, w których brałaś udział przez ostatnie dziewięć lat, tylko w dwóch z nich przegrałaś, zajmując drugie miejsce na podium – dorzucił z łobuzerskim uśmiechem. – Nie boję się, że moja reputacja ucierpi. Nie prosiłbym o treningi kogoś, kto byłby słaby. I uwierz mi... Rzadko to komukolwiek mówię. – Oparł się ręką o blat, tak że znowu znaleźliśmy się blisko siebie. – Zanim podjąłem decyzję, prześwietliłem cię na wylot.

Stałam jak zamurowana, nie byłam zdolna wykonać żadnego ruchu i potrzebowałam kilku chwil, by dojść do siebie. Kompletnie nie spodziewałam się tego, że to zrobi. Zaczęłam nawet się obawiać, że wiedział o mnie o wiele więcej, niż powiedział.

Jednak kiedy pierwszy szok minął, a zdrowy rozsądek wrócił na swoje miejsce, rozluźniłam ramiona i oparłam dłoń na biodrach.

– Ty naprawdę jesteś zdrowo popieprzony – zniżyłam głos do szeptu.

Przy tak wielu ważnych gościach mojego ojca musiałam bardzo uważać na to, co mówiłam.

– Schlebiasz mi, Śnieżko. – Victor zsunął wzrok na moje usta, które w połączeniu z bladą skórą i czarnymi włosami naprawdę na jeden wieczór czyniły mnie podobną do tej postaci z bajki.

Miałam ochotę wtopić się w ziemię zaraz po tym, jak powiedział to głośno. Tonem tak zmysłowym, jakbym zaraz miała wskoczyć temu kretynowi w ramiona. Dawno nikt nie prosił mnie o wspólne treningi do tego stopnia, że nabrałam ochoty, żeby się na to zgodzić. Choćby z czystej ciekawości.

Jego spojrzenie przeskakiwało z moich oczu na usta i z powrotem. Czas zwolnił, a powietrze stało się ciężkie i pachniało rozkosznym napięciem. Miałam gdzieś, czy będę tego żałowała, czy też nie. Chciałam sprawdzić, jak daleko jest w stanie się posunąć. Bo byłam ciekawa. Szalenie ciekawa, dlaczego tak bardzo tego pragnął. Na czym mu zależało? Na wygranej czy może na czymś dużo ważniejszym od niej? Zapragnęłam poznać odpowiedzi na te pytania. Zapragnęłam odkryć karty tego faceta, tak jak on odkrył moje. Chociaż wrażenie, że mnie znał, było tylko złudzeniem. Tak naprawdę to, co o mnie wiedział, było tylko kroplą w morzu tego, co jeszcze ukrywałam. Zamierzałam mu to udowodnić.

Lubiłam wyzwania i nie miałam już nic do stracenia.

Dlaczego więc on nie mógł stać się po prostu kolejnym z takich wyzwań?

Kiedy tylko zdołałam uspokoić drżący oddech, przygryzłam wargę i bez słowa odwróciłam się w stronę lady. Nieustannie czułam na sobie wypalający dziurę wzrok Victora, ale mimo to zaczęłam robić kolejnego drinka. Do szklanki wsypałam lód. Dodałam whisky, cytrynę i chwyciłam ją w dłoń. Następnie odwróciłam się do niego z powrotem i – jak gdyby nigdy nic – podałam mu koktajl prosto do ręki.

– Mam to potraktować jako zgodę? – spytał z tym swoim niezachwianym spokojem.

– W poniedziałek o ósmej w moim studiu. Adres pewnie znasz – oznajmiłam, patrząc mu prosto w oczy. – Nie próbuj się spóźnić, bo tego nienawidzę.

Na moje słowa uniósł tylko kąciki ust ku górze. Nie spuszczał z siebie wzroku, podnieśliśmy swoje drinki i upiliśmy z nich po jednym porządnym łyku.

– Poszło dużo łatwiej, niż myślałam – rzucił kpiąco.

– Jeszcze nie wiesz, o co mnie poprosiłeś, Daft – odpowiedziałam równie szorstko co on.

– Masz rację. – Wargi chłopaka drgnęły w minimalnym uśmiechu. – Nie wiem, ale nie mogę się doczekać, aż pokażesz mi, na co cię stać.

Być może moja zgoda była szaleństwem, które zrobiłam pod wpływem emocji. Być może, ale w mojej głowie pojawiło się tego dnia jedno zasadnicze pytanie.

Victor Daft stanie się moją największą porażką czy największą wygraną?



Rozdział 4

To musi być nienawiść

Willow

Kiedy w poniedziałek rano otworzyłam oczy, przez moją głowę od razu przemknęła rozkoszna myśl o tym, żeby zostać w łóżku. Zakopać się w pachnącej świeżości pościeli i nie wychodzić z niej już do końca dnia. Tym bardziej że właśnie dzisiaj czekał mnie umówiony trening z Victorem.

Za każdym razem, kiedy przywoływałam w pamięci naszą piątkową rozmowę, robiło mi się dziwnie słabo. Nie poznawałam samej siebie. Ciągłe uważałam moją zgodę za czyste szaleństwo. Musiałam jednak przyznać, że niełatwo było wzbudzić we mnie jakąkolwiek ciekawość, a jeszcze większe zaskoczenie stanowiło dla mnie podekscytowanie wywołane chęcią bliższego poznania tego człowieka.

Zwlekłam się z łóżka dokładnie o szóstej trzydziści, a do samochodu wsiadłam równą godzinę później. Ostrzegałam Victora, że nienawidzę spóźnień, tymczasem sama miałam pół godziny na dotarcie na miejsce.

Chyba tylko moja własna naiwność podpowiadała mi, że zdążę dojechać do studia na czas. To było niewykonalne. Nie w poniedziałek przed ósmą rano. Nie na londyńskich drogach. Podczas gdy ja walczyłam o każdą nadrobioną minutę jazdy, on z całą pewnością już na mnie czekał. Byłam wściekła, bo doskonale wiedziałam, że nie omieszka mi tego wytknąć.

Minęłam ostatnie skrzyżowanie przed zjazdem prowadzącym do studia równo o siódmej pięćdziesiąt dziewięć. O ósmej pięć zaparkowałam samochód na parkingu, a o ósmej siedem zobaczyłam kpiący uśmiech na twarzy Victora.

Ósma osiem – moje chęci do czegokolwiek spadły do zera.

– Obiło mi się o uszy, że nie lubisz spóźnień – przywitał mnie.

Wstał ze schodów i otrzepał tył spodni z resztek piasku. Nie spuszczać ze mnie wzroku, poprawił torbę na ramieniu i uniósł kącik ust we wrednym uśmiešku.

– Zamknij się – odpowiedziałam, wymijając go. Wyrzebałam z torebki klucze od studia i przekręciłam je w zamku. – Za dziesięć minut zaczynamy trening – dodałam i weszłam do środka.

Odstawiłam torbę na ławkę i usiadłam na niej, żeby zmienić buty na te przeznaczone do tańca. Jednocześnie kątem oka obserwowałam, jak Victor robił dokładnie to samo. W kompletnej ciszy skupiał się na tej czynności. Zupełnie tak, jakby jeszcze chwilę temu wcale nie próbował mi dopiec głupimi docinkami. Kiedy skończył, wstał z miejsca i wyciągnął z kieszeni pendrive.

– Co robisz? – zapytałam.

– Zamierzam zgrać nam piosenki do układu – bąknął pod nosem i wlepił wzrok w ekran laptopa, do którego podłączył nośnik. – Masz jakieś zastrzeżenia, że o to pytasz, Śnieżko?

Och, oczywiście, że miałam.

– Mamy już zgraną muzykę, osobiście tego dopilnowałam. – Ja również wstałam z miejsca i podeszłam do biurka, przy którym stał. – A zastrzeżenie mam do tego, że mówisz na mnie imieniem jednej z księżniczek Disneya. Nie podoba mi się to, a już tym bardziej, gdy słyszę je z twoich ust.

– Z ust kogoś innego brzmiałoby lepiej? – Odwrócił głowę w bok i zagryzając mimowolnie wargę, przejechał spojrzeniem po mojej twarzy.

– Nie, z żadnych ust nie brzmiałoby to dobrze – skwitowałam i podeszłam bliżej laptopa. – Dlaczego w ogóle chcesz zmienić podkład? Ten, przy którym trenowałam z Jaxem, był w porządku.

– Wcale nie był w porządku – odgryzł się. – Potrzebujemy czegoś mniej rytmicznego.

– Ale ja i Jax zaczę... – Chciałam podać kolejny argument, lecz ugryzłam się w język na widok zaciśniętej szczęki mojego nowego partnera.

Victor przymknął powieki i powoli wypuścił powietrze z płuc, a kiedy rozchylił je ponownie, na jego twarzy malowała się taka mina, że przez krótką chwilę miałam ochotę uciec ze studia. Gdziekolwiek, byleby się przed nim schować. Wtedy też po raz pierwszy musiałam przyznać, że jego ciemnozielone oczy potrafiły przyprawić człowieka o szybsze bicie serca. I to bynajmniej nie w dobrym tego słowa znaczeniu.

– Dobra, widzę, że na sam początek musimy wyjaśnić kilka rzeczy. – Nabrał powietrza w płuca. – Nie

jestem Jaxem. Nie będę przystawał na wszystko, co mi powiesz, i nie będę słuchał ze spokojem, jak dyktujesz mi warunki, bo kochasz się rządzić. To tak na wstępie.

– Zaraz, co Jax ci nagadał? – spytałam oburzona.

– Nie skończyłem jeszcze mówić. – Błyskawicznym ruchem wyciągnął w moim kierunku rękę i zakrył nią moje usta.

Wytrzeszczyłam oczy, bo nawet nie zamierzałam ukrywać zdziwienia tym gestem.

– Czy tego chcesz, czy nie, mam trochę większe doświadczenie od ciebie. Musisz być gotowa na to, że ja też będę cię poprawiał, ganił i uczył – ciągnął. – W tańcu towarzyskim chodzi głównie o zaufanie i wspólną naukę, więc z łaski swojej nie utrudniaj nam tego tylko przez to, że pałasz do mnie niezrozumiałą nienawiścią. – Jego oczy dziwnie pociemniały, zupełnie tak, jakby pod wpływem emocji zmieniały swój kolor. – Możemy też umówić się, że jeden tydzień trenujemy w twoim studiu, a drugi w moim. Tak żeby było sprawiedliwie, bo ciężko mi będzie dojeżdżać tu ciągle przez przeszło godzinę dziennie.

Rozchyliłam wargi zszokowana. Po pierwsze, czy on próbował mną rządzić? A po drugie, stawiał warunki, jak gdyby jeszcze kilka dni temu wcale nie prosił mnie o to, żebym zgodziła się z nim tańczyć. Miał tupet!

– Musimy współpracować, a kłócąc się i podstawiając sobie wzajemnie nogi, nie osiągniemy celu, tylko go od siebie oddalimy, okej? – skwitował. – Naprawdę chcę cię polubić, Andrews, i żebyś ty polubiła mnie, bo to zajebicie ułatwi nam sprawę.

Prychnęłam na jego słowa z rozdrażnieniem.

– Poważnie? Chcesz kręcić nosem na wszystko, co do ciebie powiem?

– A jeśli tak, to co? – zapytałam.

– To zaczniesz stąpać po cienkiej granicy mojej cierpliwości.

– Trudno, nie zależy mi na tym, żebyś mnie lubił. – Założyłam ręce na piersi. – Chcę tylko, żebyśmy współpracowali. Wspólny cel. Wspólna wygrana. Nic poza tym.

– I twierdzisz, że nienawiść nam to ułatwi? – Przyjrzał mi się.

Nie odpowiedziałam na to pytanie, ale tak właśnie uważałam. Przyjaźń, miłość czy jakakolwiek bliższa więź emocjonalna w naszym fachu wszystko psuły. Kiedy człowiekowi zależało na tej drugiej osobie, stawał się słaby i pozbawiony zewnętrznej skorupy. Bardziej podatny na to, że uczucia wezmą nad nim górę w momencie, w którym absolutnie nie powinny tego robić. Śmiertelnie się tego bałam. Bo jako osoba wychowana w zimnej i surowej atmosferze, przywykłam do swojej maski, która mnie ochraniała.

Przy Jaxie mogłam być sobą. Stopniowo, przez wszystkie lata współpracy, pozbywałam się wspomnianej maski. Ale on nie był najlepszy w tym, co robił. Nie miał na koncie samych zwycięstw i nie patrzył na mnie w taki sposób, jakbym była mu coś winna. Jakbym za wszelką cenę musiała oddać mu siebie i swoje zaufanie. Udowodnić, że na to zasługuję.

Chcąc nie chcąc, musiałam odpuścić. Mimo że Victor denerwował mnie swoją gadką, to miał poniekąd rację. Może nie w kwestii polubienia się, ale tego, że powinnam przestać porównywać naszą współpracę do współpracy z Jaxem.

On nim nie był i musiałam to, niestety, zaakceptować. Z większym bądź mniejszym bólem serca.

I chociaż mój sprzeciw wobec treningów z nim bardziej przypominał upór niż zdrowy rozsądek, to musiałam zacisnąć zęby i zawalczyć. W grę wchodziła rezygnacja albo mistrzostwa. Zgadzając się na współpracę z Daftem, automatycznie wybrałam tę drugą opcję.

– Powiedzmy, że zgadzam się na twoje warunki, chociaż ani trochę mnie to nie cieszy. – Uniosłam wzrok i wymusiłam uśmiech. – A teraz możemy zaczynać, czy będziesz tak stał i się głupio szczyrzył?

– Śmiesz mnie to, że z tych nerwów poczerwieniały ci policzki.

Odruchowo sięgnęłam do nich dłońmi.

Były rozpalone.

– Teraz jeszcze bardziej przypominasz mi Śnieżkę – szepnął tuż przy moim uchu, a potem minął mnie i udał się w stronę parkietu.

W głośnikach rozbrzmiała muzyka, a ja niechętnie odwróciłam się i stanęłam tuż przed Victorem. Ułożyłam lewą dłoń na jego prawym ramieniu, a on położył swoją płasko na moich plecach. W tańcu było to niezwykle istotne, bo to mężczyzna musiał prowadzić kobietę. Nie na odwrót.

Unieśliśmy głowy i zwróciliśmy twarze delikatnie w lewo. Ruszyliśmy z rytmem muzyki i właśnie

wtedy po raz pierwszy poczułam różnicę pomiędzy nim a Jaxem. Nie była to jednak zła różnica, wręcz przeciwnie – przyjemnie mnie zaskoczyła.

Jego ruchy i pewność w tym, co robił, wprawiły mnie w niemałe osłupienie. Mocny uścisk, zdecydowanie i determinacja. Już po pierwszych krokach poczułam, z jaką płynnością i lekkością Victor mnie prowadzi. Tu nie było czasu na niedociągnięcia, rozmowy czy spojrzenia. Wczuwał się w taniec całym sobą, a nasze ciała, choć były jedynie blisko siebie, sprawiały wrażenie spójnej całości.

Do tej pory to ja dominowałam na parkiecie. Jax zawsze słuchał tego, co mam do powiedzenia, i nawet kiedy to on prowadził, poddawał się mnie. Tutaj ta granica runęła. To ja w zupełności oddałam się partnerowi. Z niepokojącą łatwością przekazałam Victorowi kontrolę nad nami. I chociaż było to dla mnie nowe, przez krótką chwilę poczułam, że w takim składzie naprawdę mamy szansę wygrać.

Wydawało mi się, że idzie mi całkiem dobrze.

Przynajmniej do pewnego momentu.

– Zaczekaj. – Victor odetchnął, kiedy pierwszy raz od trzydziestu minut pozwolił się nam zatrzymać. – Mylą ci się kroki, nie czujesz tego?

– Nie – odparłam, potrząsając głową. – Może to ze stresu – zaczęłam się tłumaczyć. – Nigdy nie tańczyłam z kimś innym niż Jax i...

Podniósł na mnie wzrok.

– Uspokój się, nic złego się nie dzieje. – Zaciśnął palce mocniej na moich plecach. – Współpraca, pamiętasz? Pokażę ci coś.

Wydawało mi się, że dookoła nas zapanowała całkowita cisza. Cisza, podczas której czułam tylko jego dłonie na swojej talii, a ciemnozielone tęczówki próbowały przewiercić mnie swym spojrzeniem na wskroś. Nawet nie kontrolowałam momentu, w którym przysunął mnie do siebie bardziej i zaczął tłumaczyć po kolei, co robiłam niepoprawnie.

Dopiero w tamtej chwili dotarło do mnie, że faktycznie popełniałam błędy. Banalne, wręcz głupie błędy, na które nigdy wcześniej nie zwróciłabym uwagi. Nie była to wcale kwestia nerwów, a wyuczenia. Upartości i tego, że nigdy nie słuchałam, gdy zwracano mi uwagę. Zawsze uważałam, że wiem lepiej i ślepo się tego trzymałam. Teraz, kiedy Victor mi to tłumaczył, nadal ciężko było mi przełknąć smak porażki, ale starałam się pokierować głosem rozsądku. Potrzebowałam pomocy kogoś doświadczonego i do tej pory nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Myślałaś nad tym, żeby zapisać się na masaże dla sportowców? – zapytał w momencie, w którym, tłumacząc mi błędy, dotknął moich barków.

– Nie, dlaczego o to pytasz?

– Dlaczego? – Przetarł czoło z resztek potu i spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – Jesteś tak spięta, że dziwię się, że nic cię jeszcze nie boli.

Stał tuż przede mną i poprosił, żebym spuściła ręce wzdłuż ciała i wyprostowała sylwetkę. Niechętnie, lecz wykonałam to polecenie, a wtedy delikatnie przejechał dłońmi wzdłuż mojego kręgosłupa i z powrotem.

Zachłannie nabrałam powietrza w płuca, kiedy zatrzymał je dopiero nad moimi łopatkami. To właśnie w tamtym miejscu nacisnął na skórę nieco mocniej niż dotychczas. Momentalnie wyprostowałam plecy pod naporem tego dotyku i spojrzałam speszona prosto w oczy Victora.

Dotykał mnie.

Victor mnie dotykał, i to dość... swobodnie.

– Czulaś to, prawda? – zapytał. – W tym miejscu. – Ponownie nacisnął palcami moją skórę.

Dreszcze.

Nienawidziłam ich.

Kawałka *What Goes Around... Comes Around* Justina Timberlake'a lecącego w tym momencie z głośników również.

– Oprócz twojej dłoni na mojej łopatkę? Nic więcej – skłamałam i zdobyłam się na błądy uśmiech.

– Powinnaś poważnie pomyśleć nad tymi masażami – westchnął z politowaniem. – Mam znajomego, który się tym zajmuje, mogę zostawić ci do niego numer.

– Zdecydowałam się na treningi, a w pakiecie dostaję trenera, masażystę, DJ-a i wkurwiającego

partnera – zaczęłam wyliczać, a on przyglądał mi się z coraz większym poirytowaniem. – O czymś zapomniałam?

– O tym, żeby zamknąć się w odpowiednim momencie – mruknął pod nosem, a następnie podszedł do miejsca, w którym leżała jego torba i wyciągnął z niej butelkę z wodą.

– O właśnie, jeszcze dyktatora! – dodałam głośno.

– Sorry za bezpośrednie pytanie, ale mówił ci ktoś kiedyś, że za dużo gadasz? – Upił łyk wody, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Jeśli nie, to ja ci to mówię.

– Przeszkadza ci to?

– Znacznie utrudnia mi skupienie się – odparł. – Ale spokojnie, z czasem wymyślę sposób, żeby cię skutecznie uciszyć. – Jego wargi drgnęły w przebiegłym uśmiechu.

Pieprzony gnojek.

Schyliłam się i złapałam leżący przy ławce but. Następnie uniosłam rękę i wykonując zamach, rzuciłam nim prosto w stronę Victora. Ten w odpowiedzi jedynie schylił głowę i kiedy udało mu się uniknąć mojego ataku, ponownie uniósł kącik ust. Tym razem w kpiącym uśmiechu.

– Prawie ci się udało, dzieciaku. – Przetarł wargi rękawem koszulki. – Wykaż się tak na parkiecie, to osobiście ci pogratuluję. – Podszedł bliżej i patrząc mi prosto w oczy, podał mi do ręki ręcznik, którym mogłam wytrzeć krople potu z czoła.

– Żebyś wiedział, że to zrobię. – Zadarłam hardo głowę i odpowiedziałam z pewnością w głosie.

– W takim razie lepiej, żebyś mnie nie zawiodła. – Spojrzał mi ostatni raz głęboko w oczy.

Tak głęboko i intensywnie, że poczułam, jak grunt pod moimi stopami staje się wyjątkowo grząski i miękki. Choć rozchyliłam wargi, nie miałam bladego pojęcia, co odpowiedzieć. Dość nieporadnie próbowałam zebrać myśli w sensowną całość, ale mi się to nie udawało, więc w milczeniu przetarłam twarz i odłożyłam ręcznik na ławkę obok.

Potem jeszcze przez godzinę musiałam tańczyć w objęciach chłopaka, który wbrew wszystkiemu chyba naprawdę pokładał we mnie jakiegokolwiek nadzieje.

Bałam się tylko, że zbyt wcześnie wyrobił sobie zdanie na temat moich umiejętności.



Rozdział 5

Z rodziną najlepiej wychodzi się tylko na zdjęciach

Willow

Brzydzą się sobą. – Odsunęłam się od barierki mostu i podniosłam wzrok na autostradę, która się pod nim rozciągała. – Musiałabys widzieć, jak on na mnie patrzy. Dokładnie tak, jakby chciał mnie przygnieść do ziemi i zdeptać niczym pierdolonego karalucha.

Byłam pewna, że gdybym w tamtym momencie zamknęła oczy choćby na ułamek sekundy, przywołałabym ten obraz w głowie.

– To mu na to nie pozwól. – Autumn w dalszym ciągu opierała się łokciami o barierkę. Jej rude włosy falowały pod naporem wiatru, a ciemne oczy zaczynały od niego delikatnie łzawić. – Nie jesteś przecież podatna na uroki chłopaków jego pokroju.

– Mam wrażenie, że już mu na to pozwoliłam. Nawet sama nie wiem, w którym momencie. – Objęłam się ramionami i pociągnęłam nosem, który zdążył już lekko poczerwieniec od zimna. – Wystarczy, że coś powie, a mi brakuje języka w gębie. Spojrzy, a ja czuję się przygnieciona. Nie wiem, jak on to robi, ale już chyba wiadomo, dlaczego wszyscy w naszym świecie schodzą mu z drogi. Jest momentami przerażający.

Usłyszałam, jak przyjaciółka parska cicho pod nosem.

– Bawi cię coś? – zapytałam z wyrzutem w głosie.

– Troszkę tak, bo chyba zapominasz, że to on prosił cię o to, żebyś z nim tańczyła. Nie ty jego. Szachmat, masz typa w garści. – Wzruszyła ramionami. – Poza tym chyba pierwszy raz widzę cię tak przejętą zachowaniem jakiegoś chłopaka. I to jeszcze tego samego, który kilka lat temu zagrał ci na nerwach do tego stopnia, że nienawidzisz go do tej pory.

– Nie jestem przejęta! – Zmierzyłam ją spojrzeniem od góry do dołu. – Po prostu działa mi to na nerwy, bo pozwoliłam, żeby mną poniekąd rządził. Jest strasznie dominujący i wykorzystuje fakt, że ma większe doświadczenie.

– Dla mnie to brzmi jak spełnienie marzeń. – Odwróciła się wreszcie twarzą do mnie. Oparła plecami o barierki i uśmiechnęła się w ten swój typowy sposób. – Nie dość, że jest przystojny, to jeszcze bierze nad tobą górę.

– Naoglądałaś się chyba za dużo filmów dla dorosłych – weszłam jej w słowo.

– Hej! Nie oglądałam ich! – Uniosła ręce w obronnym geście. – Czytam książki... tematyczne – dokończyła.

– To tylko cię uświadamiam, żebyś dalej się nimi cieszyła, bo z mojej strony nie uświadczysz takich historii – fuknęłam i kiwnęłam głową na znak, że musimy się powoli zbierać. – Jestem profesjonalistką i nie zamierzam uwodzić swojego partnera do tańca. W realnym życiu to tak nie działa, kochana.

Na samą myśl o tym zrobiło mi się niedobrze i dziwnie słabo.

– A może Victor ma inne plany?

– No to się rozczaruje, bo ja nie – zaznaczyłam dosadnie. – Poza tym wątpię, żeby patrząc na mnie, miał takie rzeczy na myśli. Zejdź na ziemię.

– Jest facetem. – Oderwała się od barierki i wyrównała ze mną krok, kiedy zaczęłyśmy powoli iść w stronę parkingu, na którym zostawiłyśmy samochód. – A ty kobietą, w dodatku bardzo atrakcyjną. Tylko ślepy by tego nie zauważył.

– A co to ma za znaczenie, czy jest facetem, czy nie? – Spojrzałam na nią z niezrozumieniem. – Skończmy już najlepiej ten temat, dobra?

– Ale... – Uniosła palec wskazujący.

– Nie – zaprotestowałam. – Jak masz pieprzyć głupoty, to lepiej nie mów już nic więcej.

Przyjaciółka niechętnie, lecz odpuściła dalsze drażnienie tematu Victora.

Do samego samochodu szłyśmy w kompletnej ciszy, którą jedynie co jakiś czas przerywał podmuch wiatru i szum drzew. Jesienią praktycznie codziennie wybierałyśmy się na dłuższe wieczorne spacerunki poza miasto. Tak jak na przykład teraz, kiedy przyjechałyśmy do oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od Londynu

wioski.

Cisza, spokój i cudowny klimat zdecydowanie pozwalały mi odzyskać wewnętrzną równowagę, która została zachwiana kilka dni temu podczas treningu. Od poniedziałku widzieliśmy się z Victorem tylko raz. W środę, krótko po moich zajęciach. I w dalszym ciągu nie rozmawialiśmy w normalny sposób. Nie obyło się z jego strony bez zgryźliwych uwag, dokuczania czy próby wywyższania się. To właśnie przez to ostatnie poczułam potrzebę wyżalenia się Autumn. Co oczywiście skończyło się tak, jak myślałam.

Wygrzebałam z kieszeni kluczyki od samochodu i szybkim ruchem palców odblokowałam drzwi. Wsiadłam na miejsce kierowcy i potarłam o siebie dłonie, aby je trochę rozgrzać. Następnie odpaliłam silnik i upewniając się, że przyjaciółka ma zapięte pasy, ruszyłam w drogę powrotną do Londynu.

– Zajedziemy po drodze po dyniowe latte? – zabrałam w końcu głos.

Chciałam przerwać tę ciszę, która nastąpiła między nami. Autumn była jedną z niewielu osób, na których szczerze mi zależało. Nie lubiłam, kiedy poróżnialiśmy się o byle pierdoły.

– O tej godzinie wszystkie kawiarnie są już zamknięte. Został nam tylko McDonald i Starbucks – odpowiedziała, po czym znów wlepiła nos w szybę, podziwiając krajobraz za nią.

– No to pojedziemy do Starbucksa. Ja nie widzę problemu. – Uśmiechnęłam się do niej z przyjacielską czułością. – Tylko przestań się już na mnie dąsać, bo zrobi mi się przykro. – Wydęłam wargi, udając smutek.

– Stawiasz mi tę kawę i zapominamy o sprawie, zgoda? – Spojrzała mi wreszcie prosto w twarz. – Muszę mieć z tego jakieś korzyści.

– Zgoda. – Przytaknęłam ruchem głowy.

Sięgnęłam dłonią do radia i podgłośniłam leżące w nim *Do I Wanna Know* Arctic Monkeys.

Chwilę później śpiewaliśmy już utwór na całe gardło, a wewnętrzna równowaga, o którą się tak strasznie bałam, powróciła do normy.

Do domu weszłam najciszej, jak tylko potrafiłam.

Jeszcze zanim otworzyłam drzwi, usłyszałam odgłosy kłótni dobiegające z wnętrza budynku. Ostrożnie przeszłam kilka kroków i zatrzymałam się w korytarzu. Oparłam się plecami o ścianę i próbując nie zdradzić, że tam jestem, po prostu wsłuchiwałam się w rozmowę. Mój ojciec i Elizabeth dyskutowali o czymś podniesionymi głosami i domyślałam się, że albo chodziło o mnie, albo o jeden z jego interesów.

O nic innego nigdy się nie kłócili.

– Nie wydaje ci się, że odrobinę przesadzasz, kochanie?

– Ta gówniara przynosi wstyd naszemu nazwisku! – Słowa macochy boleśnie uderzyły w środek mojego serca. – Miała skończyć uczelnię, którą jej wybrałaś. Zająć się firmą i kontynuować to, co zaczął jeszcze twój dziadek. Tymczasem robi coś, co nie ma z tym żadnego związku!

– Elizabeth! – Ojciec powtórzył twardo imię kobiety.

Zupełnie tak, jakby próbował mnie w pewnym stopniu obronić.

Ciężko było mi w to uwierzyć. Nauczyłam się już żyć ze świadomością, że nigdy nie będzie mi dane usłyszeć od niego jakiegokolwiek słowa wsparcia. Zanim jednak do tego doszłam, po drodze kilka razy pękło mi serce.

A te dziecięce i nastoletnie serca potrafią być czasem wyjątkowo kruche.

Po latach po prostu przywykłam. Dorosłam, zrozumiałam i zaakceptowałam fakt, że nigdy nie byłam i nigdy nie będę najważniejszą częścią życia mojego ojca. Zawsze pozostanę tylko uciążliwym dodatkiem.

– Powinieneś coś z tym zrobić! Zablokuj jej środki na opłacanie studiów. Zaszantażuj. Obiecuj, że będzie do końca życia pławiła się w bogactwie. – Co słowo rzucała kolejnym, coraz bardziej absurdalnym pomysłem.

Przecież ani trochę nie zależało mi na pieniądzach. Chciałam robić po prostu coś, dzięki czemu będę szczęśliwa. W czym odnajdę zagubione poczucie sensu. Nigdy nie chodziło o korzyści materialne.

– Zmuś ją siłą, George.

– Pozwól, że sam o tym zadecyduję – odchrząknął. – Na ten moment nie jestem w stanie nic zrobić. Poza tym nie mogę ingerować w spadek, który pozostawiła jej matka. Tylko Willow jest upoważniona do zmian i ma możliwość wypłat oraz blokad na tym koncie.

– Zachowuje się identycznie jak Miriam! – Na dźwięk imienia mojej matki zacisnęłam nerwowo zęby. Wiedziałam, że podczas tej kłótni padnie wzmianka na jej temat. Elizabeth zawsze się tego łapała. Zawsze. –

Tak samo pyskata, tak samo nieusłuchana i zakochana w tym bezpruderyjnym tańcu! Nie przypomina ci to czegoś? – Niemal splunęła przez zęby.

Po tych słowach z ust Elizabeth zapadła chwilowa, przeraźliwa cisza.

Mnie samej było ciężko cokolwiek zrobić. Nabrałam ochoty na to, żeby tam wejść. Wykrzyzczyć tej jędry prosto w oczy, jak bardzo jej nienawidzę. Jak bardzo chciałabym, aby zniknęła z życia mojego i ojca. Jak wiele zniszczyła z dniem, w którym pojawiła się w naszym domu po raz pierwszy. Ale nie potrafiłam. Nie mogłam się ruszyć i przerażało mnie to. Mój żołądek zaczął wykonywać jakieś skomplikowane akrobacje. Serce dudniło, boleśnie objijając się o żebra, a ciało oblało się ciepłem. Miliony sprzecznych ze sobą emocji przelatywały przez moją głowę.

Dopiero po dłuższej chwili poczułam wibrację w kieszeni płaszcza i z obawy o to, że mój telefon zacznie dzwonić na cały regulator, poruszyłam się gwałtownie, przez co panele pod moimi nogami lekko zaskrzypiały. Momentalnie przyłożyłam dłoń do ust i zastygłam w miejscu. Zakłębłam pod nosem i starałam się wyrównać oddech.

Najpierw usłyszałam dźwięk odsuwanej krzesła.

Potem stukot szklanki o blat stołu i na sam koniec ciężkie westchnienie.

Byłam przekonana o swojej porażce...

– Nigdy więcej nie waż się w tak arogancki i wyniosły sposób wspominać mojej byłej małżonki. – Ciężki i niski głos George'a rozniósł się nie tylko po salonie, ale i korytarzu. Chociaż nie chciałam tego przyznawać, to w tamtym momencie uśmiechnęłam się z powodu jego postawy. Chyba pierwszy raz w życiu stanął w czyjejs obronie. – Nie mieszaj się też w wychowanie Willow. To moje dziecko i ja zdecyduję, co z tym zrobię – oznajmił stanowczo.

– Kochanie, ale...

– Jutro dokończymy tę rozmowę, teraz lepiej pójdę już spać – przerwał Elizabeth w pół zdania.

Zestresowana cofnęłam się szybkim krokiem do drzwi wyjściowych. Głośno nimi trzasnęłam, sugerując, że dopiero teraz wróciłam do domu i wcale nie usłyszałam uroczej rozmowy pomiędzy nimi. Ściągnęłam buty i odwiesiłam płaszczyk na wieszak, a następnie udałam się korytarzem w stronę salonu.

To właśnie tam w progę minęłam swojego ojca.

– Wróciłam. – Uśmiechnęłam się najszczerzej, jak tylko potrafiłam w tej chwili. Stałam na palcach i jak zwykle przelotnie zostawiłam całusa na jego policzku. – Wszystko w porządku? – zapytałam.

Mężczyzna przyjrzał mi się badawczym wzrokiem. Zupełnie tak, jakby próbował wyczytać cokolwiek z samego wyrazu mojej twarzy.

– Tak – odchrząknął. – Jestem po prostu zmęczony. Pójdę na górę i się położę – poinformował, a następnie nie dodając nic więcej, ruszył w stronę schodów.

W momencie gdy zniknął, z mojego ciała zeszło całe nagromadzone napięcie. Musiałam postarać się o to, aby nie zauważył chociaż cienia nerwów wskazujących na to, że cokolwiek usłyszałam.

Założyłam włosy za ucho i powolnym krokiem przeszłam wreszcie do salonu. Rozejrzałam się dookoła, ale oprócz krzątającej się kucharki, która u nas pracowała, nie było tu już nikogo innego. Pani Evans zbierała właśnie ze stołu talerze i resztki kolacji, kiedy podniosła na mnie wzrok i posłała mi blade uśmiech.

Lubiłam ją. Pracowała u nas, odkąd pamiętałam. Starsza, niezwykle sympatyczna kobieta o ogromnym sercu i zamiłowaniu do zwierząt. Gdy byłam młodsza, często się mną opiekowała i pomagała w odrabianiu lekcji. Stała się dla mnie bliską osobą, którą traktowałam z sympatią i szacunkiem.

– Pomogę pani sprzątać – zakomunikowałam i podkasałam rękawy za dużego sweterka do łokci. – Szybciej nam pójdzie.

– Nie trzeba, dziecinko – odpowiedziała szeptem, patrząc kątem oka w stronę uchylonych drzwi tarasowych.

Domyśliłam się, że Elizabeth wyszła na zewnątrz, aby zapalić, i z całą pewnością przyczepiłaby się do starszej kobiety, gdyby zobaczyła, że pomagam jej w sprzątanii. Kochała pastwić się nad ludźmi, którzy tu pracowali. Raz obrzuciła ogrodnika wszystkimi znanymi mi epitetami tylko dlatego, że źle przyciął z jednej strony jej ukochany krzew. Była wariatką, jakiej nigdy wcześniej nie poznałam.

Miałam gdzieś, że Elizabeth zauważy mnie noszącą talerze do kuchni. Gdyby tylko spróbowała przyczepić się do pani Evans w moim towarzystwie, gorzko by tego pożałowała.

Zaczęłam zbierać rzeczy ze stołu i z uśmiechem na ustach pomogłam zanieść wszystko do kuchni. To

właśnie tam, kiedy miałyśmy to już z głowy, podparłam się rękoma o blat i usiadłam na nim ze szklanką wody w dłoniach. Starsza kobieta zapakowała naczynia do zmywarki i odetchnęła z wyraźną ulgą. Po jej minie widziałam, że była wdzięczna za pomoc.

– Ciężki dzień? – zagałam z troską w głosie.

– Mam już swoje lata, skarbie – odparła i usiadła na krześle ustawionym przy jednym z okien. – Rozmawiałam z twoim tatą na ten temat i oboje doszliśmy do wniosku, że moja praca u was powoli dobiega końca.

Na sam dźwięk tych słów coś mocno ścisnęło się w moim sercu. Nie wyobrażałam sobie tego domu bez niej.

– Ale będzie pani wpadać z odwiedzinami? – zapytałam z nadzieją. – Albo zapraszać mnie do siebie?

– Moje drzwi zawsze będą dla ciebie szeroko otwarte. Dniem czy nocą będziesz mogła mnie odwiedzać – uśmiechnęła się łagodnie.

Upiłam jeszcze jeden łyk wody i zeskoczyłam z blatu. Odłożyłam szklankę do zlewu, a następnie podeszłam do okna, przy którym siedziała, i oparłam się dłońmi o parapet. Przeniosłam wzrok na ogród, który się przede mną rozciągał, i ciężko westchnęłam. To właśnie wtedy zdradziłam swoim zachowaniem, że słyszałam prawie całą kłótnię, która rozgrywała się w momencie mojego powrotu do domu. Pani Evans знаła mnie na wylot, więc wystarczyło jej jedno spojrzenie na moje drżące ze stresu wargi i dłonie.

– Wszystko słyszałaś, prawda?

– Uwierzy mi pani, jeśli powiem, że nie? – zapytałam niemal szeptem. – Słyszałam prawie wszystko, co mówiła, i znowu zastanawiam się nad tym, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzi. Przez to, że jestem podobna do mamy? Że ojciec, patrząc na mnie, może sobie przypomnieć kobietę, którą kochał przed nią?

– Przede wszystkim kobietę, która była promykiem tego domu – odpowiedziała z nostalgią.

Pani Evans traktowała bowiem moją matkę jak córkę. Uwielbiały się i spędzały razem każdą wolną chwilę. Znowu poczułam ścisk w sercu, ale nie taki, przez który chciało mi się płakać. Bo praktycznie nigdy nie płakałam. Wydawało mi się, że po odejściu mamy straciłam tę zdolność. Nauczyłam się być silniejsza. Przynajmniej z zewnątrz.

– Nie przejmuj się, Willow. Zdanie tej kobiety nie powinno mieć dla ciebie żadnego znaczenia. Nie ma błędnego pojęcia o wychowaniu dzieci. – Próbowwała mnie podnieść na duchu. – Jesteś młodą, piękną, wartościową i wiedzącą, czego chce, kobietą. Słowa takiej osoby nie mogą tego zmienić. – Uniosła pomarszczoną dłoń i ułożyła ją na mojej.

Niby miała rację, jednak w pewnym stopniu zawsze brałam sobie słowa Elizabeth do serca. Może tego nie pokazywałam, bo zawsze z zaciśniętymi zębami znosiłam jej docinki, uwagi i opinie. Sprawiałam wrażenie kompletnie niewzruszonej tym, co do mnie mówiła, ale potem i tak zamykałam się w pokoju i wewnątrz rozpadałam.

Uwielbiałam swoją samotność od zawsze, choć czasem wydawało mi się, że pewnego dnia rozsądzi mnie od środka. Samotne wieczory. Samotne spacerki. Samotna nauka. Samotne treningi. Uwielbiałam swoje własne towarzystwo, jednak przychodziły i takie momenty, kiedy czułam się przeraźliwie pusta. I ta pustka pochłaniała każdy skrawek mojej duszy. To właśnie przez nią zaczynałam wierzyć w to, że mnie nie da się nigdy pokochać. Że jeśli dalej będę taka, jaka jestem, to moje pragnienie dotyku i bliskości nigdy nie zostanie zrozumiane.

Że koniec końców utonę w życiu, które sama wybrałam...

Beth pojawiła się w naszym domu, kiedy miałam zaledwie jedenaście lat. Kształtowałam swój światopogląd i cele. Bardzo łatwo było wtedy na mnie wpłynąć, a ona z premedytacją korzystała z tej okazji. Właśnie dlatego w te dni, kiedy zbyt mocno naciągała moją psychikę, uciekałam do studia, w którym tańczyłam. Spędzałam tam długie godziny. Katowałam się treningami albo po prostu siedziałam skulona pod ścianą i czytałam książki.

Wszystko, byleby po powrocie do domu z przyklejonym do ust uśmiechem pokazać jej swoje niewzruszenie. Wszystko, byleby nie poczuła chorej satysfakcji.

– Dziękuję. – Odwróciłam głowę w stronę pani Evans. Uniosłam kąciki ust ku górze i poczułam, że muszę ją przytulić. Najwyczejniej w świecie przytulić kogoś, kto od dziecka rozumiał i znał mnie bardziej od własnej rodziny. – Pójdę już do siebie. Muszę wkuć na pamięć notatki z wykładów, a pewnie zajmie mi to całą noc – dodałam już ze śmiechem.

– Leć. – Kiwnęła głową w stronę wyjścia z kuchni.

Ściągnęłam rękawy swetra w dół i jeszcze raz uśmiechnęłam się do pani Evans. Następnie skierowałam się do drzwi.

– Jeszcze jedno, Willow. – Zatrzymała mnie przy wejściu na schody. Odwróciłam w jej stronę głowę i zmarszczyłam pytająco brwi. – Na śniadanie chcesz tosty czy jajecznicę? – zaśmiała się uroczo.

– Tosty – odparłam z uśmiechem.

Wbiegłam na górę i zniknęłam za drzwiami swojego pokoju.

Praktycznie od razu opadłam na krzesło ustawione przy biurku i zapaliłam świeczkę o dyniowym zapachu. Rozciągnęłam całe ciało i sięgnęłam dłonią po notatki ułożone w rogu. Otworzyłam je na potrzebnej mi stronie i oparłam się łokciami o blat, wodząc wzrokiem po tekście i próbując zapamiętać najważniejsze szczegóły.

To właśnie w tamtym momencie na ekranie mojego telefonu wyświetliła się wiadomość.

Ten idiota, z którym trenuję: Lepiej wyśpij się przed jutrzejszym treningiem, Śnieżko. Nie zamierzam cię oszczędzać.

W jednej chwili zacisnęłam palce na obudowie telefonu.

Jeszcze tylko takiej wiadomości brakowało mi na zakończenie tego beznadziejnego dnia.



Rozdział 6

Victor miał więcej niż jedną twarz

Willow

Nienawidziłam Victora.

Wspominałam o tym wielokrotnie.

Nadal podtrzymywałam to zdanie.

Wykazywałam się naiwnością za każdym razem, gdy przechodziło mi przez myśl, że nasza współpraca wyjdzie nam obojgu na dobre. Cóż... właśnie się okazywało, jak idiotyczne było to myślenie. I jak bardzo pomyliłam się co do tego chłopaka przy dwóch poprzednich treningach.

– Czy ty chociaż raz mogłabyś posłuchać, co do ciebie mówię? – Victor warknął w moją stronę, kiedy po nieudanej próbie wykonania skoku, podczas którego miał mnie chwycić, spanikowałam.

Krótko potem odeszłam na bok i – jak obrażona księżniczka – oparłam się plecami o ścianę. Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej i ciężko oddychając, wbiłam wzrok w zacięty wyraz twarzy chłopaka. Toczyliśmy niemą bitwę na spojrzenia i żadne z nas nie zamierzało jej przegrać. Czułam mimo wszystko, że to ja polegnę pierwsza. Ten facet wykazywał się nieugiętością większą, niż dotychczas miałam okazję obserwować wśród ludzi.

Nie rozumiał... Nic nie rozumiał.

– Musisz się odbić i pozwolić mi na to, żebym cię złapał. – Przejechał dłońmi po twarzy w taki sposób, jakby chciał zmyć z niej resztki gniewu. – Do cholery jasnej, czego ty się boisz?

Tego, że upadnę. Tego, że specjalnie się odsunie. Tego, że nie zdoła mnie utrzymać. Tego, że panika znowu zawładnie moją głową, i na końcu tego, że nigdy nie zdołam mu zaufać w tej kwestii.

– Po prostu ci nie ufam! – wybuchłam i wylałam główny powód swojego zachowania na zewnątrz. – Serio tak ciężko ci to zrozumieć? – Wyrzuciłam ręce do góry.

– Czyli dalej walcujemy ten sam temat... – mruknął pod nosem.

– Mogłabyś mówić głośniej? – zapytałam. – Nie słyszę cię z takiej odległości. Tym bardziej że szepczesz coś pod nosem, zamiast powiedzieć to na głos.

Chłopak momentalnie odłożył na bok wodę, którą zdążył upić, i podszedł bliżej mnie. Stał tak, że dzieliły nas zaledwie centymetry, i spojrzał mi prosto w oczy. Z taką pogardą, że wzdłuż moich pleców przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

Wyglądał teraz zupełnie jak ten typ człowieka, który jednym kiwnięciem palca i skinieniem głowy potrafi porozstawiać wszystkich po kątach, a przy tym z szaloną satysfakcją patrzeć, jak się przed nim płaszczą. Przerażający obrazek. Nienawidziłam go jeszcze bardziej.

– Powiedziałem, że jesteś kurewsko irytująca, i chociaż to dopiero nasz trzeci trening, to już mam cię dosyć – wycedził tuż przed moją twarzą. – Chyba za bardzo przeceniłem twoje możliwości, bo w tym momencie zachowujesz się zupełnie tak, jakbyś była beznadziejna w tym, co robisz. Tancerka bojąca się zrobić tak prostą rzecz?

Wiedział, w który czuły punkt uderzyć. *No jasne, że wiedział.* W końcu identycznie zachował się osiem lat temu. Ten sam wzrok. Ta sama pogarda słyszalna w każdym słowie, które wypowiadał. Byłam naiwna, bo przez krótką chwilę naprawdę sądziłam, że mógł się zmienić.

– To nie jest zabawne...

– Bo wcale nie miało być – poinformował. – Może jednak miałem rację, co? Wtedy, kiedy powiedziałem, że pieniądze i pozycja twojego tatusia nie zrobią z ciebie dobrej tancerki – ciągnął dalej. – Jak chcesz wygrać, skoro nawet nie próbujesz obdarzyć odrobiną zaufania osoby, z którą tańczysz? To jest profesjonalizm?

Głęboki wdech i wydech.

Robił to przecież specjalnie.

– Coś ty powiedział? – Mimo że starałam się opanować, mój głos drżał z każdym słowem coraz bardziej.

I choć podświadomie wiedziałam, dlaczego mówił mi te wszystkie rzeczy, to w tym momencie poczułam się zupełnie tak, jakbym dostała porządne kopa w brzuch.

– Z takiej odległości też mnie nie słyszałaś? – Nachylił się jeszcze bardziej. – Oprócz problemu z jednym prostym wyskokiem masz też problemy ze słuchem?

Victor śmiał się, ale nie uśmiechał, a mnie pierwszy raz od dawna zachciało się płakać. Byłam pewna, że gdybym ruszyła się choćby o milimetr, nasze usta zetknęłyby się ze sobą. Dziwne uczucie zaważnęło moim zaślepionym umysłem.

– Nie mam problemu ze słuchem ani z wyskokiem, tylko z tobą, przerażający psycholu – wydusiłam przez zaciśnięte zęby.

Uciekłam wzrokiem gdzieś za ramię Victora. Wprost na drzwi, przez które miałam ochotę wyjść i nigdy już nie wrócić.

– Ja naprawdę obniżyłem dla ciebie poprzeczkę do poziomu podłogi, a ty dalej jej nawet nie sięgasz – odezwał się ponownie szeptem. Patrzył na mnie. Uważnie mi się przyglądał. Czekał na jakąkolwiek reakcję z mojej strony, lecz równocześnie nie pozwalał mi odpowiedzieć. Tak jakby chciał mnie złamać tylko po to, żebym wzięła się w garść. – A może nie chcesz jej sięgnąć, bo duma ci na to nie pozwala?

– O co masz do mnie problem, Daft? – zapytałam już bardziej stanowczym tonem.

– O to, że masz przestać zgrywać zimną sukę, która mi nie ufa tylko po to, żeby zrobić mi na złość – wyjaśnił beznamiętnie. – Bo tak się składa, że ani trochę mnie to nie rusza, więc nic ci to nie da. – Czułam jego ciepły oddech na każdym skrawku swojej skóry.

Miliony myśli plątały mi się w głowie.

Każda kolejna była gorsza od poprzedniej.

Powinno być zorientować się wcześniej. W momencie, w którym przyszedł do mojego domu. Słyszałam przecież tyle rzeczy na jego temat. Oprócz tego, że podobno potrafił posunąć się do różnych świństw, aby być na szczycie, to bywał też cholernie wywyższającym się narcyzem. Z reguły nie wierzyłam w plotki, ale te najwidoczniej były prawdziwe.

– Oczywiście, że cię to rusza, bo gdyby tak nie było, to teraz nie zachowywałbyś się w ten sposób. – Zmrużyłam oczy, przyglądając mu się z bliska. – Nienawidzisz, jak ktoś ci się sprzeciwia. Mam rację?

Zacisnął szczęki, co jeszcze mocniej uwydatniło jego kości policzkowe.

– Nie obracaj kota ogonem. – Oparł dłoń o ścianę tuż przy mojej twarzy. – Myślisz, że chciałem z tobą trenować tylko po to, żeby mieć się na kim wyżywać? To tak nie działa. Nie zamierzam zrobić ci krzywdy, a mimo to nadal nie próbujesz mi nawet zaufać. Zamiast tego na siłę próbujesz zgrywać silną dziewczynkę, która nie pozwoli, by facet mówił jej, co ma robić. Nawet jeśli ten sam facet chce tylko ich wspólnego dobra.

Zacisnęłam powieki.

– Myślałem, że obgadaliśmy to już na samym początku, ale jak widać, dalej czegoś nie załapałaś.

Rozchyliłam je ponownie, a badawcze spojrzenie Victora zatrzymało się na moich oczach.

– Odsuń się ode mnie – nakazałam, nie odrywając od niego wzroku.

– Zrozumiałaś przekaz czy nie?

– Powiedziałaś, żebyś się ode mnie odsunął! – powtórzyłam głośniej. – Zrób to w tym momencie.

Victor raz jeszcze przenikliwie na mnie spojrzał. Parsknął śmiechem i zgodnie z prośbą odsunął się kilka kroków do tyłu.

– Jesteś dokładnie taki, jak mi mówili.

– A ty świetnie udajesz, że ci się to nie podoba. – Uśmiech Victora ponownie wśliznął się na swoje miejsce.

Zacisnęłam szczękę i właśnie wtedy bez żadnego słowa poderwałam się z miejsca, po czym na miękkich nogach wyszłam z sali w stronę łazienki. Chwyciłam za klamkę drzwi i wbiegłam do środka, trzaskając nimi z całych sił.

Oparłam się dłońmi o brzegi umywalki i dopiero po dłuższej chwili byłam w stanie spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Moje niebieskie oczy sprawiały wrażenie zaszklonych. Ja jednak uparcie powstrzymywałam się przed wylaniem na zewnątrz tego, co właśnie we mnie narastało.

Od bardzo dawna nikt nie działał na mnie w ten sposób. Dawno nikt jednym spojrzeniem nie wywoływał we mnie tylu wątpliwości i sprzecznych emocji. Victor to robił. Jednym słowem potrafił sprawić, że zaczynałam wątpić w siebie i swoje możliwości, a zarazem doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Być

może dlatego mistrzowsko to wykorzystywał. Poddawał mnie próbie. Uderzał w najczulsze punkty w mojej głowie. W miłość do tańca i trud, jaki wkładałam do tej pory w swoje treningi. Próbował traktować mnie jak marionetkę, którą pociągał za sznurki.

Mimo wszystko nie mogłam uciec, bo byłam pewna, że Daft właśnie na to czekał. Liczył na to, że stchórzę. Zabiorę swoje rzeczy i wyjdę ze studia niczym obrażona na cały świat księżniczka. Tupnę nóżką i będzie po sprawie. Nie chciałam dawać mu tej satysfakcji i –choć właśnie w pewnym stopniu się kruszyłam – to nie byłam tak słaba, jak o mnie myślał. Już nie byłam jedenastoletnią Willow, która po tych słowach najpewniej od razu by się poddała.

Nigdy nie pozwolę na to, żeby zobaczył ją ponownie w moich oczach.

Przemyłam twarz zimną wodą, by ochłoniąć, i kiedy z policzków zniknęły czerwone plamy od zdenerwowania, wróciłam na salę. Rozejrzałam się dookoła i zauważyłam, że chłopaka już nigdzie nie było. Jego rzeczy jednak w dalszym ciągu leżały na swoim miejscu.

Leniwym krokiem podeszłam do jednego z okien wychodzących na schody przed studiem i dostrzegłam, że na nich stał. Jedną dłoń trzymał telefon, przez który zawzięcie z kimś rozmawiał, zaś drugą... palił papierosa. Ten widok mnie zaskoczył. Facet, który ponad wszystko stawiał sport i dobrą kondycję, sam w tym momencie niszczył ją sobie paleniem? W sumie... gównu mnie to powinno obchodzić.

Nawet nie zauważyłam, w którym momencie spojrzenie Victora przeniosło się w stronę okna. Na mój widok zacisnął szczękę, powiedział coś do telefonu i zakończył połączenie. Rzucił niedopałek na ziemię i dogasił go butem, a następnie ruszył w stronę wejścia. Chwilę później usłyszałam jego kroki na panelach, którymi wyłożone było studio.

– Przeszło ci już? – zapytał mimochodem.

Wsunął do ust miętową gumę i przeszedł na środek pomieszczenia. Spojrzał w odbicie lustra, które w całości ozdabiała jedną ze ścian, i przeniósł wzrok prosto na mnie. Nie odpowiedziałam. Odbiłam się z miejsca i stanęłam tuż obok niego. Uniosłam ręce i zaczęłam rozciągać całe ciało. Było mi to w tym momencie potrzebne. Chciałam rozgrzać się przed dalszą częścią treningu, który nas czekał.

– Aha, czyli zostaniesz tu, ale nie będziemy ze sobą gadać. Rozumiem – zadrwił, przechylając głowę w bok. – Bardzo dojrzałe podejście, gratuluję.

– Może jeśli zamknę się tak, jak tego chciałeś, będzie ci się przyjemniej ze mną tańczyło – skwitowałam krótko i wykonałam jeszcze jeden skłon do przodu, a kiedy wyprostowałam plecy, dodałam: – Zaczynamy?

Chłopak oparł się dłońmi o kolana i podniósł głowę, przez chwilę po prostu się na mnie gapiąc. Z dokładnością co do milimetra zeskanował moje ciało wzrokiem, a potem – jak gdyby nigdy nic – wyprostował się i zaszedł mnie od tyłu.

Co do...?

Musnął moją skórę delikatnym dotykiem, a wrażenie, że ktoś ściska mnie za gardło, pogłębiło się jeszcze bardziej. Kiedy jednak zerknęłam na Victora, wydawał się niewzruszony. Szybko uznałam więc, że ten dotyk był dziełem przypadku.

– Nie jesteś jedyną osobą na świecie, której zwróciłem uwagę w niezbyt uprzejmy sposób – wyszeptał zza moich pleców. – Nie czuj się urażona, Andrews. Po prostu doskonale wiem, jak zmobilizować cię do pracy.

– Jesteś... – Zacisnęłam usta, próbując cokolwiek powiedzieć.

– Jestem? – Musnął ciepłym oddechem mój kark.

Nie pozwolił mi jednak odpowiedzieć, bo krótko po tych słowach ułożył dłonie na moich biodrach i przysunął je do siebie bliżej. Poczulałam klatkę piersiową Victora na swoich plecach i gwałtownie nabrałam powietrza w płuca.

Czułam wyraźnie jego zapach. Wzrok, którym przewiercał dziury w moim ciele, i dotyk, który doprowadzał mnie na skraj przepaści.

Był wszystkim tym, co chciałam nienawidzić, ale równocześnie mnie na swój sposób przyciągał. Czyste szaleństwo wymieszane z odrobiną trzeźwego myślenia. Tym właśnie był Victor.

– Chciałaś coś powiedzieć, więc? – Spojrzał uważnie na nasze odbicia w lustrze.

Wyraźnie widziałam swoje poczerwieniałe z nerwów policzki i jego chory, pełen satysfakcji uśmiešek.

– Domyślam się, że masz w dupie wszystkich ludzi dookoła. – Zacisnęłam zęby, a mój żołądek wykręcił się pod wpływem dotyku chłopaka. – I to, co poczuję po twoich słowach... – ciągnęłam, kiedy jednym

sprawnym ruchem obrócił mnie do siebie przodem. – Ale wyobraź sobie, że niektórym możesz zrobić takim gadaniem krzywdę. Nie wiesz, kto się z czym mierzy w danym momencie i jak zwyczajne słowa mogą go zranić.

– Myślisz, że tego nie wiem?

– Sądząc po tym, jak się do mnie odzywasz? Tak, tak właśnie myślę. – Wzruszyłam ramionami. – Nienawidzę cię całą sobą, powinienes o tym wiedzieć.

Uśmiechnął się po ostatnim zdaniu, które padło z moich ust.

– Z czasem naprawdę mnie znienawidzisz i dopiero wtedy poczujesz prawdziwe znaczenie tego słowa. – Przesunął spojrzeniem po mojej twarzy. – Chociaż... Jeśli ma cię to zmotywować, to dążenie do tego będzie dla mnie czystą przyjemnością.

Puścił mnie i zrobił kilkanaście kroków do tyłu. Dokładnie tyle, żeby znaleźć się w idealnej odległości do wykonania skoku. Włączył muzykę przyciskiem w telefonie i kiwnął głową na znak, że to mój moment na to, aby się wykazać. Udowodnić mu, że wszystko, co mi zarzucił, to tylko kłamstwo i jego złudne przekonanie.

– Teraz po prostu weź rozbieg i wyskocz. – Poinstruował mnie delikatnie ochrypłym głosem. – Spróbuj zamienić swoją nienawiść w coś pożyteczniejszego niż tylko dąsanie się.

Stałam zestresowana nad przepaścią zbudowaną ze słów Victora i znowu zastanawiałam się nad tym, czy tu w ogóle pasuję. Czy dam radę wytrzymać w jego objęciach i czy on da radę utrzymać w nich mnie?

Głęboki wdech.

Wzięłam rozbieg.

Wybiłam się.

Zamknęłam oczy.

Otworzyłam je.

Byłam w górze.

Victor zaciskał swoje długie palce na mojej talii. Trzymał mnie stabilnie i mocno. Dotarło do mnie, że się nam udało. Zrobiłam to. Na krótką chwilę oddałam mu swoje zaufanie.

Może jednak nie byłam... *beznadziejna*.

Zacisnęłam dłonie na skórzanym obiciu kierownicy i odetchnęłam. Ostatni raz zerknęłam w stronę Victora, który po treningu bez żadnego pożegnania wyszedł ze studia. Nie mogłam się temu dziwić. Sama przez resztę dnia nie odezwałam się już do niego ani słowem. Po prostu robił dokładnie to samo. Tyle że ja – w przeciwieństwie do niego – miałam ku temu idealne powody.

Kiedy wszedł do samochodu i jego czarny mercedes zniknął za bramą, również odpaliłam silnik i wyjechałam na główną drogę. Nie wiedziałam, czy chcę w tym momencie wracać do domu, ale byłam pewna, że kiedy już to zrobię, będę do skutku ćwiczyła układ. Musiałam odreagować, a to był mój jedyny sprawdzony sposób.

Ćwiczyć, dopóki będę miała siłę.

Dopóki nie stanę się *beznadziejnie idealna*.

Powoli zbliżałam się do osiedla, na którym mieszkał Jax, i momentalnie naszła mnie ochota, aby go odwiedzić. Musiałam powiedzieć przyjacielowi, jak głupia była jego i moja decyzja już w momencie, w którym podsunął mi Victora pod nos. Jaką dziecięcą naiwnością wykazałam się na bankiecie ojca.

Chwyciłam za telefon i nagrałam krótką wiadomość głosową z informacją, że zaraz złożę mu wizytę. Skręciłam na najbliższym zakręcie i zatrzymałam pojazd na parkingu pod klatką przyjacielea. Przerzuciłam torbę z przedniego siedzenia na tylne i łapiąc w dłonie tylko telefon, wysiadłam na zewnątrz. Jax nadal nie odczytał mojej wiadomości, więc byłam ciekawa, czy zastanę go w ogóle w domu.

Chociaż gdzie mógłby ruszyć się ze złamaną nogą? Iść pobiegać?

Wpisałam kod do klatki, a następnie wjechałam windą na szóste piętro. Odszukałam odpowiednie drzwi i uniosłam dłoń, aby do nich zapukać. Dopiero po około pięciu minutach czekania w ich progu stanął zaspany Jax.

– Willow? – Przetarł oczy i ziewając, zrobił mi miejsce, żebym mogła swobodnie przejść w głąb mieszkania.

– Nagrałam ci głosówkę. – Ściągnęłam buty i odwiesiłam bluzę na wieszak.

– Spałem, jak widzisz. – Ziewnął ponownie.

A ja, jakby zadziałał u mnie efekt domina, zrobiłam dokładnie to samo.

– Akurat wtedy, kiedy twoja przyjaciółka potrzebuje wsparcia psychicznego? – Uniosłam brew ku górze i oparłam się plecami o jedną ze ścian na korytarzu. – Patty jest w domu? – zadałam kolejne pytanie.

Rozejrzałam się po salonie i kuchni, z którą był połączony.

– Ma dzisiaj nocny dyżur – odparł i kiwnął głową w stronę kanapy na znak, abyśmy na niej usiedli.

Faktycznie. Stanie z nogą w gipsie mogło sprawiać mu problem. Tak jak mnie sprawiał problem chłopak, który przez to nieszczęsne złamanie pojawił się w moim życiu.

– Mam dość treningów z Victorem – zaczęłam praktycznie od razu po tym, jak usiadłam na miejscu. – Ma dwie twarze. Albo więcej, tylko jeszcze nie zdążył mi ich pokazać. Może to i lepiej, bo po odkryciu tej dzisiejszej zdecydowanie mi wystarczy. – Opadłam plecami na oparcie kanapy i zaplotłam ręce na klatce piersiowej. – Nie możesz cudownie ozdrowieć? Cofnąć czasu? Czegokolwiek, co mi cię zwróci w trybie natychmiastowym?

Jax zmarszczył czoło i uważnie mi się przyjrzał. Ja natomiast mówiłam dalej.

– Koleś ma ewidentny problem z samym sobą! Dzisiaj bałam się zrobić z nim wyskok z podniesieniem, to zrobił mi taki popis swojego chamstwa, że pierwszy raz od kilku lat zachciało mi się płakać, rozumiesz to? Mnie. Płakać. – Powoli brakowało mi tchu od ciągłego mówienia. – Myślałam, że może dam radę go polubić, ale kurwa, tego człowieka nie da się lubić!

– Skończyłaś już? – zapytał nieśmiało, widząc moją zdenerwowaną minę.

– Tak, skończyłam! – Nabrałam powietrza w płuca, a następnie powoli je wypuściłam. Zupełnie tak, jakbym chciała pozbyć się z pamięci całego dzisiejszego dnia.

– Jest serio aż tak źle czy po prostu jesteś nabuzowana, bo zbliża ci się okres?

Przysięgam.

Ten chłopak był kolejnym na mojej liście osób do odstrzału.

– Jest zajebiście źle – odparłam i nie mogąc usiedzieć w miejscu, po prostu wstałam i podeszłam do kuchennego blatu. Jak gdyby nigdy nic, wyciągnęłam z szafki szklanekę, którą wypełniłam sokiem pomarańczowym. – Poprzednie dwa treningi sprawiały wrażenie naprawdę miłego i fajnego chłopaka, ale dzisiaj... był okropny. – Upiłam łyk i oparłam się plecami o blat.

– Może tak bardzo zależy mu na wygranej, że wścieka się, gdy coś nie idzie po jego myśli?

– Wścieka się na to, że istnieję – parsknęłam oschle. – Tylko w takim razie... Po jaką cholere sam mnie prosił o wspólne treningi? Po to, żeby teraz się wyżywać? Może go to kręci?

Rany boskie. Gdyby kręciło go pastwienie się nad ludźmi, byłoby to już grubą przesadą. Kompletny świr. Chory sadysta.

– A co ci właściwie powiedział? – Jax wypytywał mnie z dokładnością co do najmniejszego szczegółu.

– Że zgrywam zimną sukę, że dąsam się o byle gówno i unoszę dumą jak księżniczka – wymamrotałam szeptem. – Coś takiego...

Uważnie obserwowałam reakcję Jaxa i w momencie, kiedy odpowiedziałam na jego pytanie, ten jedynie uśmiechnął się głupio pod nosem.

– Przepraszam, coś cię bawi? – zapytałam tonem pełnym pretensji.

– Tak, Willow. Ty – zaśmiał się. – Pewnie nawet nie wytłumaczyłaś mu, dlaczego boisz się zrobić wyskok. Jak znam ciebie, odeszłaś obrażona na bok i po prostu stałaś, czekając, aż sprawa cudownie wyjaśni się sama. A to tak nie działa. Nie z Victorem.

– Powiedziałam mu, że to przez to, że mu nie ufam! To nie jest wystarczający powód? – zapytałam głośniej. – Przede wszystkim czy to jest powód do tego, żeby potem zwyzywać mnie od beznadziejnych w tańcu? Żeby wywlekać na wierzch wszystkie stare rany?

Jax momentalnie zamilkł. Dopiero po chwili rozchylił usta i odważył się odezwać.

– Powiedział ci, że jesteś beznadziejna? – wydusił.

Doskonale wiedział, jak bardzo uderzały we mnie przytyki kwestionujące moje umiejętności. Jak bardzo brałam je sobie do serca i jak nieumiejętnie wypowiedziane słowa potrafiły mnie zniszczyć.

– Doskonale wiedział, co robi i mówi – dodałam z zaciśniętymi zębami. – Zupełnie tak, jakby przejrzał, że krytyka mnie zmobilizuje. I popatrz, udało mu się, bo potem skok wyszedł nam za pierwszym razem! – dodałam z ironią.

– Victor to tancerz z długoletnim doświadczeniem i wiedzą...
– Och, nawet nie próbuj go bronić, Jax! – uniosłam się. – Może i ma doświadczenie, wiedzę i umiejętności na wysokim poziomie, ale to nadal nie zmienia faktu, że jest skończonym dupkiem!
– Przykro mi, kochanie. Nie wiedziałem, że będzie aż tak źle. – Posłał mi to jedno, zbolełe spojrzenie.
– Wiesz przecież, że chciałem dla ciebie dobrze. Myślałem, że trenowanie z nim będzie najlepszym z możliwych pomysłów.

Zrobiło mi się głupio z tego powodu. Nie chciałam, żeby mój przyjaciel obwiniał się o całą tę chorą sytuację pomiędzy mną a Victorem. Tak naprawdę nikt nie wymuszał na mnie zgody. Nie stał z nożem przy gardle, szepcząc, że nie mam wyjścia. Nikt. To była wyłącznie moja decyzja.

Odstawiłam szklankę z powrotem na blat i najzwyczajniej w świecie podeszłam do Jaxa. Tylko po to, aby sekundę później zatopić nos w jego bluzie.

– Pamiętaj, że jeżeli będzie próbował jeszcze kiedykolwiek sprawić, że poczujesz się źle i niewystarczająco... – Ułożył dłoń na moich włosach. – Po prostu przyjdiesz wtedy do mnie i razem coś obmyślimy, dobrze? Nikt nie będzie doprowadzał mojej pięknej przyjaciółki do płaczu.

Poczułam nieznajome ciepło w okolicach serca.

– Chyba powinnam zebrać się w sobie i jakoś to wytrzymać – odpowiedziałam już spokojnym tonem.
– Do mistrzostw zostało pięć miesięcy.

– Pięć miesięcy... – powtórzył cicho moje słowa.

– Pięć miesięcy z Victorem Daftem, a potem będę wolna. – Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się blado.

– Dasz radę, młoda. Przecież zawsze dajesz. – Odwzajemnił uśmiech i przycisnął mnie do siebie mocniej.

Zawsze...

Spędziłam u Jaxa około dwóch godzin. Porozmawialiśmy trochę o jego pobycie w szpitalu i o tym, co planuje zrobić z tańcem po powrocie do zdrowia. Do domu wróciłam dopiero około północy. Nie natrafiłam jednak ani na ojca, ani na Elizabeth. Domyśliłam się więc, że albo oboje wyjechali w sprawach służbowych, albo znajdowali się właśnie na jednej z firmowych imprez mojego ojca. Często na nie chodzili. Tak samo jak często wyjeżdżali. Przywykłam. Jak do wszystkiego w tej rodzinie.

Niemal od razu rzuciłam torbę treningową na łóżko. Ściągnęłam bluzę, związałam włosy w luźnego koczka i nasunęłam słuchawki na uszy. Wyszukałam na Spotify swoją ulubioną playlistę, a sekundę później w moich uszach rozbrzmiało *Mind Over Matter* Young the Giant.

Stałam przed lustrem, przymknęłam powieki, po czym wykonałam płynny ruch całym ciałem. Potem kolejny rękoma i głową. Próbowałam poczuć muzykę całą swoją duszą. Stworzyć z nią spójną całość. Pozwolić jej się we mnie wtopić i uporać z dziwnym bólem, jaki ogarniał moje serce.

Przypominałam sobie po kolei wszystkie słowa, które ktokolwiek kiedykolwiek skierował w moją stronę. Złe. Dobre. Neutralne. Te, przez które płakałam. Te, które mnie nie ruszyły, i te, przez które śmiałam się w głos z radości. Uśmiech mamy. Krytykę taty i cyniczny wyraz twarzy Victora, kiedy niemalże w usta szeptał mi swoje uwagi. Jego wzrok i dreszcze na ciele, które wtedy czułam. Poczucie zażenowania, kiedy uświadamiałam sobie, że ten facet jednym spojrzeniem potrafił przygwoździć mnie do ziemi.

Szczałki emocji i nerwów upadały na podłogę z każdą kolejną myślą i ruchem ciała. Wszystko dookoła robiło się dla mnie dziwne, lecz przyjemnie ciche. Po prostu starałam się utonąć w tańcu i swoim świecie na resztę nocy.

Udawałam, że jest dobrze.

Udawałam, że ta beznadziejność wcale we mnie nie uderzyła.



Rozdział 7

Smutne spojrzenie Willow Andrews

Victor

W Willow denerwowało mnie praktycznie wszystko, a szczególnie jej upór i dziwny przymus udawania oschłej i zimnej. Gołym okiem było widać, że to tylko gra z jej strony. Zakładała na twarz różnorodne maski, jakby za wszelką cenę pragnęła udowodnić mi, że nic jej nie ruszy.

Miałem wrażenie, że realizowała w swojej głowie jakiś chory scenariusz, którego postanowiła się trzymać, choćby nie wiem co. Scenariusz, w którym musiała mnie nienawidzić, bo tak było jej łatwiej cokolwiek osiągnąć. Między innymi dlatego postanowiłem sprawdzić to w najbardziej bolesny sposób – uderzając w stare rany. Postawiłem Willow pod ścianą, by udowodnić jej, że żyje w bańce zbudowanej z własnych myśli i że to one blokują ją najbardziej.

Nie rozumiałem, dlaczego nawet nie próbowała mi zaufać. Nie chciała połączyć sił, chociaż mistrzostwa były rzekomo spełnieniem jej marzeń. Przez ostatnie dwa tygodnie treningów praktycznie wcale ze sobą nie rozmawialiśmy, a jeśli już do tego dochodziło, przypominało to bitwę na noże. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że z każdym dniem nienawidziła mnie przez to coraz bardziej, a moja osoba w jej oczach straciła więcej, niż zyskała. Czy tego żałowałem? Nie, bo tacy ludzie jak ona mieli z reguły marne szanse na zaistnienie w naszym tanecznym świecie.

Naiwnie wierzyłem, że jeśli zgodzi się trenować pod moim okiem, to oboje sporo na tym ugramy. Bardzo zależało mi na tym, żeby dużo zyskać, a póki co przysparzałem sobie jedynie dodatkowych zmartwień i nerwów. Taka właśnie była ta dziewczyna o oczach niebieskich niczym ocean. Uparta, zawzięta i na swój sposób... interesująca.

Byłem poirytowany.

Gotowy na to, aby zrobić z nią dzisiaj kolejny podwójnie ciężki trening.

Do czasu...

Do czasu, kiedy nie zobaczyłem jej zmęczonego i smutnego do granic możliwości spojrzenia.

Wtedy pierwszy raz coś we mnie pękło.

Willow

Victor musiał zauważyć, że nasze ostatnie treningi mocno wpłynęły na moje samopoczucie, bo kiedy tylko przekroczyłam próg studia, jego wzrok momentalnie spoczął na mojej niewyspanej twarzy. Smutnych oczach i sinych śladach, które się pod nimi malowały. Nie zamierzałam jednak tego potwierdzać, bo w ten sposób dałabym mu nad sobą przewagę. I tak sama nie wiedziałam kiedy, a minął prawie miesiąc, odkąd ćwiczyłam z tym zidiociałym kretynek.

Posłałam chłopakowi przelotne spojrzenie i bez słowa podeszłam do ławki. Szybko zmieniałam obuwie, związałam włosy w kucyk i wyszłam na środek parkietu. Uniosłam ręce wysoko nad głowę i wykonałam powolny skłon, walcząc nie tylko z przymykającymi się powiekami, ale również z cholernymi zawrotami głowy. Zmęczenie z każdą minutą coraz mocniej przejmowało nade mną kontrolę.

Kątem oka widziałam w lustrze odbicie Victora. Siedział na ławce, oparty plecami o jedną ze ścian, i badał uważnym spojrzeniem każdy centymetr mojej twarzy.

– Słabo dzisiaj wyglądasz. – Zebrał się do tego, by zacząć rozmowę, a w jego głosie rozbrzmiała dziwnie prawdziwa troska. – Dobrze się czujesz?

Wyprostowałam się i powoli rozciągnęłam całe ciało ku górze. Próbowałam na niego nie patrzeć, bo bałam się, że kiedy tylko nasze oczy się spotkają, znowu poczuję się przybita do ziemi. Niczym karaluch.

– Dawno nie czułam się tak dobrze jak dzisiaj – rzuciłam oschle.

Odłożył na bok pojemnik ze śniadaniem i wstał z miejsca.

Ciągle trzymałam wzrok utkwiony w jakimś punkcie przed sobą. Słyszałam, jak podchodzi do laptopa i wyłącza muzykę. Potem po studiu rozległy się ciężkie kroki, które z każdą sekundą stawały się coraz wyraźniejsze.

– Ja już naprawdę nie mam pomysłu, co z tobą zrobić – westchnął, stając centralnie przede mną.

Nie miałam dokąd uciec. Wpatrywał się prosto w moje oczy. Daft był wyższy ode mnie o prawie dwadzieścia centymetrów, więc czułam się przygnieciona przesywającym spojrzeniem, które posyłał mi teraz z góry.

– Kiepska z ciebie kłamczucha. – Uniósł kącik ust, ale jego uwaga nadal była skupiona na moich oczach. – Co się stało?

– Nic się nie stało, ale pochlebia mi, że tak interesujesz się moim samopoczuciem. Obawiam się jednak, że powinieneś zacząć myśleć bardziej o treningu, nie o mnie – odpowiedziałam pospiesznie. – I nie zgrywaj zmartwionego, kiedy jeszcze ostatnio miałeś ochotę udusić mnie gołymi rękoma. Udajesz, że nic takiego nie miało miejsca, czy masz dobrą, ale krótką pamięć? – zaszydziłam.

– Tylko mi się tu nie popłacz. – Momentalnie złapał obiema dłońmi moje uniesione ku górze ręce.

Opuścił je na dół, przejeżdżając opuszkami palców wzdłuż moich ramion. Gęsia skórka. Cholerna gęsia skórka, która pokryła całą powierzchnię mojego ciała...

– Co ty robisz? – Rozchyliłam wargi i spojrzałam na niego zdeorientowana.

– Nie trenujemy dzisiaj, więc nie ma sensu, żebyś się rozciągała – odparł ze spokojem.

Chwilę później, jak gdyby nigdy nic, chwycił moją dłoń.

– Ale... – próbowałam zaprotestować, lecz pociągnął mnie gwałtownie w stronę ławek.

– Nie ma żadnego ale. – Kiedy zatrzymaliśmy się przy jednej z nich, wskazał głową moją torbę na znak, że mam ją stamtąd zabrać. – Bierz swoje rzeczy i jedziemy.

– Słucham? – Byłam kompletnie zmieszana tym, co się właśnie działo. – Gdzie jedziemy? Po co?

– Jak będziesz tyle gadała, to się nie dowiesz. – Puścił do mnie oko i schował dłonie w kieszenie swoich ciemnych spodni. – Masz pięć minut, żeby się zebrać, czekam na dworze przed studium.

Chciałam otworzyć usta i wykrzyknąć mu prosto w twarz, jak bardzo go nie rozumiem. Dziwne ukłucie w sercu nie pozwoliło mi jednak na to. Byłam koszmarnie zmęczona i bezsilna do tego stopnia, że nie miałam ochoty dyskutować. Po prostu stałam jak słup soli i wpatrywałam się w plecy chłopaka, który skierował się w stronę drzwi, a następnie za nimi zniknął.

Z cichym westchnieniem opadłam na miejsce i resztkami sił zsunęłam ze stóp sportowe obuwie. Zmieniłam je i złapałam w dłonie płaszcz oraz materiałową torbę, którą zarzuciłam na ramię. Potem ruszyłam śladami Victora i wsiałam do jego samochodu, choć czułam się trochę jak ostatnia kretynka.

Wgapiłam się w szybę, kiedy raz za razem mijaliśmy kolejne ulice. Ciągle jednak czułam w piersi ukłucie niepokoju. Szczególnie po tym, jak przez ostatnie dwa tygodnie Victor ukazywał mi swoją mało sympatyczną stronę. Zwariowałam, zgadzając się na przejażdżkę z nim? No pewnie, że zwariowałam. Wsiadłam do samochodu z apodyktycznym typem bez żadnego zastanowienia i nie mogłam zrzucić winy nawet na niewyspanie, bo była to po prostu naiwność i czysta głupota.

– Dowiem się w końcu, dokąd jedziemy? – powtórzyłam pytanie, które zdążyłam zadać mu, jeszcze kiedy byliśmy w studiu.

Obróciłam głowę w kierunku Victora, a mój wzrok zatrzymał się na jego dłoniach zaciśniętych na skórzanym obiciu kierownicy. Głupie męskie dłonie z wyraźnie widocznymi żyłami. Miałam do nich słabość. Dopiero po kilku sekundach powędrowałam spojrzeniem wyżej. Na twarz bruneta. Musiał zauważyć, jak się na niego gapię, bo jego usta zdobił teraz przebiegły uśmiech.

– Lubisz jesień? – zapytał, kompletnie ignorując moje pytanie.

Zmarszczyłam brew i zagryzłam wargę skonsternowana.

– Lubię, ale po co ci to wiedzieć?

– Jesienią z reguły pije się sezonowe kawy, herbaty i inne gówna – ciągnął, wruszając ramionami.

– No i? Wciąż nie mam bladego pojęcia, do czego nawiązujesz – rzuciłam ostrzej.

– Zabieram cię właśnie gdzieś, gdzie będziemy mogli wypić jeden z takich sezonowych napojów. Chociaż znając cię, zażyczysz sobie kakao z piankami – parsknął śmiechem. – Nie wyglądasz dzisiaj najlepiej, więc nie chciałem cię męczyć treningiem. Tyle.

Rozchyliłam wargi, aby coś odpowiedzieć.

– Nawet nic nie mów – uprzedził mnie. – Nie próbuj mi tutaj rzucać tekstami, że myślałaś, że nie mam serca, bo jeśli to chcesz powiedzieć, to po prostu odpuść. – Po tych słowach znowu się uśmiechnął i zaczął postukiwać w kierownicę palcami w rytm lecącej z radia piosenki.

– Skąd wiedziałeś, że właśnie to chciałam powiedzieć? – Oparłam się wygodnie o fotel.

– Bo oprócz tego, że jesteś irytująca, to jesteś też cholernie przewidywalna.

– A ty zachowujesz się jak skończony kutas.

– Bardzo mnie ten fakt cieszy. – Uniósł podbródek wyżej.

Ten idiota był jeszcze z siebie niesamowicie dumny. Kto by się spodziewał?

– I chyba tylko ciebie – mruknęłam w odpowiedzi.

Pod Jacob the Angel podjechaliśmy po około czterdziestu minutach. Wcześniej byłam tu może dwa razy z Autumn i jej byłym chłopakiem. Mała, urocza kawiarnia o anielskiej nazwie znajdowała się na Neal's Yard i musiałam przyznać, że nie spodziewałam się tego, że Victor zabierze mnie akurat do niej.

Pospiesznie odpięłam pasy, wysiedliśmy z samochodu i przeszliśmy na drugą stronę ulicy. Weszliśmy w ciasną alejkę, w której się znajdowała, i chwilę później siedzieliśmy już przy wolnym stoliku tuż przy oknie.

– Jakoś mało dzisiaj ludzi. – Rozejrzałam się dookoła, ściągając płaszcz z ramion.

– Mamy środek tygodnia, dzieciaku – rzucił w odpowiedzi. – Każdy siedzi w pracy albo w szkole, czego się spodziewałaś? – Ze skupioną miną złapał menu w dłonie i zaczął wodzić po nim wzrokiem. – Mam dla ciebie smutną wiadomość – poinformował po chwili.

– Hm? – Podniosłam się delikatnie z krzesła.

Na tyle, aby zerknąć do karty. Chciałam wiedzieć, o czym mówił.

To właśnie wtedy cofnął się tak, abym nie mogła dostrzec, co tam było napisane. Podniósł głowę i uśmiechnął się przy tym głupkowato. Nawet teraz, kiedy czułam się i wyglądałam jak siedem nieszczęść, musiał robić mi na złość. Znęcanie się nade mną chyba naprawdę sprawiało mu ogromną przyjemność.

Zacisnęłam zęby.

– Nie mają kakao z piankami – oznajmił z udawanym smutkiem. – I co teraz? Pewnie myślisz, że zrobiłem to specjalnie.

– Wyjąłeś mi to z ust.

– A jak ci powiem, że pracuje tu ktoś, kogo znam, i na specjalne zamówienie może przyrządzić ci te twoje wymyślne czary? – Uniósł brew ku górze. – Dogadamy się jakoś?

Nic z tego nie rozumiałam.

Jeszcze kilka dni temu niemalże się nade mną pastwił, a dzisiaj zabrał do kawiarni i proponował specjalne traktowanie. Byłam z reguły ostrożną osobą, więc od razu zaczęłam szukać w jego zachowaniu czerwonych flag. Może miał w tym ukryty cel? Może była to jakaś próba?

Nie ukrywałam, że przez chwilę spodobała mi się myśl, że Victorowi naprawdę zależało na moim samopoczuciu. Jednak mimo wszystko o wiele bardziej prawdopodobne było to, że tylko chciał wywołać u mnie takie wrażenie. W takim przypadku o wiele łatwiej mógłby mną manipulować. To wiele tłumaczyło. Poza tym było bardziej w jego stylu.

– Twoje zachowanie to efekt przeblysków uprzejmości czy czegoś ode mnie chcesz? – Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Już ci powiedziałem. Wyglądasz dziś okropnie, więc nie chciałem cię dodatkowo męczyć treningiem – westchnął z irytacją.

Splotłam palce ze sobą i opierając na nich podbródek, spojrzałam Victorowi prosto w oczy.

– Mogłeś też po prostu puścić mnie do domu, a nie zabierać na kawę – zauważyłam.

Zamrugnął.

– Mam wolny cały poranek i nie chciałem go marnować na siedzenie w domu. Wybrałem więc wyjście do kawiarni w twoim towarzystwie. – Skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – Serio będziesz doszukiwała się w tym haczyków?

Nawet nie wiedział, jak bardzo.

– Tak. – Przeniosłam wzrok w stronę lady, przy której stała urocza blondynka. – Naprawdę dasz radę załatwić mi to kakao? – mruknęłam pod nosem.

Victor zaśmiał się cicho.

– Załatwię. Zaczekaj tu i nigdzie nie uciekaj. – Oparł się dłońmi o blat stolika i wstał z miejsca.

Obserwowałam, jak podchodzi do lady i wita się z blondynką przelotnym buziakiem w policzek. Na ten widok coś ścisnęło mnie w żołądku. Daft i czuła strona? To było prawie tak niemożliwe, jak to, że noga Jaxa zrośnie się w ekspresowym tempie.

Chwilę po prostu rozmawiali, dopóki spojrzenie dziewczyny nie przeniosło się w moją stronę.

Uśmiechnęła się wtedy i pomachała mi przyjaźnie. Z lekkim zawstydzeniem zrobiłam to samo, a zaraz potem spuściłam wzrok na ekran telefonu i wystukałam krótką wiadomość do Autumn.

Willow: Psychol zabrał mnie do kawiarni. Czy to jakiś męski sposób na przeprosiny?

Upewniłam się, czy dalej stał w tym samym miejscu, i wróciłam do konwersacji.

Willow: Jest też dzisiaj podejrzenie miły.

Autumn: Kawa to tylko przedsmak.

Willow: Co masz na myśli?

Autumn: Przypomnij sobie naszą ostatnią rozmowę.

Westchnęłam z rezygnacją.

– Proszę, twoje kakao z podwójną porcją pianek na poprawę humoru. – Podniosłam wzrok znad ekranu w tym samym momencie, w którym Victor postawił przede mną kubek z napojem. – Tylko uważaj, jest gorące. Chociaż prawdę mówiąc, nie narzekałbym, gdybyś poparzyła sobie ten niewyparzony jęzor – dodał z łobuzerskim uśmiechem.

Zmarszczyłam nos i przedrzeźniłam jego minę.

– Ta urocza blondynka to twoja koleżanka? – spytałam, bo ciekawość wzięła nade mną górę.

– Vanessa? Tak, to przyjaciółka z dzieciństwa – odpowiedział, siadając na miejscu. –

Wychowywaliśmy się praktycznie na jednym podwórku.

– Niesamowite. – Rozchyliłam wargi.

– Prawda? Sam czasami zastanawiam się, jakim cudem ta przyjaźń przetrwała tyle lat.

Ewidentnie mnie nie zrozumiał.

– Nie to miałam na myśli. Chodziło mi raczej o to, że w ogóle masz przyjaciół. To naprawdę zadziwiające. – Uśmiechnęłam się złośliwie.

Victor spojrzał na mnie poirytowany, ale próbując zachować powagę, chwycił łyżeczkę i zaczął nią mieszać swoją kawę. Następnie nie spuszczając ze mnie wzroku, odchrząknął:

– Może porozmawiamy teraz trochę o tobie.

– Nie mam o sobie nic ciekawego do powiedzenia.

– Odniosłem inne wrażenie. Ostatnio nie sypiasz, bo całymi nocami ćwiczysz, prawda? – Uniósł kubek i ścisnął go w dłoni, a potem upił łyk kawy. – To przez to, że dalej usilnie próbujesz mi coś udowodnić?

Zaśmiałam się nerwowo.

Nie chciałam dać po sobie poznać, że to, o czym mówił, było prawdą i że mnie rozgryzł.

– Uczylałam się do egzaminów – odparłam, spuszczając wzrok na swoje dłonie. – Za tydzień zaczynamy zaliczenia i...

– Nie kłam – przerwał mi natychmiast. – Już ci mówiłem, że potrafię poznać, kiedy to robisz.

Chciałam iść w zaparte, ale przy tym facecie nie dało się tego zrobić. Potrafił przejrzeć człowieka na wskroś. Wyczytać z twarzy wszystko, co siedziało w głowie drugiej osoby. To było niesamowite i tak samo niesamowicie nie potrafiłam tego pojąć.

– Dlaczego udajesz zdziwionego? Przecież mówiłam ci, że powinieneś zwracać większą uwagę na to, co mówisz do drugiej osoby. Praktycznie bez przerwy mnie krytykujesz i wbijas szpilki, podważając moje umiejętności – zebrałam się na szczerłość. – Tak, mało sypiam, bo wieczory spędzam na nauce, a noce na ćwiczeniu kroków. Zadowolony z odpowiedzi? – Wraz z tymi słowami podniosłam wzrok z powrotem na Victora.

Wydawało mi się, że widziałam malujące się na jego twarzy poczucie winy.

– Z odpowiedzi tak – mruknął. – Z tego, że katujesz swój organizm, już nie. To nie jest odpowiedzialne zachowanie, Andrews.

Och, on chciał mnie umoralniać?

– Sam do tego doprowadziłeś, więc nie próbuj zgrywać teraz dobrej duszyczki – sarknęłam, zaciskając zęby.

Odłożył łyżeczkę na bok i oparł się wygodnie o krzesło.

– Posłuchaj – odchrząknął. – Wiem, że czasami mogę wydawać ci się chamski i zbyt... bezpośredni. – Starał się odnaleźć właściwe określenie. – Ale musisz zrozumieć, że tutaj nie liczy się bycie miłym i głaskanie po głowę. Na takie rzeczy przyjdzie czas po mistrzostwach. Teraz musimy skupić się na współpracy i idealnym opanowaniu układu. Musimy być...

– Bezbłędni – dokończyłam, wchodząc mu w słowo.

– Bezbłędni – powtórzył za mną. – Nie będę kłamał, wszystko, co przez ostatnie dni padło z moich ust, było powiedziane specjalnie. Wiedziałem, że tym sposobem znienawidzisz mnie jeszcze bardziej, ale przy okazji zmotywujesz się do pracy. Wysoka cena, ale zaryzykowałem.

– Gratuluję, udało ci się to podwójnie – rzuciłam kpiąco.

– Nie wiedziałem tylko, że aż tak bardzo to na ciebie wpłynie – przyznał po chwili.

– No jasne, że nie wiedziałeś. – Wzruszyłam bezwiednie ramionami i oparłam łokcie o blat stolika. – Ani trochę mnie przecież nie znasz. – Wbiłam w niego beznamiętne spojrzenie. – Nic o mnie nie wiesz, Victor. Skąd więc miałeś wiedzieć, że kiedy kilka lat temu wypowiedziałeś w moją stronę niemal identyczne słowa, wyrządziłeś tym więcej szkód, niż myślałeś?

Widziałam, jak usta chłopaka rozchylają się w zdziwieniu. Nie tego się z pewnością spodziewał. Prawdopodobnie czuł się w tym momencie równie głupio jak wtedy, gdy rano weszłam na trening, wyglądając jak siedem nieszczęść. Teraz uświadomiłam mu, co tak naprawdę zrobił, i to tylko dlatego, że najwyraźniej nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo można skrzywdzić człowieka samymi słowami.

– Byliśmy tylko głupimi dziećmi. – Zmierzył mnie uważnym wzrokiem.

– Masz rację, byliśmy. Najwyraźniej jednak nie wiesz, jak wiele rzeczy dzieci potrafią zrozumieć i wziąć do siebie. – Ostatni raz spjrzałam na Victora z tej perspektywy, a następnie odsunęłam się od stolika.

Pragnęłam zakończyć ten temat, bo rozgrzebywanie przeszłości wzbudzało we mnie niezrozumiałe odruchy wymiotny.

– Tak sobie teraz myślę, że skoro już tu jesteśmy i mamy sporo wolnego czasu, to może uda nam się porozumieć na tyle, żebyśmy mogli normalnie współpracować? – dodałam pospiesznie, zmieniając temat. – Może znajdziemy jakiś złoty środek i dla odmiany treningi z tobą staną się przyjemnością, a nie przymusem.

Daft słuchał mnie w milczeniu. Sprawiał wrażenie zamyślnego.

Zupełnie tak, jakby w tej chwili w jego głowie toczyła się jakaś wewnętrzna walka. Jeszcze wczoraj był pewny siebie i wrogo nastawiony. Teraz miałam przed sobą chłopaka, który wyglądał na skruszonego z powodu tych wszystkich wypowiedzianych słów, a przy tym wydawał się taki... bezbronny?

– Victor?

Potrząsnął głową na dźwięk swojego imienia.

– Chcesz dodać do naszego niepisanego paktu jakiś punkt, tak? – zapytał.

– Powiedzmy. – Założyłam nogę na nogę i poprawiłam się w miejscu. – Przystaniesz się nade mną pastwić i spróbujesz być bardziej wyrozumiały. Jednym słowem, pohamujesz swoje apodyktyczne zapędy i będziemy mogli w spokoju trenować. – Zdobyłam się na słaby uśmiech.

– I tylko tyle? – parsknął z ironią.

– Tak, bo domyślałam się, że już samo bycie miłym będzie dla ciebie nie lada wyzwaniem – zauważyłam.

W tym samym momencie moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Vanessy. Blondynka stała oparta o ladę i ciągle uważnie się nam przyglądała.

– Twój widok w towarzystwie dziewczyny jest dla twojej przyjaciółki chyba rzadkością, co? – dodałam po krótkiej chwili.

Victor odwrócił wzrok i posłał Vanessie przelotny uśmiech.

Och, to normalnie się uśmiechać też potrafił?

– Nie zwracaj na nią uwagi. Vanessa tak po prostu ma – odpowiedział, upił kolejny łyk kawy i wrócił do głównego tematu naszej rozmowy. – Zgoda, postaram się dostosować do twoich wymagań, ale ty z kolei...

– Wiedziałam, że nie pójdzie mi z nim tak łatwo i będzie oczekiwał czegoś w zamian. – Postarasz się brać moje sugestie i prośby na poważnie. Bez zbędnego obrażania się i unoszenia dumą, okej? Nie musisz mnie lubić, po prostu zrobmy wszystko, żeby wygrać mistrzostwa.

– Chcesz, żebym spróbowała ci zaufać?

– Tak.

– Wiesz, że to duża prośba? – odparłam.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale spróbuj. Na tyle, na ile będziesz w stanie to zrobić.

Victor nawet nie wiedział, ile znaczyło dla mnie zaufanie, które dla innych wydawało się czymś łatwym i prostym. Ciężko mi było uwierzyć, że kiedykolwiek zdołam obdarzyć go tym uczuciem, ale mimo wszystko odparłam, patrząc mu prosto w oczy:

– Dobra, miejmy to już z głowy i zacznijmy od nowa. I jeszcze jedno... Któregoś dnia powiesz mi, dlaczego tak bardzo zależało ci na wzięciu udziału w mistrzostwach i dlaczego poprosiłeś o to akurat mnie.

Spiął się na moje słowa. Zupełnie tak, jakby bał się, że go o to zapytam. Coś było na rzeczy. Coś dużo istotniejszego, niż mogło mi się wydawać.

– Tego ci nie obiecuję. – Zaciśnęłam szczęki.

– Sama się w takim razie dowiem. – Uśmiechnęłam się przebiegle. – Ale jeśli mnie wykorzystujesz, okłamujesz albo robisz to z jakiegoś totalnie głupiego powodu...

Nie mogłam dokończyć, bo jego spojrzenie przewiercało mnie na wskroś, a napięcie pomiędzy nami zaczęło dziwnie rosnąć.

– Tak? – chrząknął, a ochryply głos nabral ostrości. – Jeśli nawet coś ukrywam, to co wtedy, Śnieżko? – Usta chłopaka przyozdobił wyuczony grymas.

– To zrobię wszystko, żebyś tego pożałował. – Przełknęłam ślinę. – Ciężko mi uwierzyć w szczerość twoich zamiarów, kiedy miałeś tyle świetnych tancerek do wyboru. Poważnie. Dlaczego postawiłeś akurat na mnie?

– Owszem, miałem wiele możliwości, ale tylko ty wydałaś mi się w tamtym momencie odpowiednia – odpowiedział bez zawahania. – Chcę wygrać te konkretne mistrzostwa, bo właśnie tego trofeum brakuje w mojej kolekcji. To wszystko, co powinnaś wiedzieć, nie mam nic więcej do ukrycia.

Zamrugłam kilkukrotnie.

Wpatrywał się we mnie intensywnie, a ja z całych sił próbowałam powstrzymać drżenie ciała, które pod wpływem tej chwili zaczynało odmawiać mi posłuszeństwa.

– Chcecie wypić coś jeszcze? – Vanessa wyrosła przy stoliku jak spod ziemi, przerywając tym samym wymianę zdań pomiędzy nami.

Odwrociłam wzrok.

Victor wymownie odchrząknął.

– Nie. – Kiwnął porozumiewawczo głową, co jego przyjaciółka zauważyła niemal od razu. – Tak właściwie to powoli będziemy się stąd zbierać, prawda, Willow? – Spojrzał na mnie.

– Tak. – Odruchowo złapałam torebkę w dłoń. Zerknęłam na zegarek, a potem znowu na tę dwójkę przede mną. – Przed zajęciami wstąpię jeszcze do koleżanki.

Vanessa posłała mi blady uśmiech, po czym skinęła głową na znak, że rozumie moje plany. Victor natomiast wyciągnął portfel i zapłacił za nasze zamówienie. Trwało to raptem dwie minuty, a ja czułam się, jakby minęła cała wieczność.

Dziwne napięcie, jakie wytworzyło się pomiędzy nami, zanim Vanessa pojawiła się przy stoliku, było doprawdy zastanawiające. Dlaczego poczułam przy nim taki ścisk w żołądku? Dlaczego musiał paraliżować mnie jednym spojrzeniem? Co, do cholery, było z tym chłopakiem nie tak?

Wstał z miejsca i ja również to zrobiłam.

Przerzuciłam torbę przez ramię i poprawiłam zagięte rogi płaszcza.

– Podwieźć cię? – zapytał niespodziewanie, kiedy przeszłam obok niego w drzwiach wyjściowych.

– Nie trzeba, poradzę sobie.

Stałam przed kawiarnią i nie bardzo wiedząc, jak się zachować, po prostu zaciśnęłam usta i rozejrzałam się dookoła. Zastanawiałam się przy tym, którędy pójść, aby mieć bliżej do mieszkania Autumn.

– Dzięki za kakao i rozmowę – wymusiłam uśmiech.

Zaciśnęłam dłoń mocniej na pasku torby. Następnie – aby nie przeciągać pożegnania – odwróciłam się do Victora tyłem i zaczęłam iść w bliżej nieokreślonym kierunku. Naprawdę nie wiedziałam, czy dobrze idę. Po prostu chciałam mieć już z głowy spotkanie z tym chłopakiem, który wzbudzał we mnie mieszankę przeróżnych emocji. Od złości do dziwnego przyciągania.

– Ej, dzieciaku – usłyszałam za swoimi plecami.

– Tak? – Odwróciłam głowę i zerknęłam na Victora przez ramię.

– Zapnij się, jest zimno. – Wskazał dłonią na mój rozpięty płaszcz. – Chyba że chcesz przychodzić na treningi chora, to nie było tematu.

Uniosłam brew i odparłam:

– Podobno jestem Śnieżką.

– To bez znaczenia. Królowny też mogą zmarznąć – rzucił z łobuzerskim uśmiechem, a następnie wsunął ręce w kieszenie spodni i jak gdyby nigdy nic, odszedł w stronę swojego samochodu zaparkowanego przy ulicy.



Rozdział 8

Szczęście, którego nie czułam

Willow

Próbowałam skupić się na wypowiedzianych przez panią profesor słowach, kiedy poczułam delikatne szarpnięcie za kucyk. Za pierwszym razem to zignorowałam. Za drugim także. Kiedy jednak poczułam to po raz trzeci, przygryzłam końcówkę ołówka w zębach i spojrzałam do tyłu przez ramię.

– Co ty robisz? – zapytałam z wyrzutem wyszczerzonego od ucha do ucha Camerona. – Nie widzisz, że słucham wykładu?

– Nie widziałem – odpowiedział, unosząc ignorancko brew ku górze.

– To może najwyższa pora wybrać się do specjalisty. Nie truj mi dupy, zamierzam zaliczyć ten semestr.
– Już miałam odwrócić się z powrotem, ale natrętny chłopak skutecznie uniemożliwił mi to swoimi kolejnymi słowami.

– Zaliczyć? Co za adekwatna do tematu odpowiedź – zachnął się.

Posłałam mu pełne niezrozumienia spojrzenie.

– Nie patrz tak na mnie.

– Niby jak?

– Jakbyś zgrywała głupią i nie miała pojęcia, o czym do ciebie mówię. Wszyscy już wiedzą, że nasza „panna samowystarczalna” chyba wcale taka samowystarczalna nie jest. – Uśmiechnęła się szerzej.

Cameron był tak arogancki i pewny siebie, że miałam ochotę wybuchnąć z nerwów.

– O czym ty mówisz?

– Dziewczyny z naszej grupy szepczą o różnych rzeczach w trakcie przerw między zajęciami – oznajmił z okrutną kpinią słyszalną w każdym wypowiedzianym słowie. – Victor Daft i Willow Andrews, duet idealny. I to chyba nie tylko w tańcu, co?

Myślałam, że już nic mnie nie zaskoczy. Zapomniałam jednak o jednym drobnym szczególe. A właściwie to o kilku, bo każdy z nich miał długie włosy, słodki uśmiech i głowę pełną nowych plotek.

Dziewczyny z naszej uczelni żyły życiem innych. Odnosiłam czasami wrażenie, że tylko dzięki plotkowaniu potrafiły jeszcze oddychać, mówić i normalnie funkcjonować. W tanecznym świecie roilo się od nowinek. Każdy wypatrywał tematu, na który można byłoby porozmawiać, a tym samym sprawić przykrość obgadywanej osobie. Tak się złożyło, że najnowszym z nich byłam ja i Victor.

Musiałam nauczyć się to ignorować, przyzwyczaić się i wierzyć, że sprawa z czasem ucichnie.

– Po prostu przygotowujemy się do mistrzostw. Nie moja wina, że wszyscy z zazdrości tworzą różnorodne scenariusze naszej znajomości. Może mają na tyle nudne życie, że aby się dowartościować, muszą pogadać o cudzym? – uciełam pospiesznie i odwróciłam się z powrotem w stronę wykładowczyni.

Cameron nie zamierzał jednak odpuścić.

Zranione serce chłopaka co jakiś czas doprowadzało go na skraj wytrzymałości. Już po kilku sekundach nachylił się nade mną tak, że jego oddech owiał ciepłem moje ramię.

– Pieprzysz się z nim? – zapytał szeptem. – Słyszałem kiedyś, że dziewczyny są w stanie zrobić wszystko dla sławy i zwrócenia na siebie jego uwagi, ale ty też? Biedactwo – ironizował. – Musisz być naprawdę zdesperowana.

Z nerwów zatrzymałam spojrzenie w jednym punkcie i zaczęłam wyłamywać sobie palce.

– Jesteś obrzydliwy – wycedziłam, nie spuszczać wzroku z prezentacji wyświetlanej za pomocą rzutnika. – Z nikim się nie pieprzę. Poza tym nawet jeśli by tak było, to nie powinno cię to obchodzić. Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć, więc daj mi święty spokój.

– Wiesz, że nie lubię się dzielić. – Opuszką palca dotknął kawałka nagiej skóry na moim karku. – Do tej pory chyba tylko ja miałem cię w pełni. Jak to jest mieć nad sobą kogoś innego?

Zrobiło mi się niedobrze...

On był tak strasznie obrzydliwy...

– Pytasz, bo cię to interesuje? Czy może twoje zranione serce wręcz pęka w tym momencie z zazdrości?

– wydusiłam przez zęby.

Miałam ogromną ochotę olać fakt, że dookoła nas znajdowało się pełno ludzi, i najzwyczajniej w świecie przypieprzyć Cameronowi prosto w twarz. Najlepiej tak mocno, żeby dotarło do niego w końcu, że nasza relacja zakończyła się kilka miesięcy temu i nie było szansy na jej wznowienie.

– Nie bądź śmieszna – parsknął oschle, przysuwając wargi jeszcze bliżej mojego ucha. – Ostrzegałem cię po prostu, że jeśli mnie odrzucisz, to tego pożałujesz. I chyba zdążyłaś zapomnieć, że ja zawsze dotrzymuję słowa. – Po tym zdaniu odsunął się na swoje miejsce.

Zaczęłam zastanawiać się, w którym momencie popełniłam błąd. Zawsze byłam uważna przy wyborze znajomych. Albo polubiłam kogoś od razu, albo wcale. Cameron początkowo wydawał mi się w porządku. Złapaliśmy wspólny język i myślałam, że oboje byliśmy świadomi tego, na co się piszemy. Takie przynajmniej odnosiłam wrażenie, ale teraz opadło ono na ziemię z głośnym hukiem.

Odetchnęłam głośno, a kiedy po kilku minutach rozejrzałam się dookoła, dostrzegłam, że kilka osób z grupy w prześmiewczy sposób zerka to na mnie, to w swoje telefony. Nie miałam pojęcia, o co chodzi, dopóki nie zerknęłam na siedzącą obok mnie Autumn. Przyjaciółka zablokowała ekran, zanim zdążyłam cokolwiek przeczytać, ale domyśliłam się, że to sprawka Camerona. Gdy usłyszałam za sobą śmiech, tylko upewniłam się we własnym przekonaniu.

– Co on wysłał? – zapytałam ją drżącym głosem.

– Nie przejmuj się, załatwię to – odpowiedziała.

Nie zdążyłam się nawet odezwać, bo już po sekundzie Autumn odwróciła się za siebie.

– Hej, Cameron. Mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś wkurwiającym, zadufanym w sobie palantem? – zapytała najciszej, jak potrafiła, aby nie było nas słyhać na drugim końcu auli. – Jeśli nie, to właśnie ci to uświadamiam. Zamknij łaskawie mordę i przestań pluć jadem na prawo i lewo.

– Jesteś adwokatem Willow? – zakpił, a dwójka jego kolegów zaśmiała się dziecinnie na te słowa.

– Słuchaj no, ty... – Zaciśnęła zęby.

Miałam tego serdecznie dosyć. Bez zastanowienia zgarnęłam z ławki notes oraz książki. Następnie, nie bacząc na nic, wstałam z miejsca i zbiegłam schodami w dół. Słyszałam po bokach szepty i śmiechy. Z każdym kolejnym moje dłonie zaczynały drżeć coraz mocniej, ale próbowałam to zamaskować, przyciskając książki do piersi. Posłałam wykładowczyni przeproszające spojrzenie, a potem skierowałam się w stronę drzwi wyjściowych.

Dopiero gdy znalazłam się na korytarzu, gwałtownie nabrałam powietrza w płuca i wpadłam do damskiej toalety. Wygrzebałam z kieszeni telefon i zerknęłam na treść wiadomości opublikowanej na uczelnianej grupie przez Camerona.

„Zdesperowany człowiek jest w stanie posunąć się do wszystkiego, a nasza Willow jest gotowa oddać nawet własne ciało, byleby zyskać trochę uwagi Victora Dafta”.

Taneczny świat zdecydowanie był pełen nie tylko rywalizacji, ale i fałszu.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że ucieczka stanowiła gwóźdź do trumny, i jak na tacy podałam ludziom kolejny powód do spekulacji, ale wydawało mi się to jedynym słusznym rozwiązaniem. Nie wytrzymałabym tam ani minuty dłużej, wystawiona na wzrok ich wszystkich. Nie dałabym rady wstać i powiedzieć, że mam dosyć dzisiejszego dnia i że to kolejny raz w ciągu kilku godzin, kiedy ktoś wystawia moją psychikę na poważną próbę.

Rano zdążyłam pokłócić się z ojcem o to, że odmówiłam mu wspólnego wyjazdu. Wymagał bowiem ode mnie absurdałnej rzeczy. Syn jego wspólnika koniecznie pragnął mnie poznać, a George zaznaczył, że jeśli tego nie zrobię i – co gorsza – nie przymilę się do tego chłopaka, to mocno odbije się to na współpracy z jego ojcem. Wszystko się we mnie buntowało przeciwko takiemu traktowaniu. Byłam jego cholerną córką, a nie lalczką do załatwiania interesów i zabawiania synów wspólników.

Teraz połowa uniwersytetu plotkowała na temat tego, że rzekomo załatwiłam sobie treningi z Victorem poprzez łóżko, bo przecież nie jestem wystarczająco utalentowana, żeby ktoś taki jak on zwrócił na mnie uwagę. Doprawdy żałośnie dużo niepowodzeń jak na jeden dzień. Dzień, który przecież nawet się dobrze nie rozpoczął.

Przeczytałam wiadomość na ekranie raz jeszcze i coś mocniej ścisnęło mnie w żołądku.

Resztę wykładu spędziłam nad toaletą, wymiotując z nerwów.

Do studia Victora weszłam krótko po godzinie szesnastej. Chłopak siedział pod jedną ze ścian i zaczytywał się w trzymanej w dłoniach książce. Jednak kiedy podniósł na mnie wzrok i zauważył malujące się na mojej twarzy zdenerwowanie, zamknął lekturę i odłożył ją na bok.

– Kłopoty w raju? – zapytał z delikatnym uśmiechem.

Nie odpowiedziałam. Podeszłam do ławki i odłożyłam torbę na swoje miejsce. Dopiero wtedy oparłam dłonie na biodrach i na niego spojrzałam.

– Wiedziałaś, że mamy romans? – parsknęłam gorzko. – Bo ja nie, ale ludzie z mojego uniwersytetu już owszem.

Wstyd zaczął szczelnie okrywać całe moje ciało.

– My? Romans? – Victor zaśmiał się głośno z lekkim niedowierzaniem.

– Podobno się też z tobą pieprzę.

– Nie narzekałbym, gdyby faktycznie tak było.

Droczył się, bo widocznie go to bawiło. Nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, jak te plotki wpłynęły na mój dzień.

– Victor, to nie jest ani trochę zabawne! – odpowiedziałam poważnym tonem. – Ludzie plotkują, że załatwiłam sobie treningi z tobą przez łóżko, bo ktoś taki jak ty w życiu nie zwróciłby uwagi na kogoś takiego jak ja.

– Zaczekaj... – spowaźniał. – Naprawdę przejmujesz się tymi idiotycznymi kłamstwami? – Oparł głowę o ścianę i założył ręce na klatkę piersiową.

Jego zielone oczy połyskiwały. Victor wyglądał tak niepozornie, gdy się uśmiechał, bo kiedy tego nie robił, jego twarz nabierała aroganckiego wyrazu.

– A ty się nie przejmujesz? – zapytałam zdziwiona. – Ludzie gadają, że jestem kolejną panienką, która wskoczyła ci do łóżka. Mnie to nie zaszkodzi, ale jeśli aktualnie się z kimś spotykasz, to tobie już tak.

Moje tłumaczenie było w pełni słuszne. Nie chciałabym być na miejscu dziewczyny, która naprawdę grzałaby miejsce u jego boku. To upokarzające i przykre słyszeć takie rzeczy z ust wszystkich z naszej branży, a wieści potrafiły roznosić się z prędkością światła. Martwiło mnie to.

– Poza tym może moim poprzedniczkom to nie przeszkadzało, ale mnie już tak. Nie chcę, żeby tak gadali, i nie chcę udawać, że to mnie nie rusza – dodałam.

– Z nikim się nie spotykam, to po pierwsze – odetchnął. – Po drugie, mylisz się co do tego, że mnie i moim partnerkom to nie przeszkadzało, bo widzisz... W naszym kręgu każdy ma mnie za nie wiadomo jakiego bąbiarza, a połowa z tych śmiesznych plotek to gówno prawda. Czasami zastanawiam się, skąd ludzie biorą te wszystkie pomysły.

Zdziwiłam się na to szczere wyznanie z jego strony.

Może za bardzo panikowałam i odsłaniałam przed nim swoją słabszą stronę, ale jakby nie patrzeć, wciąż byłam jeszcze nastolatką, a Victor dorosłym – choć czasem nadal dziecinny – facetem. Nieco bardziej obytym z realiami naszego małego tanecznego świata. Podświadomie liczyłam na jakąkolwiek radę z jego strony. W końcu przerobił kilka, jak nie kilkanaście wpadek i skandalików, z którymi wiedział już, jak sobie poradzić.

– Naucz się to ignorować. Plotkującym zawsze chodzi o to, żeby główny zainteresowany zwrócił na nich swoją uwagę, a w tym momencie właśnie to robisz. Nie dasz im zainteresowania, to przestaną mieć powody do tego, żeby cię dalej męczyć.

Okej, złote rady z ust Victora brzmiały dziwnie, co nie zmieniało faktu, że pierwszy raz od miesiąca, czyli odkąd zaczęliśmy treningi, brzmiał jak człowiek, a nie jak maszyna do znęcania się nad innymi.

– Mam być z tobą szczerą? Wątpię w to – odparłam cicho. – Cameron tak łatwo nie odpuszcza.

Skoro zaczęliśmy być odrobinę bardziej otwarci na swój temat, nie widziałam powodu, aby nie powiedzieć mu i o nim.

– Były czy niedoszły?

– Ani jedno, ani drugie. Po prostu byliśmy znajomymi od... – Czulałam, że w moim gardle urosła gęsia skórka. Rany boskie, miałam dziewiętnaście lat i wstydziłam się wypowiedzieć słowo „seks” przed przystojnym partnerem do tańca? – Łączyła nas niezobowiązująca relacja – dokończyłam na jednym wydechu.

– Okej, rozumiem – zaśmiał się. – I biedny chłopiec nie potrafi pogodzić się ze stratą, robiąc ci na złość?

– Liczył na coś więcej i w sumie to chyba dalej liczy. – Wzruszyłam bezwiednie ramionami.

– Spoko, wymyślę, jak go spławić – zapewnił, co było dla mnie dziwne, bo nie sądziłam, że autentycznie się w to zaangażuje. – Swoją drogą, nie wiedziałem, że jest z ciebie taki diabełek, Śnieżko.

Zamrugałam.

– Przymknij się, bo gadasz, jakbyś sam nigdy w życiu nie robił głupstw – fuknęłam oziębło.

– Robiłem więcej, niżbym chciał. – Zastanowił się chwilę nad moimi słowami. – Na przykład na koniec liceum prawie uwiod...
– Fantastycznie, cieszę się – przerwałam mu najpewniej jedną z miłosnych historyjek, których nie miałam zamiaru słuchać. – Możemy już skończyć ten temat? Proszę. Wysłuchałeś mnie, podniosłeś na duchu i doradziłeś. Wystarczy, dziękuję. – Spojrzałam na niego błagalnie, a moje policzki rozgrzały się do czerwoności.

– Czy ty się zawstydziałaś?

Victor wybuchnął śmiechem i ciągle czułam na sobie ten przeszywający do bólu wzrok, ale robiłam wszystko, aby go zignorować. Wygrzebałam z torby butelkę soku i odkręciłam ją jednym sprawnym ruchem. Następnie z niemrawą miną podeszłam do ściany i zajęłam miejsce tuż obok chłopaka.

– Pokaż mi lepiej, co czytasz. – Zerknęłam na książkę, która leżała tuż przy jego udzie. – *Portret Doriany Graya*? – Rozchyliłam wargi w autentycznym zdziwieniu.

– Lubię klasykę gatunku.

– Nie wiedziałam, że lubisz czytać. To... przyjemne zaskoczenie. – Powoli odgarnęłam kosmyk włosów ze swojej twarzy.

– Nie czytam zbyt wiele. Raczej tylko wtedy, kiedy mam chwilę wolnego czasu, tak jak teraz, gdy na ciebie czekałem – dogryzł mi z powodu lekkiego spóźnienia, sięgnął po książkę i otworzył ją na stronie, na której skończył. – Ty za to kochasz czytać, prawda?

Odwrocił się do mnie i spojrzał mi prosto w oczy.

– Może – szepnęłam w odpowiedzi i odruchowo uniosłam kąciuki ust ku górze.

– A czytałaś to? – Wskazał na książkę.

– Może – powtórzyłam ponownie, drocząc się. – Jeżeli liczysz na spojlera, to muszę cię zawieść. Nie puszczę pary z gęby.

– Nawet o tym nie pomyślałem. – Jego zachrypnięty głos wydał mi się niebezpiecznie zmysłowy. – Co to za przyjemność z czytania, jeśli ktoś poda ci całą historię jak na tacy?

– Żadna.

– Dokładnie, żadna – powtórzył moje własne słowa. – To tak, jakby ktoś opowiedział nam na starcie o wszystkim, co nas czeka. Jak człowiek ma się potem dobrze bawić?

– Ja to chyba wołałabym, żeby ktoś powiedział mi o wszystkim, co mnie czeka. Mogłabym wtedy bardziej uważać.

– Naprawdę? To trochę przerażające.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytałam z zaciekawieniem.

– Bo ktoś zdążyłby cię przede mną ostrzec, a wtedy nie siedzielibyśmy tutaj razem. – Przejechał językiem po wnętrzu policzka. – Nie rozmawialibyśmy o książkach i nie mógłbym cię drażnić swoimi tekstami, a uwierz... Sprawia mi to nie lada przyjemność.

Byłam tak poirytowana i rozkojarzona, że umknęła mi chwila, w której Daft podniósł się delikatnie z miejsca i przysuwając bliżej, spojrzał mi teraz prosto w oczy. Dystans pomiędzy nami zmniejszał się z każdą sekundą coraz bardziej i musiałam mocno pilnować bicia własnego serca.

– Zakładasz, że jesteś złą postacią w moim życiu? – wydusiłam drżącym głosem.

– Ty mi powiedz. – Przesunął powoli wzrokiem od mojego podbródka aż po oczy. – Jestem?

– Nie wiem, przekonajmy się – odpowiedziałam na tyle pewnym głosem, na ile w tym momencie było mnie stać.

Musiałam natychmiast przestać zachwycać się w myślach spojrzeniem, którym mnie obdarzał. Moja głowa aż krzyczała, że to nieodpowiednie i szalone. Wiedziałam, że jeśli dam mu dostęp do swoich emocji i siebie, to skończę marnie.

– W takim razie zaczniemy od teraz – oznajmił i ku mojemu zdziwieniu wstał z miejsca.

Gęsta atmosfera, jaka się pomiędzy nami wytworzyła, runęła na ziemię. Chwilę patrzyłam na to, jak

wstaje, wsuwa dłonie w kieszenie spodni i leniwym krokiem odchodzi w stronę radia.

Dopiero kiedy się przy nim znalazł, ponownie odwrócił głowę i obdarzył mnie spojrzeniem, które aż krzyczało, że powinnam zacząć się rozciągać. Przesunęłam się więc na środek parkietu i wykonałam kilka skłonów w przód. Potem to samo zrobiłam na boki. Czułam lekki dyskomfort spowodowany bólem kręgosłupa, ale zacisnęłam zęby i rozciągałam się dalej.

Częstsze i intensywniejsze treningi mocno dawały mi w kość. Dalej jednak nie zapisałam się na masaże, o których wspominał mi Victor. Nie chciałam, żeby dawał mi wykłady. Udawałam ciągle, że jest dobrze, a grymas, który od czasu do czasu pojawiał się na moich ustach, spowodowany był jego obecnością, a nie bólem, który odczuwałam. Faktycznie patrząc na to, co robiłam, była ze mnie niezła kłamczucha i wcale nie dziwiłam się Victorowi, że tak mnie nazywał.

– Gotowa do morderczego treningu? – Kiedy spojrzałam do góry, stał już przede mną.

– Morderczego? Co za podnoszące na duchu słowa, Victorze – ironizowałam, wstając z podłogi.

Właśnie wtedy poczułam ponownie kłujący ból z prawej strony lędźwi, a moje usta wygięły się w mimowolnym grymasie, co oczywiście zauważył.

– Co jest? – Przyjrzał mi się.

– Nic.

– Pytam się, co ci jest, Willow – powtórzył ostrzej.

Podszedł do mnie i uniósł mój podbródek opuszką palca, zmuszając tym samym do tego, żebym spojrzała mu prosto w oczy. Wiedział, że tylko w taki sposób wyciągnie ze mnie prawdę.

– Bolał mnie plecy, nic wielkiego – wycodziłam i odwróciłam wzrok w drugą stronę. – Przystań wyolbrzymiać i zaczynajmy już ten cholerny trening.

– Wyolbrzymiać, tak? – Zacisnął szczękę, a następnie gwałtownie odwrócił mnie do siebie tyłem.

Nabrałam powietrza w płuca i momentalnie wyprostowałam plecy.

Victor przejechał palcami wzdłuż mojego kręgosłupa i zatrzymał je dopiero na wysokości lędźwi. Nacisnął na skórę, a wtedy spomiędzy moich warg wydostało się ciche, żałosne jęknięcie, sugerujące, że trafił w najbardziej obolały punkt.

– No pięknie, dalej nie poszłaś na masaże – oznajmił z pewnością w głosie. – Zdajesz sobie sprawę z tego, że będzie jeszcze gorzej?

– Nie mam czasu. Z trudem godzę treningi z uczelnią i swoimi sprawami.

– Ciekawe, czy powiesz to samo, jak przez własną głupotę i zaniedbanie będziesz zmuszona zrezygnować z udziału w mistrzostwach – odparł, rozmasowując obolałe miejsce. – Zrobię to pierwszy i ostatni raz. Potem będzie tu trzymał łapy jakiś stary, obleśny masażysta – zakpił.

– Tym bardziej go nie odwiedzę.

Przechyliłam głowę do tyłu, bo sposób, w jaki mnie masował, doprowadzał moje ciało do całkowitego rozluźnienia. Nawet nie wiedziałam, w którym momencie oparłam ją o pierś Victora. Czułam, jak palce chłopaka raz za razem uderzają w moją skórę, rozbijając napięcie w mięśniach. A kiedy zaczęłam słyszeć przyspieszone bicie jego serca i ciepły oddech na policzku, momentalnie ocknęłam się z letargu i cofnęłam głowę na swoje miejsce.

– Przepraszam – wykrztusiłam. – J-ja... Dawno nie czułam takiej przyjemnej ulgi.

– Nie przeszkadza mi to – odpowiedział. – Jeżeli ci to pomaga, to dobrze. Możesz nawet stanąć na głowie z radości, a i tak nie zrobi to na mnie większego wrażenia.

Pomiędzy nami zapanowała cisza. Trwało to przez kolejnych dziesięć, a może i piętnaście minut, w trakcie których opanowało mnie przyjemne uczucie. Zupełnie tak, jakby Victor z każdym kolejnym dotknięciem palców czekał, aż złapię oddech i poczuję ulgę.

– Lepiej, prawda?

Z tymi słowami ostatni raz poczułam dotyk męskiej dłoni pod materiałem cienkiej koszulki. Przymknęłam powieki. Ostatni raz poczułam dziwny ścisk w klatce piersiowej.

Odsunął się i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Czekasz na podziękowania? – zapytałam, próbując okazać obojętność, i momentalnie poczułam się jak klaun w cyrku.

– Schowaj dumę w kieszeń. – Omiótł mnie spojrzeniem od stóp do głów. – Nie potrzebuję twoich podziękowań, po prostu mi odpowiedz, czy jest lepiej.

– Tak, do końca treningu powinno być okej.
– Trzeba było tak od razu. – Wzruszył ramionami. – Dzisiaj powtórzymy cały układ od początku i skupimy się głównie na open telemarku i wirówce.
– Przecież nie mamy z tym problemu. – Spojrzałam na niego zdziwiona.
– Nie robimy tego do końca tak, jakby tego chciało jury na zawodach – wyjaśnił.
Zrobiłam półobrót i opadłam całymi stopami tuż przed Victorem. Ustawiałam ręce i ciało do tańca, a kiedy jego duże dłonie spoczęły na moim ciele, mogliśmy w końcu ruszyć wraz z rytmem muzyki. Zaczęliśmy powtarzać kroki. Jeden za drugim.
– Zepnij mocniej barki – zwrócił mi uwagę, a ja posłusznie wykonałam polecenie. – Właśnie tak i nie prostuj kolan, tylko lekko je uginaj. Zwrot w prawo, Willow. Lewa noga do boku.
Obracaliśmy się według schematu.
– Postaraj się skupić myśli na muzyce i na tym, jak cię prowadzę – szepnęła spokojnie i musnęła moje ciało dłonią. – Nasza współpraca idzie w dobrym kierunku. – Uśmiechnęła się szczerze.
Z każdym kolejnym razem, kiedy przychodziło nam ze sobą tańczyć, odnosiłam wrażenie, że robimy to coraz lepiej i sprawniej. Nasze ciała dopasowywały się do siebie, a ruchy i gesty powoli tworzyły spójną całość.
Dłonie Victora coraz odważniej dotykały mojej skóry, obdarzając ją swoim ciepłem. Oczy – już bez wstydu i złości – błędziły nie tylko po wszystkich dookoła, ale i po mojej twarzy. Z godziny na godzinę bariery łamały się i opadały na ziemię z głośnym trzaskiem.
Stawaliśmy się prawdziwymi partnerami w tańcu. Zaczynaliśmy rozumieć wzajemnie swoje ciała i przewidywać kolejne posunięcia, co było doprawdy niesamowite. Jako wieloletnia tancerka, chyba nigdy nie odczuwałam tak silnych emocji podczas – wydawałoby się – zwykłego tańca. Przez tyle lat tańczyłam z jedną i tą samą osobą... I mimo że tęskniłam za Jaxem, to powoli przestawałam żałować, że to właśnie Victor pojawił się na jego miejscu.
– Pomijając twoje zmienne humorki i ogólnie całą siebie, to całkiem ładnie dzisiaj pachniesz – wyszeptał Victor akurat w momencie wykonywania obrotu, podczas którego nasze ciała znajdowały się naprawdę blisko siebie.
Za dużo czasu zajęło mi przyswojenie tego, co właśnie do mnie powiedział. Zdecydowanie za dużo. Zastanawiałam się, o co mu chodziło. Dlaczego nawet gdy mnie komplementował, musiał też przy tym mi dogryzać.
Uśmiechnęłam się pod nosem, co natychmiast zauważył.
– Nie ciesz się, to tylko drobna uwaga. – Oddech chłopaka musnął moje ramię, ale trwało to zaledwie chwilę, bo sekundę później stałam już odwrócona do niego przodem i dalej kontynuowaliśmy taniec.
– Potraktuję to jako część naszej umowy.
– Słusznie. – Kiwnął głową. – Bardzo staram się nie zjebać cię za byle gównem, docień to.
– A ja bardzo staram się nie wkurwiać na ciebie o co drugie spojrzenie, też to docień.
– Och, jakie to łaskawe. – Przystanął w miejscu i prześmiewczo się przede mną uklonił.
Zmrużyłam oczy.
– Spierdalaj, Daft. – Pchnęłam go z całej siły otwartą dłonią w ramię.
– Jak sobie życzysz – zaakcentował ponownie.
Nie miałam czasu odpowiedzieć, bo momentalnie złapał mnie w tali i podniósł do góry. Nawet nie wiem, w którym momencie przerzucił mnie przez swoje ramię, a ja jedyne, co miałam siłę zrobić, to wierzgać nogami z nadzieją, że postawi mnie z powrotem na ziemię.
– Co ty wyprawiasz? – krzyczałam, próbując zdusić w sobie rozbawienie.
– Kazałaś mi spierdalać z własnego studia, więc ciebie też muszę stąd zabrać – odparł bez żadnych większych emocji. – Wybacz, nie zostawię cię tutaj samej.
– Jesteś nienormalny! Puszczaj mnie natychmiast! – Okładałam go pięściami po plecach.
– Lepiej przestań się złościć, bo nabawisz się zmarszczek, a to jeszcze bardziej oszpeciłoby ci twarz – odpowiedział obojętnym tonem, dalej idąc twardo przed siebie.
– A przez kogo się, kurwa, złościć? – odpowiedziałam podniesionym głosem. – Przez ciebie, pieprzony idioto!
– Och, i znowu to robisz – zaśmiał się.

– Jezu! – Wyrzuciłam ręce ku górze, po czym pozwoliłam im opaść bezwładnie wzdłuż jego ciała. – Nie znoszę cię, Daft...

– Z wzajemnością, Andrews. – Postawił mnie na ziemię tuż przed drzwiami wyjściowymi i leniwie poczochnął po włosach. – Przecież powiedziałem, że chcę być złą postacią w twojej bajce.

– Stałeś się nią właśnie w tym momencie. – Podparłam się rękoma pod boki i wbiłam w chłopaka spojrzenie pełne udawanego gniewu.

– Szalenie mnie to cieszy. – Zbliżył się do mnie na odległość kilku centymetrów. – Ale i tak nie mogę doczekać się dalszej części tej historii. W końcu... jesteśmy na samym jej początku, prawda? Dla mnie prawdziwa zabawa dopiero się zaczęła.



Rozdział 9

Noc pełna wrażeń

Willow

Mój ojciec był mistrzem w dopasowywaniu swojej osobowości i zachowania do ludzi, z którymi aktualnie przebywał. Dokładnie wiedział, co i jak mówić oraz robić, aby w oczach konkretnych osób zyskać szacunek, uwagę czy podziw.

Tak jak teraz, kiedy wspólnie spędzaliśmy czas w towarzystwie rodziców Elizabeth. George starał się odgrywać rolę najlepszego ojca pod słońcem. Ciągłe się czule do mnie zwracał, a opisy moich osiągnięć brzmiały w jego ustach niczym pieśni pochwalne. Z tą różnicą, że doskonale wiedziałam, jakim to wszystko jest kłamstwem. Nie muszę chyba nawet wspominać, jak bardzo mnie to żenowało. Średnio co trzy minuty z moich ust wydostawało się westchnienie, a oczy wywracały się w żalonym wyrazie.

Doskonale znałam te jego sztuczki. I oczywiście tylko ja, bo wydawało się, że nasi goście są pod ogromnym wrażeniem mojej więzi z ojcem. Szkoda tylko, że zarówno ona, jak i duma wywołana moimi osiągnięciami były po prostu zwykłą zagrywką pod publikę. Kolejnym z kłamstw, którymi George uwielbiał karmić wszystkich dookoła.

Starałam się nie słuchać ich rozmów, ale jednocześnie sprawiać wrażenie zainteresowanej. Było to dość trudne do osiągnięcia, choć sądząc po minach wszystkich – całkiem dobrze mi wychodziło. Względna sielanka trwała do momentu, w którym poczułam wibrację telefonu, a na ekranie wyświetlił się numer Victora.

Czego ten człowiek chciał ode mnie w sobotę o dwudziestej pierwszej?

– Nie odbierzesz? – zapytała słodko siedząca obok mnie Elizabeth.

– To nic ważnego.

Kolejne połączenie też zignorowałam, lecz kiedy pojawiło się po raz trzeci, z irytacją poderwałam się z miejsca.

– Przepraszam na chwilę. – Dygnęłam, posyłając skruszone spojrzenie wszystkim obecnym.

Odwrociłam się i zacisnęłam zęby, a następnie skierowałam w stronę korytarza, żeby porozmawiać z chłopakiem na osobności. Zamknęłam za sobą drzwi salonu i podeszłam bliżej schodów. Dopiero wtedy odebrałam czwarte połączenie.

– Halo?

– Robisz coś aktualnie? – Głos Victora momentalnie rozległ się po drugiej stronie słuchawki.

– Próbuję wywinąć się z rodzinnego spotkania, żeby iść poczytać książkę – rzuciłam.

– Idealnie się składa. Chcesz zrobić coś ciekawszego od czytania? – zapytał.

Parsknęłam pod nosem.

– Nie istnieje nic lepszego od czytania, Victor – zauważyłam. – Poza tym przejdź do rzeczy, czego chcesz?

– Przyjedziesz po mnie? Jestem w klubie, mój kierowca dał dupy, a ja piłem, więc prowadzenie w tym stanie odpada.

– I uznałeś, że wykorzystanie mnie do tego celu będzie dobrym pomysłem?

– Powinnaś się cieszyć, że właśnie o tobie pomyślałem w pierwszej kolejności – rzucił, a ja nie musiałam go nawet widzieć, żeby zdawać sobie sprawę z tego, jak głupio się uśmiechał w tym momencie. – Nie daj się namawiać, Willow. Wiem, że masz zimne, ale dobre serduszko.

Ta sztuczna uprzejmość w głosie Victora przyprawiała mnie o odruchy wymiotne.

– Nie przymilaj się na siłę z nadzieją, że wpłynie to na moją decyzję – zaznaczyłam. – Do jakiego klubu? Gdzie? I przede wszystkim: co będę z tego miała?

– Nie robisz nic bezinteresownie, prawda?

– Nie, jeżeli kompletnie mi się to nie opłaca.

– Zanim tu dojedziesz, zdążę wymyślić, w jaki sposób ci podziękuję – zaśmiał się. – Jestem w Rochester. Adres klubu wyślę ci na Messengerze.

– W Rochester? – jęknęłam żałośnie. – Przecież to ponad godzina jazdy stąd! Zanim po ciebie dojadę,

będzie późno...

– Ja nie widzę problemu – wymamrotał. – Jutro niedziela, zdążysz się wyspać i odpocząć.

– Czy ty zawsze musisz mieć na wszystko gotową odpowiedź?

– Właśnie wysyłam ci adres, a że jesteś na głośniku, to słabo cię słychać przez muzykę w tle – skłamał.

No jasne, że skłamał, bo tak się składało, że w tle nie było słychać żadnej muzyki. Dupek jeden.

Odsunęłam na chwilę urządzenie od ucha i zerknęłam na panel wiadomości.

– Robię to pierwszy i ostatni raz, Daft. Mam nadzieję, że jesteś tego świadomy – poinformowałam go po chwili ciszy.

– Jasne, zawsze tak mówisz – odparł już do słuchawki. – Czekam na ciebie.

– Jesteś pewien, że na mnie czy raczej na wygodne siedzenie w moim samochodzie? – Nie mogłam się powstrzymać od tej złośliwej uwagi.

Oparłam się ramieniem o jedną ze ścian i uśmiechnęłam pod nosem.

– To przy okazji – parsknął. – A, i jeszcze jedno! – Zdążył zatrzymać mnie przed zakończeniem połączenia.

– Mów, bo nie mamy całej nocy.

Cisza.

Jeden oddech.

Drugi.

– Jedź ostrożnie, Śnieżko – szepnął.

Ponad godzinę później podjechałam we wskazane w wiadomości miejsce. Klub, w którym przebywał Victor, mieścił się prawie na samym końcu Rochester. Wyglądem przypominał bardziej ekskluzywną restaurację niż miejsce, w którym ludzie upijali się, oddając miłośnym uniesieniom. Zgasiłam silnik i wystukałam krótką wiadomość, w której poinformowałam Victora, że jestem na miejscu i jeśli nie ruszy dupy, to ponownie zostanie bez transportu. Widocznie nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Minęło dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści minut, a ja wciąż nie widziałam żywej duszy wychodzącej na zewnątrz.

Miałam dwa wyjścia z tej sytuacji. Mogłam odjechać i wrócić do Londynu albo wysiąść i osobiście poszukać go w środku. Pierwsze wydawało się fajnym sposobem na zemstę, drugie mogło dostarczyć mi nie lada zabawy. Czy miałam ochotę narobić temu dupkowi trochę wstydu? Jak diabli.

Chwilę później byłam już w klubie. Dookoła mnie wiło się mnóstwo osób, a muzyka dudniła boleśnie, raniąc moje bębniuszki uszne i wywołując niekontrolowany skręt żołądka. Mój introwertyzm nienawidził takich tłumów. Chciałam znaleźć Victora, wpakować go do samochodu i odjechać stąd. Byle szybko.

Dłuższą chwilę zajęło mi odnalezienie Victora. Ludzi była tu cała masa, co znacznie utrudniało mi zadanie. Dopiero po jakimś czasie, kiedy zrezygnowana miałam ochotę się poddać, dostrzegłam, że Daft stał przy barze i w najlepsze oddawał się rozmowie z jakąś dziewczyną. Uroczą blondynką obdarzała go szerokim uśmiechem, przygryzając w zębach słomkę od drinka, i odnosiłam wrażenie, że gdyby przysunęła się do niego jeszcze bliżej, to jej cycki zakryłyby Victorowi całe pole widzenia. Chociaż... Jemu z pewnością ani trochę by to nie przeszkadzało.

Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej i chwilę się im przyglądałam. Chłopak siedział z zaciętym wyrazem twarzy i tylko co jakiś czas zaciskał palce mocniej na szklance z whisky. Jednak kiedy się uśmiechnął, zadziało to na moją niekorzyść. Im dłużej się w niego wpatrywałam, tym większy czułam ścisk w żołądku.

Poderwałam się z miejsca i podeszłam do nich, unosząc dłoń. Pociągnęłam Victora za rękaw tak, że momentalnie odwrócił się do mnie twarzą.

– Umiesz odczytywać wiadomości czy alkohol odebrał ci taką zdolność? – zapytałam ostrym tonem, nie zważając na to, że jego towarzyszka w dalszym ciągu siedzi obok.

Musiała pomyśleć, że jestem jego dziewczyną, bo kiedy zerknęłam na nią kątem oka, momentalnie zgarnęła swojego drinka i bez pożegnania wtopiła się w tłum bawiących się na parkiecie ludzi.

– A tak dobrze się nam rozmawiało... – Victor zerknął w jej stronę z udawanym smutkiem.

– Mam w dupie, jak się bawiliście – zauważyłam, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Zbieraj się, wychodzimy stąd.

– Chwileczkę, gdzie się tak spieszysz, dzieciaku? – Spojrzał na mnie. – Najpierw mam do ciebie dwa pytania.

– Byle szybkie, bo nie zniosę ani minuty dłużej w tym cholernym miejscu.

– Po pierwsze, dlaczego nawet w dresie i za dużej bluzie wyglądasz tak dobrze? – Omiótł mnie wzrokiem, nie pozostawiając na ciele miejsca, na które by nie spojrzął. – Po drugie, skąd wiedziałas, gdzie mnie szukać?

– Ty tak serio?

– A wyglądam, jakbym żartował?

Był wstawiony bardziej, niż kiedy do mnie dzwonił, ale nie na tyle, aby nie pamiętać naszej rozmowy. Zgrywał się, a ja z szaloną głupotą brnęłam w te jego słowne gierki.

– Nie wiem, z której strony wyglądam dobrze, ale niech ci będzie. Uznajmy to za komplement. – Przewróciłam oczami. – A skąd wiedziałam, gdzie cię szukać? Spójrz na nasze wiadomości, napisałeś mi to, kretynie.

Złapał telefon i przeszedł wzrokiem historię korespondencji.

– Ano faktycznie. – Przygryzł dolną wargę, a następnie podniósł na mnie wzrok. – Zgodziłaś się zostać dzisiaj moją nianką.

– Niestety. – Opuściłam ramiona z westchnieniem. – Skoro mamy to wyjaśnione, to przestań się zgrywać i chodź. Przecież widzę, że jesteś wstawiony, ale nie na tyle, żeby nie ogarniać, co się dookoła ciebie dzieje. – Szarpnęłam go ponownie za rękaw.

– Już myślałam, że zdołam cię trochę powkurwić, bo jak wiesz, sprawia mi to ogromną przyjemność.

– Robisz to bez przerwy już przez sam fakt, że istniejesz – odpowiedziałam. – Chodź, do cholery!

Cofnęłam się i – jak się okazało – to była zła decyzja. Victor zerknął w moją lewą stronę, a na jego ustach pojawił się przebiegły uśmiezek.

– Uważaj – rzucił znudzonym tonem i w ostatniej chwili odbił się od blatu.

Chwycił mnie mocno za ramiona i przyciągnął tak, że nasze ciała przylgnęły do siebie w ułamku sekundy. Nawet nie zorientowałam się, w którym momencie moje dłonie oparły się o klatkę piersiową Victora, a jego ciepły oddech zaczął muskać moje policzki.

Nie wiedziałam, co jest grane, ale kiedy wreszcie spojrzałam za siebie, zauważyłam grupkę pijanych chłopaków próbujących przecisnąć się przez tłum. I właśnie jeden z nich o mały włos na mnie nie wpadł.

Naprawdę nienawidziłam ludzi, imprez i klubów.

A także tego, że stałam przytulona do Victora, na którego byłam w tym momencie wściekła.

Patrzył na mnie z góry. Jego twarz oświetlał blask neonów, a krzywy uśmiezek, który niezmiennie przyozdabiał wargi chłopaka, teraz wydawał mi się zdecydowanie zbyt atrakcyjny. Ten arogancki dupek wyglądał pięknie i żałowałam, że nawet – a może szczególnie teraz – musiałam myśleć o nim w ten sposób.

– Musisz być ostrożniejsza. Jeśli stanie ci się krzywda, oboje dużo na tym stracimy – rzucił szeptem tuż przed moją twarzą.

– Zapomniałam, że zależy ci nie tyle na mnie, co na moim udziale w zawodach – odpowiedziałam również szeptem.

Pomiędzy nami zaczęło narastać znajome napięcie, przed którym obiecałam sobie uciekać.

– Jedno łączy się z drugim. – Zlustrował moją twarz uważnym spojrzeniem.

– Oboje dobrze wiemy, że tu nie chodzi o mnie – powtó- rzyłam.

I zaczęłam zastanawiać się, czy nie próbuję wmówić mu, że tak właśnie jest. Żeby Victor w to uwierzył, bo ja sama w to ślepo wierzyłam.

– Nie bądź tego taka pewna. – Uniósł kpiąco kącik ust ku górze.

Zacisnęłam szczękę, kiedy patrzyliśmy na siebie przez dobrych kilkanaście sekund bez jakiegokolwiek reakcji, tak po prostu. I było w tym więcej emocji, niż kiedykolwiek wcześniej w moim życiu. Był blisko. Zdecydowanie za blisko. Stał tuż przede mną, a jego palce nadal zaciskały się na moich ramionach. Przelknęłam ślinę i rozchyliłam usta, a on natychmiast skierował na nie wzrok.

– Często prosiłeś swoje partnerki o to, żeby przyjeżdżały po ciebie do klubów, przerywały flirt z blond pięknosciami i dawały się nabrać na to, że jesteś kompletnie pijany i nic nie pamiętasz? – Uniosłam brew ku górze i uśmiechnęłam się przebiegle.

– Nie. Jesteś pierwsza – odpowiedział zaskakująco spokojnym tonem. – A ciebie ktoś ratował przed

stratowaniem przez grupę najebanych gówniarzy?

– Nie, jesteś pierwszy – odgryzłam się.

Starłam się cofnąć chociaż o centymetr, ale mi to unie- możliwiało.

– Widocznie inni nie mieli jaj. – Wzruszył ramionami.

– Ty musisz je mieć. Inaczej nie stałbyś tak blisko mnie, wiedząc, że patrzy na nas laska, którą jeszcze chwilę temu próbowałeś poderwać.

– Mówisz o tej blondynce? – parsknął rozbawiony moimi słowami.

– Tak. – Przytaknęłam skinieniem głowy.

– Z nią tylko rozmawiałem i piłem drinka, a z tobą skończę tę imprezę. Wnioski wyciągnij sama. – Zmierzył mnie raz jeszcze przeciągłym spojrzeniem i głupkowato się uśmiechnął.

Zrobiło mi się tak gorąco, że dziwiłam się, iż jeszcze nie stanęłam w płomieniach. Miałam miliony powodów, aby trzymać Victora na dystans, ale w tym jednym momencie wszystkie uleciały z mojej pamięci.

– Co się dzieje, Andrews? Znowu sytuacja wymyka ci się spod kontroli zaraz po tym, jak dotknę cię chociaż opuszką palca?

Zadrżałam, kiedy te słowa wraz z ciepłym oddechem odbiły się od mojej skóry.

Victor wypowiadał żarty za każdym razem w taki sposób, aby nieco oszukać mój system obronny. Żebym zastanawiała się, czy to, co mówi, jest zagrywką, czy prawdą – i właśnie to doprowadzało mnie do szaleństwa.

Miał dwadzieścia trzy lata, a momentami czułam się tak, jakbym miała do czynienia z chłopakiem w moim wieku. Niedojrzałym dupkiem, który za wszelką cenę chce pograć na emocjach laski, która mu się podoba. Tyle że ja nie podobałam się przecież Victorowi, dlatego myśl o tym, że kocha robić mi na złość tak dla zasady, nieznośnie wierciła dziurę w mojej głowie.

– Nic nie wymyka mi się spod kontroli. – Spojrzałam na niego z obrzydzeniem. – A teraz, z łaski swojej, zabierz ręce. Nie jesteśmy na treningu, żebyś tak sobie mnie dotykał.

– Słuszna uwaga. – Mrugnął dwa razy i zsunął dłoń z mojego ciała.

Jednym haustem dopił resztki swojego drinka, odstawił szklanekę na blat baru i uniósł brew ku górze, mierząc mnie pełnym ironii spojrzeniem.

Po chwili jednak znowu złapał moją dłoń i bez wahania pociągnął mnie w stronę wyjścia. Próbowałam dorównać mu kroku, ale był o wiele wyższy, co znacznie utrudniało mi zadanie. Finalnie z boku musiało to zabawnie wyglądać, kiedy tak dreptałam za nim niczym mrówka.

– Aha, jeszcze jedno – rzuciłam, kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz.

– Mhm? – mruknął pod nosem.

– Wcale nie chciałam po ciebie jechać.

Zachłysnęłam się z ulgą świeżym powietrzem, które wreszcie nie śmierdziało jak pot kilkuset ludzi pozostawionych za nami. Podniosłam głowę i zerknęłam na plecy Victora, który rozglądał się po parkingu, szukając wzrokiem mojego samochodu.

– Tam jest. – Wyminęłam go i zaczęłam iść szybszym krokiem w stronę auta.

– Powiedziałaś, że wcale nie chciałaś po mnie jechać. – Wrócił do mojej wcześniejszej wypowiedzi i zrównał ze mną krok. Kątem oka widziałam, jak idzie z rękoma wsuniętymi w kieszenie swoich džinsów. Wzrok trzymał twardo wbity w jakiś punkt przed sobą, a jego podbródek był lekko uniesiony ku górze. – W takim razie co tutaj robisz, Andrews? – parsknął kpiąco.

Przełknęłam ślinę.

– Wsiadaj. – Odblokowałam zamki w samochodzie i wyminęłam Victora, łapiąc za klamkę drzwi od strony kierowcy.

– Nie odpowiesz?

– Nie czuję potrzeby tłumaczenia się przed tobą. – Uśmiechnęłam się pewnie, po czym wsiadłam do środka. – Zapnij pasy i nie kładź nóg na desce rozdzielczej, bo wysadzę cię na środku autostrady i będziesz resztę drogi lał z buta.

– Nie zamierzałem nawet tego robić. – Opadł wygodnie na fotel pasażera i przymknął powieki z wyraźną ulgą. – Możemy już jechać?

– Jeszcze jedna prośba. Nie śpij, okej? – zaznaczyłam. – Jest późno. Cały dzień byłam na nogach i rozmawiałam z ludźmi, których nie lubię, więc też jestem zmęczona. Jak mam cierpieć, to przynajmniej nie

sama. – Odpaliłam silnik, uśmiechnęłam się złośliwie pod nosem i ruszyłam z miejsca. – Poza tym obiecałeś, że mi się jakoś odwdzięczysz. Zrób to w ten sposób.

– Ale ty jesteś upierdliwa. – Przyłożył dłoń do ust i ziewnął. – Wymyśliłem już, jak ci się odwdzięczę, więc wcale nie muszę robić tego w sposób, o którym wspomniałaś.

– Ale możesz, jeśli chcesz być dla mnie miły, a to jednak różnica.

– Teraz na każdym kroku będziesz wykorzystywała fakt, że obiecałem być dla ciebie miły? – zapytał rozbawiony.

– W takich sytuacjach? Będę. – Zmrużyłam zmęczone oczy, aby lepiej widzieć przestrzeń przed sobą. Dodatkowo wada wzroku nie działała na moją korzyść. Między innymi dlatego nie chciałam, aby Victor szedł spać. Czujność drugiej osoby bardzo by mi się przydała w tym momencie.

Mijały kolejne minuty, a nasza rozmowa powoli zaczęła kleić się w jedną całość. Mój głos nie brzmiał już tak zniechęcająco, a głos Victora przestawał być dla mnie męczący i irytujący.

– Często imprezujesz? – zapytałam z ciekawości.

Zacisnęłam palce mocniej na kierownicy i odetchnęłam, próbując opanować senność.

– Właściwie to nie. Można powiedzieć, że dzisiejsze picie było wyjątkiem – odparł bez zawahania. – Mam kumpla w Rochester. Trafił nam się wspólny wolny weekend, więc skorzystaliśmy z okazji do tego, żeby się spotkać.

– Aha. – Przygryzłam wargę i pokiwałam głową. – W takim razie dlaczego zastałam cię w damskim towarzystwie, a po kumplu nie było śladu?

– I tu zaczyna się cała historia. – Parsknął śmiechem, poprawił się w fotelu i spojrzał w szybę, jakby na coś czekał. – Możesz zwolnić?

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brew w zdziwieniu.

– Zaraz miniesz zjazd, na którym chcę, żebyś się zatrzymała.

– Po co?

– Nie pytaj, tylko to zrób, okej?

Zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam zjeżdżać z drogi w miejscu, o którym mi mówił. Chyba naczytałam się i naoglądałam zbyt wiele książek i seriali o mordercach, gwałcicielach i innych sprawach kryminalnych, bo w tym momencie przed oczami zamajaczyła mi wizja Victora mordującego mnie na bezludziu obok autostrady.

Nie wiem, czy powoli nie odbijało mi ze znużenia, w każdym razie kiedy znaleźliśmy się obok wspomnianego zjazdu, posłusznie zwolniłam. Jechaliśmy jeszcze kilkaset metrów wyboistą drogą, a kiedy znaleźliśmy się na jej końcu, stanęłam w miejscu i zgasiłam silnik.

– O co chodzi, Victor? – odezwałam się drżącym głosem. – Dlaczego miałam tu zjechać i dlaczego posłuchałam tej szalonej prośby?

Chłopak przeniósł na mnie spojrzenie zielonych oczu i wygiął usta w rozbawionym grymasie.

– Miałem ci się odwdzięczyć – rzucił ze spokojem. – Wsiadaj. – Kiwnął głową w stronę drzwi.

Nie jest psychopata.

Nie jest psychopata.

Nie jest psychopata.

A może jednak jest?

Nie wiedzieć czemu, bez zastanowienia odpięłam pasy, złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi. Natychmiast po wyjściu z samochodu ogarnęło mnie przeraźliwe zimno. Szczelniej otuliłam się kurtką, a moje usta zaczęły drżeć w związku ze zmianą temperatury.

Kiedy spojrzałam w stronę szyby, Victora nie było już na miejscu pasażera. Ani obok mnie. Ani nigdzie przede mną. Zaczęłam wierzyć, że zaraz zginę na tym pustkowiu, kiedy poczułam jego oddech na karku, a męskie dłonie ułożyły dodatkową kurtkę na moich ramionach. Nie zdążyłam zareagować, bo sekundę po tym gdy Victor wyminął mnie i w samej cienkiej koszulce ruszył do przodu.

Wyglądało to tak, jakby jego to zimno nie ruszało w żaden sposób.

– Zabieraj ode mnie tę kurtkę, zmarzniesz! – Podjęłam próbę dogonienia go.

– Zatrzymaj ją, tobie przyda się bardziej – zaprotestował ze spokojem.

– Będziesz chory!

– Trudno.

– Ale...

– Skończ tyle gadać i po prostu chodź. – Spojrzał na mnie przez ramię i zacisnął szczęki. – Nie, nie jest mi zimno i nie, nie będę chory.

Nabrałam powietrza w płuca.

– Jak mam przestać gadać, skoro najpierw prosisz mnie o dziwną przysługę, wyciągasz w środku nocy z domu, udajesz nie wiadomo jak pijanego, a teraz wywozisz na sam środek zadupia i prowadzisz cholera wie gdzie! – warknęłam z gniewem. – Mam być spokojna? Zajebista rada. Jak na prawdziwego psychola przystało! – Wydęłam wargi.

– Wiesz co? Jesteś całkiem zabawna, jak się tak wiecznie na mnie wkurwiasz – zaśmiał się w głos. – Już ci mówiłem, że chcę ci się odwdziżyć za podwózkę. Ale żeby to zrobić, musimy przejść jeszcze kawałek drogi, więc wyluzuj z łaski swojej i chodź.

– Najlepiej by było, gdybym mogła wrócić już do domu i położyć się we własnym, ciepłym łóżku – sarknęłam pod nosem, bardziej do siebie niż do niego. – To lekko przerażające, Victor.

– Skoro się mnie boisz, to dlaczego nadal twardo za mną idziesz? Do tego martwisz się, że zmarznę, i ciągle coś gadasz... Nie powinnaś w takiej sytuacji milczeć i uciekać w drugą stronę?

– Bo lepsze to niż siedzenie samej w tym przeklętym samochodzie!

– Sama sobie zaprzeczasz.

Już miałam ponownie otworzyć usta, jednak kiedy doszliśmy na koniec ścieżki, przed naszymi oczami rozciągnęła się rzeka Medway. Zaparło mi dech w piersi, bo widok z tego miejsca był nieporównywalny z żadnym innym, który do tej pory miałam okazję podziwiać.

W ciągu dziewiętnastu lat swojego życia bywałam w różnych miejscach na świecie. Ojciec często zabierał mnie na wakacje do innych krajów. Widywałam morza, oceany, góry i kaniony, ale to, co miałam teraz przed oczami – niemal na wyciągnięcie dłoni – było o wiele piękniejsze.

Pomimo ciemności panującej na zewnątrz, doskonale widziałam delikatne fale, które wytwarzały się pod naporem wiatru. Czarne niebo obsypane było gwiazdami. Szum wody, drzew i zapach deszczu – to wszystko przyjemnie otuliło moje zmysły. Postawione wzdłuż ścieżki latarnie pięknie oświetlały piaszczystą powierzchnię, a ja po prostu stałam i patrzyłam na obraz przed sobą z zapartym tchem.

– Tu jest... – wyszeptałam cicho.

– Pięknie? – odezwał się Victor. – Chciałaś powiedzieć, że tu jest pięknie?

Stał z dłońmi wsuniętymi w kieszenie spodni, a wiatr bawił się kosmykami jego włosów, rzucając je to na czoło, to z powrotem na miejsce. Wyglądał równie oszałamiająco jak widok przed nami. Zaróżowione od zimna policzki, pełne usta, które delikatnie rozchyłał, i ich kąciki uniesione ku górze. Gołym okiem było widać, że cieszył się z przyjazdu tutaj.

W pewnym momencie wyjął z kieszeni paczkę papierosów i wsunął jednego pomiędzy wargi.

– Sportowiec, który pali? – skwitowałam krótko.

– Tancerka, która nie dba o kręgosłup? – Odbił piłeczkę.

Zamilkłam.

Victor odpalił papierosa i mocno się nim zaciągnął, wypuszczając dym wysoko do góry.

– Cofniesz teraz wszystko, co powiedziałaś przedtem? – Odwrócił powoli twarz w moją stronę. – Widok jest chyba wart twojego zmęczenia i marudzenia?

Zaczęłam bawić się nerwowo pierścionkiem na swoim palcu.

– Jest – odparłam i przełknęłam ślinę. – Ale nadal nie wiem, skąd wiedziałeś o istnieniu tego miejsca – przyznałam. – Mieszkam w okolicy od urodzenia i nigdy nawet o nim nie słyszałam.

– Naprawdę chcesz znać odpowiedź? – zapytał.

– Tak, chcę.

Odwróciłam się, aby na niego spojrzeć, i momentalnie tego pożałowałam.

– Często przyprowadzam tu swoje ofiary, żeby ostatnią rzeczą, którą zobaczą na własne oczy, było coś pięknego i wartego zapamiętania – powiedział ze śmiertelną powagą wypisaną na twarzy.

Zaciągnął się ponownie dymem. Następnie rzucił niedopałek przed siebie i wykrzywił usta w jeszcze

bardziej przerażającym uśmiechu.

Ja pierdolę.

– C-co? – wykrztusiłam.

– No.

Przeczuwałam, że robi sobie ze mnie jaja, ale mimo wszystko moje serce zaczęło bić w piersi przeraźliwie szybko. Zrobiłam asekuracyjnie kilka kroków w tył, gotowa do ucieczki, kiedy Victor, nie mogąc dłużej powstrzymać rozbawienia, parsknął śmiechem prosto w moją twarz.

– Żartuję, wariatko. – Przymknął powieki i prychnął.

– Ja pierdolę, naprawdę cię, człowieku, nienawidzę! – wybuchłam. – Wiesz, że nie można tak żartować przy osobie, która ma rozbudowaną wyobraźnię? Zdajesz sobie sprawę z tego, co pojawiło się przez ułamek sekundy w mojej głowie?

– Dziwne masz fantazje, przyznaję.

– To nie były żadne fantazje!

Próbowałam skierować na siebie ten chłodny wzrok. Sprawić, żeby znowu na mnie spojrzął, bo krew w moich żyłach aż wrzała z braku cierpliwości do tego człowieka.

– Jak na kogoś, kto rzekomo kocha czarny humor, szybko spanikowałaś – ironizował. – A odpowiadając już poważnie na twoje pytanie, to przyjeżdżałem tu z pewną osobą trenować na świeżym powietrzu – dodał, a w jego głosie dało się wyczuć więcej ciepła, niż mogłam się tego po nim spodziewać. Jakby samo wspomnienie wywołało w chłopaku nostalgię. – Przez długi czas było to moje ulubione miejsce.

– Teraz już nie jest?

– Jest po prostu inaczej, ale nie chcę o tym rozmawiać. Mieliśmy się przecież aż tak nie spoufalać. – Zdobył się na blady uśmiech i z powrotem przeniósł wzrok na wodę.

Musiałam to uszanować, chociaż ciekawość zżerała mnie od środka.

– A co, gdybym zdecydowała się złamać tę umowę? – spytałam cicho.

– W dalszym ciągu nie wiem, ile byłbym w stanie ci o sobie powiedzieć.

– To trochę nie fair, nie sądzisz? Ty wiesz o mnie dość sporo, chociaż sama mówię ci niewiele. – Wykorzystałam okazję, aby mu to wytknąć. – Nie mam pojęcia, kto dostarczył ci informacji o mnie, ale czuję się pominięta, bo ja nie wiem o tobie praktycznie nic oprócz kilku ogólnodostępnych faktów.

– A zdajesz sobie sprawę, że istnieje coś takiego jak czas i stopniowe budowanie zaufania? – Zmrużył oczy. – Chciałabyś dostać wszystko jak na tacy, mimo że zaciekle obstajesz przy swoim. W końcu na każdym kroku podkreślasz, że mi nie ufasz. Dlaczego ja miałbym zaufać tobie?

Miał rację. Nie mogłam się z nim o to kłócić.

– To nie tak, że całkowicie ci nie ufam. Staram się przebić przez barierę w głowie i tyle – odparłam. – W tańcu idzie nam to coraz lepiej.

– Taniec a życie prywatne to dwie różne rzeczy. – Wyglądał teraz bardzo poważnie. – Naucz się to rozdzielać.

I znowu, niestety, miał rację.

– W takim razie poczekam, aż ten twój czas zacznie działać i na życie prywatne.

– Wszystko idzie w dobrą stronę – skwitował i natychmiast odchrząknął z nadzieją na zmianę tematu.

Miałam ochotę dalej pociągnąć Victora za język, ale wydawało mi się to bezcelowe. W końcu było tak, jak powiedział. Sama nie darzyłam go zaufaniem na tyle, żeby się otworzyć, a poniekąd wymagałam tego w drugą stronę. Czas, o którym wspomniał, miał pomóc nam obojgu przełamać te bariery, które postawiliśmy w głowach na długo przed rozpoczęciem wspólnej pracy.

Pytanie, czy kiedykolwiek będziemy w stanie rozmawiać szczerze i otwarcie nie tylko o tańcu, głupotach, docinkach, ale i o samych sobie? O przeszłości i planach? I czy ja tak właściwie tego oczekiwałam?

– Początkowo chciałem zabrać cię po prostu na jakieś jedzenie, ale mamy środek nocy. Ty lubisz takie mroczne, jesienne klimaty, a to miejsce było po drodze, więc uznałem, że się ucieszysz.

– I cieszę się, ale wiesz co? – Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. – Ucieszę się jeszcze bardziej, kiedy skończysz mi wreszcie opowiadać: jakim cudem zgubiłeś kumpla i wylądowałeś przy barze z cyncatą koleżanką?

– Nie odpuścisz?

– Nie, bo mnie to zaciekało.

– Cycki koleżanki czy cała sytuacja?

Przewróciłam oczami na to głupie pytanie, co miało stanowić dla niego jasny przekaz.

– Może jak zasłużysz, to skończę tę żalną historię w drodze powrotnej. – Puścił do mnie oko.

– To jeszcze sobie poczekam, bo nie wiem jak ty, ale ja mam zamiar trochę tu posiedzieć i pooglądać te widoki.

– Do rana? – spytał.

– Jutro, a właściwie już dzisiaj, jest niedziela – powtórzyłam jego własne słowa. – Zdążymy się wyspać i odpocząć. – Pchnęłam go dłonią w ramię i kiwnęłam głową w stronę samotnej ławki ustawionej na brzegu rzeki.

– Zaczyna podobać mi się twoje myślenie, Andrews. – Schował dłonie głębiej w kieszenie spodni. – Czyżbyś się do mnie przekonywała?

– Nie dopowiadaj sobie. – Ruszyłam przodem. – Po prostu dobrze się bawię.

– Czyli jednak się przekonujesz.

– Czyli jednak zaraz pchnę cię w to ramię raz jeszcze. Mocniej. Tak, żebyś wleciał do wody i się utopił – zagroziłam przez zęby.

Victor się uśmiechnął, więc i ja mimowolnie zrobiłam to samo. Usiedliśmy na ławce, a kiedy ponownie wbiłam wzrok w przestrzeń przed nami, poczułam spokój. I musiałam przyznać, że o ile początek tej nocy zapowiadał się okropnie, o tyle jej zakończenie... Wydawało się naprawdę w porządku.



Rozdział 10

Przeprowadźmy małe śledztwo

Willow

Ej, Willow. Czujesz to? – Autumn rozchyliła usta i wygięła je w dziwnym grymasie. Pociągnęła kilka razy nosem, a jej źrenice mocno się rozszerzyły pod wpływem paniki. – Cholera! Nasze ciasteczka dyniowe! – Poderwała się z ziemi i nie bacząc na mnie ani nic dookoła, pobiegła do kuchni.

Ja natomiast, jak gdyby nigdy nic, uniosłam dłoń i wcisnęłam ostatni z puzzli tam, gdzie powinien się znajdować. Z satysfakcją spojrzałam na skończony obrazek i dopiero wtedy wstałam z miejsca, udając się w tę samą stronę co przyjaciółka.

Od prawie dwóch miesięcy moje życie obracało się głównie wokół Victora. Treningów z Victorem. Rozmów z Victorem. Kaw w trakcie przerw, muzyki, słów, dotyku czy nawet śmiechu. Wszystko to składało się na niego całego. Na czas z nim. Nienawiść i sympatię w jednym.

Właśnie dlatego odczułam ulgę, kiedy po wejściu do pomieszczenia podniosłam wzrok i zamiast zielonych tęczówek i kpiąco wygiętych warg zobaczyłam szczery, a zarazem przerażony wyraz twarzy należący do Autumn. Nie obchodziło mnie nawet to, że cała kuchnia przesiąknięta była dymem i zapachem spalenizny. Liczyło się jedynie to, że miałam wreszcie okazję, aby spędzić z nią cały wolny wieczór i noc.

Zaprosiłam Autumn do siebie, bo poza przelotnym mijaniem się na zajęciach w zasadzie przestałyśmy ostatnio się widywać, a bardzo mi tego brakowało. Właśnie dlatego na wieść o dwóch wolnych dniach na uczelni zablokowałam wszędzie możliwość kontaktu ze mną i oddałam ten czas mojej przyjaciółce. Zamierzałyśmy cały dzień i noc spędzić na pieczeniu ciastek, układaniu puzzli, czytaniu książek oraz na rozmowach o wszystkim i o niczym. Dla innych mogłoby się to okazać nudne. Dla nas był to najlepszy możliwy sposób na spędzenie dnia.

– Co się tak szczerzysz? – zapytała, poprawiając kosmyk rudawych włosów.

Miała podwinięte rękawy za dużego sweterka. Na blacie, tuż obok niej, leżała tacka ze spalonymi doszczętnie ciasteczkami, które robiłyśmy, zanim poszłyśmy układać puzzle w salonie.

– Tak po prostu. Muszę mieć powód? – Wzruszyłam bezwiednie ramionami. – Poza tym jak tu się nie śmiać? Spaliłaś już drugą blachę ciastek. – Wskazałam na nie ruchem głowy.

– Lepiej otwórz okna. Zanim wróci twoja opętana macocha, to zdąży się tu wywietrzyć – mruknęła.

Przyjaciółka podeszła do tacki, złapała ją w dłonie i otworzyła pokrywę śmietnika, w którym wylądowały nasze wypieki. W jej oczach zauważyłam złość i smutek. Być może dlatego, że przez ostatnie dwie godziny w kółko powtarzała, jak bardzo chciałyby zjeść dyniowe ciasteczka, które zresztą obie kochałyśmy.

– Wisi mi to, co by powiedziała. – Otworzyłam jedno z okien. – To tak naprawdę nawet nie jest jej dom, tylko mojego ojca. Nie może się tu rządzić. – Zakasałam rękawy bluzy i zaczęłam zeskrobywać resztki zaschniętej masy z wnętrza piekarnika. – Kucharki to z nas, kurwa, żadne – zaśmiałam się pod nosem.

– Może po prostu zamówimy sobie coś do jedzenia i będzie z głowy?

– Brzmi rozsądnie. – Posłałam Autumn łagodny uśmiech. – Posprzątajmy ten bajzel i wspólnie zdecydujemy, czy zjemy ramen, czy coś innego.

– Spoko, o ile wcześniej nie wykituję od nawdychania się zbyt dużej ilości dymu. Nigdy więcej nie biorę udziału w gotowaniu i pieczeniu. Po moim trupie! – jęknęła z rezygnacją.

– Da się załatwić.

Puściłam rudowłosej oko i wróciłam do sprzątania tego syfu.

Po uporaniu się z kuchennymi sprawami usiadłyśmy przy stole i po prawie godzinnym debatowaniu nad tym, co chcemy zjeść, udało nam się złożyć zamówienie. Ustaliłyśmy też, że po zjedzeniu zamówionego zarcia zabierzemy się za układanie mojej biblioteczki w sypialni.

A był to naprawdę ogromny zbiór książek różnego rodzaju. Znajdowały się tam również lektury należące jeszcze do mojej mamy. Pochodziły z czasów, kiedy nie było mnie na świecie, i z czasów, kiedy byłam mała. Wszystkie te książki zajmowały całą długą ścianę w pokoju i musiałam przyznać, że nadawało to

wnętrzu niesamowitego uroku i klimatu.

– Ja jedna połowa, ty druga? – Autumn oparła dłonie o biodra i podniosła brodę wyżej. W taki sposób, aby mieć idealny widok na całą ścianę przed nami. – Jezu, ile ty tego masz?!

– Nigdy nie liczyłam. – Przygryzłam wargę i podsunęłam pod regał mały stołek, dzięki któremu mogłam sięgać po lektury z wyższych półek. Stałam na nim i zaczęłam wysuwać po kolei książki. – Jeśli chcesz, to możemy to zrobić przy okazji sprzątanía.

– Szczerze? Pewnie po czterystu przestałabym liczyć – przyznała. – I to nie dlatego, że nie umiem dalej, tylko dlatego, że by mi się zwyczajnie nie chciało – zaznaczyła na wypadek, gdybym próbowała jej dogryźć.

– Przecież wiem, wyluzuj – zaśmiałam się. – Wilgotne ściereczki do przecierania półek leżą na moim łóżku. I błagam cię, nie otwieraj książek w taki sposób, żebyś łamała ich grzbiety, bo nie tylko te półki będą wtedy wisiały, ale ty również.

Momentalnie posłała mi przerażone spojrzenie.

– Po prostu cię ostrzegam. – Posłałam jej buziaka w powietrzu.

– Wow! – Zerknęła to na mnie, to na trzymaną w dłoniach książkę. – *Stowarzyszenie umarłych poetów?* Kocham film o tym samym tytule.

– Bo w tym przypadku książka powstała na podstawie tego właśnie filmu – wyjaśniłam. – Chcesz, to ci pożyczę. Na pewno ci się spodoba.

– A czytałaś ją już?

– Żeby to raz – zachichotałam. – Śmiało. Weź sobie, tylko pamiętaj...

– Tak, pamiętam! Grzbiet ma być w całości – westchnęła, zeskoczyła ze stołeczka i ułożyła książkę na łóżku obok swojej torby. – Dziwi mnie, że z taką łatwością pożyczasz komuś lektury, skoro traktujesz je jak świętość.

– Tobie mogę. Docen ten gest.

– Och, dziękuję ci, łaskawczyni. – Złapała się za serce.

– Nie wygłupiaj się, bo zaraz zmienię zdanie – zagroziłam i wróciłam do czynności, którą wykonywałam.

Tak naprawdę sprzątanía i układanie tych wszystkich książek zajęło nam całe popołudnie i wieczór. Ale obie świetnie się przy tym bawiłyśmy. Miałyśmy czas, żeby pogadać o uczelni, ludziach i nowych filmach, które miały wyjść w najbliższych tygodniach. Autumn zaczęła mi też opowiadać o książkach Stephanie Garber, która z każdą kolejną historią zdobywała coraz mocniej jej serce. Sama nie czytałam jeszcze nic spod pióra tej autorki, ale smutna mina mojej przyjaciółki powoli mnie ku temu skłaniała.

Po skończonej pracy opadłam plecami na miękkie łóżko, oparłam się o nie łokciami i z satysfakcją podziwiałam piękny widok na regale i półkach. W końcu wszystko miało swoje miejsce i było takie, jak chciałam. Autumn upiła łyk swojej herbaty i również położyła się obok mnie.

– Należy mi się fajka i kolejna herbata – oznajmiła z ciężkim westchnieniem.

– Jeśli chcesz palić, to wyjdź na balkon i zamknij za sobą drzwi, bo nie zniosę smrodu fajek. – Pstryknęłam ją palcem w nos, przez co go zmarszczyła. – I dziękuję za pomoc.

– Przecież nie ma za co! – Oparła brodę na pięści i wbiła we mnie spojrzenie ciemnych oczu. – Wydajesz się dzisiaj strasznie szczęśliwa, a to cieszy mnie najbardziej.

Ona jedna potrafiła mnie rozczulić jednym słowem. Kochałam to.

– Mam w końcu powody do radości. Dwa dni wolnego od Victora i czas dla siebie... Samo to już chyba wystarczy, nie sądzisz?

– Przecież zaczęliście się dogadywać – zdziwiła się moimi słowami. Usiadła po turecku i zmarszczyła brwi. – Coś się zmieniło? A jeśli tak, to dlaczego jeszcze nic o tym nie wiem?

Zmieniło się sporo.

Owszem, zaczęliśmy się dogadywać, a pojedyncze uśmiechy i docinki zamieniały się w dłuższe rozmowy i jeszcze więcej uśmiechów. Właśnie to przerażało mnie najbardziej. Od tego chciałam odpocząć. W obecności Dafta mój mózg odmawiał posłuszeństwa. Nie potrafiłam pozbierać myśli w jedną całość, a nie chciałam doprowadzić do sytuacji, w której wyszłoby to na jaw.

Wszystko to dotarło do mnie, kiedy uświadomiłam sobie, że ten chłopak fizycznie strasznie zaczął mi się podobać i sama nie wiedziałam, w którym momencie to nastąpiło. Być może wtedy, gdy jego dłonie

błądziły po moim ciele, a wzrok za każdym razem wyrażał coś więcej, niż tylko: „Zatańcz ze mną”? A może tak to po prostu odbierałam? Może Victor traktował w ten sposób każdą swoją partnerkę?

Poza tym jego charakter wciąż stanowił problem. Był chodzącą sprzecznością. Choćbym nie wiem, jak próbowała i chciała, nie potrafiłam go rozszyfrować. Raz było dobrze, raz źle. Raz się kłóciliśmy, raz przegadywaliśmy z uśmiechem cały trening. Nie rozumiałam tego. Po prostu, najzwyczajniej w świecie, nie rozumiałam.

Moja blokada podpowiadała mi też w kółko, że Victor coś ukrywa. Że powinnam go nienawidzić. Sam się zresztą poniekąd do tego przyznał, a ja nadal nie wiedziałam, o co chodzi. Wszystkie te czynniki nakładały się na siebie, tworząc w mojej głowie spiralę. Nieznośny potok emocji i natrętnych szeptów.

– Lubisz plotki, co? – zapytałam niespodziewanie. – Zresztą głupie pytanie. Ty je kochasz – dodałam po chwili.

– Mhm, kontynuuj. – Pokiwała głową, nie do końca rozumiejąc, do czego właściwie zmierzam.

– Wiesz może, z kim Victor trenował krótko przede mną?

Autumn przygryzła wargę w zamyśleniu.

– Zaczekaj, muszę sobie przypomnieć.

– Było ich aż tyle?

Wytrzeszczyłam oczy w zdumieniu.

– Najpierw była chyba Vivian i z nią zaczynał. Potem, o ile mnie pamięć nie myli, były jeszcze Dove i Winter.

Ogarnęło mnie dziwne zmieszanie. Niby wiedziałam, że kiedyś Victor zmieniał partnerki jak rękawiczki, ale gdy usłyszałam te wszystkie imiona, mój żołądek wykręcił fikołka z nerwów. Zastanawiałam się, czy jeśli coś mu nie podpasuje, to czy i mnie nie zostawi przed samymi mistrzostwami.

– Niestety nie wiem, kto był dalej, ale z całą pewnością ostatnia była Hazel Williams. – Gdy Autumn wypowiadała to imię i nazwisko, jej głos delikatnie się załamał.

– Kto to jest?

– No nie gadaj, że jej nie znasz. – Wbiła we mnie zdziwione spojrzenie. – Każdy z naszego świata zna tę głupią krowę.

– No to widocznie jestem wyjątkiem.

– Może lepiej dla ciebie – odparła. – Ale tak właściwie, to dlaczego w ogóle o to pytasz?

Wiedziałam, że w końcu zada mi to pytanie. Mojej przyjaciółce nie umykał żaden szczegół.

– Nie wiem dlaczego, ale mam dziwne przeczucie. – Wstałam z miejsca i również usiadłam po turecku naprzeciwko Autumn. – Od początku coś mi nie grało, ale dopiero teraz zaczęłam łączyć wszystkie fakty. No bo sama powiedz, czy to nie dziwne, że Victor tak chętnie przyszedł do mojego domu i wręcz błagał mnie o to, żebym zgodziła się z nim trenować? Potem kilka razy powiedział rzeczy, przez które nietrudno było się domyślić, że nie robi tego bezcelowo. – Nabrałam powietrza w płuca. – A ostatnimi czasy w kółko podkreśla, że muszę o sobie dbać i nie mogę zrobić sobie krzywdy, bo oboje dużo na tym stracimy. Niby powiedział mi, dlaczego chce wygrać, ale nie do końca w to wierzę.

Autumn chwilę patrzyła na mnie bez żadnego słowa. Próbowała pozbierać w całość wszystko, co starałam się przekazać, ale jej mina ani trochę nie sugerowała odczuć podobnych do moich. Poczulałam się jak kretyнка, która na siłę szuka problemu tam, gdzie nie powinna.

– Przesadzasz. – Poklepała mnie po ramieniu. – Myślisz, że tancerzowi, który ma dosłownie wszystko, o czym my tylko marzymy, zależało na czymś więcej? Jax pewnie błagał go na kolanach, żeby wziął cię pod swoje skrzydła, ale żeby nie wyszło to na jaw, widocznie odwalili szopkę i tyle.

– Kim jest ta Hazel? Wiesz coś więcej o ich współpracy?

– A co chcesz zrobić? – zapytała niepewnie.

– Przeprowadzić małe śledztwo – odparłam z przebiegłym uśmiechem na ustach. – Ostrzegalam Victora, że jeśli mi nie powie, to sama się dowiem prawdy. Muszę od czegoś zacząć.

– A może on po prostu blefował? Gada ci tak specjalnie, żebyś się wkurzała? Przecież wiesz, że kocha robić ci na złość.

– Jeśli tak, to trudno. Przynajmniej podejmuję jakąkolwiek próbę.

– Tylko jak chcesz się czegoś dowiedzieć? Stalkując ją na Fejsie? Przecież to ci nic nie da. – Przewróciła oczami. – Poza tym jeżeli przeszło ci przez głowę spotkanie się z Hazel, to na starcie gorzko cię

rozczaruję, bo od kilku miesięcy nie ma jej w Londynie. Wyprowadziła się i nie wiem, gdzie i komu zatruwa teraz środowisko swoim istnieniem, ale niech tak pozostanie.

– Nie myślałam o spotkaniu. Dlaczego jesteś wobec niej tak uprzedzona?

– Bo to najbardziej wkurwiająca osoba, jaką miałam okazję poznać.

– Czyli idealnie się dobrali z Victorem – rzuciłam kpiąco.

– Nie, Willow – odparła śmiertelnie poważnie. – Daft przy niej wymięka. Tej dziewczynie wszyscy bez wyjątku scho-dzili z drogi. Kiwnęła palcem, a pięć osób leciało pomóc jej bez mrugnięcia okiem. Co chciała, to miała, i nieważne, jaką drogą. Po trupach czy nie, to zawsze dochodziła do celu i dopinała swego. – Na ciele przyjaciółki pojawiła się gęsia skórka. Zupełnie jakby samo wspomnienie o Hazel było dla niej trudne. – Podobno podczas treningu przed mistrzostwami świata sprzed dwóch lat specjalnie doprowadziła do tego, że jej rywalka i zarazem najlepsza koleżanka trafiła do szpitala z licznymi złamaniami.

– Pozbyła się jej, żeby...

– Żeby, kurwa, wygrać! Przecież mówiłam, że Hazel to psychopatka. – Usta Autumn wykrzywiły się w bolesnym grymasie. – Ale jeżeli chcesz dowiedzieć się czegokolwiek na temat współpracy Hazel z Victorem, to musiałabyś porozmawiać właśnie z poszkodowaną dziewczyną.

– No dobra, ale jak mam to niby zrobić?

– Nawet nie wiesz, jak blisko ciebie jest. – Po tych słowach spojrzała mi prosto w oczy.

– Zaraz... – Rozchyliłam wargi zszokowana. – Czy ona...

– Tak. – Pokiwała energicznie głową. – Kate uczy się na naszym uniwersytecie.

Nienawidziłam poniedziałków. Nie tylko przez powrót na uczelnię i treningi, ale też przez to, że od samego rana czułam bezsilność spowodowaną niewyspaniem. W dodatku dzisiaj od początku wszystko szło nie tak, jakbym tego chciała.

Na starcie potknęłam się przy schodzeniu ze schodów i obtłukłam kość ogonową. Posoliłam, zamiast posłodzić kawę, a przy robieniu następnej rozlało mi się mleko. Sporo, jak na pierwsze piętnaście minut funkcjonowania, ale to nadal nie był koniec. Kiedy poszłam wziąć prysznic, okazało się, że są przerwy w dostawie ciepłej wody, a na domiar złego w moim samochodzie zaczęły wyskakiwać podejrzane kontrolki, zwiastujące wizytę u mechanika. I oczywiście udawałam, że ich nie widzę.

Jednym słowem, miałam ochotę strzelić sobie kulkę w łeb już niecałą godzinę po wyjściu z łóżka. Nie mogłam tego zrobić tylko przez wzgląd na czekającą mnie rozmowę z Kate. Autumn obiecała mi pokazać dziewczynę podczas jednej z przerw pomiędzy zajęciami, a ja miałam jedno proste zadanie. Podejść i do niej zagadać. Czułam się trochę tak, jakbym robiła podchody, ale chęć dowiedzenia się smaczków o Victorze była warta każdego wysiłku.

– Wyglądasz, jakbyś wstała z grobu. – Zaraz po przekroczeniu drzwi uniwersytetu obok mnie pojawiła się Autumn z kubkiem kawy w dłoniach, który oczywiście od niej zabrałam. – Mogłaś napisać, zrobiłabym dwie – fuknęła.

– Szczerze? Bałam się wziąć telefon do ręki, bo od samego rana towarzyszy mi jakieś dziwne fatum. – Rozejrzałam się dookoła z obawą, że zaraz złamię sobie jedną z kończyn na prostej drodze. – Zajęcia mamy na górze? – Spojrzałam na schody.

– No, tak.

– To idź za mną, żeby mnie asekurować.

– Przerażasz mnie dzisiaj.

– Sama siebie przerażam – rzuciłam nadąsana, po czym ruszyliśmy do sali.

Staralam się maksymalnie skupić na tym, co mówiła profesor, jednak szło mi to opornie. Ciągłe zerkałam na zegarek i nie mogłam się doczekać końca zajęć. Z jednej strony chciałam mieć już za sobą rozmowę z Kate, a z drugiej – obawiałam się, że nieznana mi przecież dziewczyna odbierze moje pytania jako coś osobistego i będzie przez to skłonna powiedzieć o wszystkim Hazel albo, co gorsza, Victorowi.

I niby mogłam mieć to w dupie, bo przecież ostrzegałam go przed tym, ale było mi też trochę szkoda naszej idącej do przodu relacji. Nie kłóciliśmy się już tak często jak przedtem. Nie doprowadzał mnie do stanu granicznego z płaczem. Nie tęskniłam za tym, bo nienawidziłam czuć się przy Victorze słaba. Wolałam nie pokazywać mu zbyt często tej wrażliwej strony siebie.

Potrząsnęłam głową w tym samym momencie, w którym Autumn pchnęła mnie w ramię. Podniosłam

wzrok i zauważyłam, że w auli zostaliśmy już praktycznie tylko my. Zamyślenie zawładnęło mną do tego stopnia, że nie usłyszałam nawet, kiedy zajęcia dobiegły końca. Pospiesznie zabrałam notatnik i torbę, a następnie obie ruszyłyśmy w stronę wyjścia z pomieszczenia.

– Dobra, plan jest taki, że znajdziemy Kate, a potem ty pójdziesz z nią pogadać. Ja w tym samym czasie skoczę po kawy dla nas i zajmę wolne miejsce w bibliotece. Pasuje ci? – Słysyśmy długim korytarzem prowadzącym na dziedziniec uczelni.

– A mam inne wyjście niż się po prostu zgodzić?

– No w sumie to nie. – Wzruszyła ramionami.

Po drodze mijają nas mnóstwo osób, a ja skakałam wzrokiem po twarzy każdej z nich z nadzieją, że trafię na wspomnianą dziewczynę.

– Stój. – Poczulałam szarpnięcie za rękaw koszuli. Momentalnie przystanęłam w miejscu. – Widzisz tę dziewczynę z kręconymi włosami? – Autumn wskazała niezbyt dyskretnie palcem w stronę parapetu przy jednym z okien.

– Widzę.

– To ona. Idealnie się złożyło, bo jest sama – dodała. – Po prostu podejdź i zagadaj, a ja lecę.

Pchnęła mnie do przodu.

– Ale...

Nie zdążyłam skończyć, bo kiedy odwróciłam głowę, Autumn już obok mnie nie było. Poprawiłam torbę na ramieniu i wolnym krokiem ruszyłam do przodu, zatrzymując się dopiero przed Kate.

– Cześć – wypaliłam do niskiej, drobnej i niezwykle pięknej dziewczyny. Opalona skóra idealnie współgrała z ciemnymi, kręconymi lokami opadającymi na jej ramiona. – Jestem Willow, uczę się na pierwszym roku. – Wystawiłam dłoń, aby się z nią przywitać.

Nieznajoma dziewczyna podniosła wzrok swojego telefonu i posłała mi jedno niejasne i pytające spojrzenie.

– Cześć – odpowiedziała zdezorientowana. – Kate, trzeci rok – dodała i uściśnięła przyjaźnie moją dłoń.

– Jeżeli szukasz trenera Owensa, to nie ma go w gabinecie, poszedł zjeść lunch. Też na niego czekam.

Przełknęłam ślinę.

– Nie, nie przychodzę do niego – zaprzeczyłam. – Tak właściwie to mam sprawę do ciebie.

Kate była wyraźnie zdziwiona moimi słowami.

– Nie będę owijała w bawełnę. – Odgarnęłam kosmyk czarnych włosów za ucho i podeszłam do parapetu, opierając się o niego dłońmi. Wbiłam wzrok w szybę i zaczęłam: – Jeśli nie zechcesz mi nic powiedzieć, to jak najbardziej zrozumiem. Wolę to od razu zaznaczyć. – Uśmiechnęłam się blado. – Pewnie zdążyłaś już usłyszeć chodzące po uczelni plotki na mój temat, ale...

– Pierwszoroczna, z którą trenuje Daft? – przerwała mi. – To ty nią jesteś, prawda?

Nabrałam powietrza w płuca.

Słyszała. No jasne, że tak.

Plotki o nas nieustannie błędziły po ustach studentów, uprzykrzając mi życie. Staralam się to ignorować, ale i tak czułam się koszmarnie wykończona.

– Tak, to ja – odpowiedziałam z niezręcznym uśmiechem. – Nie wiem, co słyszałaś dokładnie, ale jako główna zainteresowana zaprzeczam wszystkiemu.

– Nie wierzę w plotki, bo na mój temat też ludzie gadali różne rzeczy – stwierdziła bez zająknięcia i w tym samym momencie odłożyła telefon na bok. – Domyślam się, że chcesz mnie o niego wypytać, zgadłam?

– Przejrzałaś mnie – zaśmiałam się nerwowo. – Powiedziałaś przed chwilą, że chodziły o tobie plotki, ale to, że przyjaźniłaś się z Victorem i Hazel, to nie była plotka, prawda?

– Akurat to, niestety, jest prawda.

– A to, że Hazel doprowadziła do twojej dyskwalifikacji z mistrzostw dwa lata temu?

– To też prawda – westchnęła i oparła brodę na kolanach, które obejmowała rękami. – Zresztą nie tylko ona się do tego przyczyniła, Victor też.

Moje serce na moment stanęło w miejscu.

– Co masz na myśli?

– Że Victor doskonale zdawał sobie sprawę ze wszystkiego, co może się wydarzyć.

Znowu poczułam ścisk w żołądku. Nie wiedziałam, czy to z nerwów, czy przez to, że oprócz kawy nie

miałam dziś nic w ustach.

– Żebyśmy się dobrze rozumiały – podjęła wątek. – Nie winię go już. Nie mam żalu, ale nie wierzę, że nie miał bladego pojęcia o tym, co knuje jego partnerka. Trenowali ze sobą praktycznie bez przerwy przez ostatnie trzy lata, a Hazel była jedyną dziewczyną, która potrafiła wziąć nad nim górę. Vi się jej podporządkował. – Po samej minie Kate widziałam, że mówienie i wspomnianie o tym sprawiało jej sporo bólu. – Już na próbach widziałam, że Victor zachowuje się dziwnie. Patrzył na mnie, jakby mi współczuł, ale ilekroć próbował ze mną rozmawiać, ona pojawiała się obok. Współczuł mi, ale nie zrobił nic, co mogłoby zapobiec temu, co stało się później. Nie ostrzegł mnie, że nasza wspólna przyjaciółka będzie w stanie zrobić wszystko, byleby wygrać.

– A potem...

– Potem dziwnym trafem na treningu akrobatyki z Hazel... Liny zabezpieczające mnie przed upadkiem zerwały się przy drugim skoku. Wylądowałam w szpitalu z uszkodzeniem kręgosłupa i nogi. Skreślona z udziału w mistrzostwach, które Victor i ona wygrali – parsknęła żałośnie. – Ona bardzo nie lubi, kiedy ktoś zabiera jej ulubione zabawki. Widocznie widziała we mnie zagrożenie i pozbyła się go, zbierając wszystkie laury. Typowa zagrywka Williams.

Victor. Victor, który tak strasznie pilnuje zdrowia, kondycji i wszystkiego, co było związane z tańcem, miał pozwolić na coś takiego?

Było mi coraz bardziej niedobrze.

– Przykro mi, Kate – wyszeptałam z bólem, bo naprawdę nie chciałam nawet myśleć, jak okropnie musiała się wtedy i teraz czuć.

– Daj spokój, minęło sporo czasu. – Machnęła ręką. – Wróciłam do siebie. Nigdy nie wezmę udziału w mistrzostwach, ale mogę tańczyć, a to chyba najważniejsze, prawda?

Odniosłam wrażenie, że próbowała przekonać tymi słowami samą siebie.

– Wiesz może, dlaczego przestali ze sobą tańczyć?

– Tylko z plotek, bo nie miałam z nimi kontaktu od tamtej pory. Victor odwiedził mnie kilka razy w szpitalu, ale nie był zbyt rozmowny – odpowiedziała szczerze. – Podobno Hazel podpisała kontrakt na coś dużego i po prostu wyjechała. Nikt nie wie, czy ta dwójka rozstała się w zgodzie, czy nie.

– I kiedy to było?

– Jakies cztery, może pięć miesięcy temu.

Wychodziło na to, że Victor mówił prawdę...

Może ubrał to w nieco inne słowa, bo duma nie pozwalała mu przyznać się do porzucenia przez byłą partnerkę, ale chyba rzeczywiście nie miałam powodów do zmartwień.

Od kilku tygodni trenował ze mną, a wcześniej rozpaczliwie szukał godnego zastępstwa i tak się złożyło, że napatoczyłam się ja. Zdesperowana dziewczyna, pozostawiona samej sobie. Materiał idealny.

– Victor nie jest złym człowiekiem – dodała niepewnie Kate.

– Ja odniosłam trochę inne wrażenie.

– Pewnie przez to, że ciężko go rozgryźć – zaśmiała się. – To wymagający, ale dobry tancerz, uwierz mi. Jeśli faktycznie zdecydowałaś się brać udział w przyszłorocznych mistrzostwach właśnie z nim, to prawdopodobnie podjęłaś najlepszą z możliwych decyzji.

– Mam taką nadzieję. – Odwzajemniłam uśmiech.

Kate przeniosła wzrok w stronę sali, do której wszedł trener Owens.

– Muszę już iść. Mam nadzieję, że trochę ci pomogłam, a jakbyś miała jeszcze jakieś pytania, to łatwo znajdziesz mnie na Fejsie. – Zeskoczyła z parapetu i poprawiła torbę na swoim ramieniu.

– Dziękuję, Kate. – Pokiwałam głową.

– Na razie!

– Na razie – wyszeptałam pod nosem.

Patrzyłam na plecy odchodzącej dziewczyny, a w moim sercu coś ścisnęło się i rozluźniało na przemian. Autumn jednak miała rację. Hazel Williams była suką, a Victor dał się złapać w jej macki niczym mucha w pajęczynę. Pewnie dlatego teraz jego zachowanie wyglądało, jak wyglądało.

Poczułam wibrację w kieszeni spodni.

Autumn: Czekam już w bibliotece.

Autumn: Twoje podwójne espresso też :)

Wystukałam krótką odpowiedź.

Willow: Już idę.



Rozdział 11

Zawsze będę cię nienawidzić

Willow

Miałam szczerą nadzieję na to, że po ostatniej serii pechowych wypadków w moim życiu gorzej już nie będzie, a wręcz przeciwnie – wszystko zacznie wracać do normy. Szybko jednak okazało się, że byłam w błędzie. W końcu nadzieja matką głupich, prawda?

Kiedy tylko przekroczyłam próg studia, mój zbolący wzrok spoczął na twarzy Victora. Przez krótką chwilę wydawało mi się, że już po samej mojej minie wywnioskował, że stało się coś złego. Najpierw uważnie mi się przyjrzał, a dopiero później oparł się plecami o ścianę za sobą i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Tylko na mnie nie krzycz – zaczęłam, zaciskając palce na pasku od torby przewieszanej przez ramię.

– Zwykle „cześć” by wystarczyło – odpowiedział. – Poza tym samo to zdanie sprawiło, że mam ochotę zacząć krzyczeć. – Spojrzał na mnie wyraźnie zaniepokojony. – Co przeszkrobałaś, dzieciaku?

– Nie wiem, jak to się stało, nie wiem, co zrobiłam, ale... – jęknęłam żałośnie, spuściłam wzrok na swoje buty i kontynuowałam: – Na drodze leżało pełno śliskich liści, a ja po prostu szłam i usłyszałam takie chrupnięcie. Wiesz... Chrup i tyle – ciągnęłam, próbując mu to zobrazować. – Myślałam, że nadepnęłam jakąś gałąź, ale ten dźwięk to była tylko moja kostka.

– Tylko... – wykrztusił. – Tylko kostka? – Przeczesał palcami włosy i spojrzał na mnie z politowaniem. W ułamku sekundy wstał z miejsca i pokręcił bezradnie głową. – Ściągnij płaszcz i buty, siadaj na ziemi i zacznij się modlić.

Chwilę po wydaniu tego polecenia sam skierował się w stronę apteczki.

– I to wszystko? – Byłam autentycznie zdziwiona jego postawą. – Nie krzyczysz? Nie rzucasz rzeczami? Nie wyżywasz się na mnie? Czy ty się dobrze czujesz?

Zdjęłam z siebie płaszcz, który odłożyłam na ławkę, i usiadłam na podłodze. Zdążyłam też zsunąć but i skarpetkę z obolałej stopy, a mój wzrok spoczął na zaczerwienionej i delikatnie opuchniętej kostce. Dopiero w tym momencie moje przerażenie urosło do wielkości góry lodowej.

– I jak? – dopytał, nadal grzebiąc w szafce.

– Jest delikatnie spuchnięta i zaczerwieniona.

Mój głos zaczął się łamać, ale choć byłam odrętwiała i bliska histerycznego płaczu, starałam się nie dać tego po sobie poznać.

– Przepraszam, jeśli cię zaboli. – Uśmiechnął się i ukucnął tuż obok mnie.

Złapał palcami moją stopę i zaczął kręcić nią na wszystkie strony, sprawdzając ruchomość stawu. Wykrzywiłam usta w grymasie niezadowolenia.

– Boli cię, kiedy tak robię?

– Nie.

– To dlaczego tak się krzywisz?

– Bo za mocno wciskasz mi paluchy w skórę.

Uniósł w końcu głowę i zerknął na mnie, zaciskając usta.

– Strasz mnie dalej, to zaraz naprawdę skręcę ci tę kostkę. – Przyjrzałam mu się zaskoczona, kiedy niemal wycedził te słowa przez zęby. – Wygląda na to, że miałaś szczęście. To raczej tylko stłuczenie.

Na twarzy Victora malowała się wyraźna ulga. Usiadł na ziemi i złapał w dłonie bandaże oraz tubkę z maścią.

– Czyli będę żyła?

– Niestety będziesz – rzucił. – Nasmaruję ci to maścią chłodzącą i zabezpieczę bandażem. Do jutra powinno przestać boleć, a opuchlizna stanie się mniej widoczna. Jeszcze będziesz skakała jak nigdy wcześniej. – Wysilił się na słaby uśmiech.

– Dobra, a co z dzisiejszym treningiem? – zapytałam niepewnie.

– Zrobimy go. Po prostu będziesz tańczyła bez szpilek, żeby nie obciążać stopy.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem, a Victor w tym czasie ułożył moją nogę na swoim udzie. To było

dziwne uczucie, a jeszcze dziwniejsze było to, z jaką delikatnością się ze mną obchodził. Uważał na to, co robił, i jednocześnie robił to tak, aby mnie nie bolało. Z każdym kolejnym dotykiem jego palców, którymi wklepywał maść, czułam, że mocniej czerwieni mi się policzki, dlatego szybko odwróciłam wzrok w drugą stronę.

– Chyba zmarzłaś, co? – zapytał, aby podtrzymać rozmowę. – Dlaczego mi nie napisałaś, żebym po ciebie przyjechał?

– Nie wiem. – Spojrzałam na niego krzywo. – Po prostu uznałam, że spacer dobrze mi zrobi. I jak widać, nie zrobił, ale w sumie nic dziwnego, bo ostatnio na cokolwiek bym nie wpadła, nie wychodzi mi na dobre.

– Następnym razem po ciebie przyjadę, tylko musisz mi to powiedzieć. Sam się przecież nie domyślę.

Ciągle uśmiechał się pod nosem, a ja nie mogłam przestać patrzeć na dołeczek w jego policzku. Poczułam ścisk w gardle.

– Skończone – poinformował z dumą, wskazując na zawiązany perfekcyjnie bandaż. – Następnym razem na siebie uważaj, okej?

– Nic nie obiecuję, ale postaram się.

Zamrugałam, aby wrócić do rzeczywistości. Kiedy tak prosił, żebym na siebie uważała, w mojej głowie pojawiały się wspomnienia rozmowy z Kate. Myślałam o tym, co powiedziała mi o Hazel; wiedziałam też, że kiedyś muszę zapytać o nią Victora. Tylko czy chciałam wywoływać między nami niezręczną atmosferę?

– Zaczekamy jeszcze chwilę, żeby maść zaczęła działać. – Chłopak odłożył apteczkę na bok, położył się na boku i oparł głowę na pięści.

Ciągle bacznie mnie obserwował, a to pogłębiało jeszcze bardziej moje zmieszanie.

– Nie masz nic przeciwko? Zawsze bardzo naciskasz na treningi – zdziwiłam się. – To do ciebie niepodobne.

– Niby co jest do mnie niepodobne?

– Luźne podejście. – Przekręciłam się całym ciałem w stronę Dafta.

– To źle, że się o ciebie troszczę?

Troszczy, co?

Podciągnęłam kolana pod brodę i otuliłam się ramionami. Poczułam, jak pojedynczy kosmyk włosów opada na moją twarz, i w tym samym momencie próbowałam go zdmuchnąć, co wyraźnie go rozbawiło.

– Dlaczego po prostu nie odsuniesz go palcami?

– Nie wiem, może lubię komplikować sobie życie?

– To akurat zdążyłem zauważyć – odgryzł się.

– W takim razie gratuluję spostrzegawczości.

Spojrzałam na Victora, próbując przygwoździć go spojrzeniem, ale on zamiast spękać, nadal twardo patrzył mi prosto w oczy.

– Przestań – wyszeptałam.

– Mam przestać co? – droczył się.

– Przestań mierzyć mnie wzrokiem i przestań to robić w ten swój chory sposób. – Przygryzłam dolną wargę i uciekłam spojrzeniem w drugą stronę.

– Peszę cię? – Ściągnął brwi ku sobie.

– A jeśli powiem, że tak?

– Spróbuję tego nie robić, chociaż nie obiecuję, że mi wyjdzie – odparł. – Nie kontroluję tego, jak na ciebie patrzę. To się dzieje samoistnie.

– Jasne, jeszcze powiedz, że dobrze wyglądam. Tym razem ze stłuczoną kostką, potarganymi od cholernego wiatru włosami i z rozmazanym makijażem. Będę miała cały pakiet miłych słów z twojej strony – ironizowałam z kąpiącym uśmiechem.

– Ale wszystko, co powiedziałaś, to akurat prawda.

– Co?

– Trzeba było słuchać, co mówię. – Puścił do mnie oko.

– Okej, mogłam nie zaczynać tej chorej rozmowy. – Schowałam twarz pomiędzy kolana, bo byłam pewna, że zrobiłam się już czerwona jak burak.

– Willow Andrews pierwszy raz otwarcie się przy mnie zawstydziła? Cóż za niesamowity dzień! –

Wybuchnął śmiechem, a potem tknął mnie palcem w pieszczel, żebym na niego spojrzała.

Ja jednak nie chciałam tego zrobić, a jedyne, na co się zdobyłam, to machnięcie nogą tak, żeby go kopnąć.

– Wypchaj się, Daft!

– Sama się wypchaj. – Złapał moją stopę w momencie, w którym prawie dotknęła jego klatki piersiowej. – Już cię nie boli?

– Jakbyś nie zauważył, to ta, którą trzymasz, jest zdrowa – fuknęłam.

Posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Masz łaskotki?

– O nie! – jęknęłam przerażona. W jednej chwili moje nastawienie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. – Nawet nie próbuj tego robić! Ani mi się waż, Victor!

– Nie? – Ściągnął brwi ku sobie i uśmiechnął się diabolicznie. – Na pewno?

– Błagam cię! Nie próbuj. – Zaczęłam mu się wyrwać z przerażeniem w oczach. – Już nie będę cię kopała, obiecuję!

– Wybacz, ale nie brzmisz przekonująco.

– Zabiję cię, jeśli to zrobisz!

– Naprawdę musisz tego nienawidzić.

– Prawie tak samo jak ciebie, więc sam sobie odpowiedz – mruknęłam pod nosem.

Chwilę jeszcze się ze mną droczył, ale ostatecznie przystał na moją prośbę i zwolnił uścisk, dzięki czemu mogłam wrócić do swojej poprzedniej pozycji. Sięgnęłam po torbę i wygrzebałam z niej telefon, bo – jak codziennie od dobrych kilku tygodni – musiałam sprawdzać co jakiś czas grupowy czat uczelni.

Bałam się każdej zamieszczanej tam wiadomości...

Każdego słowa...

Kostka bolała coraz mniej, ale nie chciałam jeszcze wstawać z miejsca. Siedzieliśmy w ciszy dobry kwadrans. Każde z nas zajęło się swoim telefonem i tylko co jakiś czas ukradkiem na siebie zerkaliśmy. Właśnie w tym momencie poczułam, że muszę wreszcie powiedzieć mu o Hazel. Naprawdę nie było mi łatwo, ale jakoś w końcu to z siebie wydusiłam.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – zaczęłam szeptem, a chłopak podniósł wzrok znad ekranu swojego telefonu i przyjrzał mi się badawczo. – Rozmawiałam z pewną osobą na temat twojej byłej partnerki.

– Której?

– Hazel.

Gdy wypowiedziałam jej imię, natychmiast tego pożałowałam. Mina Victora zrzędła, a jego barki napięły się pod wpływem podenerwowania. Przymknęłam powieki i rozchyliłam je ponownie. Chyba miałam naiwną nadzieję, że kiedy zerknę na niego drugi raz, coś się zmieni. Ale to tak nie działało.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Ton jego ochryplego głosu przepełniony był czymś, co w sumie ciężko było zdefiniować i określić słowami.

– Bałam się, że mnie do czegoś wykorzystujesz – przyznałam. – W sumie nadal się tego boję. – Chociaż głos mi się łamał, to musiałam zobaczyć w jego oczach szczerść.

Ciągłe pytania w mojej głowie nie dałyby mi żyć, a skoro w kółko gadał o zaufaniu, musieliśmy być ze sobą szczerzy.

Przetarł twarz dłońmi tak, jakby chciał zmyć z siebie złość.

– Do niczego cię nie wykorzystuję. – Nie patrzył mi w oczy. – To nawet nie jest z tobą związane i pojęcia nie mam, dlaczego w ogóle grzebiesz w mojej przeszłości. Nie wiem, kto i co ci o niej powiedział, ale więcej mnie o to nie pytaj.

Zacisnął dłonie w pięści i po chwili wstał z miejsca. Odsunął się nieco i rozejrzał po pomieszczeniu.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę do tego wracać. Taka odpowiedź ci nie wystarczy?

– To nie jest fair i doskonale o tym wiesz! – Posłałam mu zboląły uśmiech. – Prawie nic mi o sobie nie mówisz. Nic o tobie nie wiem i ostrzegałam cię przecież, że jeśli dalej tak będzie, to spróbuję dowiedzieć się wszystkiego na własną rękę.

– To przestań to robić! – Wreszcie na mnie spojrzał takim wzrokiem, że po moich plecach przebiegły

ciarki. – Tak, tańczyłem z Hazel i przez pewien czas była częścią mojego życia, ale już nie jest i powtórzę to raz jeszcze: nie wiem, po jaką cholere grzebiesz w mojej przeszłości.

– Już ci mówiłam, że...

Przerwał mi ruchem dłoni.

– Nic przed tobą nie ukrywam, Willow. Nie jesteś w nic zamieszana, a to, co stało się między mną a Hazel, to wyłącznie moja sprawa.

Cholera, ta dziewczyna faktycznie musiała go mocno skrzywdzić. Inaczej nie reagowałby w taki sposób.

Byłam skończoną kretynką.

– Twoją sprawą jest też zatajenie przed Kate tego, co planowała wasza wspólna przyjaciółka?

Miałam ochotę ugryźć się w język tak mocno, żebym pożałowała wypowiedzenia tego zdania.

– Kate? – Parsknął pod nosem i wyciągnął w moją stronę dłoń, aby pomóc mi wstać.

Momentalnie znalazłam się w gorze. Tuż przed nim.

– Od niej to wszystko wiesz? – zapytał, na co kiwnęłam głową. – Posłuchaj, Kate ma wiele powodów do tego, żeby nienawidzić mnie i Hazel. Nie dziwię się jej, ale jeżeli po dwóch latach, kilku rozmowach i moich odwiedzinach w szpitalu nadal twierdzi, że byłem zamieszany w jej wypadek, to bardzo mi przykro. Nie byłem ani nie miałem o niczym pojęcia.

– To czemu patrzyłeś na nią z taką litością? Jakbyś doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co ją czeka?

Im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej nie chciałam wierzyć, że robi to wszystko po to, aby zagrać mi na nosie.

– Bo współczułem Kate tego, w jaki sposób traktuje ją jej własna przyjaciółka – rzucił. – Naprawdę sądzisz, że z desperacji posunąłbym się do tak obrzydliwych rzeczy?

– Sama nie wiem, co myślę, okej?

– Możesz w to wierzyć lub nie, twoja sprawa. Byłem wściekły, kiedy dowiedziałem się o wypadku, i nie wiem, czy Kate ci o tym wspomniała, ale to ja pierwszy zacząłem podejrzewać Hazel. Ja, nie ona – powtórzył głośno i wyraźnie. – Przyszedłem do niej kilka dni po mistrzostwach, kiedy leżała jeszcze w szpitalu, i wtedy pierwszy raz otwarcie przyznałem, że Williams może nie być w tej sytuacji bez winy.

Faktycznie. O tym Kate mi nie wspomniała.

Trochę zaczęło mi się wszystko rozjaśniać w głowie.

– Ja jedynie chcę mieć pewność, że jestem tu bezpieczna...

Zaśmiał się z niedowierzaniem, a następnie ułożył dłonie na moich ramionach i zmusił do tego, bym spojrzała mu prosto w oczy.

– Jesteś przy mnie bezpieczna, obiecuję ci to – wypowiedział te słowa takim tonem, jakby chciał mnie o tym stuprocentowo zapewnić.

Odetchnęłam głęboko, aby zakryć niepokój, który odczuwałam.

Victor chciał się odsunąć, ale w ostatnim momencie zdążyłam chwycić opuszkami palców skrawek jego koszulki i go w ten sposób zatrzymać. Odwrócił się przez ramię i spojrzał na mnie niechętnie.

Poczułam się winna.

– Przepraszam – rzuciłam ciszej, chociaż wypowiedzenie tego słowa sporo mnie kosztowało. – Nie chciałam tak na ciebie naskakiwać, ale źle się czuję z tym, że nie chcesz mi nic mówić. Zaczęłam wierzyć w to, że szczerłość ułatwiłaby naszej dwójce współpracę i że mnie też byłoby lepiej, gdybym o wszystkim wiedziała...

– Po prostu o tym zapomnij. Teraz musimy skupić się na treningu – odpowiedział chłodno.

Victor odwrócił się tyłem i jak gdyby nigdy nic podszedł do laptopa, z którego zamierzał puścić muzykę. Kiedy z głośników poleciały pierwsze dźwięki, chwycił mnie za rękę i pociągnął na środek studia.

– Dasz już radę tańczyć? – upewnił się.

– Tak, poradzę sobie.

Ustawiliśmy się w pozycji wyjściowej.

Uwielbiałam to uczucie, kiedy pod wpływem muzyki moje ciało poruszało się niczym w transie. Zapominałam wtedy o całym świecie, a mój oddech stawał się równy i spokojny. Właśnie dlatego, gdy tylko po sali rozeszły się pierwsze dźwięki piosenki, natychmiast wyrzuciłam z pamięci, że jeszcze przed chwilą pomiędzy naszą dwójką panowała gęsta atmosfera. Teraz nasze frustracje i żal przenosiliśmy na taniec. Na

dotyk, którym obdarzaliśmy wzajemnie swoje ciała.

Down by the water, under the willow

Sits a lone ranger, minding the willow

He and his wife, once lived happily

Planted a seed, that grew through the reeds

Summers and winters, through snowy Decembers

Sat by the water close to the embers

Missing out the lives that they once had before.*

* J. Thompson, *Willow*.

Silne dłonie powoli wodziły po skórze na moich ramionach i plecach. Byłam pewna, że Victor doskonale czuł, jak moje ciało stopniowo pokrywa dreszcz. Musiał czuć, bo kąciki jego ust unosiły się w zadziornym uśmiechu.

Wyciągnął rękę, a ja wykonałam obrót. Pilnowałam każdego kroku i prawidłowego uginania kolan. Staraliśmy się ciągle patrzeć sobie w oczy. Przy każdym kroku, schyleniu, obrocie. Nasze spojrzenia skierowane były na siebie. Zielone tęczęwki Victora wyrażały więcej emocji, niż mogłam się tego po nim spodziewać. Chciał wyrzucić z siebie całą złość. Skupić się tylko na nas. Na tej chwili. Udowodnić mi, że to, co mówił jeszcze kilkanaście minut temu, było prawdą.

Nie wiem, czy rzeczywiście kupowałam jego wersję wydarzeń, ale myśl, że traktował mnie poważnie, była miła, i wołałam się jej trzymać.

Opadłam plecami na klatkę piersiową chłopaka. Jego ramiona otuliły moje drobne ciało, obejmując je w pasie. Uniósł mnie nad ziemię, a wtedy rozłożyłam ręce na boki. Moja głowa spoczęła w zagłębieniu szyi Victora, a my po prostu kręciliśmy się dookoła, powoli kończąc układ.

Czułam wyraźnie jego zapach. Słyszałam oddech i każde uderzenie serca. A kiedy z głośnika wybrzmiały ostatnie słowa piosenki, powoli zsunęliśmy się na ziemię. Nadal obejmował mnie ciasno ramionami, a jego oddech muskał skórę na moim karku. *Czułam się tak bezpiecznie*. Nie potrafiłam tego wyjaśnić, bo sama nie do końca to rozumiałam, ale czułam takie bezpieczeństwo, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyłam.

– Udało się – wydusiłam szeptem, próbując unormować przyspieszony oddech. – Cały układ bez ani jednego błędu.

Drżały mi kolana, a serce o mały włos nie rozwalilo żeber. Trwaliśmy w tym objęciu przez dłuższą chwilę. Nasze ciała były naprawdę blisko siebie. Czułam i słyszałam każdy nasz pojedynczy oddech.

– Chyba musimy częściej godzić się w ten sposób – parsknął cicho w moje włosy.

– Chyba musimy – powtórzyłam szeptem.

I tego jednego wieczoru powtarzałam te słowa za każdym razem, kiedy kończyliśmy tańczyć.

Nienawiść i złość zamienialiśmy w coś pożytecznego.

W naszą siłę.

Podjechalіśmy pod mój dom dość późno. Na dworze było już ciemno, a kiedy zerknęłam w stronę okien, zauważyłam, że ojciec i Elizabeth musieli już od dawna spać, bo nigdzie wewnątrz nie paliły się światła.

Odpięłam pasy i chwyciłam za klamkę. Chciałam wysiąść i bez słowa iść do domu, ale Victor miał najwyraźniej inne plany, bo zamiast zwyczajnie pozwolić mi odejść, sam również wysiadł na zewnątrz.

– Wiesz, że sama trafię do wejścia? – zapytałam.

– Wiem, ale wolę mieć pewność, że zrobisz to bezpiecznie. – Oparł się łokciami o dach pojazdu i wbił we mnie spojrzenie. – Czytasz sporo książek. Nie wiesz, że złoczyńcy mogą dopaść cię nawet pod samymi

drzwiami? – Uniósł kącik ust w szelmowskim uśmiešku.

Omiotłam go spojrzeniem od góry do dołu.

– Wiesz, nie chcę cię zmartwić, ale ty akurat wyglądasz jak jeden z nich. – Uśmiechnęłam się niewinnie.

– Spalisz się za te słowa w piekle.

– Nie mogę się doczekać. Autumn często powtarza, że szatan ma dla mnie specjalne miejsce obok siebie – odpowiedziałam.

– Dogadałbym się z twoją przyjaciółką.

– Lepiej do tego nie dopuścimy. – Skrzywiłam się z niesmakiem. Nie chciałam, żeby do tego doszło. Wolałam uratować jedyną przyjaciółkę przed sidłami tego człowieka. – Przyjechałbyś po mnie pojutrze na uczelnię? – Wykorzystałam okazję do zmiany tematu. – Moje auto będzie w warsztacie jeszcze przez dobry tydzień, a nie chcę ryzykować stłuczeniem drugiej kostki – zaśmiałam się żałośnie.

– Przyjadę. Tylko mi przypomnij.

– Masz zaniki pamięci?

– Nie. Mam sporo na głowie. – Puścił do mnie oko.

– Okej, jak sama nie zapomnę, to napiszę.

Uśmiechnął się i kiwnął głową na znak, że zrozumiał. Odwróciłam się w stronę domu i ruszyłam przed siebie.

– Ej, Willow. – Zatrzymał mnie ponownie.

– No?

– Rozumiem, że już mnie nie nienawidzisz? – zapytał z lekkim przekąsem.

– Co to za pytanie? – zdziwiłam się.

– Potrzebuję odpowiedzi, żeby wpisać ją do swojej biografii.

Parsknęłam pod nosem na te słowa.

– Zawsze będę cię nienawidzić, Victor – odpowiedziałam, cały czas stojąc do niego tyłem. I dobrze, bo dzięki temu nie widział uśmiechu, jaki malował się na moich ustach. – To się nigdy nie zmieni, cokolwiek bym nie powiedziała i jak miłej nie próbowałabym grać.

– Jaka szkoda – westchnął teatralnie. – Czyli dalej bawimy się w udawanie, a już miałem nadzieję, że te prawie dwa wspólne miesiące coś zmieniły.

– Nadzieja matką głupich. Słyszałeś takie powiedzenie?

Złapałam za klamkę bramy wejściowej i zerknęłam na chłopaka przez ramię z delikatnym uśmiechem.

– Nie, chyba dalej wolę się łudzić. – Prawie niezauważalnie uniósł podbródek do góry. – A teraz dobranoc, Śnieżko. Wyśpij się.

– Dobranoc, Daft. Obyś miał wszystkie możliwe koszmary – odpowiedziałam z wdziękiem, po czym weszłam na teren posesji.

Wbiegłam po schodach i dopiero kiedy wsunęłam klucz w zamek, usłyszałam dźwięk odpalanego silnika. Uśmiechnęłam się pod nosem. Zamknęłam za sobą drzwi, a potem – najciszej jak tylko mogłam – udałam się prosto na górę.



Rozdział 12

Pocałowałem Willow Andrews

Victor

Jechałem ulicami Londynu, kierując się w stronę uczelni Andrews. Dark Red rozbrzmiewało z głośników, a ja w rytm utworu postukiwałem w kierownicę. Za oknem wyraźnie było widać, że to już listopad. Deszcz dudniący o asfalt, wiatr kołyszący drzewami i ponura atmosfera znacznie obniżały mój nastrój.

Ta sceneria sprawiała, że w moich myślach od razu pojawiała się Willow, która jesień wprost uwielbiała. Nie potrafiłem tego zrozumieć, ale cierpliwie wysłuchiwałem jej paplaniny na temat kolorowych liści, depresyjnej pogody i oglądania po raz setny z rzędu *Gilmore Girls*.

Musiałem jednak przyznać, że chociaż częściej mnie denerwowała, niż doprowadzała do uciechy, była na swój sposób interesującą osobą. Za maską panny obraźliwej skrywała się delikatna, normalna osoba, a to z kolei w moich oczach dodawało jej uroku.

Gdzieś głęboko w środku nadal odczuwałem niepokój związany z tym, że zaczęła rozgrzebywać moją przeszłość. Że dowiedziała się o Hazel i Kate. To wierceło mi dziurę w głowie, bo nie spodziewałem się, że naprawdę zacznie to robić, zamiast skończyć na głupim gadaniu. I chociaż mógłbym o wszystkim jej powiedzieć, to nie do końca tego chciałem. Nie ufaliśmy sobie na tyle, żeby się przed sobą otwierać. A ja ponad wszystko inne na świecie... ceniłem sobie swoją prywatność.

Krótko po piątnej podjechałem na uniwersytecki parking i wszystko byłoby dobrze, gdyby w oczy nie rzuciła mi się pewna sytuacja. Niemal od razu dostrzegłem, że Willow stoi na trawniku nieopodal wejścia do budynku i z zaciśniętymi zębami dyskutuje o czymś z jakimś kolesiem. Nie wyglądało to z całą pewnością na normalną rozmowę, a fakt, że obserwowało ją kilkanaście innych osób, tylko to wrażenie pogłębiał.

A więc to był ten słynny wrzód na tyłku, którego trzeba było się pozbyć?

Gdybym myślał jak mięczak, a nerwy nie wrzałyby we mnie od środka, pewnie zostałbym w samochodzie i po prostu czekał, aż Willow skończy rozmawiać, a potem wsiądzie do auta i wspólnie udamy się na trening. W końcu nie obchodziła mnie w żaden inny sposób niż tylko taneczny. Właściwie to nawet sam nie zdawałem sobie sprawy, jakim uczuciem darzę tę dziewczynę. Nienawiścią czy sympatią? A może jednym i drugim naraz? Nie wiedziałem, ale na samą myśl o tym załała mnie fala niezrozumiałych emocji.

Ogarnęło mnie poczucie złości i potrzeba przerwania ich rozmowy. W końcu żaden normalny facet nie pozwoliłby na to, aby na jego oczach ktoś nienależycie traktował jakąkolwiek kobietę. Dodatkowo miałem idealną okazję do odegrania się na wszystkich dookoła za zaczepki w stronę drobnej, denerwującej brunetki, która pojawiła się w moim życiu. To, że tego doświadczała, tylko obniżało jej produktywność i sprawiało, że jej myśli zaprzątnięte były zmartwieniami, które próbowała w sobie stłumić.

Andrews ostatnio jeszcze kilkakrotnie wspominała mi o ludziach ze swojej uczelni, którzy nieustannie próbowali wbić jej szpilkę. Wciąż powtarzali, że nie istnieje nawet cień szansy na to, że zwróciłbym na nią uwagę bez powodu. Dręczyli ją, i chociaż próbowała nie dawać tego po sobie poznać, widziałem, jak bardzo ją to psychicznie męczyło.

Nie tracąc czasu na dalsze analizy, pewnym ruchem ręki odpiąłem pasy i złapałem za klamkę. Wsiadłem z samochodu i z rękoma wsuniętymi w kieszenie spodni ruszyłem powolnym krokiem w stronę kłócącej się dwójki. Wzrok Camerona – bo domyślałem się, że to był on – przeniósł się na mnie, a na twarzy Willow wymalowało się zaskoczenie.

Uniosłem kąciki ust ku górze i kiedy znalazłem się wystarczająco blisko, objąłem dziewczynę ramieniem. Czułem, jak jej ciało spina się pod naporem tego dotyku, a upierdliwy towarzysz wbija we mnie coraz to bardziej zdezorientowane spojrzenie.

Nie zwróciłbym na nią uwagi bez powodu, serio?

– Wszystko w porządku, kochanie? – Popatrzyłem uważnie na zszokowaną moim widokiem Willow i odgarnąłem kosmyk jej kruczoczarnych włosów za ucho.

– Victor, c-co ty... – Rozchyliła wargi, kiedy najdelikatniej, jak tylko potrafiłem, chwyciłem ją za podbródek i zwróciłem jej twarz ku sobie.

– Ratuję ci właśnie tyłek – wyszeptałem przez zaciśnięte zęby tak, żeby nikt oprócz naszej dwójki tego nie usłyszał.

A potem...

Potem na oczach wszystkich pocałowałem Willow Andrews.



Rozdział 13

Smak mięty, zapach czarnej kawy

Willow

Nie miałam pojęcia, jak do tego doszło, że Victor znalazł się tak blisko mnie. Nie zarejestrowałam momentu, kiedy mnie do siebie przyciągnął, a jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko moich. Dopiero gdy poczułam jego lewą dłoń we włosach, a prawa uniosła mój podbródek wyżej, zaczęło docierać do mnie to, co się właśnie pomiędzy nami rozgrywało.

Błyskawicznie oparłam drżące palce na klatce piersiowej chłopaka. Przepadłam, kiedy jego miękkie usta wpiły się w moje – popękane i spierzchnięte od zimna – wargi. *Smak mięty i zapach czarnej kawy*. Każda komórka w moim ciele spięła się w niewyobrażalny sposób i właśnie wtedy poczułam, jak niespodziewanie zareagowałam na ten pocałunek. Oprócz tego, że był on kompletnie zaskakujący, to był też przyjemny. Szczególnie wtedy, kiedy brunet przesunął dłoń niżej, na mój kark, i pogłębił go jeszcze bardziej. A wraz z tą chwilą straciłam pod nogami cały grunt, który do tej pory trzymał mnie w pionie.

Z trudem pojmowałam absurd tej sytuacji. Milion myśli na minutę przebiegało przez moją głowę, a drugie tyle dzieliło mnie od całkowitego postradania zmysłów. Całowałam się z Victorem Daftem. Chłopakiem, którego miałam przecież nienawidzić. Na oczach połowy uczelni, a słodki posmak porażki i obrzydzenia do samej siebie zaczął kłuć mnie prosto w serce. Chciałam, lecz nie potrafiłam przestać. Podobało mi się to. Jego dotyk, smak i zapach. Ciepło, które czułam w żołądku, a potem pustkę, kiedy oderwał swoje ciepłe wargi od moich.

I nawet ta cholerna pustka... Nawet ona była piękna i odpychająca równocześnie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – wydusiłam wreszcie z siebie, a mój głos i tak łamał się z każdą wypowiedzaną sylabą.

Nadal czułam dłonie chłopaka na swoich policzkach. Patrzyłam mu prosto w oczy, a nasze twarze dzieliły milimetry. Nic więcej nie byłam w stanie zarejestrować od momentu, w którym nasze wargi się od siebie oderwały.

– Skoro i tak plotkują, to niech chociaż mają ku temu prawdziwe powody – wyszeptał mi niemal w usta.

Zaniemówiłam. Do tego stopnia, że jedyne, na co byłam w stanie się zdobyć, to bezczynne wpatrywanie się w Victora. On jednak ten sam wzrok, którym jeszcze chwilę temu badał z uwagą moją twarz, przeniósł w drugą stronę.

Na szokowanego Wrighta, który od dobrych dwóch minut ciągle nam się przyglądał.

– Cameron, prawda? – Victor zapytał wyjątkowo spokojnym tonem.

Tego samego jednak nie można było powiedzieć o jego spojrzeniu. Nie przypominało ono w niczym tego, którym patrzył na mnie jeszcze chwilę wcześniej. Teraz wydawało się chłodne i mętne. Zupełnie jakby wraz ze skierowaniem wzroku na mojego problematycznego kolegę ze studiów krew w jego żyłach zawrzała.

– T... tak – odpowiedział Cameron z zająknięciem.

– Świetnie, to teraz mnie uważnie posłuchaj. Nie będziesz więcej sprawiał Willow problemów i to samo tyczy się wszystkich tu obecnych. – Z tymi słowami rozejrzał się dookoła. – Zrozumiano?

– Victor, odpuść, nie trzeba. – Zrobiłam krok w przód i próbowałam cokolwiek powiedzieć, jednak on wystawił w moją stronę rękę na znak, że mam się nie wtrącać.

– Przepraszam, stary, nie wiedziałem, że wy spotykacie się tak całkowicie na serio. Wszyscy myśleliśmy, że... – Cameron zrobił kilka kroków w tył i uniosł asekuracyjnie ręce w obronnym geście.

– Że załatwiła to wszystko przez łóżko? – dokończył za niego Victor, a jego głos przepełniony był goryczą. – Nie. Zwróciłem na nią uwagę, bo jest świetną tancerką i ma ogromny talent. Nie musiała uciekać się do metod, które stosuje większa część tej „prestizowej” uczelni – dodał z kpiącym uśmiechem.

Zaschło mi w gardle.

Dobrze wiedziałam, że kłamie. Mówi to tylko po to, żeby uratować moje dobre imię. Mimo wszystko i tak poczułam rozlewające się ciepło w żołądku.

– Te plotki były tylko niewinnym żartem. Przecież to wiesz, prawda? Nie chcieliśmy jej urazić. – Cameron wypowiedział te słowa, śmiejąc się nerwowo.

– Zrozumiałeś, co powiedziałem wcześniej, czy mam powtórzyć to raz jeszcze? – Daft ponowił pytanie przez zaciśnięte zęby.

– Zrozumiałem.

Cameron wyglądał jak niewinne dziecko, któremu przed chwilą zabrano ulubioną zabawkę. Musiałam przyznać, że ten widok był dość nietypowym zjawiskiem. Jeszcze nim sprawy przybrały całkowicie inny obrót, klóciliśmy się tutaj przez dobry kwadrans. Broniałem się, ale też znosiłam przytyki i docinki z jego strony. Wtedy ani trochę nie przypominał zbitego psa, a wręcz przeciwnie. Myślał, że może mnie ośmieszać na oczach innych ludzi, którzy nam się przyglądali.

– I tylko tyle chciałem wiedzieć. – Victor odchrząknął wymownie. – Jedno krzywe spojrzenie w jej stronę. Jeszcze jeden głupi tekst, o którym się dowiem, a przysięgam, że następnym razem ta rozmowa odbędzie się nieco inaczej. – Wsunął dłoń w kieszeń spodni i kiwnął do Camerona głową na znak, że ma jak najszybciej zniknąć z pola jego widzenia.

I dopiero kiedy chłopak zdążył jeszcze raz przeprosić, a potem cofnął się i zniknął za drzwiami budynku, spojrzenie Victora znowu przeniosło się na mnie.

Nadal stałam jak zamurowana. Głos uwiązał mi w gardle, a serce o mały włos nie rozerwało piersi. Pierwszy raz widziałam go w takim wydaniu. Wydaniu, w którym odrzucił żarty i czasami nieco dziecinne zachowanie, a dopuścił w to miejsce prawdziwe emocje. Victor mnie bronił. Wstawił się za mną. I był to dziwnie fascynujący widok.

Nie wiedziałam, co czuję. To była istna bomba emocjonalna złożona z gniewu, radości, żalu, zawodu i cholera wie czego jeszcze. Nie miałam nawet siły zaprotestować, kiedy jego dłoń złączyła się z moją. Nasze palce splątały się ze sobą i poczułam delikatne szarpnięcie w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu. Próbowałam nadążyć za Victorem, którego mina bynajmniej nie wskazywała na zmieszanie. Na twarzy bruneta malowała się taka sama obojętność jak zazwyczaj. Zupełnie tak, jakby ten pocałunek był dla niego czymś normalnym. Naturalnym i właściwym.

Puścił mnie dopiero w momencie, w którym znaleźliśmy się przy samochodzie. Kiwnął głową na znak, że mam wsiadać do środka, co oczywiście posłusznie zrobiłam. Nadal drżącymi dłońmi zapięłam pasy i opadłam plecami na fotel. Nabrałam powietrza w płuca i wbiłam zamglony wzrok w przestrzeń przed sobą.

– Możesz mi powiedzieć, co to było? – zapytałam zdławionym szeptem. – Ty... ty mnie pocałowałeś. Pocałowałeś mnie, Victor! Na oczach tych wszystkich ludzi... – Uniosłam dłoń i dotknęłam palcami swoich warg, bo odnosiłam nieznośne wrażenie, że posmak tego pocałunku wciąż na nich ciążył.

– Tak, pocałowałem cię – odparł bez większych emocji, przekreślił kluczyk w stacyjce i odpalił silnik. Przeniósł na mnie spojrzenie i kiedy zauważył moje zmieszanie, powtórzył: – Całowaliśmy się, dzieciaku, i można powiedzieć, że ci w ten sposób pomogłem.

– Och, pomogłeś? – wykrztusiłam.

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Bez przerwy powtarzałaś mi, że ci ludzie się na ciebie uwzięli. Obiecałem ci, że coś wymyślę, i to zrobiłem. W tym momencie problem rozwiązał się sam, nie tego chciałaś? – Próbował ruszyć z miejsca, ale desperacko położyłam swoją dłoń na jego dłoni, uniemożliwiając mu to.

Znów spojrzał na mnie zdziwionym wzrokiem.

– Ty naprawdę uważasz, że to, co zrobiłeś, mi pomogło? – zapytałam.

– A nie?

– Victor! – wypowiedziałam jego imię głośno i wyraźnie. – Oni teraz myślą, że my naprawdę się spotykamy. Wiesz, co to oznacza?

– Tak, będziemy musieli od czasu do czasu trochę poudawać, ale dzięki temu dadzą ci wreszcie spokój. – Opadł plecami na siedzenie. – Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale wszystkie te osoby trenują w jakichś szkołach tańca. Tak się składa, że w każdej z nich mam swoich znajomych.

– I co to ma, kurwa, do rzeczy?

– A to, że teraz, kiedy żyją w fałszywym przekonaniu, będą się wstrzymywać z dokuczaniem ci z obawy przed tym, że szepnę co nieco ich trenerom. – Wygiął wargi w idealnym i okrutnym uśmiechu. – Tak to tutaj działa, wszystko opiera się na znajomościach.

– Rany boskie! – jęknęłam żałośnie. – Ty naprawdę chcesz udawać mojego chłopaka tylko po to, żeby Cameron i reszta tych ludzi się ode mnie odczepili? To był twój plan, kiedy mówiłeś, że coś wymyślimy?

– Szczerze? Nie do końca to miałem wtedy na myśli, ale skoro już tak wyszło, to chyba nic z tym nie zrobimy.

– Czy ty słyszysz, jak to absurdalnie brzmi?

– Uspokój się i mnie posłuchaj. – Odwrócił się do mnie całym ciałem.

Sama nie wiedziałam, czy chcę na niego patrzeć, czy najlepiej byłoby odpiąć pasy, wysiąść i odejść jak najdalej od tego człowieka. Złość aż rozrywała mnie od środka. Miałam coraz więcej powodów do tego, by go nienawidzić, ale coraz trudniej było mi wzbudzić w sobie to uczucie.

– Może faktycznie odrobinę przesadziłem. Mogłem załatwić to inaczej, ale trzeba było działać szybko, a jedyny skuteczny sposób, jaki przyszedł mi do głowy, to właśnie ten pocałunek.

To musiał być jakiś kiepski żart. Ukryta kamera. Cokolwiek.

– Tu już nawet nie chodzi o ten pocałunek, a o to, że zamiast zaprzeczyć ich gadaniu, tylko je potwierdziliśmy! – Przymknęłam i rozchyliłam powieki ponownie. – Odwieź mnie do domu!

Odzyskałam pewność siebie, a mój ton z drżącego z nerwów zamienił się w donośny i pełen stanowczości.

– Jesteśmy przecież umówieni na trening.

– Nie, dzisiaj treningu nie będzie. – Spojrzałam Victorowi prosto w oczy. – Odwieź mnie do tego pieprzonego domu. Teraz.

Odwróciłam głowę w drugą stronę i próbując opanować drzenie każdej najmniejszej komórki w swoim ciele, zerknęłam na widok za szybą.

– Proszę cię, naprawdę powinnaś się trochę uspokoić i ochłonać.

– I mówi mi to ktoś, kto jeszcze kwadrans temu sam doprowadził mnie do takiego stanu? – zakpiłam i roześmiałam się ochryple. – Dzięki za radę, ale tak się składa, że z niej nie skorzystam.

– Dobra, przymknij się i mnie teraz posłuchaj. – Przetarł twarz z westchnieniem. – Zrobiłem to tylko i wyłącznie dla ciebie, okej? – przyznał wreszcie otwarcie, choć widziałam, że przychodzi mu to z wielkim trudem.

– Och, dla mnie? Czyżby?

– Tak, dla ciebie! Nie chciałem znowu patrzeć, jak zadręczasz się tymi wszystkimi głupimi docinkami i przytykami. Uwierz mi, to nie był miły widok. W dodatku odbijał się dość mocno na naszej dwójce – westchnął. – Myślisz, że jak ściśniesz to wszystko w sobie, to nie będzie widać, że wewnątrz coś cię gryzie?

– Tak, tak właśnie myślę, i do tej pory świetnie mi się to udawało!

– Chyba jednak nie bardzo, skoro to zauważyłem. – Odbił piłeczkę. – Ostatnio ciągle bujałaś w obłokach. Nie skupiałaś się na tym, co ważne. Nie próbuj zaprzeczać, Andrews, bo oboje wiemy, że tak jest. Wiem, że próbowałaś to w sobie schować, ale przykro mi, kiepsko ci to wyszło.

– Podaj przykład.

– Co?

– Podaj przykład, kiedy niby bujałam w obłokach? Śmiało. Skoro twierdzisz, że mnie przejrzałeś, to musisz mieć na to jakieś dowody – upierałam się z nadzieją, że to zamknie mu w końcu usta.

Nic bardziej mylnego. Ten facet nie odpuszczał. Nie potrafił tego robić i wydawało mi się, że o cokolwiek bym go nie zapytała, to zawsze znalazłby jakąś odpowiedź.

– Kiedy ostatnio znowu pojechaliśmy razem po kawę, zamiast skupić się na rozmowie, siedziałaś w kawiarni i gapiałaś się na ludzi, myśląc, że spotkamy kogoś znajomego z twojej uczelni. Na treningi do mojego studia zawsze umawiamy się tak, żeby na dworze było już ciemno, bo pewnie nie chcesz zostać zauważona. Ciągle sprawdzasz grupowy czat i boisz się na nim udzielać. Wymieniać dalej? – Spojrzał na mnie z żalem.

Przygryzłam boleśnie wewnątrz policzka.

– Nie, odpuść – zachnęłam się.

– Za bardzo przejmujesz się tym, co powiedzą inni, ale jeszcze gorsze jest to, że tego nie przyznasz, tylko za wszelką cenę grasz silną.

Zauważył to...

On naprawdę to wszystko zauważył.

Coś ścisnęło mnie w żołądku na te słowa. Na ton, którym je wypowiadał. Chyba pierwszy raz słyszałam w nim taką szczerłość. Victor naprawdę przejmował się moim samopoczuciem. Domyślił się, że kiedy próbowałam udawać, że mnie to nie rusza, to tak naprawdę wewnątrz coś mnie rozrywało. Miał dobre intencje, mimo że sam mógł na tym więcej stracić, niż zyskać...

– Nie będziemy musieli się wychylać, bo i tak praktycznie ciągle siedzimy w studiu albo każde z nas zajmuje się pracą i studiowaniem – ciągnął dalej. – Pomyśl, że to pomoże ci wrócić myślami na ziemię. Skupisz się bardziej na treningach, bo jak na razie chyba więcej przejmowałaś się tym, co się dzieje na uczelni, niż tym, że za trzy miesiące startujemy w mistrzostwach.

– I mam wierzyć, że tylko dlatego to robisz? – zapytałam cicho. – Nic z tego nie będziesz miał, Daft. Zero korzyści. Nie rozumiem cię.

– Będę miał – mruknął niezadowolony. – Udowodnię ci wreszcie raz, a porządnie, że nie mam wobec ciebie złych intencji.

– Ale ty nie musisz mi nic udowadniać!

– Obawiam się, że na to i tak jest już za późno – zauważył słusznie. – Widzieli nas. Już myślą, że się spotykamy, a zaprzeczanie temu tylko ponownie narobi ci problemów. Z tych dwóch opcji mój pomysł wydaje się najlepszy.

– Nie, mogę to jeszcze odkręcić...

Zrobił taką minę, przez którą pogłębiła mu się zmarszczka na czole. Zaczęłam powoli uświadamiać sobie, że Victorowi musiało naprawdę na mnie – jako partnerce – zależeć. Było widać, że wszystko, co aktualnie robił, robił szczerze.

– Ale możesz też nie odkręcać – odpowiedział. Zerknęłam na niego po tych słowach. – Przynajmniej do czasu mistrzostw. Potem powiemy wszystkim, że zerwaliśmy. Prawda jest taka, że nasze drogi i tak rozejdą się w dwie różne strony. Jax będzie już dawno po rehabilitacji i nawet zdąży odpocząć na tyle, żebyście mogli znowu ze sobą tańczyć. Wszystko wróci na normalne tory, a ludzie zapomną.

Ludzie zapomną? Gdyby to faktycznie działało w taki sposób, świat byłby piękniejszy. Obawiałam się, że jeśli na to przystanę, to już do końca swoich dni będę zmuszona żyć z łatką byłej dziewczyny Victora. Kolejnej z wielu, której nie udało się zagrzać na dłużej miejsca przy jego boku.

Ale...

Czy narażanie się na jeszcze większe plotki nie było gorsze?

– Miałabym udawać twoją dziewczynę przez trzy miesiące... – Przeciągnęłam dłońmi po twarzy i włosach.

– Jeśli się zgodzisz, to tak – przytaknął. – Potem rozstajemy się w zgodzie i każde z nas wraca do normalnego życia. Tylko... lepiej naprawdę się we mnie przez ten czas nie zakochaj – zaznaczył z powagą. – Wiesz, jak w książkach i filmach kończą się udawane związki, prawda?

Przeniosłam na niego oburzone spojrzenie.

– Fuj, nawet mnie nie obrzydź. – Skrzywiłam się. – Czuję do ciebie taką nienawiść, że mogłabym się nią udławić. Mówiłam ci, że nic tego nie zmieni.

– Jesteś pewna?

– Tak, tego akurat tak. Poza tym cokolwiek byśmy nie zrobili, to i tak źle się skończy. – Schowałam twarz w dłonie, przeklinając go w myślach.

– Ja tam staram się patrzeć na to w pozytywny sposób – zaśmiał się. – Jeszcze nigdy nie bawiłem się w takie rzeczy. Poza tym... – Odsunął kosmyk włosów z mojej twarzy i przyjrzał mi się badawczo. – Będziemy mieli świetną okazję do tego, żeby lepiej się poznać.

– Bawią cię takie rzeczy, bo momentami masz myślenie pieprzonego pięciolatka – skwitowałam z żalonym uśmiechem. – Mnie to osobiście przeraża.

– Ale dlaczego? Pierwszy pocałunek mamy już za sobą, każdy kolejny będzie tylko łatwiejszy. – Puścił do mnie oko.

Starał się poprawić mi humor, ale marnie mu to szło. Zamiast ratować, tylko pogarszał sytuację.

– Kolejny? – zaśmiałam się nerwowo, zerkając na niego kątem oka. – Nie będzie żadnych kolejnych pocałunków, Daft! – zakomunikowałam pewnie. – Okrągle zero.

– Było aż tak źle? – Ściągnął ku sobie brwi.

Rzecz w tym, że właśnie nie było źle.

Było dobrze.

Bardzo dobrze – i to nie podobało mi się najbardziej.

– To był najgorszy pocałunek w moim życiu. – Wyprostowałam się i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– Absolutnie okropny?

– Najokropniejszy – powtórzyłam.

Chyba brzmiałam średnio przekonująco, bo Victor uśmiechnął się głupkowato pod nosem i zrobił minę, jakby za wszelką cenę powstrzymywał się od wybuchnięcia śmiechem. Ja natomiast zmarszczyłam brwi i zmierzyłam go niepochlebnym spojrzeniem.

Podejście tego człowieka za każdym razem doprowadzało mnie na skraj załamania nerwowego. Cała ta sytuacja była jednym wielkim nieudanym żartem z mojego istnienia. Miałam udawać dziewczynę kolesia, z którym tańczyłam i który w pewnym stopniu zaczął mnie beznadziejnie pociągać, a do tego wszystkiego – narobić jemu i sobie dodatkowego kłopotu? To był najgorszy plan w historii całego wszechświata.

Gdybym trzeźwo myślała, to w życiu nie zgodziłabym się na ten absurdalny pomysł. Przecież tak naprawdę skorzystać na nim miałam tylko ja. Victor nie miałby z tego tytułu żadnych profitów. Nic nie dałoby mu to, że poudaje mojego chłopaka. Co najwyżej mógłby na tym bardzo dużo stracić, bo niekorzystne – tym razem dla niego – plotki rozniosą się z prędkością światła.

Nie miałam złudzeń, że wieści o tym, iż całował się ze swoją partnerką pod jej uniwersytetem, odbiją się szerokim echem po naszym środowisku. Wzięłabym też pod uwagę wiele innych aspektów. Takich jak ten, że przez najbliższe trzy miesiące byłby zmuszony zrezygnować z randkowania z innymi kobietami albo robić to na tyle dyskretnie, żeby nikt tego nie zauważył.

Ale nie myślałam trzeźwo, wszystkie szare komórki w mojej głowie umarły w momencie, gdy spojrzełam w zielone oczy Victora i zatrzymałam na nich wzrok trochę dłużej, niż powinnam. Świadomość tego, że odzyskam odrobinę spokoju i będę mogła skupić się wyłącznie na treningach, a nie nerwach spowodowanych prześladowaniem przez Camerona i resztę jego grupy, naprawdę mnie cieszyła. Przecież w grę wchodziły tylko trzy miesiące. Potem ogłosimy, że to koniec, a każde zajmie się swoim życiem. Ludzie trochę pogadają, a potem znajdą sobie kolejny temat do plotek.

Co mogło pójść nie tak?

Przecież będzie dobrze.

Będzie dobrze.

Będzie do...

Boże, na co ja się zgodziłam?



Rozdział 14

W moim życiu pojawiła się denerwująca królewna...

Victor

Dla Willow dzisiejszy dzień był najgorszym dniem w jej życiu. Ja okazałem się skończonym kretynem, który nie używa mózgu, a jej silna wola spadła do poziomu poniżej podłogi przez to, że zgodziła się na udawany związek właśnie ze mną. Nigdy nie zrobiłaby tego, będąc przy zdrowych zmysłach, i nawet w najgorszych koszmarach nie wyobrażała sobie, że mogłaby mnie chociażby pocałować. Nienawidziła mnie najbardziej na świecie, a po tym wszystkim to już w ogóle nie było mowy o jakimkolwiek porozumieniu. Prędzej piekło zamarznie, niż obdarzy mnie najmniejszą cząstką sympatii!

Wiedziałem o tym, bo w ciągu godziny powtórzyła mi te słowa wielokrotnie. Tym sposobem, nim pokonałoby nas studio tańca – uniwersytet – zacząłem szczerze żałować, że udało mi się nakłonić ją do zmiany zdania w kwestii dzisiejszego treningu. Miałem tej dziewczyny po dziurki w nosie, a był to dopiero początek naszego wspólnego dnia.

Skorzystałem właśnie z chwilowej przerwy i usiadłem na podłodze, żeby uzupełnić listę osób, które dopisały się na prowadzone przeze mnie zajęcia. Andrews rozciągała się kawałek dalej i przez cały ten czas nie odzywała się do mnie ani słowem. Próbowałem skupić się na zapisywaniu tych cholernych imion i nazwisk, ale co rusz mimowolnie zerkałem w stronę brunetki, która wyginała się na wszystkie strony, robiąc przy tym nabur-muszoną minę. Doszło do tego, że w pewnym momencie po prostu odłożyłem notes na bok, podparłem się dłońmi o podłogę i obserwowałem to, co robiła.

Była niesamowicie świadoma swojego ciała i jego możliwości. Ogromny talent i zapał nawet bez mojej pomocy zaprowadziłyby ją na szczyt tanecznej kariery. Podziwiałem jej umiejętności, ale równocześnie nie lubiłem chwalić. Nie robiłem też tego zbyt często, bo trzymałem się zasady, która mówiła, że im więcej chwali się człowieka, tym mniej przykłada się on do wykonywanej pracy.

Willow potrzebowała kopa, aby dawać z siebie jeszcze więcej i więcej. Mimo że czasami przeginałem z docinkami, to przynosiły one pożądaną rezultat.

– Możesz przestać się na mnie gapić? – zapytała, podnosząc głowę.

W tym momencie siedziała w szpagacie, a jej usta w kolorze dojrzałych wiśni rozchyłały się pod wpływem delikatnego zmęczenia. Kropelki potu spływały po jej bladym czole, a po mojej głowie przemknęła brzydka myśl o tym, jak wyglądałaby... Nie, stop.

Nie mogłem wyobrażać sobie takich rzeczy. Nie z nią w roli głównej.

– Udawanie mojego chłopaka chyba nie upoważnia cię do bezkarnego wpatrywania się w mój tyłek – zauważyła.

– Nie gapię się na twój tyłek, tylko na twarz, a to chyba ogromna różnica – odpowiedziałem bez większych emocji. – Poza tym już dawno powinnaś skończyć się rozciągać, długo to jeszcze będzie trwało?

– Daj mi się dobrze przygotować. Jeszcze pięć minut i skończę – mruknęła pod nosem. – Ja przynajmniej coś robię, bo ty jedyne, co rozciągasz, to palce przy stukaniu w ekran.

– Bez obaw, Śnieżko. – Przesunąłem wzrokiem po jej ustach. – Rozgrzałem się już wystarczająco pod twoim uniwersytetem.

– Jesteś popieprzony, wiesz?

Uniosła dłoń i z satysfakcją pokazała mi środkowy palec.

– Powtarzasz się. – Odwdzięczyłem się tym samym gestem.

– Zajmij się lepiej tymi swoimi papierkowymi sprawami. Wydaje mi się, że są o wiele ciekawsze niż gapienie się na mnie – fuknęła ze złością, a następnie zmrużyła oczy i przeniosła spojrzenie z powrotem na lustro przed sobą.

– Tu się akurat mylisz – wyrwało mi się.

– Co?

– Co? – powtórzyłem z uśmiechem.

Pokręciła głową i mrużąc coś pod nosem, wróciła do rozciągania.

Nadal była na mnie obrażona, chociaż wydawało mi się, że więcej było w tym zawstydzenia niż złości. Willow uwielbiała zamieniać te dwa uczucia ze sobą. Mieszać je, żebym przypadkiem nie domyślił się, że to ja jestem powodem rumieńców na jej policzkach. To było zajebicie zabawne.

Dokończyłem sporządzanie listy, zrobiłem szybką rozgrzewkę, a następnie do niej dołączyłem.

– Co muszę jeszcze zrobić, żebyś przestała się na mnie dąsać? – zapytałem, opierając dłonie na biodrach. – Stanąć na głowie, uklęknąć czy zatańczyć, błagając o wybaczenie?

– Nie rób z siebie większego błazna, niż już zrobiłeś – parsknęła z kpina. – Możesz po prostu objechać każdą kawiarnię w Londynie i przywieźć mi najlepsze kakao z piankami, jakie tylko uda ci się znaleźć. – Wstała z podłogi i stanęła przede mną tak, że dzielił nas zaledwie metr.

Uśmiechnęła się przebiegle, a w kącikach jej ust powstały dwa maleńkie dołeczki.

Poczułem nieznany mi dotąd ucisk w żołądku.

– Skąd mam wiedzieć, gdzie mają najlepsze?

– O to właśnie chodzi, skarbie. – Wyszczrzyła zęby. – Najpierw będziesz musiał je wszystkie wypróbować, a oboje wiemy, że nienawidzisz kakao. – Oczy Willow aż załśniły z chorej ekscytacji. – Ty trochę pocierpisz, za to ja będę szczęśliwa.

– Chyba rozciągnęłaś wszystko oprócz mózgu – rzuciłem. – Zapomnij, że będę brał udział w twoich gierkach. Chcesz, to dalej unoś się dumą, mam to w dupie.

– To świetnie. A mi wcale nie jest z tego powodu przykro. – Chciała odwrócić się do mnie plecami, ale momentalnie chwyciłem dłoń dziewczyny i przyciągnąłem do siebie. Oparła się na mojej klatce piersiowej i uniosła zdziwione spojrzenie. Patrzyliśmy na siebie przez dobrych kilka sekund bez żadnego słowa, aż wreszcie wydusiła krótkie: – Co tym razem?

Jeszcze parę tygodni temu w podobnej sytuacji Willow najprawdopodobniej odwróciłaby spojrzenie. Teraz sprawiała wrażenie bardzo pewnej siebie, co – musiałem przyznać – było cholernie seksowne. Nie uciekała wzrokiem na boki. Nie czerwieniły jej się policzki. Ciemnoniebieskie tęczęwki skierowane były tylko na mnie.

– Nic. – Wzruszyłem ramionami, patrząc na nią z góry. – Spróbuję pocieszyć cię innymi sposobami.

Zmrużyła oczy w oczekiwaniu na wyjaśnienie.

– Chyba nie zamierzasz mnie znowu całować. – Skrzywiła się w niesmaku. – To tylko spowoduje u mnie jeszcze większe odruchy wymiotne.

Zacisnąłem szczęki. Próbowano wyprowadzić mnie z równowagi, ale chyba zapomniała, że to nie ja pod wpływem jednego dotyku zapomniałem języka w gębie.

– Skoro tak bardzo nie podobał ci się sposób, w jaki cię całowałem, to dlaczego kiedy robię tak... – Nachyliłem się bliżej jej twarzy. Zagarnąłem kosmyk jej ciemnych włosów za ucho i przygryzając wargę, uśmiechnąłem się łobuzersko. – ...wcale się ode mnie nie odsuwasz, a twoje ciało wysyła mi sygnały, że wręcz podoba ci się sposób, w jaki na ciebie patrzę i dotykam?

Pomimo tego, że Willow twardo starała się patrzeć mi prosto w oczy, dostrzegłem, że jej ramiona pokryła gęsia skórka. Kącik jej ust zadrżał niezauważalnie, a ona sama przyglądała mi się nieokreślonym wzrokiem. Nie mogła się ruszyć i widziałem, jak ciężko przełyka ślinę.

– Propozycja... – wydusiła cicho, za wszelką cenę próbując zignorować moje słowa. – Jaką masz w takim razie propozycję?

– Pozwolę ci dzisiaj dowodzić. – Odsunąłem się o krok. – Przez cały trening nie będę zwracał uwagi na twoje błędy i przemilczę niektóre kwestie. Satisfakcjonuje cię taka zapłata?

– Oddasz mi na jeden dzień kontrolę nad treningiem? – powtórzyła, chyba nie do końca wierząc w moje zapewnienia.

– Nie wierzysz, że to zrobię? – zapytałem z uśmiechem.

– Nie wierzę praktycznie w nic, co mówisz. – Wciąż trzymając moją dłoń, ona również odsunęła się kilka kroków do tyłu. – Zaskakujesz mnie.

– Nawet nie wiesz, z jakim bólem serca to robię. – Skrzywiłem się.

– Po prostu mi zaufasz – powtórzyła identyczne słowa jak te, którymi zwróciłem się do niej podczas jednego z naszych pierwszych treningów. – I lepiej się dobrze rozciągnij, bo skoro dostałam taką szansę od losu, to nie zamierzam cię dzisiaj oszczędzać, Daft.

I chyba dopiero wtedy zaczęło docierać do mnie, w co się wpakowałem. Mogłem zgodzić się na

wycieczkę po mieście w poszukiwaniu tego kakao, a nie oddawać kontrolę nad treningiem. Ale w sumie to był tylko jeden dzień. Od jutra wszystko wróci do normy, a ja będę mógł mieć ją znów pod sobą.

Tym sposobem przez następne dwie godziny modliłem się w duchu, aby trening dobiegł już końca. Miałem dosyć. Jęzga dosłownie znęcała się nade mną na każdym kroku. Kilka razy się zagalopowałem i zwróciłem Andrews uwagę, co oczywiście spotkało się z dezaprobatą z jej strony. Musiałem słuchać, co mówi, pokazuje i robi. Przecież umowa to umowa, a ja słowa dotrzymywałem.

Doszło nawet do tego, że zmusiła mnie do zatańczenia z nią jive'a, który nijak się miał do naszego treningu. Jive to dynamiczny taniec podobny do rock and rolla, z którym często jest zresztą mylony. Ale przecież nie mogłem odmówić. Mimo początkowych protestów zaczęliśmy się świetnie bawić i tańczyliśmy, nie zwracając na nic uwagi, do momentu, w którym podczas wykonywania jednego z kroków Willow o mały włos nie upadła.

Sama. Bo finalnie zrobiliśmy to razem. Dzięki Bogu, zdążyłem ją złapać w ostatnim momencie, co poskutkowało tym, że oboje runęliśmy na ziemię niczym kłody.

Podparłem się jedną dłonią po prawej stronie twarzy dziewczyny, zaś drugą przytrzymałem tył jej głowy z obawy, że uderzy nią o podłogę. Próbowałem uspokoić przyspieszony oddech i rozbawienie, które we mnie narastało. Andrews zresztą też wyglądała bardziej na rozbawioną niż przestraszoną. Kosmyk ciemnych włosów opadł na jej czoło, więc odruchowo odgarnąłem go z powrotem na miejsce.

– Wystraszyłam cię? – zachichotała niewinnie.

– Nie.

– Nie kłam.

– Nie kłamię. Jeśli miałem cię nie łąpać, to spoko, następnym razem wezmę to pod uwagę – odpowiedziałem.

Byliśmy naprawdę blisko. Tak blisko, że wyraźnie słyszałem jej drżący oddech i czułem przyspieszone, wręcz gwałtowne bicie serca. Rozchyliła wargi i uśmiechnęła się do mnie łagodnie, zanim na krótką chwilę znowu zapadła między nami cisza. Nadal byłem nad nią, a zapach słodkich mandarynkowych perfum przyjemnie otulał moje nozdrza.

– Kończymy na dzisiaj? – zapytała niepewnie.

– To chyba dobry pomysł.

– W takim razie możesz już ze mnie zejść. – Uśmiechnęła się blado i wskazała głową na bok na znak, że mam się odsunąć. – Nie lubię być na dole – dodała, nie gryząc się w język.

– Dobrze wiedzieć – mruknąłem w zamyśleniu. – To też następnym razem wezmę pod uwagę.

– Palant! – Uderzyła mnie otwartą dłonią w klatkę piersiową i odepchnęła lekko od siebie.

– Wariatka. – Nie pozostawałem dłużny.

Podparłem się rękoma o ziemię i wstałem z miejsca.

Podąłem Willow dłoń, aby ułatwić jej zrobienie tego samego. Chwilę później oboje byliśmy już w górze. Dziewczyna otrzepała tył spódniczki z kurzu i spojrzała na mnie ze zmieszaniem. Dopiero teraz prawdopodobnie uświadomiła sobie, że przez cały trening bawiliśmy się na tyle dobrze, że nawet zbytnia bliskość na jego koniec nie sprawiła nam większego problemu.

Był to ogromny krok do przodu dla nas obojga.

Kiedy doprowadziliśmy salę do porządku, zaczęliśmy powoli zbierać się do wyjścia. Podszedłem do ławki i zgarnąłem do torby treningowej swoje rzeczy. Zerknąłem na zegarek i dotarło do mnie, że znowu zasiedzieliśmy się w studiu do późna.

– Jesteś zadowolona z dzisiejszego treningu? – zagaitem przy wyjściu.

– Jak nigdy – odpowiedziała szczerze. – Dawno nic nie sprawiło mi takiej radości jak znęcanie się nad tobą. Teraz już przynajmniej wiesz, jak się czuję na co dzień.

– Przepraszam bardzo – oburzyłem się. – Chcesz powiedzieć, że zachowuję się identycznie jak ty dzisiaj?

– Gorzej, Victor. – Wykrzywiła usta w grymasie. – Zachowujesz się o wiele gorzej...

– To dla mnie komplement. – Złapałem się teatralnie za serce, puszczając do niej oko. – A z twoich ust, po tym, co dzisiaj pokazałaś, to nawet podwójny.

Oparła dłoń na biodrze i gwałtownie przeniosła na mnie spojrzenie.

– Jakim cudem potrafisz być taki wredny i uroczy jednocześnie, co? To nienormalne!

– Wydawało mi się, że zdążyłaś już do tego przywyknąć.

Zrobiłem krok w przód i zatrzymałem się tuż przed nią. Willow znów stała z rozpiętym płaszczem, gotowa do wyjścia ze studia. Wyciągnąłem więc dłoń przed siebie i w ciszy zapiałem go jej pod samą szyję.

– Zmarzniesz, uparciuchu – szepnąłem i dopiero wtedy przepuściłem ją w drzwiach.

Gapiała się na mnie przez krótką chwilę bez słowa, a jej źrenice rozszerzyły się znacznie. Wreszcie odzyskała kontakt z rzeczywistością i ruszyła z miejsca, kierując się wprost do swojego samochodu. A ja złapałem się na tym, że chyba pierwszy raz, odkąd razem trenowaliśmy, uśmiechnąłem się przy niej i do niej... tak szczerze.

Otworzyłem drzwi od mieszkania i wszedłem do środka. Kluczyki od samochodu odłożyłem na komodę, a torbę rzuciłem gdzieś w kąt. Dopiero wtedy zapaliłem światło i spojrzałem na odbicie w lustrze.

Sine ślady pod oczami wskazywały na porządne zmęczenie. Ostatnimi czasy wszystko, co robiłem – robiłem na wysokich obrotach. Przywykłem do takiego życia. Nie lubiłem długo siedzieć w jednym miejscu. Bezczynność nie była moją mocną stroną, ale organizm mimo wszystko zaczynał wysyłać mi sygnały świadczące o tym, że najwyższa pora przystopować.

Nie chciałem patrzeć na swoje zmarnowane odbicie, więc przeszedłem do salonu, w którym nadal grał włączony telewizor. Przeniósłem spojrzenie na kanapę, na której spała moja siostra i wtulona w nią jej niespełna pięcioletnia córka, Grace. Uśmiechnąłem się na ten widok sam do siebie. Najciszej, jak tylko mogłem, podszedłem do łóżka i sięgnąłem dłonią po koc, którym je nakryłem. Wyłączyłem telewizor i wycofałem się, zamykając za sobą drzwi.

Sam zaszła w ciążę, gdy miała zaledwie siedemnaście lat. Nasi rodzice i ja podeszliśmy do tego jednak wyrozumiale. Na tyle wyrozumiale, na ile w tej sytuacji mogliśmy. Wspieraliśmy ją i dokładaliśmy wszelkich starań, żeby ona i Grace miały zapewnione wszystko to, co najlepsze. Ojciec małej okazał się niezłym chujem, więc kiedy tylko nadarzyła się okazja, zrzekł się wszystkich praw do niej. Od tamtej pory minęło już prawie pięć lat, a siostrzenica stała się moim oczkiem w głowie.

Radziły sobie. Jednak Sam nie chciała brać pieniędzy od rodziców. Od zawsze oboje byliśmy uparci i – pomimo dobrej sytuacji finansowej w domu – chcieliśmy zarabiać na siebie sami. Siostra znalazła pracę w centrum, ale ciężko było jej dojeżdżać codziennie z naszego domu rodzinnego na obrzeżach Londynu. Właśnie dlatego aktualnie zatrzymały się u mnie. Przynajmniej do momentu, w którym nie znalazłyby mieszkania. Nie przeszkadzało mi to. To był mój pomysł. Ja na to naciskałem. Chętnie opiekowałem się siostrzenicą w każdej wolnej chwili. W pewnym stopniu zastępowałem jej ojca, więc to naturalne, że chciałem mieć ją jak najbliżej siebie.

Nie miałem siły. Byłem wyczerpany do granic możliwości, dlatego tuż po ciepłym prysznicu udałem się do swojego łóżka. Odłożyłem telefon na bok i już miałem zamykać oczy, kiedy usłyszałem cichy dźwięk dobiegający z korytarza.

– Wujku?

Zza uchylonych drzwi sypialni dobiegł mnie charakterystyczny głos, a chwilę później Grace zajrzała do środka, ściskając w dłoniach misia, którego dostała ode mnie na czwarte urodziny.

– Mogę dzisiaj spać z tobą? – zapytała zaspianym głosem. – Mama zajęła całe łóżko, jak tylko się od niej odsunęłam. – Zrobiła naburmuszoną minę, a jej oczy zapłonęły gniewem.

Zachciało mi się śmiać na ten widok. Mała zawsze robiła tę minę, kiedy coś jej nie pasowało. Nasi rodzice śmiali się, że Sam ją urodziła, ale wszystkim innym przypominała właśnie mnie.

– Pewnie, że możesz. Wskakuj. – Kiwnąłem głową na znak, że ma do mnie przyjść.

– A miś też może? – Ścisnęła go mocniej w dłoniach.

– Pan miś też może. Łóżko jest duże, więc jeśli chcesz zabrać resztę swojego pluszowego gangu, to śmiało.

– Nie chcę tam iść, bo obudzę mamusię. – Podeszła do łóżka, wgramoliła się na nie i ułożyła na brzegu po drugiej stronie.

Pan miś spoczął pomiędzy nami, a na ustach siostrzenicy pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

– Wygodnie? – zapytałem.

– Mhm. – Pokiwała sennie głową. – Dobranoc, wujku – szepnęła wraz z ziewnięciem i naciągnęła kołdrę na nos.

- Dobranoc, urwisie. – Posłałem jej łagodny uśmiech.
- Klólewno – mruknęła, z zamkniętymi już oczami. – Wolę, jak mówisz do mnie: klólewno.
- W takim razie dobranoc, królewno.

Ułożyłem się na boku i spojrzałem w stronę zasypiającej Grace.

Nawet nie chciałem jej mówić, że w moim życiu przypadkowo pojawiła się jeszcze jedna królewna.

Trochę większa, denerwująca i nieziemsko uparta.

A w dodatku...

Przez najbliższe trzy miesiące miała udawać moją dziewczynę.



Rozdział 15

Przyjaciele, lodowisko i problematyczna czapka

Willow

Siedziałam na krześle i bujałam się na nim w przód i w tył jak dziecko zagubione we mgle. W pewnym momencie po prostu ułożyłam nogi na biurku i odchyliłam całe ciało, kierując spojrzenie prosto w sufit.

– Nie wiem, w którym momencie zgodziłam się nie tylko go znosić, ale też zacząć udawać jego dziewczynę – wypowiadałam te słowa, gapiąc się pustym wzrokiem w jeden punkt. – Przecież to szaleństwo, prawda? – Wrażenie, że mój głos brzmi w tym momencie niesamowicie żałośnie, nie opuszczało mnie nawet na krok.

Niewiarygodne było to, jak niewinny splot wydarzeń mógł zaważyć na losie człowieka.

– Nie przesadzaj, nie jest przecież tak źle. Pierwszy tydzień „związku” macie już za sobą. – Jax próbował pocieszać mnie na wszystkie możliwe sposoby. Godzinę wcześniej zamówił nawet moją ulubioną pizzę, ale to i tak w niczym mi nie pomogło. Gdyby łagodzenie własnej głupoty odbywało się poprzez jedzenie, byłabym w tym mistrzynią. – Co prawda nie tego się spodziewałem, kiedy zaczynaliście ze sobą trenować, ale może i lepiej, że to poszło w tę stronę, a nie w drugą.

– Masz na myśli, że dobrze, że się jeszcze nie pozabijali? – wtrąciła Autumn.

Przyjaciółka złapała kawałek pizzy i wzięła gryza, patrząc w moją stronę. Sprawiała wrażenie kompletnie niewzruszonej tym, o czym rozmawialiśmy. Cóż, nie byłam zdziwiona. Zawsze podchodziła do wszystkiego z rezerwą.

– Tak, właśnie to miałem na myśli – odpowiedział jej.

– A co to zmienia? – Przekręciłam głowę i zatrzymałam wzrok na twarzach przyjaciół. – Nadal mogę go zabić, a to, że udajemy parę, wcale mi w tym nie przeszkadza. – Uśmiechnęłam się szyderczo.

– Może zanim to zrobisz, wykorzystaj fakt, że zaprosił cię dzisiaj na lodowisko, a potem na spotkanie ze znajomymi, i zrób dobre wrażenie – poprosił Jax. – Spotkać całą elitę naszego tanecznego świata, to jak wygrać los na loterii. Nie spieprz tego.

– Elitę? – Przełknęłam ślinę.

– No a myślałaś, że z kim przyjaźni się Daft? Wszyscy jego znajomi to doświadczeni tancerze.

Ta dwójka była bardziej obeznana w życiu mojego partnera niż ja sama. Interesujące albo przerażające. Jak kto woli.

– Czasami mam wrażenie, że jarasz się nim bardziej niż ja. – odpowiedziałam z przekąsem. – Może jak twoja noga wróci do sprawności, to zamiast ze mną będziesz tańczył z nim?

– Przemyślę twoją propozycję.

– Super. Pozbędę się dwóch problemów za jednym zamachem. – Z tymi słowami opuściłam nogi z powrotem na ziemię.

– Twierdzisz, że jestem problemem? – Skrzyżował ze mną spojrzenie.

– Sorry, że wam przerwę, ale czy ty przypadkiem nie powinnaś się już szykować do wyjścia? – zapytała Autumn.

Następnie odłożyła ostatni kawałek pizzy z powrotem do pudełka i otrzepała dłonie o swoje ciemne dżinsy. Wstała z miejsca i podeszła do mojej szafy, wodząc wzrokiem po wieszakach, na których miałam naprawdę mnóstwo rzeczy. A mimo wszystko wciąż narzekałam, że nie mam się w co ubrać. Chyba każda kobieta doskonale znała mój problem.

– Nie zapominaj, że jest piekielnie zimno, więc jeśli wybierzesz coś, co nawet nie zakryje mi dobrze tyłka, to tego nie włożę – poinformowałam od razu.

Autumn jednak jak zwykle miała gdzieś, co do niej mówiłam. Tym sposobem po chwili odwróciła się do mnie, trzymając w rękach chyba najkrótszą sukienkę, jaką tylko miałam w swojej kolekcji.

Na ten widok poderwałam się z miejsca i wyszarpnęłam ją z rąk przyjaciółki. Zrobiła niezadowoloną minę i bez słowa patrzyła, jak sama wybieram sobie, to w czym dzisiaj wyjdę. Padło na zwykłe ciemne dżinsy, pasek i luźny, wygodny sweter. W tym zestawie, czapce i kurtce nie bałam się przynajmniej, że zmarznę, a

pasował on też do późniejszego wyjścia do baru.

– Idę wziąć prysznic i się ogarnąć, a wy postarajcie się nie rozwalić pokoju. – Rozejrzałam się dookoła. – Aha! I nie waźcie się dotykać moich książek. – Machnęłam ręką i dopiero wtedy zniknęłam za drzwiami łazienki.

Kilka minut po siedemnastej staliśmy już w drzwiach mojego domu.

Na próżno łudziłam się, że dwójka moich przyjaciół zdąży odjechać, zanim pojawi się tutaj Victor. Pech chciał, że akurat kiedy wychodziliśmy, on zamierzał zadzwonić do drzwi dzwonkiem, i gdyby nie to, nie znaleźlibyśmy się w tak dziwnej sytuacji jak ta, która teraz miała miejsce.

Victor stał odwrócony do mnie twarzą. Ja natomiast zerkałam z przerażeniem na to, co działo się za jego plecami. Autumn próbowała pomóc Jaxowi zejść po schodach, ciągle coś do mnie mówiąc.

– To my spadamy, a wy się dobrze bawcie! – Wskazała na nas palcem, poruszając przy tym zabawnie brwiami. – Tylko nie za dobrze, bo z takich zabaw wychodzą potem dzieci.

Westchnęłam z politowaniem na jej durne słowa.

– Słyszysz, co ty w ogóle gadasz, dziewczyno? – zapytał Jax chwilę po tym, jak znaleźli się na dole.

Chciał zrobić w moją stronę przeproszającą minę, ale niestety jego kule miały inne plany. Jedna osunęła się na śliskim chodniku, co w rezultacie prawie doprowadziło do upadku chłopaka. W powietrzu rozległo się siarczyste „kurwa!”, i to właśnie ono w końcu sprowokowało Victora do odwrócenia się. Spojrzał na moich przyjaciół z politowaniem i dezorientacją, a ja – najszybciej jak mogłam – chwyciłam jego ramiona i zmusiłam do tego, żeby skierował znów wzrok na mnie.

Tak było po prostu lepiej.

– Jeśli chciałaś, żebym patrzył tylko na ciebie, wystarczyło powiedzieć – rzucił rozbawiony.

Zrobił krok w moją stronę i wręcz przygniótł mnie spojrzeniem swoich szmaragdowych oczu. Dlaczego one musiały mieć tak intensywny, zwracający na siebie uwagę kolor?

– Co? – Skrzywiłam się wyraźnie. – Nie chcę po prostu, żebyś oglądał cyrk, który fundują nam moi przyjaciele. Przepraszam cię za to. – Zmusiłam się do bladego uśmiechu. – Właśnie dlatego nie chciałam, żebyś poznawał Autumn. No i jeszcze z kilku innych powodów. Ale ten jest najistotniejszy – dodałam na jednym wdechu.

– Wydają się w porządku. – Wzruszył tylko ramionami. – Wiedzą?

– O czym?

– Że nasz związek to ściema?

– Wiedzą, ale jak widzisz, to nie powstrzymuje ich od głupich żartów. – Przewróciłam oczami i zerknęłam nerwowo ponad ramieniem Victora. – Jedziemy? – Naciągnęłam porządnie czapkę na głowę, a kiedy mogliśmy już swobodnie wyjść, udaliśmy się do samochodu chłopaka.

Nasza podróż trwała niecałą godzinę, ale wydawało mi się, że ta godzina minęła w mgnieniu oka. Być może przez to, że gadaliśmy całą drogę o totalnych głupotach. Victor wypytywał mnie o to, czy potrafię jeździć na łyżwach, czy obejdzie się bez strzelających kostek, i uparcie twierdził, że zaprosił mnie na to lodowisko tylko dlatego, że traktuje to jako część naszego treningu.

Wiele figur z łyżwiarstwa można było potem wykorzystać na parkiecie, a to faktycznie wydawało się przydatne. Chyba że tłumaczył się tak, bo myślał, że potraktuję to durne wyjście niczym randkę, a mnie nawet nie przeszła przez głowę tak potworna myśl.

Nim się obejrzałam, podjechaliśmy na miejsce i nie mogłam ukryć zdziwienia wyborem chłopaka. Padło bowiem na lodowisko przed pałacem Hampton Court, skąd rozciągał się wyjątkowo piękny widok na rozświetloną budowlę, otoczoną kolorowymi lampkami i świątecznymi ozdobami. To zdecydowanie był uroczy i magiczny obrazek. I pomimo nienawiści do cholernych świąt musiałam przyznać, że przez kilka sekund moje serce zabiło mocniej.

– Pójdę kupić nam bilety. – Wysiadł z samochodu, wcisnął przycisk zamykający drzwi na kluczykach i wsunął dłonie w kieszenie spodni.

– Mhm. – Pokiwałam głową.

Chyba zauważył, że rozglądam się dookoła, bo uśmiechnął się krótko i podszedł do kas biletowych. A kiedy zapłacił i zmieniliśmy swoje buty na łyżwy, mogliśmy wreszcie wejść na lód. Ludzi o tej godzinie powinna być tu masa, jednak tak naprawdę przed nami jeździło tylko kilkanaście innych osób, co mi osobiście

bardzo odpowiadało.

Nawet na niego nie czekałam. Kiedy tylko poczułam pod sobą lód, natychmiast wyjechałam na sam środek i zakręciłam się dookoła, robiąc piruet. Co prawda wspomniałam Victorowi, że umiem jeździć, ale nie przyznawałam się, że umiem to robić bardzo dobrze. Odkąd sięgałam pamięcią, chodziłyśmy razem z Autumn na łyżwy. Moja przyjaciółka przez pewien okres swojego życia trenowała nawet łyżwiarstwo figurowe.

– Jestem pełen podziwu. – Usłyszałam za sobą ciche przykłaśnięcie, a kiedy zatrzymałam się w miejscu i odwróciłam, Victor stał tuż obok. Na jego przystojnej twarzy malowały się zdziwienie i aprobata. – Zabrałem cię tu, żebyśmy poćwiczyli obroty i unoszenie. Myślałem, że będąc w studiu, wyobrazisz sobie, że jesteś na lodzie i będzie wychodziło ci to sprawniej. Widzę jednak, że tak naprawdę to niczego nie muszę cię uczyć. – Podjechał jeszcze bliżej mnie. – Gdzie się nauczyłaś tak jeździć?

– Uznałam, że przyda nam się element zaskoczenia – odpowiedziałam, podpierając się rękoma o biodra. – Przychodziłam na lodowisko dość często z Autumn, kiedy jeszcze trenowała. Jeździłam bardziej dla zabicia nudy, bo nie czułam, żeby to było dla mnie tak ważne jak taniec.

– Spróbujemy razem? – Wystawił w moją stronę dłonie. Zerknęłam to na nią, to na niego. – Chyba nie myślałaś, że będziemy tu stać i gadać przez godzinę? W końcu, tak jak wspominałem, nie zabrałem cię tu bez powodu.

– Tylko ostrożnie. – Podałam mu rękę. – Sama potrafię kontrolować swoje ciało, ale jak zaczniesz mnie okręcać, to nie zdziw się, gdy wyląduję z trzaskiem na tej tafli.

– Nie wylądujesz, bo nie pozwolę ci zrobić sobie krzywdy.

Zaraz... W którym momencie przeszedł z „nie obchodzisz mnie” na „nie pozwolę ci zrobić sobie krzywdy”?

Wyuczona latami obojętność na coś się jednak przydawała, bo pomimo delikatnego zdziwienia nie dałam tego po sobie poznać. Zjechaliśmy nieco na bok. W miejsce, w którym nie kręciło się aż tylu ludzi, i po prostu zaczęliśmy improwizować. Z głośników ustawionych dookoła lodowiska rozbrzmiała muzyka, a ja uśmiechnęłam się pod nosem.

Victor zajechał mnie od tyłu i ułożył dłonie na moich biodrach. W ułamku sekundy zimne powietrze owiało nasze policzki. Pociągnęłam cicho nosem i wyprostowałam plecy pod wpływem tego dotyku.

– Zamknij oczy – szepnął ochryplym tonem tuż przy moim uchu. – Wyobraź sobie, że jesteś w studiu. Dookoła nas nie ma nikogo innego, a ty po prostu płyniesz. – Rozłożył mi ręce i przesunął palcami od moich nadgarstków aż po ramiona. – Pomyśl, że możesz opowiedzieć ruchem swoją historię i że wcale nie musisz tego robić słowami, tylko ciałem.

– A jeżeli nie chcę tego robić? – Obróciłam delikatnie twarz w jego stronę i uśmiechnęłam się półgębkiem.

– Uwierz mi, że chcesz.

No tak. Zapomniałam, że wiedział lepiej ode mnie, czego chcę, a czego nie chcę.

– Nie upuścisz mnie, prawda? – Zadrżał mi głos, a zamglony wzrok skierowałam prosto przed siebie.

– Już powiedziałem, że nie pozwolę ci zrobić sobie krzywdy – powtórzył. – Fakt, denerwujesz mnie, ale nie na tyle, żebym celowo rzucił tobą o tafnię lodu. Nie przesadzajmy. – Parsknął śmiechem.

– Fajne mi pocieszenie – mruknęłam pod nosem.

– Zamkniesz w końcu te oczy i usta? – Połaskotał mnie delikatnie, co natychmiastowo spowodowało mnie na ziemię.

Wzięłam dwa głębokie wdechy i przymknęłam powieki. Odchyliłam głowę i ułożyłam ją na ramieniu Victora. Odliczył po cichu do trzech i nim się zorientowałam, uniósł mnie delikatnie do góry, a potem okręcił nas powoli dookoła własnej osi. Zapadłam się w sobie. Straciłam na chwilę oddech, po czym ponownie zaciągnęłam się gwałtownie powietrzem.

Nasze ruchy były ostrożne i delikatne. Zupełnie jakbyśmy oboje mieli lekkie i puste kości. Przez następne minuty płynęliśmy. Razem z powietrzem i muzyką. Chyba zwariowałam, bo wewnątrz mnie nie narosło wątpliwość. Nie pojawiła się żadna obawa, która podpowiadałaby mi, że to, co aktualnie odczuwam, jest złe i powinnam się przed tym bronić. Wręcz przeciwnie... W objęciach Victora poczułam się bezpieczna.

Ogarnęło mnie poczucie bezpieczeństwa w ramionach chłopaka, którego bałam się obdarzyć zaufaniem. Czy to nie był paradoks? Nie tak to powinno wyglądać, ale jak na ironię – właśnie tak wyglądało.

Próbowałam skupić myśli na tym, co powiedział mi wcześniej, zanim znalazłam się pomiędzy jego

ramionami. O historii opowiedzianej ciałem, a nie słowami. Staralam się ruszać tak, jakbym chciała pozbyć się z serca wszystkiego, co w nim narosło. Smutku, gniewu, bólu i poczucia samotności. To właśnie one były najsilniejsze spośród targających mną emocji. Siedziały głęboko wewnątrz mojej głowy. Kumulowały się przez wszystkie lata, a ja nie pozwalałam im wylać się na zewnątrz.

Skoro nie byłam gotowa na to, aby wypowiedzieć je na głos, chciałam przekazać te emocje Victorowi tańcem. I byłam pewna, że on to poczuje. Podświadomie wiedziałam, że czuł. Tak jak ja z każdym kolejnym krokiem czułam ulgę. Nasze ruchy z czasem stały się pewniejsze. Pełne emocji. Nie bałam się, i kiedy kolejny raz poczułam pod łyżwami lód, otworzyłam oczy. Wykonałam obrót i krótki skok, po którym ponownie znalazłam się w objęciach Victora. Oparłam dłonie na klatce piersiowej chłopaka i próbując unormować przyspieszony oddech, po prostu gapiłam mu się w oczy.

– Widzisz? Mówiłem, że nic ci się nie stanie. – Uśmiechnął się, błędząc wzrokiem po mojej twarzy w taki sposób, jakby czegoś na niej szukał.

– Chyba pierwszy raz w życiu dotrzymałeś obietnicy. – Siłą powstrzymywałam się od odwzajemnienia uśmiechu.

– Udało ci się poczuć to, o czym mówiłem? Ulżyło ci?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się poskładać do kupy cały bałagan, jaki mam w głowie – odparłam zgodnie z prawdą. – Ale tak... Można powiedzieć, że poczułam chwilową ulgę.

Spojrzał na mnie z konsternacją, a ja – ze strachu, że zaraz zapyta, o co mi chodziło – zrobiłam wielkie oczy. Wołałam unikać niewygodnych rozmów. Nie chciałam, żeby z jego ust wydobyło się to jedno typowe pytanie, które brzmiało: „Wszystko u ciebie dobrze”? Nie chciałam, bo za każdym razem kłamałam, odpowiadając na nie twierdząco.

Tak już po prostu miałam. Wołałam przytaknąć, niż potem tłumaczyć się ludziom ze swoich uczuć i problemów, których sama do końca nie rozumiałam. Dlatego kiedy tylko pojawiła się okazja do zmiany tematu, szybko z niej skorzystałam.

– Rozumiem pomysł z lodowiskiem, ale dlaczego zaprosiłaś mnie też do baru?

– Wiedziałem, że mnie o to w końcu zapytasz – mruknął w odpowiedzi. – To był pomysł moich przyjaciół. Sam bym na to nie wpadł, a już tym bardziej cię nie zaprosił – podkreślił złośliwie.

– Nie... – Zerknęłam na niego zszokowana. – Tylko nie mów mi, że nie powiedziałeś im prawdy. – Rozchyliłam usta i przekrzywiłam głowę nieco bardziej w bok.

– No, nie powiedziałem – rzucił niewzruszony. – Myślisz, że nie mam nic innego do roboty, tylko chodzić po znajomych i mówić każdemu, że udaję związek z laską, z którą tańczę?

– To nie są jacyś tam znajomi, tylko twoi przyjaciele, Victor! Ja bez problemu powiedziałam o wszystkim Jaxowi i Autumn – podkreśliłam zdenerwowana.

– Nie miałem jak im tego wyjaśnić, bo nie dowiedzieli się o nas ode mnie, tylko przez plotki. – Podrapał się zmieszany po głowie.

Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca.

– Nie ćwiczyłam przed lustrem ckliwych, miłosnych tekstów. Nie umiem udawać, więc jeśli zaczniesz mnie przy nich przytulać albo, co gorsza, całować, to tym razem bez zastanowienia cię od siebie odepchnę – zagroziłam, wciąż patrząc mu prosto w oczy.

– Jeszcze nic straconego – stwierdził bezbarwnym głosem. Następnie objął mnie ciaśniej w pasie rękoma i podjechał bliżej. Nasze ciała niemal stykały się ze sobą i o ile jeszcze kilka minut temu mnie to nie ruszało, tak w tym momencie poczułam, że mój żołądek robi fikołka. – Ułatwię ci zadanie i poćwiczmy przytulanie teraz. – Błysnął szelmowskim uśmiechem.

– Co ty powiedziałaś?

– To, co słyszałaś – odpowiedział znudzony.

Następnie, nie bacząc na nic dookoła, najzwyczajniej w świecie przytulił mnie do siebie. Zatopiłam nos w jego bluzie, którą odsłaniała rozpięta kurtka, i poczułam intensywny zapach męskich perfum łaskoczący moje nozdrza. Chciałam rozchylić wargi i nakrzyczeć na niego, że narusza moją przestrzeń osobistą, i to kolejny raz z rzędu, ale nie potrafiłam. Nie byłam w stanie, bo kiedy tylko poczułam ciepło i przyjemną bliskość, straciłam oddech, a wraz z nim zmaleł mój opór przeciwko dotykowi Victora. Nawet nie spodziewałam się, że tak tego potrzebowałam. Przytulenia i poczucia, że jestem dla kogoś istotna.

Nie znosiłam być przytulana. Moje ciało reagowało zawsze tak samo. Spinałam się, a dziwne,

nieprzyjemne dreszcze oblewały każdy jego zakamarek. Czułam się wtedy strasznie nieswojo. Moje dłonie, wargi i głos drżały, a przerażenie i psychiczny ból łamały mi zębra. Właśnie dlatego starałam się go unikać na wszelkie możliwe sposoby. Nigdy nie zapomniałam, jak w dzieciństwie pragnęłam, żeby tata choć raz mnie przytulił. Powiedział, że mnie kocha albo chociaż lubi. To jednak nie nadchodziło. Z czasem więc wyłączyłam to pragnienie.

A kiedy w końcu kogoś do siebie dopuściłam i dla odmiany poczułam się dobrze, musiał to być to akurat Victor? Serio?!

Życie mnie nienawidziło.

– Widzisz, jakie to proste? – Ułożył jedną dłoń na moich plecach, a drugą przytrzymał tył mojej głowy. – Dobrze nam idzie. Jeszcze kilka razy i oboje nauczymy się udawać na tyle świetnie, że nikt nie zauważy, że to tylko małe przedstawienie.

– Jeśli myślisz, że to takie proste, to jesteś w błędzie.

– Jak zwykle jesteś negatywnie nastawiona. Musisz popracować nad wiarą w siebie i w ludzi.

Jego ostrożny i niemalże czuły dotyk sprawił, że zmiękły mi nogi. Nie chciałam stawiać oporu. Ja sama też mocniej zacisnęłam dłonie na kurtce chłopaka. Zupełnie tak, jakbym w jego ramionach chciała się schować przed światem. W pewnym momencie chyba jednak za bardzo wziął sobie do serca tę bliskość i za mocno docisnął moją głowę do klatki piersiowej.

– Żyjesz tam czy zaniemówiłaś z wrażenia? – zaczął dopytywać zaciekawiony.

– Bardzo chciałabym coś powiedzieć, ale miażdżysz mi twarz, cymbale – wymamrotałam w jego bluzę zduszonym głosem.

– Co tam szepczesz?

– Że cię nienawidzę.

– Tak właśnie myślałem. – Victor westchnął z udawanym zawodem i nie musiałam widzieć jego twarzy, aby mieć pewność, że w tym momencie na jego ustach zagościł typowy, beznamiętny wyraz. – Zdajesz sobie sprawę, że nie powinnaś nienawidzić własnego chłopaka?

– Po pierwsze, to od kiedy ty myślisz? – spytałam uszczypliwie. – A po drugie, mogę cię nienawidzić, bo tak się składa, że nie jesteś moim chłopakiem.

– W teorii nie jestem, ale w praktyce muszę go udawać. – Oparł brodę na czubku mojej głowy, w dalszym ciągu gładząc moje plecy. – Poza tym chyba dobrze ci się ze mną przytula, skoro dalej się nie wyrwałaś.

– Przytula mi się cudownie, a wiesz dlaczego? Bo przynajmniej nie muszę patrzeć na twoją ironicznie uśmiechniętą gębę – odpyskowałam.

– Ach, tak? – Odsunął mnie od siebie i zaśmiał się krótko z diabolicznym błyskiem w oku. – Ułatwię ci to w takim razie jeszcze bardziej.

Nie zdążyłam nawet zareagować, bo chłopak uniósł dłonie, chwycił końce czapki, którą miałam na głowie, i naciągnął mi ją na oczy tak, żebym nie patrzyła – ani na niego, ani na nic dookoła.

Zacisnęłam mocno szczękę i westchnęłam męczeńsko.

– Wyglądasz teraz jak ten jeden z kreskówki *Ed, Edd i Eddy*. – Przytrzymał mi ręce, żebym nie była w stanie ściągnąć czapki, a kiedy po kilku sekundach wreszcie rozluźnił uścisk i oparł się plecami o ogrodzenie oddzielające lodowisko od reszty terenu, zsunęłam ją z oczu. – Zawsze robisz się taka czerwona z nerwów? – Skrzyżował ręce na klatce piersiowej i głupio się uśmiechnął.

– Stąpasz po bardzo cienkiej granicy mojego wkurwienia, Daft – wycedziłam przez zęby.

– Kocham to robić, Andrews – droczył się, również podkreślając moje nazwisko.

Kiedy odzyskałam kontrolę nad ciałem, zacisnęłam czapkę w dłoni, a następnie rzuciłam nią w Victora. Złapał ją w locie i westchnął. Kącik jego ust uniósł się ku górze, kiedy podjechał do mnie, odgarnął mi włosy i przygryzł dolną wargę w skupieniu.

– Ty chyba naprawdę lubisz marznąć, co? – zapytał rozbawiony, wsuwając czapkę z powrotem na moją głowę.

– Nie twój interes, co lubię, a co nie.

– Okej. – Wzruszył ramionami. – A mogłem cię po prostu upuścić na lód, przynajmniej teraz nie musiałbym znosić twoich żalonych jęków – dodał pod nosem.

– To dlaczego tego nie zrobiłeś?

Zaśmiał się i oparł dłonie o uda. Następnie nachylił się tuż przed moją twarzą i odparł:

– Bo lubię dawać ludziom szansę na zmianę zdania. Najwidoczniej jednak w twoim przypadku się to nie sprawdza.

– Najwidoczniej – mruknęłam, napierając zębami na dolną wargę. – Ostrzegałam, żebyś się przyzwyczaił.

To właśnie wtedy... W momencie, w którym widziałam go z tak bliska, zbadałam wzrokiem każdy milimetr jego twarzy. Każde zagłębienie. Mrużące się w skupieniu oczy. Czarne, gęste rzęsy i pełne usta, które zaciskał. Czasem w takich momentach, kiedy znajdowaliśmy się naprawdę blisko siebie, odnosiłam wrażenie, że moje życie to zlepek niefortunnych, przykrych i bezsensownych zdarzeń. Nie było nic pomiędzy.

I mimo tego wrażenia musiałam wreszcie przyznać sama przed sobą, że troszkę zaczynałam lubić tego dupka, który ponad wszystko kochał uprzykrzać mi żywot.



Rozdział 16

Zrozumiałem za pierwszym razem

Victor

Bar, do którego zaprosili nas moi przyjaciele, mieścił się na obrzeżach Londynu. Był on jednym z tych miejsc, o których istnieniu wiedziało naprawdę niewiele osób. Żeby go znaleźć, trzeba było zejść do piwnicy, w której się znajdował. Sam opis brzmiał słabo, jednak kiedy tylko przekroczyliśmy jego próg, w oczach Willow zaświeciły się iskiereki zachwyty.

Wnętrze urządzone było w szkockim stylu. Surowe wykończenie, drewno, ciemne kolory i skórzane łozę robiły spore wrażenie. Jednak zauważyłem, że największe wywarł na Willow ogromny bar, za którym wyłożone były przeróżne alkohole. Głównie szkocka whisky. I to nie dlatego, że fascynowało ją picie alkoholu, lecz dlatego, że to wszystko było oświetlone kolorowymi ledami w odcieniu ciemnej zieleni i zdecydowanie był to najciekawszy element całego wnętrza.

– Prowadzisz, Daft! – Do naszych uszu dobiegł donośny głos należący do Kevina. Obróciłem głowę i niemal natychmiast dostrzegłem, że siedział w rogu łoży razem z Erikiem i Vanessą. Patrzył wprost na nas i głupio się przy tym uśmiechał. – Nawet nie zerkaj z taką czułością w stronę tych flaszek z whisky.

– Martw się lepiej o siebie! – rzuciłem.

Willow zsunęła z ramion kurtkę i spojrzała w górę, prosto na moją twarz. Widziałem, że jest podenerwowana i wcale się jej nie dziwiłem. Miała spędzić cały wieczór w towarzystwie osób, których nawet nie знаła. W dodatku w roli mojej dziewczyny.

– Będzie koszmarnie. – Poruszała bezgłośnie wargami.

– Nie będzie, poradzimy sobie – zapewniłem ją, a następnie objąłem w pasie i wspólnie ruszyliśmy w stronę moich przyjaciół.

Przywitałem się ze wszystkimi i nadszedł moment, abym przedstawił ich też Willow.

– Vanessę poznałaś już w kawiarni – zacząłem, a urocza blondynka pomachała przyjaźnie w stronę Andrews. – A ta dwójka debili to Erik i Kevin. – Uśmiechnąłem się do nich szyderczo.

– Hola, hola! Trochę kultury by nie zaszkodziło – oburzył się Kev. – Chyba że rozmawiamy z kimś takim jak Erik, to o kulturze można zapomnieć.

– Nie słuchaj ich, nie znają się na ludziach – zachnął się Erik, a kiedy wstał i podał Willow dłoń, uśmiechnął się łagodnie i dodał: – Miło cię poznać.

– Wreszcie mamy okazję poznać dziewczynę, która zdołała usidlić tego frajera. Nawet nie wiesz, ile czasu na to czekaliśmy. – Kevin podniósł kufel z piwem i wychylił z niego porządny łyk. – Obstawialiśmy już nawet zakłady.

– No i dzięki temu przygarnąłeś całkiem fajną sumkę – zauważyła Vanessa.

– Darujcie sobie może te szczegóły. – Skrzyżowałem z nimi spojrzenie, przez co automatycznie zamilkli.

– Nie muszą sobie nic darować. – Zamarłem, kiedy Willow przesunęła się obok mnie, ocierając się plecami o moją klatkę piersiową, i usiadła na miejscu. – Chętnie posłucham historii na twój temat. Nawet tych najbardziej wstydlivych. A w sumie... to właśnie takich wysłucham z największą przyjemnością. – Oparła łokcie o blat stolika, a brodę na splecionych palcach i uśmiechnęła się przebiegle w moją stronę.

Chyba pierwszy raz tak mocno ścisnęło mnie w klatce piersiowej, kiedy przygryzła niewinnie wargę, nie spuszczając ze mnie spojrzenia niebieskich oczu.

– Zajebicie, już mi się podobaś! – Erik aż przyklasnął w dłonie z wrażenia. – A ty, chłopie, masz przejebane – zwrócił się już tylko do mnie.

– Nie. To ona będzie miała przejebane zaraz po tym, jak wyjdziemy z tego spotkania – podsumowałem, uśmiechając się sztucznie w kierunku Willow, na co ona przybrała groźny wyraz twarzy.

Droczyła się ze mną, choć jeszcze przed chwilą wydawała się kompletnie zawstydzona zaistniałą sytuacją. Czy ta dziewczyna tak świetnie udawała, czy może potrafiła dostosować się do nowych okoliczności w ciągu kilku minut?

– Już wiem, że się polubimy. – Vanessa zachichotała cicho pod nosem. Przetarła kącik ust z resztek wina i wyprostowała się. – Nawet nie wiesz, z jaką przyjemnością opowiem ci smaczki z dzieciństwa Victora.

Niby zdawałem sobie sprawę z tego, że moi przyjaciele zrobią wszystko, byleby ośmieszyć mnie w oczach Willow, ale najbardziej przerażał mnie fakt, że jeśli dojdzie do połączenia sił tych dwóch wariatek, to będę miał kompletnie przejebane.

Spędziliśmy dobre dwie godziny na rozmowie i żartach. Andrews nawet skusiła się na drinka, którego zaproponowała jej Van. Udawanie też szło nam całkiem nieźle. Co jakiś czas kładłem dłoń na udzie dziewczyny albo posyłałymi sobie wymuszone, słodkie uśmiechy i spojrzenia. Wszystko oczywiście wcześniej uzgodniłem w drodze do baru. Nie chciałem jej dotykać bez wyraźnej zgody. To byłoby nie w porządku.

Naprawdę liczyłem na to, że ten wieczór zacznie i zakończy się w spokoju. Szczęście jednak lubiło płatać figle i kiedy Kevin zaczął temat wspólnego wyjazdu do jego domku w górach Cotswold Hills, wiedziałem już, że mamy problem. I to dość poważny. Przyjaciel wymyślił, że za tydzień wybierzemy się tam na cały weekend, żeby celebrować „przedświąteczny czas”, jak uwielbiał to określać.

Przeniosłem wzrok na Willow i zastygłem. Wyglądała na wyraźnie niezadowoloną z propozycji mojego przyjaciela. Ba! Byłem pewien, że zaraz poprosi mnie o wyjście na zewnątrz i to właśnie tam da upust swojemu gniewowi. Dlatego zdziwiłem się, gdy zobaczyłem, jak powoli sięga do kieszeni, po czym mrużąc oczy, wystukuje coś na klawiaturze.

Poczułem wibrację w kieszeni spodni.

Sięgnąłem do niej i bez zawahania wygrzebałem swój telefon.

Willow: Zapomnij.

Willow: Mieliliśmy się niby „nie wychylać”.

Willow: Jeśli mnie w to wciągniesz, to cię zabiję, Victor, i nie żartuję w tym momencie.

Victor: Nie wkurwiał mnie. Też nie mam zamiaru znosić cię przez cały weekend.

Willow: Spidedaj.

Willow: Spierdalaj*

Victor: Zrozumiałem za pierwszym razem ;)

Westchnąłem ciężko i podniosłem wzrok na Willow w tym samym momencie co ona. W rezultacie skrzyżowaliśmy ze sobą spojrzenia i przez chwilę toczyliśmy bitwę, bo żadne z nas nie zamierzało odpuścić. A kiedy czas mijał, a my nadal bez słowa zabijaliśmy się wzrokiem, wybuchnęliśmy głośnym śmiechem.

Nie wiedziałem dlaczego, ale nagle zabrakło mi języka w gębie. Ta dziewczyna miała tak piękny, jasny uśmiech. Kontrastował z jej czarnymi – teraz mocno roztrzepanymi – włosami i zaróżowionymi od wina policzkami. Willow Andrews była cholernie urocza, a ja wcale nie powinienem był tak o niej myśleć. Nie powinienem, bo i tak w wielu kwestiach posunąłem się już za daleko.

Przecież miałem być złą postacią w jej bajce.

Nie miałem pojęcia, co robię, kiedy zawiesiłem na niej swój wzrok i najzwyczajniej w świecie uśmiechnąłem się w niewymuszony, szczerzy sposób. Chociaż wiedziałem, że to mnie prędzej czy później zgubi. Być może razem z tym jednym spojrzeniem spisałem się na straty, ale w tym momencie nie potrafiłem zrobić nic innego.

– A was co tak rozbawiło? – zapytał Kevin, zdziwiony naszym zachowaniem.

– Nic takiego – odpowiedzieliśmy w tej samej chwili.

Potrząsnąłem głową i obróciłem zapalniczkę pomiędzy palcami, ściągając wreszcie wzrok z twarzy Andrews. Musiała to zauważyć, bo przestała się śmiać i przełknęła ciężko ślinę, rozchylając przy tym wargi.

– Wiecie co? – Vanessa oparła brodę na pięści i powiodła spojrzeniem po twarzy każdego z nas. – Chyba dawno nie bawiliśmy się razem tak dobrze, tęskniłam za tym.

– Nie chwal nas. To wszystko dlatego, że musimy zgrywać fajnych przy dziewczynie Victora – wtrącił Erik i w tym samym momencie puścił do mnie oko.

– Nie zmieniajcie tematu – odchrząknął Kevin. – Rozumiem, że pojedziecie z nami na ten wyjazd? – To pytanie skierował już wyłącznie do Willow.

Czułem, jak w moim gardle rośnie gula. Byłem pewien, że Andrews zaraz wybuchnie i powie im wprost, że to wszystko to ściema. Może nawet byłoby lepiej, gdyby faktycznie tak zrobiła. Pozbylibyśmy się przynajmniej jednego problemu. Tylko nie wiedzieć dlaczego – jednocześnie nie chciałem, żeby tak się stało.

W mojej głowie tliło się milion myśli. Taki wyjazd byłby świetną okazją do naszego bliższego poznania się. Mimo że spędzałem z tą dziewczyną większość swojego czasu, to praktycznie jej nie znałem. Była dla mnie jak książka, którą chorobliwie pragnąłem przeczytać, nie pomijając ani jednego rozdziału.

Oprócz kilku informacji, które przekazał mi Jax, i tego, co sam zdążyłem zaobserwować, nie wiedziałem nic więcej. Nie wiedziałem nic o tym, co czuje. Co myśli. Czy się z czymś mierzy, czy też nie. Willow Andrews była chodzącą zagadką. Zagadką, którą bardzo chciałem rozwiązać. Chciałem poznać powód jej wycofania przy jednoczesnym pragnieniu bycia docenioną. Podświadomie czułem, że w środku była tak samo skrzywdzona jak ja, i właśnie dlatego wydawało mi się, że byłaby w stanie mnie zrozumieć.

Opadłem plecami na oparcie i skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej. Moje jabłko Adama zadrżało, kiedy ze świstem wypuściła powietrze z płuc. Rozchyliła wargi, a potem z uroczym uśmiechem rzuciła:

– Pojedziemy. – Powoli odwróciła się w moją stronę. – Już nie możemy się doczekać, prawda? – dodała, patrząc na mnie beznamiętnym wzrokiem.

– Oczywiście – przytaknąłem i przełknąłem głośno ślinę.

Dobrze zdawałem sobie sprawę z tego, że brodziliśmy po pachy w bagnie, które z każdym kolejnym dniem będzie wciągało nas coraz bardziej. Ale nie potrafiłem nic na to poradzić, że chyba pierwszy raz w życiu zapragnąłem poznać czyjąś historię.

W tym przypadku historię dziewczyny z przeraźliwie intrygującym, pełnym pustki spojrzeniem.



Rozdział 17

Willow Andrews była rozczarowaniem

Willow

– Willow.

– Ojciec. – Dygnęłam, witając się z nim przy stole.

– Cieszę się, że nareszcie zdecydowałaś się wyjść z pokoju – odpowiedział jak zwykle w swoim stylu.

– Usiądź, proszę. Kucharka za chwilę poda do stołu. – Wskazał gestem dłoni na przygotowane wcześniej miejsce.

Przesunęłam spojrzeniem po jego obojętnej twarzy, a on odwdzieczył mi się tym samym. Wypuściłam z ust krótkie, zrezygnowane westchnienie i bez słowa podeszłam do stołu, po czym zajęłam wskazane krzesło.

Chciałam się skupić wyłącznie na czekaniu, ale kątem oka widziałam niestety, jak Elizabeth wymienia z moim ojcem niezwykle czułości w postaci cichych chichotów, gładzenia dłoni i robienia do siebie maślanych oczu. Nie wiem, czy uznali rodzinną kolację za idealny moment do tego, ale ja jedyne, co czułam, to rosnące z każdą sekundą obrzydzenie.

– Patrząc na to, jak świetnie się razem bawicie, zaczynam żałować, że tu w ogóle zesłam. – Zdobyłam się na uszczypliwy komentarz.

– Słucham? – Kobieta obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem. – Mogłabyś powtórzyć?

– Nie ma takiej potrzeby. – Posłałam jej sztuczny, blady uśmiech. – Mówiłam sama do siebie, nie zwracajcie na to uwagi.

Chwyciłam w dłonie szklankę z sokiem i upiłam z niej kilka zachłannych łyków. Chyba za bardzo chciałam załagodzić palący w gardle ból, spowodowany napiętą atmosferą.

– W każdym razie... – George odchrząknął, prostując się w miejscu. – Dobrze, że jesteś tu nieco szybciej, bo chciałem omówić z tobą pewną kwestię. – I już po samym sposobie, w jaki poprawił kołnierzyk swojej koszuli, wiedziałam, że będzie chciał rozmawiać o czymś, co wzbudzi we mnie niepokój i niechęć. – Życzyłbym sobie, żebyś w środę wzięła wolne od uczelni i treningu.

Skrzyżowałam dłonie na piersiach i przechyliłam głowę ze skonsternowaną miną.

– Nie bardzo rozumiem. – Zaśmiałam się nerwowo. – Gdzieś jedziemy? Zapomniałam o urodzinach babci albo dziadka? – Wodziłam wzrokiem to po twarzy Elizabeth, to ojca.

Często mi się to zdarzało. Niestety miałam kiepską pamięć do zapamiętywania dat. Rok wcześniej zapomniałam nawet o własnych urodzinach.

– Ty przyjedziesz. – Słowa, które wypłynęły z jego warg, zabrzmiały niczym rozkaz. – Do mojego biura, a właściwie to niedługo twojego.

– Mojego? – Przełknęłam gulę w gardle i o mały włos nie zsunęłam się z krzesła. – O czym ty mówisz?

– Willow, posłuchaj... Sporo i długo nad tym myślałem, ale podjąłem decyzję i umówiłem nas ze swoim prawnikiem. Porozmawiamy wspólnie o kwestii przepisania ci udziałów w jednej z moich firm. Tak żebyś w przyszłym roku mogła rozpocząć tam pracę.

Mrugałam, patrząc na ojca z niedowierzaniem. Bardzo chciałam, żeby w tym momencie uniósł kącik ust i oznajmił, że to tylko głupi żart. Wiedziałam jednak, że to nie było w jego stylu. On nigdy nie żartował. Nie, jeśli chodziło o coś tak ważnego jak jego interesy.

– Tato, o czym ty mówisz? – Poczułam, jak krew odpływa mi stopniowo z twarzy. – Jaka firma? Jaka praca? Naprawdę nic z tego nie rozumiem.

– Zbyt długo dawaliśmy ci z Elizabeth wolną rękę – ciągnął coraz bardziej nieprzyjemnym tonem.

– Dawaliście? – fuknęłam z grymasem, mierząc kobietę ostrym jak brzytwa spojrzeniem. Akurat ona nie miała nic do powiedzenia w kwestii mojego życia. – Przecież jeszcze studiuje! – oburzyłam się jeszcze bardziej. – Nie zamierzam przejmować żadnych twoich interesów i mówiłam ci to wielokrotnie. Czego i w którym momencie nie zrozumiałeś?

– To ja w tym domu podejmuję decyzję. Nie ty.

I chociaż widziałam, że mojemu ojcu powoli puszczają nerwy, a jego dłonie zaciskają się coraz

mocniej, nadal w to brnęłam. Nie zamierzałam sznurować ust i patrzeć beczynnie, jak robi sobie ze mnie kukielkę w swoich rękach.

– Bez urazy, ale ty naprawdę zwariowałeś. Kompletnie odjęło ci rozum! – podniosłam ton.

Kiedy byłam młodsza – pomimo częstych spięć i kłótni – starałam się nigdy nie podnosić głosu w obecności ojca. Bałam się to robić, bo nadal miałam w pamięci kilka nieprzyjemnych sytuacji z dzieciństwa. Wiedziałam, że jeśli zacznę krzyczeć, może zrobić to, co robił za każdym razem, gdy stawiałam opór. Ale teraz byłam już większa. Nie byłam małą dziewczynką, którą zamykał w pokoju i kazał siedzieć tam do momentu, aż się nie uspokoiła. Nie milczałabym, gdyby podniósł na mnie rękę, i nie znosiłabym tych wszystkich obrzydliwych słów, jakie potrafił wypowiedzieć.

Tamte czasy odeszły.

Teraz byłam silniejsza.

– Jesteś bezczelna. – Do rozmowy wtrąciła się Elizabeth. – Jak ty się odzywasz do własnego ojca?

– Nie wtrącaj się, skarbie. – George uniósł dłoń na znak, żeby milczała, a ja spojrzałam na nią z gniewem i zacisnęłam zęby. – A ty marsz na górę! – zwrócił się do mnie. – Skończymy tę rozmowę później, jak nieco ochłoniesz.

– Nie mamy czego kończyć – odpowiedziałam. – Nie wezmę żadnego wolnego i nie przyjadę do twojego biura. Możesz próbować zaciągnąć mnie tam nawet siłą, a i tak ci się to nie uda. Nie tym razem!

Po tych słowach wstałam z miejsca i odeszłam od stołu. Wyszłam z salonu i skierowałam się do swojego pokoju ze szczerą nadzieją na to, że ojciec da mi spokój. Nie będzie mnie męczył, a decyzja, którą podjął, ulotni się z jego głowy po tej gwałtownej reakcji z mojej strony. Usiadłam przy biurku, podciągnęłam kolana do brody i po prostu zaczęłam wgapić się w wiszące na ścianach fotografie i rysunki. Żłudna nadzieja, która podpowiadała mi, że to pomoże poskładać myśli w sensowną całość, nie opuszczała mnie nawet na krok. Cholernie burczało mi w brzuchu, ale nie zamierzałam wracać na dół, choćbym miała nie jeść nic do samego rana. Wszystko przez to, że widok twarzy tych ludzi wzbudziłby we mnie natychmiastowy odruch wymiotny.

Kiedy chwilę później uspokoiłam oddech, a serce nie łomotało już tak w piersi, rozległo się pukanie do drzwi. I wszystko to, co starałam się od siebie odgonić, wróciło ze zdwojoną siłą. George nie czekał na zaproszenie. Zwyczajnie zapukał, a potem nacisnął klamkę i wszedł do środka. Jego rozgniewany wzrok spoczął na mojej twarzy i już wiedziałam, że kłótnia rozpoczęta na dole będzie miała swój finał właśnie tutaj.

Najwidoczniej nie potrafił przełknąć faktu, że podniosłam na niego głos w obecności Elizabeth. Istniała też możliwość, że to właśnie ona go do mnie przysłała.

– Przecież kazałeś mi ochłonąć – zauważyłam pod nosem.

– Porozmawiajmy jak ojciec z córką.

– Nie mam ochoty na rozmowę – powtórzyłam, nie spuszczać wzroku z tablicy przed sobą.

– Nie obchodzi mnie to. Po raz kolejny podniosłaś ton, kiedy nie powinnaś była tego robić – oznajmił twardo, a następnie usłyszałam kroki na panelach i po chwili poczułam, że stanął tuż przy biurku. – Powiedz mi, w którym momencie popełniliśmy błąd w twoim wychowaniu?

Zaczęło się...

Starałam się trzymać nerwy na wodzy, jednak z każdą kolejną sekundą wbijałam sobie paznokcie mocniej w delikatną skórę na wierzchu dłoni.

– W którym momencie ty popełniłeś błąd – poprawiłam go. – Nie rób z Elizabeth mojej matki. Nigdy nią nie była i nigdy nie będzie. Ta jędza nie zasługuje nawet na jeden procent tego, na co zasługiwała mama...

– Zejdź z tonu, gówniaro! – zagrzmiął stanowczo.

– A ty schowaj w końcu dumę w kieszeń i przyznaj przed samym sobą, że doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jakimi paskudnymi osobami oboje jesteście! – Nie kontrolowałam już narastającego wewnątrz mnie gniewu. – Nigdy nie daliście mi ciepła. Ba! Nawet nie próbowaliście tego zrobić, a teraz dziwicie mi się, że jestem w stosunku do was tak zimna i wycofana? Naprawdę?

– Robiliśmy wszystko, co mogliśmy, żebyś wyrosła na porządną dziewczynę – odezwał się ponownie.

– Przymykaliście oczy na twój bunt. Z bólem wysłuchiwałeś każdej odmiennej od naszej decyzji. Masz dach nad głową i pieniądze! – rzucił typowym dla siebie argumentem. – A teraz odwdzięczasz się nam w ten sposób?

– Dlaczego po prostu nie zaakceptujesz tego, że wybrałam inną ścieżkę? Naprawdę aż tak boli cię to,

że nie chcę pójść twoimi śladami? – Zdobyłam się na odwagę i cicho go o to zapytałam.

Nienawidziłam tego, że na co dzień byłam twarda, wiedziałam, czego chcę, i uparcie dążyłam do wybranego celu, ale kiedy tylko rozmawiałam z własnym ojcem, coś się we mnie blokowało. Znowu byłam małą dziewczynką, która w ciszy słuchała jego uwag i wytycznych. Chowałam się w sobie i zaczynałam wierzyć, że wszystko, co mi wmówił, to prawda. Nie miałam prawa być sobą. Miałam być kimś, kogo wykreował.

Kiedyś nie widziałam tego tak wyraźnie jak teraz. Jednak lata mijały. Dorastałam, poznawałam nowe osoby i to właśnie w kontaktach z nimi stopniowo zaczęło do mnie docierać tak wiele rzeczy, które wcześniej próbowałam wyprzeć. Jak choćby to, że kiedy oni z łatwością wyrzucali z siebie emocje i myśli – ja reagowałam jedynie chłodem. Z maską neutralności przykutą do twarzy przyglądałam się temu, jak głośno wyrażają swoje uczucia. Uważałam ich za słabych głupców pozbawionych tarczy ochronnej i – chociaż wewnętrznie coś z zazdrości kłuło mnie w sercu – nie potrafiłam tego przed sobą przyznać.

To bolało zdecydowanie mocniej, niż inni mogliby przypuszczać.

– Nie zaakceptowałam i nigdy tego nie zaakceptuję! – Maksymalnie podniósł głos. Byłam pewna, że to zdanie było słychać głośno i wyraźnie w całym domu. – Wychowałam się w rodzinie Andrews i jako moja córka powinnaś kontynuować to, co ja zacząłem krótko przed twoimi narodzinami!

– I rozumiem, że to, co czuję, nie ma żadnego znaczenia? – Zmusiłam się, aby podnieść głowę i na niego spojrzeć.

– Tu nie ma miejsca na uczucia i emocje, Willow! Powtarzałem ci to od małego. – Przetarł czoło wierzchem dłoni. – Są w życiu sprawy i sytuacje, na które nie masz żadnego wpływu. Przejęcie mojej firmy jest jedną z nich.

– Przecież... – zająknęłam się. – Jakiś czas temu rozmawiałeś o tym z Elizabeth. Słyszałam waszą rozmowę. Broniłeś mnie! Mówiłeś, że ma się nie wtrącać w moje życie, bo jestem dorosła, a teraz robisz dokładnie to, o czym wtedy mówiła!

– Bronilem cię, bo doskonale wiedziałem, że nas podsłuchujesz!

Zamarłam.

Przysięgam.

Serce na moment stanęło mi w piersi.

– C... co?

– Skoro już decydujesz się na takie nieczyste zagrywki, powinnaś pamiętać, że w korytarzu jest lustro, w którym wszystko się odbija. – On dosłownie ze mnie szydził. Byłam pewna, że w środku pękał z dumy, a ja ubolewałam nad tym, że zapomniałam o tak istotnym fakcie. – Siedziałem przy stole w taki sposób, że doskonale wszystko widziałem. To, jak potem cofasz się z powrotem do drzwi, również.

Poczułam się tak, jakbym dostała porządnego kopa prosto w brzuch. W tamtym momencie straciłam już jakąkolwiek nadzieję na to, że się dogadamy. Dotarło do mnie, że ta cisza, która nastąpiła wtedy pomiędzy słowami Elizabeth a jego, nie pojawiła się bez powodu. Musiał uprzedzić ją, że teraz powie coś, co niekoniecznie mogłoby się jej spodobać.

Krew w moich żyłach buzowała do tego stopnia, że czułam bolesne pulsowanie w skroniach. Głos mojego ojca brzmiał niczym triumf. Myślał, że ma mnie w garści i teraz tylko pozostanie mu czekać, aż potulnie zgodzę się na wszystko, co mi rozkaże. Rzucę studia, zrezygnuję z tańca i przez najbliższy rok będę chadzać po jego firmie ubrana w eleganckie ciuszki, przygotowując się do przejęcia rodzinnych interesów.

Miał jeden plan i jeden cel. Spłodzić dziecko, ułożyć je po swojemu, zastraszyć, dać złudną nadzieję, że może decydować samo o sobie, a na koniec zrujnować tę wizję na jego oczach. I właśnie ten ostatni punkt realizował w tym momencie. Rujnował moje życie i marzenia.

I pomyśleć, że kilkakrotnie doszło do sytuacji, gdy chciałam mu naprawdę przebaczyć.

Chciałam być lepsza niż on dla mnie...

– Nie przejmę firmy. – Wciągnęłam powietrze w płuca. – Nie zgodzę się na twoje wymagania. Chcę skończyć studia, tańczyć i otworzyć własną szkołę, bo to jest moje największe marzenie – powtórzyłam. – Ile jeszcze razy będę musiała ci to mówić? – Całe moje ciało i głos zadrżały, ale odważyłam się spojrzeć ojcu jeszcze głębiej w oczy.

– Wiesz dobrze, że jeśli się na to nie zgodzisz, będę zmuszony pozbawić cię wszystkiego, co masz teraz? – zagroził.

– I czego mnie pozbawisz? – zapytałam z kpiną. – Utrzymuję się z własnych pieniędzy. Studia też opłacam sama. – Zacisnął szczęki, a ja kontynuowałam: – Nic, oprócz dachu nad głową, od ciebie nie mam. Wyrzucisz mnie stąd? Proszę bardzo! Mam gdzie iść, nie potrzebuję twojej łaski.

Po tych słowach wyraz twarzy George'a zrobił się koszmarnie oziębły, wręcz lodowaty. Nawet na minutę nie spuścił wzroku z mojej twarzy. W jego oczach dostrzegłam złość. Nie przejmował się tym, co czułam. Miał gdzieś, że własna córka żywi do niego obrzydzenie, a momentami nawet wołałaby się nigdy nie urodzić. *Przynajmniej nie jako jego dziecko.* Zapomniał już dawno, co obiecywał mojej mamie, i tuż po jej śmierci z łatwością zaczęło przychodzić mu zadawanie mi ciosów w postaci okropnych, krzywdzących słów i gestów.

– I gdzie pójdziesz?

– Gdziekolwiek, byle znaleźć się z dala od was! – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Chyba nadal nie dotarło do ciebie, że nie jestem już małym dzieckiem. Nie możesz mną sterować i ta wizja przeraża cię najbardziej, prawda?

Chociaż na zewnątrz starałam się przybrać niewzruszoną maskę, w środku rozrywało mnie z emocji. Nie mogłam przewidzieć, co zrobi. Nie wiedziałam, jak zareaguje, i to przerażało mnie najbardziej. Licząc każdy oddech, wpatrywałam się w twarz ojca i czekałam na odpowiedź, która nadeszła nagle i gwałtownie.

– Kiedy się urodziłaś, byłem najszcześliwszym mężczyzną pod słońcem! – Z tymi słowami uderzył z całej siły pięścią w biurko. – Myślałem, że będę z ciebie dumny, a kiedy podrośniesz, będę mógł chwalić się wszystkim, jak mądra i wspańiała mam córkę...

– Nie jestem taka, bo nie chcę pójść w twoje ślady? – Uniosłam nieco wyżej drżący podbródek i przygryzłam nerwowo wnętrze policzka. – To chcesz powiedzieć? Że nie zasługuję na bycie kochaną, bo nie robię tego, czego ode mnie wymagasz?

Bolał mnie jego gniew, dlatego ponownie zacisnęłam palce na swojej skórze, coraz to mocniej wbijając w nią paznokcie. Zawsze to robiłam. To łagodziło trochę narastające wewnątrz mnie nerwy. W środku cała aż dygotałam. Wyładowywał całą swoją złość na mnie, a przecież mogliśmy załatwić to inaczej.

Mogliśmy nauczyć się rozmawiać, kiedy był na to czas.

– Tak. W tym momencie jedyne, co czuję wobec własnej córki, to rozczarowanie... Największe, jakie mnie w życiu spotkało – dokończył z zawodem w głosie, cedząc te słowa tuż przed moją twarzą.

Serce waliło mi w piersi z zawrotną prędkością. Pierwszy raz od kilku lat poczułam pod powiekami napływające łzy. Powoli pękałam i rozsypywałam się na oczach osoby, przed którą nigdy nie chciałam pokazywać swoich słabości. Osoby, dla której nie byłam dzieckiem, córką czy kobietą, a jednym wielkim, chodzącym... rozczarowaniem.

Zsunęłam nogi na podłogę i opierając się dłonią o biurko, wstałam z miejsca.

– Przykro mi, że cię zawiodłam... – Mój głos łamał się przy każdej wypowiedzianej głosce, ale za wszelką cenę starałam się brzmieć normalnie. – Wyobraź sobie, że odkąd odeszła mama, czuję do siebie dokładnie to samo. Jestem cholernie sobą rozczarowana. – Przełknęłam ślinę. – I to tylko dlatego, że bez przerwy to od ciebie słyszałam. A najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że właśnie przez ciebie dążyłam do bycia najlepszą. Chciałam ci pokazać, że to, co robię, jest dla mnie ważne, i zależało mi, żebyś ty, jako mój ojciec, też to wreszcie pojął. Zrozumiał, że to, co czuję i kocham, liczy się bardziej od tego, czego ty dla mnie chcesz.

– Chciałem dla ciebie dobrej przyszłości!

– Nie. Chciałeś, żebym robiła to, co mi kazałeś. – Ruszyłam się o krok do przodu, kierując wzrok w stronę wyjścia z pokoju. – Wymagałeś więcej i więcej, a kiedy podrośłam i zaczęłam stawiać na swoim, twoja wizja idealnego dziecka runęła i rozpadła się na drobne kawałki. Szkoda tylko, że nie rozumiałaś, że te kawałki trzeba pozbierać, a nie rozdeptywać jeszcze bardziej...

Chciał coś powiedzieć, ale w momencie, w którym zauważył w moich oczach łzy, zawahał się.

– Może Elizabeth zdąży jeszcze urodzić ci dziecko, z którego będziesz w stu procentach zadowolony – dodałam, wyminęłam go i stanęłam w progu drzwi. – Które przede wszystkim uda ci się ułożyć tak, jak będziesz tego chciał...

– Nie skończyliśmy jeszcze rozmawiać!

– Ja właśnie skończyłam.

Nieudolne próby zatrzymywania mnie i tak by nic nie dały.

Z całym żalem i bólem, jaki w sobie miałam, ruszyłam do przodu i zbiegłam schodami w dół. Nawet nie narzuciłam na siebie kurtki. Po prostu wsunęłam buty, zgarnęłam z komody kluczyki od samochodu i wyszłam z domu, głośno trzaskając drzwiami.

Uciekanie w jedyne miejsce, w którym czułam się w pełni sobą, opanowałam do perfekcji. Właśnie dlatego, kiedy tylko przekroczyłam próg studia, poczułam znajomą mi już ulgę w sercu. Cisza i spokój, które tu panowały, były dla mnie nie tylko idealną formą terapii, ale i bezpieczną przystanią.

Nawet nie wiedziałam, czy zamierzam tańczyć. Po prostu potrzebowałam przestrzeni i czasu na zebranie wszystkich myśli w spójną całość. Choć pierwszy raz od dawna czułam, że w tym przypadku mogę też potrzebować ciepła i bliskości drugiej osoby. Zawsze, kiedy działo się u mnie coś złego, znajdowałam częśćkę ukojenia w tańcu. Każdy ruch i dźwięk muzyki pozwalały mi na moment zapomnieć o wszystkich kiepskich wydarzeniach w moim życiu. Teraz chciałam się jednak wygadać. Wyrzucić z siebie wszystko, co we mnie siedziało.

Usiadłam pod jedną ze ścian i skuliłam się w sobie. Sięgnęłam nadal drżącymi dłońmi po swój telefon i kiedy wreszcie trzymałam go przed sobą, nie wiedziałam, co powinnam tak właściwie zrobić. Pograżyłam się w swojej marnej egzystencji na kolejnych kilka minut i dopiero potem odblokowałam urządzenie.

Zaczęłam sunąć zamglonym od płaczu wzrokiem po zapisanych w nim kontaktach. Minęłam numer Jaxa i nawet Autumn, wszystkich bliskich mi osób, a zamiast tego – jak skończona kretynka – nacisnęłam numer Victora. Przecież powinien on być ostatnią osobą, do której się odzywam w takiej sytuacji. Nieważne, jak bardzo samotna i smutna czułam się w tym momencie. Nie powinnam była o nim myśleć.

A jednak pomyślałam. Co gorsza – to właśnie Victor był osobą, do której wysłałam wiadomość.

Willow: Muszę z kimś porozmawiać.

Willow: Przyjeżdż, proszę...

Zacisnęłam palce mocniej na obudowie telefonu i w myślach odliczałam kolejne minuty.

Victor: Gdzie jesteś?

Jedna.

Druga.

Trzecia.

Victor: Willow?

Czwarta...

Victor: Kurwa, odpowiedz mi.

Oparłam się plecami o ścianę, skuliłam i schowałam głowę pomiędzy drżącymi kolanami. Nie chciałam płakać, ale łzy same spływały po moich policzkach. Pierwszy raz od wielu lat płakałam niczym dziecko. Czułam ścisk w gardle i słony posmak w ustach. Przypomniałam sobie, dlaczego nienawidziłam tego uczucia i dlaczego usilnie je w sobie tłumiliłam. Nie chciałam być słaba, bo słabe osoby łatwiej jest skrzywdzić. Ja nie chciałam, żeby mnie krzywdzono, a w rezultacie sama to sobie robiłam.

Nie rejestrowałam, ile czasu minęło od momentu, kiedy tu przyjechałam, do chwili, w której podniosłam głowę, a w drzwiach studia zobaczyłam zdyszanego Victora. To właśnie wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że nawet nie odpisałam na jego wiadomości.

Dopiero kiedy mi się przyjrzał i uświadomił sobie, że jestem cała i zdrowa, odetchnął z wyraźną ulgą. Skierował się w moją stronę, ściągając z pleców przemoczoną od padającego deszczu kurtkę. Po prostu usiadł na ziemi tuż obok i oparł tył głowy o ścianę za nami.

W dalszym ciągu nie odezwał się do mnie ani jednym słowem. Widok moich opuchniętych od płaczu

powiek był dla Victora jasnym przekazem. Sygnałem, że jest ze mną na tyle źle, iż nie dałam rady odegnać smutku ani żartami, ani tańcem. Wylałam na zewnątrz cały zbierany w sobie latami żal.

Oparłam podbródek o kolana i obróciłam wzrok w stronę bruneta.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? – zapytałam szeptem, ścierając rękawem łzy z policzka. – Nie odpisałam ci... – Pociągnęłam żałośnie nosem.

– Nie wiedziałem. – Wzruszył ramionami. – Jeździłem po okolicy dobre trzydzieści minut, zanim przyszło mi do głowy, żeby najpierw sprawdzić studio. – Przekreślił twarz w moją stronę.

– Przepraszam, że do ciebie napisałam – wydukałam. – Nie przemyślałam tego. Mogłeś mieć w tym momencie inne sprawy do załatwienia i...

– Napisałaś mi, że mam do ciebie przyjechać – przerwał, a w kąciku jego ust mignął łagodny uśmiech. – Dlatego tutaj jestem, Willow. Bo mnie o to poprosiłaś... Potrzebowałaś mnie.

Czułam, że policzki zaczynają mnie palić, a moje źrenice rozszerzają się mimowolnie. Nasza relacja jeszcze niedawno opierała się tylko na dumnym i ciągłym wbijaniu sobie szpilek, a teraz ten sam chłopak siedział przy mnie, widząc mnie w fatalnym stanie. I najgorsze w tym wszystkim było to, że zamiast być wdzięczna, czułam niezrozumiałą złość i żal do samej siebie.

– Co się stało?

– Ja naprawdę staram się być twarda. – Próbowałam stłumić kolejne łzy. – Ale dzisiejszy dzień był kompletnie do dupy, wiesz? Kompletnie. – Objęłam się mocniej rękoma. – To żenujące, że patrzysz na mnie w momencie, w którym wyglądam tak żałośnie.

– Nie wyglądasz żałośnie – odpowiedział z tym swoim niezachwianym spokojem w głosie. – Tak jak to, że przy mnie płaczesz, nie jest niczym złym.

– Nie chcę, żebyś myślał o mnie jak o głupiej, płaczelivej nastolatce, której powinna się noga i robi z tego nie wiadomo jaki problem. – Skuliłam się bardziej. – Po prostu tak jak kocham swoje własne towarzystwo, tak dzisiaj poczułam, że nie chcę być sama...

Chłopak zmrużył oczy i popatrzył na mnie z uwagą. Bez namysłu uniósł dłoń i zaczesał mi kosmyk włosów za ucho.

– Wcale tak o tobie nie myślę – zapewnił, ciągle badawczo mi się przyglądając. – I cokolwiek tu dzisiaj powiesz czy zrobisz, zostanie to między nami. Prawdopodobnie moje zapewnienia i tak nie zrobią na tobie żadnego wrażenia. W końcu mi nie ufasz, ale chcę, żebyś to po prostu wiedziała, okej? Na ten jeden wieczór zapomnij o tym, że mnie nienawidzisz.

Przez ostatnie kilka minut martwiłam się wyłącznie tym, że tylko ja odsłaniam swoją słabą stronę przed Victorem. Stronę, której nikt oprócz mnie samej nigdy w życiu nie widział. Ale w tym momencie on robił dokładnie to samo przede mną. Pokazywał mi troskliwą odsłonę swojej duszy, co przedtem wydawało się niemożliwe w wykonaniu tego faceta.

Poczułam się tak, jakbym dostała zastrzyk z adrenaliny prosto w serce. Jakby był kimś, kto będzie potrafił mnie zrozumieć. Bardzo zapragnęłam mu się wygadać. W końcu mieliśmy się lepiej poznać. Szkoda tylko, że moja pierwsza próba otwarcia się przed Victorem musiała odbywać się w takich warunkach.

– Pokłóciłam się z ojcem – zaczęłam wreszcie. – W sumie sam fakt kłótni z nim jest dla mnie czymś normalnym, bo robimy to ciągle. Na palcach jednej dłoni mogłabym zliczyć dni, podczas których rozmawialiśmy ze sobą normalnie. – Rozplątałam ręce i oparłam się o ścianę, dokładnie w taki sam sposób co Victor. – Czy ktoś bliski powiedział ci kiedyś, że jest tobą cholernie rozczarowany?

– Dlaczego o to pytasz?

– Bo ja dziś usłyszałam, że jestem największym rozczarowaniem własnego ojca. A wiesz dlaczego? Bo wybrałam całkiem inną ścieżkę życia, niż on sobie tego życzył – parsknęłam żałośnie. – To całkiem zabawne, że tak naprawdę wie o tym już od dobrych kilku lat, a mimo to ciągle łudził się, że uda mu się mnie naprostować. Że zrobi ze mnie drugiego siebie. On naprawdę liczył na to, że zrezygnuję z tańca i z otwartymi ramionami przyjmę wszystko, co chciał mi w zamian za to dać.

– Zaczekaj... Dobrze rozumiem, że próbował cię przekupić? – Ciężko było mu pojąć to wszystko, o czym mówiłam.

I w sumie ani trochę mu się nie dziwiłam.

– Tak. Firma, pieniądze i ustawione życie w zamian za to, że rzucę studia i usiądę za biurko, które na mnie czeka. Brzmi jak marzenie, nie? Szkoda tylko, że nie moje – parsknęłam i wzruszyłam ramionami.

– To nie twoja wina, że twój ojciec nie potrafi zaakceptować tego, jaka jesteś. – Byłam zaskoczona jego słowami. – Nie możesz się tym obarczać. Wiem, że łatwo mi to mówić, ale czasami gniew przyćmiewa racjonalne myślenie.

– Od dziecka próbowałam pokazać mu, że w tańcu też mogę osiągnąć sukces. Skończyć studia i otworzyć własną szkołę, a przy tym rozwijać się całkowicie sama. Bez jego kasy i wpływów, bo nigdy mi na tym nie zależało, wiesz? – Dopiero gdy to powiedziałam, zaczęłam odczuwać delikatną ulgę. – Nigdy nie chwaliłam się głośno, że jestem córką George’a Andrewsa. Mężczyzny, który wykańczał mnie psychicznie. Nigdy nie zdobywałam znajomych i przyjaciół na zasadzie: „Im więcej, tym lepiej”. Chciałam tylko żyć normalnie i jak się okazało, rozczarowałam tym własnego ojca...

Pomiędzy nami nastąpiła chwilowa cisza, przerywana jedynie cichymi westchnieniami. Dopiero po jakimś czasie chłopak rozchylił wargi, pytając:

– A rozczarowałaś samą siebie?

– Do tej pory myślałam, że tak – odpowiedziałam. – Ale teraz sama już nie wiem, co czuję. Mimo jego nacisków i psychicznego doprowadzania mnie na skraj przepaści nadal robiłam swoje. Nie poddawałam się. Aż do dzisiaj... I nie wiem, czy jestem rozczarowana, czy zwyczajnie zła, że mu na to pozwoliłam.

– Jesteś jedną z silniejszych osób, jakie udało mi się poznać – westchnął głośno, poprawiając się na miejscu. – Nie pozwól ojcu tego zniszczyć jego głupimi, niespełnionymi ambicjami. Dopóki mu na to nie pozwolisz, nigdy nie staniesz się taka jak on. Nigdy nie będziesz tak złym człowiekiem...

Rozchyliłam wargi w zdziwieniu. Nie spodziewałam się po nim takich słów. Nawet jeśli miały one na celu tylko postawienie mnie do pionu, zaskoczyły mnie.

– Co to za mina, dzieciaku?

– Żadna. Po prostu jestem w szoku, jak głębokimi tekstami potrafisz rzucać – odpowiedziałam.

– Przestań. Naprawdę nie miałem pojęcia o twojej sytuacji – przyznał zmieszany. – Byłem skończonym dupkiem, kiedy za dzieciaka próbowałem dopiec ci na tamtych zawodach... – Odwrócił powoli twarz w moją stronę. – Nie wiedziałem, że masz z nim tak napiętą relację, a twój zapał to próby udowodnienia mu, że robisz coś, co szczerze kochasz.

– Nie ma co nad tym myśleć. Czasu nie cofniemy – odparłam. – Byłam zła i strasznie cię za to nienawidziłam, ale jak teraz na to patrzę, to chyba po prostu próbowałam w ten sposób wyładować swoją frustrację. Świadomość, że przeniosłam całą nienawiść na ciebie, chyba mi pomagała... Szczególnie w dni, w które mój ojciec urządzał mi jazdy bez trzymanki.

– To wciąż nie zmienia faktu, że należą ci się przeprosiny – odetchnął. – Przepraszam. Za wszystko, co wtedy powiedziałem w twoją stronę, i za to, że czasem jestem kompletnie nieznośnym dupkiem. – Starał się uśmiechać, żeby mi i ja to wreszcie zrobiła.

Przepraszam. Jedno słowo, a wywołało we mnie lawinę sprzecznych emocji, które załyły moje serce. Dopiero po tym zdaniu ja również przeniosłam wzrok na niego. Nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą i to był ten moment. Ta chwila, w której pierwszy raz poczułam, że nie nienawidzę już Victora Dafta.

Obraz nastolatka, który skrzywdził mnie wtedy słowami, rozmył się po studiu. Zamiast niego widziałam przed sobą dorosłego faceta, który pierwszy raz szczerze przyznał, że żałuje i chce, żebym mu wybaczyła. Wybaczyła nam obojgu.

– Przyjmuję przeprosiny. – Uśmiechnęłam się na tyle, na ile byłam w stanie, i w tym samym momencie potarłam miejsce, w które podczas kłótni wbijałam boleśnie paznokcie.

– Co to jest? – Zaczerwieniona skóra przykuła uwagę Dafta.

– Nic. – Chciałam uniknąć pytań, ale na to było już zdecydowanie za późno.

– Twój ojciec ci to zrobił? – Złapał mnie za rękę i przyjrzał się miejscu, w którym widniały ślady. Oczywiście bruneta zabłysnęły gniewem, a jego szczęki zacisnęły się pod wpływem emocji. – Willow? – Podniósł na mnie wzrok.

– Nie. – Cofnęłam dłoń. – Nie, to akurat zrobiłam sobie sama – dodałam ze wstydem. – Czasami nie potrafię poradzić sobie ze złością. Głównie jak coś mocno wyprowadzi mnie z równowagi. Nawet nie wiem, w którym momencie tej kłótni wbiłam sobie tak mocno paznokcie w skórę...

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, ile informacji i bólu zrzuciłam teraz na Victora. Zdecydowanie bardziej wolałam szukać ukojenia w tańcu, bo kiedy tak się nie działo – potrafiłam zrobić sobie nieświadomie krzywdę.

– Chodź tu, dzieciaku. – Nie czekał na kolejne słowa z moich ust.

Przysunął się bliżej i bez zawahania mnie do siebie przytulił. Zamknął w swoich ramionach, a ja zatopiłam twarz w jego miękkiej, pachnącej charakterystycznymi perfumami bluzie. Czułam, jak spokojnie oddycha, i ja też zapragnęłam to robić. Zwyczajnie się uspokoić. Nawet jeśli miałam zaufać mu tylko na ten jeden wieczór.

– Zabiorę cię stąd – zapewnił szeptem, a jego ochryple głos zabrzmiał niezwykle kojąco.

Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego w obecności drugiego człowieka. To było dla mnie nowe.

– Gdzie? – zapytałam cicho.

– Jeszcze nie wiem, ale na pewno nie pozwolę ci wrócić teraz do domu ani siedzieć tutaj i płakać. Powiesz mi wszystko, co będziesz chciała, ale nie w tym miejscu. – Odchylił się i ułożył dłonie na moich policzkach, ścierając z nich kciukami resztki niezaschniętych jeszcze łez. Chwilę patrzyliśmy na siebie bez żadnego słowa, a powietrze przecinały tylko nasze oddechy. – Lubię, kiedy się wkurzasz, bo robisz wtedy głupią minę, ale w tym momencie chciałbym, żebyś się uśmiechnęła, okej?

– Nie mogę uwierzyć, że ten miły facet, na którego patrzę, to ten sam, który bez przerwy stara się uprzykrzyć mi życie. – Zaśmiałam się, pociągając nosem.

– Nie ciesz się tak, to tylko jeden wieczór – zaznaczył, próbując brzmieć przekonująco. – Potem wszystko wróci do normalności.

Uniósł kciukami kąciki moich ust i sam też się uśmiechnął. Próbowałam zachować powagę, ale w momencie, w którym zobaczyłam, jak Victor się stara, coś we mnie pękło. Mimowolnie odwzajemniłam uśmiech, mrużąc przy tym oczy.

– Tak wyglądasz o wiele lepiej, Śnieżko – wyszeptał.

Zabrakło mi słów i oddechu. Nie miałam pojęcia, co powinnam mu powiedzieć, więc rozchyliłam jedynie wargi i wydusiłam krótkie:

– Dziękuję, Victor.

– Na podziękowania przyjdzie czas, kiedy ten dzień do-biegnie końca. – Wstał z miejsca, spojrzał na mnie z góry i wyciągnął w moją stronę dłoń. – Teraz po prostu daj mi się zabrać w lepsze miejsce.

Nabrałam powietrza w płuca. Mogłam się jeszcze wycofać i wrócić do domu. Nie otwierać się przed nim bardziej i zostawić to wszystko tak, jak być powinno. Wzięłam dwa głębokie wdechy i... pozwoliłam sobie pomóc. Nawet gdyby miało mnie to zgubić, to w tym momencie nie chciałam się już dłużej nad niczym zastanawiać.

I to nie dlatego, że miałam dosyć i potrzebowałam przestać myśleć o tym, co się stało.

Tylko dlatego, że przy Victorze poczułam się zwyczajnie zrozumiana i... bezpieczna.



Rozdział 18

Jak ja się właściwie czułam?

Willow

Miałam już gdzieś to, jak wyglądałam. Nawet to, że z pewnością mój tusz był rozmazany, oczy przekrwione, a policzki poczerwieniałe od płaczu. Byłam zmęczona tym dniem do granic wytrzymałości i jedyne, co liczyło się dla mnie w tym momencie, to świadomość, że nie musiałam jeszcze wracać do domu. Tylko to, że mogłam odetchnąć od całego ogarniającego mnie dookoła syfu, sprawiało mi ulgę i pozorną radość.

Nie wiedziałam, w którym momencie znalazłam się w samochodzie Victora. Nie potrafiłam pojąć też, kiedy obnażyłam się przed nim z części swoich słabości. Zobaczył moje łzy, gniew i smutne, podkrążone oczy. Poznał drugą stronę mojego życia. Stronę, którą powinnam i którą przecież bardzo chciałam przed nim ukryć. Być może stwierdziłam, że wszystko mi już jedno? Posypię otwartą ranę solą, bo i tak gorzej bolało już nie będzie?

Nie wiedziałam i początkowo bałam się przed nim otwierać, bo byłam święcie przekonana, że spotkam się z niezrozumieniem ze strony tego chłopaka. Przecież od dawna nie było mi dane przekonać się na własnej skórze, jakie to uczucie, kiedy ktoś szczerze pragnie twojego uśmiechu. Od odejścia mojej mamy nie doświadczyłam od nikogo troski, poczucia bezpieczeństwa i bliskości. To, że Daft okazywał mi te wszystkie emocje, było dla mnie czymś nowym.

Tak zwyczajnie... obcym.

Ze spokojem patrzyłam na rozciągającą się za tarasem panoramę Londynu i starałam się wyrównać nadal nieco przyspieszony oddech. Deszcz uderzał o dachy budynków i ulicę, a szum wiatru przyjemnie otulał moje uszy. Wodziłam wzrokiem to po przejeżdżających pod nami samochodach, to po drzewach, niebie i kałużach. I po prostu rozmyślałam, bo w mojej głowie wirowały miliony różnego rodzaju myśli.

– Nigdy przedtem tu nie byłam, wiesz? – przyznałam i rozchyliłam delikatnie wargi, wciąż wpatrując się przed siebie.

Dopiero po dłuższej chwili odwróciłam powoli głowę w stronę chłopaka, a mój wzrok spoczął na męskich dłoniach, które zaciskały się na balustradzie. Potem powędrowałam spojrzeniem wyżej. Na usta, nos i oczy Victora, który wydawał się teraz niesamowicie spokojny. Jakby w ten sposób chciał pokazać mi, że mogę poczuć się w jego towarzystwie swobodnie, bo wszystko, co mówił kilkanaście minut wcześniej w studiu, było szczerze i płynęło prosto z serca.

– Mieszkasz od urodzenia w Londynie i nigdy nie byłeś w Sky Garden? – Obdarzył mnie zdumionym spojrzeniem. – Gdzie ty do tej pory żyłaś, dziewczyno? Pod kamieniem?

– Najwidoczniej – odparłam cicho. – Nie oceniaj mnie, błagam. Po prostu nie miałam okazji ani czasu, żeby bywać w takich miejscach.

Pociągnęłam nosem, a między nami nastąpiła kolejna chwila całkowitej ciszy, którą co jakiś czas przerywał jedynie szum wiatru.

– Przecież cię nie oceniam – odpowiedział znużonym tonem. – Właściwie to cieszę się, że jestem pierwszą osobą, która cię tu zabrała. To całkiem spoko uczucie, być kogoś pierwszym razem – dodał, szczerząc zęby w głupim uśmiechu.

Zacisnął ręce mocniej na balustradzie, ale po chwili chyba zmienił zdanie i skrzyżował je na piersi. Byłam trochę zdumiona tym niespodziewanym wyznaniem, więc momentalnie spojrzałam w zielone, hipnotyzujące oczy. I kolejny raz dotarło do mnie, że nigdy w życiu nie widziałam człowieka z tak intensywnym odcieniem zieleni w tęczęwkach.

Ten facet ewidentnie był jakimś egzemplarzem limitowanym. Musiał nim być.

– Dlaczego to dla mnie robisz? – zapytałam.

– Robię co?

– To wszystko. – Rozejrzałam się dookoła. – Przyjechałeś po mnie, wysłuchałeś, a teraz zabrałeś do tego miejsca. – Odetchnęłam. – Dlaczego? Przecież tak naprawdę nie powinieneś się mną w ogóle przejmować.

Takie nie do końca zrozumiałe dla mnie zachowania od razu odpalały mój system obronny i to tylko dlatego, że nigdy wcześniej nie doświadczyłam od nikogo bezinteresowności. Victor był przecież przyszłym królem naszego tanecznego świata, który wpuścił do swojego życia małego, nic nieznaczącego jeszcze pionka.

– Już raz odpowiadałam ci na to pytanie – rzucił z nikłym uśmiechem, a w jego głosie pojawiła się autentyczna dezorientacja. – Poprosiłaś mnie o pomoc. To nie jest wystarczający powód?

Byłam pod wrażeniem bezpośredniości Victora i zdawałam sobie sprawę, że moja twarz doskonale to zdradzała. Choćby w momencie, w którym zamiast odpowiedzieć, rozchyliłam jedynie usta i na tym się skończyło.

– Wszystko z tobą w porządku czy znowu się zawiesiłaś? – zapytał zaczepnie i pstryknął palcami tuż przed moimi oczami.

– Co? – Zamrugałam i cofnęłam się o krok do tyłu.

– No właśnie o tym mówiłem. – Zaśmiał się, przyglądając mi się uważnie.

– Nie, po prostu nikt nigdy nie wykazał wobec mnie tyle bezinteresownej troski. Przepraszam, jeżeli denerwują cię te pytania, ale to dla mnie nowe. – Objęłam się ciaśniej ramionami. – Tym bardziej że teraz okazuje mi ją facet, któremu do tej pory zależało jedynie na tym, żeby mnie jak najbardziej wkurwić.

Po tych słowach spojrzenie Victora zatrzymało się dłużej na mojej twarzy, a jego ręce opadły z rezygnacją wzdłuż ciała.

– Już nie przesadzaj – mruknął niezadowolony, poruszając szczęką. – Od razu wkurwienie. Może ja w specyficzny sposób okazuję ludziom sympatię?

– Głupi by w to nie uwierzył, wiesz?

Nie mogłam oprzeć się temu, aby nie przewrócić oczami.

– No dobra, może i masz trochę racji – odpowiedział, a wtedy skrzyżowaliśmy ze sobą spojrzenia i równocześnie wybuchnęliśmy cichym śmiechem.

Dopiero po kilkunastu sekundach przygryzłam wargę i podniosłam rozbawiony wzrok wyżej. Wydawało mi się, że Victor znowu zapatrzył się na mnie z identyczną uwagą jak wtedy, kiedy byliśmy w barze z jego znajomymi.

– Zamiast się tak na mnie gapić, to może wreszcie mi odpowiesz? – ponagliłam. – Ale tym razem tak całkowicie poważnie.

– Ale ty jesteś upierdliwa, dziewczyno. – Uniósł dłoń i ścisnął palcami nasadę nosa. – Po pierwsze, nie chciałem, żeby moja partnerka chodziła smutna – dodał. – A po drugie... Po prostu mnie o to poprosiłaś.

– I tyle?

– I tyle – powtórzył, wyciągając zapalniczkę z kieszeni.

– Zapomniałaś wylecieć jeszcze z tłumaczeniem, że to odbija się na naszej współpracy. – Zerknęłam na niego zaintrygowana.

– Racja. Przecież to moja ulubiona kwestia. – Uniósł kąciuki ust w przebiegłym uśmiechu. Poczułam na sobie to znajome, dwuznaczne spojrzenie, które sprawiało, że momentalnie się czerwieniłam. – Więc jeszcze dlatego, że odbija się to na naszej współpracy, zadowolona?

– Szalenie.

Victor odpałił papierosa, a ja w tym samym czasie wychyliłam się ciałem nieco bardziej za balustradę tarasu. Spojrzałam w dół, a potem w górę, wciąż zachwycając się widokiem z tego miejsca.

Było absolutnie pięknie i szczerze w głębi serca żałowałam, że nigdy nie miałam okazji być tu wcześniej. Nie należałam do rozrywkowych osób. Rzadko wychodziłam na imprezy czy na miasto. Cały mój czas i myśli pochłonięte były wyłącznie tańcem.

Tak było od zawsze. Poświęcałam się temu kosztem normalnego życia.

– Teraz ty powiedz mi coś o sobie. – Posłałam Victorowi uśmiech, kiedy podmuch wiatru rozwiął włosy na mojej głowie. – Ja dzisiaj odsłoniłam przed tobą kawałek siebie. Teraz pora, żebyś ty też to zrobił.

– Nie wiem dlaczego, ale byłem prawie pewien, że mnie w końcu o to zapytasz. – Nie wyglądał na zaskoczonego. – Trochę cię jednak zawiodę, Willow. Nie jestem ciekawą osobą. Co niby chciałybyś o mnie wiedzieć?

– Cokolwiek – odparłam, odchylając się do tyłu.

Uwielbiałam taką ponurą pogodę. Wiatr, deszcz i zapach liści. Pragnęłam się tym napawać. Nawet jeśli miałyby to trwać tylko krótką chwilę.

– Może coś o swojej rodzinie? Zainteresowaniach? – Uśmiechnęłam się sama do siebie. Bardzo chciałam dowiedzieć się czegoś o Victorze. – No dalej! Na pewno jakieś masz.

Moje pytania wydawały się banalne. Czułam się w tym momencie jak nastolatka, która wypytuje chłopaka o najdrobniejsze szczegóły, o jakie pyta się zazwyczaj na początku znajomości. Czy było to głupie? Możliwe, że tak, ale nie miałam wcześniej okazji z nikim rozmawiać w ten sposób.

Moje poprzednie relacje skupiały się głównie na bliskości fizycznej. Przywitanie, seks, pożegnanie. Nie było tam miejsca na rozmowy o ulubionym jedzeniu, kolorze, rodzinie czy zainteresowaniach. Dopiero teraz dosadnie to zrozumiałam i poczułam okropny ścisk w klatce piersiowej. Może nawet poniekąd byłam sobą rozczarowana?

– Moim jedynym zainteresowaniem jest taniec. Nie mam żadnych innych – zaśmiał się.

– Serio? Jesteś aż tak nudny?

– Chyba że długie spanie w weekend też można zaliczyć do zainteresowań. Bo jeśli tak, to bardzo intensywnie interesuję się spaniem – parsknął. – Kiedyś też malowałem, ale odsunąłem to na bok, gdy taniec pochłoniął każdą moją wolną chwilę.

– Malowałeś? – zdziwiłam się. – A masz gdzieś swoje prace?

– Leżą upchane na strychu, a co? Pewnie chciałybyś je zobaczyć? – zapytał, na co oczywiście ochoczo pokiwałam głową. – Nie ma nawet takiej opcji. Nie pokażę ci ich. – Skrzywił się. – Nigdy.

Mógł tego nie mówić, bo w tym momencie zgasił cały entuzjazm, który we mnie narósł.

– Żałosne – prychnęłam oschle.

– Uwierz, że powiedziałabyś dokładnie to samo, gdybyś je zobaczyła.

Po tych słowach podszedł do popielniczki i zgasił w niej niedopałek papierosa. Następnie sięgnął dłonią do kieszeni spodni i wsunął do ust miętową gumę do żucia. Oparł się na miejscu tuż obok mnie i skierował spojrzenie na niebo.

– Co do rodziny, to też niewiele mogę ci powiedzieć. Miałem spokojne dzieciństwo i dorastałem w kochającej się rodzinie.

Och...

Chociaż jedno z nas miało to szczęście.

– Mój ojciec i matka również zajmowali się tańcem, a nawet w młodości prowadzili jedną ze szkół na obrzeżach Londynu – ciągnął dalej. – Teraz oboje zajmują się innymi rzeczami. Ojciec pisze książki i poradniki dla tancerzy, a mama po przejściu na „emeryturę” zajęła się malarstwem... I tak to jakoś leci.

– Twoi rodzice mieli szkołę tańca?

– No przecież właśnie to powiedziałem.

Doznałam dziwnego olśnienia. Tak jakby w moim mózgu do pracy ruszyły uspione przedtem szare komórki. Jak to mówią? Lepiej późno niż wcale?

– Chwileczkę... – Nabrałam powietrza w płuca. – Czy Theodor Daft to jakaś twoja rodzina? – Rozchyliłam wargi, bo dopiero teraz zaczęłam kojarzyć fakty, gdy wspomniał o szkole prowadzonej przez jego rodziców.

– To mój ojciec. – Spojrzał na mnie zdeorientowany. – Myślałem, że to wiedziałaś. Twoi przyjaciele mają podobno obsesję na moim punkcie i nic ci nie powiedzieli? – zapytał kpiąco.

– Nie jestem zbyt dobra w domyślanie się, a Jax najwyraźniej pominął ten istotny szczegół w swoich opowieściach. – Zmieszłam się. – Ale... rany boskie! Przecież twój ojciec to żywa legenda!

– Nie przesadzaj, błagam cię – mruknął beznamiętnie.

– Nie przesadzaj?

Nie było w naszym tanecznym świecie osoby, która nie znałaby tego imienia i nazwiska. Theodor Daft był wielokrotnym mistrzem świata w różnych kategoriach tańca. Czułam się zażenowana swoją głupotą i tym, że nie skojarzyłam wcześniej tej zbieżności nazwisk. Victor był synem żyjącej legendy i nawet się tym nie chwalił. Co gorsza, sprawiał wrażenie kompletnie niewzruszonego tym faktem.

– Dlaczego nic wcześniej nie mówiłaś?

– Bo staram się nie mówić o tym głośno – przyznał. – Już dawno postanowiłem, że zapracuję na swoje imię i nazwisko sam. Nigdy nie chciałem, żeby kojarzono mnie ze sławnym ojcem, a niestety przez większość czasu żyłem w jego cieniu. – Spojrzał na mnie protekcyjnie. – Sama zresztą doskonale powinnaś mnie

zrozumieć.

Chcąc nie chcąc... Musiałam przyznać mu rację.

– Ta, rozumiem. Bardziej, niż przypuszczałam, że to możliwe. – Spojrzałam na niego przez ramię i uśmiechnęłam się łagodnie. – A co do pracy nad nazwiskiem, to... Idzie ci to całkiem dobrze. – Wyszczrzyłam się. – Kogo bym nie zapytała o najlepszego nauczyciela tańca w mieście, to powie, że jesteś nim ty. Jak na dwudziestotrzylatkę, jesteś już serio dobrze ustawiony, czego chcesz więcej?

Moje wyznanie musiało zrobić na nim wrażenie, bo chłopak uniósł nieznacznie kącik ust ku górze, a dołeczek w jego policzku wyraźnie się pogłębił. Dobry Boże. Przez głowę znowu przemknęło mi to, jak bardzo Victor Daft był przystojny i jak często zdarzało mi się myśleć o nim w ten sposób.

– Przesłyszałem się czy mnie pochwaliłaś? – Uniósł wysoko brwi i złapał się teatralnie w miejscu serca. – Kurwa, ale zaszczyt kopnął mnie w dupę. Nie spodziewałem się takich smaczków, kiedy cię tutaj zabierałem. Możesz powtórzyć to jeszcze raz?

– Nie. Naciesz się, póki możesz, bo nigdy więcej tego nie zrobię – zastrzegłam z poważną miną. – Następnym razem po prostu znowu będę cię krytykowała.

– Spoko, z twoich ust nawet obelgi w moją stronę brzmią dobrze. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Masz dziwne upodobania.

– Lepsze takie niż żadne – odgryzł się natychmiastowo.

Przewróciłam oczami na jego próbę droczenia się ze mną. Chociaż musiałam przyznać, że powoli się zaczynałam do tego przyzwyczajać. Nie wadziło mi to tak jak na początku, a nawet zaczynałam to lubić.

– Może pojedziemy teraz gdzie indziej? – Wskoczyłam z niespodziewaną propozycją. – Robi się chłodno i coraz mocniej pada. Jak zostaniemy tutaj, to jestem bardziej niż pewna, że jutro skończymy z gorączką.

– Gdzie ty chcesz jechać?

– Nie masz tak, że jak coś cię gryzie, a do tego idealnie pada deszcz i jest ponura pogoda, to masz ochotę jechać bez celu po mieście?

– Kilka razy mi się zdarzyło. – Przygryzł wargę w zamyśleniu i strzepnął z kurtki niezauważone przedtem resztki popiołu.

– To niech teraz też ci się zdarzy. – Odbiłam się od balustrady i bez zastanowienia chwyciłam za skrawek kurtki, pociągając Victora do wyjścia. – Chodź! Noc jest młoda, a my nie będziemy tu stać bezczynnie i gapić się w niebo. W samochodzie jest cieplej.

– Chyba wolałem twoją skrytą wersję – mruknął z niechęcią.

– Cieszy mnie to. Tym bardziej nie będę do niej wracała.

Zerknęłam na bruneta przez ramię i wygięłam wargi w uroczym uśmiechu. On natomiast zdobył się jedynie na lekki grymas, a potem zwyczajnie odpuścił, bo dotarł do niego fakt, że dzisiaj ze mną raczej nie wygra.

Po nieco ponadgodzinnej przejażdżce bez celu Victor zaparkował samochód w tym samym miejscu co ostatnim razem, kiedy zabrał mnie nad rzekę Medway. Przekręcił kluczyk w stacyjce, a w głośnikach nadal po cichu rozbrzmiewało *Do I Wanna Know* Arctic Monkeys. Odpięłam pasy i spojrzałam na niego wyczekująco, bo nie wiedziałam, czy zostajemy w środku, czy może wychodzimy na krótki spacer.

– Zostaniemy w środku. – Ziewnął, rozkładając się wygodnie na siedzeniu. – Nie wymagaj ode mnie więcej niż to, co i tak ci dzisiaj z siebie dałem.

– Jasne – przytaknęłam i również opuściłam nieco swój fotel, opadając na niego plecami.

Chwilę leżałam w ciszy i wodziłam opuszką palca po zaparowanej szybie samochodu, kreśląc na niej wzory. Victor mi się przyglądał i nie musiałam nawet odwracać wzroku, aby doskonale zdawać sobie z tego sprawę.

– Lepiej się już czujesz?

Pytanie, które wypełniło wnętrze samochodu, wprowadziło mnie w stan zamyślenia.

Jak ja się właściwie czułam?

Od momentu, w którym znaleźliśmy się wspólnie na tarasie wieżowca, a potem w samochodzie, nie miałam czasu myśleć o kłótni z ojcem. Naprawdę nie zastanawiałam się nad tym, jak się czułam. I niby nie robiliśmy nic specjalnego. Po prostu spędzaliśmy nudno czas, a mimo wszystko rozkoszowałam się tą

bezczynością do tego stopnia, że zapomniałam o bólu, jaki nosiłam w sercu. I to była kolejna, nowa – choć przyjemna – odmiana.

– Andrews? – ponowił pytanie ochryplym głosem i musnął delikatnym dotykiem palców dłoni, którą trzymałam luźno opuszczoną wzdłuż ciała.

– Tak, chyba mi lepiej – odpowiedziałam, nie spuszczać wzroku z przedniej szyby. – Pewnie czar pryśnie z momentem przekroczenia progu domu, ale w tej chwili nie chcę jeszcze o tym myśleć. Póki nie widzę i nie słyszę swojego ojca, jest... serio w porządku.

– Długo chcesz się tak jeszcze męczyć? – zapytał bez zastanowienia.

– Zależy, co konkretnie masz na myśli.

– Nie wiem, przeprowadzkę? – zasugerował. – Nie masz takiej możliwości? Mogłabyś przecież pójść gdzieś na swoje, z dala od tego człowieka.

– Chciałam tego uniknąć... A w zasadzie to mój ojciec chciał tego uniknąć – poprawiłam się natychmiastowo. – Jak wszystkiego, co ze mną związane...

– Naprawdę nigdy nie myślałaś, żeby coś wynająć? – Zmrużył oczy. – Czy jeśli to zrobisz, to ojciec odetnie cię od kasy na opłacenie studiów?

– To trochę bardziej skomplikowane.

– Mamy czas.

I niby nie musiałam mu nic tłumaczyć, ale podświadomie poczułam, że powinnam to zrobić. Pomyślałam, że może jeśli oczyszcze się całkiem ze wszystkiego co we mnie siedziało, zrobi mi się lżej. I to było najgorsze, bo Victor był jedną z ostatnich osób, przed którymi zamierzałam się otwierać, a tego dnia już dowiedział się o mnie więcej, niż wiedzieli niektórzy moi bliscy znajomi.

– Studia opłacam z pieniędzy, które zostawiła mi mama – odpowiedziałam cicho. – Starczyłoby na wynajęcie mieszkania, ale nie na jakoś długo. Musiałabym znaleźć pracę i chyba nie muszę mówić, jak ciężko byłoby mi ją godzić z nauką i treningami. Tylko dlatego dalej mieszkam u ojca. – Nie zamierzałam kłamać.

– Wiesz, że to nie problem? Mam kumpla, który siedzi w nieruchomościach. Jak będziesz chciała, to wystarczy, że dasz mi znać, a ja szepnę mu słówko. Mogę ci pomóc – zaproponował bez wahania, a w jego głosie usłyszałam prawdziwe przejęcie. – Tak tylko wspominam, jeżeli naprawdę zdecydujesz się uciec.

Chciałam się w tym momencie znowu rozpląkać, ale powstrzymałam to pragnienie.

W głębi serca liczyłam też na to, że jeśli wygramy mistrzostwa, drzwi do kariery otworzą się przede mną otworem. Dostanę mnóstwo propozycji i jeśli wśród nich będzie ta dotycząca wyjazdu z Londynu... Bez zawahania z niej skorzystam. Ucieknę. Jak najdalej stąd.

– Tak, jasne. – Przygryzłam boleśnie wargę. – Dziękuję.

– Twoja mama... – odchrząknął i pociągnął temat dalej. – Czy ona...?

– Tak, nie żyje – dokończyłam, zmuszając się do bladego uśmiechu. – Zginęła w wypadku, kiedy miałam dziesięć lat... Ale spokojnie, naprawdę. Nie musisz obchodzić się ze mną jak z jajkiem. Zdążyłam się już przyzwyczać – ostrzegłam asekuracyjnie.

– Naprawdę mi przykro, dzieciaku...

Victor najpierw usłyszał o moim kompletnie apodyktycznym ojcu. Teraz o tym, że moja mama zginęła, kiedy byłam dzieckiem. Pewnie myślał o mnie jak o pokrzywdzonej przez życie dziewczynie, której trzeba byłoby okazać trochę współczucia. Wcale tego nie oczekiwałam. Nienawidziłam litości, bo już dawno nauczyłam się z tym żyć.

Po prostu zamieniłam swoje rany w siłę. W chłód, którym do tej pory obdarzałam i raniłam ludzi dookoła. Całe życie byłam skazana sama na siebie i zdążyłam wypracować w głowie pewne reakcje i zachowania obronne. Tak było mi po prostu łatwiej przetrwać. A może inaczej... Tylko dzięki temu przetrwałam.

– Zupełnie niepotrzebnie – odchrząknęłam i zaczęłam bawić się nerwowo palcami. – Litość to, po miłości i współczuciu, chyba kolejne uczucie, którego tak bardzo nienawidzę.

– Nienawidzisz... – zamyślił się, aby po chwili dodać szeptem: – Ty naprawdę jesteś jak Śnieżka. Wiedziałem, że nie bez powodu pasuje do ciebie to przezwisko.

– Dlaczego?

– Bo z jednej strony jesteś zimna i stanowcza, a z drugiej piękna, cholernie wrażliwa i czasami naiwna – wyszeptał, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem.

Zaschło mi w gardle.

Patrzyliśmy sobie prosto w oczy bez żadnego słowa, a nasze twarze znajdowały się zdecydowanie za blisko siebie. Zmusiłam się w końcu do przełknięcia śliny, która napłynęła mi do ust, a Victor uśmiechnął się do mnie tak łagodnie, jakby ta bliskość między nami nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Jakby brak dystansu pomiędzy nami był czymś normalnym, naturalnym i właściwym.

– No i dlaczego mi się tak przyglądasz?

– A dlaczego nie? – Przeciągnął się delikatnie, po czym ponownie wrócił do poprzedniej pozycji. – Po prostu zastanawiam się, dlaczego pomimo naszej napiętej relacji postanowiłaś mi wreszcie zaufać.

– Bo w pewnym sensie mnie o to poprosiłeś, gdy byliśmy w studiu. – Postanowiłam zagrać jego własną bronią. Powtórzyć kropka w kropkę to, co on powiedział mnie. – Jeden wieczór, a potem wszystko wraca do normy, pamiętasz?

– Pamiętam, ale wcale nie musiałaś tego robić – upierał się. – Mogłaś po prostu odpuścić i nic mi nie mówić.

Mogłam, ale nie chciałam tego robić.

– Posłuchaj – odchrząknęłam nieznacznie. – Widziałeś mnie dzisiaj w naprawdę najgorszym stanie, w jakim byłam – szepnęłam. – Nie płakałam od kilku lat, więc wyjaśnienie ci, dlaczego taka jestem, przyszło mi już z dużo większą łatwością. Nie miałam nic więcej do stracenia...

Na twarzy Victora gościły powaga i skupienie. Słuchał tego, co miałam do powiedzenia. Doceniał, że podzieliłam się z nim tymi wszystkimi informacjami.

– Poza tym... – Odważyłam się na bardziej szczerzy uśmiech. – W praktyce jesteś moim niby-chłopakiem, a dziewczyny chyba mówią swoim chłopakom o wszystkim, prawda?

Uniósł brew i kącik ust ku górze.

– Nawet tym na niby?

– Nie wiem, ale jeśli nie, to właśnie stworzyliśmy swoją własną regułę – zaśmiałam się.

– Robi się poważnie i jak na ironię, podoba mi się to.

– A mnie nie podoba się to, że zrobiło się tu tak ckliwie. Zaraz zwymiotuję – jęknęłam, chowając twarz w dłoniach.

Usłyszałam cichy śmiech i dopiero wtedy spojrzałam na chłopaka ponownie.

– Żeby nie było, to nadal cię nienawidzę. – Wymierzyłam w niego palec wskazujący. – Nie myśl sobie cholera wie czego, bo nic się w tej kwestii nie zmieniło.

– Żeby nie było, to ja też wciąż cię nienawidzę, Andrews – westchnął, zerkając na mnie z półuśmiechem. – Nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Znowu zatrzymaliśmy na sobie wzrok, a wewnątrz samochodu wypełniło znajome nam już napięcie. Poczułam dreszcz przebiegający wzdłuż mojego kręgosłupa, a oddech chwilowo zwolnił. Nie wiedziałam, dlaczego gdy przebywaliśmy ze sobą, momentami atmosfera robiła się tak gęsta.

Ten facet jednym spojrzeniem potrafił zrobić mi z mózgu mętłą maź.

– Strasznie. Strasznie cię nienawidzę – przeciągnęłam, próbując rzucić mu nieprzyjemne spojrzenie, ale nie mogłam się do tego zmusić. I pewnie ta chwila trwałaby dłużej, ale właśnie wtedy rozległ się dźwięk dzwonka w telefonie Victora.

Sięgnął po niego, zerknął na ekran i odebrał przychodzące na FaceTime połączenie.

– Słucham cię, Grace? – zaczął spokojnie.

– Kiedy włączasz? – Słodki dziecięcy głos rozległ się po drugiej stronie kamerki. – Piecemy z mamusią twoje ulubione ciastecka!

– Niedługo powinienem być w domu – odpowiedział.

Mój żołądek zawiązał się w supeł.

Dziecko?

Victor z uśmiechem na twarzy?

Taki miły i wręcz... uroczy?

– Dobrze! – odpowiedziała mu dziewczynka. – Tylko szybko, bo wystygną!

– Godzina i będę z powrotem – zaśmiał się ponownie. – Chyba mocno się stęskniłaś, co?

– Tak, i stłasn timer cię kocham!

– Ja ciebie też, królewno.

Kiedy przetałam oczy i zerknęłam ponownie w jego stronę, coś jeszcze mocniej ścisnęło mnie w żołądku. Sposób, w jaki się wypowiadał i patrzył na tę dziewczynkę, z którą prowadził wideorozmowę, był dla mnie szokujący. Nigdy nie widziałam go w takim wydaniu. Nigdy nie widziałam w Victorze większej troski i... miłości.

Chwilę jeszcze wpatrywał się w ekran, prawdopodobnie obserwując to, co chciała mu pokazać, a kiedy zakończył połączenie, wyprostował się w fotelu i parsknął cichym śmiechem, po czym wrócił wzrokiem do mnie.

– Kto to był? – zapytałam zaciekawiona. – Nigdy nie słyszałam słodszy głosu dziecka, a zaznaczę, że nie bardzo za nimi przepadam...

Momentalnie ściągnął ku sobie brwi i odchrząknął. Chwilę się nad czymś zastanawiał. Z coraz większym napięciem czekałam na odpowiedź.

– Moja córka – odpowiedział wreszcie ze śmiertelną powagą.

O mały włos nie zakrztusiłam się własną śliną.

– Zaraz, co? – wymamrotałam. – T-ty... Ty masz dziecko?!

– W dodatku prawie pięcioletnie. – Wzruszył ramionami. – Wiesz... – Założył ręce za kark. – Szalało się na studiach, to teraz trzeba ponosić tego konsekwencje – dodał z nostalgią.

– Chryste... – Przyłożyłam dłoń do ust. – Ty nie żartujesz?

– Nie, a co? Nie lubisz młodych, gorących tatuśków? – Poruszył zabawnie brwiami.

– Ja... nie... – zająknęłam się. – Po prostu nie wiem, co mam ci odpowiedzieć, dobra? Jestem w szoku, daj mi chwilę.

Pomiędzy nami nastąpiła niezręczna cisza. Nie wiedziałam, jak zareagować. To była dla mnie... szokująca informacja. W końcu jednak musiał mieć dosyć patrzenia na moją zdezorientowaną minę. Przymknął powieki, a potem ponownie je rozchylił.

– Nie wierzę. – Parsknął zduszonym śmiechem.

Tego idiotę to serio bawiło?

– Co cię tak rozbawiło? – rzuciłam tonem pełnym pretensji.

– Nie mam dziecka, to była moja siostrzenica – odpowiedział, kiedy zdołał się w miarę uspokoić. – Przepraszam cię, ale nie mogłem się powstrzymać. Widziałaś swoją minę? Była tak głupia, że żałuję, że nie zrobiłem ci zdjęcia.

Krew zawrzała mi w żyłach.

– No bardzo, kurwa, zabawne, Victor. – Pchnęłam go otwartą dłonią w ramię. – Jesteś skończonym gnojkiem, wiesz? Nikt nie działa mi na nerwy bardziej od ciebie.

Rzucałam pod nosem kolejne obelgi, a on otarł jedynie kąciki oczu z łez i pokręcił głową.

– Mieszka u mnie razem z moją młodszą siostrą – ciągnął dalej. – Samantha pracuje w centrum i ciężko było jej dojeżdżać z domu rodzinnego, więc dopóki nie znajdą mieszkania, pomagam jej z opieką nad małą – wyjaśnił.

– Teraz rozumiem. – Zaśmiałam się nerwowo. – Podrywasz dziewczyny na słodką siostrzenicę, wkręcając im bajki, że jesteś samotnym tatusiem?

– Akurat nie. Wbrew opiniom wielu osób nie jestem facetem, z którym kobiety chciałyby się umawiać na randki – odpowiedział, odpalając silnik. – Uwierz, że nawet słodka siostrzenica nie gra tu roli.

– To pewnie przez twój zmienny nastrój i głupie żarty – rzuciłam uszczypliwie.

– Też, ale raczej głównie przez to, że sporo pracuję. – Przeniósł na mnie spojrzenie. – Nigdy nie stawiałem relacji ponad swoją pracę i obowiązki. Chyba dlatego nie udało mi się utrzymać żadnego związku przez dłuższy czas.

– Nie wiem, czy mam ochotę na takie rozmowy po tym, co zafundowałeś mi chwilę temu – mruknęłam, nadal lekko oburzona jego żartem. Miałam nieodpartą chęć skopać temu idiocie umięśniony tyłek. – Masz odwiedzić mnie teraz pod studio, bo nadal stoi tam moje auto, i nie odzywać się do mnie całą drogę.

– Nawet nie wiesz, z jaką przyjemnością spełnię twoją prośbę. Szczególnie tę ostatnią.

– Nawet nie wiesz, z jaką przyjemnością na to czekam.

– Nawet nie wiesz, z jaką przyjmem...

– Miałaś się zamknąć – przerwałam mu, a potem przekręciłam głowę w stronę szyby i postanowiłam wdrożyć swoją prośbę w życie.

Pod studio podjechaliśmy równe czterdzieści trzy minuty później. Całą drogę nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, chociaż momentami naprawdę musiałam się przed tym mocno powstrzymać. Szczególnie wtedy, kiedy wzrok Victora co jakiś czas lądował na mojej twarzy. Albo wtedy, kiedy specjalnie przyspieszał, wiedząc, jak bardzo mnie to denerwowało. Pozostawałam jednak nieugięta. Nie chciałam dać mu satysfakcji z wygranej.

Kiedy zaparkował na miejscu, odpięłam pasy i złapałam za klamkę drzwi. Brunet zrobił to samo. Wysiedliśmy na zewnątrz i podczas gdy ja poszłam do swojego studia, aby zabrać stamtąd kluczyki od samochodu, on zdążył spalić papierosa i zajął się przeglądaniem telefonu.

A kiedy wyszłam, podniósł głowę i uśmiechnął się głupio.

– Minęła ci już chandra, królowno? – Omiótł mnie rozbawionym spojrzeniem.

– Nie – rzuciłam i odwzajemniłam krzywy uśmiech w chwili, gdy go mijałam. – Życzę ci korków po drodze i smacnych ciasteczek, pieprzony idioto – dodałam uszczypliwie, kierując się do swojego samochodu.

– Zaraz... zaraz – odezwał się za mną. – A nie mieliśmy być przypadkiem dla siebie mili?

Nie. Nie mieliśmy.

A nawet jeśli, to puściłam to w niepamięć w momencie, w którym mnie zdenerwował.

– Nasz jeden wieczór właśnie się skończył. – Spojrzałam na niego przez ramię. Stał ze skrzyżowanymi na piersi rękoma i nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Potem wszystko wraca do normy, zapomniałeś już? – powtórzyłam jego własne słowa.

– Grasz bardzo nieczysto, Andrews.

– Wiem, w końcu uczę się od samego mistrza. – Puściłam do niego oko, a następnie chwyciłam za klamkę drzwi od swojego samochodu, wsiadłam do środka i uśmiechnęłam się pod nosem.

Odpaliłam silnik i włączyłam muzykę, która przyjemnie wypełniła wnętrze pojazdu. Właśnie wtedy zerknęłam na ekran telefonu, na którym wyświetliło się powiadomienie o nieodczytanej wiadomości. Ponownie uniosłam głowę i zauważyłam, że Victor nadal stał przy wejściu, z dumą pokazując w moją stronę środkowy palec.

– Pieprz się – rzuciłam bezgłośnie, ale byłam pewna, że wyczytał te słowa z samego ruchu moich warg, bo wciąż głupio się uśmiechał.

Ściągnęłam dłoń z kierownicy i odwdzięczyłam mu się tym samym gestem, a następnie z piskiem opon odjechałam z parkingu studia. Postanowiłam nie odczytywać wiadomości od niego do momentu, w którym nie wrócę do domu. Wiedziałam, że to zirytuje go bardziej niż cokolwiek innego. Nienawidził czekać, a ja kochałam robić mu na złość.

W domu byłam po kolejnych trzydziestu minutach i kiedy tylko wzięłam orzeźwiający prysznic, położyłam się do łóżka. To właśnie wtedy chwyciłam ponownie telefon i postanowiłam zobaczyć, co ciekawego napisał mi mój znienawidzony wrzód na tyłku.

Victor: Za cztery dni wyjazd i zobaczymy, czy wtedy też będziesz taka cwana.

Victor: I naucz się lepiej udawać bycie obrażoną, bo słabo ci to teraz wychodzi.

Willow: Udawanie zawsze wychodzi mi świetnie.

Willow: W każdej sytuacji.

Odpowiedź nadeszła już po krótkiej chwili.

Victor: A widzisz, przy mnie nie musiałybyś tego robić.

Victor: W żadnej sytuacji.

Przeczytałam ostatnią wiadomość i nie wiedziałam, czy bardziej czułam zażenowanie, czy rozbawienie. Co on sobie, do cholery, myślał?

Odłożyłam z impetem telefon na stół i nie wiedząc czemu, uśmiechnęłam się sama do siebie. Wyjazd w góry zbliżał się wielkimi krokami. Powinnam ubolewać właśnie nad perspektywą spędzenia wspólnego weekendu, znoszenia Victora i intensywnego udawania przez okrągłe trzy dni, ale złapałam się na tym, że nie

rozpaczam, tylko nie mogę powstrzymać się przed kolejnym uśmiechem do telefonu.
Jak naiwna wariatka, którą – jak się finalnie okazało – byłam.



Rozdział 19

Wolność miała smak tej chwili

Willow

Wysiadłam z samochodu i zawiesiłam wzrok na uroczym drewnianym domku. Wszystko dookoła powoli pokrywało się śniegiem, a kolorowe lampki i przyozdobione drzewka z pewnością zaparłyby dech w piersi niejednej osobie. Ale nie mnie.

Nie byłam miłośniczką grudnia ani całej otoczki związanej ze zbliżającymi się świętami. Nie miałam tak jednak od zawsze, bo kiedyś kochałam tę atmosferę. Po prostu wraz ze śmiercią mojej matki coś umarło i we mnie. Jej odejście zabrało ze sobą ogromną część mojej duszy.

Stałam jak słup soli i wpatrywałam się przed siebie z nadzieją, że tym razem poczuję jakikolwiek uścisk w sercu. Choćby delikatne ukłucie sugerujące poruszenie tym widokiem. Mijały kolejne sekundy, ale nie odczuwałam nic poza kompletną obojętnością i zaczęłam zastanawiać się, czy aby na pewno wszystko ze mną w porządku. Szczególnie kiedy kątem oka zerknęłam w stronę Vanessy i Erika i zauważyłam na ich twarzach szczęście wywołane przyjazdem tutaj.

– Oficjalnie witam w swoich skromnych progach! – Z zamyślenia wybił mnie donośny głos Kevina.

Chłopak zdążył zanieść do środka część naszych bagaży i stał teraz oparty ramieniem o jeden z drewnianych filarów. Mrużył oczy i przyglądał się uważnie naszym twarzom.

– U Vanessy i Erika widzę zadowolenie, ale wasza dwójka to co? – Po chwili zwrócił się wyłącznie do mnie i Victora. – Młodej parze kij wszedł w dupę czy może to wina braku porannego seksu?

– O co ci teraz chodzi? – zapytał go oschle Victor.

– O to, że macie miny, jakbyście byli tu, kurwa, za karę.

– Nie mamy. – Wzruszył ramionami. – Wydaje ci się – dodał już typowym dla siebie tonem.

– No nie bardzo mnie to przekonuje, ale okej. – Kevin zdecydowanie nie wyglądał na usatysfakcjonowanego słowami swojego najlepszego przyjaciela. Dlatego kiedy tylko skończył z nim rozmowę, przeniósł wzrok na mnie i rzucił: – Ty, piękna, na pewno powiesz mi prawdę. Wszystko u was dobrze?

– Tak – odpowiedziałam mu natychmiast.

Zmarszczył brwi i odchrząknął.

– Nie podoba wam się tu?

– Dlaczego tak myślisz? – odezwałam się ponownie.

Każde pytanie wywoływało na moich ustach wyraźniejszy grymas zniesmaczenia, który zresztą starałam się powstrzymać na wszelkie możliwe sposoby, ale średnio mi to wychodziło. Victor musiał to zauważyć, bo po chwili znowu przejął inicjatywę.

Zarzucił torbę na ramię i podszedł bliżej mnie.

– Daj jej już spokój z tymi pytaniami. Moja Willow po prostu bardzo źle znosi dłuższe podróże. – Spięłam się pod wpływem dotyku chłopaka, który wypowiadając te słowa, ułożył dłoń na moim biodrze i mocno do siebie przyciągnął. – Prawda, królewno?

Podniosłam zdziwione spojrzenie na Victora, który w tym momencie aż przewiercał mnie wzrokiem.

– P-prawda, bardzo źle znoszę podróże – wydusiłam, zdobywając się na blady uśmiech, bo ten silny i pewny dotyk przypawił mnie o dreszcze w każdym zakamarku ciała. Do tego stopnia, że dopiero po krótkiej chwili ponownie spojrzałam w stronę Kevina. – Okropnie nienawidzę jazdy samochodem – powtórzyłam, chociaż było to beznadziejne kłamstwo.

– Widzisz? – Victor rzucił z dumą do przyjaciela.

– Jej wierzę, ale gdybyś te same słowa powiedział ty, w życiu bym tego nie zrobił – odpowiedział Kevin, już z większym przekonaniem w głosie.

Zamrugałam, nie mając pewności, czy chłopak tak łatwo łyknął nasze małe przedstawienie. Kiedy jednak odpuścił i zajął się rozmową z Erikiem, odetchnęłam z ulgą i przeniósłam spojrzenie z powrotem na Victora.

– Jesteś świadomy tego, że najgorzej znoszę podróże, które muszą odbywać z tobą? – wycodziłam, patrząc mu prosto w oczy. – I jeśli cały wyjazd będę musiała tak perfidnie kłamać, to urwę ci jaja? Nawet nie zdajesz sobie sprawy, z jaką przyjemnością.

– Udam, że wcale tego nie powiedziałaś – mruknął beznamyślnie i mimo że się nie uśmiechał, mogłabym przysiąc, że przez krótką chwilę widziałam rozbawienie w jego oczach.

– A ja będę udawała, że wcale cię tu nie ma – odparłam i nie wiedzieć dlaczego, zamiast się odsunąć, to jeszcze mocniej zacisnęłam palce na jego kurtce.

– Jak chcesz, to możesz się złościć, ale chyba najważniejszy jest fakt, że mamy za sobą pierwszą udaną próbę zgrywania kochającej się pary – wyszeptał mi prosto do ucha. – Nie mam racji?

Musiałam odchylić głowę bardziej do tyłu, aby móc się intensywniej przyjrzeć jego twarzy. Nic nie mogłam poradzić na to, że potrafił przyprawić mnie chwilami o brak tchu. Nie wiedziałam, co się dookoła działo, a bliskość Victora działała na mnie niczym tykająca bomba zegarowa.

Nie zamierzałam się też do niego uśmiechać, a z całą pewnością tego nie chciałam, ale w tym momencie kąciaki moich ust uniosły się same. Mimowolnie. I kiedy wreszcie zdobyłam się na to, żeby rozchylić wargi i odpowiedzieć, Vanessa skutecznie mi to uniemożliwiła.

– Dobrze wiedzieć, że nie jestem jedyną osobą, którą męczą podróże – zachichotała słodko.

Odstawiła swoją walizkę i podeszła bliżej naszej dwójki. Pewnym ruchem odepchnęła ode mnie Victora, posyłając mu diaboliczny uśmieszek, i objęła czule ramieniem.

– Też okropnie znoszę jazdę autem, więc totalnie rozumiem twoją chęć odpoczynku i spokoju – podsumowała. – Oni niech robią, co chcą, a my zaszyjemy się w pokojach – kontynuowała, kierując nas w stronę wejścia do domku.

– Nie przeciągaj jej na złą stronę mocy, Van! – zastrzegł stanowczo Erik. – I na litość boską, sama targaj te swoje walizki!

Biadolił pod nosem, ciągnąc nie tylko swój bagaż, ale i ten pozostawiony w tyle przez Vanesę.

– Ależ ja nic nie robię. O co ci znowu chodzi? – Błysnęła uśmiechem, który posłała blondynowi przez ramię.

– Doskonale wiesz, o czym mówię. Nie unikniecie wieczornego wyjścia do baru. Nie kombinuj. – Dorównał nam wreszcie kroku. – Nie przyjechaliśmy tu, żeby się lenić, tylko dobrze bawić, a tak się składa, że za dobrze cię znam. Twoje sztuczki również.

– Niczego nie będziemy unikały. Do wieczora zostało sporo czasu, więc kiedy wy będziecie siedzieć na dole i grać w te swoje popierdolone strzelanki, my zaszyjemy się w pokojach i zwyczajnie odetchniemy – rzuciła już nieco dosadniej. – I tyle, prawda, Willow?

– Tak. – Skinęłam głową, przelatykając ślinę. – Zdecydowanie mi się to teraz przyda.

Uśmiechnęłam się do niej szczerze, a kiedy weszliśmy do środka, od razu uderzył we mnie zapach cynamonu i palonego drewna. Błądziłam wzrokiem po pomieszczeniu i tutaj sytuacja wyglądała już nieco inaczej niż na zewnątrz. Widok, który zastaliśmy, bezapelacyjnie zapał mi dech w piersi i wywołał upragnione ukłucie w sercu.

Wszystko było tu urządzone w przytulnym stylu. Drewno, kominek, miękkie dywany, sporych rozmiarów telewizor powieszony na głównej ścianie i mnóstwo książek porozkładanych na ogromnym regale. Dodatkowo jedna ze ścian była całkowicie przeszklona, dzięki czemu siedząc na fotelu ustawionym w centrum salonu, można było podziwiać pokryty śniegiem ogród i oświetlone drzewka.

– Rozgośćcie się – zakomunikował Kevin. – Ja z Erikiem mamy pokoje na dole, a wasza trójka na górze – poinstruował. – Tu jest kuchnia, tam sauna, a tu dodatkowa łazienka. – Skakał wzrokiem po każdym z pomieszczeń. – Ale w pokojach na górze są prywatne łazienki, więc ta tutaj raczej nie będzie wam potrzebna.

Wszyscy zgodnie pokiwaliśmy głowami. Chociaż nie byłam pewna, czy ktokolwiek z nas go w ogóle słuchał.

– Jak już się rozpakujecie, to ty, Victor, masz obowiązkowo ruszyć dupę na dół. Koniec ogłoszeń parafialnych, jesteście wolni.

– Po co mam schodzić? – zapytał obojętnie Daft.

Stał oparty plecami o ścianę. Jedną dłoń trzymał wsuniętą w kieszeń spodni, zaś drugą przeglądał coś w telefonie. Chyba jako jedyny z całego towarzystwa miał w dupie, co się dookoła niego działo. Nie dziwiło mnie to, a wręcz przeciwnie – takie zachowanie było aż za bardzo w jego stylu.

– Myślisz, że brałem konsolę bez powodu? – Kevin zrobił kilka kroków w stronę przyjaciela. – Zamierzam dziś w końcu z tobą wygrać.

Chciał go objąć, ale Victor tylko się skrzywił i odsunął od ściany, przy której stał.

– Oszczędź czułości, rozumiałem – rzucił pod nosem.

W ciszy przyglądałam się, jak w tym samym czasie złapał nasze walizki i uśmiechając się do mnie półgębkiem, skierował się w stronę schodów prowadzących na górę. Od niechcenia odwzajemniłam uśmiech i kiedy wdrapaliśmy się na piętro, niemal natychmiast zwróciłam uwagę na ozdabiające ściany korytarza obrazy. Było ich mnóstwo. Zaczęłam się nawet zastanawiać nad tym, czy Kevin nie jest jakimś skrytym miłośnikiem sztuki.

– Do zobaczenia później, gołąbeczki. – Vanessa wyminęła nas bokiem, machnęła dłonią i bez żadnego więcej słowa zniknęła za drzwiami wybranego przez siebie pokoju.

– Szybko poszło. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie przejmuj się, ona tak zawsze – zaśmiał się Victor. – Po prostu musi odpocząć, bo inaczej, wierz mi... Nie damy rady jej znieść, przynajmniej na trzeźwo.

Popchnął drzwi od drugiej sypialni i przepuścił mnie przodem, a kiedy wspólnie stanęliśmy już w środku, nasze spojrzenia niemal natychmiast skierowały się w stronę ogromnego małżeńskiego łóżka.

No tak. Wspólny wyjazd. Wspólne problemy i... wspólne łóżko.

– Tylko nie udawaj zdziwionego. To było do przewidzenia – odezwałam się pierwsza z nietypowym dla siebie spokojem w głosie.

– Nie jestem ani trochę zdziwiony.

– Ja też.

– Pewnie zdążyłaś już przeczytać w swoim życiu sporo książek z takim wątkiem. Dwójka nienawidzących się ludzi, spontaniczny wyjazd kończący się w jednej sypialni, a potem... – Parsknął ironicznym śmiechem i poruszył zabawnie brwiami.

– Nie kończ, okej? My zatrzymamy się tylko na spontanicznym wyjeździe i wspólnej sypialni. – Posłałam Victorowi przelotne spojrzenie, zrobiłam kilka kroków w przód i postawiłam walizkę pod jedną ze ścian. – Na to przynajmniej liczę – dodałam już bardziej do siebie niż do niego.

Wyprostowałam się i oparłam dłonie na biodrach, rozglądając się po pomieszczeniu.

Jasne ściany i meble. Jedno wielkie lustro naprzeciwko łóżka. Ogromne okna z szerokim, idealnym do przesiadywania na nim parapetem i welurowe zasłony w kolorze butelkowej zieleni. Moje powieki na chwilę opadły. Musiałam odetchnąć, aby zeszło ze mnie całe napięcie.

– Zajmuję miejsce od okna, reszta mnie nie obchodzi – poinformowałam.

– Jest mi to obojętne. – Victor wzruszył nieznacznie ramionami. – Mogę rozłożyć się nawet na podłodze, jeśli będziesz czuła się niekomfortowo z tym, że będę spał obok. Jedno twoje słowo i mamy to załatwione.

Przez cały ten czas mówił cicho i spokojnie. Zupełnie jak ja.

– Nie żartuj. – Zmierzyłam go spojrzeniem. – Nie skazę cię na spanie na zimnej podłodze, mam resztki serca. Po prostu zamiast kołdry weźmiesz koc i jakoś damy radę. – Uśmiechnęłam się.

Zsunęłam kurtkę z ramion i odłożyłam ją na bok, po czym opadłam plecami na łóżko. Utkwiłam wzrok w suficie, a mój oddech nareszcie trochę zwolnił.

– Rozpakuję się i spadam na dół, więc będziesz miała pokój tylko dla siebie.

– Mhm, przyjęłam – mruknęłam pod nosem i rozciągnęłam wygodnie całe ciało.

Victor dłuższą chwilę krzątał się po pokoju, przekładając swoje rzeczy, i byłam pewna, że wyjdzie zaraz po tym, jak skończy to robić. Jednak tak się nie stało. Zamiast dźwięku trzaskających drzwi poczułam uginający się tuż obok mnie materac.

Przekreśliłam głowę w bok, a nasze spojrzenia spotkały się ze sobą.

– Wydawało mi się, że chwilę temu wyraźnie powiedziałaś, że sobie stąd pójdziesz – zauważyłam.

– To od teraz też moje łóżko, więc chyba mam prawo się na nim na chwilę położyć. – Głos miał cichy, niewiele głośniejszy od szeptu, a na jego pełnych wargach mignął krótki, lecz kpiący uśmieszek. Przełknęłam ślinę i poczułam gorzki posmak na koniuszku mojego języka. – Bardzo się stresujesz, dzieciaku?

– Tym, że tu jesteśmy, czy tym, że leżysz tak blisko mnie?

Zamrugałam, gdy ujrzałam Victora tuż przy sobie. Również ułożył się na plecach i zaplótł dłonie na

karku, wpatrując się w biel sufitu. Twarz miał skupioną, a jego delikatnie zadarty nos z tej perspektywy wyglądał jeszcze bardziej atrakcyjnie.

– Wspólnym weekendem – odparł.

– Aż tak to po mnie widać?

Słowa ugrzęzły mi w gardle na widok jego zaciśniętych szczęk. Powoli przekręcił głowę w taki sposób, że zielone tęczówki głęboko przeszły moją twarz. Wpatrywał się we mnie tak, jakbym rzuciła na niego jakiś urok, o którym nie miałam nawet pojęcia.

– Nie zrobię więcej, niż mi na to pozwolisz. – Ochrypli głos rozpląnął się w powietrzu. Sprawił, że poczułam się swobodnie i bezpiecznie. Tak, jak chciał, abym się czuła. – Ustaliliśmy przecież zasady i pewną granicę. Nie chcę, żebyś czuła się przy mnie niekomfortowo, a jeśli choć przez chwilę tak będzie, to od razu mi o tym powiesz, okej? – Zamrugał. – Dopóki jestem obok, ty jesteś bezpieczna, Willow.

Przełknęłam narastającą w gardle gulę, a spomiędzy moich warg uleciało ciche westchnienie. Nie ukrywam – moje serce zabiło mocniej. Troskliwa strona chłopaka potrafiła być niezwykle urocza, ale ja nadal nie potrafiłam do niej przywyknąć. Victor Daft wywoływał we mnie bałagan emocji i uczuć. Był zmienny niczym pogoda i okropnie bałam się tego, że zamiast światła pewnego dnia jedyne, co w nim zobaczę, to mrok, który spowije wszystko dookoła.

– Jasne. Jeśli tak będzie, to na pewno ci o tym powiem – odszepnęłam i zamyśliłam się na krótką chwilę.

Początkowo często odnosiłam wrażenie, że Victor tylko się przede mną zgrywa. Myślałam, że jego bycie miłym i troskliwym to jakaś gra i jeśli dam się w nią wciągnąć, to będę tego żałowała czy coś w tym rodzaju. Czas upływał. Zaczęliśmy poznawać się bardziej i już wiedziałam, że pomimo swojego ciężkiego charakteru i chamskich uwag jest też normalnym facetem. Facetem, któremu zależy na tym, aby kobiety w jego otoczeniu czuły się bezpiecznie.

– Dziękuję, Victor – odezwałam się ponownie, odwzajemniłam niechętnie uśmiech i pociągnęłam delikatnie nosem.

– Przestań mi ciągle dziękować za tak oczywiste rzeczy.

– Tak już mam, nic z tym nie zrobię.

– A powinnaś.

Powinnam...

– Łatwo powiedzieć, ale z wykonaniem jest już nieco gorzej – westchnęłam krótko. – Nie zrozumiesz.

– A jeżeli chcesz cię zrozumieć?

– Nie chcesz, uwierz mi – zaśmiałam się nerwowo.

Victor zmrużył wyczekująco oczy.

Pomiędzy nami zapanowała chwila niekomfortowej ciszy.

Właśnie w tamtym momencie ułożyłam się na boku i oparłam brodę na zaciśniętej w pięść dłoni. Przymknęłam powieki, a potem rozchyliłam je ponownie. Zapragnęłam zmienić temat i miałam do tego idealną okazję.

– Lepiej powiedz, czy masz jakieś jeszcze złote rady albo uwagi – zapytałam, widząc, że chłopak wciąż intensywnie mi się przygląda. – Może jakieś specjalne życzenie?

Jeszcze jakiś czas temu najchętniej przywaliłabym mu w twarz czymś ciężkim i ostrym, a teraz leżał obok mnie i nawet gdy rozmawialiśmy o niczym, czuliśmy się przy sobie trochę bardziej swobodnie. Przynajmniej z mojej strony tak to wyglądało. Chociaż czasami nadal miałam ochotę wepchnąć mu coś w oko albo dosypać cyjanku do wody na treningu. Kogo ja oszukiwałam?

– Specjalne życzenie? – Napał zębami na dolną wargę. – Zastanówmy się. Jedyne, o co cię chyba poproszę, to o to, żebyś nie próbowała w nocy kłaść na mnie lodowatych stóp albo rąk, bo tego nienawidzę, i jeśli to zrobisz, przedzielę łóżko walizkami – stwierdził stanowczo.

– A ty się do mnie nie klej, bo finalnie serio skończysz na podłodze. Jestem gotowa wykopać cię z tego łóżka, i to nie jest żart. – Uśmiechnęłam się uroczo, ale moje oczy z całą pewnością błysnęły w tym momencie diabolicznym wyrazem.

Westchnął ciężko. Również obrócił się na bok i oparł głowę na zaciśniętej w pięść dłoni. Pomiędzy nami nie było już praktycznie żadnej przestrzeni. My się nią staliśmy.

– Kto ci powiedział, że mam zamiar się do ciebie kleić? Nie dodawaj sobie.

– Ja też nie mam zamiaru kłaść na tobie nóg czy rąk. – Zamrugałam i wykrzywiłam usta w grymasie niezadowolenia. – Co to w ogóle za chory pomysł?

– Nie wiem, często masz jakieś durne odchyły od rzeczywistości. Wolę być ostrożny. – Parsknął cichym śmiechem.

– Odezwał się ten, co ma całe życie kij w dupie i jest śmiertelnie poważny – ironizowałam, przewracając oczami.

– Ale ja jestem ciągle poważny. – Udał, że robi naburmuszoną minę. – Nie jest tak?

– Nie, Victor. Nie jest tak.

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu na widok jego niepokieszonej miny. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz śmiałam się tak szczerze, i nie wiedzieć czemu, w tym momencie perspektywa wspólnego weekendu zaczęła przerażać mnie trochę mniej. Victor naprawdę mocno starał się być dla mnie względnie miły, a ja bardzo mocno chciałam odwdziżyć mu się tym samym.

Zbyt mocno.

Podświadomie chciałam, żeby to właśnie on mnie... zrozumiał.

Na dworze było już ciemno, kiedy skończyłam przygotowywać się do wyjścia do baru i położyłam się na łóżku, by w spokoju poczytać książkę. Victor razem z Kevinem i Erikiem wciąż grali na konsoli w salonie, a Vanessa – tak samo jak ja – zamknęła się w swoim pokoju z zamiarem odetchnięcia przed wyjściem.

Dochodziłam mniej więcej do połowy historii, kiedy drzwi od sypialni uchyliły się, a do środka wszedł Victor. Wyglądał na zmęczonego trzygodzinną rozgrywką z przyjaciółmi, bo na jego ustach malował się grymas znużenia.

– Potrzebujesz czegoś z łazienki? – zapytał niemal od razu.

– Nie, jestem już gotowa. – Pokręciłam głową.

Chłopak podniósł oczy i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. Powoli przesunął wzrokiem po całym moim ciele, zatrzymując go dopiero na czarnej, krótkiej spódniczce, która podwinęła się delikatnie ku górze i odsłoniła w ten sposób fragment uda. Zauważyłam, że wraz z tym widokiem drgnął mu kącik ust, a z gardła wydobyło się pełne zmieszania chrząknięcie.

– To idę wziąć prysznic przed wyjściem. – Wskazał na siebie palcem.

– Spoko, nie potrzebuję szczegółów. Gdybym ich chciała, to zwyczajnie poszłabym do tej łazienki razem z tobą – odpowiedziałam, nie spuszczać wzroku z czytanej lektury.

Okej, mogłam ugryźć się w język, ale nie spodziewałam się, że przez to, co powiem, Victor o mały włos nie upuści szczęki na podłogę.

– Zaraz, co? – parsknął. – Tak odważna propozycja, jeszcze zanim zdążyliśmy spędzić razem pierwszą noc? Zaskakujesz mnie coraz bardziej, koleżanko.

– Przymknij się już, czytam – rzuciłam, ale mimo wszystko coś skreśliło mnie w żołądku.

Kątem oka zauważyłam jednak, że dalej nie ruszył się z miejsca.

– Na dworze jest dość zimno – dodał.

– No i?

– Nie no, nic. Po prostu na twoim miejscu przemyślałbym dwa razy wyjście w tak krótkiej spódniczce. – Spojrzał na mnie, a następnie przerzucił ręcznik przez ramię i już bez słowa wszedł do łazienki, trzaskając drzwiami.

Podniosłam wzrok i przez chwilę po prostu gapiłam się na drzwi, za którymi zniknął. Spojrzałam w dół na swoją spódniczkę, a potem znowu na nie. Czy Victor w tym momencie pokazał mi jakiś rodzaj zazdrości, czy tylko się przesłyszałam? Umysł płał mi figla, ale mimowolnie wygięłam usta w uśmiechu, bo już sam fakt, że zwrócił na to uwagę, spotęgował moją chęć wyjścia z domu w tym właśnie ubiorze.

Przez kolejne dziesięć minut w spokoju czytałam dalej. Z wypiekami na twarzy zbliżałam się do sceny, w której główna bohaterka miała znaleźć się w objęciach przystojnego i tajemniczego mężczyzny. Pomiedzy nimi dochodziło do coraz większego zbliżenia. Atmosfera zrobiła się nieziemsko gorąca, a ja wodziłam wzrokiem po kolejnych słowach, czekając na moment kulminacyjny. I właśnie kiedy nastąpił, a temperatura sięgnęła zenitu... Z łazienki wyszedł Victor.

Czar prysł.

Moje zainteresowanie lekturą również.

Spojrzenie zielonych oczu wylądowało na moich zaczerwienionych policzkach. Ja z kolei skupiłam uwagę na wyrzeźbionej klatce piersiowej i pełnych wargach, których kąciki uniosły się w delikatnym uśmiechu. Victor miał mokre, zmierzwiłone włosy i przewiązany w pasie ręcznik. Krople wody powoli spływały po naprężonej skórze na jego brzuchu. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Wędrowałam nim coraz niżej i niżej, aż w końcu musiałam przełknąć ślinę, aby się ocknąć.

– Co z tobą? – zapytał, mrużąc oczy.

Przeczesał palcami nadal wilgotne włosy i oparł się ramieniem o futrynę drzwi.

– Ze mną? – Zmieszana zamknęłam książkę. – Powinłam zapytać raczej, co z tobą? Wylazłeś z tej łazienki półnagi, jakby wcale mnie tutaj nie było. Przecież widziałam, jak bierzesz ubrania z torby – zagrzmiałam w obronie.

– Wyciągnąłem je i zostawiłem na komodzie, bo... – zatrzymał się, aby przełknąć słowa.

– Bo?

– Bo mnie rozproszyłaś – wyrzucił z siebie na kolejnym wdechu. – Leżysz na tym łóżku, wyglądając w ten sposób, i zwyczajnie zakłóciło to moje trzeźwe myślenie.

Nie uśmiechał się. Nie unosił brwi. Powoli i uważnie wodził spojrzeniem po moich udach, biodrach, a potem ustach. Jego twarz była niczym wykuta w lodzie maska.

O mój Boże.

Chyba wołałabym, żeby czasem nie był taki bezpośredni, i wtedy mogłabym udawać, że nie podobał mi się wcale sposób, w jaki na mnie patrzył. Jak powoli sunął wzrokiem po moim ciele, a jego wargi nawet nie drgnęły pod wpływem emocji. Zrobiło mi się gorąco.

– Okej. – Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca. – Właśnie przypomniało mi się, że powinnam zejść na dół i zrobić sobie coś do jedzenia – wypaliłam bezmyślnie. – Picie na pusty żołądek nie będzie zbyt odpowiedzialnym posunięciem, prawda?

– Pierwszy raz się z tobą zgodzę.

– No i się dogadaliśmy. Świetnie. – Wyszczrzyłam głupio zęby.

Odłożyłam książkę na szafkę nocną i próbując na niego nie patrzeć, zeszłam z łóżka. Chciałam skierować się prosto do drzwi, ale właśnie wtedy Victor zrobił kilka kroków w przód i zagroził mi przejście.

– Ej, ale nie tak szybko. – Skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – Co tam ciekawego czytałaś?

Wygiął wargi w idealnym uśmiechu, mierząc mnie dociekliwym spojrzeniem.

– A... to... – Wytrzeszczyłam oczy. – To było...

– No?

– Jakieś głupoty. – Zagarnęłam kosmyk włosów za ucho. – Nuda, serio. Beznadziejna książka – mamrotałam dalej. – Jakieś totalne gówno. Ogólnie to nie polecam, więc nie ma sensu o tym gadać.

– Nie wyglądałaś na znudzoną. Szczególnie z tymi wypiekami na buzi. – Kiwnął głową w stronę moich rozpalonych policzków.

Droczył się. Droczył się i pogrywał sobie ze mną z cholerną satysfakcją. Chciałam wykrzyknąć mu prosto w twarz, że stoi za blisko. Narusza moją przestrzeń osobistą. Denerwuje swoją cholerną osobą i rozprasza widokiem idealnego ciała, ale nie mogłam wydusić z siebie ani słowa, więc zrobiłam krok w bok i go wyminęłam.

– Smacznej kanapki, Śnieżko – roześmiał się za moimi plecami.

Otworzyłam usta i natychmiast je zamknęłam. Musiał wiedzieć, że ściemniałam. Na pewno to wiedział. Przecież to Victor. Chodząca, kurwa, wyrocznia.

– Dziękuję. – Zmusiłam się do odpowiedzi, a kiedy znalazłam się za drzwiami, oparłam się o nie plecami i dodałam pod nosem krótkie: – Jesteś skończoną kretynką.

Jeśli miałabym opisać nasze wyjście, to wyglądało ono mniej więcej tak, że jego pierwszą połowę przegadaliśmy, a w drugiej śmialiśmy się z Kevina, który z godną podziwu zawziętością próbował zaważać o względy jednej z uroczych kelnerek. I chyba nie musiałam wspominać o tym, że po wyjściu z baru nadal nie miał jej numeru.

Z bardziej zapierających dech w piersi momentów mogłam przywołać ten, gdy Victor przez dobry kwadrans powoli wodził opuszkami palców po moim udzie, sącząc drinka i rozmawiając z przyjaciółmi. Zgodziłam się na to. I nie żałowałam. Nawet kiedy musiałam zacisnąć zęby i ukryć przyspieszony oddech, bo požądanie, które we mnie wezbrało, było nie do zniesienia. Miałam tylko szczerą nadzieję, że tego nie zauważył.

Kilka razy uśmiechnęłam się na samo wspomnienie tego dotyku i niemal natychmiast potrząsnęłam głową, by się ocknąć. Przecież on był pod wpływem alkoholu, a ja głupoty.

– Nie jestem pijana! – wybełkotała Vanessa, która idąc drogą, zataczała się z jednej strony na drugą. Im dłużej się w nią wpatrywałam, tym większe miałam wrażenie, że zaraz się wywróci i zaryje twarzą w ziemię. – To ze zmęczenia – dodała w taki sposób, aby jej głos brzmiał jak najbardziej przekonująco.

– Dziwnym trafem zawsze jesteś zmęczona po tego typu imprezach – parsknął Kevin.

– Widzisz? Widocznie muszę przestać na nie chodzić – ironizowała. – Zresztą, dziwnym trafem, ty zawsze próbujesz kogoś poderwać i ci to nie wychodzi.

– Auć, to akurat zabołało. – Chłopak przystanął w miejscu i złapał się teatralnie za serce. – Łamiesz mi serduszko, wiesz?

– Wiem. I nie przestanę tego robić, dopóki komentujesz każdy mój krok.

– Możecie przestać się kłócić i ruszyć dupy? Marzną i chcę się położyć. – Ponaglił ich Erik.

Dochodziła północ. Do domu mieliśmy już bliżej niż dalej.

Każdy z nas był po drinku, a niektórzy nawet po więcej niż jednym. Ja w sumie wypiałam niewiele, bo perspektywa powrotu po pijaku w taką ślizgawicę, jaka panowała na zewnątrz, okropnie mnie przerażała. Bałam się, że się wywrócę i ze swoim szczęściem skończę z jakąś poważną kontuzją. Poza tym... na dobrą sprawę powinnam całkowicie unikać procentów.

Dziwiłam się, że Vanessa jeszcze szła, a nie jechała na tyłku po drodze. Tak samo Kevin i Erik, którzy spokojnie obalili dwie butelki whisky. Victor pił razem z nimi, ale – o dziwo – trzymał się naprawdę dobrze. Odnosiłam wrażenie, że albo świetnie udawał trzeźwego, albo miał wyjątkowo mocną głowę.

W pewnym momencie trójka przyjaciół znacznie nas wyprzedziła. Chyba spieszyli się do domu z nadzieją na jak najszybsze położenie się do łóżek. W każdym razie my z Victorem w ogóle się nie spieszyliśmy. Szliśmy wolnym krokiem, obserwując widoki, które rozciągały się po bokach ścieżki. Niewiele było widać, bo ciemność przysłaniała górskie krajobrazy, ale to nam zupełnie nie przeszkadzało.

Wolność i spokój miały smak tej chwili.

– Drink ci smakował? – zagadał w pewnym momencie, chcąc przerwać ciszę, jaka zapanowała pomiędzy nami. – Chyba nie bardzo, skoro nic więcej oprócz niego nie wypijaś.

– Smakował – odpowiedziałam wbrew domysłom bruneta. – Nie piję często i nawet niewielka ilość wódki zupełnie mi wystarczy. Zresztą po pijaku zmieniam swoją osobowość.

– Może i lepiej, bo nie wiem, czy chciałoby mi się targać twoje zwłoki po schodach do pokoju. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się, wciąż patrząc przed siebie. – Jak czujesz się z myślą, że mamy wolne od treningów? Jeszcze ci tego nie brakuje?

– Przez to, że i tak spędzam z tobą czas, nawet tego nie odczuwam – wyznałam zgodnie z prawdą. – Jedyne, co się zmieniło, to fakt, że jesteś dla mnie miłszy niż zazwyczaj, bo musimy grać przed twoimi przyjaciółmi.

– Grać? – Uniósł brwi zniesmaczony. – Teraz już ich tutaj nie ma, a jakoś udaje nam się ze sobą normalnie rozmawiać. Przecież mam w sobie człowieczeństwo, kogo ty próbujesz ze mnie zrobić?

– Do tego całego człowieczeństwa trzeba mieć też serce.

Zaznaczyłam to bardzo dobitnie, a on jeszcze wyraźniej skrzywił się na moje słowa.

– Dlaczego bez przerwy podważasz moje intencje, Andrews? – rzucił z tym swoim niezachwianym spokojem. – Mam serce. Po prostu trochę inaczej okazuję uczucia wobec ludzi. Nie moja wina, że każdy odbiera to inaczej.

– Tylko się droczę, zluzuj. – Z uśmiechem odgarnęłam z twarzy pasmo włosów. – Ja też jestem specyficzna w tych sprawach, więc...

– Więc powinnaś rozumieć mnie bardziej niż ktokolwiek inny – dokończył za mnie.

– Tak. Powinnam – mruknęłam pod nosem.

Skręciliśmy w ostatnią uliczkę, a naszym oczom ukazał się drewniany domek, na widok którego

odetchnęłam z ulgą. Wsunęłam dłonie w kieszenie kurtki i spuściłam wzrok na ziemię. Byłam zmęczona. Podróżą, całym tym dniem i wyjściem do baru. Tak naprawdę potrzebowałam teraz jedynie kąpieli i snu.

W pewnym momencie zatrzymałam się, aby wygrzebać z kieszeni swój telefon, a kiedy to zrobiłam i z powrotem ruszyłam za Victorem, stanęłam chyba w najbardziej śliskim miejscu chodnika prowadzącego do drzwi. Po chwili poczułam, że tracę równowagę, by zaraz potem z głuchym jękiem wylądować w niskim żywopłocie, który ozdabiał jedną i drugą stronę ścieżki.

Wspominałam już o swoim szczęściu?

– Willow? – Victor odwrócił głowę w momencie, w którym dobiegł go mój pisk, a kiedy zobaczył, że leżę w śniegu, o mały włos nie udławił się śliną. – Co jest, kurwa? – parsknął tak głośno, że z całą pewnością było go słychać w całej okolicy.

– Pomóż mi, a nie się śmiejesz, idioto!

– Ja pierdolę, nie wierzę.

– Słyszałaś, co powiedziałam? – krzyknęłam głośniej. – Pomóż mi!

Victor jednak nie reagował na prośby, był zbyt zajęty nabijaniem się z mojego potknięcia. Zgiął się wpół i durnowato śmiał jeszcze przez dobrych kilkanaście sekund, zanim doszedł do siebie na tyle, żeby wykonać jakikolwiek gest. Dopiero wtedy podszedł bliżej i wyciągnął rękę w moją stronę. Zawahałam się. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Pozwolić mu na to, żeby mi pomógł, czy zemścić się za naśmiewanie ze mnie? Złapałam go i pod wpływem impulsu pociągnęłam za jego dłoń tak mocno, że chłopak wylądował wprost na mnie.

Szach-mat, teraz nie mógł się dalej śmiać, bo sam leżał w tych jebanych krzakach.

– Mogę wiedzieć, co ty zrobiłaś? – zapytał, ale w jego głosie nie słyszałam złości ani frustracji, co jeszcze bardziej wyprowadzało mnie z równowagi, i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. – Pieprzona idiotka!

– Nie mniej pieprzona od ciebie – zauważyłam z uśmiechem ten drobny szczegół.

– To zemsta za to, że się z ciebie śmiałem?

– Brawo. Jednak jak chcesz, to potrafisz być spostrzegawczy. – Tym razem to ja parsknęłam i wywróciłam oczami.

– Nawet nie wiesz, jaką mam ochotę zdjąć ci z twarzy ten cwany uśmieszek. – Zacisnął szczękę.

– Więc to zrób. – Zachichotałam, napierając zębami na dolną wargę. – Coś cię blokuje?

– Tak, wiele rzeczy.

Przez to wszystko nawet nie zauważyłam, że cały czas leżeliśmy blisko siebie. Victor podpierał się dłońmi, trzymając je po obu stronach mojej twarzy, a jego miętowy oddech muskał skórę na moim nosie i policzkach. Czułam go niemal wszędzie. Nawet tam, gdzie jeszcze mnie nie dotknął. Wszędzie, gdzie nie zdołał mnie naznaczyć. Miliony sprzecznych ze sobą emocji przelatywały przez moją głowę. Chciałam go jednocześnie odtrącić, przytulić i desperacko całować. Wszystko naraz – wiem, było to kompletnie popieprzone.

I dopiero kiedy to do mnie dotarło, zamarłam w bezruchu. Skupiłam się wyłącznie na oczach bruneta, zaczerwienionych śladach na jego policzkach, rozmierzwionych włosach i kącikach ust, które uniósł delikatnie ku górze. Był taki... piękny.

– Wiesz, co mi to przypomina? – Przynął twarz bliżej i owiał oddechem skórę na moim nosie.

– Niech pomyślę. – Przygryzłam wargę w zamyśleniu. – Dwójkę pijanych ludzi, którzy leżą w krzakach? – zapytałam ironicznie, próbując opanować w ten sposób drżenie głosu.

– Nie, królowno. – Uśmiechnął się szerzej. – Scenę z książki, którą dzisiaj czytałaś. Bohaterowie też leżeli w ten sposób, ale robili nieco bardziej... – zatrzymał się na chwilę, sunąc powoli wzrokiem od moich ust aż po oczy. – ...niegrzeczne rzeczy – dokończył szeptem.

– Czyli robili coś, o czym ty możesz tylko pomarzyć? – odparłam.

– Auć. – Skrzywił się w udawanym grymasie. – To wyzwanie? Bo jeśli tak, to chętnie się go podejmę. – Uniósł brew i przygryzł wargę w szelmowskim uśmiechu.

– Jesteś chory.

– A ty urocza. Najbardziej wtedy, kiedy się na mnie denerwujesz. – Odbił piłeczkę.

Był kompletnie niewzruszony moimi reakcjami. Wręcz przeciwnie, brał to wszystko jako zachętę do dalszego droczenia się.

– Skąd ty w ogóle... – Potrząsnęłam głową i rozchyliłam usta, nie spuszczać z niego wzroku. – Dotykałeś moich rzeczy bez pozwolenia?

– Mała poprawka. Nie twoich, tylko Kevina. W końcu wzięłaś książkę z regału w salonie – stwierdził, patrząc mi twardo w oczy. – A poza tym nie powinnaś zostawiać takich książek z zakładką na wierzchu, jeśli nie chcesz, żebym zajrzał do środka. Twoje gadanie, że historia była mocno średnia, tylko jeszcze bardziej mnie zachęciło do tego, żeby to sprawdzić. – Uśmiechnął się przebiegle.

Miałam ochotę wydłubać mu te oczy.

Wyrwać język i wepchnąć mu w gardło tak głęboko, żeby się nim udławił.

– Ty...

Zacisnęłam zęby, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa więcej.

– Ja? No dokończ. – Uniósł dłoń i strzepnął opuszką palca resztki śniegu z mojego policzka i nosa. – Przecież widziałem, że się zawstydziałaś. Poza tym ta wymówka z jedzeniem była chyba najbardziej oklepaną ze wszystkich, jakie mogły ci przyjść do głowy. Od razu wiedziałem, że ściemniasz, Andrews, ale brnięcie w to dalej strasznie mnie bawiło, więc nie chciałem nam obojgu psuć zabawy.

– Pragnę przypomnieć, że to nie ja zagapiłam się na ciebie tak bardzo, że zapomniałam zabrać ubrań do łazienki.

– Masz rację, ale ja przynajmniej szczerze się do tego przyznałem – odpowiedział i przygryzł wewnątrz policzka. Ujął palcami mój podbródek, unosząc go nieco bardziej ku górze. – Wyglądasz seksownie w tej spódniczce, więc dlaczego miałem udawać, że wcale tak nie jest?

– Chyba za dużo wypiełeś, bo pieprzysz od rzeczy.

Bardziej chciałam wmówić to sobie niż jemu, bo to pieprzenie mi się podobało.

– Nie, to ty pieprzysz od rzeczy – powiedział szeptem. – Masz lustro i doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jak piękna i seksowna jesteś. Podobasz się facetom. Nie rozumiem, dlaczego znowu robisz taką zdziwioną minę.

Przestań. Mówić. Takim. Tonem.

– Wystawiasz moją cierpliwość na poważną próbę, wiesz?

Mój głos drżał z każdym słowem coraz bardziej. Pomiędzy nami od zawsze było napięcie, ale teraz przekroczyło ono wszelką dostępną skalę. Cały dzień doprowadzał mnie na skraj przepaści. Tym, co mówił i jak się zachowywał. Prowokował mnie i testował granicę.

– Nie, Willow – zaprzeczył tuż przy moim uchu. – To ty wystawiasz moją. Nawet, kurwa, nie wiesz, jak bardzo. Gdyby nie granice, które sobie wyznaczyliśmy... – Przymknął powieki. – Nie chcesz wiedzieć, co chciałbym z tobą teraz zrobić.

Cholerne dreszcze przebiegły wzdłuż linii mojego kręgosłupa. Ciepło rozlało się po żołądku, a tętno przyspieszyło. Nienawidziłam w Victorze tego, że zawsze był taki pewny siebie i zawsze mówił wprost, co myśli. Nienawidziłam, bo kiedy taki był, to zaczynało mi brakować języka w gębie. Szczególnie gdy do tego wszystkiego patrzył mi prosto w oczy. Głęboko i intensywnie do tego stopnia, że zaczynała ogarniać mnie niezdrowa i niewłaściwa fascynacja.

Zielony stawał się moim ulubionym kolorem...

Musiałam to przerwać. Musiałam, bo jeszcze chwila, a moje usta wylądowałyby na jego wargach. Zderzylibyśmy się w przepelnionym nienawiścią i frustracją pocałunku. Ten facet nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo teraz tego zapragnęłam. W momencie wypowiedzenia tych słów zburzył fizyczny mur, jaki mnie od niego oddzielał.

– Przepraszam za to, co teraz zrobię – szepnęłam w odpo-- wiedzi.

Znalazłam w sobie siłę i uniosłam kolano w taki sposób, że mogłam swobodnie kopnąć go w krocze. Nie chciałam jednak robić Victorowi aż takiej krzywdy, więc po prostu zacisnęłam palce na jego kurtce i odepchnęłam tak, że opadł plecami na śnieg tuż obok mnie.

Zebrałam się z miejsca i próbując unormować wciąż przyspieszone bicie serca, zaczęłam otrząpywać się z białego puchu.

– Chciałaś, żebym ci pomógł, a teraz co? – rzucił zdziwiony. – Kolejny cios poniżej pasa? Pociągnięcie mnie za sobą ci nie wystarczyło?

– A teraz nagle znalazłam siłę i wstałam sama. – Podparłam się rękoma o biodra i spojrzałam na

chłopaka z góry. – Nie będę leżała w śniegu i czekała, aż łaskawie nas pozbierasz do kupy. Jestem przemoczona, zmarznięta i wściekła.

– Widać, widać i słysząc – oznajmił, po czym zaparł się o ziemię i również się podniósł, otrzepując przy okazji spodnie. – Dodatkowo jesteś psychopatką i nadętą jędzą.

Nie, wcale nie byłam. Po prostu jeszcze chwila i naprawdę skończylibyśmy, całując się w tych krzakach. A to później mogłoby przerodzić się w coś jeszcze bardziej niepoprawnego w naszej sypialni.

– Same miłe określenia – rzuciłam wesoło i puściłam do niego oko. – Z twoich ust brzmią jak komplementy, i to nie byle jakie.

– Nie słyszałaś jeszcze z moich ust wielu rzeczy.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, potem spojrzął na moją kurtkę, na buty, w których nadal miałam pełno śniegu, i przyknuął powieki z kpiącym uśmiechem. Mnie również bawiło i przerażało to wszystko, ale na siłę próbowałam grać poważną.

– Nie wiem jak ty, ale ja wracam do środka – fuknęłam, mrużąc oczy. – Mam dosyć.

Nie czekałam na odpowiedź, tylko obróciłam się do Victora plecami i stukając podszwami o chodnik, by pozbyć się resztek zalegającego na nich śniegu, skierowałam się do wejścia. Kątem oka widziałam leżącego na kanapie Erika i Vanesę, która robiła coś w kuchni. Ściągnęłam z siebie przemoczoną kurtkę, odwiesiłam ją na wieszak i natychmiast wbiegłam schodami na górę.

Otworzyłam drzwi, weszłam do pokoju i od razu chwyciłam w dłonie najcieplejszy koc, jaki mieliśmy. Usiadłam na łóżku i okryłam się nim, czując okropne zimno. Przemarzałam i bałam się, że odchoruję to w najgorszy z możliwych sposobów.

Nie rejestrowałam tego, ile czasu spędziłam, wpatrując się w ścianę przed sobą, ale z pewnością trwało to zbyt długo. Złapałam wreszcie telefon i zaczęłam przeglądać media społecznościowe, co chwilę tylko pociągając nosem. Odpisałam również na wszystkie wiadomości od Autumn, która od samego rana bombardowała mnie pytaniami.

Mijały kolejne minuty, a Victor w dalszym ciągu nie pojawiał się w pokoju, więc zaczęłam zastanawiać się, co robił, a przecież nie powinnam nawet o tym myśleć. Mimo wszystko – myślałam. Co gorsza, byłam bliska tego, aby zejść na dół i sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. Ale kiedy już prawie to zrobiłam, drzwi otworzyły się, a on wszedł do środka z dwoma sporych rozmiarów kubkami w dłoniach.

– To dla ciebie. – Podeszedł bliżej i wyciągnął w moją stronę jeden z nich. – Przemokłaś i pewnie jest ci zimno – mruknął, mierząc mnie wzrokiem. – Na pewno jest ci zimno – poprawił się.

Niechętnie, lecz odłożyłam telefon na bok i wyciągnęłam dłoń, by zabrać od niego napój. Poczułam, że jest gorący, a kiedy zerknęłam do środka, zauważyłam, że nie była to herbata. Nie była to też ani kawa, ani woda. Całe naczynie wypełniało kakao z piankami.

– Jesteśmy kwita, prawda? – zapytał, po czym usiadł na brzegu łóżka, tuż obok mnie.

– Sam... – zacięłam się, by nabrać powietrza w płuca. Spojrzałam to na kubek, to na Victora. – Sam zrobiłeś to kakao?

– Rozumiem, że te wątpliwości wynikają z faktu, że jest z nami Vanessa? – Przetarł twarz. – W końcu ostatnim razem to ona doprowadziła twoje kubki smakowe do orgazmu.

– Nie – zaprotestowałam. – Tego nie powiedziałam.

– Ale pomyślałaś.

Westchnęłam cicho.

– Jesteśmy kwita – mruknęłam w odpowiedzi i niemal od razu upiłam łyk ukochanego napoju. Boże. To kakao było przepyszne. Lepsze od wszystkich poprzednich, które kiedykolwiek miałam okazję próbować. – I błagam, przestań wmawiać mi za każdym razem, że wiesz lepiej, co myślę i czuję. To serio mnie wkurza.

Victor zrobił głęboki wdech, po czym zacisnął usta w cienką linię i kiwnął głową.

Chwilę przyglądał mi się w zupełnej ciszy. Tak jakby rozkoszował się samym moim widokiem, choć z pewnością było to tylko złudne wrażenie. Wywołane napięciem, jakie wytworzyło się między nami na dworze.

W pewnym momencie po prostu wstał z miejsca, podeszedł do komody, z której wyciągnął jeszcze jeden koc, a potem bez zawahania wdrapał się na łóżko i okrywając swoje ramiona, usiadł obok mnie. W tej samej pozycji. W ten sam sposób. Tak blisko, że nasze ramiona niemal się ze sobą stykały.

– Nasz udawany związek pozwala mi na to, żebyś posiedział z tobą i w ciszy wypił kakao?

Zamrugałam.

– Ty też masz w swoim kubku kakao? – Rozchyliłam wargi zszokowana, a następnie odchyliłam się całym ciałem, aby zajrzeć do środka.

– No tak.

– Przecież...

– Mówiłem, że go nie lubię? – Zaśmiał się cicho i spojrzał niechętnie na zawartość kubka. Przejechał opuszką palca po jego brzegu, a następnie przyłożył do niego usta, upijając łyk. – Skoro moja dziewczyna lubi je pić, to ja chyba też powinienem zacząć – dodał tonem tak zmysłowym, że miałam ochotę zakopać się w tym kocu i nigdy więcej spod niego nie wychodzić.

Zamarłam. Przysięgam, zapomniałam, jak to jest spokojnie oddychać.

– Pierwszy raz ktoś je ze mną pije – przyznałam zawstydzona, a on zmrużył oczy. – Serio, każdy mówi, że mu nie smakuje. Autumn, Jax, ty. Nie macie za grosz poczucia smaku – mruknęłam, obejmując kubek mocniej dłońmi.

Victor dostrzegł zmieszanie na mojej twarzy, bo sekundę po tym wyznaniu przekręcił głowę jeszcze bardziej w moją stronę i wygiął wargi w łagodnym uśmiechu.

– Wykreśl mnie z tej listy.

– Słucham?

– Wykreśl mnie z listy osób, które tak mówią – powtórzył. – Smakuje mi to kakao i z chęcią będę pił je częściej.

Zaśmiałam się nerwowo.

– Czasami cię nie ogarniam, Victor – zawahałam się. – Naprawdę nie ogarniam, jak z sekundy na sekundę potrafisz zmienić swoje nastawienie i zachowanie. Nigdy nie poznałam osoby chociaż w jednym procencie do ciebie podobnej.

– Czyni mnie to w twoich oczach wyjątkowym?

Uniósł delikatnie brwi. Sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie.

– Tak. – Zawiesiłam spojrzenie na jego oczach. – Czyni cię to wyjątkowym.

– To chyba dobrze.

– Wyjątkowo irytującym – dodałam uszczypliwie.

Tym razem chłopak się skrzywił, a ja uśmiechnęłam, napierając zębami na dolną wargę. To właśnie wtedy zbłąkany kosmyk opadł na moje czoło, a on bez zawahania je z niego odgarnął. Nasze spojrzenia skrzyżowały się ze sobą, a jeden uśmiech napędził kolejny.

– Kiedyś zmienisz zdanie na ten temat – wyszeptał.

– Tak? – zaczęłam również szeptać. Oparłam głowę o ścianę i uniosłam kpiąco kącik ust ku górze. – Jeśli tego dokonasz, to naprawdę będziesz niesamowicie wyjątkowy, bo do tej pory jeszcze nikomu się to nie udało.

Po prostu w moich oczach jeszcze nikt nie stał się wyjątkowy. W moim świecie byłam tylko ja. Skazana na samą siebie. Nauczona obojętności, strachu przed oddaniem serca drugiej osobie i nieufności. Nikt nigdy nie był w stanie tego zmienić. Nigdy nikogo do siebie nie dopuściłam. Victora również nie zamierzałam.

– Wiesz, że ci na to nie pozwolę?

– Mimo wszystko spróbuję i będę próbował do skutku. Aż pęknieś i mnie do siebie dopuścisz albo zniechęcisz jeszcze bardziej niż teraz – ciągnął ochryple.

– Słucham? – parsknęłam z niedowierzaniem.

– Chcę powiedzieć w ten sposób, że przyjmuję wyzwanie. – Przysunął się bliżej i tuż przy mojej twarzy rzucił bez cienia zawahania: – Udowodnię ci, że jestem w stanie zmienić w twoim życiu dosłownie wszystko. Ale ostrzegam, że od wtedy nic już nie będzie takie samo.

Czy to była groźba?

Naprawdę był przekonany, że uda mu się tego dokonać?

– Serio wierzysz w to, że ci się uda?

– Nie, Śnieżko. – Victor zmrużył oczy, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. – Ja jestem tego pewien. Nawet nie wiesz, do czego jestem zdolny, jeśli ktoś przyprze mnie do ściany i ustawi wysoko poprzeczkę.

Po tych słowach obdarzył mnie jeszcze jednym przelotnym, ale cholernie wymownym spojrzeniem. Nie mogłam tego znieść. Powoli przejmował nade mną kontrolę, a ja coraz chętniej chciałam mu ją oddać.

Poddać się pożądanemu, jakie od samego początku narastało pomiędzy nami wraz z nienawiścią.

To było słodko-gorzkie. Nigdy wcześniej nie pragnęłam kogoś, kogo przecież nawet nie lubiłam. Do momentu, w którym w moim życiu nie pojawił się pewien przystojny, ale opryskliwy dupek o imieniu Victor. Dupek, który nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że już w pewien sposób zmienił moje życie.

A ja nie spodziewałam się, że ten mój mały i lekko popaprzany świat legnie przez niego w gruzach. Że pojawi się ktoś, kto zechce zmienić we mnie wszystko to, co do tej pory uważałam za normalne. Ktoś, kto na nowo pokaże mi definicję prawdziwej zawziętości. W każdym tego słowa znaczeniu.

I że we własnej bajce to ja będę pionkiem, którym ktoś inny będzie rozgrywał całą historię.



Rozdział 20

Delikatna i piękna

Victor

Ta noc była dla mnie piekielnie ciężka. Nie dlatego, że siedzieliśmy i rozmawialiśmy z Willow do prawie trzeciej nad ranem. Nie dlatego, że w pewnym momencie moje oczy zaczęły się samoistnie przymykać i ledwo kontaktowałem ze światem zewnętrznym. Tylko dlatego, że kwadrans po tym, jak zasnęła, rozpoczął się mój prywatny koszmar.

Na sam początek musiałem stoczyć bitwę o koc. Willow najwyraźniej uznała, że sama kołdra to dla niej za mało i – żeby osiągnąć pełnię szczęścia – musi zagarnąć też moje nakrycie. Później unieważniła naszą niepisaną umowę i zaczęła pchać na mnie swoje lodowate stopy i dłonie, a na sam koniec przykleiła się do mnie niczym pijawka, wysysając resztki chęci do życia i snu.

Byłem wrakiem człowieka i gdybym wiedział, że ta wredna dziewczucha będzie robiła mi pod górkę nawet podczas snu, nigdy nie zgodziłbym się na wspólny wyjazd. NIGDY.

Zasnąć udało mi się dopiero w okolicach szóstej rano. O dziesiątej natomiast ze snu wyrwał mnie dźwięk telefonu i kiedy rozchyliłem sklezione powieki, od razu ogarnęła mnie chęć, by się rozciągnąć. Poczucie niewyspania, obolały kark i wkurwienie tylko bardziej mnie ku temu skłaniały. Jednak gdy postanowiłem to zrobić, poczułem, że moja lewa ręka jest przez coś – a właściwie przez kogoś – mocno ograniczona, żeby nie powiedzieć: unieruchomiona.

Willow nadal leżała tuż obok. Wtulała się we mnie, a kosmyki kruczoczarnych włosów opadały kaskadami na białą poszewkę i moją klatkę piersiową. Pełne usta rozchylały się delikatnie pod naporem głębokiego snu, a jej oddech był spokojny i miarowy. Uwadze nie umknęły mi też zaróżowione policzki oraz ciemne rzęsy, które wyraźnie odznaczały się przy bladej, wręcz porcelanowej skórze dziewczyny.

Chryste... Musiałem szczerze przyznać, że pomimo całej otoczki twardości i nieustępliwości Willow była niezwykle delikatna i aż nazbyt piękna. Choć bardzo tego chciałem... Nie potrafiłem dłużej się na nią złościć.

Nie rejestrowałem, ile dokładnie czasu tkwiłem w bezruchu, nie chcąc jej obudzić, ale ręka, na której leżała, stopniowo stawała się odrębną częścią mojego ciała. Przystawałem ją czuć, a mrowienie przyparowało mnie o bolesny grymas. Dlatego kiedy wreszcie przeciągnęła się w miejscu i podniosła na mnie ospałe spojrzenie, odetchnąłem z ulgą. I chyba tylko ja, bo kiedy Willow zorientowała się, jak blisko siebie się znajdujemy, odskoczyła na bok niczym oparzona.

– Przepraszam. – Wybałuszyła oczy i naciągnęła rąbek kołdry na twarz. – Ja... – wyszeptała cicho, ale z wyczuwalnym wyrzutem do samej siebie. – Nigdy nie zdarzyło mi się przytulać do kogoś przez sen.

– Znowu jestem pierwszy? – odparłem rozbawionym, ale nadal ochryplym po nocy głosem. – Nie przepraszaj. Trudno, stało się.

– Ani trochę mnie to nie bawi, Victor. To... to żałosne.

Dopiero po tych słowach odsunęła z twarzy kołdrę i wydeła wargi zmieszana. Ja natomiast założyłem ręce za kark i głośno ziewnąłem.

Poniekąd rozumiałem, dlaczego ludzkie odruchy – a właściwie w tym przypadku zwykła potrzeba bliskości – wydawały się tej dziewczynie żałosne. Wszystko przez jej ojca. Nie znałem go, ale pałałem do niego nienawiścią tylko przez to, że nie dał jej nigdy doświadczyć ciepła i troski na własnej skórze. Takie osoby nie zasługiwały na miano rodzica.

– Wyspałeś się?

– Tak. – Przeciągnęła się, przetarła oczy wierzchem dłoni i odgarnęła z czoła kosmyki powywijanych na wszystkie strony włosów. – A ty?

– A ja życzę ci ciepłej z obydwu stron poduszki. – Zamrugalem, przygniatając Willow drwiącym wzrokiem, przez co dziewczyna spojrzała na mnie z niezrozumieniem. – Może gdybyś nie pchała się na mnie przez większą połowę nocy, nie zabierała koca i nie atakowała lodowatymi dłońmi, to bym się wyspał. I to nawet zajebiście bardzo.

– Serio to robiłam? – Skrzywiła się jeszcze bardziej na moje słowa.

– Niestety. Nie mam powodów, żeby wymyślać takie historyjki tylko po to, abyśmy się pośmiali.

Przez chwilę nic nie odpowiadała. Podniosła się z miejsca i usiadła po turecku naprzeciwko mnie.

– W takim razie gdzie są obiecane walizki na środku łóżka? – Oparła łokcie o materac w taki sposób, że jej ciało wygięło się, podkreślając wszystkie jego uwypuklenia. – Powiedziałeś przecież, że jeśli to zrobię, to przedzielisz je walizkami. Gdzie one są?

Wyeksponowane przez obcisłą piżamę zaokrąglone biodra i piersi Willow przyprawiły mnie o chwilowy brak tchu. Chociaż wciąż nie przebiły tych pięknych oczu w niebieskim kolorze, które w tym momencie skupione były wyłącznie na mnie.

– Obeszło się bez nich. – Przesunąłem wzrokiem od jej obojczyków aż po usta i przełknąłem ślinę. – Dzisiaj po prostu moim łóżkiem będzie podłoga. Stamtąd przynajmniej nie ukradniesz mi koca.

– Okej, jak wolisz spać na zimnym, to nie widzę problemu. Więcej łóżka dla mnie. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, jakby ta informacja nie zrobiła na niej większego wrażenia. – Jakie mamy dzisiaj plany? – zapytała, sięgnęła po butelkę wody i wyciągnęła z szuflady opakowanie tabletek.

Wycisnęła jedną na dłoń, a następnie wsunęła do ust i popiła sporą ilością płynu.

– Pytam, bo nie wiem, czy mogę iść pobiegać, czy muszę wziąć prysznic już teraz, żeby zdążyć się ogarnąć – wyjaśniła.

– Co to za tabletki?

Zmrużyłem oczy w zaciekawieniu. Nigdy wcześniej nie zauważyłem, żeby je łykała. Może dlatego, że zawsze robiła to tuż po przebudzeniu?

– A, to... – Zaciśnęła listek w dłoni. Zastanawiała się, co ma odpowiedzieć. – Witaminy. Bez obaw. – Momentalnie podniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się łagodnie.

Coś jednak nie grało mi w uśmiechu dziewczyny. Wydawał się nieszczerzy. I może drażyłbym ten temat dalej, ale zerknąłem w stronę swojego telefonu, na którego ekranie po raz kolejny w ciągu kilku dni wyświetlał się dobrze znany mi numer.

Numer, którego nie chciałem na nim teraz – *ani już nigdy* – widzieć.

– Nie odbierzesz? – Willow zagadała, kiedy przez dobrych kilkanaście sekund zawiesiłem spojrzenie na jednym martwym punkcie.

– Możesz iść biegać. – Potrząsnąłem głową i odpowiedziałem na pierwsze pytanie, które mi zadała. – Dzisiaj nigdzie raczej nie idziemy. Kevin źle znosi kaca, a na pewno po wczorajszym wyjściu go ma, więc wątpię, żeby chciał gdzieś łązić.

– Och. – Zadarła delikatnie brodę ku górze i badawczo mi się przyjrzała. – W takim razie wstaję, ubieram się i spadam.

– Dbasz o kondycję nawet w trakcie urlopu?

– No jak widać. Ty też byś mógł. Potem na treningu okaże się, że dostaniesz zadyszki po kwadransie tańczenia.

– O mnie nie musisz się martwić. Trenuję o kilka lat dłużej od ciebie – odparłem, spoglądając raz jeszcze w stronę szafki nocnej.

– Jak zawsze pewny siebie. Nie mogłam spodziewać się innej odpowiedzi. – Wstała z łóżka i zaczęła wyciągać z torby wygodne ubrania.

Znowu zawiesiłem wzrok na jej tyłku. Mimowolnie.

– Będę puszczała muzykę, więc możesz odebrać sobie ten telefon. I tak nic nie usłyszysz, a widzę, że ktoś strasznie chce z tobą porozmawiać – mruknęła z uśmiechem.

Skierowała się w stronę łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Przetarłem twarz i kiedy wreszcie byłem całkowicie sam, natychmiast sięgnąłem po swój telefon. Na jego ekranie wyświetlały się cztery nieodebrane połączenia i jedna krótka wiadomość.

Przymknąłem powieki i bezgłośnie westchnąłem, opierając głowę o ścianę za sobą.

Czego ja się spodziewałem?

Moja przeszłość przecież kochała do mnie wracać.



Rozdział 21

Słodka walka z pragnieniem

Willow

Zdyszana zerknęłam na zegarek na swoim nadgarstku. *Musiałam kontrolować puls*. Kiedy upewniłam się, że wszystko było w porządku, z powrotem podniosłam głowę. Do domku zostało mi już niewiele drogi. Muzyka przyjemnie rozbrzmiewała w słuchawkach, a policzki z całą pewnością miałam poczerwieniałe od wysiłku. To jednak nie przeszkadzało mi ani trochę. Tak naprawdę wcale nie musiałam iść biegać. Świat by się nie zawalił, ale potrzebowałam chwili dla siebie. Chciałam zwyczajnie pomyśleć nad pewnymi sprawami.

Szczególnie tymi dotyczącymi Victora.

Nie chciałam i nie mogłam dłużej udawać, że pomiędzy nami nie było tego cholernego napięcia. Nie mogłam ukrywać też, że przy Victorze nie potrafiłam być asertywna ani stanowcza. Stopniowo – przez ostatnie dwa miesiące – przejmował kontrolę nad moim umysłem. Sprawiał, że robiłam i mówiłam rzeczy, których normalnie nigdy bym nie zrobiła i nie powiedziała. Daft zaczął dawać mi swego rodzaju ukojenie i odskocznię od codzienności. Miał rację... Już zmienił moje życie. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo.

Jednak – pomimo wszystko – wciąż nie odczuwałam do niego nic więcej niż zwykły pociąg fizyczny. Podobał mi się, owszem. Był przystojnym i nieziemsko pewnym siebie facetem. Wizualnie ideał. W środku jednak potwornie zepsuty. Nie raz, nie dwa swoim zachowaniem potrafił sprawić mi przykrość, a potem jednym miłym słowem czy gestem zmienić to poczucie.

To nie było w porządku. Nie chciałam uznawać jego metod za pociągające, a jednak uznawałam. Coraz bardziej pragnęłam kolesia, który mógłby obmyć mnie z całego bólu i jednocześnie najbardziej skrzywdzić. Sprawić, że rozpadnę się na części. Utonę w jego oczach, a on z przyjemnością będzie się temu przyglądał. Przecież doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak to się może skończyć, ale skłanianie się ku złym wyborom miałam chyba we krwi. Strach przed uczuciami również.

Oby mnie ani jego to nie zgubiło.

– Wróciłam! – oznajmiłam głośno, trzaskając drzwiami wejściowymi.

Zsunęłam buty ze stóp i rozpięłam kurtkę, a następnie spokojnym krokiem przeszłam do salonu. Niemal od razu zauważyłam Vanessę. Leżała na kanapie i ze zdenerwowaną miną zajadała się resztkami chipsów z wczoraj. Męska część towarzystwa stała natomiast w kuchni i wszyscy ze skupionymi twarzami przeglądali coś w telefonie Erika.

– Boże, nareszcie jesteś! – Vanessa niemal rozplakała się z nerwów na mój widok. – Mam, kurwa, dosyć tych debili, przysięgam.

– Co się stało? – zapytałam, pocierając zmarznięte dłonie o uda.

– To się stało, że odkąd wyszłaś pobiegać, próbują zdecydować się, co chcą zamówić do żarcia. – Machnęła bezradnie rękoma. – I jak widzisz, nadal nie wiedzą! Kłótnia zatrzymała się na tym, że Victor i Erik chcą ramen, a Kevin jakiś, kurwa, makaron à la chuj wie co. Mam dosyć. Zabierz mnie stąd, bo ich zabiję – jęknęła błagalnie.

– Nie możecie po prostu zamówić i tego, i tego?

– Nie, bo Kevinowi szkoda kasy na dostawę. – Przewróciła oczami.

– Aha... – Spojrzałam to na dziewczynę, to na nich. Miał kasy od groma, a szkoda mu było kilku funtów na dostawę? Typowe. – A ty co byś zjadła? – zapytałam wreszcie.

– Cokolwiek! – mruknęła, łapiąc się za brzuch. – Zjem cokolwiek, bo zaraz żołądek wrośnie mi w kręgosłup!

– No dobra. – Odwiesiłam kurtkę na krzesło. – Daj mi chwilę.

Niewiele myśląc, skierowałam się do kuchni i podeszłam do chłopaków. Bez słowa stanęłam na palcach, aby zobaczyć to, co wyświetlało się w telefonie trzymanym przez Victora. Różnica wzrostu pomiędzy nami w takich momentach zaczynała działać mi na nerwy. Ze stoickim spokojem powiodłam jednak wzrokiem po menu i uśmiechnęłam się do samej siebie.

– Pizza – ucięłam krótko. – Chcę pizzę. Byle bez ananasa i będzie dobrze.

Opadłam podeszwami z powrotem na ziemię, a moje spojrzenie ścięło się z tym należącym do Victora. Przyglądał mi się uważnie i wyraźnie dostrzegłam malujący się na ustach chłopaka uśmiech. Nie tracąc kontaktu wzrokowego, sięgnęłam po szklankę i nalałam do niej wody, a potem upiłam powoli łyk. Przetarłam kącik warg, a mój żołądek zaciskał się z każdym mrugnięciem coraz bardziej.

– I co? Może teraz nagle przestaniecie się upierać i zamówicie to, co ona chce? – Kevin podparł się rękoma pod boki, a jego rozgniewany wzrok przeszył na wskroś nawet mnie.

– Tak. Skoro Willow chce pizzę, będzie ją miała. – Victor rozchylił wargi, kwitując krótko. – Zaraz zadzwonię do lokalu.

– No nareszcie! – odetchnął z ulgą Erik, odsunął się od przyjaciela i przeszedł w głąb salonu. – Gdybym wiedział, że będziemy potrzebowali do tego wyboru Willow, to osobiście bym się po nią przebiegł, choć biegać nienawidzę – dodał, wyraźnie podkreślając ostatnie słowo.

– I po co były te wasze nerwy? – Uniosłam zaczepnie brwi. – Naprawdę nie potrafiliście się przez godzinę zdecydować, czy potrzebowaliście obstawy?

– Ja bym się na twoim miejscu po prostu przyzwyczaiła – odparła Vanessa. – Życie z nimi wygląda właśnie w ten sposób. Gdybyś spędzała z tymi pajacami tyle czasu co ja, to w tym momencie po prostu skopałabyś każdemu po kolei dupę.

– Gówno prawda. Po prostu okręciła sobie Victora wokół palca. – Znowu wtrącił Kevin, a następnie przeniósł wzrok na dziewczynę. – A dobrze wiesz, że nikt wcześniej nie potrafił tego zrobić. Ta laska dokonała niemożliwego. Brawa!

W tym samym czasie gdy przyjaciele toczyli dyskusję, Victor podparł się rękoma o uda i nachylił w taki sposób, że teraz nasze twarze znajdowały się ze sobą na równi.

– Fajnie, że zachowują się tak, jakby nas tu wcale nie było, prawda, dzieciaku? – Wyciągnął dłoń i pstryknął mnie palcem w czubek nosa.

– Chciałabym być czasami serio niewidzialna – odparłam, siląc się na uśmiech.

– W takim razie całe szczęście, że nie jesteś. – Cofnął dłoń. – Gdybyś była, nie mógłbym teraz na ciebie patrzeć.

Zamrugałam i rozchyliłam usta, wyduszając tylko:

– Skończ się zgrywać, Victor.

Przecież wiedziałam, jakim to wszystko jest kłamstwem. Jednym wielkim przekrętem. Mimo to oblałam się niekontrolowanym rumieńcem, bo gdyby dawali nagrody za najlepsze udawanie – ja i Victor zajęlibyśmy miejsca na samym szczycie podium.

Spojrzał mi głęboko w oczy i przymknął powieki, cicho parszcząc. Wyprostował się i oparł plecami o blat, przy którym staliśmy, a następnie wyciągnął z kieszeni telefon i przepisał numer, na który musiał zadzwonić, aby zamówić jedzenie.

– Chociaż gdybym ja miał taką kobietę... – Kevin drążył temat dalej. Spojrzał na mnie z pożądlivym uśmiechem i oparł się barkiem o lodówkę. – Kto wie? Może też dałbym jej zrobić ze sobą wszystko?

– Całe szczęście, że jej w takim razie nie masz – rzuciła z niezachwianym spokojem Vanessa, która bez przerwy się nam przysłuchiwała. – Poza tym ja na twoim miejscu uważałabym na takie teksty w obecności Victora.

– On mnie nawet teraz nie słyszy, bo jest skupiony na zamawianiu jedzenia.

– Żebyś się, kurwa, zaraz nie zdziwił. – Erik odkaslnął wymownie.

Poczułam się nieswojo i normalnie pewnie zignorowałabym takie niesmaczne zaczepki. Często musiałam się z nimi mierzyć, ale w tym momencie czułam, że to może skończyć się inaczej i – jak się okazało – ani trochę się nie myliłam.

Victor, który rozmawiał przez telefon z pracownikiem lokalu, na dźwięk słów przyjaciela objął mnie niespodziewanie w tali i mocno do siebie przyciągnął. Jego palce zacisnęły się na odsłoniętej przez koszulkę skórze, a spojrzenie zastygło na twarzy Kevina. Zacisnął szczękę i powoli przełknął ślinę, próbując opanować emocje i drżenie ust, które aż krzyczały: „Ona jest tylko moja!”

Kevin momentalnie pobladł. Opuścił dalszą rozmowę, najprawdopodobniej wiedząc już, że swoimi słowami zaszedł mocno za skórę najlepszemu kumpłowi. Tylko dlaczego i ja odczułam jakąś chorą satysfakcję? Dlaczego kiedy mnie dotykał, czułam przyjemność?

– No proszę, język to ci się, widzę, wyostrzył. – Victor schował telefon do kieszeni spodni i zacisnął

mocniej szczęki, w dalszym ciągu mnie obejmując. – Szkoda tylko, że rzucasz tymi tekstami w stronę nie tej osoby, co powinienes.

– Stary, wyluzuj – parsknął nerwowo Kevin. – Przecież to tylko żarty.

– Które bawią jak zawsze tylko ciebie, prawda?

– Willow – syknęła cicho Vanessa, abym odwróciła się twarzą w jej stronę, a kiedy to zrobiłam, dodała:

– Wstawiaj popcorn, zaczyna się zabawa. – Puściła do mnie oko.

– Nie będzie żadnej zabawy. – Victor rozluźnił uścisk i raz jeszcze zmierzył skruszonego Kevina wzrokiem. – Idę zapalić, a pizza będzie za jakieś czterdzieści minut.

Przelknęłam ciężko ślinę, bo już sama nie wiedziałam, czy chłopak tak mocno wczuł się w rolę, czy może faktycznie wkurwiło go gadanie kumpla. Zrobiłam kilka kroków w tył, kiedy Victor minął mnie i bawiąc się zapalniczką, skierował w stronę tarasu.

– Kompletnie go sobie owinęłaś wokół palca – powtórzył Erik w momencie, gdy totalnie zmieszana skakałam wzrokiem to po twarzach przyjaciół, to po plecach Victora, który wychodził właśnie na zewnątrz.

– Zawsze się tak wścieka? – wydusiłam, siłąc się na blade uśmiech.

Przeszłam w głąb salonu i usiadłam na kanapie tuż obok Vanessy.

– No właśnie nie – odpowiedziała mi. – Albo wkurwił go czymś typ, który przyjmował zamówienie, albo faktycznie durny tekst Kevina. Zależy mu na tobie, czemu wydajesz się tak zdziwiona?

Gdybyś wiedziała...

– Ja? Zdziwiona? – zaśmiałam się nerwowo. – Nie jestem zdziwiona. Po prostu pierwszy raz zareagował przy mnie w taki sposób.

– Ach, te pierwsze razy... – mruknął Erik.

Złapał w dłonie piwo, które stało na stole, i otworzył je sprawnym ruchem, po czym upił kilka zachłannych łyków.

– Coś robimy, czekając na tę przekłętą pizzę, czy będziemy tak siedzieć i gadać o byle gównie? – Kevin usiadł w fotelu i przeskoczył wzrokiem po twarzach każdego z nas. – Nudzę się.

– Może w coś zagramy? – Wpadła na pomysł Van. – Wzięłam ze sobą jakieś planszówki i karty.

– Jestem za – zgodził się Erik.

Zaraz po nim to samo zrobił Kevin.

– A ty, Willow?

Nawet nie zorientowałam się, gdy zagapiłam się w okno, za którym widziałam Victora. Stał oparty o balustradę tarasu i nerwowo zaciągał się dymem. Wydawał się mocno poirytowany. Nie tylko w tej chwili. Był taki już od samego rana, kiedy to na jego numer bez przerwy przychodziły połączenia i wiadomości. To wzbudzało we mnie zastanowienie.

Pomimo naszej rozbudowującej się relacji wciąż miałam z tyłu głowy pewne obawy. Szczególnie te dotyczące naszego udziału w mistrzostwach. Trochę żałowałam, że nie zaczęłam kopać głębiej w przeszłości Victora. Ale czy to nie byłoby zbyt nie w porządku z mojej strony? Zwyczajnie zaczynałam bać się o to, że dokopię się do czegoś, co zburzyłoby moje wyobrażenie o nim.

A chyba nie chciałam... Nie chciałam, żeby w moich oczach nadal był kimś, kogo tylko nienawidziłam całym sercem.

– Halo, Willow? – ponowiła pytanie Vanessa.

Pomachała mi dłonią tuż przed twarzą. Potrząsnęłam głową, wybijając się ze stanu zamyślenia.

– Gra w karty brzmi super. – Uśmiechnęłam się do niej łagodnie.

– A pijemy coś później?

– Tak, możemy – odpowiedziałam.

Zdawałam sobie sprawę z tego, że powinnam przystopować z alkoholem, ale obawiałam się, że nie przetrwam tego wieczoru całkowicie na trzeźwo.

– Ustaliliście już plany na resztę dnia? – Nasze spojrzenia przeniosły się w stronę Victora, który właśnie wrócił z fajki.

– A tobie minęły już nerwy? – odgryzł się Kevin.

– Ty się lepiej zamknij.

Victor wsunął do ust miętową gumę i podszedł bliżej kanapy. Niespodziewanie chwycił mnie za rękę,

podniósł do góry, a następnie sam zajął miejsce, sadzając mnie na swoich kolanach. Staralam się nie myśleć o tym, że znajduje się tak blisko mnie, ale już sama świadomość tego i minimalnie dzieląca nas przestrzeń sprawiły mnie w delikatne zdezorientowanie. Całe moje ciało pokryła gęsia skórka. Przełknęłam gulę w gardle i zsunęłam wzrok na dłonie, które ułożył na moich udach.

– Wszystko dobrze? – zapytałam najciszej, jak tylko potrafiłam.

Zacisnął palce mocniej na mojej skórze i zbliżył wargi do mojego ucha.

– Tak, już tak – odpowiedział również szeptem. – Jestem tylko trochę niewyspany, ale chyba oboje wiemy, dlaczego i przez kogo tak jest.

– Nie kłam – mruknęłam dość niepewnie. – Zdażyłam poznać cię na tyle, żeby wiedzieć, kiedy jesteś zły. Powiesz mi później, co jest grane?

– Wydaje mi się, że kiedy cię poznałem, nie zadawałaś aż tylu pytań.

– Kiedy mnie poznałeś, nie robiłam i nie mówiłam wielu rzeczy – zauważyłam wręcz oschłym tonem.

– Powiesz mi czy nie?

– Daj spokój, trochę się poprzytulam i zaraz mi przejdzie.

Objął mnie ciaśniej i przysunął bliżej siebie. Moje plecy dotknęły jego klatki piersiowej i na krótką chwilę zapomniałam, jak się oddycha. Ja... nic nie rozumiałam. I wcale nie miałam tutaj na myśli tylko zachowania Victora, ale również buzujące we mnie emocje.

– Czy my wam przypadkiem nie przeszkadzamy? – Erik opadł plecami na fotel i rozciągnął wargi w szerokim, wymownym uśmiechu. – Jakies szeptki, spojrzenia. Jak potrzebujecie trochę prywatności, to mówcie – zaśmiał się.

– Daj im spokój, błźnie. – Vanessa poczochrąla go palcami po burzy jasnych włosów. – Niech się sobą robaczki nacieszą.

– W sumie racja. To nie wina Willow, że zakochała się w idiocie i jeszcze o tym nie wie.

– Co ty powiedziałaś? – Victor spojrział na niego z niedowierzaniem, dając kumpłowi czas na odszczekanie tych słów.

– Nic, przesłyszałeś się – sprostował teatralnie Erik.

W tym samym momencie wargi moje i Victora mimowolnie rozciągnęły się w uśmiechu. Graliśmy do jednej bramki, więc chcąc nie chcąc, musieliśmy zachowywać się naturalnie. Nadal wyczuwałam w nim podenerwowanie, ale i ono mijało wraz z każdą wspólnie spędzaną minutą. Zrozumiałam, że jako jedyna potrafię choć w małym stopniu ujarzmić złość tego faceta i zapanować nad jego emocjami. Była to miła myśl i chyba pierwszy raz, odkąd tu przyjechalśmy, poczułam się na tyle swobodnie w obecności tych ludzi, że nawet przestałam czuć, iż to wszystko było tylko zwykłą grą z naszej strony.

Chciałam się bawić. Spędzić przyjemnie czas i poznać bliżej osoby, z którymi Victor się przyjaźnił. Odpocząć... Bo odpoczynku od ojca i codzienności potrzebowałam w tym momencie najbardziej. A świadomość, że za kilkanaście godzin znowu to wszystko do mnie powróci, łamała mi serce.

Pomyślałam nawet przez chwilę, że wcale nie chcę tam wracać.

Nie do domu, w którym nikt na mnie nie czekał.

Wyszłam spod prysznic, ubrałam się i oparłam dłonie o brzegi umywalki. Chwilę stałam w ten sposób, zawieszając wzrok na swoim odbiciu w zaparowanym od gorącej wody lustrze. *Jeszcze tylko jedna noc.* Jedna noc i od jutra wszystko wróci do normy. Cholernej normy, której tak bardzo nienawidziłam.

Odbiłam się z miejsca. Powoli przejechałam opuszkami palców po materiale czarnej, koronkowej koszuli nocnej, która przylegała do mojego ciała niczym druga skóra, i poprawiłam jej zagięte rogi. Dopiero wtedy odetchnęłam i skierowałam się do wyjścia z łazienki.

Kiedy tylko otworzyłam drzwi, mój wzrok od razu wylądował na Victorze. Siedział na łóżku, na jego nosie widniały okulary, a on sam ze skupieniem rozpisywał coś w swoim notesie. Pierwszy raz widziałam go w okularach i – cholera – wyglądał w nich... naprawdę dobrze. Na tyle, że musiałam przełknąć kilkakrotnie ślinę, aby opanować zdezorientowanie.

– Co to za zdziwiona mina, dzieciaku? – Odłożył notes na kolana i podnosząc głowę, posłał w moją stronę wymowny uśmiešek. Chyba też coś do niego dotarło, bo na widok opinającej mnie koszuli jego wargi zadrżały, a zamglone spojrzenie zawisło na niej na dłużej. – Dobrze wyglądasz – dodał po krótkiej chwili z niezachwianym spokojem.

– Ty jeszcze lepiej. Do twarzy ci w okularach – odparłam zgodnie z prawdą. W tle po cichu leciało *Out of Touch*, co nie ukrywam, mocno mnie zdziwiło. – Lubisz stare kawałki? – zapytałam, opierając się ramieniem o futrynę drzwi.

– Lubię. – Zsunął z nosa okulary i przetarł oczy, a na jego przystojnej twarzy zagościło zmęczenie. – Kiedyś ludzie wyrażali swoje zdanie tylko poprzez teksty. Miały głębsze znaczenie, nie to co teraz.

– Teraz też robią dobrą muzykę – stwierdziłam. – Mam zacząć wymieniać ci zespoły?

– Nie widzę takiej potrzeby – rzucił z naciskiem na ostatnie słowo. – Ale skoro jesteśmy już przy tym temacie, to może roz- prostujemy kości i zatańczymy? I tak myślałam o tym, kiedy rozpisywałam zajęcia na przyszły tydzień. Masz ochotę przypomnieć sobie kroki?

Parsknęłam śmiechem.

– Chcesz tańczyć? Tutaj? Teraz?

– No tak, a co? – zapytał. – Coś w tym dziwnego? Jesteśmy w domu pełnym tancerzy. Sami też nimi jesteśmy i raczej nie powinno to nikogo dziwić.

– Nie o to chodzi. – Uniosłam brwi. – Po prostu jestem zdziwiona tak nagłą propozycją. Nie mamy tu za dużo miejsca. Już się wykapałam, jestem w piżamie i wypiliśmy drinka – wymieniałam dalej, jakby to w jakikolwiek sposób miało wpłynąć na jego decyzję.

On jednak nic sobie nie robił z moich słów. Zwyczajnie wstał z łóżka i podszedł bliżej. Wysunął dłoń w moją stronę, a ja – choć miałam mnóstwo wątpliwości – ochno ją złapałam. Po chwili stałam już przed Victorem, a nasze ciała niemal stykały się ze sobą.

You're out of touch

I'm out of time

But I'm out of my head

*When you're not around **.*

** D. Hall, J. Oates, *Out of touch*.

Poczułam silne męskie dłonie obejmujące moją talię. Z przyzwyczajenia wyprostowałam plecy i położyłam drżące palce na klatce piersiowej chłopaka. To nie był trening. To nie były nawet próby. Victor zwyczajnie chciał przypomnieć mi, jak tańcząc ze sobą, powoli stajemy się jednością. Jak kocha czuć nade mną pełną kontrolę, którą mu oddawałam.

Mocniej zacisnął jedną dłoń na lędźwiach, zaś drugą ułożył tuż pod moimi piersiami. Odchyliłam całe ciało do tyłu, zataczając powoli koło, a kiedy nasze spojrzenia ponownie się ze sobą spotkały, dotyk Victora powędrował na moje biodra i uda. Poruszaliśmy się powoli i zmysłowo. Zupełnie jakbyś-my chcieli czerpać z tej chwili jak najwięcej. Muzyka płynęła, a my razem z nią.

– Z dnia na dzień jesteś coraz lepsza. – Poczułam dreszcz przebiegający po moim ciele, kiedy nachylił się tuż przy moim uchu i dodał szeptem: – Jeszcze trochę, a mi dorównasz.

– Nie chcę nikomu dorównywać – odpowiedziałam równie cicho co on. – Chcę być najlepsza tylko i wyłącznie dla samej siebie. To mi w zupełności wystarczy i wydaje mi się, że już ci to mówiłam.

– A mi się wydaje, że wciąż się boisz – skwitował, kiedy niemal zgromiłam go wzrokiem. – Boisz się, że w swoich oczach nigdy się taka nie staniesz, a przecież dążysz do tego całe swoje krótkie życie.

– To trochę mocne stwierdzenie, nie sądzisz? – Mój głos lekko się załamał, zdradzając moje zdenerwowanie.

– Możliwe, ale właśnie tak wygląda ciemna strona tańca, Śnieżko.

– Wiesz co? Czasem wydaje mi się, że znasz mnie lepiej ode mnie samej, i to trochę przerażające.

– Nie. Po prostu jestem dobrym obserwatorem. Widzę, jak każdego dnia próbujesz walczyć sama ze sobą – odparł i obrócił mnie powoli dookoła własnej osi. – Zupełnie tak jak kiedyś ja. Patrzę przez to na wszystko trochę inaczej od ciebie i łatwiej mi jest wyciągać z tego wnioski.

– Tak jak dzisiaj, kiedy Kevin próbował zrobić na mnie wrażenie swoimi dziecinnymi tekstami? – zapytałam bez mrugnienia okiem. – Wtedy też wysnułeś własne wnioski?

Wypaliłam to bezmyślnie i zapragnęłam ugryźć się w język. Scenka z kuchni utkwiała mi w głowie. Bez przerwy zastanawiałam się nad tym, czy Victor wtedy udawał, czy nie.

– Kevin powinien trzymać język za zębami. – Przesunął zmysłowo palcami wzdłuż mojego kręgosłupa. – Poza tym... – Uśmiechnął się łobuzersko. – Nikt oprócz mnie nie powinien odzywać się w ten sposób do mojej kobiety. Nie taką miałem rolę? Grać jak najlepszego chłopaka?

Wzdrygnęłam się.

Zaschło mi w gardle.

Serce o mało nie stanęło w miejscu, a nogi zrobiły się niczym z waty.

– Powinieneś zgnić w piekle za te wszystkie kłamstwa, Daft. – Zaciśnęłam palce na jego ramionach. – Potrafisz tak wczuć się w rolę, że nawet ja głupieję. Nie wiem już, czy to wszystko jest naprawdę, czy nie, i to sprawia, że nienawidzę cię jeszcze bardziej – wydusiłam bezbarwnym tonem, tłumiąc w sobie emocje.

– Potrafię, ale kto powiedział, że akurat wtedy udawałem? – Jego wargi znalazły się niebezpiecznie blisko moich. – Może w momencie, w którym Kevin mierzył cię tym pożądanym spojrzeniem, naprawdę poczułem się o ciebie cholernie zazdrosny?

Wytrzeszczyłam oczy.

– Mam w to uwierzyć, tak?

Zatrzymał nas w miejscu.

W taki sposób, że moje plecy od ściany dzieliły jedynie milimetry.

– Zgadza się, Willow. – Victor oparł dłoń o ścianę, zaś drugą zaciśnął mocniej na moim biodrze. Przesunął po nim delikatnie palcami i podniósł moją koszulę wyżej, przez co poczułam chłód okalający nagie uda. – Masz w to uwierzyć.

Czułam go całą sobą. Ciepły oddech wypełnił maleńką przestrzeń pomiędzy naszymi twarzami, podczas gdy krew w moich żyłach przyjemnie zawrzała.

– A jeśli nie uwierzę?

– Wtedy spróbuję przekonać cię innymi sposobami.

Słowa chłopaka zawisły w powietrzu, a napięta atmosfera przeszła nas na wskroś.

Chciałam mu się wyrwać, ale jego dłoń wciąż spoczywała na moim biodrze, uniemożliwiając mi to. Zmrużyłam więc powieki i nabrałam powietrza w płuca.

– Schowaj dumę w kieszeń i przyznaj, że albo bardzo chcesz mnie teraz pocałować, albo znowu tylko się ze mną droczysz. Mam dość tej zabawy w kotka i myszkę – wycedziłam rozdrażniona.

Chciałam wiedzieć, na czym stoję. Moje ciało drżało coraz bardziej i byłam prawie pewna, że Victor doskonale to czuł. Nasze klatki piersiowe stykały się ze sobą, a stwardniałe sutki przebijały się przez cienki materiał koronkowej koszuli.

Zaczerwieniłam się.

– Chcesz usłyszeć prawdę?

– Gdybym oczekiwała kłamstwa, nie patrzyłabym ci teraz prosto w oczy.

Uniósł kącik ust ku górze. Victor był chodzącą sprzecznością i chyba właśnie to ciągnęło mnie do niego najbardziej.

– Bardzo... – Zaczął badać dotykiem moje zębra, talię oraz uda. – Bardzo chcę cię teraz pocałować.

Mówił to cicho, ale stanowczo, wpatrując się prosto w moje oczy.

– Pewnie nie spodziewałaś się, że kiedykolwiek będę cię o to błagał, prawda? – Przesunął zmysłowo palcami od mojego uda aż po talię. – Ale uwierz mi na słowo, że ta nienawiść, którą mnie darzysz, tylko dodatkowo wzmacnia moje pragnienie, żeby cię dotknąć.

– Przecież dobrze wiesz, że nie powinniśmy. – Zaczęłam rozplływać się pod tym dotykiem. – Nie powinieneś mnie dotykać, trzymać ust tak blisko moich i patrzeć mi głęboko w oczy. Nie powinieneś...

– Nie powinniśmy robić wielu rzeczy, a mimo to nadal je robimy – przerwał mi, przesuwając dłoń na mój kark.

Musiałam przytrzymać się klatki piersiowej Victora, aby utrzymać równowagę. Zmiękły mi nogi. Dzieliła nas tak mała przestrzeń... Kilka oddechów i dźwięk bicia serca. Gdybym teraz poruszyła się choćby o milimetr... przepadłabym w jego pocałunku.

– W tym momencie chcę cię dotykać i całować, nie zważając na nic dookoła – dodał głębokim tonem, podczas gdy ja próbowałam się otrząsnąć. – Chcę cię całe, Willow. Tylko dla siebie. Na tę jedną noc.

Naparłam zębami na dolną wargę i zastygłam w bezruchu.

Kręciło mi się w głowie, ale mimo to słowa chłopaka odtwarzały się w moich myślach niczym na zapętlonej taśmie. *Chciałam tego upadku.* Chciałam upaść tej nocy razem z nim i to było w tej całej pokręconej sytuacji najbardziej szalone.

– Jutro wszystko wróci na swoje miejsce... – odezwałam się drżącym głosem.

– Jutro wszystko wróci na swoje miejsce – powtórzył za mną. Zajrzał głęboko w moje oczy, szukając w nich pozwolenia. – Zapomnimy o tym, a ty dalej będziesz mogła żyć życiem, w którym mnie nienawidzisz.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, o co mnie prosisz?

– Doskonale wiem, o co cię proszę. – Zacisnął palce mocniej na moim karku. – A ty, jeśli zechcesz, zaraz mi to pokażesz.

Przysunął wargi bliżej moich. Gwałtownie i ochoczo do nich przylgnęłam. Jego usta rozbiły się o moje. Silne męskie palce odważnie zaczęły błaznić po moim drżącym ciele. W tym momencie zaczęłam kopać pod sobą swój własny grób z pełną tego świadomością. W towarzystwie osoby, która tylko czekała na to, aż do niego wpadnę.

Przygryzłam boleśnie jego wargę, a on w odpowiedzi zrobił dokładnie to samo. Ścisnął mój tyłek i unióśł mnie do góry, przypierając do ściany. Oplotłam nogami jego biodra i mocniej wbiłam paznokcie w skórę. Starłam się złapać oddech, ale wciąż nie przestawałam całować Victora. W tym wszystkim było tyle emocji i napięcia, że nie potrafiłam pojąć tego rozumem. Wiedziałam natomiast, że moje postanowienie o trzymaniu tego faceta na dystans trafił szlag, i ani trochę tego nie żałowałam.

Przegrałam słodką walkę między zdrowym rozsądkiem a głupim pragnieniem.

Nawet nie wiem, w którym momencie przenieśliśmy się na łóżko. Wszystko było przepełnione pożądaniem i zachłannym dotykiem. Victor sprawnym ruchem rozsunął moje nogi i wcisnął pomiędzy nie kolano, a następnie delikatnie zacisnął palce na mojej szyi, całując mnie mocno i intensywnie. Wolną dłonią przesunął po moim ciele od uda aż po talię. I to właśnie na niej jego dotyk zagościł najdłużej, świadomie i powoli pozbawiając mnie logicznego myślenia.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo musiałem się wczoraj przed tym powstrzymać – wyszeptał mi prosto w usta.

Zataczał kółka opuszkami palców na mojej skórze, toczył mokrą ścieżkę pocałunków od warg aż po obojczyki. Wsunął dłoń za gumkę moich majtek, a ja nabrałam gwałtownie powietrza w płuca. Spojrzałam na niego półprzytomnym wzrokiem i przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że nie powinnam nam na to pozwalać, ale pragnienie jego dotyku było silniejsze.

Złapałam rękoma twarz Victora, a przez jego usta mignął przelotny uśmiech. Sekundę później przyciągnęłam go do siebie i znowu przylgnęłam do jego warg. Nie trwało to jednak zbyt długo, bo po chwili Victor oderwał się ode mnie, zsunął dłonie na moje biodra i pociągnął za sobą w taki sposób, że znalazłam się na brzegu łóżka.

Wstał z miejsca i spojrzał na mnie z góry nieodgadnionym wzrokiem. W tym momencie wielbił moje ciało całym sobą. Dopiero potem pomógł mi się podnieść. Nie wiedziałam, co się dzieje i co planował, ale kiedy usiadł z powrotem na łóżku i obrócił mnie do siebie tyłem, sadzając pomiędzy swoimi nogami, dotarło do mnie, co chciał zrobić. Uświadomiłam sobie, czego pragnął i co zamierzał przekuć w rzeczywistość. Przed nami bowiem... znajdowało się lustro. Ogromne lustro, w którym wyraźnie miałam patrzeć na swój słodki upadek.

Usta Victora zatrzymały się tuż przy moim ramieniu, muskając skórę w tym miejscu swoim ciepłem. Czułam także napierającą na mnie wypukłość w jego spodniach. Wolną dłonią ujął moją szczękę i tym dotykiem utwierdził mnie w przekonaniu, że mam tkwić spojrzeniem wyłącznie w naszym odbiciu. Widziałam wyraźnie sunącą coraz niżej rękę chłopaka. Fala ciepła zalewała moje podbrzusze, a nasze oddechy stawały się nierówne i płytkie.

Oboje pragnęliśmy siebie jeszcze bardziej niż wczoraj. Pragnęliśmy zbudować fizyczną bliskość, bo napięcie pomiędzy nami sięgnęło niebezpiecznego wręcz limitu.

– Powiedz jedno słowo, Willow. – Oczy Victora były pełne emocji. – Jedno słowo, a przestanę.

– Nie chcę, żebyś przestawał – wyszeptałam.

Dopiero kiedy dałam mu na to wyraźne przyzwolenie, wsunął we mnie palec, powoli i delikatnie nim poruszając. Wydałam z siebie krótkie westchnienie i chciałam odchylić głowę do tyłu, ale zabronił mi to zrobić.

Miałam patrzeć na to, jak się przed nim rozpadam. Patrzeć na to, jak Victor Daft powoli mnie rujnuje.

Wysunął go ze mnie, a potem z powrotem pchnął. Tym razem nieco mocniej. Przygryzłam wargę i łyknęłam rozpaczliwie powietrze. W tym samym czasie odsunął cienki materiał z moich piersi i zaczął ich dotykać. Przygryzał skórę na mojej szyi i tylko upewniał się co jakiś czas, czy wciąż nie spuszcza wzroku z lustra. Jego wargi były takie miękkie i ciepłe. Moje z kolei tak spragnione i wilgotne.

– Patrz na nas, bo inaczej przerwę zabawę – wyszeptał i uniosł kpiąco kącik ust ku górze, widząc, że przewracam oczami za każdym razem, kiedy dotykał mojej skóry.

Przełknęłam ślinę i pokiwałam głową.

Całkowicie mu się oddałam.

Nie mogłam go dotknąć. Nie mogłam pocałować. Miałam tylko obserwować. Patrzeć prosto w oczy w tym przeklętym lustrze i cholera... Podobało mi się to. Szczególnie kiedy po chwili dołączył drugi palec, a jego ruchy stały się odważniejsze. Wyczuł, że mu na to pozwoliłam. Przyspieszony oddech i drzenie moich nóg dały mu wyraźny znak. Zamglonym wzrokiem patrzyłam na to, jak unosi kącik ust, a jego półprzymknięte spojrzenie błądzi po całym moim ciele.

Kosmyki wilgotnych włosów opadały mi luźno na odkryte przez koszulę obojczyki, a pełne wargi rozchyłały się pod wpływem przyjemności, którą mi dawał. Nie potrafiłam określić jednoznacznie swoich uczuć, patrząc w odbiciu na to, co Daft ze mną robił. Walczyć z tym, że nade mną górował, czy może się temu poddać? Wraz z kolejnym ruchem wygięłam plecy w łuk i jęknęłam, a wtedy zamknął mi usta gwałtownym i namiętym pocałunkiem.

– Chyba zapomniałaś, że nie jesteśmy tutaj sami – mruknął, przenosząc drugą dłoń z mojego podbródka na szyję. – Musisz być ciszej, królewno. – Trącił kciukiem moją dolną wargę.

– Pieprz się, Daft – wycedziłam przez zęby.

– A nie to właśnie robisz? – Zahaczył ustami o płatek mojego ucha.

– Mieliśmy tylko razem tańczyć i trzymać się zasad – wydyszałam. – Mieliśmy jedno proste zadanie...

Przerzuciłam nogę przez jego udo, a on spojrzał mi prosto w oczy i pocałował. Tak intensywnie i mocno, że opadł plecami na materac, pociągając mnie za sobą. Błądziliśmy w tej słodko-gorzkiej rozkoszy. Serce łomotało mi w piersi tak, jakby miało zaraz z niej wyskoczyć. Czułam wyraźnie wypukłość w spodniach Victora, kiedy na mnie napał. Doskonale zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że nie pozwoli mi się dotknąć. To ja dzisiaj byłam w jego garści. W jego ramionach. Miałam się w nich rozpaść na kawałki, a on miał z satysfakcją się temu przyglądać.

Dotarło do mnie, że nie tylko na parkiecie potrafi zdominować drugą osobę. Kochał czuć nade mną przewagę i czułam, że zaraz się przed nim rozpadnę. Coraz większe ciepło napływające do mojego podbrzusza i drzenie nóg tylko mnie w tym fakcie utwierdzały. Błądziłam paznokciami po plecach chłopaka. Zostawiałam na nim ślady. Przygryzałam boleśnie wargę i poddawałam się słodkiemu uczuciu spełnienia. A kiedy odchyliłam głowę do tyłu najmocniej, jak tylko potrafiłam, wydając z siebie zduszony jęk, zrozumiałam, że z nim przegrałam. Fala rozkoszy przeszła całe moje ciało.

Victor doprowadził mnie na krawędź przepaści. Przepaści, w której pożądanie kompletnie nas pochłonęło. Zacisnęłam usta, przeklinając go w myślach na miliony różnych sposobów. Teraz ja chciałam wziąć nad nim górę. Sprawić, że to on będzie prosił mnie o więcej. Doprowadzić do momentu, w którym nie będzie widział przed sobą niczego oprócz mnie.

Szybko jednak pozbawił mnie tej iluzji.

– Na tym dzisiaj zakończymy. Nie pójdę z tobą na całość – wyszeptał mi wprost do ucha. Naprawdę nie chciał, żebym odwdziczyła mu się równie intensywnym orgazmem, co on dał mnie? – Patrzenie, jak błągasz mnie wzrokiem o więcej, było naprawdę przyjemne, ale świadomość, że ci to więcej dałem, jest jeszcze lepsza.

Zastygłam w bezruchu.

– Dałbyś mi więcej, gdybyś po prostu mnie teraz przeleciał.

Po tych słowach podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy, a jego mocno zarysowana szczęka wyraźnie się zacisnęła.

– Nie przelecę cię – odpowiedział twardo i zmrużył powieki. – Wiesz dlaczego? Bo mimo że mam cholerną ochotę zedrzyć z ciebie te ubrania i pieprzyć się z tobą choćby do rana, to nie patrzę na ciebie jak na kogoś, kogo chciałbym skrzywdzić.

– Nie skrzywdziłbyś mnie...

– Zrobiłbym to. Sama mówiłaś, że twoje poprzednie relacje opierały się głównie na seksie. – Ściągnął ku sobie brwi. – Seks, pożegnanie, powrót do rzeczywistości.

– A nie o to ci chodziło? – Napałam zębami na dolną wargę. – Nie tego chciałeś? Po prostu się ze mną zabawić? Przecież masz teraz idealną okazję, jutro wszystko wróci na właściwe tory. – Obróciłam się na bok i oparłam brodę na zaciśniętej w pięść dłoni. – Możesz mnie dzisiaj złamać, Victor. Możesz zrobić ze mną, co tylko chcesz, bo uwierz mi... Przeszłam już w życiu takie gówno, że kolejny cios prosto w serce niewiele tu zmieni.

Zamrugnął, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Mylisz się, zmieni – odszepnął.

Wyglądał na spiętego, kiedy tak przeszywał mnie wzrokiem. Jego idealnie wykrojone usta zaciskały się, a zuchwa drgała z każdym kolejnym mrugnięciem. To, co się między nami działo, było ostro popieprzone.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Będziemy teraz wyrzucać z siebie wzajemne żale i spostrzeżenia, zamiast uciąć ten temat? – zapytał z wyrzutem.

Przymknął powieki i po prostu raz jeszcze nachylił się tuż nad moją twarzą. Zostawił jeden przelotny pocałunek na moim czole, a potem na czubku nosa. I... tyle. Później spojrzał mi głęboko w oczy i zwyczajnie się uśmiechnął.

Uniósł te pieprzone kąciki ust i po prostu się uśmiechnął.

Skupiłam się na tej chwili. Była mi tak obca, a jednocześnie tak krucha i magiczna. Ale już bolesny ścisk w żołądku, który poczułam, był mi niestety aż za dobrze znany.

– Może i masz rację – odezwał się ponownie. – Mogę cię złamać. Bawić się tobą, jak tylko zechcę, i tym samym doprowadzić nas na samo dno, ale tego nie zrobię. Nie chcę. I proszę, nie ciągnij tego tematu dalej.

– Dlaczego?

– Bo ani trochę na to nie zasługujesz – rzucił i po tych słowach powoli wstał z miejsca.

Obciągnęłam koszulę w dół i poprawiłam się na łóżku. Odgarnęłam drżącymi rękoma mokre kosmyki z twarzy i obserwowałam, jak chłopak podchodzi do komody, a następnie łapie w dłonie paczkę papierosów, która na niej leżała. Przez cały ten czas stał do mnie obrócony tyłem.

– Jeśli myślisz, że potrzebuję iść z tobą do łóżka tylko po to, żeby być szczęśliwym, to się mylisz. Gdyby o to chodziło, byłbym teraz w tobie, a nie stał tutaj – rzucił z tym swoim niezachwianym spokojem, chociaż doskonale wiedziałam, że w tym momencie zaciska szczękę, a kiedy na mnie spojrzał, tylko się w tym przekonaniu utwierdziłam. – Nie krzywdzę osób, które na to nie zasłużyły – dodał, posyłając mi wymowne spojrzenie.

Przecież już do tego przywykłam... Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

– To, co się tu stało, na pewno zostanie tylko między nami? – zapytałam, próbując opanować drżenie głosu. – Zapomnimy, tak jak mówiłaś?

Chłopak bez słowa podszedł do ogromnych okien, które znajdowały się w pokoju. Odsunął zasłonę, otworzył jedno z nich na oścież i usiadł na parapecie. Oparł tył głowy o szybę i wsunął papierosa pomiędzy wargi. Odpalił go, niemal od razu zachłannie się zaciągając.

– Chyba wyraźnie powiedziałem, że nie chcę cię już skrzywdzić – odpowiedział, wydmuchując dym z płuc.

Już?

Nie chciał mnie już skrzywdzić? Czy to nie oznaczało, że początkowo taki miał zamiar? Jedna myśl zaczęła gonić następną. Czułam, że moje serce zaczyna przyspieszać. Jednak to minęło, kiedy przeniósł na mnie zmęczone spojrzenie, a ja dostrzegłam w jego oczach coś na kształt strachu.

Victor się czegoś bał.

Obracał w palcach zapalniczkę. Odpalał ją i gasił. Zupełnie tak, jakby miało go to ogrzać.

– I nie martw się. Wszystko, co się tu stało, zostanie tylko pomiędzy nami – dodał spokojnie.

– Nie zrozum mnie źle, po prostu... – Podsunęłam się do oparcia łóżka i otuliłam ciaśniej ramionami.

– Dla ciebie to po prostu zwykła zabawa – dokończył za mnie. Jego słowa przywróciły mnie do

rzeczywistości. Bałam się odpowiedzieć i wyraźnie to widział. Nie był głupi. Mrużył oczy i obserwował mnie z uwagą. – Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć, Willow. – Wypuścił z ust krótkie, zrezygnowane westchnienie. – Tak jak ja nie muszę tłumaczyć się tobie.

Po tych słowach przestał bawić się zapalniczką i odwrócił głowę, a razem z nią odwróciły się też moje myśli. Może to nie Victor miał nadzieję na to, że wpadnę w dół, który pod sobą kopałam. Może tak naprawdę to ja byłam jedyną osobą, która ją miała? Może w tym jednym momencie zaczęłam bać się tego, że z czasem obdarzy mnie uczuciami? Zakocha się... A ja nigdy nie będę w stanie tego odwzajemnić.

Byłam niezdolna do miłości. Niezdolna do jakiegokolwiek uczucia poza nienawiścią, która miała nas wzmocnić. Byłam jak mój ojciec i tak bardzo wbiłam to sobie do głowy, że nawet nie dopuszczałam myśli, że mogłoby się to zmienić. W ogóle nie powinnam zastanawiać się nad czymś tak absurdalnym, ale – jak na ironię – tkwiło to we mnie głębiej, niż zdawałam sobie z tego sprawę.

Nienawidził mnie tak samo mocno jak ja jego.

Nienawidził...

Nienawi...

Telefon Victora znowu zawibrował.



Rozdział 22

Nikt nie nauczył mnie miłości

Willow

Kiedy byłam małą dziewczynką, mama często powtarzała mi, że powinnam znać swoją wartość. Nigdy nie pozwalać innym na to, aby mną pomiatali, i twardo trzymać się swojego zdania. W jej oczach rosłam na silną, niezależną kobietę, która w przyszłości będzie doskonale wiedziała, czego chce. W dniu, kiedy wbiegłam z ojcem do szpitala, patrząc, jak wiozą ją na noszach, a potem, kiedy wyszłam z niego, już bez niej, coś we mnie umarło. Mama odeszła, a razem z nią odeszłam też ja. I mimo że faktycznie wyrosłam na twardo stąpającą po ziemi dziewczynę, to nie zawsze miałam siłę, by stawić czoła światu i ludziom.

Od dziesiątego roku życia dorastałam w domu pozbawionym ciepła. Byłam przygotowywana do roli złotego dziecka rodziny Andrews. Dumy ojca. Kogoś, kim w przyszłości będzie mógł się chwalić. Nikt nie skupiał się już na tym, aby nauczyć mnie miłości. Miałam być zimna, wyrachowana i stanowcza. Na tym najbardziej zależało facetowi, który oprócz tego, że mnie spłodził, wymagał jedynie posłuszeństwa, potulnego przytakiwania i sprostania jego wymaganiom.

– Dzień dobry, panno Andrews.

Nowa i – na oko – niewiele starsza ode mnie gosposia, którą na miejsce pani Evans zatrudnił mój ojciec, dygnęła w miejscu, gdy tylko weszłam do kuchni.

– Dzień dobry – przywitałam się.

Wciąż zaspana podeszłam do blatu i nalałam sobie wody z cytryną do szklanki.

– Proszę usiąść do stołu. Zaraz podam śniadanie i herbatę.

– Dziękuję, nie jestem jeszcze głodna – odparłam i uśmiechnęłam się do niej uprzejmie. – Gdzie są wszyscy?

– Pani Elizabeth pojechała na jakieś ważne spotkanie, a pan George jest u siebie w biurze.

Ważne spotkanie? Chyba żeby znowu wydać większość kasy ojca na torebki i buty. Tylko to potrafiła robić.

– Pójdę sprawdzić, co u niego. – Odstawiłam szklankę do zmywarki i odwróciłam się w stronę drzwi.

Kiedy jednak znalazłam się w progu, uznałam, że powinnam dodać coś jeszcze, więc spojrzałam na zestresowaną dziewczynę przez ramię i rzuciłam:

– Proszę, mów mi po imieniu. Jestem Willow, a nie panna Andrews. – Uśmiechnęłam się. – Od tych formalnych zwrotów robi mi się niedobrze.

– Nie wiem, czy powinnam...

– Jak masz na imię? – przerwałam jej.

– Sara.

Nie wiem, co na rozmowie o pracę nagadali i nawciskali jej Elizabeth i George, ale w moich oczach ta dziewczyna już od pierwszych dni była mocno wystraszona.

– W takim razie miło mi cię poznać, Saro. Jestem jedyną osobą w tym domu, do której możesz przyjść z dosłownie każdym problemem. – Puściłam do niej oko, po czym wyszłam z pomieszczenia, kierując się prosto do gabinetu ojca.

Zatrzymałam się dopiero przed drzwiami do biura i niemal natychmiast uniosłam zaciśniętą w pięść dłoń, aby do niego zapukać. W tym momencie zastanowiłam się jednak nad tym, po co tak właściwie to robię. Nie miałam pojęcia, co chciałam przekazać ojcu. Może to, że od trzech dni byłam już w domu, ale nawet tego nie zauważył, a może potrzebowałam zwyczajnej rozmowy? Byłam pewna, że odjęło mi rozum.

Kiedy otrzeźwiałam i już miałam się cofnąć, ze środka usłyszałam dźwięk swojego imienia.

No tak.

Kamery.

– Potrzebujesz czegoś? – George zapytał od razu po tym, jak przekroczyłam próg biura. Zsunął z nosa okulary i przetarł twarz. – Mam sporo pracy.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Tak właściwie to nie. Chciałam się tylko... przywitać – odparłam pospiesznie. – Ostatnio wróciłam do domu dość późno, więc nie chciałam budzić ani ciebie, ani Elizabeth.

Ojciec ściągnął ku sobie brwi, uważnie mi się przyglądając.

– To na pewno wszystko?

Ton jego głosu oraz mina, jaką mnie obdarzył, dały mi złudną nadzieję na to, że był w dobrym humorze. Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale omotany umysł podpowiedział mi, że to będzie idealny moment do poinformowania go o udziale w mistrzostwach.

Zupełnie tak, jakby go to obchodziło...

– W lutym biorę udział w mistrzostwach i tak pomyślałam, że może będziesz chciał przylecieć zoba...

– Możesz już iść. – Nie pozwolił mi dokończyć. – Tylko tym razem za sobą zamknij – dodał, mierząc wzrokiem uchylone drzwi.

Bańka mydlana zbudowana z mojej głupiej nadziei właśnie pękła.

– Och... – zająknęłam się i rozchyliłam usta w zmieszaniu. – Okej, dobrze, rozumiem.

Przez kilka sekund po prostu stałam niczym posąg. Nie mogłam się ruszyć, bo mimo że spodziewałam się zderzenia ze ścianą, to ta świadomość wcale nie sprawiała, że bolało mnie mniej.

Dopiero kiedy ponownie odchrząknął, wyprostowałam plecy i odwróciłam się z zamiarem wyjścia z gabinetu. To właśnie wtedy postanowił zatrzymać mnie ponownie.

– Przypomniałem sobie, że dzwonił do mnie Steven. – Poczułam dreszcz, który przebiegł wzdłuż linii mojego kręgosłupa. Badania. Zapomniałam o nich. – Podobno nie stawiałaś się ostatnio na kontroli. Obiecałem mu, że szybko naprawisz ten błąd.

Bo ciągle masz nadzieję, że pogorszyło mi się na tyle, że nie będę mogła tańczyć, pomyślałam, ale nie wypowiedziałam tego głośno.

– Pojadę do kliniki jutro po zajęciach – mruknęłam pod nosem.

– Patrz na mnie, jeśli coś mówisz – nakazał.

Poczułam nieprzyjemne dreszcze, ale odwróciłam się i spojrzałam ojcu prosto w oczy.

– Pojedziesz tam zaraz – oznajmił twardym tonem.

– Ale...

– Willow... – Zacisnął szczękę. – Chyba nie chcesz mnie zdenerwować, prawda?

Przestań, proszę...

– Dobrze, pojadę do kliniki zaraz – powtórzyłam, zaciskając dłonie najmocniej, jak mogłam.

Tak mocno, że poczułam pieczenie w miejscu, w którym skóra spotkała się z paznokciami.

– Takie zachowania uważasz za swoją dorosłość i odpowiedzialność, o której ciągle mówisz?

– A ty wszędzie znajdziesz pretekst do tego, żeby wbić mi szpilkę? – odcięłam się, bo nie mogłam już tego słuchać. – Miałam ostatnio sporo na głowie. Nauka, treningi, zwykle życie. Miałam prawo zapomnieć. Nie jestem maszyną, tylko człowiekiem.

– Dobrze wiesz, że o wszystkim się dowiem...

– Doskonale to wiem. Nie musisz ciągle przypominać mi o tym, że jestem kontrolowana nawet wtedy, gdy tego nie chcę – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, po czym nie mówiąc już nic więcej, wyszłam z biura.

Pomimo nerwów, jakie targały mną od środka, nie chciałam tracić czasu na bezsensowne rozmyślanie nad słowami własnego ojca. Ten człowiek nigdy się nie zmieni, byłam tego całkowicie pewna. Coraz poważniej zaczęłam zastanawiać się nad ucieczką z tego domu. Może faktycznie Victor miał rację? Dałabym radę. Jakoś to wszystko poukładała i pogodziła.

I może to nie tego, że sobie nie poradzę, bałam się najbardziej, a samotności? Chociaż to właśnie ona – jako jedyna – towarzyszyła mi od zawsze. Po tylu latach... powinna stać się moją najlepszą przyjaciółką, a nie lękiem.

Kiedy tylko powierzchownie doprowadziłam się do porządku, wsiadłam w samochód i pojechałam prosto pod klinikę, którą prowadził Steven. Przyjaciół ojca, który jednak – w przeciwieństwie do niego – bardzo pomógł mi, kiedy tego potrzebowałam. Chodziłam do niego, odkąd skończyłam szesnaście lat, a z moim zdrowiem zaczęło dziać się coś niepokojącego.

Po badaniach usiadłam na fotelu w gabinecie mężczyzny i przymknęłam na sekundę powieki. Wzięłam dwa głębokie wdechy, a później spuściłam wzrok na palce, w których nerwowo obracałam pierścionek. Szpitale, przychodnie i punkty medyczne mnie przerażały. Nienawidziłam chodzić w takie miejsca i gdybym nie musiała, wcale bym tego nie robiła. Wciąż bowiem pamiętałam swój strach przed tym, że przez dokuczliwą dolegliwość będę zmuszona zakończyć coś, co najbardziej kochałam.

I wciąż pamiętałam spojrzenie ojca. Pełne nadziei, że tak się właśnie stanie.

– Dbasz o siebie według zaleceń? – Moje rozmyślenia i wpatrywanie się pusto w jeden punkt przerwało pytanie Stevena. – Unikasz sporych ilości alkoholu i papierosów? Chociaż przede wszystkim powinienem zapytać, czy unikasz stresu. On do tej pory szkodził ci najbardziej...

Tak.

Tak.

Nie...

– Tak – odpowiedziałam. – Leki też biorę. – Wymusiłam uśmiech.

– Świetnie. – Pokręcił nosem, przeglądając moją kartę. – Z badań widzę, że na razie wszystko jest w porządku. Beta-blokery, które ci ostatnio przepisałem, działają, a ty chyba też czujesz się trochę lepiej, prawda?

– T... tak. Chyba tak – przytaknęłam. – Nie mam już duszności, zawrotów głowy ani mroczków przed oczami, jak mocno się zmęczę.

– To najważniejsze. – Postukał końcówką długopisu o blat biurka i uśmiechnął się do mnie łagodnie. – Jakby się coś działo, to wiesz, co robić. Masz dziś trening?

– Nie, dopiero jutro po zajęciach.

– W porządku. – Przyjął to ze spokojem. – Nie forsuj się zbyt, dziecko. Czasem warto trochę zwolnić.

– Jasne. Naprawdę na siebie uważam, bez obaw. – Po tych słowach wstałam z krzesła i chwyciłam w dłonie torbę oraz kurtkę, którą zarzuciłam na ramiona, a następnie skierowałam się prosto do drzwi wyjściowych.

Złapałam za klamkę, otworzyłam je i odwróciłam się raz jeszcze za siebie.

– Steven, ja... Naprawdę ci dziękuję.

– Za co? – zdziwił się.

– Za to, że kiedy ostatnim razem badania nie wyszły tak dobre jak teraz, to nie powiedziałaś o tym ojcu. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Mężczyzna oparł się plecami o krzesło i spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Współpracuję z twoim ojcem, od kiedy ciebie nie było jeszcze na świecie. Wiem, jaki potrafi być – westchnął. – Wiem też, ile znaczy dla ciebie taniec, i wielokrotnie próbowałem mu to przetłumaczyć. Nie zrobiłbym ci krzywdy. Tak samo jak nie zrobiłbym tego własnej córce. Dopóki mamy twoje serce pod pełną kontrolą, możesz sięgać każdego szczytu – dokończył z nieco większym uśmiechem. – Zmykaj i powodzenia.

– Do zobaczenia.

Wyszłam z gabinetu i dopiero wtedy poczułam się trochę spokojniej. Ten dzień, choć dopiero się zaczął, był za mocny nawet jak dla mnie. Chociaż jedna stresująca sytuacja była już za mną, to przede mną stanęła kolejna. Nie rozmawiałam z Victorem od momentu, kiedy trzy dni temu wróciliśmy z gór. Nie dlatego, że nie szukał ze mną kontaktu, a dlatego, że to ja nie odpisałam na żadną z wiadomości, które wysłał do mnie przez ten czas. Zwyczajnie potrzebowałam pozbierać w całość myśli, które zaczęły kłębić się w mojej głowie.

Odszukałam wzrokiem wyjście z kliniki i kiedy znalazłam się na zewnątrz, postanowiłam zerknąć na swój telefon. Na jego ekranie widniał dobrze znany mi numer.

1 nieodczytana wiadomość:

Victor: Dlaczego mnie ignorujesz?

Znów nie odpisałam.

Schowałam telefon i znów poczułam to dziwne ukłucie w sercu na samą myśl o chłopaku, przed którym obnażyłam się ze wszystkich słabości.

– Dlaczego, odkąd wróciłaś z gór, praktycznie w ogóle nic mi nie opowiedziałaś na temat wyjazdu? – Autumn usilnie próbowała dorównać mi kroku, kiedy to wysiadłam z samochodu i niemal od razu rzuciłam się w kierunku wejścia na uczelnię. – Było aż tak źle?

– Spieszę się na zajęcia.

Wbiłam twardo wzrok przed siebie, starając się nie reagować na słowa przyjaciółki.

– Stój, Willow!

Chwyliła mnie pewnym ruchem za ramię i obróciła w swoją stronę. Nasze spojrzenia skrzyżowały się, a ja nie mogłam dalej udawać przed przyjaciółką, że nic się nie stało. Tak samo jak równocześnie nie chciałam mówić jej o tym, co wydarzyło się pomiędzy mną a Victorem. To było pogmatwane.

– Co chcesz usłyszeć? Mam opowiadać o tym, jak przez dwa dni głównie siedzieliśmy, graliśmy w gry planszowe i rozmawialiśmy o jakichś totalnych pierdołach? – zapytałam z pretensją. – Co widzisz w tym ciekawego?

– Victora.

– Co? – Skrzywiłam się.

– Pytasz, co widzę w tym ciekawego, to ci odpowiadam. – Wzruszyła ramionami i przyjrzała się swoim świeżo zrobionym paznokciom.

Przewróciłam oczami.

– Możemy już iść?

– No ale o co ci chodzi? – jęknęła. – Mogłabyś chociaż powiedzieć, czy bez koszulki wygląda tak samo dobrze jak w niej. Chociaż tyle. Malutki szczegół, bo na pewno widziałas go w takim wydaniu. – Patrzyła na mnie błagalnie. – Spaliście w jednym łóżku!

Nie tylko spaliśmy...

– Tak, wygląda. Zadowala cię taka odpowiedź?

– Kurwa, jeszcze jak! – rzuciła podekscytowana. – Mówiłam, że sam Michał Anioł go rzeźbił dłutem.

– Rany boskie – westchnęłam z politowaniem i tym razem to ja pociągnęłam Autumn za rękaw na znak, że powinniśmy biec na zajęcia.

Weszliśmy na piętro i niemal od razu zauważyłam stojącą przed wejściem na aulę grupkę osób, która jeszcze nie tak dawno uprzykrzała mi życie. Camerona również w niej nie zabrakło. Wzięłam dwa głębokie wdechy i przekonana o powrocie do smutnej rzeczywistości, ruszyłam do przodu. Od dłuższego czasu dawali mi spokój, ale i tak nastawiłam się na docinki i zaczepki. Głupie pytania oraz nawiązania do tego, że pieprzy mnie najlepszy tancerz w mieście.

Zacisnęłam zęby, bo co innego w tym wypadku miałam zrobić, jak nie czekać na „uprzejmości”?

Jakież było moje zdziwienie, kiedy to – zamiast krzywych spojrzeń, szeptów i uśmiezków pełnych jadu – każdy zaczął schodzić mi z drogi. Nikt nie szeptał do siebie, mierząc mnie wzrokiem. Wszyscy z „chorej” paczki zaczęli mówić mi „cześć”, a Cameron nawet przepuścił mnie przodem, gdy wchodziłam na salę wykładową. Takiego obrotu sprawy nie spodziewał się nikt. Tym bardziej ja.

– Ej... – wydukała Autumn, co rusz obracając głowę za siebie, aby upewnić się w tym, czego świadkami właśnie byliśmy. – Oni się dobrze czują czy może przez ostatni miesiąc w Londynie dosypywali czegoś do żarcia w barach?

– Nie bardzo mnie to obchodzi. – Wzruszyłam ramionami.

– Dlaczego ty musisz mieć wiecznie wszystko w dupie? Stałaś się kimś zauważalnym i nawet nic sobie z tego nie robisz.

– Bo nie stałam się taka przez własne zasługi – odpowiedziałam jej nieco ostrzej.

– Eh, o czym ty mówisz?

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz – westchnęłam. – Teraz w ich oczach jestem po prostu panienką Victora Dafta i dam sobie uciąć obie ręce, że niektóre z tych dziewczyn już obmyślają plan zaprzyjaźnienia się ze mną dla własnych korzyści. Tak to działa, obudź się.

– Trochę wyolbrzymiasz.

– A ty trochę za bardzo żyjesz w swojej bańce mydlanej.

Po tej wymianie zdań zajęłyśmy miejsca na samym końcu sali.

Wyciągnęłam z torby zeszyt oraz długopis i dopiero wtedy do mnie samej zaczęło docierać to, co się działo. Mój związek na niby z Victorem zdziałał cuda. Jego pozycja i to, jakie miał wpływy w tanecznym

świecie, mocno wystraszyły Camerona i całą resztę jego zgrai. Zaczęli traktować mnie normalnie. Jak kogoś, kto tylko dzięki znanemu chłopakowi zasługuje na takie traktowanie, i nie wiem, czy poczułam się z tym faktem lepiej, czy gorzej. Nic już nie wiedziałam. Nic nie było dla mnie jasne czy pewne, bo sama nawet nie zauważyłam, w którym momencie zaczęłam być przytłoczona tym wszystkim.

Powoli traciłam swoją autentyczność i... siebie.

Tęskniłam za treningami i mimo że bałam się zobaczyć z Victorem po wszystkim, co między nami zaszło, to w tym momencie byłam gotowa nawet urwać się z ostatnich wykładów, aby jechać do studia. Chciałam znowu poczuć wolność i wziąć głęboki oddech. Doświadczyć tego uczucia, które rosło we mnie z każdym ruchem ciała i rytmem muzyki. Znowu odzyskać kontrolę nad swoimi myślami i życiem.

I kiedy wreszcie po zajęciach się w nim znalazłam, mocno się zdziwiłam. Bo gdy zrobiłam rozgrzewkę i przygotowałam do tańca, Victora wciąż nie było w studiu.

Tak samo jak na ekranie mojego telefonu pierwszy raz od czterech dni nie widniała od niego żadna wiadomość.



Rozdział 23

Królewna Śnieżka

Willow

Idealny przykład kompletnie zaburzonego myślenia.

Tak śmiało mogłam określić moment, w którym po kolejnym dniu milczenia Victora znalazłam się tuż przed drzwiami do jego mieszkania. Może i ostatnie szare komórki właśnie opuściły mój mózg, ale czułam, że jeśli stało się coś złego, to po prostu muszę sprawdzić to osobiście. Victor nigdy nie spóźniał się na treningi, a już tym bardziej ich nie opuszczał.

Zapukałam do środka i po chwili brunet stał przede mną z wyraźnie zdziwioną miną. Nie wyglądał na chorego ani poturbowanego. Zmrużył oczy i przyjrzał mi się z uwagą, a jego idealnie skrojone usta uniosły się w delikatnym uśmiechu.

– Willow. – Przerzucił moje imię na języku niczym cukierka. – Wow. – Przetarł twarz. – Nie będę ukrywał... Miałem nadzieję, że zobaczę przed sobą kuriera, bo czekam na ważną paczkę już drugi dzień, ale ciebie też miło widzieć.

Super.

– Co za entuzjastyczne powitanie. Takie w twoim stylu. – Skrzywiłam się.

– Musisz mi wybaczyć to, że zapomniałem rozłożyć przed tobą czerwony dywan. – Oparł się ramieniem o futrynę drzwi i skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – A tak już całkiem poważnie, to stało się coś, czemu mogę zawdzięczać twoją wizytę?

– No stało się. Nie przyszedłeś na trening ani dzisiaj, ani wczoraj, ani nawet przedwczoraj. Zapomniałeś chyba, że byliśmy umówieni – odparowałam natychmiast i również założyłam ręce na piersi. – Czekałam na ciebie jak skończona idiotka. Poza tym mamy coraz mniej czasu, a ty go marnujesz.

– I tylko tyle?

– A co jeszcze?

– Nie wiem, ty mi powiedz.

– Myślałam, że coś ci się stało albo że zrobiłam coś nie tak – dodałam niechętnie i zorientowałam się, że ten idiota znowu wymusił na mnie odpowiedź.

– No popatrz, Andrews. Miałem dokładnie to samo odczucie, kiedy przez ostatnie dni nie raczyłaś nawet odpowiedzieć na moje wiadomości – rzucił beznamiętnie i uniósł kącik ust ku górze. Jak zawsze, kiedy uśmiechał się w ten swój wyuczony, cyniczny sposób.

– Mogłeś chociaż napisać, że w ramach zemsty cię nie będzie. Szanuj swój i mój czas.

– Mogłem, ale co to wtedy byłaby za zemsta, gdybyś o niej wiedziała? – Odbijał piłeczkę. – Poza tym nie odgrywałem się na tobie, tylko...

– Wujku? – Zza jego pleców dobiegł nas znajomy mi już, piskliwy, dziecięcy głos.

– O, właśnie o tym chciałem powiedzieć. Powód mojej nieobecności stoi za mną i ciągnie mnie za koszulkę – dodał, nim obrócił się do tyłu, i kiedy z powrotem na mnie spojrzał, trzymał już na rękach małą, uroczą dziewczynkę.

Przyjrzałam się jej uważnie.

Faktycznie, gdybym nie wiedziała, że Grace to jego siostrzenica, naprawdę mogłabym pomyśleć, że to dziecko Victora. Wyglądała jak jego mała, trochę bardziej słodka, kobieca i miłsza wersja. Przysięgam, ich rodzina musiała być zlepkiem wręcz idealnych genów. To było aż niemożliwe.

– Kim jest ta pani? – zapytała Grace, nieśmiało mi się przyglądając.

– Jestem...

– Właściwie sam zadaję sobie to pytanie. Nie znam jej – odparował Victor, nie pozwalając mi dokończyć zdania.

Posłał w moją stronę uśmiech pełen chorej satysfakcji i pokazał środkowy palec dłoni, którą obejmował plecy Grace. Następnie, jak gdyby nigdy nic, cofnął się do środka i zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

Pieprzony, bezczelny arogant, który robił sobie ze mnie jaja na każdym, kurwa, kroku.

– Victor! – zagrzałam głośno i wyraźnie, bo byłam przekonana, że mnie słyszy. – Dobrze wiem, że stoisz tam i najpewniej świetnie się bawisz, ale mnie puszczaają nerwy, więc z łaski swojej tu wróć – ciągnęłam dalej.

Dopiero po dłuższej chwili ponownie uchylił drzwi. Tym razem jednak nie tylko usta Victora ozdabiał szeroki, rozbawiony grymas. Grace również.

– Wyluzuj, tylko żartowałem. – Odetchnął teatralnie w moją stronę i spojrzał siostrzenicy prosto w oczy. – Ty masz większe poczucie humoru, księżniczko. Ta pani to czarownica, z którą trenuję. Pamiętasz, kiedy mówiłem ci, dlaczego czasami wracam bardzo późno do domu?

– Czalownica? – Grace wydukała, mrużąc przy tym powieki. – Ale czalownice są brzydkie, a ta pani jest baldzo ładna.

Victor skrzywił się na słowa dziecka.

– Może masz dobre poczucie humoru, ale wzrok już chyba nie do końca – mruknął pod nosem tylko po to, żeby po chwili przenieść na mnie rozbawione do bólu spojrzenie. – Wejdiesz?

Nie wiedziałam, czy powinnam. Szczególnie po tym uroczym przywitaniu, które mi zafundował, ale mimowolnie przytaknęłam głową, aby po chwili się znaleźć w mieszkaniu Victora. Stałam w miejscu i rozejrzałam się dookoła. W środku panowała idealna czystość, a sposób, w jaki urządzone było wnętrze, zaparł mi dech w piersi. Szczególnie przez fakt, że chłopak – tak samo jak ja – miał widoczne zamiłowanie do minimalistycznego wystroju i ciemnych kolorów.

– Grace, pójdziesz sprawdzić, co słychać u twojego pluszowego gangu, dobrze? – Odstawił ją na ziemię. – Wujek musi porozmawiać z Willow i zaraz do ciebie dołączy.

Kucając przed siostrzenicą, pstryknął czubek jej nosa opuszką palca, na co mała pokiwała energicznie głową, a następnie bez dyskusji pobiegła w stronę salonu. Victor upewnił się, że nas nie widzi, wstał z miejsca i podszedł tak blisko mnie, że cofając się, musiałam oprzeć dłoń o komodę, którą miałam za plecami.

– No więc teraz mi na coś odpowiesz. – Ciepły, miętowy oddech owiał skórę na moich policzkach i ustach. – Dlaczego ignorowałaś mnie przez ostatnich kilka dni? Chyba kiedyś wspominałem ci już, że tego nie lubię.

– Musiałam przemyśleć wszystko, co pomiędzy nami zaszło. – Obdarowałam bruneta identycznie przenikliwym spojrzeniem co on mnie. – A ty? Dlaczego nie przyszedłeś na trening? Też bardzo nie lubię takiego zachowania.

Nasza bliskość powinna nie robić na mnie już żadnego wrażenia. Na pewno nie po tym, jak kilka dni temu przekroczyliśmy jej wszelkie granice. A jednak nadal robiła. Do tego stopnia, że pod wpływem jego spojrzenia i dotyku poczułam zaciskający się w supeł żołądek.

– Sam ma ciężkie dni w pracy i nie miała z kim zostawić młodej – wyjaśnił, przysuwając wargi coraz bliżej moich.

Spięłam się, kiedy uniósł dłoń i wsunął kosmyk moich zbłąkanych włosów za ucho, ciągle patrząc mi prosto w oczy.

– Napisanie jednej krótkiej wiadomości zajęłoby ci kilka sekund.

– Tobie też – odpowiedział, błędząc wzrokiem po mojej twarzy. Ja natomiast napałam zębami na dolną wargę tak mocno, że niemal poczułam w ustach metaliczny posmak krwi. – Czy ty znowu drzysz, Willow? – szepnął tym swoim maksymalnie zachrypniętym głosem.

Nie potrafiłam oderwać wzroku od Victora. Nie mogłam przestać na niego patrzeć. Zawsze mi to robił. Przejmował nade mną kontrolę, a potem oczekiwał, że w takich momentach będę w stanie nad sobą panować i racjonalnie myśleć. Miałam mętlik w głowie, a pomiędzy nami następowała jakaś cholerna reakcja fizyczna i emocjonalna.

– Trochę... – mruknęłam bardziej do siebie niż do niego.

Uśmiechnął się przebiegle.

– Nie napisałem do ciebie, bo byłem zajęty, a poza tym... – Przesunął wzrokiem po mojej twarzy, od ust aż po oczy, i to właśnie na nich zatrzymał spojrzenie na dłużej. – Coś podpowiedziało mi, że moja nieobecność wzbudzi w tobie zainteresowanie do tego stopnia, że prędzej czy później tu przyjedziesz. I popatrz, znowu z tobą wygrałem.

Zacisnęłam szczękę, kiedy usłyszałam chorą satysfakcję w jego głosie.

Właśnie to miałam na myśli, mówiąc Autumn, że powoli tracę grunt pod nogami. Siebie i swoje zdanie.

Victor potrafił przygwoździć mnie do ziemi jednym spojrzeniem. Jednym słowem sprawiał, że rozgrzewałam się do czerwoności. Czy tego chciałam, czy nie, ten władczy palant przez ostatnie trzy miesiące stał się nieodłącznym elementem mojego życia.

Dla niego – faceta, który przywykł do tego, że wszystko zawsze jest tak, jak sobie zażyczy – stałam się nowym, intrygującym zjawiskiem. W końcu, kiedy pojawiłam się w życiu Victora, doskonale zdał sobie sprawę z tego, że stanowią twardy orzech do zgryzienia. Nie przytakiwałam mu ani nie latałam na każde jego skinienie. I chyba właśnie to podkręcało go jeszcze mocniej i mocniej.

W moich oczach wyglądało to po prostu tak, że czarujący, utalentowany i niezwykle wyrachowany tancerz przyćmił mnie – ciężko pracującą, ale wciąż niezauważoną Willow Andrews. I bardzo chciałam, żeby nigdy nie dowiedział się, jakie to uczucie. Znowu stać za kimś. Najbardziej zaczęłam obawiać się tego, że kiedy uda nam się wygrać mistrzostwa, całe zasługi zostaną przypisane Victorowi. W końcu to on... był najlepszy, a ja – pomimo ogromnego potencjału i talentu – byłam tylko dziewczynką, którą wziął pod swoje skrzydła.

Miałam tego szczerze po dziurki w nosie.

– Wiesz co? Naciesz się tą chwilą, bo nigdy więcej nie dam ci się wykiwać – wycedziłam, odzyskując kontrolę nad własnym ciałem i myślami.

Uniosłam dłoń i ujęłam podbródek chłopaka palcami. Przysunęłam twarz tak blisko, że niemal muskałam jego wargi pocałunkiem.

– I tak dla przypomnienia. Został nam jeszcze tylko lekko ponad miesiąc współpracy. – Bez mrugnięcia okiem patrzyłam głęboko w zielone tęczówki. – Lepiej wykorzystaj go mądrze, bo później każde z nas pójdzie w swoją stronę, a nie myśl, że zapomniałam o tym, jaką mam ochotę, żeby kiedyś odegrać się na tobie za wszystko, co ze mną robisz.

– Podoba mi się to, że pokazujesz pazurki, Śnieżko. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Nie mogę doczekać się momentu, kiedy zobaczę sto procent twoich możliwości. Jestem szalenie ciekawy, na co jeszcze cię stać, bo przez kilkanaście lat mojej przygody z tańcem nie spotkałem osoby równie intrygującej co ty.

– I nigdy więcej nie spotkasz, gwarantuję ci to.

Razem z tymi słowami opuściłam dłoń.

Victor odsunął się ode mnie i oboje jakby otrzeźwieliśmy. Chociaż rozpalone do granic możliwości policzki i przyspieszone bicie serca ani trochę na to nie wskazywały.

– Jeśli to wszystko, to mogę już iść?

– Właśnie miałem robić z Grace ciasteczka świąteczne. Więc może jednak się skusisz i zostaniesz? – Zapanował nad sobą i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Wiesz, że mogłabym teraz wrócić do studia i szlifować swoje braki?

– Ale możesz też zostać i doszlifować swoje umiejętności kulinarne. Trening zrobimy jutro, pojutrze i popojutrze też, jeśli tylko będziesz miała taki kaprys – odparł natychmiastowo.

– Jutro i pojutrze okej, ale zdajesz sobie sprawę z tego, że później są święta?

– No i? Nie ćwiczymy w jakimś studiu, tylko w tych należących do nas, więc co za problem? – zapytał zdziwiony. – Tak naprawdę wolne zrobimy sobie tylko na Boże Narodzenie, ale kolejne dni są do naszej pełnej dyspozycji. Nie migaj się. Przyda mi się dodatkowa para rąk do ujarznienia tego małego potwora, który kryje się za słodką buźką mojej siostrzenicy.

Może i miał rację, ale kurwa... spanikowałam.

Z opieką nad dziećmi miałam niewiele wspólnego. Kiedy raz zajmowałam się młodszym bratem Autumn, o mały włos nie spaliliśmy całego domu podczas pieczenia ciasta, które ten gówniarz sobie wymyślił. Ale patrzyłam na pełną głupiej nadziei twarz Victora i myśl, że mogłabym mu pouprzykrzać życie, trochę mnie przekonywała. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko się zgodzić.

– Nie gap się tak na mnie – westchnęłam i zsunęłam z ramion płaszcz. – Zostanę, ale ostrzegam na starcie, że nie obcuje na co dzień z małymi dziećmi. Nie wiem, jak się komunikują, a już tym bardziej nie potrafię ich zrozumieć.

– Ona ma prawie pięć lat i nie jest głupia. Potrafi wyrażać to, co chce, wprost.

– Nieważne. I tak nie chcę zrozumieć. – Przewróciłam oczami.

Parsknął pod nosem. Zabrał z moich rąk płaszcz, a następnie odwiesił go na wieszak. Wrócił do mnie i bez słowa ujął za dłoń.

– Skończ już przeciągać bezsensownym pieprzeniem i chodź. – Popchnął mnie w głąb salonu, a kiedy już się w nim znaleźliśmy, Victor obejrzał się za siebie i dodał: – Wstrętna czarownico.

Tym sposobem przez następnych czterdzieści minut moim jedynym zajęciem było wgapienie się w to, jak Grace rozdzielała kolorami rozsypane na blacie drażetki, przeznaczone do dekorowania ciastek. Jeżeli to miał na myśli Victor, mówiąc, że doszlifuję swoje zdolności kulinarne, to chyba miał gorzej poprzestawiane w głowie ode mnie.

On sam zresztą tylko co jakiś czas odrywał się od mieszania masy do ciasta i złośliwie rozwałował małej poukładane już cukierki. Grace marszczyła wtedy tak śmiesznie nos i wydymała wargi, co – nie ukrywam – było szalenie urocze.

Tak samo jak urocze było to, z jaką miłością Victor patrzył na tę małą dziewczynkę. Kochał ją. Naprawdę darzył swoją siostrzenicę iście ojcowską miłością, a ja – nie wiedzieć dlaczego – cieszyłam się w duszy tym widokiem. Od najmłodszych lat było jej dane doświadczyć prawdziwej troski.

Grace Daft miała niezwykle szczęście dorastać w domu, w którym czuła ciepło i miłość.

– Pani czalownico, mam pytanie. – Zadarła głowę do góry i odezwała się nieśmiało swoim piskliwym, dziecięcym głosem. – Czy jak skończymy piec ciasteczka, to obejrzymy razem *Królewnę Śnieżkę*?

Spojrzałam spanikowana w stronę Victora, który z uśmiechem pełnym satysfakcji i rozbawienia patrzył to na siostrzenicę, to na mnie.

– Dlaczego akurat *Królewnę Śnieżkę*? – Oparłam łokcie o blat i ściągnęłam ku sobie brwi.

– Bo jak zamknęliśmy drzwi, to wujek powiedział...

– No już, już Grace. – Victor rzucił łyżkę na bok, wyrwał się do przodu i chwycił małą delikatnie za ramiona, ściągając ją z krzesła, na którym siedziała. Obrócił tyłem i wskazał na drzwi od pokoju, który należał do niej i do Sam. – Sprawdź, czy nie ma cię w tamtym pokoju. Jak nie ma, to sprawdź jeszcze raz, i tak aż do skutku, okej?

– To głupie. Psecież stoję tutaj – skwitowała, patrząc na niego z niezrozumieniem.

A może jednak warto było zrobić wyjątek i polubić to dziecko?

– Ale jeśli pójdziesz tam, to będziesz w pokoju.

– Zaczekaj, zaczekaj. – Uniosłam palec wskazujący, a na moich ustach zagościł chytry uśmiech. – Powiedz mi, Grace. Co powiedział ci wujek?

– Nie mów.

– Powiedz – powtórzyłam.

– Że tak naprawdę to nie jesteś złą czalownicą i że jesteś podobna do Śnieżki. To moja ulubiona królewna, wiesz? – dodała, dumna z tego, co wypłynęło z jej ust.

Ta sama duma natomiast nie towarzyszyła Victorowi, który w tym momencie wyglądał na mocno zażenowanego słowami dziecka. A dla mnie stało się jasne, dlaczego właśnie jej imieniem zwykł mnie nazywać.

– Nieprawda. Powiedziałem, że jest o wiele ładniejsza od tej laski z bajki, za którą uganiało się siedmiu napalonych krasnoludków. – Puścił do mnie oko, a moje policzki momentalnie zapłonęły rumieńcem, co natychmiast zauważył. – I czego się znowu rumienisz, Andrews? To akurat fakty.

– Jak na kogoś, kto rzekomo nie ogląda bajek, zadziwiająco dobrze znasz jej fabułę – zaśmiałam się.

– Czasami mogłabyś się zamknąć i przemilczeć niektóre tematy.

– Uważaj na słowa, mamy tu nieletnią – odchrząknęłam zaczepnie.

– A co to znaczy napalony?

Grace ciągle przysłuchiwała się naszej rozmowie i zaciskając w dłoni skrawek koszulki Victora, skakała wzrokiem to po mojej twarzy, to jego.

Na dźwięk jej pytania oboje parsknęliśmy śmiechem.

– Kiedyś się dowiesz, mała damo, na razie nie będę ci tego wyjaśniał – mruknął Victor, wyraźnie zmieszany zaistniałą sytuacją. – Po prostu wróćmy do pieczenia ciastek, bo jak przyjdzie twoja mama, to na pewno bardzo będzie chciała ich spróbować.

– Okej – zgodziła się z nim i grzecznie wróciła do swojego zajęcia.

W tym samym czasie – znudzona beczynnym wgapieniem się w pracę innych – wstałam z miejsca i podeszłam do blatu, przy którym Victor właśnie przygotowywał polewę.

Przez chwilę tylko przypatrywałam się, z jakim zaangażowaniem to robił, a przez głowę przebiegła mi

myśl, że gdyby nie pewne odchyły w jego zachowaniu i wredny charakter, to Daft mógłby być idealnym wręcz kandydatem na męża. Pewnie gdyby ktoś opisał go w książce, większość czytelniczek zgodziłaby się ze mną.

– Podasz mi cukier puder? Jest w szafce nad tobą.

– Jasne – rzuciłam i podałam mu to, o co mnie poprosił.

Spojrzałam na niego i po krótkim namyśle zanurzyłam palec w czekoladowej masie, którą następnie maznęłam chłopaka po nosie. W końcu moim głównym celem było uprzykrzenie mu życia. Nie mogłam zmarnować takiej szansy.

Victor kilkukrotnie zamrugał i westchnął wyraźnie poirytowany.

– Mam ochotę cię w tym momencie zabić, wiesz? – Przetarł to miejsce wierzchem dłoni. – Jeszcze raz mnie tym maźniesz, to osobiście będziesz to zlizywać.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami, a następnie ponownie wystawiłam palec, tym razem brudząc mu czekoladą usta. – Nadal chcesz, żebym to zrobiła? – zapytałam zaczepnie z przebiegłym uśmiechem.

– Prowokujesz mnie, Willow.

– To jakaś nowość?

– W takim razie umowa to umowa. – Uniósł brew. – Pozbądź się tego z moich ust.

– A to nie ty mówiłeś przypadkiem, że umowy i zasady są po to, żeby je łamać?

Victor odstawił miskę na bok i zrobił kilka kroków w przód, stając tuż przede mną. Tak blisko, że mogłam wyraźnie napawać się zapachem jego perfum i przyjrzeć się każdemu detalowi jego twarzy.

– Skończ już gadać, Andrews, i po prostu mnie pocałuj – szepnął, przeszywając mnie wzrokiem.

Zerknęłam w stronę Grace. Ona jednak nadal siedziała odwrócona do nas plecami i zawzięcie grzebała przy drażetkach.

Stałam więc na palcach i ułożyłam jedną dłoń na klatce piersiowej chłopaka. Palcami drugiej zaś ujęłam stanowczo jego szczękę i spojrzałam Victorowi prosto w oczy, a potem pozbyłam się polewy, zmysłowo przygryzając mu dolną wargę. Poczułam w tej chwili, jak jego palce zaciskają się w błagalnym geście na dole moich pleców, by przedłużyć ten pocałunek. Ja jednak obiecałam sobie, że nie dam mu się więcej wykiwać. Dlatego kiedy dotrzymałam umowy, opadłam podeszwami z powrotem na ziemię i odsunęłam się o kilka kroków.

Uwielbiałam się z nim droczyć. Kochałam widzieć ten żar w oczach Victora. Postanowiłam pociągnąć zabawę dalej. Bez słowa złapałam miskę z polewą w dłoń, a następnie nabrałam na opuszkę palca jeszcze trochę słodkiej masy.

– Wygląda na to, że dzisiaj obejdiesz się smakiem – skwitowałam i patrząc mu głęboko w oczy, oblizalam palec. Tak, żeby był stuprocentowo pewien tego, co właśnie stracił. – Ale muszę przyznać, że gotować potrafisz równie dobrze, co tańczyć – dodałam z uśmiechem.

– To nawet zabawne, że myślisz, że masz nade mną w tym momencie kontrolę.

– To nie ja błagałam, żebyś mnie pocałował.

– Błagałaś mnie o dużo przyjemniejsze od pocałunku rzeczy. Już zapomniałaś? – przypomniał mi pewnym tonem i uniósł brew ku górze. – Nawet jeśli teraz na chwilę zmiękły mi nogi, i tak ci się do tego nie przyznam. Za to po tobie doskonale widać chęć zemsty.

Naparłam zębami na dolną wargę, bo pomimo pewności, jaka w tym momencie przepełniała ton głosu Victora, wyraźnie widziałam jego drżące pod wpływem emocji wargi. Wzrok, którym wypalał dziury w miejscach na moim ciele, które chciałby teraz dotknąć. To było szalenie fascynujące. Obserwowanie tego, jak mnie pragnął i jak zawzięcie walczył z tym niepoprawnym pragnieniem.

Jak oboje z nim walczyliśmy.

Grałam jednak dalej i – żeby jeszcze mocniej podkreślić jego nerwy – postanowiłam ograniczyć nasze wspólne interakcje do kompletnego minimum. Z uśmiechem zwróciłam się więc w stronę Grace.

– Hej, maluchu, może ci pomogę?

Dziewczynka obróciła się powoli w moją stronę, a wtedy zauważyliśmy, że całą buzię wypchaną ma cukierkami. Tymi samymi cukierkami, które miała rozdzielać.

– To przecież miało być... – Victor rozchylił wargi, wpatrując się w nią z przerażeniem.

– ...do ciastek – dokończyłam za niego i również rozchyliłam wargi.

– Mogę je wypluć. – Grace zaproponowała z diabelskim uśmieszkiem i wtedy zrozumiałam, co Victor miał na myśli, mówiąc mi, że jego siostrzenica tylko wyglądem przypominała aniołka.

Już nachylała się nad blatem stołu, aby zwrócić zawartość, ale brunet skutecznie ją przed tym powstrzymał.

– Jezu, nie! Stój! – Wskazał w jej stronę gestem dłoni i nachylił się, aby wyciągnąć z szafki nową paczkę kolorowych drażetek. – Dobrze, że kupiłem więcej na zapas, bo mielibyśmy przeje... przechlapane – poprawił się i wręczył mi ją, przewracając oczami.

– Pomogę ci rozdzielać te cukierki, okej? Szybciej nam pójdzie i obędzie się bez strat – ponowiłam propozycję.

Dziewczynka pokiwała radośnie głową i dopiero wtedy odbiłam się z miejsca, siadając na krześle. Wysypałam drażetki na blat i aby przyspieszyć proces, od razu zabrałam się za oddzielanie kolorów. Ciągłe jednak czułam na plecach dziwne mrowienie. I nie musiałam nawet spoglądać za siebie, aby wiedzieć, jakim wzrokiem byłam obserwowana. Nie musiałam, bo tym razem to ja miałam w garści Victora Dafta.

Szach-mat, dupku.

Victor

Dochodziła dwudziesta druga, kiedy rozchyliłem zaspane powieki. Podniosłem się i przetarłem oczy, a następnie rozejrzałem się dookoła. Dotarło do mnie, że musieliśmy zasnąć podczas oglądania *Królewny Śnieżki*, na której seans naciskała moja urocza siostrzenica. Kiedy jednak obróciłem głowę w bok, Willow nie było na swoim miejscu, a na kanapie znajdowałem się tylko ja i nadal głęboko śpiąca Grace.

Nie chciałem jej zbudzić, więc powoli i delikatnie wstałem z łóżka, a następnie złapałem swój telefon i – najciszej jak mogłem – przeszedłem z pokoju do salonu. Zamknąłem za sobą drzwi i właśnie wtedy mój wzrok zatrzymał się na Sam, która siedziała przy stole i notowała coś w podręcznym kalendarzu.

– Widzę, że świetnie się dzisiaj bawiliście. Dosłownie do upadłego. – Zachichotała w ten swój czarujący sposób. Oparła brodę na zaciśniętej w pięść dłoni i uważnie mi się przyjrzała. – Ta dziewczyna, którą mijałam na korytarzu, gdy wracałam, to Willow? – zapytała zaczepnie.

– Minęłyście się? Dawno? – Ściągnąłem ku sobie brwi i ziewnąłem.

– Jestem w domu już dobrą godzinę, więc tak. Dawno.

– Kurwa – zakląłem i kiedy usiadłem przy stole, niemal natychmiast wlepiłem wzrok w telefon, wystukując do Willow wiadomość.

Victor: Wiesz, że to nie Śnieżka, a Kopciuszek uciekł z balu przed północą? Chyba pomyliły ci się bajki.

Nacisnąłem przycisk wysyłania i odłożyłem zablokowany telefon na bok. W tym samym czasie Sam nawet na minutę nie spuściła ze mnie przeszywanego na wskroś wzroku.

– Zaparzę nam herbaty. Tradycja to tradycja – poinformowała i poderwała się z miejsca.

Faktycznie. Mieliśmy z siostrą jedną tradycję. Codziennie wieczorem musieliśmy wypić herbatę i porozmawiać o tym, jak minął nam dzień. Niby nic wielkiego, ale weszło nam to w krew i musiałem przyznać, że dzięki temu nasza więź nigdy nie traciła na sile. Miałem przynajmniej świadomość, że istnieje na świecie osoba, do której w każdej sytuacji mogę otworzyć gębę i wyrzucić z siebie męczące mnie tematy.

Mój telefon zawibrował.

Willow: Widocznie łączę cechy ich obu.

Victor: Dlaczego wyszłaś bez uprzedzenia?

Willow: A co, rozczarowałeś się, kiedy nie zobaczyłeś mnie po przebudzeniu?

Złapałem się na tym, że kąciki moich ust mimowolnie drgnęły ku górze.

Victor: A jeśli tak?

Willow: Spaliście tak słodko, że żal mi było was budzić.

Willow: Ale przynajmniej mam fajne zdjęcia w galerii.

Victor: Jeśli je komuś pokażesz...

Willow: To?

Victor: To następnym razem nawet wymówka z zasadami nic ci nie da.

Nowe powiadomienie:

***Willow Andrews udostępniła zdjęcie w grupie: Góry*.**

Zabiję ją.

Dwa nowe powiadomienia:

***Kevin Jones zareagował na zdjęcie*.**

***Vanessa Wood wysłała wiadomość w grupie: Góry*.**

Nie chciałem wchodzić w ten czat, więc zaciskając mocniej palce na obudowie telefonu, wystukałem kolejną wiadomość do Willow.

Victor: Nawet nie wiesz, jak jutro będziesz miała przejebane, dzieciaku.

Willow: Domyślam się i czekam z niecierpliwością.

– Bardzo mocną chcesz tę herbatę? – Z zamyślenia wybiło mnie pytanie zadane przez Sam.

Potrząsnąłem głową i podniosłem na siostrę spojrzenie.

– A może dzisiaj napijemy się kakao?

– Kakao? – zdziwiła się wyraźnie. – Victor, przecież ty nienawidzisz kakao. Od zawsze gardziłeś tym napojem. Co i w którym momencie mnie ominęło? – Oparła się plecami o kuchenny blat i zmierzyła mnie zszokowanym spojrzeniem.

To właśnie wtedy pierwszy raz od bardzo dawna zauważyłem w wyglądzie siostry coś dziwnego. Niepokojące. Wydawała mi się strasznie zmęczona. Zasinione ślady pod oczami, blada, wręcz niezdrowo wyglądająca cera i brak charakterystycznego dla niej blasku w oczach wyraźnie mnie zmartwiły.

A może było to po prostu przewrażliwienie?

Strach przed tym, co już raz przeszliśmy?

– Dowiem się czy nie? – ponowiła pytanie.

– Gusta zmieniają się całe życie. Od teraz je lubię, więc jeśli możemy, to się go dzisiaj napijmy i tyle – odpowiedziałem zdawkowo.

Obserwowałem w ciszy, jak Sam – nadal ze skonsternowaną miną – przygotowuje dwie szklanki specyficznego napoju. Po dziesięciu minutach postawiła je na stole przede mną i sama też zajęła miejsce na krześle naprzeciwko. Podciągnęła kolana do brody i objęła gorące naczynie obiema dłońmi.

Przez pierwszy kwadrans rozmawialiśmy o luźnych rzeczach. O tym, jak było w pracy i jak bardzo szef Sam znowu działał jej na nerwy. Jak zwykle też próbowałem ją pocieszyć i zapytałem o samopoczucie siostry. Ona jednak w odpowiedzi jedynie posłała mi blady uśmiech, zapewniając, że przecież wszystko jest dobrze, a ja znów wyolbrzymiam mały problem do wielkości góry lodowej. Cóż. Nie uwierzyłem jej w to, ale krycie w sobie emocji i bólu było u nas rodzinne.

Kiedy jednak rozmowa zaczęła schodzić na mnie i Willow, po-czułem dziwne ukłucie w żołądku. W zasadzie jej temat powracał przez ostatnie miesiące dość często, a siostra dociekliwie wypytywała o nasze treningi, zachowanie Willow i o to, czy dziewczyna jest wobec mnie w porządku. Momentami nawet odnosiłem wrażenie, jakbym był przesłuchiwany, i zdecydowanie nie było to komfortowe uczucie. Tym bardziej że poniekąd rozumiałem zainteresowanie Sam tymi sprawami. Nie chciała powtórki z rozrywki. A już na pewno nie chciała, żeby stało się ze mną to, co kilka miesięcy wcześniej.

– Wiem, że pewnie zaraz utniesz temat, ale muszę cię o to zapytać...

– Nie zaczynaj – mruknąłem, przerywając jej. – Ona nie jest jak Hazel. Nie musisz się martwić. Odsunęła rozchylone usta od brzegu szklanki.

– Nie możesz wiecznie trwać w uprzedzeniu do moich partnerek, bo jedna z nich okazała się manipulacyjną żmiją.

– Manipulacyjną żmiją? – wykrztusiła z niedowierzaniem. – Nie uważasz, że to zbyt delikatne określenie na charakter i zachowanie tej szmaty? – Zaciśnęła szczęki. Jak zwykle, gdy pomiędzy nami przewijał się temat Hazel.

– Może przestaniemy w końcu żyć moją przeszłością? – westchnąłem beznamiętnie.

– Już dawno przestaliśmy, ale nie oczekuj ode mnie, że przestanę być uprzedzona – mruknęła. – Vi, ona pozbawiła cię praktycznie wszystkiego, co kochałeś w tańcu. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

I niby nie dziwiłem się Sam. Była moją siostrą. Kochała mnie i nigdy więcej nie chciała, aby ktoś zrównał mnie z ziemią i skrzywdził równie mocno, jak zrobiła to Hazel. Niemniej to ja byłem jej starszym bratem. Moją rolą była ochrona jej oraz Grace. Nie odwrotnie – i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

W ciągu dwudziestu trzech lat życia wychodziłem z wielu góvien. Hazel była jednym z nich i po tylu miesiącach wreszcie śmiało mogłem przyznać, że decydując się na treningi z nią, kierowałem się wyłącznie naiwnością. Sporo znajomych przecież uprzedzało mnie, że wybierając Williams na swoją partnerkę taneczną, robię największą głupotę w życiu. Ale ja nie słuchałem. Nie chciałem słuchać. Zawsze byłem pewny siebie, więc przekonywanie mnie i mówienie, że prędzej czy później owinie mnie sobie wokół palca, tylko jeszcze bardziej mnie nakręcało. Traktowałem to jak wyzwanie. Żalostną próbę udowodnienia wszystkim, że mnie nie da się omotać. Byłem młody i głupi, a Hazel piękna i zdolna. Czego wtedy więcej potrzebowałem, jak nie równej sobie?

Nigdy jej nie kochałem, a ona nigdy nie kochała mnie. Poza tańcem i fizycznym pociąganiem nie łączyło nas nic więcej. Chodziliśmy do łóżka i tego nie mogłem ukrywać, bo każdy, kto nas bliżej znał, doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Szkoda tylko, że mi – jako jedynemu – umknął moment, gdy laska, która na parkiecie była moją idealną drugą połówką, a w łóżku idealną kochanką, zaczęła zmieniać moje życie w istny bałagan.

Była niczym wampir energetyczny. Żmija, która wpompowywała w moje żyły śmiertelny jad. Chociaż te określenia to wciąż zbyt mało, aby idealnie ją opisać. Była osobą gotową posunąć się do najgorszego świństwa, aby wygrać, a ja byłem synem legendy tanecznego świata, który sam chciał się nią stać. Dwie zdesperowane i zawzięte dusze połączone w niespójną całość. Chaos.

Przez trzy lata, kiedy wspólnie trenowaliśmy, powoli wysysała ze mnie energię i chęci. Wmawiała mi, że tylko razem jesteśmy w stanie cokolwiek osiągnąć. Że osobno nigdy nie posmakujemy prawdziwej wygranej. I że aby to poczuć, musimy posuwać się nawet do nieczystych zagrań. Eliminować szantażem niewygodne osoby. Przeciwnikom zamykać usta. I kiedy na własne oczy zobaczyłem, co Hazel zrobiła Kate, pojąłem, że jest zwyczajnym potworem ukrywającym się za uroczą buźką.

Wiedziałem, że to wszystko jest toksyczne i przepełnione fałszem. Że ta dziewczyna jest zepsuta do granic możliwości, ale namieszała mi w głowie. Uzależniła od siebie. Sprawiała, że powoli stawałem się jej odbiciem w lustrze. Idealnym, tajemniczym i chętnym podporządkować sobie każdego, kto tylko stanie na naszej drodze, odbiciem. Stałem się legendą, a Hazel stopniowo czerpała z mojego nazwiska coraz większe korzyści. Potem... Potem na szczęście stało się to, co się stało, a ona zniknęła z mojego życia. I choć początkowo czułem pustkę i przemożną chęć zemsty, to dopiero od niedawna zacząłem traktować to jako błogosławieństwo.

Długo szukałem kogoś, kto chociaż w małym stopniu by mi ją przypominał. Tak długo, że w pewnym momencie chciałem nawet zrezygnować z tańca. Porzucić coś, co przecież tak bardzo kochałem. A potem pojawiła się Andrews. Dziewczyna, którą z Hazel łączyło tylko zafascynowanie tańcem i determinacja. Dziewczyna, którą nienawidziłem równie mocno, co darzyłem szacunkiem i podziwem. Silny charakter Willow i wola walki najpewniej uchroniły ją przed tym, żebym zrobił jej dokładnie to samo, co uczyniono mnie. Bo mimo że potrafiłem odczytać strach dziewczyny i dobrze przewidywałem jej zagrania, ruchy czy słabe punkty, to jednak nie potrafiłbym sprawić, że jej determinacja zgaśnie. Nawet ja nie miałem siły jej zniszczyć.

Ona rosła. Z każdym dniem coraz bardziej.

Dotarło do mnie, że kogoś krzywdzonego od dziecka nie da się już bardziej złamać. Taka osoba każdą

ranę, każdy przytyk czy krytykę zamieniała w siłę – i robiła to wręcz idealnie.

– Skoro ta cała Willow naprawdę jest inna, to może powinieneś pomyśleć nad tym, żeby po mistrzostwach zaproponować jej stałą współpracę? – Sam zapatrzyła się pustym wzrokiem w stół, na którym kreśliła palcami bliżej nieokreślone wzory. – Odkąd z nią tańczysz, stopniowo zacząłeś łagodnieć. Głupi by tego nie zauważył.

– Nie pytaj mnie o to.

– Dlaczego?

– Bo został nam lekko ponad miesiąc, a potem... – Obdarowałem Sam spojrzeniem pełnym żalu. – ...Willow zniknie z mojego życia, a ja zniknę z jej – dodałem obojętnie. – Wróci do treningów z Jaxem, a ja z czasem znajdę kogoś do stałej współpracy. Mamy w Londynie coraz więcej obiecujących tancerek.

– Jesteś tego pewien?

– Jestem.

– Skoro tak myślisz, to nie pozostaje mi nic innego, jak śmiało stwierdzić, że jesteś skończonym debilem, braciszku. – Wzruszyła ramionami i ponownie przyciągnęła do ust szklankę z napojem.

– Słucham? – Spojrzałem na nią, wykrzywiając usta w rozbawionym grymasie. – Nie zaczynaj wojny, bo wiesz, jak to się skończy.

– Nie lubię naginać tradycji, ale muszę przyznać, że to kakao jest miłą odskocznią od codzienności. Pijmy je częściej, co? – Uśmiechnęła się do mnie, chcąc uciąć temat. – Rozmawiałam dzisiaj w drodze do pracy z naszym ojczulkiem.

– O czym?

– O świętach, idioto, a o czym? – parsknęła. – Jak co roku pytał, czy nie spóźnimy się na przemowę króla i czy pomożesz mamie upiec w tym roku indyka.

– Od kiedy z tancerza awansowałem też na kucharza? – Zmarszczyłem brew.

– Och, dobrze wiesz, że oboje z mamą uwielbiają twoją kuchnię – westchnęła, ostentacyjnie rozżalona. – Ja potrafię tylko parzyć herbatę i jak się dzisiaj okazało, kakao też. Na tym kończą się moje kulinarne zdolności. – Puściła do mnie oko.

– O ja pierdołę... – Wzdrygnąłem się na pewne wspomnienie.

– Co jest?

– Przypomniało mi się właśnie, jak kilka lat temu zaproponowałaś mi, że zrobisz obiad, i usmażyłaś krewetki.

– O Boże. – Przyłożyła dłoń do ust, próbując opanować rozbawienie. – Nie usunęłam z nich panczerzyka i tej czarnej, obrzydliwej żyłki. Pamiętam, jak coś chrupnęło ci w zębach i o mały włos nie zarzygałaś mamie nowego dywanu w salonie.

– Ta czarna żyłka to ich przewód pokarmowy. Jednym słowem: prawie zjadłem gówno tej krewetki, Sam. – Skrzywiłem się perfidnie. – Może faktycznie dobrze, że mama nie każe ci pomagać w kuchni. To mogłoby się dla nas źle skończyć.

Dziewczyna wyduła wargi i fuknęła pod nosem, udając obrażoną.

– Mamusiu?

Nasze przekomarzanki przerwał głos Grace, którą najwyraźniej obudziła dość głośna rozmowa, i stała teraz w drzwiach, przecierając zaspane oczy. Po chwili jednak przydreptała do stołu i wyciągnęła rączki na znak, że Sam ma wziąć ją do góry, co oczywiście zrobiła.

Siostrzenica ziewnęła i spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem.

– Pani Śnieżka już sobie poszła?

Skrzyżowałem ręce na blacie i oparłem na nich głowę, po czym spojrzałem małej prosto w oczy.

– Poszła – odpowiedziałem.

– Śnieżka? – zainteresowała się Sam.

– Kiedyś ci opowiem – rzuciłem w jej stronę z delikatnym uśmiechem. – Teraz chyba pora iść dalej spać, prawda, Grace?

– Mhm. – Pokiwała głową i znowu przyłożyła dłoń do ust, ziewając.

– W takim razie, moje panie, ja też spadam wziąć prysznic i się położyć. Wstaję jutro o szóstej rano. – Podniosłem tyłek z krzesła i rozciągnąłem całe ciało. – Co za nieludzka pora, by wstawać i żyć.

Podszedłem do dziewczyn i zostawiłem na czole każdej z nich przelotnego buziaka, a następnie

skierowałem się prosto do łazienki.

Kiedy tylko drzwi kabiny zamknęły się za mną, mogłem przestać wreszcie udawać, że rozdrapywanie przeszłości wcale mnie nie ruszyło. Odkręciłem kurek, a po moim ciele zaczęła powoli i kojąco spływać ciepła woda. Zacisnąłem dłoń w pięść i oparłem ją o jedną ze ścian. Spuściłem głowę i wziąłem głęboki wdech, kiedy znowu pomyślałem o Willow.

Głupiej Królownie Śnieżce, dla której chyba zaczął przepadać jeszcze głupszy krasnoludek.



Rozdział 24

Wesołych Świąt

Willow

Prąd przeszył moje ciało w tym samym momencie, w którym opuszki palców Victora przesunęły się od linii mojego mostka aż po pępek i z powrotem. Powoli i zmysłowo. Dokładnie tak, jak wymagała tego od nas choreografia. Odchyliłam głowę i tułów jeszcze bardziej do tyłu, zataczając koło, a następnie powróciłam do pionu i skupiłam wzrok wyłącznie na twarzy swojego partnera. Widziałam wyraźnie łobuzerski uśmiech i spojrzenie, które jednoznacznie wskazywało, że jest usatysfakcjonowany.

– Jestem zaskoczona. – Musnęłam oddechem jego wargi, bo pozycja, w której aktualnie się znajdowaliśmy, zmuszała nas do niesamowitej bliskości.

– Czym jesteś zaskoczona?

Poczułam palce Victora zaciskające się na moim prawym udzie. Uniosłam nogę i oparłam ją na biodrze chłopaka. Jedną dłońią objęłam jego policzek, zaś drugą wciąż trzymałam ułożoną na silnym męskim ramieniu. Daft wysunął nogę do przodu i powoli odchylił się do tyłu w taki sposób, że teraz opierałam na nim cały ciężar swojego ciała.

– Obiecywałeś, że będę miała dzisiaj przechlapane, a jak na razie świetnie się razem bawimy – odparłam, patrząc mu głęboko w oczy. – Czyżby skończyło się tylko na twoich marnych groźbach?

– Ciągle jeszcze zastanawiam się, jak mogę zepsuć ci dzień. Bez obaw, coś wymyślę. – Błysnął szyderczym uśmiechem.

– A już miałam głupią nadzieję na święty spokój.

– Masz rację. Jest głupia.

Powróciliśmy płynnie do pozycji wyjściowej.

Wraz z kolejnym dźwiękiem odsunęłam się kilka kroków do tyłu, a kiedy wzięłam rozbieg, Victor stanowczo i pewnie objął dłońmi moją talię i uniósł do góry. Tak, że teraz trzymał mnie ponad swoją głową na wyprostowanych rękach.

Dawniej, na początku naszej wspólnej przygody, bałam się tej figury. A może nie tyle bałam, co podczas jej wykonywania panikowałam, a moje ciało drżało przez brak zaufania. Teraz sprawa wyglądała już całkowicie inaczej. Poznaliśmy swoje ciała i ruchy. Obdarzyliśmy się z Victorem wzajemnym zaufaniem, czego efektem było zburzenie tanecznego muru między nami.

Wzięłam głęboki wdech i swobodnie rozłożyłam ręce na boki. Przymknęłam powieki w momencie, w którym brunet zaczął obracać nas kilkakrotnie dookoła własnej osi. Trwało to do chwili, gdy oparłam dłońie na jego barkach i poczułam, że ściąga mnie z powrotem na ziemię.

– Muszę to chyba wreszcie przyznać bez wyrzutów sumienia. – Victor oparł się dłońmi o uda i nachylił się tuż przed moją twarzą. Tak aby móc przyjrzeć mi się z bliska. – Zaskakujesz mnie, bo z każdym dniem jesteś coraz bardziej niesamowita, Willow.

– Czujesz się zagrożony?

– Może. – Przesunął językiem po wnętrzu policzka.

Wzrok, który zawiesił w tym momencie na moich ustach i oczach, również był totalnie onieśmielający. Patrzyliśmy na siebie i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że w ten sposób Victor wertował mnie niczym książkę. Kartka po kartce, odczytując wszystko, co aktualnie kłębiło się w moich myślach. Miałam tylko nadzieję, że nie sięgnie do tej części wyobraźni, w której właśnie badałam palcami każdy centymetr jego ciała.

– Dziękuję – wydusiłam wreszcie, przetykając ślinę.

Dziękuję? Kurwa... Powinam odpowiedzieć coś w stylu, że to wiem. Albo że zawsze taka byłam, a on tylko wydobył ze mnie skrywany potencjał. Tymczasem podziękowałam mu, jakby mu się to należało.

– Do usług. – Parsknął śmiechem i wyprostował plecy. – A teraz napij się wody, bo polecimy z czymś cięższym.

Po tych słowach Victor najpierw podszedł do swojej torby i sam też upił kilka solidnych łyków wody, a potem zatrzymał obecnie wybrzmiewające *Lovely*, by zmienić je na coś szybszego i energicznego. Jego

wybór padł na *Thunderclouds* i już się domyśliłam, że robimy sobie przerwę na trochę większy wycisk.

Mogłam milczeć i oszczędzić sobie bólu. I mimo że często robiliśmy sobie przerywniki na to, aby się bardziej rozgrzać, to tego dnia zapomniałam wspomnieć Victorowi, że moje samopoczucie nie należy do najlepszych. Przeziębiam się, a to z kolei osłabiło moje serce, czego rezultatem było jego kołatanie i uczucie ciągłego niepokoju.

Napiłam się i bez żadnego słowa przeszłam z powrotem na środek studia.

– Co ci tak nagle mina zrzędła, dzieciaku? – Złapał mnie w talii i przyciągnął do siebie stanowczym ruchem. – Wszystko dobrze, czy wystraszyłaś się tego, że ci nie popuszczę? – dodał z tym swoim zabójczym uśmiechem.

I gdyby jednym gestem można było uleczyć moje dolegliwości, Victor z całą pewnością właśnie by to zrobił. Wydawało mi się nawet przez moment, że zauważył moją większą niż zazwyczaj bladeść i przyspieszony oddech.

– Niczego się nie wystraszyłam, bo się ciebie nie boję. Poza tym wszystko jest w najlepszym porządku. – Przywołałam na twarz wymuszony uśmiech i oparłam dłonie o biodra. – Możemy zaczynać? Mamy minimalne zaległości, a mistrzostwa tuż, tuż, więc nie marnujmy czasu na bezsensowne gadki i po prostu tańczmy.

– Coś ci nie wierzę.

Wzrok miał badawczy, niepewny tego, co wychodziło z moich ust, a jego ton brzmiał nieco poważniej niż jeszcze chwilę wcześniej.

– To tylko twój problem, Daft – rzuciłam i wraz z dźwiękami kolejnej zwrotki ponagliłam Victora do rozpoczęcia układu.

Moje zacięcie i chęć udowodnienia mu, że się myli, była zgubna. Narzuciłam sobie szybsze tempo, niż powinnam, i to już po kilku minutach intensywnego tańczenia poskutkowało zawrotami głowy i przyspieszonym rytmem serca. Zaczęłam mieć też trudności w złapaniu oddechu. Starłam się nie zwracać na to większej uwagi, bo przecież na świecie nie urodziła się jeszcze bardziej uparta ode mnie osoba. I podejrzewam, że udawałoby mi się to dalej, ale podczas wykonywania kolejnego z rzędu obrotu straciłam równowagę. Potknęłam się o własne nogi i tak jak stałam, poleciałam całym ciałem do tyłu.

Pewnie uderzyłabym o ziemię z całą siłą, ale w ostatnim momencie poczułam, jak Victor mnie obejmuje i pospiesznie do siebie przyciąga. Zacisnęłam palce na plecach chłopaka, kiedy zorientowałam się, że moją głowę od ziemi dzieliły zaledwie centymetry.

– Co się dzisiaj z tobą dzieje? – wydyszał ze skonsternowaną miną.

Wciąż był nade mną i wciąż mocno obejmował mnie ramionami.

– Przepraszam.

– Ale ty mnie nie przepraszaj, tylko powiedz, co się dzieje – odparł lekko podniesionym tonem. – Źle się poczułaś? Boli cię coś?

– Muszę tylko... – Przymknęłam powieki i napałam mocniej paznokciami na plecy Victora. Nie potrafiłam poskładać myśli w słowa. – Muszę na chwilę usiąść. Kręci mi się w głowie i trochę mi słabo. – Ciężko było mi nawet przełknąć ślinę. – Pomożesz mi wstać?

Victor momentalnie otrzeźwiał.

Podniósł mnie powoli do góry, a następnie pomógł przejść krótką drogę z parkietu aż po ławkę, na którą z ulgą opadłam. Trząś mi się głos i dłonie. Zaczynałam wewnątrz panikować. Nienawidziłam tego stanu.

– Podam ci wodę i zaraz znajdę w szafce ręcznik do zwilżenia. Przyłożysz go sobie do twarzy i powinno ci to trochę pomóc – poinformował, wlepiając we mnie podenerwowany wzrok. – Kurwa, tylko mi tu nie mdlej, błagam.

Przycisnęłam palce wskazujące do skroni i zaczęłam je rozmasowywać.

– Myślisz, że chcę ci tu zemdleć z własnej woli? – wydusiłam z wyrzutem. – Nie szukaj ręcznika, tylko podaj mi butelkę wody i wyjmij tabletki z mojej torby.

– W której kieszeni je masz?

– W najmniejszej. Małe, plastikowe pudełko z lekami. – Starłam się mówić normalnie, ale z każdą sekundą robiło mi się coraz słabiej, a zimny pot oblewał całe moje ciało.

Rozmasowywałam skronie i zamglonym spojrzeniem obserwowałam Victora, który przeszukiwał moją

torbę. Po chwili podszedł do mnie, trzymając w dłoniach blister leków. Pospiesznie wycisnęłam na dłoń tabletkę i popiłam ją sporą ilością wody. Gołym okiem widać było po mnie zmęczenie i brak chęci do czegokolwiek.

Myślałam, że Victor tego nie uszanuje i od razu zacznie zadawać mi niewygodne pytania. On jednak bez żadnego słowa usiadł tuż obok mnie i – identycznie jak ja – oparł się tyłem głowy o ścianę. Słyszałam wyraźnie, jak wzdycha, a jego oddech przyspiesza pod wpływem emocji.

Siedzieliśmy tak przez około kwadrans. Piętnaście minut, podczas których powoli dochodziłam do siebie. Chociaż na tyle, aby normalnie rozmawiać i zacząć ogarniać, co się dzieje dookoła. Zaczęłam bać się tej ciszy, bo taki utrzymujący się dłużej stan nie oznaczał niczego dobrego.

– Długo jeszcze zamierzałaś to przede mną ukrywać? – spytał głosem tak zachrypniętym, że wzdrygnęłam się na sam jego dźwięk.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzuciłam i zacisnęłam usta.

– Proszę cię, nie rób z siebie i ze mnie debila. – Powoli przekreślił wzrok w moją stronę. Skrzyżował również ręce na klatce piersiowej, przez co materiał koszulki napiął się, uwypuklając jeszcze wyraźniej mięśnie jego ramion. – Na co bierzesz te tabletki? – Wskazał na zaciskany w mojej dłoni blister.

– Czy to istotne? Już mi lepiej i zaraz będziemy mogli wrócić do treningu, a chyba o to chodziło, nie?

Próbowałam się zaśmiać, ale jednocześnie miałam świadomość, że to i tak na nic się zda. Nie byłam wiarygodna.

– Ciebie to naprawdę bawi, Willow? To zajebicie istotna sprawa, więc nie zachowuj się jak rozwydrzony bachor i po prostu mi odpowiedz.

Przewróciłam oczami.

– Widziałem to – poinformował. – Tak samo jak to, że brałaś je również wtedy, gdy byliśmy w górach.

– Jesteś momentami okropnie upierdliwy i nawet nie wiesz, jak mnie to wkurwia. – Naparłam zębami na dolną wargę i westchnęłam cicho.

– Jeśli upierdliwością nazywasz troskę o twoje i moje dobro, to chyba poznaliśmy dwie różne definicje tego słowa.

Jasne, mogłam w tym momencie uciąć rozmowę. Wstać z miejsca i udawać, że temat moich problemów nigdy nie istniał, ale to nic by nie dało. Staliśmy się z Victorem partnerami. Czy tego chciałam, czy nie, jeśli jedno z nas zawałiłoby sprawę – odpowiedzialność przyniotłaby obie strony. W tym wypadku on musiał znać prawdę, a ja musiałam być z nim szczerą i mu ją wyznać. Nie istniało inne rozwiązanie.

– Od kilku lat lecę się na serce. – Westchnęłam ciężko. – Ogólnie mam to pod kontrolą i jest zajebicie, serio, ale mam teraz osłabiony organizm i... No wiesz... – Wzruszyłam ramionami. – Naprawdę jest już okej, nie gadajmy o tym. Usłyszałaś, co chciałaś, więc możesz odpuścić.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Nie odpowiem ci na to pytanie, bo sama nie znam odpowie-dzi. – Wbiłam wzrok w przestrzeń przed sobą. – Może na początku trochę bałam się, że przez to skreślisz nasz wspólny udział w mistrzostwach, a przecież dobrze wiesz, że są one dla mnie priorytetem. Nie ma na ten moment nic ważniejszego w moim życiu.

Victor parsknął zrezygnowanym śmiechem.

– Nawet nie zaczynaj znowu pieprzyć tych swoich głupot o mistrzostwach. Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? – Brzmiał, jakby nie dowierzał w moje słowa. – Kurwa, Willow...

Odetchnął, zsunął się z ławki i ukucnął tuż przede mną. Jedną dłoń ułożył na moim udzie, a drugą delikatnie ujął mój podbródek, zmuszając do tego, abym na niego spojrziała.

– Popatrz mi w oczy i powtórz to, co przed chwilą powiedziałaś.

– Nie rozumiem. Po co?

– Żeby dotarło do ciebie, jak głupie jest to, co mówisz.

Zaśmiałam się żałośnie i po krótkiej chwili spojrzałam Victorowi prosto w oczy. Miał je szeroko otwarte, a za ich zielonym kolorem kryła się troska. To już nie był żart. Ten facet naprawdę się o mnie martwił.

– Zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, że mogło ci się coś stać? Nie zataja się tak istotnych rzeczy, a już szczególnie nie w sporcie – ciągnął dalej. – Poza tym skąd ci przyszedł do głowy pomysł, że zrezygnowałbym z naszego udziału w zawodach? Nie to jest w tym wszystkim najistotniejsze, a to, że stawiasz wygraną ponad własne zdrowie! – Zacisnął wargi. – To mnie martwi najbardziej. Nie podoba mi się to i wydaje mi się, Snieżko, że ty dobrze o tym wiesz.

– Posłuchaj, to, co się stało, było moim błędem i przykro mi, że musiałeś na to patrzeć, ale musimy uciąć ten temat i wrócić do treningu.

Chciałam podnieść się z miejsca, ale skutecznie mnie przed tym powstrzymał.

– Nie wrócimy do treningu, dopóki nie będę pewny, że wszystko z tobą okej.

– Od kiedy ty tak bardzo się mną przejmujesz? – ironizowałam.

– Od kiedy wzięłam za ciebie w pewnym stopniu odpowiedzialność...

W powietrzu momentalnie uniosła się gęsta atmosfera. To jedno słowo – odpowiedzialność – odpaliło we mnie gniew. Poczulałam się jak granat pozbawiony zawlecarki.

– I widzisz, Victor? – Zrzuciłam z siebie dłonie chłopaka i wstałam z miejsca. – Podchodzisz do mnie w tym momencie jak do pierdolonego dzieciaka, a ja nie chcę, żeby tak to wyglądało! Nie jestem typem osoby, którą trzeba się opiekować czy prowadzić za rączkę do celu. Świetnie umiem radzić sobie sama. Całe życie to robię i nagle przez ostatnie cztery miesiące miałabym oddać swoją karierę w ręce jakiegoś kolesia? – Wyrzuciłam ręce ku górze, a następnie z powrotem je opuściłam i spojrzałam mu prosto w oczy. – Nie zrobiłam tego i nigdy nie zrobię.

– Nikt nie powiedział, że masz oddać w moje ręce swoją karierę – odparł z niezachwianym spokojem. – Chodzi mi o to, że jak mam traktować cię poważnie, skoro postanowiłaś zataić przede mną tak istotną rzecz jak twoje chore serce? Naraziłaś tym swoje zdrowie. Powiniennem być o tym wiedzieć, jak tylko zaczęliśmy pierwszy trening.

Przetarł twarz dłonią i westchnął. Zupełnie jakby próbował zebrać mieszaninę myśli w jedną spójną całość.

– Okej, może zjebałam, ale tak na dobrą sprawę, to po co miałam to robić? Po co miałam ci to, do cholery, mówić? Nienawidziłeś mnie, a świadomość, że wiesz o moim sekrecie, wcale nie pomagałaby mi w tym, aby czuć się przy tobie komfortowo. – Zaciśnęłam dłonie w pięści. – Nie zależało ci na moim zdrowiu, tylko na wspólnym celu, i nie kłam, że było inaczej. Na początku patrzyłeś jedynie na to, jak wbić mi szpilkę, żeby najbardziej zabolalo, Victor...

Powiedziałam to i wcale nie żałowałam. Byłam tylko zdziwiona opanowaniem, które w tym momencie towarzyszyło chłopakowi. Teraz to ja byłam na skraju wybuchu, a on po prostu stał i patrzył na mnie z góry bez żadnego słowa.

Jeszcze kilka tygodni temu najpewniej rzucałby we mnie argumentami i robił wszystko, żeby jak najbardziej mi dopiec. Pragnąłby wygrać kłótnie, nieważne jakimi sposobami. A teraz po prostu słuchał. Cierpliwie i uważnie. Wydawało mi się nawet, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo jego zachowanie mnie wtedy krzywdziło.

– Wiem, jak cię traktowałem – odezwał się, rozwiewając moje wątpliwości. – I nie będę ukrywał, podobało mi się to, że patrzyłaś na mnie wtedy, jakbym był twoim największym wrogiem. Kochałem świadomość, że darzysz mnie samymi negatywnymi uczuciami.

– Bo byłeś moim największym wrogiem – wycodziłam przez zaciśnięte ze złości zęby. – Nienawidziłam cię. Nawet nie wiesz, jak bardzo...

– Ja ciebie też. I uwielbiałem to, że z każdym moim przytykiem w stronę twoich umiejętności zagrzewałaś się do walki i raz za razem udowadniałaś mi, że potrafisz więcej i więcej. Pokazałaś w ten sposób, że jesteś utalentowaną tancerką, która znalazła się w odpowiednim dla niej miejscu. – Zrobił kilka kroków w przód i stanął tuż przede mną. – Pojebany sposób, zdaję sobie z tego sprawę, ale ja sam też taki jestem.

Wypuściłam z płuc całe powietrze.

– Super, że przynajmniej masz tego pełną świadomość. To zadowalające widzieć, jak skończony dupek wreszcie pojmuję, gdzie leży problem. – Zadarłam brodę wyżej.

– Już dawno to pojąłem.

– Fantastycznie, tylko że nadal nie rozumiem, dlaczego teraz aż tak się na mnie wkurwiasz.

– Bo się o ciebie martwię, okej?

Patrzyliśmy na siebie przez minutę. Dwie, trzy. A może i dłużej.

– I cię lubię. Bardzo cię, kurwa, lubię – dodał bez cienia zawahania, patrząc mi głęboko w oczy. – Wystraszyłem się, że coś ci się stanie, i to nie dlatego, że nie wzięlibyśmy wtedy udziału w mistrzostwach. Nie dlatego, że przerwalibyśmy trening czy cokolwiek innego. Tu chodzi o ciebie...

Zaraz...

– O mnie?

Rozchyliłam wargi, kiedy dziwna fala ciepła załała w jednej sekundzie moje ciało.

– Tak, Andrews. O ciebie.

Zamurowało mnie do tego stopnia, że zapomniałam, jak przełyka się ślinę.

Victor pierwszy raz powiedział to wprost. Pierwszy raz słyszałam w jego głosie tyle samo szczerości, co troski, i... poczułam, że kolejny mur, który nas dzielił, właśnie pękł, roztrzaskując się o ziemię. Coś boleśnie ścisnęło mnie w miejscu serca. Coś pod powiekami zaczęło dziwnie piec, a moje usta zadrżały. W którym momencie ten facet zaczął wydawać mi się tak boleśnie potrzebny w moim życiu?

– Idź może sobie zapalić? – zaproponowałam pod wpływem emocji i szoku. – O ile wiem, i z tego, co słyszałam od palaczy, to to podobno was uspokaja. Może jak zjarasz jedną albo dwie fajki, to wszystko wskoczy na swoje miejsce. Wrócisz i powiesz mi zupełnie coś innego niż przed chwilą.

Uniósł brew zdezorientowany.

– Nie będę przy tobie palił, jeśli ma ci to jakkolwiek zaszkodzić – zaprotestował. – Poza tym nawet po fajce nie zmieniłbym zdania na temat tego, co ci powiedziałem. Dalej martwił- bym się o ciebie tak samo bardzo jak w tym momencie – mruknął, uciekając wzrokiem w bok.

Musiałam zamrugać, aby upewnić samą siebie w przekonaniu, że ta osoba, z którą aktualnie rozmawiałam, osoba, która wykazywała wobec mnie ludzkie odruchy, to na pewno był on. Ten sam Victor, którego wcześniej poznałam z innej strony.

– Czy ty...

Rozchyliłam usta, aby mówić dalej, ale skutecznie mi to uniemożliwił. Położył na nich palec i jeszcze głębiej spojrzał mi w oczy.

– Zamknij się już, Willow. – Zaciśnął szczęki, próbując powstrzymać w ten sposób podenerwowanie.

– Po prostu się zamknij. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co mówię, i dla mnie samego jest to nowością, okej?

Cofnął dłoń i potarł nią kark.

– Mam przez to rozumieć, że nagle przestałeś mieć ochotę na to, żeby mnie dręczyć? – zapytałam i posłałam mu ten swój przemądrzały uśmiezek, którego z całego serca nienawidził.

– Tego nie powiedziałem.

– Ale od jakiegoś czasu tak to właśnie wygląda, wiesz? – Zaplotłam ręce na klatce piersiowej.

Toczyliśmy zacieklą bitwę na spojrzenia. Ciągle czekałam na odpowiedź, która jednak nie nadeszła. Kiedy chciałam już odwrócić się i odejść w stronę środka sali, brunet złapał mnie stanowczo za dłoń i do siebie przyciągnął.

– Nie skończyłem z tobą rozmawiać – zaznaczył.

– Ale...

Nie zdążyłam się nawet odezwać, bo momentalnie mnie przytulił.

Przytulił mnie do siebie tak mocno, że nie mogłam oddychać.

Poczułam ciepło, kiedy opadłam policzkiem na klatkę piersiową Victora. Ciepło ramion, którymi mnie objął. Oddechu, którym muskał odsłoniętą przez sukienkę skórę na moim karku. Słyszałam wyraźnie bicie serca, które z każdą kolejną sekundą biło coraz spokojniej. I po chwili ja również uniosłam opuszczone wzdłuż ciała ręce, obejmując go z nie do końca zrozumiałą dla siebie ulgą.

– Mogłeś po prostu powiedzieć, że chcesz się przytulić – mruknęłam cicho prosto w jego koszulkę.

– A ty na pewno z wielką ochotą byś to zrobiła – ironizował, sugerując, że pewnie gdyby mi to zaproponował, to obrzuciłabym go szyderczym spojrzeniem i olała całą sprawę. Cóż... miał rację. – Chyba jednak wolę przytulać cię z zaskoczenia – odpowiedział i odchylił się w taki sposób, aby na mnie spojrzeć.

Ujął moją twarz w obie dłonie i jak gdyby nigdy nic, dotknął ustami mojego czoła. Jego ciepłe wargi przylgnęły do mojej skóry i musnęły to miejsce delikatnym pocałunkiem. Był on krótki, dziwnie kruchy, ale mogłabym przysiąc, że było w nim coś, co znacznie przyspieszyło bicie mojego – do tej pory skamieniałego – serca.

Nigdy jeszcze nie czułam czegoś takiego w obecności drugiej osoby.

– Nigdy więcej mnie tak nie strasz, idiotko – szepnął cichym, ochrypłym głosem i przytulił mnie do siebie mocniej.

Nie widziałam twarzy chłopaka, ale w jego tonie znowu usłyszałam troskę wymieszaną z ulgą. Nie mogłam się jednak wyzbyć chorego wrażenia, że nasza nienawiść ewoluowała w coś, co niektórzy określiliby przyjaźnią, a może nawet...

Cholera. Nie, to na pewno nie było to.

Nie byłam na tyle obłąkana i wiedziałam, że nie powinnam myśleć o Victorze w ten sposób.

– A ty nigdy więcej nie bądź wobec mnie taki kochany i troskliwy, bo kompletnie to do ciebie nie pasuje – odpowiedziałam mu również szeptem. – Nie każ mi się znowu przyzwyczajać.

– Do nas obojga to nie pasuje – poprawił mnie.

– Tak... – Oparłam brodę na jego mostku i spojrzałam mu z dołu prosto w oczy. – Masz rację. Do nas obojga to nie pasuje. Kompletnie.

– Kompletnie – powtórzył, unosząc kącik ust ku górze.

To, że uczucia pomiędzy mną i Victorem zaczęły się dziwnie mieszać i zmieniać, było więcej niż pewne. Wiedziałałam to ja i wiedział to on. Ja byłam dla niego zagadką. On był dla mnie definicją czystego chaosu.

Ale w tym całym chaosie stał się też moim bezpiecznym miejscem. *Bezpieczny chaos*. Paradoksalnie rzecz niemożliwa do osiągnięcia, a jednak... W naszym przypadku zaczynałam wierzyć w to, że cuda naprawdę się zdarzały.

Albo...

Albo byłam naiwna.

Święta Bożego Narodzenia kojarzą się ludziom z reguły z czymś niezwykle przyjemnym i miłym. Z czasem spędzanym w gronie rodziny i błogim odpoczynkiem. No właśnie...

Ale od każdej reguły są wyjątki, bo dla mnie ten czas nie wyróżniał się niczym szczególnym na tle pozostałych dni w roku.

Zaraz po uroczystym świątecznym obiedzie do naszego domu zjechało się kilku ważnych gości ze środowiska mojego ojca. Był to dla mnie jasny sygnał, że nadszedł moment znalezienia corocznej wymówki i ucieczki z tego festiwalu żenady. Wyniosli i gburowaci ludzie w ilości większej niż tylko mój ojciec i Elizabeth – to zdecydowanie było za dużo dla moich nerwów. Uprzejmie poinformowałam więc wszystkich obecnych, że chyba zaszkodził mi zjedzony indyk i lepiej będzie, jeśli pójdę się położyć. I faktycznie poszłam do siebie, ale tylko po to, żeby zmienić pieprzone obcisłe i eleganckie ciuszki na coś znacznie wygodniejszego. Potem po cichu zesłam z powrotem na dół i wymknęłam się z domu.

Godzinę później leżałam już na łóżku Autumn.

– Zabierz ode mnie ten pudding. Nie wcisnę w siebie nic więcej. – Na twarzy przyjaciółki zagościł grymas obrzydzenia, kiedy wyciągnęła w moją stronę dłoń, w której trzymała do połowy zjedzony słodki deser. – Z całym szacunkiem do mojej matki... Gotuje zajebicie, ale jeśli zaraz nie przestanę jeść, to jej ciężka praca wylądzuje w kiblu.

– Ale ja też tego nie zjem. – Spojrzałam to na nią, to na deser.

– To chociaż odstaw to gdzieś z dala ode mnie.

Zabrałam miskę z rąk Autumn i odstawiłam na szafkę nocną.

Na laptopie ułożonym przed nami leciało *Pretty Woman* i chyba nie musiałam wspominać o tym, że większość filmu przegadałyśmy, a nie oglądałyśmy. Był to u nas, niestety, standard.

– Szkoda, że Jax wyleciał na święta z Londynu, bo pewnie z chęcią by teraz z nami poleżał i poplotkował. – Odetchnęłam, układając głowę na brzuchu Autumn.

– Poplotkował, mówisz? – parsknęła śmiechem. – Przecież on od razu poszedłby pić whisky z moim ojcem. Potem zjadłby wszystko, co podsunęłaby mu pod nos moja mama, i znowu wypił. Zawsze tak jest. Raz miał mi pomóc z matematyką, to skończyło się tak, że ja płakałam nad zeszytem, a on płakał najebany nad kibelem.

Skrzywiłam się.

– No to może lepiej, że go nie ma.

– A właśnie, skoro gadamy o rodzinie, to George nie zauważył, że teatralnie zmyłaś się z obiadku?

– Nie. Mogłabym umrzeć przy tym stole, a mój ojciec nawet nie zwróciłby na to uwagi – rzuciłam

żartobliwie.

Chociaż taki scenariusz był jak najbardziej realny i wcale nikogo by to nie zdziwiło.

– Och... – Autumn tylko westchnęła cicho i pogładziła mnie palcami po włosach.

Nie musiała nic więcej mówić. Doskonale wiedziałam, co właśnie pomyślała; najchętniej zmusiłaby mnie siłą do wyprowadzki z tego toksycznego domu.

Na ekranie właśnie rozgrywała się scena pocałunku i Autumn momentalnie zapiszczała z ekscytacji. Ja natomiast z kamiennym wyrazem twarzy zamrugałam kilkakrotnie, zastanawiając się nad tym, co tak właściwie porusza wszystkich ludzi w tym całym romantycznym gównie.

Wyciągnęłam dłoń i zastopowałam odtwarzanie. Następnie podniosłam się z miejsca i usiadłam po turecku naprzeciwko niej. Odchrząknęłam, odgarnęłam z czoła zabłąkany kosmyk włosów i wbiłam poważny wzrok w twarz przyjaciółki.

– Jakże to uczucie? – zapytałam prosto z mostu.

– Ale że co?

Autumn sprawiała wrażenie kompletnie zdezorientowanej moimi nagłymi, niejasnymi pytaniami.

– Zakochać się. – Przewróciłam oczami i już samo wypowiedzenie tego słowa wywołało na moim języku gorzki posmak. – Jestem ciekawa, jakie to uczucie, bo nigdy go nie doświadczyłam. Ty za to randkowanie masz we krwi i nie znam lepszej osoby do rozmowy o tym.

– Jak mam ci to niby opisać? To się po prostu wie i czuje.

Przygryzłam wewnątrz policzka w zamyśleniu.

– Dotąd rozmawiając i słuchając ckliwych wyznań facetów, miałam jedynie ochotę na to, żeby potem przepłukać sobie gardło, uszy i oczy wybielaczem. – Wzruszyłam ramionami.

Taka była prawda. Nigdy nie liczyłam ze strony chłopaków na nic więcej oprócz przyjemności fizycznej. Kwiatki, kino, kolacje w restauracjach i wspólne spacerowanie nawet nie wchodziły w grę. Mdlilo mnie to. Nie miałam duszy romantyczki i już więcej emocji chyba wywołałoby we mnie pójście do domu grozy albo straszenie dzieci.

– Nie. Na pewno zakochując się, nie miałabyś takich dziwnych chęci. – Skrzywiła się na moje wyznanie. – Człubysz motylki w brzuchu i przyjemność ze spędzania czasu z tą osobą. – Mrużyła oczy z każdym kolejnym słowem, a ja starałam się opanować myśli, które krążyły w tym momencie w mojej głowie. – Człubysz się przy tej osobie bezpieczna i zrozumiana. Nie wiem, jak inaczej ci to wytłumaczyć, ale temat wybielacza możemy odpuścić. Nie byłby ci on potrzebny.

Bezpieczna i zrozumiana?

Jak... jak przy...

– Pytasz, bo? – Dostrzegłam rysującą się na twarzy przyjaciółki ciekawość i chęć palnięcia czegoś wybitnie głupiego, związanego z Victorem.

– Dlaczego po samej twojej minie widzę, że chcesz zapytać mnie o relację z Victorem? – wypaliłam.

– No bo ktoś oprócz niego się aktualnie obok ciebie kręci? – zapytała. – Wydawało mi się, że odkąd zgrywacie parkę, to skutecznie pozbył się większości twoich adoratorów. Wszyscy wiedzą, że nie mają szans odbić dziewczyny Victorowi. To zabawne, że stał się twoją żywą antykoncepcją.

Po tych słowach podniosłam wzrok i obie parsknęłyśmy niewymuszonym śmiechem.

– Między nami jest okej, ale nie pytałam o to z myślą o nim. – Sama nie wierzyłam w to, co mówię. Coś, co wcześniej wydawało mi się nie do zrobienia, teraz rozgrywało się na oczach wszystkich. – Zaczęliśmy się dogadywać. Nawet jeśli to tylko idealna gra ze strony Victora, to niech tak gra aż do mistrzostw, bo daję mi to coraz większą nadzieję na wygraną.

– Wątpię, żeby akurat jemu chciało się jedynie udawać bycie uprzejmym.

– Nie poznałaś go aż tak blisko jak ja – odparłam. – Daft to manipulator zdolny do wszystkiego, a przynajmniej takie momentami odnoszę wrażenie. Podejrzewam, że stanąłby nawet na głowie, byleby uzyskać to, co sobie zamierzył.

– Manipulator czy nie, lepiej powiedz, czy mi się dwoi w oczach, czy ty się rumienisz, mówiąc o nim? – rzuciła zaczepnie i puknęła mnie opuszką palca w zaróżowiony policzek.

– Zdecydowanie dwoi ci się w oczach.

– Och, czyżby? – Autumn zmierzyła mnie oceniającym spojrzeniem. – Wzrok mam jeszcze wybitnie

dobry, a ty jakoś nieszczególnie kryjesz już sympatię do tego chłopaka.

– Daj mi spokój – westchnęłam.

– Plot twój twojej własnej historii jest taki, że go polubiłaś, i przestań to wreszcie z siebie wypierać.

– N... – Zacisnęłam wargi z nadzieją, że uda mi się zaprzeczyć. – O Boże, nie chce mi się tego tłumaczyć. Nie wiem, co do niego czuję, okej? To jest zajebicie skomplikowana sprawa.

Ułożyła się na boku i oparła głowę na zaciśniętej pięści, wbijając we mnie spojrzenie.

– Cokolwiek by to nie było, to po prostu uważaj, kogo obdarzasz uczuciem. – Ton głosu Autumn nabrał dziwnie poważnej barwy.

– O co ci chodzi?

– Daft jest piekielnie przystojny i sprawia wrażenie idealnego faceta, ale jak dla mnie, w tym momencie to jedynie materiał na kochanka, a nie partnera życiowego – ciągnęła swój wywód. – Może gadam tak, bo jestem do niego uprzedzona po tym, czego dowiedziałaś się od Kate, niemniej jako twoja przyjaciółka wolę wyrazić otwarcie swoje zdanie. Przelecieć go możesz, ale błagam cię, zastanów się dziesięć razy, zanim postanowisz zrobić do niego maślane oczka, licząc na coś więcej.

– Nie jestem głupia. Wiem, co robię – odchrząknęłam. – Jak się kiedykolwiek zakocham, a jest to niemożliwe prawie tak samo jak to, że Victor się zmieni, to wierz mi, że na pewno dowiesz się o tym pierwsza – zapewniłam z wymuszonym uśmiechem.

I chociaż jeszcze sama nie byłam tego świadoma... Było to pierwsze kłamstwo, którym obdarzyłam własną przyjaciółkę.

Zaparkowałam samochód pod bramą i otulając się ciasno ramionami, ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Kątem oka zauważyłam palące się światło w salonie, co jasno oznaczało, że goście mojego ojca w dalszym ciągu przebywali w naszym domu. Już miałam chwycić za klamkę, kiedy w oczy rzucił mi się pakunek leżący nieopodal drzwi. W pierwszej chwili uznałam, że może któryś z gości ojca zwyczajnie zapomniał go stąd zabrać, ale kiedy przyjrzałam się mu bliżej i dostrzegłam wypisane na nim swoje imię, moje zdziwienie wzrosło jeszcze bardziej.

Niewiele myśląc, podniosłam prezent i dopiero wtedy weszłam do domu.

Wewnątrz nadal panowała głośna atmosfera. Nie chciałam rzucać się w oczy, więc od razu skierowałam się w stronę schodów prowadzących na piętro. I wszystko poszłoby zgodnie z planem, gdyby nie to, że zanim zdążyłam postawić nogę na pierwszym stopniu, w korytarzu pojawiła się Elizabeth.

– A ty gdzie byłaś? – zapytała tonem pełnym pretensji.

– U Autumn.

– Mhm... – przeciągnęła mruknięcie. – Rozumiem, że ta wymówka z indykiem była wymyślona na poczekaniu?

– Nawet jeśli, to wydaje mi się, że to akurat moja sprawa.

Spojrzałam na macochę przez ramię.

– Wiesz, że ojciec się o tym dowie, prawda?

– Wiem, w końcu sama mu to zaraz powiesz. – Uśmiechnęłam się do niej. – Zrób to, zanim pójde spać, to może jeszcze zdążysz ponapawać się odgłosami kłótni. Wszyscy wiemy, jak bardzo to kochasz.

Zacisnęła szczękę.

– Nawet w święta... – Zadarła podbródek wyżej i zmierzyła mnie pogardliwym spojrzeniem. – Chyba naprawdę nigdy nie przestaniesz nas zawodzić. – Niemal splunęła przez zęby.

Nie zamierzałam się z nią teraz kłócić. Powinnam odpuścić już kilka lat temu, ale nic nie mogłam poradzić na to, że zawsze łapałam się jakiegokolwiek formy obrony. Teraz zwyczajnie straciłam na to siłę.

– Masz rację. Zawodzenie was weszło mi już w krew – odpowiedziałam obojętnym tonem, bo wiedziałam, że w ten sposób wbiję jej szpilkę w serce najdotkliwiej, jak tylko można. Obojętność denerwowała ten typ osoby najbardziej. – A teraz wybac, ale mam o wiele ciekawsze rzeczy do roboty niż siedzenie z tak wspaniałymi osobistościami jak wy. – Skinęłam głową i z uśmiechem na ustach weszłam na górę.

Niemal od razu usiadłam na łóżku i dojrzałam, że na małej karteczce przyklepionej do pudełka widniał odręcznie napisany liścik. Odwiązałam sznurek i rozwinęłam papier. Teraz mogłam dokładnie przeczytać jego treść, która brzmiała:

Dalej uważam, że sportowiec (nawet tak uparty, impulsywny i wredny jak Ty) powinien dbać o swój

kręgosłup. Teraz nie będziesz miała już wyjścia. Nie musisz dziękować.

PS Choć bardzo chciałem, nie miałem trucizny, którą mógłbym dosypać do drugiej części prezentu. Cóż, może uda się następnym razem.

Twój znenawidzony Koszmar.

Zmrużyłam oczy, bo już po tych kilku zdaniach doskonale mogłam określić nadawcę przesyłki. Powoli, z rosnącym zaciekawieniem, odpakowałam dalszą część. Oprócz pudełka mojego ukochanego kakao i paczki pianek w środku leżała też ozdobnie zapakowana karta, która po głębszych oględzinach okazała się wykupionym karnetem na masażu.

Zdziwił mnie fakt, że Daft tak dobrze pamiętał o moim problemie z kręgosłupem. I to, jak musiał natrudzić się w poszukiwaniu mojego ukochanego kakao, które można było dostać tylko w zaledwie kilku sklepach w całym Londynie. Byłam też zła, bo nie umawialiśmy się na prezenty. I właśnie z tego powodu postanowiłam wygrzebać z torebki telefon, którego nie używałam od momentu pojawienia się u Autumn, i do niego zadzwonić.

Wtedy też zobaczyłam na ekranie nieodczytane wiadomości sprzed około godziny.

Liczba wiadomości: 3

Victor: Zapomniałem dopisać w liściku, że wykupiłem sobie identyczny karnet i żebyś uznała moje towarzystwo za zemstę za te zdjęcia na grupie.

Uśmiechnęłam się sama do siebie i zacisnęłam palce mocniej na obudowie telefonu.

Victor: Poza tym to... Wesołych Świąt, Śnieżko.

Victor: Mam nadzieję, że fajnie spędzasz ten czas.

Jeśli Victor Daft był chaosem, to ja... właśnie znalazłam się w samym jego środku.



Rozdział 25

Dziewczyna z książką

Victor

Zagarnąłem z ławki torbę i raz jeszcze rozejrzałem się po studiu. Musiałem upewnić się, że nikt z moich podopiecznych, z którymi pół godziny temu skończyłem zajęcia, niczego tu nie zostawił. Dopiero wtedy mogłem wyłączyć sprzęt, zgasić światła i udać się prosto do wyjścia. Przekręciłem klucz w zamku, schowałem papierosy i telefon do kieszeni, a kiedy już odwróciłem się w stronę swojego samochodu, dostrzegłem coś, co wyraźnie mnie zdziwiło.

– Vanessa? – Wbiłem w przyjaciółkę zdezorientowane spojrzenie. Ona natomiast stała oparta tyłkiem o maskę mojego auta i w najlepsze zaciągała się dymem z papierosa. – Co ty tu, do jasnej cholery, robisz?

– Jak zawsze uroczo okazujesz radość na mój widok – odpowiedziała z wyczuwalną w głosie ironią. – Cześć, Vi. Ciebie również fajnie widzieć.

Poprawiłem pasek od torby na ramieniu i zrobiłem kilka kroków do przodu.

– O ile mi wiadomo, to twoje studio znajduje się na drugim końcu miasta. Coś ci się pomyliło czy to ja o czymś zapomniałem?

– Dlaczego zawsze muszę mieć powód do tego, żeby cię odwiedzić? – Van odbiła się od maski i poprawiła pukiel jasnych włosów, ostatni raz zaciągając się papierosem. – Chcę wyjść z najlepszym przyjacielem na spontaniczną kawę i zwyczajnie pogadać. Nie odpisywałeś mi na wiadomości, więc pofatygowałam się osobiście.

– Uwierz, chciałbym, ale mam jeszcze zajeźbić dużo rzeczy do załatwienia na mieście więc... Nie. – Wyminąłem ją, złapałem za klamkę i otworzyłem tylne drzwi, aby wrzucić tam swoją torbę treningową. – Nie możemy umówić się na jutro?

– Jutro to ja nie będę miała czasu.

– No to na kiedy indziej? – Odetchnąłem zniecierpliwiony. – Serio, dzisiaj mi to kompletnie nie pasuje.

Dziewczyna nie reagowała na moje prośby i słowa. Zwyczajnie stała i wlepiła we mnie te swoje duże jasnobrazowe oczy. W ten sposób próbowała zdziałać cuda typowym dla siebie spojrzeniem męczennicy.

I szlag mnie trafiał za każdym razem, gdy dawałem się jej na to nabrać.

– O mój, kurwa, Boże... – westchnąłem zrezygnowany. – Wsiadaj, ale ostrzegam, że to będzie szybka kawa i jeszcze szybsza rozmowa.

– Wiedziałam! – Przyklasnęła uradowana w dłonie, a następnie okrążyła samochód, złapała za klamkę i wsiadła na miejsce pasażera. – Niezawodny sposób. Zawsze działa. Poza tym... To gdzie ty się tak właściwie dziś spieszysz?

– Za godzinę muszę odebrać Grace z przedszkola i zawieźć ją do moich rodziców. Potem mam prywatne lekcje z jednym uczniem, a wieczorem jadę z Willow na masaż. – Odpaliłem silnik i z piskiem opon wyjechałem z parkingu pod studium.

– Na masaż?

– Głucha jesteś czy co?

Posłałem Vanessie przelotne spojrzenie i sama jej mina sprawiła, że parsknąłem pod nosem cichym śmiechem.

– Poza tym dlaczego znowu odbierasz młodą? Sam po raz kolejny wzięła dodatkowe zmiany? Ta dziewczyna się wykończy. Ona naprawdę próbuje uciekać w pracę na wszelkie możliwe sposoby...

– Nie. Dzisiaj ma badania – uciałem krótko i tyle wystarczyło, by mina Vanessy wskazała na zaniepokojenie moimi słowami.

Zamrugła pospiesznie powiekami i pociągnęła nosem.

– Vi, czy ona znowu...

– Nawet tego nie kończ. – Zacisnąłem palce mocniej na skórzanym obiciu kierownicy i utkwilem puste spojrzenie w drodze przed sobą. – Kazałem jej zrobić kontrolne badania, bo ostatnio wyglądała jak cień samej siebie. Będzie okej, to pewnie tylko przemęczenie.

– Och... – Przełknęła ślinę i spuściła wzrok na palce, w których zaczęła obracać swój pierścionek. – Dawaj mi tylko na bieżąco znać, dobrze?

– Jak zawsze.

Wypad na kawę w centrum odpadał, bo przebicie się o tej godzinie przez korki graniczyło z cudem. Zjechałem w najbliższą uliczkę i tym sposobem wylądowaliśmy nie gdzie indziej, a w McDonalddie. Mieli tam kawę? Mieli. Vanessa nie mogła mieć mi więc za złe, że jej z nią nie wypiję. Weszliśmy do środka, złożyliśmy zamówienie, a kiedy pracownik podał nam nasze napoje, zajęliśmy pierwsze wolne miejsca przy oknie. Chwilę gadaliśmy o zajęciach i o tym, że sporo osób się na nie zapisało. Poruszyliśmy też temat mojej siostry i to właśnie o niej rozmawialiśmy najdłużej.

Później Vanessa powróciła do mojego wyjścia z Willow i tym sposobem z jej ust padło wreszcie to jedno pytanie:

– Zastanawiam się, od kiedy ty jesteś taki dobroduszny i pomocny – mruknęła, wpatrując mi się głęboko w oczy. Przechyliłem głowę w bok, nie rozumiejąc, co właściwie ma na myśli. – Dlaczego ty tak pomagasz tej dziewczynie, co?

– Pomagam? – Uniosłem zaciekawiony brew. – To moja dziewczyna, więc chyba to, że gdzieś razem wychodzimy, jest całkowicie normalne.

– Przestań zgrywać idiotę. Dobrze wiesz, że nie to mam na myśli.

Jej ton mnie zaniepokoił.

Znałem Vanessę od dzieciństwa. Była drugą osobą po Sam, która знаła mnie na wylot. Każdą moją słabość, głupotę i mocną stronę. Najbardziej bolesny moment mojego życia, najszczęśliwszy i najbardziej zenujący. Wszystko. Dlatego kiedy zadawała mi takie pytanie, a do tego gapiła się na mnie tak, jakby chciała wyciągnąć ze środka moją duszę, wiedziałem już, że ta kawa nie była tylko zwyczajnym wyjściem.

– Victor, przecież ja wiem. – Momentalnie odstawiła kubek z kawą na blat stolika i opadła plecami na oparcie kanapy. – Naprawdę? Myślisz, że jestem tak głupia jak Kevin czy Erik, żeby dać sobie łatwo wcisnąć każdy kit?

– Nie myślę tak, ale jeśli już zaczynasz rzucać domysłami, to powiedz wprost, o co chodzi. Nie chce mi się dzisiaj bawić w twoje dziecinne zgadywanki, bo nie mamy na nie czasu.

To nie był pierwszy raz, kiedy Vanessa stosowała wobec mnie ten sposób wymuszenia odpowiedzi.

– Chodzi mi o twój „związek” z Willow. – Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej.

– I co z nim nie tak? – kontynuowałem łagodnym tonem.

– A to, że jeszcze cztery miesiące temu jedyne, na co miałeś czas, to trenowanie ludzi, opieka nad Grace i kolejne szkolenia. Ciężko ci było znaleźć pięć minut na sen, a co dopiero randkowanie – walnęła prosto z mostu. – Miałam łyknąć historyjkę o dziewczynie, która nagle pojawiła się znikąd i w mgnieniu oka zamieniła się w twoją panienkę? Błagam cię. – Zaśmiała się gorzko. – Nikt o zdrowych zmysłach nie poradziłby sobie z twoim charakterem, a już na pewno nie rzuciłby się na głęboką wodę w tak krótkim czasie. Nawet ona.

– Willow, jak widać, radzi sobie całkiem dobrze – odpo-wie- działem.

– To naprawdę dziwne, bo nie wygląda na pierdolniętą.

Przełknąłem ślinę i uniosłem kącik ust.

– Oszczędź już sobie tych czułości, kochanie. – Puściłem przyjaciółce oko. – Wyświadczamy sobie z Andrews przysługę, więc jej wiedzieć nie musisz.

– Ty wyświadczasz komuś przysługę? – Przełknęła to zdanie razem ze śliną i zamrugała oczami z niedowierzaniem. – Teraz to w ogóle dałeś mi do myślenia. Musisz mieć zajebiście ważny powód, skoro poszedłeś na taki układ. – Odbiła się od kanapy i tym razem wpatrywała się we mnie z łokciami opartymi na blacie stolika. – Victor, co jest, kurwa, grane? Tylko nie kłam, bo dobrze wiesz, że od razu to poznam.

Spuściłem wzrok na zaciskany w dłoniach kubek i skupiłem się na jego zawartości. W tym momencie coś nerwowo ścisnęło mnie w żołądku i być może był to nawet żal do samego siebie. To na pewno był on. Niestety nie widziałem innej opcji.

– Nie szukaj problemów tam, gdzie ich nie ma – zaznaczyłem dosadnie. – Mamy z Willow swoje powody i tyle. Nie ma tutaj drugiego dna, więc daj sobie spokój i zatrzymaj wiedzę na temat tego, że udajemy, tylko dla siebie. – Podniosłem na nią skonsternowany wzrok. – Przynajmniej do czasu zawodów...

– A potem niby co? – Przesunęła palcami po blacie. – Myślisz, że wasz temat rozplynie się w powietrzu? Zaczniecie sprzedawać każdemu z osobna bajeczkę, że akurat po mistrzostwach oboje

stwierdziliście, że to nie to? Nikt tego nie łyknie, Daft.

– Nie wiem, okej?

– Pomyślałeś w ogóle o tym, że jeśli wygracie, to staniecie się najgorętszym tematem? Ba! Wszystkie gazety będą się o was rozpisywać, a media oszaleją. To nie są pierwsze lepsze zawody, Victor. Tutaj stawka jest o wiele większa i doskonale o tym wiesz. – Zaciśnęła szczękę, próbując stłumić złość.

– Nie musisz mi tłumaczyć rzeczy, z których doskonale zdaję sobie sprawę – wycedziłem prosto w jej twarz. – Poprosiłem cię o to, żebyś do tego czasu trzymała język za zębami i tyle. Uszanuj to.

Vanessa przełknęła ślinę i zmierzyła mnie pogardliwym spojrzeniem. Nie wierzyła mi. Na pewno nie uwierzyła w ani jedno słowo, które do niej powiedziałem.

– Nie wiem. Nie podoba mi się to, ale jak sobie chcesz – odparła beznamiętnie. – Mam tylko nadzieję, że nic nie kombinujesz, bo wierz mi lub nie, ale polubiłam tę dziewczynę i jeśli przez twoje chore widzimisię ją skrzywdzisz, to...

– Nikogo nie skrzywdzę – przerwałem jej w pół zdania. – Jak zwykle próbujesz na siłę wszystko wyolbrzymiać. Daj sobie spokój.

– Tak, próbuję, bo już raz gdzieś to słyszałam.

– Opuść już. – Tym razem powtórzyłem to o wiele twardszym tonem. Złapałem w dłonie kubek i wypłem duszkiem jego zawartość. Następnie przetarłem kciukiem kącik ust i jak gdyby nigdy nic, wstałem z miejsca. – Podrzucić cię pod twoje studio?

– Nie trzeba. – Vanessa również się podniosła. – Jedź po Grace. Ja i tak mam coś do załatwienia w okolicy. – Złapała w dłonie płaszcz i nasunęła go na ramiona. – Zgadamy się pod koniec stycznia, bo mam wtedy cały wolny weekend.

Poprawiła torebkę, podeszła bliżej i zostawiła przelotnego buziaka na moim policzku.

– Tylko tym razem mnie wcześniej uprzedź.

– Nie martw się, zrobię to. – Po tych słowach odwróciła się do wyjścia. Po chwili jednak zatrzymała się w miejscu i raz jeszcze spojrzała na mnie przez ramię. – Kocham cię, Victor, ale naprawdę czasami nawet ja nie potrafię rozgryźć tego, co siedzi ci w głowie. Nie dziw mi się, że się w to wtrącam. Nie chcę znowu patrzeć, jak cię coś męczy.

– A ja powtórzę kolejny raz, że nie masz się o co martwić – zapewniłem, tym razem siląc się na błądy uśmiech w jej stronę. – Wszystko mam pod kontrolą.

– Chciałabym w to uwierzyć.

Nie odpowiedziałem jej już nic więcej. Złapałem w dłonie swoją kurtkę i odszedłem w przeciwnym kierunku. Zimne powietrze natychmiast po wyjściu uderzyło mnie w skórę, a w mojej głowie pojawiła się tylko jedna myśl.

Vanessa mogła mi nie wierzyć i domyślać się, że nasz związek z Willow to ściema.

Nie wiedziała jednak, że tym razem najprawdopodobniej to mnie najboleśniej dotkną skutki własnych błędów.

Kiedy Andrews wyszła z przebieralni, ja leżałem już na przeznaczonym do masażu łóżku. Drobne ciało dziewczyny okrywał jedynie biały ręcznik, a kruczoczarne włosy upięła w wysokiego, niedbałego koka. Co jeszcze zwróciło moją uwagę, to fakt, że zaciskała w dłoniach książkę, którą najwyraźniej zamierzała czytać w trakcie masażu.

Znowu mimowolnie powędrowałem wzrokiem na jej usta w kolorze wiśni i nie mogłem oprzeć się pragnieniu, żeby w tym momencie poczuć ponownie ich smak. Chciałem czuć go na swoich wargach i skórze. I chyba nawet nie musiałem mówić tego głośno, bo z samego wyrazu mojej twarzy Willow jasno mogła wyczytać wszystko, co pojawiło się właśnie w moich myślach.

Ta przypominająca Królową Śnieżkę dziewczyna była atrakcyjna pod każdym względem – i nie miałem tutaj na myśli tylko jej wyglądu zewnętrznego. Oprócz tego, że była piękna, miała też wszystkie cechy, które u kobiet pociągały mnie najbardziej. Pyskata, stanowcza i cholernie pewna siebie. Seksowna i bystra. Należała raczej do dziewczyn, które zamiast imprez wybierały wieczór z książką i dobrą muzyką na słuchawkach. Nie siliła się na uprzejmości, a jej styl bycia i tajemniczość tylko jeszcze bardziej podkręcały moją ciekawość i zainteresowanie jej osobą.

Pragnałem Willow, a tego nikt – nawet ja – na początku się nie spodziewał.

– Nie gap się tak na mnie, bo zaraz ci ślina bokiem polecą. – Zerknęła na mnie, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Przekrzywiła delikatnie brodę i za wszelką cenę próbowała zmiażdżyć mnie tym swoim hipnotyzującym spojrzeniem. – Mogłam się domyślić, z jakiego powodu tak naprawdę sobie też wykupiłeś ten karnet. Jeśli chciałeś popatrzeć, to wystarczyło powiedzieć.

– To nie ja mam minę, jakbym był tutaj za karę – odgryzłem się uszczypliwie. – A co do reszty, to nie będę nawet tego komentował. Gdybym chciał tylko popatrzeć, jak paradujesz przy mnie w samym ręczniku, to już dawno wymyśliłbym coś innego.

Andrews westchnęła głośno.

– Ta mina jest spowodowana tym, że dalej nie mogę przełknąć faktu, że zgodziłam się tu przyjść, i to jeszcze w twoim towarzystwie – stwierdziła. – Ale mam książkę, która w przeciwieństwie do ciebie powinna umilić mi tę godzinę mękę. Myślę, że jakoś wytrzymam.

– Trochę za późno na takie przemyślenia – odciąłem się krótko. – Nie marudź już i wskakuj na drugie łóżko. Te ładne panie masażystki powinny tu zaraz przyjść. – Kiwnąłem głową w stronę przygotowanego dla dziewczyny miejsca.

– Nie musisz mi wszystkiego pokazywać palcem, poradzę sobie.

– Zaraz serio wstanę i pójde zapytać, czy mają tu w gratisie melisę albo jakieś proszki na uspokojenie, bo widzę, że by ci się przydały – wypaliłem. – Nie zachowuj się, jakbyś miała kij w dupie. Przyszliśmy tu dla zdrowia.

– Spoko, idź, ale nie zapomnij wziąć też porcji dla siebie.

Skrzywiła się, przewróciła oczami i niechętnie podeszła do łóżka. Chwilę później leżała już na nim z twarzą zwróconą w moją stronę. Milczała, intensywnie się we mnie wpatrując.

– Zamiana ról? – zapytałem bezbarwnym tonem. – Teraz ty się na mnie gapisz w taki sposób, jakbyś miała mnie tu zaraz udusić. Chociaż powinienem już dawno do tego przywyknąć, bo to u ciebie normalne. Bardziej zdziwiłbym się, gdybyś wyglądała miło – zauważyłem ten drobny szczegół.

Wciąż nie odezwała się ani jednym słowem, więc podparłem brodę na pięści i wbilem w twarz dziewczyny wzrok równie intensywny jak ten, którym ona obdarzała mnie.

– Myślę – mruknęła leniwie.

– O, to akurat nowość. Mów dalej. – Cmoknąłem zaczepnie. – Nad czym?

Znow się skrzywiła, rzucając w moim kierunku niezadowolone spojrzenie.

– No bo pomijając już całą moją niechęć do wspólnego pobytu tutaj, to finalnie nie podziękowałam ci za prezent – wydusiła z siebie cicho, wpatrując mi się prosto w oczy. – Zrobię to teraz, bo kakao i pianki naprawdę zrobiły na mnie spore wrażenie. – Przygryzła wnętrze policzka, próbując opanować rozbawienie. – Dziękuję. To było... – Zastanawiałem się, czy to słowo przejdzie jej w ogóle przez gardło. – ...To było naprawdę miłe.

Miałem ochotę parsknąć śmiechem, bo sytuacje, kiedy Willow w jednej chwili potrafiła zmienić się z wrednej jędry w uroczą i miłą dziewczynę, były dla mnie zawsze tak samo zaskakujące, co zabawne. Powstrzymałem się jednak i mimowolnie również uniosłem kącik ust w uśmiechu pełnym zadowolenia.

– Nie dziękuj – odpowiedziałem. – Świetnie się z Grace bawiliśmy, szukając ci tego kakao po całym mieście. Co prawda w czwartym sklepie miałem ochotę wydłubać sobie oczy, ale oszczędziłem tego widoku młodej. W piątym na szczęście je dostaliśmy.

– Mała jeździła z tobą?

– No jak tylko usłyszała, że jadę kupić coś dla Pani Czarownicy, to ubrała się w ciągu pięciu minut i stanęła gotowa do wyjścia pod drzwiami. – Parsknąłem śmiechem. – Chyba cię polubiła, bo bez przerwy pyta, kiedy nas znowu odwiedzisz.

– Naprawdę o mnie pyta?

– Przecież sobie tego nie wymyśliłem.

Willow.

Willow, która zarzekała się, że nie lubi dzieci, właśnie się uśmiechnęła. Punkt dla Grace. Ta mała dama potrafiła wkupić się w łaski każdego.

– W piątek mam wolny wieczór, więc może wtedy mogłabym do was przyjechać? – zaproponowała ku mojemu, i chyba także swojemu, zdziwieniu.

Wyraźnie widziałem, że po tych słowach policzki Willow splamił rumieniec, ale robiła wszystko, żeby

to przede mną ukryć. Mrużyła oczy i próbowała zagarnąć niesforny kosmyk włosów ze swojego czoła.

– W ten piątek akurat będę sam, bo dziewczyny jadą na cały weekend do naszych rodziców – odpowiedziałem z lekkim zawodem w głosie.

Willow też wyglądała na niepokieszoną. I nie wiem, co mi strzeliło do głowy, jednak po krótkiej chwili dodałem:

– Ale jeśli masz ochotę, to możesz do mnie przyjechać. Obejrzymy razem film, ugotujemy kolację. Wiesz, w końcu pary spędzają w ten sposób wolne wieczory. – Wstrzymała oddech, słysząc z moich ust tę niespodziewaną propozycję.

– To bardzo kuszące, ale nie wydaje ci się, że powinniśmy oddzielać pracę od życia prywatnego? – Głos dziewczyny był drżący i niepewny, ale nawet na sekundę nie straciła ze mną kontaktu wzrokowego.

– Dlaczego? Przecież to kompletnie niezobowiązująca propozycja.

Mój przekonujący ton zwiódł nawet mnie samego.

– Niezobowiązująca? – Zmierzyła mnie uważnym spojrzeniem.

– Niezobowiązująca – powtórzyłem szeptem.

Willow przygryzła dolną wargę, a źrenice jej hipnotyzująco niebieskich oczu wyglądały jak dwa punkciki rozlane na czarnym płótnie. Nie miałem bladego pojęcia, w którym momencie patrzenie na nią zaczęło odbierać mi zdrowy rozsądek, ale przerażało mnie to.

W końcu nie była moja. Nie tak naprawdę.

– W takim razie przemyślę to. – Zadarła podbródek wyżej i spuściła wzrok na palce, którymi wodziła po okładce przyniesionej ze sobą książki.

– A ja kupię jutro po treningu jakieś dobre wino do kolacji.

– Nie powiedziałam jeszcze, że się zgadzam.

– Na wszelki wypadek wolę być przygotowany. – Spojrzałem na nią znacząco i wzruszyłem ramionami. – Możesz mi powiedzieć, jakie lubisz najbardziej, czy to jedna z wielu tajemnic panny Andrews?

Droczyłem się.

Willow zacisnęła wargi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie robię tajemnic z tak błahych rzeczy – odezwała się z niezachwianym spokojem. – Wino piję tylko białe półsłodkie.

– Świetnie. – Uniosłem kąciki ust. – W takim razie takie właśnie kupię.

Oboje zamrugaliśmy powiekami, pogrążeni w rozmyślaniach o tym, na co teoretycznie właśnie się umówiliśmy. I kiedy już miałem pociągnąć rozmowę dalej, do pomieszczenia weszły dwie kobiety, które miały zająć się naszymi obolałymi kręgosłupami. Posłaliśmy więc sobie wymowne spojrzenie i tak zwyczajnie, naturalnie znowu się do siebie uśmiechnęliśmy.

Właśnie wtedy dziewczyna sięgnęła po książkę oprawioną w twardą okładkę i kiedy masażystka zaczęła zajmować się jej plecami, ona wlepiła wzrok w zapisane na kartkach papieru słowa. Była skupiona, ale mimowolnie co jakiś czas przygryzała dolną wargę.

Znowu nie mogłem oderwać od niej spojrzenia.

Gdyby ktoś powiedział mi kilka miesięcy temu, że polubię Willow Andrews, to kazałbym tej osobie uderzyć z rozpędu głową w ścianę. Wyśmiałbym ją albo wręczył bilet w jedną stronę. Teraz jedyną osobą, z której mogłem się śmiać, byłem ja sam.

Bo ta dziewczyna z książką stała się całkiem niespodziewanie cholernie skomplikowanym i intrygującym rozdziałem mojego życia.



Rozdział 26

Pomysł życzenie

Willow

Nasz piątkowy niezobowiązujący wieczór zaczął się dosyć... zaskakująco.

Właśnie w ten sposób mogłam opisać moment, w którym po obejrzeniu pierwszego odcinka serialu zdecydowaliśmy się zrobić wspólnie kolację. Pokroiliśmy warzywa, zrobiliśmy sos i nawet udało nam się już wstawić makaron. Dokładnie w tej chwili na całym osiedlu, na którym mieszkał Victor, zabrakło prądu. Wywaliło korki, a mieszkanie, ulicę i wszystko dookoła spowiła grobowa ciemność.

Tym sposobem skończyliśmy, siedząc na podłodze w salonie w towarzystwie świeczek, wina i przekąsek, które udało nam się znaleźć w kuchennej szafce. I był to zdecydowanie niespodziewany, ale całkiem zabawny zwrot akcji.

W końcu razem utknęliśmy w ciemnej dupie.

Dosłownie i w przenośni.

– Całkiem romantyczna ta atmosfera. – Victor zaśmiał się, rzucając mi jedno ze swoich ścinających z nóg spojrzeń. Uniósł kieliszek wypełniony białym winem i upił z niego jeden łyk. – Przydałaby się jeszcze jakaś muzyka, ale moja komórka zaraz padnie, więc na mnie nie ma co liczyć.

Zerknęłam na stan baterii swojego telefonu i stwierdziłam, że ja mogę pozwolić sobie na puszczenie jakiejś playlisty na Spotify. Tak też zrobiłam, a kiedy jako pierwszy poleciał utwór Chase Atlantic, oczy Victora błysnęły w zadowoleniu.

Dzieliło nas wiele, ale gust muzyczny akurat mieliśmy taki sam.

– Teraz jest wystarczająco romantycznie? Chociaż na tyle, żeby starczyło dla udającej związek pary? – zapytałam zaczepnie, odwzajemniając uśmiech.

– W zupełności wystarczy – odparł i przyjrzał mi się badawczo. – Tak się dzisiaj zastanawiałem nad jedną sprawą... Dali ci w końcu spokój na uczelni?

– Masz na myśli Camerona? – Również upiłam łyk wina i otarłam opuszką palca kącik swoich ust. – Tak, dał mi spokój, a nawet zaczął być wobec mnie dziwnie miły. Nie żeby zależało mi na jego uprzejmości, ale to całkiem śmieszne, że z uprzykrzania mi życia przeszedł w schodzenie mi z drogi.

– Aż tak?

– Nie udawaj zaskoczonego. – Zagarnęłam pukiel włosów do tyłu i podparłam się rękoma o podłogę. To właśnie wtedy wzrok Victora powędrował na moje wyeksponowane przez obcisłą sukienkę biodra oraz talię. – Dobrze wiesz, jaką masz reputację. Każdy, kto jest z tobą powiązany w jakikolwiek sposób, czerpie z tego same korzyści. Niektórzy już nawet bez zastanowienia określają cię żywą legendą.

– Cóż... Od ponad trzech miesięcy trenuję z dziewczyną, która w moich oczach ma szansę stać się moją największą konkurencją. – Uniósł brew i ponownie pociągnął z kieliszka łyk wina. – Jeszcze trochę. Zobaczysz.

– Nieskromnie powiem, że na to właśnie liczę. Tak samo jak na to, że przyjdzie nam się kiedyś ze sobą zmierzyć – rzuciłam zadziornie, nawet nie kryjąc uśmiechu, który właśnie rozciągnął moje wargi. – Wygrana z tobą jest kolejnym celem na mojej niekończącej się liście.

– Bardzo lubisz wygrywać, co?

– Tak samo jak ty. – Przesunęłam językiem po wnętrzu policzka. – To w pewien sposób czyni nas jeszcze bardziej interesującymi, bo nawet współpracując, poniekąd ze sobą rywalizujemy. Ja poznaję twoje sztuczki, a ty moje. Wyobraź sobie nasze starcie na parkiecie po dwóch przeciwnych stronach barykady.

Widziałam, jak po tych słowach na ustach Victora pojawił się delikatny grymas zastanowienia. Dotarło do niego, że mam całkowitą rację w tym, co mówię.

Po chwili jednak powrócił myślami na ziemię.

– Co jeszcze jest na tej twojej liście? – zapytał zaciekawiony.

Zielone oczy uważnie mi się przyglądały, ale jak zwykle nie zdradzały żadnych większych emocji. Poprawiłam się na miejscu, siadając po turecku, a potem pochyliłam się delikatnie do przodu.

– To akurat tajemnica – szepnęłam, przykładając palec do ust. – Porozmawiajmy lepiej o tym, co będziemy robić do czasu, aż nie oddadzą tego przekłętego prądu. Może obejrzymy do końca serial na moim telefonie?

– Przy mojej wadzie wzroku? Jedyne, co bym tam zobaczył, to dwie skaczące po ekranie kropki. – Parsknął śmiechem.

Faktycznie, na wyjeździe widziałam Victora w okularach, ale na co dzień z całą pewnością musiał nosić szkła kontaktowe. Były bowiem o wiele wygodniejsze w naszym fachu.

– Może chcesz zagrać w karty? – Chłopak ponownie zabrał głos, widząc, że tym razem to ja na krótką chwilę pograżyłam się w zamyśleniu.

– W karty? – Zaśmiałam się z niedowierzaniem. – Chcesz grać ze mną w karty?

– Coś w tym dziwnego?

– Tak. Jestem absolutnie kiepska w takie zabawy i już teraz mogę ci powiedzieć, że ze mną wygrasz.

– Przestań, zagramy w tysiąca. To najłatwiejsza gra, jaka istnieje, i na pewno szybko ogarniesz jej zasady. Mnie nauczył jej kumpel z Białorusi, z którym studiowałem. – Nie poddawał się. – Ale żebyś zagrzała się do walki i nie było zbyt nudno, to urozmaicimy sobie rozgrywkę. – Posłał mi łobuzerski uśmiešek. – Każda wygrana to jedno życzenie. Zrobimy sześć rund, czyli łącznie sześć życzeń.

– W dalszym ciągu to sześć życzeń dla ciebie – mruknęłam pod nosem.

– Podobno kochasz wygrywać, a teraz nagle w siebie nie wierzysz, dzieciaku?

– Powtórzę to raz jeszcze. – Spojrzałam Victorowi prosto w oczy. – Nie grywam w karty, więc to z góry przesądzone. To chyba jedyna rzecz, w której nie jestem tak dobra jak ty.

– Dam ci fory.

– No i w ten sposób zepsujesz całą zabawę.

– Chryste, jak ty marudzisz, dziewczyno.

Przewrócił oczami, ale finalnie nic sobie nie zrobił z mojego zawodzenia. Wstał z miejsca i podszedł do szuflady, z której wyciągnął talię kart. Gdy wrócił, spojrzał na mnie z satysfakcją wypisaną na tej przystojnej twarzy.

Victor tłumaczył mi zasady gry przez kolejnych kilka minut. Rozłożył karty i wreszcie mogliśmy rozpocząć rozgrywkę. Szło mi całkiem nieźle, ale nadal nie tak jak jemu. W trakcie rozmawialiśmy o treningach i o tym, jak niewiele czasu zostało nam do udziału w mistrzostwach.

– Trochę się boję. – Wyłożyłam kolejną kartę, nim podniosłam na niego wzrok. – Wiesz, to już dość poważna sprawa. Jeżeli wygramy, zostaniemy mistrzami. I nawet jeśli to od zawsze było moje marzenie, to z każdym dniem czuję coraz większy stres. Ta presja mnie przytłacza...

– Powiniennem cię teraz pocieszyć? Bo jeśli tak, to od razu zaznaczę, że do tego nie przywykłem.

– Nie liczę na to. Chciałabym tylko usłyszeć, co ty tak naprawdę czujesz – odparłam. – Bez owijania w bawełnę i kłamania, że cię to nie rusza, Victor.

Odetchnął.

– Szczerze?

– Całkowicie – przytaknęłam.

– Też się boję, bo mamy bardzo wysoko postawioną poprzeczkę – przyznał. – Może nie pokazuję tego na zewnątrz, ale to nie znaczy, że jestem całkowicie pozbawiony obaw i emocji. Po prostu staram się zachować zimną krew, bo inaczej nie mógłbym trenować innych ludzi.

– Że niby emocje by ci to utrudniały? – zdziwiłam się.

– Tak. – Kącik ust chłopaka delikatnie drgnął. – Wyobraź sobie trenera, który na każdym kroku powtarza sobie i swoim uczniom, że nieważne, jak ciężko pracują, to i tak nie mają zagwarantowanego zwycięstwa, więc mogą odpuścić. Słabo, prawda? Nikt nie rodzi się z idealnym pod każdym względem talentem. Nad tym trzeba pracować i latami szlifować swoje umiejętności.

Coś ścisnęło mnie w gardle po ostatnim zdaniu, które wypowiedział.

– Moja mama często mi to powtarzała...

– Widzisz? – Uśmiechnął się. – Teraz na pewno byłaby z ciebie niesamowicie dumna.

Victor pierwszy raz przyznał otwarcie, że – pomimo zewnętrznego opanowania i wręcz niezachwianego spokoju – w środku też czasem zjada go obawa i stres. Mieliśmy walczyć o naprawdę dużą stawkę, a naszymi rywalami mieli być równie świetni i znani tancerze z całego świata.

Tego dnia pierwszy raz zauważyłam w nim chłopaka, który za ogromną pewnością siebie skrywał też maleńką, bo maleńką, ale jednak ludzką stronę duszy. Stronę, która była krucha niczym skorupka jajka i którą właśnie w tym momencie postanowił przede mną odsłonić.

– Pamiętaj tylko, że nieważne, co by się stało, to jesteśmy w tym razem. – Musnął opuszką palca grzbiet mojej dłoni. – I uwierz mi wreszcie, kiedy mówię, że jesteś niesamowita. Na parkiecie i poza nim. – Przełknął ślinę. – Dasz radę i pokażesz wszystkim, że zasługujesz na każdy złoty medal i tytuł. W twoim przypadku nie muszę mieć wątpliwości, bo już wiem, że ci się to uda.

Boże... Jak on na mnie patrzył.

– To naprawdę miłe, że tak uważasz – wydusiłam z siebie drżącym głosem.

– Też powinnaś zacząć, głupku. – Wsunął do ust jeden słony paluszek, po który wcześniej sięgnął.

Victor nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebowałam usłyszeć takie słowa w tym momencie. Słowa, których już dawno nikt nie wypowiedział w moją stronę. On naprawdę we mnie wierzył. Wierzył w nas oboje i ja postanowiłam zrobić dokładnie to samo.

– Swoją drogą, to chyba właśnie wygrałem. – Victor opuścił dłonie na uda i przygryzł dolną wargę, odzyskując ze mną kontakt wzrokowy. – Pięć do jednego.

Mówiłam, że to z góry przesądzone...

– Dobrze wiedziałeś, że tak będzie – odpowiedziałam. – Ostrzegałam, że jestem absolutnie kiepska, a ty niespecjalnie wzięłeś sobie do serca moje słowa.

– Raz udało ci się mnie pokonać. – Zaśmiał się. – Nie jest tak źle, jeszcze może będą z ciebie ludzie.

– Jest fatalnie, myślisz, że nie widziałam, że dałeś mi fory ten jeden raz? – prychnęłam w udawanym oburzeniu. – Zresztą sam się do tego przyznałeś. – Wydęłam wargi.

– Widziałaś, a i tak się na to zgodziłaś?

Przestał się na chwilę uśmiechać, a jego twarz nabrała aroganckiego wyglądu, którego strasznie nie lubiłam.

Zacisnęłam wargi.

– Powiedz, jakie masz życzenia. – Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. – Tylko ostrzegam cię, że jeśli okażą się mocnym przegięciem, to możesz zapomnieć o ich wykonaniu.

– Zdefiniuj, czym jest dla ciebie mocne przegięcie. – Splótł palce ze sobą i opierając na nich podbródek, uśmiechnął się do mnie szeroko.

– To zależy, co chcesz zrobić.

– Chcę cię pocałować – wypalił niemal natychmiast, a ja otworzyłam oczy szerzej.

Niby nie zdziwiła mnie ta odpowiedź, ale mimo wszystko poczułam niekontrolowane dreszcze, które oblały całe moje ciało. Odsunął kieliszki z winem oraz karty na bok i przysunął się bliżej mnie. Zaczęłam odliczać w myślach własne oddechy, kiedy tak czekał na jakąkolwiek reakcję z mojej strony. Jedno skinienie głową lub słowo.

– Czy to życzenie wykracza poza twoje granice? – droczył się, a jego usta były tak blisko moich, że gdybym tylko się ruszyła choćby o centymetr, to już w tym momencie dotknęlibyśmy się w pocałunku.

– Myślę, że jestem w stanie jakoś je przełknąć – wyszeptałam wreszcie, muskając skórę chłopaka ciepłym oddechem.

Wino chyba wyjątkowo mocno uderzyło mi do głowy, bo przygryzłam drżącą wargę, nieustannie wpatrując się w Victora. Odłożyłam zaciskane w dłoni karty na bok. Spojrzałam mu prosto w oczy, a następnie zsunęłam ramiączko sukienki ze swojego ramienia i słodko się uśmiechnęłam.

– Tyle wystarczy czy odsłonić więcej? – spytałam cicho.

– Na razie w zupełności wystarczy.

– Wobec tego na co czekasz? – Uniosłam kącik ust delikatnie ku górze. – Odbierz życzenie, póki się jeszcze nie rozmyśliłam.

Jego wargi przyozdobił pewny siebie uśmiech. Poczułam, że moje serce pragnie zmiążdżyć mi żebra. Victor doskonale wiedział, co zrobić, aby całkowicie rozpałiło moje zmysły i sprawić, że oszaleję.

Przesunął palcami od moich ramion aż po talię i to właśnie na niej ułożył swoje dłonie. Następnie uniósł mnie nieco wyżej i przyciągnął do siebie w taki sposób, żebym mogła usiąść na nim okrakiem. Kiedy to robiłam, zagarnął moje włosy do tyłu i raz jeszcze spojrzął mi głęboko w oczy.

– Jeden – wyszeptał i musnął najpierw ciepłym pocałunkiem moje ramię, a jego lewa dłoń mocno

zaciśnęła się na moim biodrze. – Jest w porządku?

– T-tak – wydusiłam.

Przesunęłam palcami po plecach chłopaka i pod wpływem przyjemności delikatnie odchyliłam głowę do tyłu.

– Dwa. – Kolejny ślad swoich ust pozostawił na obojczyku i to właśnie wtedy po raz pierwszy mój żołądek zaciśnął się pod wpływem przyjemnego napięcia. – Trzy... i cztery. – Przymknęłam powieki i nabrałam cicho powietrza w płuca, kiedy poczułam muśnięcie warg na swojej szyi, a następnie policzku.

Za każdym razem, kiedy Victor dotykał mojej skóry, zapierało mi dech w piersi. Starłam się opanować na tyle, żeby rozluźnić spięte mięśnie, ale odnosiłam wrażenie, że z każdym kolejnym oddechem tylko mocniej je napinałam. Pragnęłam, żeby nigdy nie przestawał całować mnie w ten sposób. Chwilę jedynie przesunął palcem po mojej dolnej wardze, a jego dłoń zaciskała się mocniej na moim udzie.

– Pięć. – Uśmiechnął się i złożył na moich ustach ostatni, najdłuższy i najśłodzy pocałunek. Umieścił ręce po obu stronach mojego ciała i jeszcze mocniej do siebie przyciągnął. Dopiero wtedy się ode mnie oderwał i spojrzał mi ponownie prosto w oczy. – Teraz twoja kolej. Powiedz mi... Jakie jest twoje jedno życzenie?

Pragnęłam go całym potłuczonym na kawałki sercem.

– Nie przerywaj tego, co robisz – wyszeptałam w odpowiedzi. – To jest moje życzenie.

Przez twarz chłopaka przemknął przelotny uśmiech – sekundę przed tym, nim jego usta ponownie przyłgnęły prosto do moich. Przyjęłam go od razu, a w mojej głowie nie pojawiła się ani jedna wątpliwość. Ani jedna obawa, która miałaby mnie od niego odciągnąć. Przygryzł moją wargę i jeszcze mocniej zaciśnął palce na łędźwiach. Ja natomiast przyłgnęłam do niego całym swoim ciałem. Zostawiałam paznokciami ślady na silnych, męskich ramionach.

– Smakujesz wiśniami – mruknął, nie przerywając naszego pocałunku.

– Przeszkadza ci to? – zapytałam i objęłam go ciaśniej ramionami.

– Nie. – Wsunął palce w moje włosy i pogłębił pocałunek jeszcze bardziej. Tym razem oboje chcieliśmy spijać ze swoich ust ten słodki posmak. Kawalek po kawałku. – Nie przeszkadza mi to ani trochę – uśmiechnął się.

Wewnątrz czułam narastające coraz mocniej pożądanie i doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli nie przerwiemy tej gry teraz... to doprowadzimy do końca to, co zaczęliśmy, będąc jeszcze w górach. Szczególnie że nasze palce i usta coraz odważniej błądziły po rozpalonych do granic możliwości ciałach. Zaciśnęłam powieki jeszcze mocniej, całując go zachłannie. Byłam spragniona. Czekałam na ten moment długie tygodnie. Nie chciałam już uciekać, bo dotarło do mnie, że pragnę spłonąć w objęciach tego faceta.

Scisnął mocniej mój kark, wplątując palce we włosy. Zaczęło kręcić mi się w głowie i nie potrafiłam wytłumaczyć niewy-jaśnionej reakcji na jego słowa, zapach czy wzrok, którym wypalał dziury w całym moim ciele. Niesamowicie wzmagало to moje podniecenie. Ciągle oplątywałam nogami jego biodra, kiedy podniósł mnie z miejsca. Nasze usta tańczyły w namiętym pocałunku i na oślep szukaliśmy drogi do jego sypialni.

Zorientowałam się, że już w niej jesteśmy dopiero wtedy, gdy Victor pchnął mnie na swoje łóżko. Opadłam na nie plecami, a moje włosy dotknęły satynowej pościeli, tworząc na niej kurtynę. Zachichotałam, kiedy nachylił się nade mną, a jego usta zaczęły błądzić po moich obojczykach, szyi i ramionach. Mogłabym przysiąc, że odczuwałam te pocałunki na całym swoim ciele. Były dosłownie wszędzie. Victor zlewał się ze mną w całość, która powinna mnie przerażać, a nie tak cholernie podniecać.

Złapał jedną dłonią ciasno moje nadgarstki i uniósł je ponad moją głowę, przyciskając do materaca. W tym samym czasie moje serce zdążyło trzy razy zatrzymać się i ruszyć ponownie. To, co zamierzaliśmy zrobić, było skrajnie niewłaściwe. Chociaż myśl, że będę uprawiać seks z chłopakiem, do którego żywiłam tak wiele sprzecznych uczuć, doprowadzała mnie na skraj przyjemnego szaleństwa.

– Jesteś idealna. – Odsunął ode mnie wargi z cichym westchnieniem i spojrzał mi głęboko w oczy.

Zapragnęłam, aby jak najszybciej pozbył się ubrań. Żebym mogła zobaczyć każdy skrawek jego idealnie wyrzeźbionego ciała i móc go dotykać.

Tak bardzo chciałam go dotykać.

Ta chwila zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Cały czas czułam ciało Victora napierające na moje. Jego nogę pomiędzy swoimi udami. Palce jednej dłoni zaciskające się na moich nadgarstkach. Drugiej –

rysujące ślady na moim biodrze. Pożądanie wypełniło całą przestrzeń i nas.

– Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

Przymknął powieki, a następnie ponownie je rozchylił. Widziałam, jak jego jabłko Adama drży, a on sam nie może oprzeć się tej słodkiej pokusie.

– Pragnę cię, Willow. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

I tylko tyle wystarczyło, aby pomiędzy nami wybuchł ogień. Jedna dłoń chłopaka coraz odważniej zaczęła błądzić po moim ciele. Palce drugiej zacisnęły się mocniej na moich delikatnych nadgarstkach i byłam pewna, że jutro w tamtym miejscu ujrzę ślady po tej chwili. Ciepłe, miękkie usta uderzały raz za razem w moje. Pożądliwie, namiętnie i mocno.

Zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco, kiedy poczułam, jak Victor podwija moją sukienkę wyżej. Jego palce musnęły materiał majtek – ostatnie miejsce, którego jeszcze dzisiaj nie dotknął. Jednak i to zmieniło się w zaledwie ułamku sekundy. Gwałtownie nabrałam powietrza w płuca i odchyliłam głowę do tyłu w momencie, gdy wsunął we mnie palec. Fala gorąca uderzyła w moje ciało, a w klatce piersiowej czułam naprzemiennie ścisk i rozluźnienie.

Droczył się ze mną. Nachylał, by mnie pocałować, a potem odsuwał ode mnie usta. Pogrywał ze mną. Testował moje granice i wybornie się przy tym bawił. Odczuwał satysfakcję, widząc mój przyspieszony oddech, cichy błagalny szept i rumieńce, które przyozdobiły moje policzki. Chciałam dotknąć go choć opuszkami palców, a potem rysować nimi linię na jego klatce piersiowej i na każdym najmniejszym fragmencie skóry.

– Wydajesz się tak strasznie niewinna. – Zagarnął kosmyk włosów z mojego czoła, a jego oczy pociemniały. – Nigdy jeszcze nie widziałem w twoim spojrzeniu tylu różnych emocji.

Rozchyliłam wargi, by odpowiedzieć, ale w tym samym czasie przyspieszył, a z moich ust był w stanie wydostać się tylko jeden zduszony jęk, który momentalnie stłumił pocałunkiem.

– Idź do diabła – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Och – rzucił przekornie. – Nawet nie wiesz, z jaką przyjemnością to zrobię.

Rozluźnił uścisk, którym do tej pory przytrzymywał moje nadgarstki. Obiema już dłońmi przesunął od moich piersi aż po uda i złapał brzegi mojej sukienki. Uniosłam biodra wyżej, żeby dać mu swobodę w ściągnięciu jej ze mnie. On jednak objął mnie w talii i pomógł podnieść się do pozycji siedzącej. Sprawnym ruchem zdjął mi ją przez głowę, a następnie odpiął zapięcie stanika i jego też się pozbył.

Pchnął mnie z powrotem na łóżko. Przygryzłam wargę, aby z mojego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Chciałam rozkoszować się jedynie dotykiem, smakiem ust Victora, jego zapachem i oddechem na swojej skórze. Jeszcze bardziej rozsunął moje uda kolanem i napał na mnie w taki sposób, że poczułam na skórze wyraźne uwypuklenie w jego spodniach. Wypchnęłam biodra do przodu i odchyliłam głowę, a Victor przyciągnął mnie do siebie bliżej. Tak blisko, że pomiędzy nami nie było już wolnej przestrzeni.

Ujął palcami moją szczękę w taki sposób, żebym na niego patrzyła, zaś drugą zsunął spodnie i bokserki do połowy ud. Na jego ustach mignął uśmiech, kiedy się we mnie wsunął. Najpierw delikatnie i powoli. Zassałam powietrze w płuca, ale ciągle bez wahania patrzyłam mu prosto w oczy. Przymknął powieki, a potem rozchylił je ponownie, upewniając się, czy już się do niego przyzwyczaiłam. I kiedy zobaczył w moich oczach przyzwolenie, powtórzył ruch już o wiele bardziej stanowczo. Tak jak każdy kolejny.

Opadł dłońmi po obu stronach mojej twarzy. Widziałam, jak zaciska szczęki. Jak jego zielone oczy patrzą w moje z pożądaniem. Czułam wyraźnie każde pchnięcie, oddech i ciche westchnienia. Rozkosz, którą dawaliśmy sobie raz za razem. Dźwięk uderzeń ciała o ciało wypełnił całą sypialnię, w której się znajdowaliśmy. Rozchyliłam usta. Chciałam wykrzyknąć na głos, jak dobrze mi teraz jest, ale poczułam na nich palec, którym Victor chciał mnie uciszyć.

– Ciii... – wyszeptał, unosząc kąciki ust ku górze. – Uwielbiam to, że ci się podoba, ale ściany są cienkie, a ja mam sąsiadów. – Przejechał palcem po mojej dolnej wardze. Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo w tym samym czasie obrócił mnie do siebie tyłem. Napał na mnie i czułam go bardzo wyraźnie, kiedy chwycił moje włosy i zawiązał je sobie wokół nadgarstka. Schowałam twarz w poduszkę. – Ale jeśli chcesz krzyczeć, to krzycz teraz – powtórzył ochrypłym głosem wprost do mojego ucha.

O mój Boże.

– Victor... – wypowiedziałam zduszonym szeptem jego imię.

– Tak, Śnieżko?

– Nienawidzę cię.

Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że w tym momencie na jego ustach zagościł uśmiech. Wszedł we mnie głębiej i mocniej, a ja wygięłam plecy w łuk pod naporem tego słodkiego uczucia.

Przegrałam. Przepadłam w nim. Rozsypałam się.

– Jesteś pewna, że mnie nienawidzisz? – wychrypiął głębokim głosem.

Wciąż trzymał wargi tuż przy moim uchu, a ciepły, miętowy oddech pieścił moją skórę.

– Bardzo... bardzo cię nienawidzę.

Nigdy wcześniej nie kochałam się z kimś w tak namiętny sposób. Nigdy nikt nie brał nade mną takiej góry. Nigdy nie robiłam tego z kimś, kogo darzyłam równie mocno nienawiścią, co pozytywnymi emocjami, i nie spodziewałam się, że to może być tak cudowne uczucie. Próbowałam łapać oddech za każdym razem, kiedy ciało Victora napierało na mnie z coraz większą intensywnością. Czułam go w sobie jeszcze bardziej niż na początku. Każdy jego ruch, oddech i słodko-gorzkie brzmienie mojego imienia, które przerzucał na języku niczym cukierka.

Nasze gesty stały się coraz bardziej chaotyczne, a oddechy przyspieszone. Poczułam, jak ciepło zaczyna oblewać dół mojego brzucha. Uda drżały z każdą sekundą coraz intensywniej. Zduszony jęk wydostał się przez moje wciśnięte w poduszkę wargi, kiedy dreszcze przeszły powoli w słodki skurcz. Victor pociągnął mnie mocno za włosy i ułożył usta w zagłębieniu mojej szyi. Musnął skórę w tamtym miejscu, a drugą dłoń zacisnął na skrawku kołdry tuż przy mojej głowie. Jego oddech był szybki i nierówny. Coraz bardziej zaciskał palce w pościeli i właśnie wtedy poczułam, że również doszedł, bo jego ciało ogarnęło dokładnie to samo uczucie, które jeszcze chwilę temu towarzyszyło i mnie.

A kiedy opadł na miejsce tuż obok, chwilę leżeliśmy, patrząc na siebie w zupełnym milczeniu.

– Wszystko w porządku? – Oparł głowę na zaciśniętej w pięść dłoni.

Schylił się i zaczął muskać delikatnymi pocałunkami skórę na moim karku i policzkach.

– Tak. – Próbowałam opanować drżenie głosu.

Leżałam nago obok Victora i pragnęłam tylko tego, aby ten widok zaczął mnie boleć. Żebym zaczęła go nienawidzić, bo przez ostatnich kilka tygodni powoli i stopniowo przestawałam to odczuwać. Nie nienawidziłam go. Zaczęłam czuć do niego coś zupełnie innego...

Nienawiść miała nas chronić. Sprawiać, że będziemy silniejsi. Zamiast tego oboje pokruszyliśmy się niczym kawałki szła w momencie, w którym jego usta złączyły się z moimi w żarliwym, pełnym cielesnego pożądania pocałunku. W momencie, w którym moje ciało rozpadło się w jego silnych objęciach. W momencie, w którym Victor Daft zdecydował o moim upadku – i ja naprawdę dla niego upadłam.

Oddychał cicho i miarowo, a jego dłoń wplątywała się w moje włosy, nawijając ich kosmyki na palce. Usta raz za razem dawały ulgę rozgrzanej do czerwoności skórze. Mogłam teraz wstać, pozbierać ubrania i udawać, że nic się nie stało. Pójść pod prysznic, przebrać się i wyjść z jego mieszkania. Mogłam. Naprawdę mogłam, ale coś mnie blokowało. I tym czymś było moje serce. Serce, które nigdy wcześniej nie odzywało się do mnie w ten sposób.

Przecież tyle razy sypiałam z Cameronem. Uprawiałam z nim seks tylko dla przyjemności i nie miałam problemu, żeby po wszystkim wstać, ubrać się i wyjść, jak gdyby nigdy nic. Pamiętać to przez krótką chwilę, a potem zapomnieć. Przecież potrafiłam tak robić. Wymazywać wspomnienia. Korzystać z chwili. Pozwalać ludziom na traktowanie mnie jak czegoś przelotnego.

Potrafiłam... Ale nie przy nim.

Teraz chciałam zwyczajnie wtulić się w klatkę piersiową chłopaka, który był obok mnie. Zamknąć oczy i przywoływać w głowie obrazy tego, co jeszcze kilkanaście minut temu działo się w salonie i na łóżku, na którym teraz wspólnie leżeliśmy. Spijając z jego ust posmak upadku i po prostu trwać w tym do wschodu słońca. To było straszne pragnienie, zważywszy na fakt, że nadal nie łączyło nas nic. Nic, co pozwalałoby mi na taką emocjonalną bliskość z tym człowiekiem.

Zacisnęłam powieki, aby zatuszować wzbierające pod nimi łzy. Obróciłam się na bok i mocniej wtuliłam głowę w klatkę piersiową Victora. Bardziej niż bliskości pomiędzy nami wystraszyłam się chyba tego, że angażując się w tę relację mocniej, niż powinnam – skończę ze złamanym sercem. Przecież dla niego najprawdopodobniej nic to nie znaczyło i z pewnością myślał to samo o mnie. Oboje wiedzieliśmy, jak na siebie działamy, i to było w tym najgorsze.

– Willow? – *Moje imię wychodzące z jego ust. Jego dłoń na moich plecach.* – Płaczesz? – *Oddech na*

moim policzku. Palec ścierający z niego samotną łzę. – Zrobiłem coś nie tak?

Nie potrafiłam zebrać się w sobie, aby na niego spojrzeć, bo bałam się, co poczuję, jeśli zrobię to właśnie w tym jednym momencie.

– Wszystko jest dobrze – wyszeptalam, szukając w dotyku Victora ratunku. – Nie płaczę, po prostu...

– Po prostu? – Spojrzał na mnie z niepokojem.

Nie wiedziałam, dlaczego w tonie głosu Victora było tyle zwyczajnej, niepodobnej do niego troski.

– To wszystko, co teraz czuję, jest dla mnie nowe. Nikt wcześniej nie dotykał mnie z takim uwielbieniem, jak robisz to ty. Nikt nie zostawał ze mną w łóżku po tym, jak się ze mną kochał. – Skuliłam się mocniej. – Czuję się dziwnie, ale nie w złym sensie. Nie zrozum mnie w ten sposób, po prostu muszę... Muszę się przyzwyczaić.

Zamrugął. Odsunął się kawałek ode mnie, bo chciał patrzeć mi prosto w oczy w trakcie tej rozmowy. I to też było dla mnie... nowe.

– Myślałaś, że po wszystkim ci podziękuję i każę stąd wyjść? – Victor wydawał się przerażony samą tą perspektywą.

– N... nie – sprostowałam od razu. – Myślałam, że sama to zrobię. Stchórzę i wyjdę, bo jestem do tego przyzwyczajona. Zresztą to bez znaczenia.

Zawsze tak mówiłam.

– Nie pozwoliłbym ci wyjść. – Ujął moją twarz w obie dłonie i spojrział mi głęboko w oczy. – A tym bardziej bez żadnego słowa, tak po prostu. Przecież powiedziałem, że nie chcę cię skrzywdzić.

Już.

Już nie chciał mnie skrzywdzić.

To jedno słowo, które wypowiedział w górach, ciągle siedziało w mojej głowie.

Dlaczego? Dlaczego tak mówił? Przecież to, co było między nami, to tylko durny układ, który dzisiaj przerodził się w coś na zasadzie przyjaciół z dodatkowymi korzyściami.

– To się niedługo skończy, Victor – wyszeptalam tylko. – Taka była przecież umowa.

Wargi chłopaka zadrżały. Wyglądał, jakby chciał mi coś na to odpowiedzieć, ale zabrakło mu słów albo zwyczajnie wolał właśnie w ten sposób przyznać mi rację. Tak było łatwiej. Cisza pomagała niektórym radzić sobie z trudnymi tematami. Ten był jednym z nich. My byliśmy jednym z nich.

– Nie musisz mi o tym ciągle przypominać, bo doskonale zdaję sobie z tego sprawę – rzucił tonem tak chłodnym, że przeszył mnie dreszcz. – To chciałaś ode mnie usłyszeć? Bo mam wrażenie, że bez przerwy próbujesz uświadomić mi, że po zawodach znikniesz z mojego życia.

– Nie o to chodzi...

– Właśnie o to, Andrews! – powtórzył twardo. – Mam być szczery? To już jakiś czas temu przestał być tylko zwykły układ, ale chyba za bardzo boisz się dopuścić do siebie tę myśl.

Jego ton sprawił, że moje serce przeszył bolesny skurcz. Nie dlatego, że był ostry, tylko dlatego, że miał rację i trafił w samo sedno. Byłam tchórzem. Zwyczajnym, blokującym swoje uczucia tchórzem. Victor wstał z miejsca, włożył na siebie bokserki oraz spodnie, a potem złapał w dłonie paczkę papierosów. Podszedł do drzwi balkonowych, otworzył je, a chłód, jaki wdarł się do pomieszczenia, zmusił mnie do okrycia się kołdrą.

Oparł ramię o futrynę, odpalił fajkę, po czym zaciągnął się nią głęboko. Zamrugalam, nie bardzo wiedząc, co powinnam o tym wszystkim myśleć. Sposób, w jaki zareagował, nie wskazywał na zadowolenie z faktu, że będziemy zmuszeni się rozstać. I musiałam szczerze przyznać, że ja też powoli przestawałam czuć się z tym dobrze.

Brunet spoglądał to na papierosa, to na panoramę Londynu, której widok rozciągał się z jego balkonu, a następnie nie dopalając go nawet do połowy, strzepnął fajkę gdzieś przed siebie. To właśnie wtedy zebrałam się z miejsca i owinięta jedynie w biel pościeli, podeszłam bliżej niego.

Nie wiem, czy kierowała mną potrzeba bliskości, czy zbyt mocno poruszył mnie widok naszych zagubionych spojrzeń, ale bez słowa objęłam Victora od tyłu i wtuliłam głowę w jego plecy. Wtedy pierwszy raz dotarło do mnie, że zwyczajnie bałam się, że nie jestem stworzona do tego, aby kogoś kochać. Albo że nikt nigdy nie będzie potrafił pokochać mnie. W końcu nikt tak naprawdę mnie nie znał. Nie wiedział, jaki jest mój ulubiony kolor. Ile książek w życiu przeczytałam. Jaki gatunek lubiłam najbardziej. Nikt nie wiedział, co

lubiłam jeść. Jakiej muzyki słuchałam. Co mnie raniło, a co cieszyło. Nikt. Ja sama nawet zastanawiałam się dość często, czy wystarczająco dobrze znam samą siebie.

I miałam uwierzyć w to, że znajdzie się na świecie osoba, która chciałaby dowiedzieć się o mnie więcej? Będzie chciała mnie całą – taką, jaką byłam?

– Przepraszam, Victor – wyszeptalam te słowa najciszej, jak potrafiłam. Prosto w jego skórę, w którą wtuliłam policzek. – Jestem tchórzem.

– Wszyscy nimi jesteśmy.

Słyszałam, jak wzdycha, a jego palce muskają dotykami skórę na moich dłoniach. Dopiero po chwili Victor odwrócił się powoli w moją stronę i spojrzał na mnie z góry. Jego oczy, mimo że wyglądały na zmęczone, nadal błyszczały tą samą intensywną zielenią, której kolor zaczęłam lubić bardziej, niż powinnam.

– Zostań ze mną do rana.

– Do rana? – Wbiłam w niego zdumione spojrzenie. – Co chcesz robić do tej pory?

– Cokolwiek zechcesz. – Echo jego zachrypniętego głosu odbiło się od ścian sypialni. – Tylko zostań... po prostu.

Przygryzłam wargę w zamyśleniu.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa, więc jedynie niemrawo pokiwałam głową. Victor zacisnął usta i... po prostu mnie do siebie przytulił. Tak mocno jak jeszcze nigdy. Zupełnie jakby chciał mnie przed czymś uchronić. Jakby wiedział, że kiedyś wypuści mnie z tych samych ramion, którymi teraz zapewniał mi bezpieczeństwo.

Splótł ze sobą nasze palce i spoglądając na nie, uśmiechnął się. Tak pięknie i jednocześnie smutno, że aż zabrakło mi słów. Chociaż umysł wysyłał mi sygnały mówiące, że nie powinnam czuć tego, co właśnie czułam, to nie miało to dla mnie w tym momencie żadnego znaczenia. Bo to, co czułam przy Victorze, było czymś znacznie silniejszym od wszystkich uczuć, jakie do tej pory poznałam. Czymś, co przedtem było mi zupełnie obce i co chciałam zatrzymać w sekrecie.

Każdy miał przecież swoje małe i duże sekrety.

Victor stał się jednym z moich.

Był moją słodką tajemnicą.



Rozdział 27

Krucha strona mojej duszy

Victor

Miałem w głowie tylko kilka obrazów, które wyrły się w mojej pamięci. Widok Willow, która jeszcze chwilę temu wygłupiała się ze mną na środku studia, a teraz stała i z uwagą przyglądała się temu, jak zaciskam w drżącej dłoni swój telefon, stał się jednym z nich.

Jeszcze nigdy nie widziała w moich oczach strachu czy zwykłej ludzkiej obawy, a teraz zaserwowałem jej te dwie emocje równocześnie. Nie dziwiłem się, że to ją przerażało, bo nawet mnie samemu serce ścisnęło się kurczowo w piersi.

A potem wszystko działało się tak dziwnie szybko...

Nie miałem czasu szczegółowo wytłumaczyć dziewczynie, co się dokładnie dzieje. Jaką informację przekazano mi przez telefon, kto dzwonił i dlaczego wywołało to we mnie aż taki stres. Powiedziałem jedynie, że chodzi o Sam, i zapytałem Willow, czy mogłaby dzisiaj odebrać Grace z przedszkola, a potem spędzić z nią trochę czasu. Zgodziła się, więc niewiele myśląc, wręczyłem jej klucze od swojego mieszkania.

I tyle.

Potem narzuciłem na ramiona kurtkę i nieustannie próbując opanować drżenie ciała, wyszedłem na dwór.

– Victor! Zaczekaj!

Puściłem klamkę samochodu i odwróciłem głowę przez ramię, kiedy Willow w ostatnim momencie wybiegła przed studio. Objęła się ciałem ramionami, bo na dworze temperatura wskazywała sporo poniżej zera, a ona miała na sobie jedynie kusą sukienkę, w której zazwyczaj trenowała.

Czarne włosy były luźno upięte, a niesforne kosmyki opadały na bladą skórę twarzy. Jej usta drżały. Oczy wyglądały na zamrtwione. Zrobiło mi się szkoda Willow. Chyba nawet bardziej niż samego siebie.

– Poinformujesz w szkole, że ktoś inny odbierze dzisiaj Grace? Nie wydadzą mi jej bez pozwolenia. – Opuściła ramiona zrezygnowana. – Wolę uniknąć konfrontacji z policją za próbę porwania czy coś.

– Kurwa... – Przetarłem nerwowo twarz, również zwieszając ręce. – Zapomniałem, że przecież muszę to zrobić. Zadzwoń tam po drodze i dam ci znać, okej?

– Jasne. Napisz do mnie, jak się czegoś dowiesz – zawahała się, a kiedy ponownie chwyciłem za klamkę, dodała: – Jedź ostrożnie. Cokolwiek się właśnie stało, to będzie dobrze.

Będzie dobrze.

Wpatrzony w jej niebieskie oczy niemrawo skinąłem głową, po czym szybko wsiadłem do środka i odpaliłem silnik. Dopiero kiedy wyjechałem na główną ulicę, a wewnątrz samochodu rozbrzmiało pustką i ciszą, zdałem sobie sprawę z tego, że Andrews zobaczyła w tym momencie mały, skrywany do tej pory kawałek mojej duszy. I że jeśli dziś pękne, to właśnie ona będzie pierwszą i ostatnią osobą, której przeleję się przez palce...

Willow

Odwróciłam się przez ramię i zerknęłam na Grace. Siedziała przy stole i nucąc pod nosem piosenkę z *Krainy Lodu*, zamalowywała obrazek w swojej ulubionej kolorowance. Ja natomiast kończyłam zagotowywać jej mleko na płatki, które zażyczyła sobie zjeść, i starałam się pozbierać w głowie wszystkie kotłujące się myśli.

Od ostatniej rozmowy z Victorem minęły już ponad dwie godziny. W tym czasie zdążyłam odebrać jego siostrzenicę z przedszkola, dojechać do ich mieszkania i zająć Grace czymkolwiek, co pozwoliło mi uchronić się przed pytaniami z jej ust. Nie wiedziałam, co miałabym odpowiedzieć, gdyby zapytała mnie, gdzie jest jej mamusia i wujek. To mnie przerażało. Chłopak zapewnił mnie, że kiedy wróci, wszystko mi powie, ale to wciąż nie sprawiało, że martwiłam się mniej.

– Twoje płatki, brzdącu. – Uśmiechnęłam się, stawiając przed Grace miskę z jedzeniem. – Smacznego, tylko uważaj, bo mleko może być jeszcze trochę za ciepłe.

– Dziękuję, pani... – Odsunęła na bok kredki i kolorowankę, a następnie spojrzała w moją stronę

wyraźnie zawstydzona tym, że nie wiedziała do końca, jak powinna mnie nazywać.

– Mów mi po prostu Willow. – Zaśmiałam się szczerze. – Albo Czarownico, jak ci się bardziej podoba i jak wolisz.

– Dobrze! – przytaknęła uradowana i niemal natychmiast zabrała się za jedzenie.

Zajęłam miejsce na krześle naprzeciwko dziewczynki i podciągnęłam kolana do brody. Chwilę przyglądałam się temu, jak je, a potem sięgnęłam po telefon. Przypomniałam sobie, że byłam umówiona z Autumn, więc powinnam odwołać nasze wyjście z wiadomych względów.

Willow: Nie dam rady się dzisiaj spotkać.

Autumn: Tak przeczuwałam, wiesz?

Willow: Coś mi wypadło, no.

Autumn: „Coś” czy może Victor?

Autumn: Ostatnio coraz częściej ci się to zdarza.

Willow: Przepraszam...

Willow: Jutro to nadrobimy, obiecuję.

Odetchnęłam z trudem i zacisnęłam palce mocniej na obudowie telefonu. Ostatnio faktycznie strasznie zaniedbywałam przyjaciółkę. Zdawałam sobie sprawę z tego, że co chwilę odwoływałam spotkania. Treningi i codzienne obowiązki pochłaniały cały mój wolny czas. Kto jak kto, ale Autumn powinna to doskonale rozumieć. Przecież mistrzostwa deptały nam po piętach, i to dosłownie.

– Już nie chcę. – Z zamyślenia wybił mnie głos Grace, która po zjedzeniu kilku łyżek płatków uznała, że jest wystarczająco najedzona. – Boli mnie brzuszek. Chcę obejrzeć bajkę!

Odsunęła od siebie miskę i spojrzała na mnie z tym swoim dziecięcym urokiem. Ja z kolei nie wiedziałam, czy powinnam namawiać ją do dalszego jedzenia, czy może odpuścić. Sama jako dziecko byłam niejadkiem i pamiętałam, że strasznie irytowało mnie nakłanianie do jedzenia na siłę.

– No dobrze, ale jak zgłodniejesz, to od razu szybko mi o tym powiedz, okej? – odezwałam się, na co pokiwała twierdząco głową. – Teraz nastawię zmywarkę, a ty idź do swojego pokoju i wybierz bajkę, którą obejrzymy. Za chwilę do ciebie dołączę.

– A o której wróci wujek Victor i mamusia?

Na moment zamarłam i wstrzymałam oddech, bo właśnie tego typu pytań bałam się z jej ust najbardziej. Podniosłam się jednak z miejsca i ukucnęłam tuż przed dziewczynką. Jej śliczne zielone oczy uważnie mi się przyglądały, a usta wygięły w podkówkę.

– Mama i wujek mają dzisiaj kilka spraw do załatwienia, wiesz? – Musnęłam opuszką palca jej policzek. – Dlatego poprosili mnie o to, żebyśmy się tobą zajęła.

– Ale nigdy nie byli nigdzie tak długo. – Wydeła wargi i westchnęła smutno.

– Wiem, kochanie, ale obiecuję ci, że zanim zdążysz zasnąć, twoja mama i wujek będą już w domu.

– Naplawdę?

– Naprawdę – potwierdziłam i uśmiechnęłam się łagodnie. – A do tego momentu będziemy się dobrze bawić. Obejrzymy bajki, uplotę ci te super warkoczki, które ostatnio chciałaś, i wypijemy kakao. Co ty na to?

Poaskotałam ją delikatnie po bokach, na co cicho się zaśmiała.

– Tak! Baldzo cię lubię – przyznała zawstydzona i spojrzała na mnie spod gęstych, ciemnych rzęs.

– A ja lubię ciebie, bąblu. A teraz zmykaj do pokoju.

Wyprostowałam się i odstawiłam naczynia do zmywarki. W tym czasie mała zesza z krzesła i podreptała w stronę swojego pokoju. Znowu zerknęłam na telefon i ze ściśniętym żołądkiem postanowiłam wreszcie do niej dołączyć. Kolejne godziny minęły jak z bicza strzelił. Za oknem już dawno nastał wieczór i kiedy miałam włączyć kolejny odcinek bajki o księżniczkach, kątem oka dostrzegłam, że Grace zasnęła wtulona w moje ramię.

Nie dotrzymałam obietnicy...

Sięgnęłam po kołdrę, którą ją nakryłam, i – najciszej jak mogłam – skierowałam się w stronę drzwi. Zamknęłam je za sobą i cicho westchnęłam. Rozejrzałam się po salonie, po czym usiadłam na kanapie, podkulając nogi. Objęłam je ramionami i w taki sposób przesiedziałam kolejne czterdzieści minut, podczas których zerkałam pustym wzrokiem to w ekran telewizora, to telefonu.

Drgnęłam dopiero wtedy, gdy usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Zerknęłam w stronę korytarza i po chwili dostrzegłam w nim Victora oraz Sam. Brunet wszedł do środka, rzucił klucze na komodę i odwiesił kurtkę na wieszak, a potem... Potem przeniósł na siostrę zbolące i pełne smutku spojrzenie. Spojrzenie, którego nie dało się ot tak zapomnieć.

To właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że pomiędzy tą dwójką coś musiało być mocno nie w porządku. Napięcie, jakie zaobserwowałam, było widoczne gołym okiem, a kiedy chwilę później Victor bez żadnego słowa po prostu wszedł do swojego pokoju, zostawiając siostrę samą na środku korytarza, pozbyłam się już co do tego wszelkich wątpliwości.

Poderwałam się z kanapy. Nie do końca wiedziałam, co powinnam zrobić. Działalam pod wpływem silnych emocji, a fakt, że Sam zobaczyła mnie w mieszkaniu Victora, i to jeszcze w takich okolicznościach, tylko potęgował moje zdenerwowanie.

– H... hej – wydusiłam, robiąc kilka niepewnych kroków w przód. – Nie miałyśmy okazji się jeszcze poznać. Jestem Willow, partnerka taneczna twojego brata. – Wystawiłam w jej stronę dłoń na przywitanie i spróbowałam się uśmiechnąć, ale nie byłam pewna, jak mi to wyszło.

– Samantha, ale mów mi po prostu Sam. – Odwzajemniła przyjaźnie mój uścisk.

Wyglądała na mocno zakłopotaną i przejętą, choć postawą i wymuszonym uśmiechem za wszelką cenę próbowała to zamaskować.

– Czy Victor... – Kątem oka podejrzliwie zerknęłam na drzwi, za którymi chłopak zniknął chwilę wcześniej. – Coś się stało między wami?

– Wiesz, jak to bywa między rodzeństwem. Zawsze jakieś zgrzyty. – Machnęła ręką, siląc się na dowcip.

Ścisnęła jeszcze mocniej teczkę, którą trzymała w dłoniach, a jej oczy wydały mi się teraz dziwnie zamglone. Po chwili rozchyliła wargi i nie spuszczać ze mnie wzroku, cicho westchnęła.

– Ale chyba będzie lepiej, jeśli do niego pójdziesz – dodała, patrząc to na mnie, to na drzwi sypialni. – Wydaje mi się, że Victor będzie cię teraz potrzebował, nawet jeśli się do tego nie przyzna.

Zawahałam się na te słowa.

Nie wiedziałam, czy powinnam aż tak ingerować w jego życie osobiste. W końcu – choć pomiędzy nami od dłuższego czasu układało się naprawdę dobrze – nie miałam do tego prawa.

– Wydaje mi się, że to nie jest najlepszy pomysł – mruknęłam niepewnie. – Nie wyglądał na chętnego do jakichkolwiek rozmów. Nie chcę pogorszyć jeszcze bardziej sytuacji.

– On serio potrzebuje teraz z kimś pogadać. Prawdopodobnie tylko przed tobą się otworzy, a przynajmniej taką mam nadzieję. – Uśmiechnęła się blado i uniosła dłoń, którą następnie ułożyła na moim ramieniu. – Dziękuję też za to, że zajęłaś się małą. Gdybyś się nie zgodziła, Victor pewnie musiałby ją zabrać ze sobą, a Grace okropnie znosi przebywanie w szpitalach i przychodniach.

Szpitala? Przychodnie?

Moje obawy wzbierały na sile. Mimo wszystko musiałam zachować zimną krew.

– Przestań, to żaden problem. – Odwzajemniłam uśmiech. – Lubię Grace, więc to była dla mnie przyjemność. Nie zdążyłam jej tylko wykapać, bo zasnęła mi tak całkiem niespodziewanie – dodałam zakłopotana.

– Nie szkodzi, wykapię ją, jak się obudzi. – Raz jeszcze pogładziła moje ramię, a potem znowu wskazała głową w ten jeden punkt. – Leć ogarnąć drugiego uparciucha, bo ja niestety nie dałam rady tego zrobić.

Mrugnęłam porozumiewawczo i niepewnie ruszyłam w stronę drzwi. Uchyliłam je, a po chwili chłód biegnący z otwartego na oścież balkonu dotkliwie przeszył moją skórę. Wewnątrz panowała całkowita ciemność. Jedynym źródłem światła w tym momencie był blask księżyca na dworze.

Otuliłam się ciałnie rękoma i po prostu obserwowałam, jak chłopak wypala do końca papierosa, wlepiając puste spojrzenie w przestrzeń przed sobą. Trwało to dobrych kilka minut i dopiero kiedy

odchrząknęłam, odwrócił wzrok i momentalnie otrzeźwiał.

– Willow... – Zamknął za sobą drzwi balkonowe i wypowiedział moje imię zachrypniętym głosem, który w tej sytuacji tylko jeszcze bardziej pogłębił moje przyspieszone bicie serca. – Długo tu stoisz? – zapytał z naciskiem, zupełnie tak, jakby bał się, że widziałam coś, czego nie powinnam zobaczyć.

– Chwilkę – odpowiedziałam zgodnie z prawdą i wskazałam za siebie palcem, dodając: – Jeśli chcesz być sam, to mogę wyjść. Grace i tak już śpi, a ty i Sam jesteście w domu, więc nie jestem już tu chyba potrzebna. Wiesz, wykonałam swoje zadanie najlepiej, jak potrafiłam. Tak mi się przynajmniej wydaje. – Przygryzłam wargę.

Victor przewrócił oczami, przeczesał włosy i zrobił kilka kroków do przodu. Przełknęłam ślinę, kiedy znalazł się naprawdę blisko i momentalnie ułożył palec na moich spierzchniętych wargach.

– Jezu, dlaczego ty zawsze tak dużo gadasz? – Parsknął śmiechem, po czym spojrzął na mnie z powagą. – Zostań. Nie chcę, żebyś stąd wychodziła, kretynko.

– T... tak?

– Tak.

Mruknął cicho i uniósł ręce. Ułożył dłonie na mojej talii i uświadomił mnie tym samym, że zaraz utonę w jego silnych objęciach. Nie myślałam się, bo sekundę później Victor przytulił mnie do siebie tak czule i mocno, jakby była to chwila, na którą czekał i której cholernie teraz potrzebował.

Jego ciepły oddech owiał moje ramię. Palce zacisnęły się na moich włosach. Przeszył mnie ból tak okropny, że poczułam go w każdym zakamarku ciała.

Zapragnęłam teraz tylko jednego.

Chciałam zabrać chociaż trochę tego bólu z serca Victora i przenieść na siebie. W jakikolwiek sposób mu ulżyć, bo nie mogłam znieść poczucia bezradności, jakie w tym momencie mi towarzyszyło.

– Przepraszam, że się z tobą nie przywitałem – szepnął zdławionym głosem. – To był dla mnie okropny dzień. Nawet sam nie wiem, co mam ci więcej powiedzieć. Za dużo się wydarzyło naraz.

– Wiesz, że nie musisz nic mówić? Nie musisz mi się z niczego tłumaczyć. Jeśli w tym momencie potrzebujesz ciszy, to ja to rozumiem.

– Sam nie wiem, czego potrzebuję. – Odsunął się ode mnie na tyle, aby móc mi swobodnie spojrzeć prosto w oczy. Chwycił pojedyncze pasemko moich włosów, nawinął je sobie na palec i zbliżył usta do moich. – Może ciszy? – wydusił, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. – A może po prostu ciebie? – wyznał szczerze, a mnie coś ścisnęło w piersi.

Nie miałam jednak szansy odpowiedzieć, bo Victor niemal natychmiast wpił się w moje wargi bolesnym pocałunkiem. Oboje drżeliśmy, ale wiedziałam, że jeśli to w jakimkolwiek stopniu pozwoli mu ukoić stres, to pozwolę nam trwać w tym pocałunku tak długo, jak będzie tego potrzebował. Tak długo, jak dam radę to udźwignąć.

Rozchyliłam powieki. Victor wciąż trzymał je zamknięte, ale wyraźnie mogłam dostrzec na policzku chłopaka zaschnięty ślad po spływającej po nim łzie.

Plakał, będąc na balkonie, i to właśnie tego miałam nigdy nie zobaczyć?

Ta myśl, która przemknęła przez moją głowę, uderzyła we mnie zbyt mocno i zbyt dotkliwie.

Mimowolnie uniosłam dłoń i najdelikatniej jak potrafiłam, przetałam to miejsce opuszką palca. Czułam, że jego ciało spięło się pod wpływem tego dotyku. Przysunął mnie do siebie mocniej i pogłębił pocałunek, który teraz stał się łapczywy, intensywny i wręcz błagalny. Nie w tę stronę to powinno pójść. Chciałam mu pomóc, ale nie powinnam pozwalać na ucieczkę w fizyczną bliskość. Victor nie tego potrzebował, tylko rozmowy.

Powoli zsunęłam z siebie dłonie, którymi błędził po mojej talii, i oderwałam się od jego warg. Oddychał ciężko, a jego serce raz za razem wybijało nierówny rytm. Oparł czoło na moim i mocno zacisnął usta. Wahał się i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Nie wiedział, co ma zrobić. Był taki pogubiony, że aż mnie to bolało.

– Victor, przestań – wyszeptałam drżącym głosem. – Przestań, nie zagłuszysz w ten sposób emocji.

– Niczego nie próbuję zagłuszyć.

– A mnie się wydaje inaczej. Zdążyłam cię już poznać. – Zacisnęłam palce mocniej na klatce piersiowej bruneta. – Nie oszukuj mnie, a w sumie to przede wszystkim nie oszukuj samego siebie.

Victor uniósł głowę i utkwiał we mnie spojrzenie tak puste, jakby w ten sposób chciał mnie od siebie

odtrącić. Ale na mnie to nie działało. Cokolwiek by teraz nie zrobił, nie zostawiłabym go samego. Nawet jeśli miałabym czekać na tę szczerą rozmowę całą wieczność.

Zagarnął kosmyk włosów z mojego czoła i na krótką chwilę zatracił się w tym jednym geście. Nadal się nie uśmiechał. Jego twarz nie zdradzała w żaden sposób tego, co rozgrywało się w jego sercu. A byłam prawie pewna, że rozgrywało się tam wiele, i kolejny raz utwierdziłam się w przekonaniu, że plotki o nim mówiły prawdę. Daft potrafił być chodzącą tajemnicą.

– Nawet ja sam siebie do końca nie znam – odpowiedział wreszcie i zwyczajnie się ode mnie odsunął.

W ciszy powiodłam za nim wzrokiem i obserwowałam, jak podchodzi do łóżka, na które po chwili opadł. Oparł plecy o jego ramę i kiwnął na znak, że również mam to zrobić.

– Proszę, porozmawiaj ze mną – odezwałam się najciszej, jak tylko potrafiłam. Zrobiłam kilka kroków w przód i usiadłam na brzegu łóżka. – Wiem, że masz ochotę wyrzucić z siebie wszystko, co cię gryzie, a ja chcę być osobą, która cię wysłucha.

Wpatrywałam się z tej perspektywy w profil chłopaka. W jego skupioną twarz. W oczy, które nadal pozostawały zaszkłone, i w usta, które zaciskały się od nadmiaru tłumionych wewnątrz emocji. Chciałabym powiedzieć, że w takim wydaniu Victor nie był piękny, ale skłamałabym. Jego piękno w tym momencie nabrało bolesnego, choć nadal wyjątkowego kształtu.

– Czasami wydaje mi się, że ludzie serio ślepo wierzą w te brednie o uldze po wygadaniu się – mruknął niewzruszony. – Co mi to da? Jeśli się wygadam, to cudownie przestanę czuć to, co czuję? Problemy wyparują?

– Naprawdę zrobi ci się lżej.

– Czyli ty też w to wierzysz – parsknął, wzruszając ramionami.

– Nie – zaprotestowałam i znowu poczułam w ustach posmak goryczy. – Nie wiem, jakie to uczucie, i nie wiem, czy w nie wierzę, ale jeśli mamy się o tym przekonać, to zrobmy to razem.

– Nie odpuścisz, co?

Podniósł na mnie spojrzenie swoich zielonych oczu, które w ciemności panującej w pokoju wydawało mi się tak przeraźliwie puste, że aż zakłuło mnie serce.

– Nie, nigdy nie odpuszczam i kto jak kto, ale ty już dawno powinieneś się o tym przekonać. – Rozchylił wargi, ale ja kontynuowałam, nie dając sobie przerwać. – Posłuchaj, nie wiem, co się stało, ale jestem pewna, że trzymanie tego w sobie nie przyniesie ci nic dobrego. Nie możesz wiecznie zgrywać twardego. Każdy musi wreszcie pęknąć, więc schowaj dumę w kieszeń i wyrzuć to z siebie... – dokończyłam na jednym wdechu, a w oczach Victora dostrzegłam szczerze zdziwienie moimi słowami.

Dłuższą chwilę zwyczajnie milczał. Prawdopodobnie walczył z myślą o tym, czy może faktycznie lepiej byłoby to wszystko z siebie wyrzucić. W końcu już przy mnie pękł. Było za późno, żeby się wycofać. Poza tym zdążył zobaczyć, że autentycznie jestem tu po to, aby mu pomóc. Nie rzucam słów na wiatr i mimo że mogłam wyjść, to nadal tego nie robiłam.

Dziewczyna, która kiedyś oddałaby wszystko, by go zniszczyć, teraz była jedyną osobą, która chciała go wysłuchać.

Życie było tak cholernie nieprzewidywalne...

– Bałaś się kiedyś czegoś tak bardzo, że aż cię to przerażało? – zapytał wraz z kolejnym westchnieniem.

– Dlaczego o to pytasz?

– Bo właśnie to w tym momencie czuję. Boję się pierwszy raz w życiu tak bardzo, że aż mnie to przeraża. – W tonie jego głosu wyraźnie wyczuwałam chłód, który był dla niego i dla mnie ciężki do zniesienia. – Wiesz dlaczego? Bo do teraz nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że potrafię tak intensywnie cokolwiek odczuwać.

Ścisnęło mnie w żołądku.

Rozchyliłam szerzej oczy. Gula w moim gardle urosła do olbrzymich rozmiarów.

– Bałam się. Jasne, że się bałam, bo kto się nigdy czegoś nie bał? – odpowiedziałam szczerze na jego pytanie. – Raz w życiu. Kiedy moja mama zginęła, bałam się, że sobie bez niej nie poradzę. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy czułam tak silny strach, że aż mnie paraliżował. Nie wyobrażałam sobie życia bez osoby, którą jako jedyną kochałam całym swoim sercem. Bałam się, że ojciec całkowicie przejmie kontrolę nad moim życiem, a ja mu się poddam. Potem... – Przełknęłam ślinę, wpatrując się w ścianę. – Potem już nic nigdy nie wywołało we mnie większego bólu i strachu. A przynajmniej tak sobie wmawiam, bo jest mi łatwiej z tym walczyć.

Spuściłam wzrok na swoje palce, którymi bawiłam się nerwowo. Tak naprawdę Victor był pierwszą osobą, przy której bez trudu potrafiłam rozmawiać o mojej mamie. Nawet nie spodziewałam się, że i dla mnie ten wieczór będzie w pewnym sensie oczyszczający.

– Uodporniłaś się?

– Sama nie wiem. Musiałam nauczyć się trzymać wszystko w sobie, bo nie miałam tyle szczęścia co ty teraz. Mnie do pewnego momentu nawet nie miał kto wysłuchać – wyszeptalam, blednąc coraz bardziej. – Właśnie dlatego teraz nie chcę, żebyś popełnił ten sam błąd, i tu z tobą jestem. Chcę cię zrozumieć, Victor. Dać ci wsparcie, jakie sama od ciebie dostawałam.

Nabrał powietrza w płuca i na moment zamilkł.

Drżał.

Tak strasznie cały drżał...

– Kilka lat temu Sam miała ogromne problemy z wynikami krwi. Nasza mama jeździła z nią po wszystkich możliwych lekarzach w Londynie i poza nim, ale oni tylko w kółko robili te same badania i rozkładali ręce. W końcu nasz ojciec załatwił jej prywatną klinikę i dopiero tam postawili diagnozę. – Wraz z ostatnim zdaniem jego głos delikatnie się załamał. – Białaczka szpikowa. Brzmi jak wyrok, prawda? Na szczęście po kilkumiesięcznym leczeniu, nieprzespanych nocach, bólu i strachu udało się doprowadzić ją do remisji. Wydawało nam się wtedy, że wygraliśmy z samym Bogiem – parsknął żałośnie. – Zupełnie jakby dało się to, kurwa, zrobić.

Zgniotłam dłonie w pięści i przygryzłam wargę, bo sposób, w jaki mi to wszystko opowiadał, tylko potwierdzał moje przypuszczenia co do tego, co mogło się dalej stać.

– Dwa lata później zaszła w nieplanowaną ciążę z Grace. Były komplikacje, wyniki trochę niepokoiły lekarza, ale ostatecznie wszystko skończyło się dobrze. Urodziła, skończyła szkołę, pracowała i chociaż ciągle gdzieś z tyłu głowy miała obawę, że to może w każdej chwili wrócić, to starała się o tym nie myśleć. Pojawiło się dziecko. Jej jedyny powód do tego, by żyć. – Zrobił na moment przerwę. – W ostatnich tygodniach nie wyglądała za dobrze. Martwiły mnie te jej nawracające gorączki i mdłości. Chociaż, jak to Sam, upierała się, że jest okej, to nie bardzo w to wierzyłem i trzy tygodnie temu kazałem zrobić jej badania.

Cisza wypełniła całe pomieszczenie.

– Dzisiaj odebrała wyniki – dokończył.

– Czy ona...

Chciałam zadać to pytanie, ale coś oplotło moje gardło i boleśnie je ścisnęło.

Nie mów tego.

Nie mów.

Nie...

– Sam jest znowu chora. – Podniósł głowę i wbił we mnie *to jedno* spojrzenie. – Jeszcze poważniej niż poprzednim razem i nie mogę znieść, że po tym, co powiedział jej dzisiaj lekarz, ona wydawała się zupełnie tym niewzruszona. Powiedziała jedynie, że przecież wszyscy się z tym liczyliśmy i nie rozumie, dlaczego tak zareagowałam. Nie rozumie, dlaczego wyszedłem z gabinetu. Dlaczego od razu pojechaliśmy do rodziców, żeby pogadać o tym wspólnie. Nic nie rozumiała! – Zacisnął mocniej szczęki. – A ja po prostu nie wiedziałem, co mam zrobić. Tak kurewsko mnie to przerażało, Andrews...

Zamrugałam raz, drugi, trzeci.

Nie mogłam tego pozbierać w sensowną całość, a może zwyczajnie nie chciałam do siebie dopuścić takich myśli?

– Grace... – wyszeptalam imię jego siostrzenicy. – Sam na pewno stara się zachować zimną krew właśnie dla niej. – Spojrzałam na niego zakłopotana.

– Gówno prawda. – Zaśmiał się gorzko, niemal przez łzy. – Wiesz, co powiedziała, kiedy wracaliśmy, i przez co po powrocie do domu musiałem wyjść zapalić, bo mnie wewnątrz rozrywało? Powiedziała, że jeśli leczenie się nie uda i jej zabraknie, to nie boi się o przyszłość Grace, bo wie, że będę dla niej świetnym ojcem. Wie, że odegram tę rolę najlepiej ze wszystkich. Rozumiesz, kurwa? Jakby z góry zakładała, że tak się właśnie stanie.

Pękł.

Pękł i rozsypał się na kawałki, a ja nie chciałam tylko beczynnie siedzieć i patrzeć, jak powoli kruszeje. Obnaża się z każdego kawałka duszy. Musiałam coś zrobić, bo nie mogłam znieść tego bólu. I chociaż czułam bezsilność rosnącą z każdą wstrzymywaną przeze mnie łzą, to jeszcze bardziej zapragnęłam dać Victorowi to, czego ja nigdy nie dostałam w momencie, gdy najbardziej tego potrzebowałam. Prawdziwe wsparcie, oddanie i zwykłą obecność.

Przysunęłam się bliżej, a on ułożył dłonie na mojej talii i posadził przodem do siebie tak, że usiadłam na nim okrakiem. Schował twarz w zagłębieniu mojej szyi, a ja objęłam go, przyciskając do siebie mocniej. Wbiłam pusty wzrok w ścianę przed sobą i właśnie wtedy poczułam, jak po moim policzku spływa ta jedna zbląkana łza.

Rozsypaliśmy się i była to niesamowicie intymna, szczerza, a jednocześnie bolesna chwila.

– Nie puszczaj mnie – wyszeptał błagalnie i przytulił do siebie jeszcze mocniej. – Po prostu mnie nie puszczaj...

Pękło mi serce. Roztrzaskało się dookoła nas na milion małych kawałków.

– Nie puszczę – odpowiedziałam, gładząc dłońmi jego plecy. Moje gardło zacisnęło się kurczowo. Tętno omal nie rozwalilo piersi. – Już jest dobrze, Victor. Spokojnie, jestem przy tobie.

– Nic nie jest dobrze – wycedził przez zęby. – W tym właśnie problem, kurwa, że nic nie jest dobrze...

Nigdy jeszcze u nikogo nie słyszałam tak złamanego głosu. Nigdy nie czułam takiego strachu w drugiej osobie. Strachu, który przelewał się przez palce i wsiąkał we wszystko dookoła. Pochłaniał każdą cząstkę. Kawałek po kawałku.

– Nie chcę przez to przechodzić. Nie chcę patrzeć, jak Sam się męczy i każdego dnia traci nadzieję. Nie chcę tłumaczyć Grace, dlaczego jej mama słabnie, dlaczego często nie ma jej w domu i nie ma siły się z nią bawić. – Jego dłonie drżały coraz bardziej z każdym kolejnym słowem. – Nie chcę stracić własnej siostry. Boję się tego, kurwa. – Wtulił nos w moje włosy. – Nie chcę pokazywać, że mnie to tak przeraża, ale się boję! Nie potrafię inaczej.

– Wierz mi, że doskonale wiem, jak wizja śmierci bliskiej osoby potrafi przerazić. Ta, na którą się przygotowujemy, chyba jeszcze bardziej niż ta niespodziewana – wydusiłam cicho. – Ale Sam jest silna. W końcu to twoja ukochana młodsza siostra, która już raz wyszła z tej kompletnie niesprawiedliwej sytuacji. Tym razem też tak będzie.

– Chcę w to uwierzyć. Naprawdę się staram, ale boli mnie jej obojętność. Nawet jeśli w ten sposób próbuję radzić sobie z tym głównym, to nie potrafię tego pojąć ot tak.

– Wiem. Naprawdę wiem i cię rozumiem – szeptałam bez przerwy, gładząc czule jego plecy oraz ramiona. – Będzie dobrze, obiecuję ci to.

Ale czy sama też w to wierzyłam, czy tylko dla niego z całych sił pragnęłam uwierzyć?

– Jestem z ciebie cholernie dumna, Victor...

Złapałam dłoń chłopaka dokładnie w ten sam sposób, w jaki on trzymał mnie, kiedy spędziliśmy tu wspólnie noc. Splotłam ze sobą nasze palce, a następnie oparłam czoło na jego klatce piersiowej i próbowałam pomóc mu w ten sposób się uspokoić. Nie rejestrowałam, ile czasu spędziliśmy w tej pozycji, ale kiedy odsunął się ode mnie, ogarnęło mnie poczucie zimna i pustki.

– Powiedz mi, jak ty to zrobiłaś, dzieciaku? – Owiał ciepłym oddechem skórę na moim nosie i policzkach. – Chciałbym teraz powiedzieć, że wolę zostać sam, ale nie potrafię. Nie chcę, żebyś stąd wychodziła, chociaż to byłaby dla mnie najlepsza ucieczka. Jednocześnie chcę i nie chcę, żebyś patrzyła na mnie w tym stanie.

Jego zielone oczy uważnie mi się przyglądały. Dostrzegłam w nich coś, co ciężko było mi zdefiniować, a co przyprawiało mnie o szybsze bicie serca. Mimo że ta rozmowa była dla niego piekielnie trudna, to oprócz strachu była tam też nadzieja.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo cię potrzebuję. Jak bardzo cię... – zamilkł, nie kończąc myśli. Zupełnie jakby się bał mi coś powiedzieć. Przymknął powieki i znowu oparł czoło na moim. – Po prostu dziękuję, że tu ze mną jesteś. Nawet jeśli widzisz mnie w takim stanie. Kompletnie rozjebanego emocjonalnie i słabego.

– Wcale nie jesteś słaby. Nie jesteś skałą, która musi wszystko znosić, rozumiesz? – Pogładziłam jego policzek opuszką palca, a potem musnęłam to miejsce delikatnym pocałunkiem. – Posłuchaj, pojawiłeś się w

moim życiu niespodziewanie i tak samo niespodziewanie w nim namieszałeś, ale udało nam się jakimś cudem dojść do momentu, w którym aktualnie jesteśmy. Możesz na mnie liczyć, wiesz o tym, prawda? Każdy ma lepsze i gorsze chwile. Jesteśmy tylko ludźmi, takimi samymi jak inni. To normalne i nie możemy się tego wstydić.

– Oprócz moich bliskich jesteś jedyną osobą, która cokolwiek dla mnie znaczy – wyznał szeptem. – Nie żartowałem, mówiąc ci, że dla mnie to już dawno przestał być tylko zwykły układ. Stałaś się dla mnie ważna i wierz mi, że też się tego nie spodziewałem. Nigdy nawet nie dopuszczałem do siebie tej myśli, ale to się po prostu stało.

– Wiesz, że nie musisz mi teraz...

– Muszę, Willow – przerwał mi w pół zdania i całkowicie spoważniał. – Muszę, bo mi na tobie cholernie zależy i nie chcę tego dłużej ukrywać.

Od początku starałam się nam na to nie pozwolić. Nie chciałam, żeby zaczęło nam na sobie zależeć, bo tylko by to nas pogrzyżyło, ale w tym momencie czas się dla mnie zatrzymał. Przestał istnieć. Zupełnie tak, jakby ktoś pstryknął palcami i mnie od niego odciął.

Wskazówki zegara wskazywały dwudziestą dwadzieścia trzy i byłam pewna, że ta godzina już na zawsze pozostanie dla mnie absolutnie wyjątkowa. Bo o dwudziestej dwadzieścia trzy dwudziestego trzeciego stycznia Victor Daft na swój własny pokręcony sposób przyznał otwarcie, że mu na mnie zależy. Przelął mi się przez palce. Zbliżył się do mnie i pozwolił mi przeczytać wszystkie uczucia, które przez ostatnie kilka tygodni cierpliwie w sobie spisywał.

Nawet jeśli pragnęliśmy siebie tylko w jakiś pokrętny sposób... Nawet jeśli wiedziałam, że nie jest dla mnie odpowiednią osobą, a ja nie jestem jego odpowiednim czasem, to w tym momencie zrozumiałam, że i dla mnie znajomość z Victorem przestała być tylko zwykłym układem.

Zaryzykowałam.

Poczułam smak tych słów na języku głębiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Tych samych słów, których wypowiedzenia miałam niedługo potem pożałować.

– Mnie też. – Przymknęłam powieki, a moje ciało zadrżało pod wpływem tego najszczerzego w moim życiu wyznania. – Mnie też na tobie zależy.



Rozdział 28

Bańka mydlana

Victor

Osiem miesięcy wcześniej

Usiadłem na brzegu łóżka i sięgnąłem dłonią po koszulkę, która leżała rzucona na podłogę, tak samo jak cała reszta pospiesznie ściąganych z siebie ubrań.

Czym ja się tak właściwie kierowałem?

– Nie spodziewałam się, że pożegnanie może być tak przyjemne. – Wewnętrzne rozterki przerwał mi dotyk kobiecych dłoni, które opłoty od tyłu moją klatkę piersiową. – Będzie mi cię brakowało, Vi. Bardzo... – Uniosła delikatnie biodra i musnęła mój policzek pocałunkiem. – Bardzo mocno.

Więc karmiła się tymi kłamstwami dalej i – choć nie powinno mnie to dziwić – to jednak nadal dziwiło.

– Odważne wyznanie. Uważaj, bo brzmisz zupełnie tak, jakbyś mówiła to szczerze. – Poderwałem się z miejsca, zrzucając z siebie oplatające tors dłonie. Włożyłem koszulkę oraz spodnie i odetchnąłem ciężko. – A oboje wiemy, że nie masz serca ani sumienia – dokończyłem jadowicie.

– Mówisz zupełnie tak, jakbyś ty je miał.

Spojrzałem w stronę dziewczyny i beznamiętnie uniosłem kącik ust ku górze.

To była tylko gra.

Trzy lata zabawy.

– Akurat serce i sumienie to chyba dwie ostatnie rzeczy, których nie zdążyłaś mnie pozbawić – powiedziałem i kiwnąłem wymownie głową w stronę sypialnianych drzwi. – Możesz już wyjść. Nie przeciągajmy tego w nieskończoność.

– Nie chcesz jeszcze nacieszyć się moim towarzystwem? – zapytała. – Chyba zapomniałeś, że jutro rano nie będzie mnie już w Londynie i raczej nieprędko będziemy mieli okazję się znowu spotkać.

Całe szczęście.

– Gdybym chciał spędzić z tobą więcej czasu, to na pewno bym ci to powiedział.

– Czyli po tym wszystkim tak po prostu mnie stąd wypraszasz?

Dziewczyna wyglądała na wyraźnie oburzoną. Opadła z powrotem na łóżko. Jej usta, wyeksponowane piersi i nagie ciało wprawiały mnie jeszcze kilkanaście minut temu w niemąły zachwyty. Teraz... teraz, patrząc na nią, nie czułem już nic. Nawet najmniejszego ścisku w żołądku czy uklucia sugerującego pożądanie bądź radość.

Zupełnie tak, jakbym wraz z ostatnim zbliżeniem zerwał łączącą nas toksyczną linę, za którą ona pociągała, gdy tylko miała na to ochotę.

– Skończ już, Hazel. – Parsknąłem szyderyczym śmiechem, nie spuszczać z niej wzroku. – Nie próbuj mną tu teraz manipulować. Słodkie oczka i mina zbląkanego pieska nic ci już nie dadzą. Dostałaś to, czego chciałaś, oboje na tym skorzystaliśmy, więc teraz możesz wstać, ubrać się i wyjść.

– Dlaczego mam wrażenie, że wcale tego nie chcesz? – odpowiedziała.

– Owszem, chcę. W tym momencie chcę tego bardziej, niż ci się wydaje.

Chyba właśnie wtedy, pierwszy raz w trakcie naszej znajomości, poczułem się tak, jakbym to ja rozkładał karty. W końcu to z mojej inicjatywy wylądowaliśmy w moim mieszkaniu. W moim łóżku postanowiłem ją zrujnować. Na moich zasadach kończyła się ta relacja.

Dwie godziny wcześniej Hazel oznajmiła, że wyjeżdża z Londynu, bo przez znajomości, jakich dorobiła się tylko dzięki mnie, dostała lepszą propozycję współpracy, z której zamierzała bezapelacyjnie skorzystać.

I chociaż powiedziała mi, że tak naprawdę od samego początku zależało jej tylko na tym, żeby wybić się na moim nazwisku... Owinąć mnie sobie wokół palca i sprawić, że przestanę odróżniać fałsz od prawdy... Chociaż z uśmiechem na ustach przyznała się do tego, że mnie wykorzystwała, i była z tego absolutnie dumna, zachowałem zimną krew.

Do samego końca nie pokazałem jej, jak bardzo mnie to dotknęło.

Nawet kiedy staliśmy już w korytarzu i niepostrzeżenie zamknęła nasze usta w pocałunku pełnym

satysfakcji. Ostatni raz poczułem wtedy jej słodko-gorzki smak i jednocześnie pierwszy raz mój żołądek ścisnął się pod wpływem nieprzyjemnego uczucia pustki i żalu.

Oparłem dłonie o brzegi komody i pustym spojrzeniem obserwowałem nasze odbicia w lustrze. Jej dłonie zapłątane wokół mojej talii i oczy, którymi badała każdy centymetr mojej twarzy. Chciałem przestać czuć ten dotyk. Pragnąłem zamknąć powieki, a gdy je otworzę – widzieć już tylko siebie.

– Jeszcze co do naszej umowy... – Kpiący uśmiech niezmiennie przyozdabiał jej wydatne wargi. – Nigdy mnie nie pokonasz, Vi. Możesz próbować, ale ci się to nie uda.

– Skąd ta absolutna pewność? – zapytałem równie chłodnym tonem.

– To ty mnie wszystkiego nauczyłeś. Wykreowałaś mnie i moje nazwisko, a ja pokonałam cię swoją własną bronią – odparła cicho i przesunęła opuszką palca po moim torsie. – Znam cię na wylot – kontynuowała. – Każdy twój ruch, zagranie i taktykę. Tylko ja wiem, do czego jesteś zdolny się posunąć.

Zacisnąłem usta, mierząc Hazel zimnym spojrzeniem. Widać było, że ego tej dziewczyny poszybowało w górę razem z chorymi wymaganiami. I ta duma w jej głosie... Chciałbym powiedzieć, że nie była znajoma, ale skłamałbym. W końcu sam się taki przy niej stałem.

Była moim idealnie odwzorowanym odbiciem w lustrze.

Różnił się tylko tym, że ja chciałem to zmienić, a ona chciała stać się jeszcze gorsza.

– Pokonałaś? – powtórzyłem kpiąco, przesuwając językiem po wnętrzu policzka. – O tym to akurat jeszcze się przekonamy.

Zaśmiała się pusto.

– W takim razie już nie mogę się doczekać. – Hazel zarzuciła pukiel włosów do tyłu i spojrzała mi głęboko w oczy. – Kochanie... – dokończyła szeptem.

Odsunęła się ode mnie i bez żadnego więcej słowa otworzyła drzwi wejściowe. Następnie wyszła, zatrzymując się dopiero na schodach, i to właśnie wtedy ostatni raz spojrzała na mnie przez ramię.

Posłał mi to jedno spojrzenie.

Ostatnie, nim Hazel Williams na długi czas zniknęła z mojego życia.

Bańka mydlana, w której żyłem, pękła.

Teraźniejszość

Mam serdecznie dość tych dzieci. Ciągłe tylko marudzą i marudzą. Nic im nie pasuje i na wszystko bez przerwy narzekają. – Erik sięgnął po kawałek ciasta bakaliowego i z pełnymi ustami ciągnął temat dalej: – Ja się nie nadaję do trenowania innych. Mówię wam, prędzej ich pozabijam, niż nauczę tańczyć! Wypisuję się z tej zabawy, podjąłem decyzję.

– To po jaką cholere w ogóle przyjąłeś posadę trenera? – zapytał go Kevin, patrząc na przyjaciela krzywym spojrzeniem. – Przecież wcale nie musiałeś się zgadzać. Nie rozumiem toku twojego myślenia.

– A bo ja, kurwa, wiem? Nie potrafię odmawiać, a już tym bardziej gdy proponuje mi to tak zajebista laska jak ta, która to studio prowadzi. – Odchylił głowę do tyłu, przecierając twarz dłońmi. – Myślałem futem, nie mózgiem, co mam ci więcej powiedzieć?

– To ci dopiero nowość – skomentowałem cicho pod nosem i podniosłem głowę do góry, zwracając na siebie ich uwagę. – Zawsze to robisz, nawet nie jestem zaskoczony – dodałem.

Do tej pory słuchałem rozmowy przyjaciół z twarzą wciśniętą w poduszkę kanapy, na której leżałem, podczas gdy oni siedzieli na ziemi przy stoliku i grali na konsoli.

Nie miałem ochoty zgadzać się na męski wieczór u Kevina, ale Sam nalegała, żebym wyszedł z domu i trochę się rozerwał. Siostra bała się, że zbyt mocno zamknę się w sobie, a przed nadchodzącymi mistrzostwami, które odbywały się już w najbliższy weekend, nie byłoby to dla mnie najlepsze rozwiązanie.

– A kto to przemówił? – Erik zachnął się, rzucając w moją stronę pada, którego na szczęście w porę zdążyłem złapać w dłonie. – Śpiąca Królowna wstała z martwych i postanowiła dołączyć do rozgrywki? Rychło w czas.

– Lepiej późno niż wcale – zauważył Kevin.

– Masz piwo bezalkoholowe? – Zignorowałem ich ciekawskie spojrzenia i wstałem z kanapy, po czym skierowałem się w stronę lodówki.

– Jeszcze jakieś powinno być. Chyba że Erik wychłął już wszystkie zapasy.

– Nie piję zerówek. To siki zarezerwowane wyłącznie dla Victora – odpowiedział mu tamten

zniesmaczony.

– Będę prowadził, więc te „siki”, jak to określiłeś, to jedyna rozsądna w tym przypadku opcja – mruknąłem pod nosem. – Zresztą po jaką cholere ci się tłumaczę? Będę pił to, na co mam ochotę, i tyle.

Otworzyłem lodówkę, odnalazłem wzrokiem butelkę z cytrynowym piwem bezalkoholowym i wyciągnąłem ją, a potem wróciłem z powrotem na kanapę.

– A, no właśnie! – Kevin doznał nagłego olśnienia. – Vanessa mówiła mi coś o jakiejś imprezie w centrum. Podobno miał tam grać jakiś znany producent. Poszła razem z Willow?

– Tak, jakimś cudem ją na to namówiła – odpowiedziałem i upiłem łyk piwa.

– Boże, miej to biedne dziewczę w opiece. – Erik przeżegnał się na samą myśl o tym, że Van mogła pokazać, co potrafi, akurat przy mojej „dziewczynie”. – Przecież jeśli Vanessa postanowi pójść na całość, to Willow nie zapomni tego do końca życia. Nie przygotowałeś jej na to, prawda?

– Na to nie da się nikogo przygotować – wtrącił Kevin.

– Nie przesadzajcie. Raz czy dwa zatańczyła na podeście, a wy zachowujecie się, jakby co najmniej kogoś zabiła – rzuciłem beznamiętnie, wlepiając wzrok w ekran telewizora.

– Zapomniałeś dodać, że prawie obrzygała DJ-a, próbowała wyrwać łaskę twojego kuzyna... – zaczął wyliczać Erik. – Jego zresztą też. – Cmoknął zniesmaczony i kontynuował: – A potem zasnęła na ławce pod klubem i za żadne skarby nie można jej było stamtąd ruszyć.

– I to nie był pierwszy raz! – Kevin zaznaczył dobitnie, unosząc palec wskazujący ku górze. – Nie wiem, jakim cudem taki introwertyk jak ty wychowywał się razem z chodzącym huraganem, jakim jest Vanessa. To w ogóle nie idzie ze sobą w parze.

– Dobra, wystarczy. Zaraz napiszę do Willow i zapytam, czy wszystko jest w porządku – odpuściłem temat.

Sięgnąłem dłonią po telefon i zacząłem przeglądać relacje na Instagramie. Niemal natychmiast pojawiła się ta dodana przez Willow, która razem z Van właśnie bawiła się w jednym z londyńskich klubów. Właściwie to nawet nie wiedział- bym o ich wyjściu, gdyby nie Vanessa, która nieco ponad godzinę wcześniej wysłała mi SMS-a z zapytaniem, czy będę mógł odebrać je około północy z tej właśnie imprezy.

A ja – ze względu na bezpieczeństwo ich obu – nie mogłem odmówić.

Niby spodziewałem się, że prędzej czy później ta dwójka znajdzie wspólny język, ale nie wiedziałem, że nastąpi to tak nagle. Andrews w końcu nie należała do rozrywkowych osób, ale stawianie oporu mojej uroczej przyjaciółce nie wchodziło w grę.

Bez zastanowienia odpowiedziałem na wyświetloną na ekranie relację.

Victor: Dobrze się bawicie?

Willow: Całkiem fajnie się nam ciebie obgaduje, jeśli o to pytasz.

Wredna kretynka.

Victor: Prędzej zapytałbym o to, czy nie kręcą się obok was jacyś nachalni koleś.

Willow: Całe mnóstwo!

Willow: Każdy przystojny i gotowy obiecać nam diamenty.

Victor: Stąpasz po bardzo cienkiej granicy mojej cierpliwości, Andrews.

***Willow wysłała zdjęcie.**

Na ekranie wyświetliła się fotografia.

Willow jedną dłonią podpierała brodę. W zębach przygryzała słomkę od drinka. Wyglądała na koszmarnie znudzoną, przez co domyśliłem się, że czuje się tam jak za karę, a jej poprzednie wiadomości to jak zwykle ulubiona forma droczenia się ze mną.

Victor: Nawet niezadowolona wyglądasz tak pięknie, że żałuję, że mnie tam nie ma.

Willow: Spoko, facet obok jest odmiennego zdania.

Willow: Cieszy się, że jestem sama.

Zacisnąłem palce na obudowie i wystukałem kolejną wiadomość.

Victor: Mam nadzieję, że szybko pójdzie mi rozpinanie tego gorsetu, który masz dziś na sobie, bo zamierzam ściągnąć go z ciebie, jak tylko odwieziemy Vanessę do domu.

Willow: Nie zapędzasz się aby za bardzo?

Victor: Trzeba było uważać na to, co do mnie piszesz.

Victor: Do zobaczenia za dwie godziny.

Victor: Śnieżko.

– Masz minę, jakbyś właśnie dowiedział się o wygranej w loterii. – Poczułem szturchnięcie w kolano, a kiedy podniosłem wzrok, Kevin patrzył na mnie przenikliwym spojrzeniem. – Chyba wszystko u nich dobrze, co?

– Ta, świetnie się bawią – oznajmiłem, odłożyłem telefon na bok i chwyciłem w dłonie pada od konsoli. – Gramy czy będziemy beczynnymie siedzieć i gadać o podbojach miłosnych Erika?

Przyjaciele praktycznie od razu zerwali się, chętni do rozgrywki, a ja zwyczajnie chciałem zająć czymś czas, który pozostał do północy.

W końcu... dzisiejsza noc zapowiadała się naprawdę ciekawie.

Rozchyliłem powieki i spojrzałem na całkowicie zaparowane szyby samochodu. Na oknie, tuż obok fotela kierowcy, wciąż widoczny był odcisk dłoni Willow, a ona sama właśnie próbowała unormować przyspieszony oddech, zatapiając nos w zagłębieniu mojej szyi.

– Myślałam, że tylko się ze mną droczysz – wydyszała cicho i podniosła głowę.

Na te słowa uśmiechnąłem się pod nosem. Ułożyłem dłonie na jej biodrach i pchnąłem ponownie. Tym razem mocniej, a usta dziewczyny rozchyliły się pod wpływem tego uczucia.

– Nie spodziewałam się, że serio to zrobisz... Ja...

– Że serio przelecę cię w samochodzie? – dokończyłem za nią, bo jej blade policzki splamił rumieniec. Nachyliłem się tuż przy uchu dziewczyny i zahaczyłem zębami o jego płatek. – Nie rzucam słów na wiatr. Należała ci się kara za te zabawy moją cierpliwością.

– Cierpliwością? – Zaśmiała się cicho, wbijając paznokcie w moje ramiona. – Bardziej wyglądało mi to na zazdrość. Czystą... – Zassała powietrze, kiedy zacisnąłem palce mocniej na biodrach dziewczyny, tym samym rozpraszając jej uwagę. – Niezaprzeczalną zazdrość – dokończyła pospiesznie.

– Tak myślisz? – Musnąłem mokrą skórę jej ramion pocałunkiem. Przesunąłem ustami aż do obojczyków i z powrotem. – A jak naprawdę jestem o ciebie zazdrosny, to co z tym zrobisz?

Nie odpowiedziała na to pytanie.

Podniosła głowę i odchyliła się nieco bardziej do tyłu. Spojrzała mi prosto w oczy półprzytomnym spojrzeniem i zaczęła poruszać się w przód i w tył w takim tempie, w jakim było jej dobrze. Z moich ust wydostało się jedno ciche westchnienie, kiedy oparłem kark o zagłówek i pod wpływem przyjemności przymknąłem powieki. W tym momencie wnętrze samochodu wypełniał jedynie dźwięk muzyki i naszych przyspieszonych oddechów.

Przesunąłem dłoń od jej kości biodrowej po piersi i to właśnie pomiędzy nimi ułożyłem ją na dłuższą chwilę. Willow odchyliła głowę i raptownie nabrała powietrza w płuca. Jej palce ślizgały się po mokrej szybie, o którą się podpierała, a ja nie mogłem przestać na nią patrzeć. Za każdym razem, gdy się uśmiechała, przymykała powieki czy rozchylała usta, była tak samo zachwycająca.

Piękna.

Chciała, żebym jej dotykał, kiedy ona raz za razem oddawała się przyjemności. Nie przeszkadzała nam

ograniczona przestrzeń. Nie przeszkadzało to, że bezwstydnie przerzucaliśmy swoje imiona na języku w samochodzie zaparkowanym w miejscu, w które zabrałem Willow po raz pierwszy po imprezie, a potem po raz drugi, kiedy miała gorszy czas w domu. Ten klif. Ta rzeka i ten czas. To wszystko stało się tylko nasze. Nawet jeśli niedługo miało się to skończyć. Nawet jeśli miałem zaraz to wszystko stracić.

Szczypałem zębami skórę na jej szyi. Dawałem Willow to, czego teraz pragnęła. Złapałem ją za tyłek i przycisnąłem do siebie mocniej, kiedy zauważyłem, jak bliska była orgazmu. Tłumiąc w sobie jęk, złapała mocno moją koszulkę i zacisnęła dłonie w pięści, a potem bez zastanowienia wpiła się w moje usta, namiętnie je całując. Wstrzymałem na chwilę oddech. Otoczył mnie słodki zapach mandarynkowych perfum. Zapach, do którego nie mogłem się przyzwyczaić, bo gdybym to zrobił, straciłby swoją wyjątkowość. Smak wiśniowej pomadki, którą jak zawsze musnęła swoje wargi, a teraz dzieliła się nim ze mną.

Willow nie dawała mi czasu na niewinne czułości. Objąłem ją ciasno ramionami i zasłoniłem usta, a potem przejąłem inicjatywę. Moje ruchy stały się gwałtowne i pewne. Ciągłe patrzyliśmy tylko na siebie. Wyraźnie widziałem, jak z każdym kolejnym ruchem moich bioder białka jej oczu znikają pod powiekami, a kosmyki mokrych włosów kleją się do jej skóry. Próbowwała schować przede mną piersi, ale bez zastanowienia złapałem ją delikatnie za kark i przechyliłem jej ciało z powrotem do tyłu. Nie chciałem, żeby się mnie wstydziła. Były idealne. Tak jak ona cała.

Nie mogłem nic poradzić na to, że pożądanie całkowicie nas pochłaniało. Pragnęliśmy siebie fizycznie tak bardzo, że momentami bywało to nie do zniesienia. Nie było to jednak pragnienie, które czułem przy swoich poprzednich partnerkach. Sytuacja z Willow wyglądała inaczej. Nie pragnąłem tylko jej ciała. Pragnąłem ją całą. W każdy możliwy sposób.

Odchyliłem głowę, przygryzłem wargę i pchnąłem w nią ostatni raz, nim przyjemne ciepło i drżenie ciała ogarnęło mnie na dobre. Odetchnąłem, a następnie zsunąłem dłoń z ust dziewczyny. To właśnie wtedy zwyczajnie się do mnie uśmiechnęła, a jej zaróżowione policzki i wilgotne włosy tylko dodały jej tego cholernego uroku.

– To była najbardziej popieprzona rzecz, jaką zrobiłam – wyszeptała pomiędzy kolejnymi zachłannymi oddechami. – Ale podobało mi się. Nawet bardzo – dodała szeptem.

– Nigdy nie robiłaś tego w samochodzie?

– Nigdy.

– Czyli znowu jestem...

– Przymknij się, Daft – mruknęła, szturchnęła mnie otwartą dłonią w ramię i oparła czoło na mojej klatce piersiowej. Dopiero wtedy dodała pod nosem. – Tak, znowu jesteś pierwszy.

Przytuliłem Willow i wbiłem wzrok w przestrzeń przed sobą. Zegar wskazywał drugą trzydzieści w nocy. Po moim ciele przebiegły dreszcze. Nie trwaliśmy jednak w tej pozycji zbyt długo. Po kilku minutach dziewczyna zsunęła się ze mnie i sprawnie wróciła na fotel pasażera. Chwyliła ubrania i zaczęła je na siebie pospiesznie narzucać. Zerknęła też w lusterko i starła spod oka resztki rozmazanego tuszu do rzęs.

– Jesteś pewien, że chcesz lecieć do Glasgow? – Willow włożyła na siebie gorset i spojrzała na mnie wyraźnie zmartwiona. – Wiesz, ta cała sytuacja z Sam... – Poprawiła ramiączka i wiążąc włosy w kucyk, ciągnęła dalej: – Nie chcę, żebyś się do tego zmuszał tylko ze względu na mnie.

Nie tylko.

– Byłabyś w stanie zrezygnować dla mnie z mistrzostw? – zapytałem zdziwiony jej niespodziewanymi słowami.

Spuściła wzrok, niby czegoś szukając.

– A jeśli tak?

Brzmiałoby to jak wyznanie miłości...

– Nie pozwoliłbym na to – odpowiedziałem bez wahania. – Zbyt długo czekaliśmy. Ciężko pracowaliśmy przez ostatnie miesiące i za wszelką cenę wygramy te mistrzostwa. Nie dopuszczam do siebie innej opcji, bo jej po prostu nie ma.

– Wiesz, że wyjazd na nie oznacza też koniec naszego układu? – nie poddawała się.

Zacisnąłem usta.

Willow też.

Nie chciałem o tym myśleć.

Jeszcze nie teraz.

– Nie mamy o czym dyskutować. Polecimy tam, choćby nie wiem co się stało – odpowiedziałem twardo. – Zaczniemy ten rok z tytułem mistrzów. Dobrze wiem, że ty też tego chcesz, a teraz poświęciłabyś wszystko jedynie ze względu na to, co się dzieje z Sam. Ona chce, żebyśmy tam polecieeli, jeszcze bardziej od nas.

– Nie. To nie tak, że się poświęcam, ale ostatnio opuszczałeś treningi. Jeździłeś z nią na te wszystkie badania i chociaż nie chcesz mi nic powiedzieć, to mam wrażenie, że coś jest mocno nie tak. – Spojrzała mi prosto w oczy. – Wiesz coś i usilnie próbujesz to przede mną zataić.

To prawda. Wiedziałem.

Wiedziałem już o czymś, co złamałoby serce nie tylko mnie, ale i jej. Nie zaakceptowałaby mojej decyzji. I o ile jedną z tych spraw mógłbym wyjaśnić bez mrugnięcia okiem, o tyle drugą dotyczącą Sam i jej najnowszych wyników... Nie miałem odwagi ani siły jej tego tłumaczyć, więc wydusiłem tylko:

– Nie ma żadnego „ale”.

Widziałem, jak zaciska zęby i chce coś powiedzieć, ale ostatecznie zamknęła rozchyłone wargi i przelknęła ślinę.

– Mogę cię o coś zapytać, Victor? – zapytała na kolejnym wdechu. – Ale odpowiedz mi szczerze.

– Śmiało.

– Łatwo ci będzie o mnie zapomnieć? – Opadła wreszcie plecami na siedzenie. – Niby nie trenowaliśmy ze sobą jakoś bardzo długo, ale po tym wszystkim, co się między nami działo i nadal dzieje, zastanawiam się, czy łatwo będzie ci się ze mną rozstać. Nie wiem, jak ty to traktujesz, i trochę mnie to męczy.

Nie wiedziałem, co mam jej odpowiedzieć, więc nie zrobiłem tego wcale. I być może był to tylko kolejny z popełnionych przeze mnie błędów. Mogłem postawić na szczerłość od samego początku, a jednak tego nie zrobiłem. Zwlekałem.

Jak ze wszystkim.

Bańka mydlana, która znowu pęknie.

Ponownie spojrzałem na zegar.

– Późno już – odchrząknąłem wymownie. – Powinniśmy wracać do miasta, jeśli chcemy wyspać się przed ostatnim treningiem. Za dwa dni mamy lot.

Odpaliłem silnik i zacisnąłem usta.

– Nie odpowiesz mi?

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać. Wiem, że powiedziałem ci, że mi na tobie zależy, i to jest prawda, ale na początku naszej znajomości powiedziałem ci też, że nie możemy się do siebie przywiązywać. – Przelknąłem te słowa wraz ze śliną. Zachowywałem się jak skończony tchórz. Nie widziałem jednak innego wyjścia. *Nie po tym, czego się dowiedziałem.* – I tak nagiełiliśmy większość reguł, które ustaliliśmy. Wszystko będzie musiało wrócić na swoje miejsce, sama mi to przecież ciągle powtarzałaś.

Wcale nie chciałem mówić tego głośno, ale sam już nie wiedziałem, co mną kierowało. Co ja sobie, kurwa, tak właściwie myślałem? Początkowo nawet do głowy by mi nie przyszło, że mogłoby mi zająć na niej zależeć. To stało się tak niespodziewanie. Tak nagle, że aż mnie to przerażało.

Miałem ochotę wykrzyknąć, co naprawdę czuję, a finalnie jedyne, na co było mnie stać, to mocne zaciśnięcie dłoni na kierownicy samochodu. Kątem oka dostrzegłem, jak Willow otula się ciałniej ramionami, i choć wydawała się niewzruszona moimi słowami, to jej drżące wargi i puste spojrzenie zdradzały więcej, niż chciała przede mną ukryć.

– Oboje mieliśmy świadomość tego, na co się piszemy – wyszeptła niemal bezgłośnie, odwracając głowę w stronę szyby, na której, jak za pierwszym razem, zaczęła kreślić coś palcem. – Szkoda, że nie wiedziałam, jak to wszystko się pokomplikuje – mruknęła już znacznie ciszej.

– Willow, dobrze wiesz, że nie to mam na myśli. Ja po prostu...

Nie chcę zamknąć ci drogi do kariery.

– W porządku. – Bez wahania mi przerwała. – Nie tłumacz się. Po prostu wykorzystajmy pozostałe dni jak najlepiej, dobrze? Chcę się nimi nacieszyć. – Ostatni raz pociągnęła opuszką po szkle.

Spojrzałem na szybę.

Serduszko.

Nakreśliła jedno głupie serduszko.

A potem przetarła je wierzchem dłoni. Tak samo dyskretnie jak chwilę wcześniej kąciki swoich oczu.

Odwróciła do mnie twarz i po prostu się... uśmiechnęła.

Zupełnie tak, jakby jej to wcale nie zabolalo.



Rozdział 29

You soften me

Willow

Glasgow to przepiękne miasto.

Byłam zakochana w klimacie Szkocji, więc fakt, że mistrzostwa odbywały się właśnie tutaj, bardzo mnie ucieszył. Nie mogłam nie zauważyć uroku tego miejsca nawet po sporej dawce ziołowych tabletek uspokajających, które zażyłam tuż przed wejściem na pokład samolotu. Bałam się latać i był to jeden z moich największych lęków. Dlatego kiedy po blisko dwugodzinnym locie wylądowaliśmy wreszcie na miejscu i po odebraniu bagaży wsiedliśmy do zamówionej taksówki, mogłam odetchnąć z ulgą.

– Lepiej się już czujesz? – Victor zmrużył oczy i przyjrzał mi się z uwagą. Widocznie zaniepokoił go fakt, że przez blisko kwadrans siedzę ze wzrokiem wbitym pusto w szybę samochodu i nie odzywam się ani słowem. – Willow? Mówię do ciebie.

Dopiero po chwili leniwie przeniosłam na niego spojrzenie.

– A co? – odpowiedziałam znużonym tonem. – Nadal wyglądam, jakbym miała tu zaraz zwymiotować?

Nie tylko tak wyglądałam. Czulałam się również. Bez przerwy mnie mdliło, a oczy przymykały mi się pod wpływem działania tabletek. Cholerne latanie. Nienawidziłam tego, jak mój organizm na nie reagował. Mogłam zgodzić się na jazdę samochodem. Byłoby o wiele łatwiej.

– No z ust mi to wyjął. – Jego wargi drgnęły w uśmiechu. – Może chcesz się czegoś napić? Powinienem mieć w torbie jakąś wodę. – Skinął głową w stronę swojego podręcznego bagażu.

– Nie, dzięki.

– Na pewno?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo w tym samym momencie taksówkarz, który ciągle przysłuchiwał się naszej rozmowie, zerknął ukradkiem w przednie lusterko. Wyraźnie widziałam malujący się na jego twarzy grymas przerażenia, a nawet lekkiego zniecierpliwienia.

– Chciałaby pani, żebym się na chwilę zatrzymał? – zaproponował po chwili wahania. – Szczerze, bardzo bym nie chciał, żeby zabrudzono mi samochód. – Zwolnił nieco bardziej.

– N-nie! Naprawdę nie trzeba – zaprzeczyłam, podnosząc asekuracyjnie ręce. – To był tylko żart. Nie narobię tu żadnych szkód, bez obaw. Śmiało możemy jechać dalej.

– Jest pani pewna?

– Absolutnie tak – mruknęłam zażenowana, a mężczyzna, choć niepewny moich słów, postanowił kontynuować jazdę.

Osunęłam się na fotel, uśmiechając się niezręcznie, i schowałam twarz w dłoniach. Dopiero po chwili zebrałam się na to, aby ponownie spojrzeć na Victora. Chłopak opierał się tyłem głowy o zagłówek i z założonymi na piersi rękoma uważnie śledził moje poczerwieniałe ze wstydu policzki.

Nie pozostawałam mu dłużna. Również zmierzyłam go spojrzeniem. W samochodzie było gorąco, więc ściągnął kurtkę i siedział ubrany jedynie w ciemne dżinsy i koszulę, która idealnie uwydatniała jego ładnie wyrzeźbione barki oraz klatkę piersiową. Ciemne włosy miał jak zawsze niesformnie roztrzepane, a jego usta wyginały się w typowym, łobuzerskim uśmiechu. Chyba też pierwszy raz od wizyty w górach widziałam Victora w okularach.

Cholera... Zdecydowanie powinien nosić je częściej.

– To było według ciebie zabawne? – zapytałam z wyrzutem przez zaciśnięte zęby.

– Nie, dlaczego? Po prostu się do ciebie uśmiecham – odpowiedział beznamiętnie, kątem oka zerkając na zegarek w swoim telefonie. – Za jakieś trzydzieści minut powinniśmy być już na miejscu. – Podniósł z powrotem wzrok. – Dasz radę wytrzymać, panno obraźliwa?

– Mam jakieś inne wyjście?

– Chyba nie.

– No więc właśnie – prychnęłam.

Zatrzymałam na Victorze długie spojrzenie, a potem odwróciłam głowę w bok. Wgapiałam się w mijane budynki, piękne krajobrazy i spieszących się gdzieś ludzi. Było jeszcze bardzo wcześnie. Pierwsze promienie słońca dopiero co oświetliły budzące się do życia zaśnieżone miasto.

Trwało to do momentu, w którym poczułam jego dłoń na udzie. Dreszcz momentalnie przebiegł po moim kręgosłupie, a żołądek skręcił się jeszcze dotkliwiej niż zazwyczaj. Jednak nawet wtedy nie spojrzałam w jego stronę. Wewnętrznie nadal męczyły mnie słowa, które Victor wypowiedział dwa dni wcześniej, gdy byliśmy razem nad rzeką. Fakt, że nie potrafiłam odrzucić od siebie tych myśli, wiercił mi nieprzyjemnie bolesną dziurę w sercu.

Powinłam wziąć się w garść, a nie się nad tym zastanawiać. Jutro mieliśmy stoczyć walkę o coś, o czym marzyłam przez całe swoje życie. Miałam wreszcie udowodnić każdemu, kto we mnie nie wierzył, że się mylił.

Udowodnić, że ja sama wreszcie w siebie uwierzyłam.

Nie mogłam zaprzepaścić marzeń o wielkiej wygranej tylko przez to, że zaczęłam czuć coś, czego nie powinnam, do chłopaka, z którym trenuję.

Mieszały się we mnie równocześnie radość i strach. Wizja utraty tego ironicznego dupka bardzo mnie dotknęła. Chyba podświadomie nie chciałam, żeby to wszystko dobiegło końca. Naprawdę przywiązałam się do Victora, choć początkowo wcale się na to nie zapowiadało. To nas oboje zaskoczyło. Wtargnęliśmy do swoich żyć całkowicie niespodziewanie i tak samo niespodziewanie w nich sobie namieszaliśmy. Było w tym wszystkim jakieś pokrecone piękno.

Przymknęłam powieki i zacisnęłam zęby.

Ojciec zawsze powtarzał mi, że tylko słabych można łatwo skrzywdzić. Że tylko słabi płaczą i przywiązują się do innych ludzi. Słabi ponoszą porażki. Słabi dają się omotać uczuciom.

Słabi mają miękkie serca.

Więc taka właśnie byłam?

Byłam... słaba?

Kiedy odebraliśmy pokój, niemal od razu położyłam się na krótką drzemkę, a kiedy wstałam, czułam się już o wiele lepiej. Zupełnie tak, jakbym właśnie tego potrzebowała. Zjedliśmy z Victorem lunch w hotelowym barze, a następnie udaliśmy się na trening. Nie był on jednak męczący, bo żadne z nas nie chciało nadwyręzać się przed jutrzejszym występem. Kilukrotnie powtórzyliśmy układ, a na koniec poszliśmy odebrać zamówione u krawcowej stroje.

Kiedy wszystko mieliśmy już z głowy, wstąpiliśmy na kakao z piankami do kawiarni mieszczącej się w ścisłym centrum Glasgow. Siedzieliśmy tam do momentu, aż nie skończyliśmy go pić, a następnie wyszliśmy na deptak. I to właśnie tam, w przepięknej zimowej scenerii, spędziliśmy resztę wolnego wieczoru.

– Pobrudziłaś się. – Victor stanął tuż przede mną i bez wahania przetarł kciukiem kącik moich ust. Chwilę wpatrywaliśmy się sobie prosto w oczy i poczułam, jak moje kolana zaczynają mięknąć. – Co to za mina, dzieciaku? Nie smakuje ci? – zapytał, spuszczać wzrok na trzymane przeze mnie w dłoni jabłko w karmelu.

– Smakuje – odpowiedziałam z pełnymi ustami, co było niezbyt eleganckie. – Mogłoby być trochę mniej słodkie, ale i tak jest okej. Ty nie chcesz?

Pokiwał przecząco głową. Kiedyś wspominał mi, że nie przepada za słodyczami, ale nie wiedziałam, że mówił to całkowicie poważnie.

– Ty lepiej uważaj z tym jabłkiem. – Zaśmiał się i pacnął mnie opuszką palca w policzek. – Wiesz, że może być zatrute, tak jak w naszej ulubionej bajce? – Po tych słowach puścił do mnie oko.

– Jasne, a do tego wszystkiego ty okażesz się złą czarownicą, która mi je wcisnęła – zakpiłam i odsunęłam się kilka kroków do tyłu, biorąc kolejny gryz jabłka.

– Nigdy nic nie wiadomo. – Victor parsknął śmiechem, po czym spojrzał na mnie z powagą. – Czasami ci najlepsi i najbardziej lubiani bohaterowie okazują się tymi najgorszymi. Dużo czytasz, więc powinno być to dla ciebie oczywiste.

– Zaskakująco często wspominasz o czarnych charakterach, Daft. Chyba strasznie chcesz stać się jednym z nich – stwierdziłam, mierząc go wzrokiem. – Poza tym przywykłam już do tego, że do końca zasanego życia będziesz kojarzył mnie ze Śnieżką. Początkowo mnie to drażniło, teraz już mi wszystko jedno

– dodałam.

Chłopak wsunął dłonie w kieszenie spodni i odwrócił głowę w drugą stronę, zerkając na spowity śniegiem rynek miasta. Zupełnie tak, jakby się nad czymś zastanawiał albo jakby coś go wewnętrznie nurtowało.

– Masz rację – westchnął z nostalgią. – Będę – szepnął już bardziej do siebie niż do mnie.

Wzięłam ostatni kęs jabłka i zmrugałam oczy. Po dłuższej chwili wpatrywania się otepiałe w jeden punkt Daft ruszył do przodu. Ja zrobiłam to samo, nie chcąc pozostawać w tyle. Nie znałam miasta, a bateria w moim telefonie była na skraju wyczerpania.

Gdybym miała chodzić po Glasgow i pytać obcych o drogę do hotelu, pewnie wcale bym tego nie zrobiła, bo nienawidziłam ludzi. Rozmów z nimi i jakichkolwiek kontaktów. Generalnie byłam typem samotnika, ale to wiedział każdy, kto choć bliżej mnie poznał.

– Gdzie tak wystrzeliłeś? – zapytałam, dorównując mu kroku.

– Jeszcze sam nie wiem. Sporo mają tu straganów, możemy się rozejrzeć – odparł.

Uniosłam zdziwiona brwi i spojrzałam na niego z dołu.

Dalej szliśmy przed siebie w zupełnej ciszy. Śnieg prószył z nieba, zostawiając na kosmykach naszych włosów i kurtkach iskrzące się białe ślady, a oświetlony lampami rynek i stragany z pamiątkami stwarzały magiczną atmosferę.

Chociaż święta były już dawno za nami, wciąż dawało się odczuć w tym miejscu niepowtarzalny zimowy klimat. I pierwszy raz w życiu szczerze się z tego cieszyłam. Co rusz przystawałam choćby tylko po to, aby cyknąć fotkę pięknego nocnego nieba albo czegoś, co akurat zwróciło moją uwagę. Victor cierpliwie znosił moje nietypowe zachowanie, a nawet przez chwilę wydawało mi się, że cieszy się moim dobrym humorem. Rzadko miał okazję widzieć mnie aż tak czymś zainteresowaną i zachwyconą.

Na dłużej zatrzymaliśmy się dopiero przy jednym ze wspomnianych stoisk, na którym starsza kobieta sprzedawała ręcznie robione breloczki do kluczy i telefonów. Stałam tuż przed oszkloną gablotką i zaczęłam przyglądać się przeróżnym wyrobom. Było tu dosłownie wszystko. Od podstawowych, zwykłych kółek po wymyślne kształty i wzory. Ze względu na naszą wcześniejszą rozmowę moją uwagę najbardziej przykuł ten w kształcie soczyście czerwonego jabłka, obok którego leżał jeszcze jeden w kształcie płatka śniegu.

Mimo że te dwa wzory na pierwszy rzut oka kompletnie do siebie nie pasowały, to byłam pewna, że razem wyglądałyby na swój własny sposób pięknie.

– Na co tak patrzysz?

Poczułam ciepły oddech na karku, kiedy męskie ramiona objęły mnie ciasno w talii. Victor ułożył brodę na czubku mojej głowy i skupił wzrok na tym samym co ja. Nie widziałam jego twarzy, ale byłam pewna, że się uśmiechał.

– Jak myślisz? Będą do siebie pasowały?

– To jabłko i śnieżynka? – dopytał, na co pokiwałam twierdząco głową. – Nie wiem. Przekonamy się?

– Zaśmiał się cicho.

Momentalnie wyswobodziłam się z jego objęć i odwróciłam do niego twarz.

– Nawet nie próbuj... – Wyprostowałam się i rzuciłam rozniewanym tonem: – Wiem, co ci chodzi po głowie, i nawet o tym nie myśl! – Wycelowałam palec w jego tors.

– To prezent. Przestań się znowu unosić. – Przewrócił oczami z westchnieniem.

– Ale ja nie chcę od ciebie żadnych prezentów! – Tupnęłam nogą niczym rozwydrzony dzieciak. – Będę miała ochotę, to sama to sobie kupię.

– Co tam szepcesz? Nie słyszę cię. – Chłopak nie reagował na moje prośby, a ja nie miałam siły toczyć z nim dalszej walki.

Uparty osioł.

Z niezachwianym spokojem podszedł do sprzedawczyni i poprosił o dwa breloczki. Zerkając na mnie co jakiś czas złośliwym, rozbawionym wzrokiem, poczekał też, aż go obsłuży. A kiedy trzymał już w dłoniach ładnie zapakowany prezent, odwrócił się powoli w moją stronę i zaczął mi się przyglądać z nikłym uśmiechem na ustach.

– Kupiłabym je sobie sama – powtórzyłam i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. – Dlaczego ty zawsze musisz mi robić na złość?

– To coś nowego? Myślałam, że zdążyłaś przywyknąć już przez te kilka miesięcy życia ze mną. Ja

jakoś przywykłem do twoich dziwactw.

- Wypchaj się, Daft – sarknęłam markotnie.
- Sama się wypchaj.
- Nie wezmę tego od ciebie.
- Weźmiesz.
- Nie wezmę.
- Masz przy sobie klucze od swojego studia? – zapytał, nie zwracając uwagi na moje protesty.
- Nie mam – skłamałam.
- Przecież widzę, że kłamiesz.
- Nie kłamię.

Przewrócił oczami z poirytowanym westchnieniem, a potem podszedł bliżej mnie. Bez skrpułów wsunął rękę w kieszeń mojej kurtki i po chwili wyciągnął z niej pęk kluczy, unosząc je wysoko nad swoją głową. Tak, żebym do nich nie doskoczyła. Nawet mimo prób nie udałooby mi się tego zrobić. Nie byłam jakoś bardzo niska, ale wciąż jednak o wiele niższa od niego.

– Powiedziałaś, że zawsze będziesz kojarzyła mi się ze Śnieżką – kontynuował, dopinając do mojego kompletu breloczek w kształcie śnieżynki. Następnie złapał mnie za dłoń i go do niej wsunął. – Też chcę, żebyś miała coś, co będzie ci się ze mną kojarzyło. Dzięki temu za każdym razem, kiedy spojrzysz na ten brelok, pomyślisz, że to prezent od tego wrednego chuja, który zepsuł ci wszystkie nerwy. – Uśmiechnął się przebiegle.

Spuściłam wzrok na swoją dłoń, a moje gardło zacisnęło się kurczowo. Oddech na chwilę zwolnił. Zupełnie tak, jakby czas się dla mnie zatrzymał.

– Dlaczego to brzmi, jakbyś się ze mną żegnał? – wydusiłam łamiącym się głosem. – Nie podoba mi się to, nie mów tak – dodałam, podnosząc na niego spojrzenie.

Milczał. Ciągłe utrzymując ze mną kontakt wzrokowy, wsunął rękę do kieszeni swojej kurtki i wyciągnął swoje klucze, a potem dopiął do nich brelok w kształcie jabłka.

Mimo że te dwa wzory na pierwszy rzut oka kompletnie do siebie nie pasowały, to byłam pewna, że razem wyglądałyby na swój własny sposób pięknie.

– Nie myśl o tym teraz. – Schował klucze z powrotem do kieszeni i uniósł palcem mój podbródek, patrząc mi głęboko i intensywnie w oczy. Odcień zieleni jego tęczywek w świetle lampek i mieniącego się śniegu był piękniejszy niż zwykle. – Przecież tu z tobą jestem, kretynko. – Uśmiechnął się łagodnie. – Nigdzie się jeszcze nie wybieram.

Jeszcze.

Jeszcze jesteś...

– Chodź. – Złączył ze sobą nasze dłonie i pociągnął mnie w stronę jakiejś grupki, która tak samo jak my wybrała się na zimowy spacer po deptaku. – Jutro będzie nas oglądać masa ludzi. – Spojrzał na mnie przez ramię.

- To co?
- To musisz przywyknąć do skierowanych w naszą stronę ciekawskich spojrzeń.
- Nadal nie wiem, co zamierzasz. – Skrzywiłam się.

Zatrzymał się w miejscu i pewnym ruchem przyciągnął mnie do siebie. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że znajdowaliśmy się bardzo blisko ulicznego grajka, który wygrywał na gitarze różne mniej lub bardziej znane utwory. I dopiero wtedy dotarło do mnie też to, co Victor miał na myśli, mówiąc o ciekawskich spojrzeniach.

– Zatańczysz ze mną? – Wystawił w moją stronę dłoń.

Rozejrzałam się nerwowo dookoła. Po otaczających nas ludziach, którzy spacerowali po deptaku, po sprzedawcach na stoiskach i po pokrytej śniegiem ziemi.

- Jesteś nienormalny? – szepnęłam zdezorientowana.
- Może. – Wzruszył ramionami. – Ale to nadal nie zmienia faktu, że zawsze chciałem to zrobić.
- Tańczyć na środku rynku na oczach wszystkich ludzi?
- Tak. Ty nigdy o tym nie marzyłaś?
- Nie jestem romantyczką. – Odsunęłam się od Victora, uśmiechając się niezręcznie. – To głupie, nie sądzisz?
- No coś ty? Naprawdę? – ironizował, łapiąc się teatralnie za serce. – Ze mnie też kiepski romantyk,

ale na jeden wieczór mogę się nim stać. Coś nam w tym przeszkodzi? Dawaj, nie pękaj. Jutro będzie nas oglądało kilkadziesiąt razy tyle osób i jakoś będziesz musiała sobie z tym poradzić.

– Wiesz, co mam ochotę teraz powiedzieć?

To pytanie wyraźnie go rozbawiło.

– Nienawidzę cię, Daft. – Odchrząknął i wyrecytował kropka w kropkę moje ulubione zdanie, szczerząc przy tym głupekowato zęby.

Zaśmiałam się, a Victor wykorzystał moment nieuwagi, przyciągnął mnie do siebie i zaczął poruszać nami powoli w rytm muzyki. Początkowo czułam się odrobinę niepewnie. Trochę jak wariatka, ale z każdą kolejną sekundą nabierałam pewności siebie. Przecież nikt nas tu tak naprawdę nie znał. Dla tych wszystkich osób byliśmy po prostu dwójką obcych, tańczących na środku rynku ludzi.

Zaplotłam ręce na jego szyi i pozwoliłam, aby mnie prowadził. Grymas na moich ustach zamienił się w szczery uśmiech. Pozbywałam się kolejnych barier i blokad. Płatki śniegu osadzały się na zaczerwienionych od zimna policzkach i nosie Victora, dodając mu jeszcze więcej uroku. Nie mogłam przestać się w niego wpatrywać. Był absolutnie piękny. Pod każdym względem.

Moje ciało oblał przyjemny dreszcz i nawet zimno przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Trwaliśmy tak w objęciu, a wiatr przyjemnie bawił się naszymi włosami. Dokładnie tak samo, jak my kotylaliśmy sobą. Zielone oczy uważnie wpatrywały się w moje. Czułam, jak nasze oddechy zaczynają się ze sobą mieszać, a napięcie rośnie z każdą sekundą.

Nawet nie wiedziałam kiedy, a moje wargi uniosły się w jeszcze szerszym, samoistnym uśmiechu. Tak zwyczajnie naturalnym i niewymuszonym.

– Cholera, Willow. – Victor zassał powietrze, skupiając wzrok na moich ustach.

Jego szczęki zacisnęły się, uwydatniając jeszcze bardziej kości policzkowe, a oczy błysnęły w dotychczas nieznanym mi zachwycie.

– Co się stało?

– Jesteś strasznie urocza, kiedy się tak szczerze uśmiechasz. – Przesunął palcem po mojej dolnej wardze. – Mam ochotę wyjąć telefon i zrobić ci zdjęcie, żeby zatrzymać tę chwilę.

Dobrze, że było zimno, dzięki temu moje rumieńce zawsze mogły być wytłumaczone mrozem, a nie zawstydzeniem, które w tym momencie zawładnęło moim ciałem.

– Nie lubię zdjęć – odpowiedziałam ze śmiertelną powagą.

– Ty chyba mało co lubisz – rzucił z delikatnym rozbawieniem. – A szkoda, bo miałem nadzieję na to, że się zgodzisz.

– Czy nie zgodziłam się już dzisiaj na wystarczająco dużo rzeczy? – zapytałam. – Mogę się po prostu częściej uśmiechać. – Przewróciłam oczami, kiedy przechylił mnie na bok, niemal muskając moje usta pocałunkiem.

– Postarasz się?

– Zrobię dla ciebie wyjątek – wydusiłam drżącym głosem tuż przed twarzą chłopaka.

Uśmiechnął się lekko i bez żadnego słowa dotknął moich warg. Ten pocałunek był krótki, ale to wystarczyło, aby w moim brzuchu rozlała się fala ciepła. Po chwili oderwał się od moich ust i złożył po jeszcze jednym buziaku na czubku mojego nosa i czole. Żołądek wywinął mi fikołka, a przyjemne łaskotanie odczułam w każdym skrawku ciała i duszy.

– Po prostu dzisiaj uśmiechaj się jak najczęściej – wyszeptał tuż przy moim uchu, przytulając mnie do siebie czule i mocno. – Tyle mi wystarczy.

Do hotelu wróciliśmy krótko przed dwudziestą drugą. Niemal od razu wzięłam gorący prysznic, którego w tym momencie cholernie potrzebowałam, a potem przebrałam się w ciepłą piżamę i podsuszyłam włosy, które swobodnie opadły na moje ramiona. Wyszłam z łazienki. Mój wzrok automatycznie powędrował w stronę Victora. Pokój, który dzieliliśmy, był ogromny, a nasze łóżka znajdowały się po dwóch jego stronach.

Chłopak leżał na swoim i z uwagą przeglądał plan jutrzejszych mistrzostw. Na jego twarzy nie było jednak widać nawet nutki podenerwowania bądź zawahania. Był oazą spokoju, czego nie mogłam powiedzieć o sobie. Ja wewnętrznie dygotałam z nerwów i niepewności. Niby przez cały dzień opowiadał mi o zawodnikach, ich taktyce i słabych punktach, ale to i tak nie zdołało załagodzić mojego stresu.

Nie chciałam mu przeszkadzać, więc w milczeniu podeszłam do swojego łóżka, opadając na nie z

cichym westchnieniem. Złapałam w dłonie telefon i na kolejny kwadrans pogрузyłam się w przeglądaniu mediów społecznościowych. Miałam do nadrobienia cały dzień relacji i wiadomości nadesłanych przez Autumn, która już jutro miała przylecieć na miejsce razem z Jaxem i jego narzeczoną.

Już miałam do niej zadzwonić, kiedy na ekranie wyświetliło mi się powiadomienie o nowej wiadomości tekstowej.

Victor: Jesteś pewna, że chcesz spać sama?

Zmrużyłam oczy, uśmiechając się pod nosem.

Willow: A masz inny plan?

Victor: Moje łóżko jest wystarczająco duże.

Zachichotałam już nieco głośniej i na niego zerknęłam. Leżał odwrócony w moją stronę i podpierając głowę na zaciśniętej w pięść dłoni, spoglądał to w ekran telefonu, to na mnie.

– No co? – Zaśmiał się łobuzersko. – Tak tylko mówię, gdybyś miała ochotę pomęczyć mnie swoimi zimnymi dłońmi i stopami.

– Nie mogłeś mi tego po prostu powiedzieć osobiście?

– Gapisz się w ten telefon jak zaczarowana, to musiałem jakoś zwrócić twoją uwagę – stwierdził. – To jak będzie? Przyjdiesz tu czy muszę zabrać cię stamtąd siłą?

– Dam sobie uciąć rękę, że moje łóżko jest o wiele wygodniejsze od twojego.

– A ja jestem pewien, że wcale tak nie jest.

– Nigdzie się stąd nie ruszam. – Wydęłam wargi, udając oburzenie, i rozciągnęłam przyjemnie całe ciało. – Tu jest mi naprawdę cudownie samej – rzuciłam zaczepnie.

– Okej. – Skinął powoli głową. – Pamiętaj, że sama tego chciałaś. – Podparł się rękoma o materac.

Skuliłam się, łapiąc w dłonie poduszkę, kiedy zauważyłam, jak Victor podrywa się z miejsca i kieruje w moją stronę. Chwilę później wierzgałam już nogami, próbując uniemożliwić mu schwycenie mnie za ręce. Mój opór jednak na nic się zdał, bo nawet nie zorientowałam się, kiedy uniósł mnie do góry i przewieszoną przez ramię przeniósł na swoją połowę pokoju.

Postawił mnie na ziemi, a następnie złapał w talii i pociągnął za sobą na łóżko. Pisnęłam niekontrolowanie i opadłam na jego klatkę piersiową, kiedy objął mnie i mocno do siebie przytulił.

– Wiesz, że w każdej chwili mogę stąd uciec? – zapytałam z twarzą wciśniętą w jego pachnącą bawełnianą koszulkę.

– Nie zrobisz tego, bo cię nie puszczę. – Zaśmiał się.

– W sumie mam cię na ostatnią noc. – Podniosłam głowę, podparłam brodę na zaciśniętej w pięść dłoni i powiodłam wzrokiem po jego ustach i oczach. – Chcę się tobą nacieszyć – szepnęłam drżącym głosem.

– To zabawne, bo chciałem powiedzieć dokładnie to samo – odpowiedział i ujął moją twarz w obie dłonie.

– Jak myślisz? Jutro wygramy?

– Jesteś najlepszą i najbardziej utalentowaną partnerką, z jaką przyszło mi tańczyć – odpowiedział po dłuższej chwili. – Ja nie myślę, tylko wiem, że razem wygramy. – Uśmiechnął się łagodnie.

To właśnie wtedy poczułam, jak bardzo on również drżał w tym momencie. Przyglądał mi się uważnie, ale jego usta pozostawały niewzruszone. Nawet nie chciałam wiedzieć, co czuł w środku. Wiedziałam natomiast, że to ten moment, w którym chcę powiedzieć Victorowi wszystko to, co przy nim czuję. Nie miałam już nic do stracenia. Chciałam, żeby wiedział i żeby mi się zrobiło lżej na sercu.

– Jesteś pierwszą i ostatnią osobą, która sprawiła, że zmiękłam... – Przymknęłam powieki, gdy poczułam na skórze dotyk jego palców. – Mięknię przy tobie, Victor. Pozbawiasz mnie skorupy, którą budowałam dookoła siebie przez te wszystkie lata.

Za każdym razem, gdy ktoś mnie dotykał, czułam się przeraźliwie pusta w środku. Chowałam swoje prawdziwe uczucia głęboko w sobie z nadzieją, że nikt ich tam nie znajdzie. Bałam się czuć tak samo bardzo, jak bałam się zaufać drugiej osobie.

Victor to zmienił. Znalazł moje najgłębiej ukryte emocje i nadał im właściwego kształtu. Pozwolił mi uwierzyć w siebie i sam również we mnie uwierzył. Sprawił, że dziewczyna, która skazała się na samotność i

uciekała przed uczuciami, otworzyła na nie swoje serce. Nauczyła się czuć i dowiedziała się, jak to jest, kiedy komuś szczerze zależy na drugiej osobie.

– To uczucie jest dla mnie tak nowe... Uwielbiam je i równocześnie piekielnie się go boję. – Zebrałam się w sobie i spojrzałam mu prosto w oczy. – Bo boję się taka być, wiesz? Najchętniej poprosiłabym cię o to, żebyś pozwolił mi stać się znowu tą Willow, którą byłam, zanim cię poznałam. Pozwolił mi znowu być po prostu sobą.

– Nie potrafiłbym ci na to pozwolić. – Zaczesał kosmyk moich włosów za ucho. – Nie pozwoliłbym, bo wiem, jak bardzo chciałaś w końcu zacząć cokolwiek czuć. Pamiętasz, jak powiedziałaś mi, że nie jestem skałą? Ty też nią nie jesteś i zasługujesz na wszystko, co cię uszczęśliwi.

Moje serce przyspieszyło. Oddech stał się płytszy i nierówny. Nie poznawałam samej siebie. Nie wiedziałam, w którym momencie w moim życiu zaszło tak wiele zmian.

– Może po mistrzostwach... – Przygryzłam nerwowo wnętrze policzka, bo wypowiedzenie tych słów sporo mnie kosztowało. – Możemy po prostu spróbować? – zapytałam na kolejnym wdechu.

– Willow, mówiłem ci już, że to wszystko jest...

– Mam świadomość tego, co ciągle powtarzałam, ale to się zmieniło – przerwałam mu. – My się zmienialiśmy. Z każdym kolejnym dniem coraz bardziej. Nie chcę, żebyś zniknął z mojego życia, więc pomyślałam, że warto zaryzykować. Kiepska ze mnie romantyczka, nie lubię randek, ale jak raz na jakiś czas zabierzesz mnie na kakao, to postaram się nie narzekać. – Wysiliłam się na kiepski żart.

Victor jednak jedynie westchnął, a w jego oczach zobaczyłam coś w rodzaju rozczarowania samym sobą. Nie chciał mnie krzywdzić, ale wyglądał tak, jakby już wiedział, że nie ma innego wyboru. Mimo że nie dał mi jednoznacznej odpowiedzi.

Jego też to bolało.

– Nie wiem. Naprawdę, kurwa, nie wiem, co powinienem ci w tym momencie odpowiedzieć. – Zacisnął wargi w nerwowym geście. – To trochę bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje.

– Dlaczego?

– Bo sam sobie nie ufam, Willow – odpowiedział bez wahania. – Bo boję się, że popełniłem zbyt wiele głupich błędów i na ciebie nie zasługuję. Skrzywdzę cię tak samo mocno, jak zrobiłem to sobie.

Zamrugałam, przetykając ślinę.

– Nie zasługujesz? Skrzywdzisz? – Spojrzałam na niego zdumiona. – Skąd ci to przyszło w ogóle do głowy?

– Nie gadajmy o tym.

– Nie! – zaprotestowałam. – Nie możesz mi po prostu powiedzieć, o co ci chodzi? Ile jeszcze będziesz trzymał wszystko w sobie? To mnie już męczy, bo chciałabym wiedzieć, na czym, do cholery, stoimy.

– Powiem ci. – Zacisnął palce mocniej na moich włosach. – Wszystko ci powiem, obiecuję. Ale jeszcze nie dzisiaj, bo ta rozmowa... Ona jest ciężka i wszystko by zepsuła, rozumiesz?

– Właśnie nie rozumiem! To nie rozmowa, a milczenie wszystko psuje – odpowiedziałam z naciskiem.

– Nie wiem, na czym stoję ani co mam myśleć. Wiesz, kiedy powinniśmy byli porozmawiać? Na samym początku. Zanim między nami zaczęło dziać się to, co dzieje się teraz. Powinniśmy...

Nie pozwolił mi dokończyć, bo momentalnie zamknął nasze usta w pocałunku. Jego palce wplątały się w moje włosy, a ciepłe i miękkie wargi raz za razem uderzały w moje.

Znów próbował w ten sposób uniknąć tematu. Nie chciał mi niczego wyjaśnić, a ja nie wiedziałam, dlaczego tak jest. Czułam się jak w bańce mydlanej, która ma za chwilę pęknąć. Razem z wszystkimi uczuciami i wspomnieniami. Rozbić się na maleńkie kawałki i oblać nas rzeczywistością. Nie chciałam tego. Chyba już wolałam w niej trwać.

– Kiedy ze mną porozmawiasz, Victor? – wydusiłam prosto w jego usta. Zacisnął palce mocniej na moich biodrach, a kiedy poczułam, jak usilnie próbuje znowu stłumić w sobie odpowiedź, odsunęłam głowę do tyłu i spojrzałam mu prosto w oczy. – Kiedy? – ponowiłam, choć doskonale wiedziałam, że odpowie mi jedynie milczenie.

W mojej głowie zaczęły kotłować się różne myśli. Chciałam wykrzyknąć, jak bardzo mnie to wszystko boli, ale nie potrafiłam. Nie, kiedy całował i przytulał mnie w ten swój niepowtarzalny sposób. Nie, kiedy czułam na ustach jego smak i ciepły oddech. Nie, kiedy przez następne kilkanaście minut mogłam w ciszy słuchać bicia jego serca i czuć we włosach palce, które gładziły je z czułością.

Nie, kiedy po prostu był obok, a ja nie chciałam, żeby mnie puszczał...

– Powinniśmy iść już spać – wyszeptał jedynie w odpowiedzi. – Oboje jesteśmy zmęczeni i podenerwowani zawodami.

Przymknęłam powieki i wtuliłam się w klatkę piersiową Victora. Natychmiast objął mnie ramionami i jeszcze przez krótką chwilę muskał delikatnymi pocałunkami moje czoło. Przymknęłam powieki i zacisnęłam je mocniej, hamując napływające do oczu łzy.

– Jutro czeka nas naprawdę ciężki dzień – odezwał się ponownie, kiedy ostatni raz poczułam jego ciepłe wargi na swoim czole. – Dobranoc, królewno. Wyśpij się i mi stąd nie uciekaj.

Cisza.

Znowu ten cholerny skurcz w żołądku.

Znowu to uczucie pustki i żalu.

Przecież właśnie oddałam mu swoje serce na dłoni...

Pierwszy raz szczerze powiedziałam komuś, że jestem gotowa na związek.

Czy ja... naprawdę nie zasługiwałam na szczęśliwe zakończenie?

– Dobranoc – odpowiedziałam najciszej, jak potrafiłam.

Bo tylko na tyle było mnie stać.

Nasłuchiwałam, jak z każdą minutą oddech chłopaka się wyrównuje i staje coraz spokojniejszy, a kiedy byłam pewna, że zasnął, podniosłam wzrok i zwyczajnie zaczęłam się w niego wpatrywać. Zupełnie tak, jakbym pragnęła wryć trwale w pamięci każdy rys jego twarzy. Każdy pieprzyk, wgłębienie i fakturę skóry. Idealnie wykrojone usta, długie, ciemne rzęsy, które uwielbiałam, i prosty nos. Sposób, w jaki oddychał, i to, jak ten jeden niesforny kosmyk włosów opadał na jego czoło. Bo tej nocy poczułam, że mam Victora w tym wydaniu tylko dla siebie, i chciałam przedłużyć ten czas najbardziej, jak tylko mogłam.

Był pięknym chłopcem z pogmatwaną duszą, ale właśnie takiego go pragnęłam.

Nawet jeśli jutro miało się to wszystko skończyć lub dopiero rozpocząć, to Victor był pierwszą osobą, przy której poczułam się naprawdę bezpieczna i potrzebna. Mimo wszystko byłam mu wdzięczna za możliwość doświadczenia tego uczucia. Uczucia, do którego myślałam, że nie jestem zdolna i że na nie nie zasługuję. I nawet jeśli podświadomość podpowiadała mi, że nie mogę pozwolić sobie na taką bliskość między nami, bo wpadnę w to po uszy, to serce postanowiło wybrać inaczej. Tak po prostu.

Gdyby ktoś zapytał mnie o najpiękniejszy wieczór mojego życia, bez wahania opowiedziałabym tej osobie o tym, który przeżyłam dzisiaj. O tańcu w śniegu i bitwie na śnieżki, którą Victor zafundował mi w drodze powrotnej do hotelu. O żartach i przekomarzaniach. O tym, że patrzył na mnie tak, jakbym była jedyną dziewczyną na ziemskim globie.

Opowiedziałabym o tym, jak kochałam jego zapach i smak. Poczucie bezpieczeństwa, które czułam, kiedy mnie dotykał. Jak mocno zaciskał się mój żołądek, gdy się uśmiechał. Jak koił mnie jego głos i jak uwielbiałam zieleń jego oczu. Opowiedziałabym o tym, że jeśli faktycznie był to nasz ostatni wspólny wieczór, to był on najpiękniejszym pożegnaniem w moim życiu.

Bo Victor Daft stał się moją największą porażką i największą wygraną jednocześnie. Tego byłam pewna.



Rozdział 30

Ostatni taniec

Willow

Stałam przed lustrem i skupiłam spojrzenie na swoim odbiciu. Czarna, krótka i przylegająca do ciała niczym druga skóra sukienka idealnie podkreślała moje kształty, a mieniące się srebrem drobinki w materiale tylko dodawały jej uroku.

Byłam prawie gotowa, więc ostatni raz przyczesalam niesforny kosmyk włosów, który uciekł z ciasno upiętego koczka, i westchnęłam ciężko. Chyba wciąż nie docierało do mnie, że już za lekko ponad godzinę rozegra się najważniejsza dla mnie walka. Walka, na którą czekałam od tyłu miesięcy i która kosztowała mnie naprawdę wiele nerwów, emocji i poświęconego czasu. Nie chciałam pozwolić na to, aby stres przejął nade mną kontrolę, lecz powoli zaczynały pocić mi się dłonie, a serce raz za razem wybijało nierówny rytm.

Usłyszałam, że Victor zamyka swoją szafkę i już po chwili wychylił się zza niej, a jego spojrzenie automatycznie powędrowało na mnie. Na moją twarz, ciało i sukienkę, która je zdobiła. Widziałam w odbiciu wyraźnie, jak przetyka ślinę i rozchyła wargi pod wpływem wrażenia, jakie na nim wywarłam w tym wydaniu.

– Cholera, Andrews... – Zmrużył oczy, obserwując mnie z uwagą. – Wyglądasz... Wyglądasz naprawdę przepięknie. – Przygryzł wargę i uśmiechnął się szelmowsko.

Zatrzymał badawcze spojrzenie na moich oczach, a potem przesunął je w dół. Na usta i podbródek. Poczułam, jak momentalnie gęsia skórka pokrywa całe moje ciało, a ścisk w żołądku i mrowienie w policzkach wyraźnie pogłębiły ten stan ekscytacji.

– Dziękuję, ty też wyglądasz całkiem dobrze – odpowiedziałam poważnym tonem, próbując w ten sposób zamaskować zawstydzenie.

– No na pewno nie tak dobrze jak ty.

Zrobił kilka pewnych kroków w przód. Stał za mną i dotknął dłonią mojego ramienia, unosząc kącik ust w łobuzerskim uśmiechu.

– Ta sukienka jest dla ciebie wprost stworzona – dodał szeptem, obserwując nasze odbicie w lustrze. Przesunął opuszkami palców od moich ramion po nadgarstki i z powrotem. – Ale w sumie na tobie wszystko wygląda idealnie. Nie jestem zaskoczony.

– Uspokój się, Romeo – parsknęłam. – Wystarczy już tych komplementów, bo zrobiło się za słodko.

– No tak. – Zaśmiał się krótko. – Zapomniałem, jak bardzo tego nie lubisz.

Chwilę zwyczajnie się w siebie wpatrywaliśmy, chociaż doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak wiele nas jeszcze dzisiaj czeka i że nie powinniśmy rozpraszać się wzajemnymi czułościami.

– Wciąż ciężko mi w to wszystko uwierzyć – odezwałam się szeptem i oparłam tył głowy o klatkę piersiową chłopaka. – Możesz mnie uszczypnąć?

Odwzajemnił mój uśmiech i bez wahania uniósł dłoń, której palcami chwycił czubek mojego nosa.

– Pomogło?

– No, powiedzmy. – Pokiwałam głową, a spomiędzy warg wydostało mi się ciche westchnienie. – Jestem ci wdzięczna, Victor. Nie znalazłabym się tutaj, gdyby nie ty.

– Gdyby nie ja? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. – Przyłożyłem do tego tylko małą cegiełkę. Ty znalazłaś się tu, bo ciężko na to pracowałaś, i nawet nie próbuj myśleć, że jest inaczej.

– Mała poprawka. Razem na to pracowaliśmy.

– Skąd w tobie nagle tyle skromności, dzieciaku? – Zmarszczył brwi. – Na początku wydawałaś się nieco bardziej pewna siebie i swoich umiejętności.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Może to tylko gra pozorów, a może ty tak na mnie działasz?

– Chcesz to jakoś sprawdzić? – zapytał. – Oczywiście pod warunkiem, że nie szkoda ci tej szminki. – Kiwnął głową na moje usta, uśmiechając się głupkowato.

Drugi raz pomalować usta przed mistrzostwami mogłam jeszcze wiele razy, a szansę na pocałowanie Victora teraz, gdy mieliśmy ostatnią chwilę prywatności, miałam tylko jedną. Poza tym miałam na to piekielną ochotę i nie zamierzałam się dłużej opierać.

Już miałam się odwrócić i pozwolić nam na pocałunek, kiedy zauważyłam w odbiciu lustra stojącą w drzwiach dziewczynę. Opierała się ramieniem o futrynę i mierzyła nas uważnym, lekko kpiącym wzrokiem. Zdziwiłam się, więc odwróciłam gwałtownie głowę. Wtedy nasze spojrzenia ścięły się ze sobą, a po moim ciele przeszedł bardzo nieprzyjemny dreszcz.

Nieznajoma była... naprawdę przepiękna. Szczerze mogłam powiedzieć, że jeszcze nigdy nie widziałam osoby o tak nieskazitelnych, wręcz idealnych rysach twarzy. Długie, kasztanowe włosy upięte w wysoki kucyk, pełne usta i naturalnie zaróżowione policzki zdobiące jej oliwkową cerę. Mimo wszystko to nie przez to moje ciało zareagowało w tak dziwny sposób, a przez to, że spojrzenie, jakim mnie obdarzyła, było... przytłaczające. W jakiś pokręcony sposób nawet mnie przeraziło.

– Przepraszam, możemy ci w czymś pomóc? – zapytałam, odzyskując po chwili pewność siebie.

Wtedy jej wydatne wargi drgnęły w sztucznym, wymuszonym uśmiechu.

– Nie – odpowiedziała ze spokojem.

Dopiero kiedy po pomieszczeniu rozległ się dźwięk jej głosu, Victor również odwrócił wzrok i wyraźnie zauważyłam jego spinające się coraz mocniej barki.

– Przechodziłam i zwyczajnie zwróciliście moją uwagę. Nie przeszkadzajcie sobie, już stąd idę – dodała beznamiętnym tonem i odbiła się od futryny z zamiarem odejścia w głąb korytarza.

Zmarszczyłam zdezorientowana brwi i rozchyliłam usta, aby z ciekawości zapytać, czy również bierze udział w dzisiejszych mistrzostwach, lecz w tym samym czasie nieznajoma skierowała spojrzenie na Victora i skupiła je na nim przez dłuższą chwilę. Jeszcze szerszy, wyrachowany uśmiech ozdobił jej usta, a oczy rozbłysnęły czymś w rodzaju chorej satysfakcji.

To właśnie wtedy zerknęłam kątem oka na Dafta. Momentalnie dotarło do mnie, że i on intensywnie skupił na niej całą swoją uwagę. Patrzyli na siebie jeszcze krótką chwilę, a napięcie, jakie wytworzyło się pomiędzy tą dwójką, było wręcz namacalne. Zachowywali się i wyglądali zupełnie tak, jakby się... znali.

Trwało to zaledwie sekundy, ale nawet kiedy dziewczyna bez słowa zniknęła z naszego pola widzenia, Victor wciąż wpatrywał się pustym wzrokiem w punkt, w którym wcześniej stała. Wyglądał na zakłopotanego, a jego grdyka poruszała się nerwowo.

– Wiesz, kto to był? – zapytałam podejrzliwie.

On jednak zignorował moje pytanie. Bez słowa podszedł do szafki i zaczął gorączkowo pakować do niej porozrzucane na ławce obok ubrania. Wydawało mi się, że usilnie próbuje grać obojętnego, a to zapaliło kolejną czerwoną lampkę w mojej głowie.

– Victor? – Przyjrzałam mu się uważnie, próbując przygwoździć go spojrzeniem. – Zaczynam mieć więcej pytań niż odpowiedzi i naprawdę przestaje mnie to już bawić.

– Nawet jeśli wiem, to jakie to ma znaczenie? Możesz przestać zachowywać się tak, jakbyś usilnie próbowała mi coś wmówić? – odpowiedział ostro i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

Pierwszy raz podniósł na mnie głos. Stałam jak wryta i dopiero kiedy Victor na mnie spojrzał i zobaczył moje zmieszanie, dotarło do niego, jakim tonem się odezwał.

Może faktycznie przesadzałam?

Denerwowałam się występem, a to z kolei mogło wpływać na to, że w mojej głowie rodziły się przeróżne podejrzenia i scenariusze. Poczucie niepewności przejmowało nade mną coraz większą kontrolę i zdałam sobie sprawę, że w którymś momencie zaczęłam przejmować się bardziej nami niż wygraną.

Te myśli uderzyły we mnie z podwójną siłą. Sama nie potrafiłam tego pojąć. Natychmiast odzyskałam świadomość tego, po co tak właściwie tu jesteśmy. Po co tu przylecieliśmy i co chcieliśmy osiągnąć. *Wygrana*. Nic nie powinno być teraz ważniejsze od niej.

– Nie możesz przejmować się każdą rzeczą... – Podszedł do mnie i ujął moją twarz w obie dłonie, a następnie bez wahania musnął pocałunkiem moje czoło. – Kręci się tu sporo ludzi, których znam. Nie obchodzą mnie i ciebie też nie powinni.

Nie wierzyłam mu i wiedziałam, że Victor doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo krzywdzi mnie obojętność, którą właśnie wykazywał. Nadal wydawało mi się, że usilnie stara się trzymać emocje w sobie. Zachowywał się dziwnie. Zupełnie tak, jakby myśli pochłaniały go od wewnątrz.

Trwałam w całkowitym zamyśleniu do momentu, w którym nie poczułam, że mnie obejmuje. Najpierw delikatnie i swobodnie. Jednak gdy zacisnął palce mocniej na moich plecach i do siebie przyciągnął, nabrałam powietrza w płuca już o wiele bardziej łapczywie. Poczułam jego ciepły oddech odbijający się od mojej skóry.

Victor był naprawdę bardzo blisko mnie, a ja nie wiedzieć czemu, zaczęłam się tego obawiać.

– Jesteś strasznie podenerwowana – szepnęła z niewymuszoną troską.

– Och, poważnie? Nie zauważyłam.

Zaśmiał się cicho na dźwięk ironii, z jaką wypowiedziałam to zdanie. Oparł brodę na czubku mojej głowy, a dłonie przesunął na ramiona, które zaczął powoli i delikatnie rozmasowywać.

Uśmiechnęłam się pod nosem i przymknęłam powieki. Czułam, jak moje ciało zaczyna się rozluźniać, i zastanawiałam się, jakim cudem Victor zawsze doskonale wiedział, czego potrzebowałam w danym momencie. Czasami nawet domyślał się tego prędzej ode mnie.

– Boisz się? – zapytał, gdy napięcie pomiędzy nami zaczynało stawać się nieznośne.

– Mistrzostw?

– Tak. Nic poza nimi w tym momencie nie powinno mieć dla nas znaczenia.

– Nie – odparłam cicho. – Nie boję się występu, bo wierzę, że damy sobie radę – ciągnęłam. – Boję się tego, co będzie po nim.

Westchnął ciężko i opuścił ręce wzdłuż ciała, a wtedy miejsce na mojej skórze, którego dotykał sekundy temu, stało się przeraźliwie zimne.

Nie musiałam i nie powinnam, a jednak się bałam. Spięłam się maksymalnie, wyprostowałam, po czym zadarłam brodę, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Nie wiem po prostu, co o tym wszystkim myśleć. Tyle czasu zwlekasz i wodzisz mnie za nos, że ciężko mi jest uwierzyć w to, że po mistrzostwach cokolwiek się zmieni. Straciłam już chyba na to nadzieję.

Zacisnął szczęki.

– Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że wiele razy moje zachowanie mogło doprowadzić cię do zmieszania, ale to wszystko serio jest trochę bardziej skomplikowane.

Ściągnęłam ku sobie brwi, oczekując wyjaśnień.

– Nie potrafię rozmawiać o uczuciach i problemach, okej? Szczególnie jeśli przez ostatnie miesiące skupialiśmy się na przygotowaniach i tylko nimi zajmowałam sobie głowę. – Wpuścił z ust krótkie, zrezygnowane westchnienie. – Dużo analizuję, próbuję ubrać myśli w słowa, ale nie potrafię o nich mówić głośno. Nie wiem, czy rozumiesz, o co mi chodzi, ale kiedy już wydaje mi się, że jestem w stanie powiedzieć coś głośno, głos grzęźnie mi w gardle. – Podniósł dłoń i chwycił nią mój podbródek, kiedy spuściłam spojrzenie w dół. – Ale postaram się to zrobić dla ciebie. Postaram się z tobą porozmawiać, bo po tym wszystkim... należą ci się wyjaśnienia i przede wszystkim prawda.

– Słowo „prawda” kojarzy mi się w naszym przypadku tylko z bólem i nie pytaj mnie, dlaczego tak jest. – Przygryzłam boleśnie wewnętrzną policzkę. – Tak po prostu czuję i dlatego mnie to przeraża. Otworzyłam się przed tobą jak przed nikim innym. Zaufałam ci. Powiedziałam wszystko, co czuję w twojej obecności, a ty jedynie milczysz albo gwałtownie reagujesz. Jak byś się czuł i co myślał, gdybyś był na moim miejscu?

– Nie wiem, jak bym się czuł, bo nigdy nie znalazłem się w takiej sytuacji.

– I to jedyne, co potrafisz mi odpowiedzieć?

Odsunęłam się od Victora, patrząc na niego z żalem.

Milczał.

Znowu najzwyczajniej w świecie milczał.

Stał nieruchomo i wpatrywał się we mnie z twarzą pozbawioną emocji.

– Widzisz? Tak właśnie myślałam – szepnęłam, siląc się na blade uśmiechy. – Chciałam po prostu mieć pewność, że traktujesz mnie poważnie, ale widocznie dla ciebie nawet to jest zbyt skomplikowane.

Odwrociłam się na pięcie, chcąc udać się na rozgrzewkę, ale Victor złapał mnie za rękę i pewnym ruchem obrócił mnie z powrotem do siebie.

– Dobrze wiesz, że to nie tak – wydusił cicho, w jego głosie usłyszałam jednak wyraźnie nutkę skruchy i szczerości. Ujął moją twarz w dłonie, patrząc mi głęboko w oczy. – Przepraszam...

Nie wiem dlaczego, ale z jednej strony czułam, że mówił to szczerze, a z drugiej – coś podpowiadało mi, że powinnam uważać i zachować czujność. To było dziwne przeczucie. Choć chciałam, nie potrafiłam mu nie wierzyć i nienawidziłam siebie za to, że ten facet działał na mnie w ten sposób. Zacisnął delikatnie opuszki palców na moich policzkach i za wszelką cenę próbował zmusić mnie do uśmiechu.

– Nienawidzę cię, przysięgam... – wyszeptalam, momentalnie opadając czołem na jego klatkę piersiową. – Bardzo, bardzo mocno.

Zacisnęłam dłoń w pięść i oparłam ją na jego ramieniu, uderzając w nie delikatnie kilka razy. Chciałam odetchnąć z ulgą, ale nie wiedzieć czemu, w mojej głowie pojawiła się myśl, że „przepraszam”, które Victor dzisiaj wypowiedział, było ostatnim „przepraszam”, nim mnie skrzywdzi.

I że – pomimo tego – tylko z nim jestem w stanie osiągnąć dosłownie wszystko.

Nigdy nie potrafiłam wyjaśnić jednoznacznie, czym była dla mnie odwaga. Wiedziałam na pewno, że była cechą, którą od najmłodszych lat wpajała mi mama. Zawsze powtarzała, że świat należy do odważnych, i mam się tą myślą kierować. I choć starałam się o tym pamiętać, to przez prawie dwadzieścia lat swojego życia wielokrotnie wykazywałam się nie odwagą, a tchórzostwem.

Może gdybym była odważna, już dawno wyswobodziłabym się z toksycznych objęć ojca? Już dawno wyprowadziłabym się z domu, w którym nie odczuwałam nawet krzty miłości ani ciepła. Zaczęłabym od nowa. Z czystą kartą, nie skazując się na ból i życie w niepewności. Może właśnie po tych mistrzostwach miałam szansę nie tylko uwierzyć w siebie, ale i zresetować swoje życie?

Lata spędzone w samotności, odizolowaniu od ludzi i uciekaniu od uczuć były mi potrzebne, abym wreszcie uświadomiła sobie, że odwaga to nie tylko myślenie, ale i czyny.

Moja mama była odważna. Ja też chciałam taka być.

– Tylko mnie nie upuść. Jeśli tego nie zrobisz, będzie dobrze.

– Nie upuszczę cię, obiecuję – odszepnął Victor z uśmiechem i były to ostatnie słowa, jakie od niego usłyszałam, nim światła dookoła nas nie zgasły.

W tym momencie jedynym oświetlonym miejscem pozostał parkiet, na którym się znajdowaliśmy. Sędziowie skierowali na nas uważne spojrzenia, spokojnie zaciskając długopisy w dłoniach, a pierwsze dźwięki *War of Hearts* rozbrzmiały w głośnikach.

Come to me

In the night hours

*I will wait for you ***.*

*** Ruelle, *War of Hearts*.

Wzięłam głęboki wdech i przymknęłam powieki.

Serce chyba nigdy nie biło mi tak mocno w piersi jak w momencie, w którym dłonie Victora oplótły moje ciało w uścisku. Oparłam tył głowy o klatkę piersiową bruneta i wykonałam powolny ruch całym ciałem, a w tym samym czasie jego palce przesunęły się od linii mojego pępka aż po mostek.

Tu nie było miejsca na błędy, niedociągnięcia czy niedopowiedzenia. Teraz. W tym momencie spełnialiśmy swoje największe marzenie. Udowadniałam wszystkim, że zasługuję na to, na co ciężko wspólnie pracowaliśmy przez ostatnich kilka miesięcy.

Nasze ruchy były lekkie i pewne. Zupełnie tak, jakbyśmy byli ze sobą połączeni, a nasze ciała idealnie do siebie pasowały. Widownia z zapartym tchem śledziła nasz występ. Gdzieś wśród tego tłumu uważnie lustrowały nas też oczy przyjaciół, którzy przyjechali tu po to, aby nas wspierać i motywować.

W głębi serca do samego końca wierzyłam, że wśród tych wszystkich ludzi zobaczę dzisiaj również swojego ojca. Osobę, która silnie oddziaływała na moje emocje, i osobę, której najbardziej pragnęłam coś udowodnić. Nie było go tu jednak i tego dnia pozbyłam się resztek złudzeń oraz nadziei na to, że cokolwiek dla niego znaczę.

Nie byłam już tą małą Willow, która prosiła się o jakiegokolwiek zainteresowanie z jego strony. Dziewczynką, która niegdyś zrobiłaby wiele, aby zasłużyć na uznanie i ciepłe słowa, bo miała wszystko oprócz rodzicielskiej miłości.

Teraz byłam po prostu Willow.

Willow, która dotarła dalej, niż kiedykolwiek myślała, że dotrze.

And I can't sleep

Cause thoughts devour

Thoughts of you consume.

Victor uniósł mnie delikatnie do góry, a ja skuliłam się do pozycji embrionalnej. Powoli zaczęłam rozpościerać ramiona, aż w końcu pozwoliłam ciału luźno współpracować z powietrzem. Czułam każde drżenie mojego partnera. Każdy ruch jego palców, oddech czy bicie serca. Wkładaliśmy w ten taniec absolutnie każdą, nawet najmniejszą emocję. Wszelki żal i ból do osób, które przez te wszystkie lata podcinały nam skrzydła.

Na oczach setek ludzi zamieniałam swoje rany w siłę.

Łzy w pewność siebie, a ból w żądzę wygranej.

Czas przestał mieć dla mnie znaczenie. Wykonywaliśmy kolejne płynne ruchy. Czułam wyraźnie każdy dotyk, spojrzenie i uniesienie. Zerwałam liny, które do tej pory pozwalały innym robić ze mnie potulną marionetkę w ich rękach. Odzyskiwałam wreszcie kontrolę nad własnym życiem i było to uwalniające uczucie. Uczucie, którego pragnęłam od bardzo dawna.

Spojrzenie Victora skupiło się wyłącznie na mnie. Patrzył mi głęboko w oczy, a jego usta przyozdobił delikatny uśmiech pełen dumy i satysfakcji. Jego wiara we mnie zapaliła w moim sercu płomyczek, który powoli zamieniał się w żar. Pewnie gdybym nie panowała nad sobą, to w tym momencie ugięłyby mi się kolana. Odchyliłam całe ciało do tyłu, zataczając powoli koło, a kiedy się wyprostowałam, nasze spojrzenia ponownie się ze sobą spotkały.

Rozległ się kolejny dźwięk muzyki. Stałam wysoko na palcach, nabrałam powietrza w płuca i uniosłam ręce ku górze, wykonując kilka obrotów. Czułam się, jakbym tańczyła na tafli jeziora. Jakbym była lekka niczym piórko niesione przez wodę.

I can't help but love you

Even though I try not to

I can't help but want you

I know that I'd die without you.

Opuściłam dłonie. Po chwili opadłam zgrabnie na ziemię i znowu znalazłam się w jego bezpiecznych ramionach. Nasze dłonie złączyły się ze sobą, co dało mi pewność, że razem dotrzemy do końca. Wydawało mi się, że dookoła nas zapanowała całkowita cisza. Cisza, podczas której czułam tylko jego dłonie na swoich plecach, biodrach i talii, a ciemnozielone tęczęwki próbowały przewiercić mnie spojrzeniem na wskroś.

Skrupulatnie pilnowałam każdego wykonywanego kroku i prawidłowego ugięcia kolan. Przez cały czas staraliśmy się utrzymywać też kontakt wzrokowy, tak ważny w tańcu. Przy każdym nachyleniu, dźwięku muzyki i figurze nasze spojrzenia skierowane były wyłącznie na siebie. Musiałam powstrzymać się przed tym, żeby się nie uśmiechnąć, chociaż było to ciężkie, kiedy widziałam przed sobą twarz człowieka, który stał się moją ulubioną osobą.

Powoli zbliżaliśmy się do finalnej części układu. Już za chwilę miałam się odsunąć i wziąć rozbieg tylko po to, aby znaleźć się wysoko nad głową Victora, a potem opaść płynnie w jego ramiona. Schronić się w nich i pozwolić chłopakowi, aby mnie nimi otulił, tym samym kończąc naszą wspólną pracę. Wydawało mi się, że wszystkie tygodnie, które z nim spędziłam, właśnie prześlizgnęły mi się niczym piasek przez palce. Nie chciałam, lecz musiałam to skończyć. Musieliśmy... wygrać.

Głęboki wdech.

Wzięłam rozbieg i wybiłam się w górę.

Zamknęłam oczy.

Otworzyłam je.

Victor zaciskał swoje długie palce na mojej talii.

Kiedy tak stabilnie i mocno trzymał mnie nad głową, dotarło do mnie, że nam się udało. W pełni zaufałam temu człowiekowi i oddałam siebie, choć jeszcze całkiem niedawno była to dla mnie rzecz niemożliwa do osiągnięcia. W tym jednym momencie dotarło do mnie coś jeszcze. Coś dużo ważniejszego.

Nigdy nie byłam... beznadziejna.
I can't help but be wrong in the dark

Cause I'm overcome in this war of hearts

I can't help but want oceans to part

Cause I'm overcome in this war of hearts...

Muzyka dobiegła końca i nadeszła pora, by zejść na ziemię. Opadłam podeszwami na parkiet, a dookoła nas rozległy się oklaski. Kiedy zerknęłam w stronę sędziów, zauważyłam, że oni również wstali, zachwyceni naszym występem. To było niczym najpiękniejszy sen, z którego nie chciałam się obudzić.

Przełknęłam ślinę i dopiero po chwili byłam w stanie odwrócić głowę, aby spojrzeć na Victora. Jego czoło zdobiły kropelki potu. Oddech miał przyspieszony i nierówny. Był blady, zmęczony i nie do końca wierzył w to, co się dzieje. Jednak nie powstrzymało go to przed tym, co zamierzał zrobić. Momentalnie ujął moją twarz w obie dłonie i przylgnął swoimi ciepłymi wargami do moich, zwieńczając tym samym nasz występ. Zanurzył mnie w swoich szczelnych, silnych ramionach, a jego ciepło wniknęło w głąb mojego ciała. Ten pocałunek był krótki, ale pełen emocji i pasji. Zupełnie tak, jakby nie obchodziło go nic poza mną. Jakby cały świat przestał mieć znaczenie.

Grunt pod moimi stopami stał się grząski i miękki. Serce waliło mi w piersi z zawrotną prędkością. Nie wiedziałam, co się dookoła dzieje, ale miałam pewność, że jesteśmy w tym razem. Oklaski stawały się coraz głośniejsze i coraz intensywniej docierały do moich uszu. Wiedziałam, że powinniśmy zejść z parkietu, ale jakaś niewidzialna siła wciąż nas na nim trzymała.

Dopiero kiedy Victor splótł ze sobą nasze palce i delikatnie pociągnął mnie na środek, odzyskałam kontakt z rzeczywistością. Twardo wbiłam wzrok w widownię, po czym w tym samym czasie wykonaliśmy ukłon i ponownie na siebie spojrzeliśmy.

– Byłaś niesamowita, Śnieżko. – Wziął głęboki uspokajający wdech, a w jego głosie usłyszałam całkowitą wiarę w to, co mówił. – Absolutnie niesamowita.

– Ty też – odparłam, dusząc w sobie łzy szczęścia. – Ty też byłeś niesamowity.

Do odważnych świat należy, mamo.

Właśnie stałam się odważna.

Tak jak zawsze tego chciałaś.



Rozdział 31

Odcienie zieleni i błękitu

Willow

Naprawdę chciałam skupić uwagę na występach innych uczestników, ale z nadmiaru emocji zupełnie nie potrafiłam pozbierać myśli w sensowną całość. W takim stanie nie miałam najmniejszej ochoty przebywać w głośnym miejscu pełnym ludzi. Poinformowałam więc Victora, że muszę odetchnąć, a kiedy zaproponował mi swoje towarzystwo, odmówiłam. Taki czas tylko dla siebie i swoich myśli zazwyczaj bardzo mi pomagał. Chciałam być sama choć przez chwilę.

Skierowałam się w stronę korytarza i bez zastanowienia weszłam do łazienki. Oparłam dłonie o brzegi umywalki i spuściłam głowę, biorąc kilka głębszych wdechów. Dopiero po chwili odkręciłam zimną wodę, wsunęłam dłonie pod jej strumień i podniosłam wzrok na swoje odbicie w lustrze.

Radość z samotności nie trwała jednak zbyt długo, bo po kilku kolejnych minutach usłyszałam, że ktoś wchodzi do pomieszczenia. Po jego wnętrzu rozległy się kroki i po chwili zza rogu wyszła ta sama nieznana mi dziewczyna, którą wcześniej widziałam w szatni. Również stanęła przed lustrem, odsuwając się ode mnie na bezpieczną odległość. Wydawało mi się, że zwyczajnie przyszła tu ochłonać. Tak samo jak ja. Było to jednak złudne i naiwne wrażenie. Kiedy po jakimś czasie przeniosła na mnie spojrzenie, nadal nie docierała do mnie powaga sytuacji, w której się znalazłam.

– Naprawdę świetny występ – zagaiła, zerkając na mnie kątem oka. – Moje gratulacje.

Zakręciłam kran, lecz wciąż nie wyciągnęłam dłoni z umywalki.

– Dziękuję, wam z pewnością poszło równie nieźle – odparłam z nikłym uśmiechem, bo co innego mogłam powiedzieć? Nie widziałam jej występu, więc nie mogłam odwdzińczyć się tym samym komplementem.

Nieznajoma uśmiechnęła się sama do siebie na te słowa. Sięgnęła po kawałek papierowego ręcznika i zaczęła wycierać w niego mokre od wody dłonie.

– Nie spodziewałam się, że Victor dotrzyma danej mi obietnicy. – Bez skrępowań pociągnęła temat dalej. – Jest zawzięty, ale nie sądziłam, że wykorzysta do swojej zemsty niczego nieświadomą dziewczynę. – Ton jej głosu stał się bardziej troskliwy. Odniosłam przez to wrażenie, że próbowała wzbudzić we mnie poczucie smutku podobne do tego, które czuje skrzywdzone dziecko. – Bo jak mogę się domyślić, pewnie nic nie wiesz, prawda?

– A powinnam o czymś wiedzieć? – zapytałam zdezorientowana i zaskoczona. Coś ścisnęło mnie mocniej w żołądku.

– Może na sam początek powinnam ci się przedstawić. – Zgniotła ręcznik i wyrzuciła go do kosza. Następnie, jak gdyby nigdy nic, wystawiła dłoń w moją stronę i rzuciła: – Hazel Williams, miło mi cię w końcu poznać.

Hazel?

Ta Hazel stała przede mną i wyciągała dłoń w moim kierunku?

To było jakieś szaleństwo. Zakręciło mi się w głowie i poczułam, że wszystkie kropki zaczynają łączyć się w spójną całość. Jej wizyta w mojej szatni. Spojrzenie, którym obdarowała Victora i którym on obdarował ją. Jego podenerwowanie. Brak jednoznacznej odpowiedzi. Milczenie. Moje przeczucie przelało się na rzeczywistość.

– Jejku, ale pobladaś. – Przyłożyła dłoń do ust w udawanym zmartwieniu. Kpiła ze mnie z taką swobodą, że aż mnie to obrzydzało. – Victor nie powiedział ci, że tu dzisiaj będę? To dziwne, bo specjalnie przyszłam do waszej szatni, żeby zobaczyć na żywo jego nową kukielkę.

Moje serce i umysł aż krzyczały, żebym nie brnęła dalej w tę rozmowę. Żebym w tym momencie wyszła i porozmawiała o tym z Victorem, kiedy już będzie po wszystkim. Może nie chciałam poznawać prawdy, bo bałam się, że jeśli ją odkryję, mój świat i obraz Victora, jaki wykreowałam w swojej głowie, legnie w gruzach? Może bałam się świadomości, że chłopak, który nauczył mnie odczuwać emocje, zwyczajnie przez cały czas się nimi bawił?

Nie chciałam, a jednak coś pchnęło mnie w to dalej.

– Możesz przejść do rzeczy i wyjaśnić mi, co jest grane? – Wbiłam w nią twarde spojrzenie.

– A co chciałabyś usłyszeć? Niewiele jest tu do powiedzenia. Oprócz tego, że Victor zwyczajnie cię wykorzystał – odpowiedziała i beznamiętnie wzruszyła ramionami. – Jeśli taka odpowiedź cię satysfakcjonuje, to mogę na tym zakończyć. Resztę opowie ci Daft, choć skoro tyle czasu tego nie zrobił, to musiał mieć ku temu jakiś ważny powód.

Zacisnęłam szczęki, bo jej żalotne próby wzbudzenia we mnie złości stawały się nie do zniesienia. Tak samo jak odwleknięcie tematu. Chciała odejść, ale zatrzymałam ją stanowczym gestem dłoni.

– Mów dalej – wycedziłam zirytowana i w tym samym czasie usta Hazel wygięły się w pełnym satysfakcji uśmiechu. – Skończ te swoje słabe gierki i powiedz mi wszystko od początku...

Pomimo zdenerwowania za wszelką cenę próbowałam wyglądać na opanowaną i spokojną. Nareszcie miałam okazję się czegoś dowiedzieć, a tego w końcu pragnęłam. Poznać całą prawdę. Brudną prawdę. Nawet jeśli miałyby mnie ona zniszczyć.

– Myślisz, że Victor bez żadnego powodu poprosiłby cię o wspólne treningi? – zapytała, patrząc mi prosto w oczy z politowaniem.

Owszem, miałem wiele możliwości, ale tylko ty wydałaś mi się w tamtym momencie odpowiednia. Chcę wygrać te konkretne mistrzostwa, bo właśnie tego trofeum brakuje w mojej kolekcji. To wszystko, co powinnaś wiedzieć, nie mam nic więcej do ukrycia. Te mistrzostwa nie mają nic wspólnego z moją przeszłością. Wchodzisz w to, czy pozwolisz nam przegrać?

Wszystkie te słowa zaczęły odbijać się echem w mojej głowie.

Podczas gdy w moim umyśle panował chaos, Hazel stała naprzeciwko mnie z grobową miną. Nie okazywała żadnych emocji. Była niczym porcelanowa lalka, całkowicie pozbawiona duszy. Dokładnie taka jak ja, zanim spotkałam Victora.

– N... – Rozchyliłam usta, ale stres sprawiał, że głos uwiązł mi w gardle. – Nie wiem.

– Ale ja wiem, że by tego nie zrobił. – Zaczesała pasemko włosów za ucho. – Victor jest tym typem osoby, która prosi o pomoc dopiero w momencie, gdy traci grunt pod stopami. Kiedy ma cel, który za wszelką cenę pragnie osiągnąć. Wasze spotkanie na pewno nie było dziełem przypadku, a tego, że miałam z nim zakład.

Zakład?

To zdanie rozniosło się dookoła bolesnym echem. W pomieszczeniu zapanowała głucha cisza. Momentalnie poczułam, jak coś ciężkiego przygniata moją klatkę piersiową. Wstrzymałam oddech, gdy w moim gardle ponownie urosła uciążliwa gula. Miałam wrażenie, że zaraz się nią uduszę.

Patrzyłam na nią przez dłuższą chwilę, jakby nie dowierzając temu, co mówiła.

– Odeszłam od niego, bo znudziło mi się smutne życie w Londynie. Poza tym Daft powoli zaczął dostrzegać, jaką osobą jestem, i prędzej czy później sam by mnie zostawił. A widzisz, kochanie, ja nie lubię być porzucana. – Z każdym kolejnym słowem uśmiechała się coraz bardziej, a mnie robiło się niedobrze na ten widok. Pozwalałam jej jednak kontynuować. – Zanim odeszłam, długo wmawiałam mu, że nigdy mnie nie pokona. Doskonale wiedziałam, jak zawzięty i uparty potrafi być, kiedy ktoś rzuci mu wyzwanie, które tak bardzo przecież kocha. W ten sposób obiecał mi, że ostatni raz zmierzymy się właśnie na tych mistrzostwach. Musiał więc znaleźć kogoś godnego na moje miejsce i prawdopodobnie napatoczyłaś się ty. Zraniona dziewczynka gotowa poświęcić wszystko dla upragnionej uwagi własnego ojca.

Miliony dreszczy rozlały się po całym moim ciele. Nie chciałam wierzyć w ani jedno słowo, które mówiła, ale najgorsze było to, że wszystko łączyło się w logiczną całość.

– Kłamiesz... – Przełknęłam z trudem ślinę. – Victor by mi tego nie zrobił.

– Nie mogę uwierzyć w to, jak cię zmanipulował. – Zaśmiała się i przesunęła opuszką palca po brzegu umywalki. – On zawsze taki był. Kochał nieczystą grę. Przynajmniej do czasu, kiedy w jego życiu nie pojawiłaś się ty – wypowiedziała to zdanie z dużo większym wyrzutem niż poprzednie. – To nawet zabawne, że tak bardzo się przy tobie zmienił. Pytanie tylko, czy zrobił to, bo tego chciał? Czy może musiał, żeby cię przy sobie zatrzymać? Ciekawa sprawa, będziesz musiała go o to zapytać osobiście. Mnie nie chciał nic powiedzieć, więc jestem szalenie ciekawa, co ci odpowie.

– Z tego, co mi wiadomo, to oboje lubiliście nieczysto grać – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Bo jesteśmy tacy sami. Zrozum to wreszcie! Victor może udawać, próbować i cholera wie co jeszcze, ale nigdy się nie zmieni. Spędził ze mną zbyt dużo czasu i zbyt wiele sam mnie też nauczył – odparła. – Jestem

jego idealnym odbiciem lustrzanym. Czymś, co nigdy od niego nie odejdzie. Wiem to, bo przez trzy lata treningów bez przerwy do tego dążyłam.

W tym momencie dotarło do mnie, jak bardzo zepsuta i zgniła w środku była ta dziewczyna. Do jak wielu okropnych rzeczy była w stanie posunąć się, aby uzależnić od siebie drugą osobę.

– Co ty możesz o nim wiedzieć? – Pokręciłam z niedowierzaniem głową. – Manipulowałaś nim. Wykorzystywałaś, a on tańczył tak, jak mu zagrałaś! Nie znam waszej historii w całości, ale podejrzewam, że potrzebowałaś go tylko po to, żeby znaleźć się w tym miejscu, w którym teraz właśnie jesteś!

Dlaczego nadal próbowałam go bronić?

– Powiedziałaś, że Victor to manipulator, ale wiesz co? Ty jesteś dokładnie taka sama, a może jeszcze gorsza. – Spojrzałam jej prosto w oczy. – Jesteś zepsuta do granic możliwości manipulatorką. Uczeń przerósł mistrza, moje gratulacje.

Ponownie tylko cicho zaśmiała się na moje słowa.

– Zabierał cię nad rzekę? – Moje źrenice rozszerzyły się mocniej po tym pytaniu i już po samej mojej minie Hazel mogła wywnioskować odpowiedź. – Domyślam się, że nawet nie powiedział ci, dlaczego to miejsce jest dla niego wyjątkowe? Tak samo jak pewnie nigdy nie powiedział ci, dlaczego tak naprawdę kryje w sobie wszystkie emocje i skąd w nim ta obojętność, którą obdarza dosłownie każdego...

Pomiędzy nami nastąpiła chwilowa cisza, podczas której jedynym dźwiękiem, jaki słyszałam, było bicie mojego serca. Tak głośne i tak intensywne, że zaczęłam martwić się o to, czy wytrzyma ten nadmiar emocji.

– Nie, prawda? Więc powiedz mi teraz szczerze, Willow. – Uśmiechnęła się przebiegle. – Co ty tak naprawdę o nim wiesz?

Otworzyłam szerzej oczy, bo wtedy to do mnie dotarło.

Nie wiedziałam o Victorze... zupełnie nic.

Nie wiedziałam, jaki jest jego ulubiony kolor. Jakie filmy lubi oglądać najbardziej. Co go bawi, a co smuci. Nie wiedziałam, jakie studia skończył, jakim był dzieckiem czy choćby jaki miał kontakt z rodzicami. Bo... bo z wyjątkiem sytuacji z Sam nigdy mi nic o sobie nie powiedział.

Nie spoufalał się ze mną, bo najwidoczniej uznał, że i tak zniknę z jego życia, kiedy wreszcie osiągnie zamierzony cel. Byłam tylko kolejną kartką w jego historii. Nic nieznaczącym elementem układanki, która służyła mu za rozrywkę. Dla Victora najwyraźniej byłam nikim, choć w ostatnich tygodniach traktował mnie, jakbym była dla niego wszystkim.

Byłam tak skupiona na tym, co przy nim czułam, że uśpiłam swój system obronny, który nigdy mnie przecież nie zawodził. Pierwszy raz otworzyłam się przed kimś i odsłoniłam z każdej emocji. Zdjęłam maskę. Pokazałam Victorowi prawdziwą siebie. Piekielnie skrzywdzoną i samotną dziewczynę, bojącą się uczuć i miłości, a on... On to wykorzystał.

W moim umyśle zaczęły wirować wspomnienia. Każde niewypowiedziane przez niego słowo. Każdy gest czy sytuacja, które w normalnych warunkach wzbudziłyby we mnie niepokój. Było ich mnóstwo. Każda taka rzecz świadczyła o tym, że momentami intencje Victora względem mnie były nieczyste i nieszczerze.

Szczególnie na początku, kiedy to jednego dnia potrafił zrównać mnie z ziemią tylko po to, aby następnego przekupić cikliwą formułką bądź wyjściem do kawiarni. Jego gadki o tym, że mamy wspólny cel. Że jestem mu potrzebna i nie pozwoli mi skrzywdzić. *Od samego początku chciał mnie wykorzystać.* Nie chciałam jednak przyznawać Hazel racji. Nie chciałam przyznać sama przed sobą, że jak skończona idiotka dopuściłam do tego, aby owinął mnie sobie wokół palca.

– Nie musisz odpowiadać, kochanie. Teraz to i tak już nie ma żadnego znaczenia – szepnęła ze sztuczną troską. – Victor boi się, że mi czegoś nie udowodni. Boi się, że nigdy nie będzie miał już okazji się na mnie zemścić.

– Dlaczego? – wydusiłam ostatkiem sił. – Dlaczego mi to wszystko mówisz?

– Bo jeśli ja nie mogłam mieć go na wyłączność, to dlaczego ty byś miała? W czym jesteś lepsza ode mnie, że potrafił się aż tak przy tobie zmienić?

Hazel zrobiła kilka kroków w przód i stanęła tuż obok mnie. Nachyliła się przy moim uchu, przejechała palcem po odkrytym ramieniu i dodała:

– Byłaś jedynie marionetką w jego rękach i wiesz co? – Ciepły oddech odbił się od mojej szyi. – Nawet mi cię trochę szkoda, Willow. Wyglądasz na naiwną, ale fajną dziewczynę. – Po tych słowach odsunęła się

ode mnie z kpiącym uśmiechem na wargach.

Czułam okropny ucisk w sercu, a mój żołądek podchodził powoli do gardła. Zrobiło mi się niedobrze do tego stopnia, że miałam ochotę zwymiotować. Jak przez mgłę widziałam, że Hazel mówi do mnie coś jeszcze, ale nie słyszałam nic, bo zaczęło piszczeć mi w uszach.

Potem wokół mnie nastąpiła pustka i cisza. Dziewczyna już nawet nie czekała na jakąkolwiek reakcję z mojej strony. Po prostu sięgnęła po jedną z chusteczek leżących na półce i wcisnęła mi ją w dłonie, a potem skierowała się do wyjścia z łazienki.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, ale długo stałam w całkowitym otępieniu. Wydawało mi się, że całą wieczność. Nie mogłam się ruszyć choćby o milimetr. Mój świat w tym momencie przestał istnieć. Znowu byłam w nim sama z nożem wbitym w sam środek serca. Serca, które pękło i rozsypało się na drobne kawałeczki.

Ktoś zapukał donośnie do drzwi.

Ktoś zawołał moje imię. Jeden raz, a potem drugi.

– Panno Andrews, jest pani tam? – Tuż za nimi rozległo się ponowne wołanie prowadzącej, która po chwili zajrzała do środka, dodając: – Za kilka minut rozpocznie się ceremonia ogłoszenia wyników. Jest pani gotowa?

Powoli odwróciłam się w stronę lustra i podniosłam spojrzenie na swoje odbicie.

Łzy stanęły mi w oczach, ale za wszelką cenę postanowiłam nie pęknąć. Gwałtownie zacisnęłam dłoń, w której trzymałam chusteczkę, i zgmiotłam ją z taką siłą, że poczułam piekący ból w miejscu, w którym paznokcie zetknęły się z moją skórą. Opuściłam ją na blat, a potem zaczęłam przecierać twarz, uśmiechając się do lustra.

– Tak... – szepnęłam, zawieszając wzrok na swoich sztucznie wygiętych ustach. Pociągnęłam nosem i przymknęłam powieki. – Jestem gotowa, zaraz dołączę do reszty.

W tym jednym momencie, kiedy tak patrzyłam na siebie w lustrze, przybrałam maskę klauna. Klauna, który jeszcze przez najbliższe godziny musiał udawać, że wszystko jest dobrze. Tak jak uczono mnie przez całe życie. Tak jak ojciec zawsze kazał mi się zachowywać. Byłam pewna, że byłby teraz ze mnie cholernie dumny. W końcu granie idealnej miałam we krwi. Nawet jeżeli w tym jednym momencie nie chciało mi się nawet żyć.

Długo przecież wierzyłam, że jestem nic niewartą jednostką. Bardzo długo to przekonanie było mi wpajane. Nigdy jednak nie brałam sobie go do serca. Starłam się tego nie robić, bo wiedziałam, jak bardzo zabije to we mnie pewność siebie. Jednak, kiedy teraz sięgałam pamięcią do różnych wspomnień, rozumiałam, że w rzeczywistości właśnie tak się czułam. Jak ktoś, kto na nic nie zasługuje. Jak ktoś, w kogo nikt nigdy nie uwierzy.

I kiedy wreszcie wydawało mi się, że znalazłam osobę, która zaakceptowała mnie taką, jaką jestem – z każdą niedoskonałością, problemem i nie do końca zrozumiałymi zachowaniami... Osobę, która we mnie uwierzyła i przy której czułam się naprawdę bezpiecznie, to musiało okazać się to tylko złudzeniem.

Wyszłam z łazienki i udałam się w stronę hali. Dźwięk muzyki i szmer głosów przypomniały mi, gdzie jesteśmy. Musiałam otrzeźwieć. Wyjść ze stanu, w którym aktualnie się znajdowałam. Odnalazłam Victora wzrokiem i stanęłam obok niego. Starłam się zachować zimną krew, ale było to ciężkie do wykonania, kiedy dookoła mnie znajdowało się tyle marionetek. Obrzydliwe utalentowanych, pewnych siebie marionetek. Sama byłam jedną z nich. Zanim nie dowiedziałam się, że za moje sznurki pociągała tak bliska memu sercu osoba.

– Gdzie byłaś? – spytał szeptem tuż przy moim uchu i już na sam dźwięk jego głosu moje ciało spięło się w przeraźliwy sposób.

Wiedziałam, na co się piszę, zgadzając się na treningi z Victorem. Miałam świadomość tego, jak tragicznie może się to skończyć, a mimo wszystko na to poszłam. Bo miałam cel, do którego pragnęłam dążyć.

– Byłam się przewietrzyć – skłamałam perfidnie.

Zaczęłam nerwowo skubać palcami rąbek sukienki, kiedy poczułam, jak Victor układa swoją dłoń na moim biodrze i mnie do siebie przytula.

– Bałem się, że nie zdążysz wrócić na czas.

– Jak mogłabym ominąć takie widowisko? – Odwróciłam się, aby na niego spojrzeć i był to największy błąd, jaki mogłam zrobić, bo kiedy zobaczyłam jego roześmiane oczy, coś we mnie pękło.

Dobrze, że w tym samym czasie prowadząca zaczęła wygłaszać swoje przemówienie, a wszyscy na

trybunach razem z nami ucichli w oczekiwaniu. Odwróciłam się z powrotem do przodu i zastygłam w jednej pozycji. Czułam, jak palce Victora nerwowo zaciskają się na mojej skórze, a jego oddech pieści mój kark. Czułam każdą łzę wzbierającą pod powiekami, którą usilnie hamowałam.

Chciałam się cieszyć, ale nie potrafiłam. Chociaż na zewnątrz wyglądałam zupełnie normalnie, to w środku byłam popękana niczym kawałki szkła. Wyglądałam, jakbym słuchała, co mówią sędziowie, ale tak naprawdę nie słyszałam nic. Sprawiałam wrażenie, jakbym o niczym nie wiedziała, a tak naprawdę wiedziałam wszystko.

A potem padł werdykt.

Wiwat widowni boleśnie ranił moje bębrenki uszne.

I niby już wiedziałam.

Niby byłam pewna, ale wcale nie odczuwałam radości, którą przez ostatnie miesiące przygotowań tak bardzo chciałam poczuć, gdy nadejdzie ta chwila.

– Słyszałaś? Zrobiliśmy to, dzieciaku!

Przez zamyślenie nie zarejestrowałam nawet momentu, w którym Victor znalazł się naprzeciwko mnie. Wszystko działo się tak szybko. Jego dłonie ujęły moją twarz. Jego zielone oczy patrzyły prosto na mnie. Resztki moich uczuć opadły na ziemię, boleśnie się o nią roztrzaskując.

– Wygraliśmy, rozumiesz? – Oparł swoje czoło na moim, nie przestając drżeć z emocji.

Ty wygrałeś.

Ja czuję się tu najbardziej przegraną osobą na świecie.

Objął mnie ciasno ramionami i podniósł do góry. Widziałam, jak się uśmiecha. Jak jego oczy błyszczą dumą. I bolało mnie to, bo wiedziałam też, jaką to wszystko jest iluzją. Światem wykreowanym w mojej głowie. Byłam marionetką, którą ktoś pociągał za sznurki.

Próbowałam wymusić uśmiech, tak aby wyglądał choć odrobinę szczerze. I udało mi się to zrobić dopiero wtedy, gdy Victor postawił mnie z powrotem na ziemi i raz jeszcze mocno do siebie przytulił.

Do tej pory nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, że uśmiech może też boleć.

– Zrobiłaś to, Willow... – powiedział cicho, przyciskając mnie do siebie mocniej. – Kurwa, nawet nie wiesz, jak bardzo jestem z ciebie dumny w tym momencie.

– Zrobiliśmy to razem – wydusiłam, wtulając nos w jego czarną, pachnącą perfumami koszulę.

– Wreszcie udowodniłaś niedowiarkom, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Że ty jesteś najlepsza, chociaż ja wiedziałem o tym już od dawna. – Wziął kolejny głęboki wdech. – Jestem z ciebie cholernie dumny, moja Śnieżko. Najdumniejszy na świecie!

Uchyliłam usta i wpatrywałam się w niego, próbując powstrzymać łzy, które zakręciły się w moich oczach. Musiałam być silna. Musiałam być silna nawet wtedy, kiedy dookoła nas zebrali się ludzie. Kiedy robili nam zdjęcia, gratulowali, a ja musiałam raz za razem uśmiechać się do obiektywu aparatu. Kiedy widziałam parszywą minę Hazel, która stała z boku i – pomimo przegranej – była najbardziej wygraną osobą wśród nas wszystkich.

Musiałam być silna, kiedy udzielaliśmy wywiadu, a prowadzący pytał nas o dalszą współpracę, plany i marzenia. I co miałam mu niby odpowiedzieć? Że moim jedynym marzeniem w tym momencie była ucieczka z tego miejsca? Ściągnięcie maski klauna i wyrzucenie z siebie wszystkiego, co czułam?

Najpiękniejsza chwila mojego życia zamieniła się w najmroczniejszy koszmar. Miałam udowodnić sobie, że potrafię coś osiągnąć, a przy okazji udowodniłam, jak genialną aktorką byłam. Udowodniłam sobie również, że potrafię bardzo intensywnie odczuwać ból i że dobrzy bohaterowie w rzeczywistości potrafią okazać się tymi najgorszymi.

Choć do tej pory naiwnie wierzyłam, że w mojej bajce wszystko potoczy się zupełnie inaczej.

Gdy tylko świętowanie dobiegło końca, czułam się zmęczona bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w całym swoim życiu.

Szłam w stronę wyjścia bardzo powolnym krokiem. Tak powolnym, jakbym właśnie miała iść na skazanie. Wiedziałam, że zaraz będę musiała wreszcie zapytać Victora o wszystko, czego się dowiedziałam. Ale w tym momencie, kiedy szedł obok mnie i z radością opowiadał o swoich odczuciach względem mistrzostw, nie miałam na to siły ani ochoty.

Bałam się...

– Chyba też jesteś już zmęczona, co? – Zerknął na mnie przez ramię i uśmiechnął się. – Ja mam dosyć zdjęć i wywiadów do końca życia. Zapomniałem już, jak cholernie upierdliwe potrafi to być.

– Tak, chyba jestem – mruknęłam zamyślona.

Chłopak przystanął w miejscu i zaczekał, aż zrównam z nim krok, a kiedy już znalazłam się blisko niego, jakby od niechcienia poczochnął palcami moje włosy.

– Chodź tu do mnie. – Złapał mnie za rękę i zmusił do tego, abym się zatrzymała. To właśnie wtedy podniosłam na niego wzrok, a on spojrział mi głęboko w oczy i uśmiech zniknął z jego twarzy. – Jak się czujesz?

– A jak myślisz?

– Myślę, że powinnaś świętować swój ogromny sukces, tymczasem masz minę, jakbyś ani trochę się nim nie cieszyła. – Delikatnie przesunął opuszką palca po moim policzku. – Coś się stało?

Zacisnęłam powieki. Musiałam to zrobić, bo jego widok stał się dla mnie nie do zniesienia, i mimo że ten dotyk miał w sobie wiele czułości, to zaczynał mnie boleśnie parzyć.

– Chcesz, żebym świętowała wygraną czy to, że pokonałeś Hazel, tym samym wygrywając wasz zakład? – zapytałam drżącym, ale pełnym goryczy głosem.

Cała się trzęsłam, a kiedy ponownie rozchyliłam powieki, zauważyłam, z jaką intensywnością Victor mi się przyglądał. Patrzył na mnie tym samym pogubionym wzrokiem co zawsze.

– O czym ty mówisz?

– Nie zgrywaj głupiego. Dobrze wiesz, o czym mówię. – Wypuściłam z ust krótkie, zrezygnowane westchnienie. – Nie każ mi dłużej udawać, że wszystko jest w porządku, bo jestem tym naprawdę zmęczona. Hazel powiedziała mi prawdę krótko przed ogłoszeniem wyników, Victor.

Jeszcze nigdy tak mocno nie bolało mnie serce.

– Czyli cały ten czas...

– Tak – przerwałam mu w pół zdania. – Cały ten czas udawałam szczęśliwą. Uśmiechałam się do tych wszystkich ludzi i ciebie na siłę. Wierz mi, że były to najcięższe i najdłuższe godziny mojego życia.

Chłopak patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami, a jego klatka piersiowa unosiła się pod wpływem gwałtownie nabranego w płuca powietrza. Przymknął powieki i wziął trzy głębokie wdechy, jakby za wszelką cenę próbował nad tym zapanować.

– Zanim powiem ci, jak podle się czuję, chciałabym poznać twoje zdanie na ten temat. Zadać ci jedno pytanie, na które oczekuję szczerzej odpowiedzi. Nie jestem osobą, która wierzy w tylko jedną wersję zdarzeń, więc powiedz mi, Victor... – Spojrzałam mu głęboko w oczy i rozchyliłam wargi. – Naprawdę chciałeś mnie jedynie wykorzystać? Cała nasza znajomość i bliskość... Czy to wszystko od początku do końca było tylko zabawą, w którą mnie wciągnąłeś?

Powiedziałam to głośno, choć zadanie tego pytania kosztowało mnie naprawdę wiele. W tym samym momencie poczułam również, jak ciężar, który spoczywał na mojej piersi, gwałtownie spada, dając mi pewien rodzaj ulgi.

– Posłuchaj mnie. – Przesunął dłońmi po twarzy, jakby chciał zetrzeć z siebie niepokój. – Hazel to manipularka i nie możesz wierzyć we wszystko, co mówi.

– Nie zapytałam cię o to, jaka jest, tylko o to, czy chciałeś mnie wykorzystać. – W moim głosie zabrzmiała złudna nadzieja, że jednak zaprzeczy. – Wcale nie chodziło ci tylko o puchar, prawda? Odpowiedz mi.

Zacisnął szczęki, co uwydatniło jego kości policzkowe jeszcze bardziej. Nie był w stanie skleić ani jednego zdania, a jego piękne zielone oczy, które tak uwielbiałam, teraz stały się centrum całego chaosu. Dopiero po kolejnej sekundzie zebrał się w sobie i odpowiedział:

– Początkowo tak. Nie zależało mi na tobie, tylko na tym, żebyś dotrwała ze mną do mistrzostw, i robiłem wszystko, żebyś z nich nie zrezygnowała. I tak, wiem, że miałem szansę ci to wszystko wyjaśnić, kiedy między nami było już dobrze, ale tego nie zrobiłem. I szczerze? Nie wiem, czy to zrobię. To dla mnie zbyt trudne...

Patrzył na mnie zmartwionym wzrokiem i wiedziałam już, że tym razem to, co mówił, było szczerze. W jego oczach odbijały się wszystkie odcienie bólu i odnosiłam wrażenie, że im dłużej będę się w nie wpatrywać, tym mocniej ogarną one wszystko dookoła.

– O to mi właśnie chodzi. Dlaczego nie powiedziałaś mi tego od razu? – Uniosłam brodę wyżej, czując

na języku posmak goryczy. – Dlaczego, choć tyle razy pytałam cię o motyw, to nie powiedziałeś mi, że chciałeś się tylko na niej zemścić? Przecież nie jestem głupia i...

Chciałam wierzyć, że mi to wyjaśni. Przyzna szczerze, że popełnił błąd, i wszystko uda nam się jeszcze naprawić. Bardzo tego chciałam.

– I co?

– I zrozumiałabym to tak samo jak ty zrozumiałeś to, że chcę udowodnić coś ojcu! Przecież początkowo nie znałeś moich motywów, ale gdy ci je wyjawiałam, od razu je zaakceptowałeś. Obiecaliśmy w końcu, że będziemy ze sobą szczerzy.

– Kogo ty próbujesz oszukać? – Zmrużył oczy, obserwując mnie z uwagą. – Nigdy nie zgodziłabyś się ze mną tańczyć, gdybym powiedział ci wprost, że zależy mi jedynie na utarciu nosa byłej partnerce.

– Więc uznałeś, że jak wciśniesz mi bajeczkę o wspólnym celu, dasz trochę zainteresowania i poudajesz, że jestem dla ciebie ważna, to będzie lepiej? – Zapytałam, nie rozpoznając własnego głosu. Brzmiałam tak żałośnie... – Uznałeś, że jak uderzysz w moje najczulsze punkty, to uwierzę w autentyczność tej relacji? I wiesz co? Udało ci się to. Świetne zagranie...

Zrobiłam krok w tył, aby zwiększyć dzielący nas dystans. Chociaż wydawało mi się już, że bardziej nie dam rady się od niego oddalić.

– To ona dzwoniła do ciebie tamtego wieczoru? – ciągnęłam, na co tylko pokiwał głową. – Kontaktowałeś się z nią, chociaż kiedy pytałam, czy twoja przeszłość ma z nami cokolwiek wspólnego, w żywe oczy kłamałeś, że nie... Wykorzystałeś fakt, że ja chciałam zemścić się na ojcu, i sprytnie to rozegrałeś. Szkoda tylko, że ty miałeś świadomość mojego celu, bo ja w przeciwieństwie do ciebie już na samym początku powiedziałam ci prawdę!

Przełknęłam ślinę i jednocześnie boleśnie wbiłam sobie paznokcie we wnętrze dłoni.

– Kontaktowałam się z nią? Co? – wykrztusił z niedowierzaniem, a jego barki spięły się jeszcze mocniej. – O czym ty, do cholery, mówisz? Dzwoniła do mnie i wypisywała różne wiadomości, ale nie rozmawiałem z Hazel od momentu, kiedy wyjechała z Londynu! Nie odpisałem na ani jedną wiadomość od niej – powtórzył ostrzej. – Właśnie o tym mówiłem, ostrzegając cię przed jej gierkami. Nie wszystko, co ci powiedziała, jest prawdą i mogę ci to nawet udowodnić.

– Jak? – parsknęłam żałośnie. – Pokażesz mi wiadomości, które można w każdej chwili skasować, czy może załatwisz billingi rozmów?

– Gdyby zaszła taka potrzeba, to nawet bym je załatwił! – Zacisnął dłonie w pięści.

– Nie musisz mi niczego udowadniać – wydusiłam drżącym głosem. Byłam na skraju załamania. Ból oblał całe moje ciało. – Chciałabym ci po prostu zaufać. Uwierzyć we wszystko, co mówisz, ale już nie potrafię, okej? Nie potrafię, bo straciłam w tym momencie całe zaufanie do ciebie i nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to, kurwa, boli.

– Jeśli myślisz, że moje ostatnie zachowanie miało coś wspólnego z Hazel, to się mylisz. Nie chodzi o nią. Uwierz, że bardzo chciałem ci to wszystko dzisiaj wyjaśnić, ale zrobiłem głupotę, myśląc, że ona nie będzie na tyle perfidna, aby mnie w tym wyręczyć. Zwlekałem, bo nie wziąłem pod uwagę, że to może być tylko kolejny krok do tego, żeby cię stracić – powiedział. – Nie chciałem cię ranić, Willow...

– Ale to zrobiłeś. – Te słowa zabrzmiały tak żałośnie, że aż zakłuło mnie serce. – Co gorsza, od samego początku bardzo dobrze wiedziałeś, że to nastąpi.

Patrzyłam na niego i nie byłam w stanie pojąć absurdalności tej sytuacji. Nie mogłam pojąć tego, że potrafił zrobić mi takie świństwo.

– Wiedziałeś, jak ciężko było mi zaufać drugiej osobie i jak bardzo mnie to zaboli, a mimo wszystko nadal w to brnąłeś... – Zaszklily mi się oczy. – Dlaczego mi to zrobiłeś, Victor?

Spojrzał na mnie ze strachem, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że już mnie stracił. Był tego świadomy od samego początku, co sprawiało, że czułam się jeszcze gorzej.

Przymknął powieki i jedynie cicho westchnął.

– Dopóki nie poczułem do ciebie tego, co czuję, to tak właśnie było. Nawet nie zamierzam cię okłamywać. Na początku byłaś dla mnie jedynie zabawką, którą wykorzystywałem – przyznał bez wahania. – Dlatego wtedy, w górach, powiedziałem ci, że już nie chcę cię krzywdzić. Bo dotarło do mnie, że od jakiegoś czasu czuję do ciebie więcej, niż powinienem czuć. Już w tamtym momencie wiedziałem, że znalazłem się na skraju przepaści, bo miałem do wyboru albo powiedzieć ci prawdę i cię stracić, albo przedłużyć nasz wspólny

czas tak długo, jak tylko się dało.

– Jak po tym wszystkim, co się między nami działo, mogłeś w ogóle myśleć, że mnie stracisz?

– Bo sama mi to ciągle powtarzałaś! – Spojrzał na mnie, zaciskając pięści z całych sił. – Bez przerwy podkreślałaś, że to się niedługo skończy. Że ty i ja pójdziemy w dwie przeciwne strony. Naprawdę mi się teraz dziwisz?

Wpatrywał się we mnie intensywnie, a ja z całych sił próbowałam powstrzymać napływające do oczu łzy. Poczułam się tak, jakby ktoś wbił mi sztylet prosto w serce. Wystraszyłam się, że bez niego znowu zostanę sama. Tak bardzo pusta w środku, niezrozumiana i zamknięta w świecie pełnym podłych ludzi. Że w tym momencie razem z moim sercem zabierze też uczucia, których sam mnie przecież nauczył.

– Nie powtarzałam ci tego bez przerwy! – odparłam bez zastanowienia. – Wczoraj zapytałam cię nawet, czy możemy spróbować, a ty zamiast powiedzieć mi wprost, że nic z tego nie będzie, po prostu zmieniłeś temat. Miałaś naprawdę wiele okazji do pokazania mi, na czym ci naprawdę zależy, ale nie skorzystałaś z żadnej z nich. Nawet teraz, po tym jak powiedziałeś mi, że postarasz się ze mną pogadać, wcale tego nie robisz. – Nabrałam łąpczywie powietrza w płuca. – Zachowujesz się jak całkowicie inna osoba. Jak ktoś, kogo nie znam...

– Dobrze wiesz, że to nieprawda.

– Nie. Problem w tym, że ja właśnie już nic nie wiem – odpowiedziałam. – Jak ty zamierzałeś to wszystko rozegrać? Chciałeś zabrać mnie dzisiaj wieczorem na kolację, po której znowu skończylibyśmy w łóżku i oglądali razem jakiś gówniany romantyczny film, a później co? Powiedziałbyś mi o Hazel i z tą swoją obojętnością oznajmił, że to nie przez nią, a z jakichś powodów, o których nie możesz mi powiedzieć, nie możemy być teraz razem i mam zniknąć z twojego życia? – Parsknęłam, wruszając ramionami. – Czy tobie w ogóle kiedykolwiek na mnie szczerze zależało, czy nie?

– Tak! Kurwa, zależy mi na tobie zdecydowanie zbyt mocno i właśnie dlatego to wszystko robię.

– To dlaczego nie powiesz mi tego wreszcie prosto w oczy? Skoro twierdzisz, że cię znam i przez ostatni czas szczerze ci na mnie zależało, co cię, do cholery, przed tym powstrzymuje? Naprawdę staram się to zrozumieć, ale nie potrafię. – Przygryzłam nerwowo wargę, nie odrywając od niego wzroku. – Masz jeszcze szansę wszystko naprawić. Jestem w stanie ci przebaczyć, ale musisz w końcu być szczerzy sam ze sobą, więc powiedz mi, co do mnie czujesz...

Pragnęłam usłyszeć z ust Victora prawdopodobnie jedyną szczerą odpowiedź w całej tej chorej sytuacji. Chciałam upewnić się, czy właśnie to chciał mi wyznać w najgorszym momencie swojego życia, gdy dowiedział się o nawrocie choroby Sam.

– Nie mogę tego zrobić, rozumiesz? – Przymknął powieki. – Nie mogę, bo wiem, że nie zaakceptujesz mojej decyzji. Doskonale wiem, co zrobisz, gdy poznasz prawdę, a ja nie pozwolę ci zaprzepaścić kariery, więc musisz mi jedynie uwierzyć na słowo, że robię to dla twojego dobra...

To było tak popieprzone, że nie chciałam nawet tego słuchać.

Rozchyliłam spierzchnięte wargi, a spomiędzy nich wydostało się to jedno pytanie. Jedno pytanie, na które chciałam poznać odpowiedź.

– Kochasz mnie?

A on zamilkł.

Po prostu zamilkł.

Stał nieruchomo i patrzył na mnie pozbawionym emocji wzrokiem. Milczał, choć jeszcze kilka godzin temu zapewniał mnie, że postara się wreszcie otworzyć. Naprawdę chciałam dać mu szansę. Chciałam dać szansę nam obojgu. Victor jednak nie chciał z niej skorzystać.

– I pomyśleć, że byłam w stanie oddać ci całą siebie, Victor... – Mój głos był niewiele głośniejszy od szeptu. Pełen żalu i niedowierzania. – Kocham cię. Kocham cię tak bardzo, że aż mnie to boli, i myślałam, że okażesz się jedyną osobą, która będzie w stanie szczerze odwzajemnić to uczucie.

Powiedziałam to głośno. Wreszcie zebrałam się w sobie i ze łzami w oczach oddałam Victorowi resztki swojego połamanego na milion kawałków serca z nadzieją, że je poskleja. Nie zrobił tego, bo najwyraźniej... nigdy mu na tym nie zależało. Nigdy nie czuł do mnie choćby cząstki tego, co ja czułam do niego.

– Gdybyś faktycznie chciał mnie przy sobie zatrzymać, nie wahałbyś się nawet chwili z wyjawieniem całej prawdy. Łącznie z tym, kim tak naprawdę dla ciebie jestem. Ciągle tylko przed tym uciekasz. Nawet teraz, gdy ja oddałam ci siebie w całości. – Nabrałam gwałtownie powietrza w płuca. – Dlatego właśnie nie

chciałam nawiązywać z nikim głębszych relacji, bo bałam się, że oddam swoje zaufanie niewłaściwej osobie. Jak widać, zrobiłam to. I jak na tym wyszłam? Jak skończona kretyńka, która wręcz błaga o to jedno słowo z ust chłopaka, przy którym czuła się naprawdę bezpieczna.

Chciałam go wyminąć i odejść, ale Victor w ostatniej chwili złapał mnie mocno za nadgarstek i zatrzymał w miejscu.

– Zmieniłaś moje życie na lepsze i w wielu kwestiach otworzyłaś mi oczy, ale muszę pozwolić ci dzisiaj odejść. Nawet jeśli mnie też to boli – wyszeptał. Odetchnął ciężko i właśnie w tym momencie jego oczy po raz pierwszy wyglądały tak, jakby zaraz miał się rozsypać. To, co chciał powiedzieć, doszczętnie łamało mu serce, i może gdybym była świadoma, dlaczego to robił, bolałoby to nas mniej. – Nie możemy być teraz razem i to jedyna prawda, którą powinnaś dziś ode mnie usłyszeć.

Nie wiem dlaczego, ale podświadomie czułam, że nie jest ze mną szczery. Że nawet teraz nie mówi mi całej prawdy, a sytuacja, która wynikała z Hazel, była mu na rękę. Nie chciał dać mi odejść, ale... musiał to zrobić.

Coś ewidentnie go do tego zmuszało.

Mówił mi te wszystkie paskudne rzeczy, bo... za wszelką cenę nie chciał wyjawić mi prawdy o swojej decyzji.

– Nie możemy czy może ty nie chcesz spróbować, bo zwyczajnie się boisz? – zapytałam z wyrzutem. – Boli mnie to, bo od samego początku zamierzałeś tak postąpić. Wykorzystywałeś mnie, wiedząc, że po wszystkim i tak mnie zostawisz. To obrzydliwe i przysięgam... Chce mi się rzygać, jak o tym pomyślę.

Zacisnął palce mocniej na moim nadgarstku i rozchylił wargi, aby mi przerwać.

– Proszę cię, jeśli naprawdę nie masz zamiaru mnie zatrzymać, to nie mów nic więcej – uprzedziłam go zdławionym głosem. – Finalnie oboje dotrzyaliśmy warunków umowy, która miała skończyć się na tych mistrzostwach. Wywiązaliśmy się z niej, a teraz każde może odejść w swoją stronę. Powinnam być tego świadoma, w końcu taki mieliśmy cel. Ale w pewnym momencie chyba zbyt mocno uwierzyłam, że będę zdolna stworzyć z kimś związek i jak ostatnia kretyńka łudziłam się, że ty też.

– Błagam cię, nie mów tak...

Nie zważając na te słowa, wyswobodziłam się z uścisku Victora. Zacisnęłam drżące z emocji usta, aby powstrzymać się przed wylaniem na zewnątrz wszystkiego, co we mnie siedziało. Nie mógł zobaczyć mojej słabości. Nawet jeśli to on nią był.

– Wiesz co? Ja też cię raz okłamałam – przyznałam, patrząc mu głęboko w oczy. Co miałam więcej do stracenia? – Okłamałam cię w górach, gdy mówiłam, że możesz mnie złamać. Że możesz zrobić ze mną, co tylko zechcesz, bo przeszłam już w życiu tak wiele gówna, że kolejny cios prosto w serce niewiele zmieni.

Chciał dotknąć dłonią mojego policzka, ale odwróciłam twarz w bok, uniemożliwiając mu to.

– Kłamałam, Victor – ciągnęłam, zaciskając coraz mocniej zęby. – Zmienił wszystko.

– Nie zrobiłbym tego drugi raz, bo gdybym, kurwa, na starcie wiedział, że pod koniec wszystko się tak skomplikuje, to... – urwał, próbując odnaleźć właściwe słowa.

– To? – dopytałam. – Dawaj, zrób tak, żeby mnie zabolalo. – Machnęłam dłonią. – Nie wahaj się, przecież oboje dobrze już wiemy, że uwielbiasz to robić prawie tak samo bardzo, jak łamać dane słowo.

Uniósł wzrok, a jego oczy mimowolnie się na mnie skupiły.

Wyglądał, jakby na niczym mu już nie zależało. Jakby nic już nie miało dla niego sensu. Odpowiadał mi zdawkowo, nie przypominając w żaden sposób osoby, którą stopniowo poznawałam przez kilka ostatnich miesięcy. Victor pokazywał mi swoją skrywaną wcześniej twarz. Obojętną, zimną i... być może jedyną prawdziwą. Ja zaś miałam wrażenie, że mój świat skończył się właśnie w tym momencie. Szczególnie gdy – patrząc na mnie w sposób, który przyprawiał mnie o gęsią skórę – wydusił tylko krótkie:

– Nigdy nie pozwoliłbym ci się we mnie zakochać...

– Na to jest już chyba za późno.

– Niestety.

Serce biło mi w piersi z zawrotną prędkością. Uderzało boleśnie o żebra, a ja liczyłam swoje oddechy. Jeden, dwa, trzy... I tak w kółko.

– Wiem, że nie mówisz tego wszystkiego szczerze. Wiem to i nie mogę tego znieść. – Pokręciłam głową zupełnie tak, jakbym próbowała obudzić się ze złego snu. – Nie chcesz powiedzieć mi, co tobą kieruje, ale ja się prędzej czy później dowiem. Dowiem się, dlaczego to robisz, tak jak dowiedziałam się wielu innych

rzeczy. Jestem tylko ciekawa, czy powód jest wart choć kawałka tego bólu, który nam fundujesz.

– Nie musisz nawet próbować, bo w tym przypadku to i tak bez sensu. – Zdusił w sobie wszystkie emocje i przyjął jeszcze bardziej obojętny wyraz twarzy. Dostrzegłam, że właśnie o to mu chodziło. Miałam uwierzyć w każde pojedyncze słowo, które wypowiadał w moją stronę. – Wszystko, co teraz mówię, mówię szczerze, więc odpuść. Nie rozgrzebuj i rusz do przodu, tak jak zawsze chciałaś to zrobić. Wyjedź z tego przeklętego miasta, rozwijaj się i spełnij swoje największe marzenie.

– Tego właśnie chcesz po tym wszystkim, co razem przeszliśmy? Żeby zwyczajnie zniknęła z twojego życia i zapomniała, że w ogóle się w nim pojawiłam?

– Tak, tego właśnie chcę. Naprawdę pierwszy raz w życiu wolę, żebyś mnie teraz nienawidziła – odezwał się cicho. – Więc błagam, zrób to, Andrews. Znienawidź mnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Tak bardzo, jak to tylko jest możliwe.

Czułam, jak szklą mi się oczy, a wszystkie słowa grzęzną w gardle. Dopiero z tym jednym zdaniem dotarło do mnie, że ja też go straciłam. Otworzyłam serce na miłość, której się bałam, i to właśnie ona wykonała ostatni ruch łopata, kopiąc pode mną dół. Coś, co miało dać mi upragnioną wolność i poczucie bezpieczeństwa, wbiło najboleśniejszy gwóźdź w moją duszę.

Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku w tej samej chwili, w której odwróciłam się do Victora plecami. Nie chciałam... Nie mogłam pozwolić na to, żeby na mnie patrzył.

Zacisnęłam usta.

– Uwierz mi, gdyby to było takie proste, zrobiłabym to z przyjemnością – szepnęłam bezsilnie.

– Po prostu spróbuj.

– Czy ty słyszysz w ogóle, o co mnie prosisz? – Zaśmiałam się gorzko. – W sumie głupie pytanie. Często wymagałeś ode mnie niemożliwych rzeczy.

– A ty często udowadniałaś mi, że potrafisz je osiągnąć.

– Tak, tylko że tym razem nawet nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie zacząć kochać cię choć trochę mniej, a co dopiero całkowicie znienawidzić. – Serce stanęło mi w piersi na ułamek sekundy. Wszystko dookoła zamarło. – Prosisz mnie o zbyt wiele, Victor. Nie obiecuję ci tego, bo tak się składa, że ja w przeciwieństwie do ciebie nie składam obietnic, których nie zamierzam dotrzymywać.

Z tymi słowami spojrzałam na niego przez ramię po raz ostatni, a potem po raz ostatni Victor Daft zobaczył w moich oczach łzy. Łzy, które dopiero kiedy się od niego odwróciłam, spłynęły potokiem po moich białych policzkach. Toczyły się po nich niczym kule, bo mój sen o tym, że go stracę, stał się przykrą rzeczywistością. Płakałam. Tak strasznie płakałam.

Jeszcze chwilę stałam w miejscu, nie mogąc zrobić choćby kroku w przód. Czułam się jak posąg. Jakbym nie panowała nad własnym ciałem. Gdzieś z tyłu głowy krążyła mi jednak myśl o tym, że muszę zostawić przeszłość za sobą, żeby ruszyć naprzód. Drzwi do kariery stanęły przede mną otworem, a ja – tak samo jak kiedyś – musiałam dążyć do celu, tracąc przy tym nie tylko siebie, ale i innych. Nie miałam innego wyboru, jeśli chciałam być wreszcie szczęśliwa. Z nim albo i bez niego.

Pragnęłam smaku zwycięstwa i smaku miłości na wargach. Dostałam jedno i drugie tylko po to, aby zaraz je stracić. Przegrałam słodką walkę z własnymi uczuciami. Po raz kolejny przekonałam się, że jeśli człowiek oddaje swoje serce i duszę drugiej osobie, musi liczyć się z bolesnymi konsekwencjami.

Ludzie w końcu bez przerwy kłamali i wykorzystywali innych. Bali się uczuć i przed nimi uciekali, bo tak było zwyczajnie łatwiej. To była brudna prawda naszego świata. Jedyna prawda, która nigdy nie ulegnie zmianie.

Dzisiaj moja prawda miała oczy w kolorze najpiękniejszej zieleni.

Jego kłamstwo przybrało odcienie błękitu.



Epilog

Trzy miesiące później

Willow

Nigdy nie podejmowałam pochopnych decyzji. Nienawidziłam ich, a wszystko, co dotychczas robiłam, zawsze było starannie przemyślane. Być może dlatego po wypowiedzeniu tego jednego krótkiego słowa „wyjeżdżam” twarz Autumn nabrała bladego, wręcz niezdrowego koloru.

Nie próbowała mnie jednak zatrzymać. Wiedziała, że jeśli podjęłam już decyzję, to nikt – nawet ona – mnie przed tym nie powstrzyma. Przyjaciółka doskonale zdawała sobie również sprawę z tego, że ucieczka z dala od Londynu jest dla mnie w tym momencie najlepszą opcją. Musiałam wyrwać się z objęć toksycznego ojca. Z domu, w którym czułam jedynie pustkę, i z iluzji, w której do tej pory żyłam. Przede wszystkim też musiałam zapomnieć o chłopaku, który nauczył mnie kochać, ale nauczył też cierpieć.

Nigdy nie zapomnę tego dnia, gdy siedząc na łóżku po kolejnej nieprzespanej nocy, włączyłam laptopa i odczytałam maila z uczelni, która po naszej głośnej wygranej w mistrzostwach zaproponowała mi stypendium za naukę na najlepszym wydziale choreografii i techniki tańca mieszczącym się w Paryżu.

Furtka do kariery stanęła przede mną otworem, przybliżając mnie tym samym coraz bardziej do marzenia o własnej szkole tanecznej. Nie miałam już nic. Zupełnie nic, co mogłabym stracić. Musiałam się zgodzić. Musiałam poświęcić najbliższe dwa lata życia na samorealizację. Skończyć studia pod okiem najlepszych z najlepszych, a potem... sama się taka stać. Nie zastanawiałam się nawet pięciu minut. Podjęłam decyzję, choć serce podpowiadało mi, że zapominanie to jedno z bolesniejszych uczuć na świecie.

– Tylko pisz do mnie w każdej wolnej chwili, dobrze? – Autumn spojrzała na mnie zaszklonymi od łez oczami. – I pamiętaj, żeby nie jeść tych francuskich wymysłów. Moja kuzynka opowiadała mi, że...

– Przestań już gadać głupoty – przerwałam jej i roześmiałam się, przyciągając przyjaciółkę do siebie.

Wtuliłam nos w jej pachnące waniliowym szamponem włosy i zacisnęłam powieki.

– Będę pisała i dzwoniła. Nie bój się, nie uciekam na zawsze.

Choć Autumn nawet nie wiedziała, jak bardzo chciałam to zrobić...

– Będę za tobą cholernie tęskniła, Willow. – Ścisnęła mnie jeszcze mocniej. – Za tobą, twoimi książkami i kakao, które razem piłyśmy.

– Będziemy je piły, rozmawiając wieczorami na FaceTime.

– To nie to samo...

Poczułam, jak łzy spływające po policzkach dziewczyny zaczynają moczyć skórę na moim ramieniu, i mnie również zrobiło się piekielnie przykro.

– Lepiej już idź, bo jeszcze trochę, a zasmarkam ci całą marynarkę. Byłoby kiepsko, nie?

Przyjaciółka odsunęła się kawałek i mrużąc oczy, przetarła nos rękawem za dużej bluzy. To właśnie wtedy chwyciłam rączkę walizki i zrobiłam krok w tył, próbując opanować wzbierające pod powiekami łzy.

Serce mi krwawiło, a żołądek zaciskał się tak mocno, że jeszcze moment, a rozsypałabym się na jej oczach.

– Wrócisz do Londynu, prawda? – zapytała ostatni raz zdławionym głosem.

– Nie mam wyjścia. Gdybym nie wróciła, przyleciałabyś po mnie osobiście. – Wzruszyłam ramionami.

– Poza tym obiecałam ci posadę trenerki w swoim studiu. Co jak co, ale obietnic dotrzymuję zawsze. – Puściłam do niej oko.

– I tego się trzymaj, Andrews, bo nie chcę pracować dla nikogo innego.

Zaśmiałam się, a kiedy rozbrzmiał komunikat o locie do Paryża, zrobiłam krok w stronę bramek. A potem kolejny i kolejny. Do momentu, w którym nawet nie mogłam już wyraźnie dostrzec twarzy swojej przyjaciółki. Autumn stała się tylko niewyraźną plamą pośród setek krążących po lotnisku osób.

Nie płakałam od momentu mistrzostw, chociaż każdej nocy musiałam się przed tym mocno powstrzymać. Tak samo jak wtedy, gdy na ekranie mojego telefonu co wieczór pojawiał się numer Victora lub gdy sama miałam ochotę do niego napisać.

Dopiero kiedy zajęłam miejsce w samolocie i wlepiłam pusty wzrok w okno... Dopiero wtedy po moim

policzku spłynęła ostatnia łza pozostawiona w Londynie. Ucieczka. To przecież powinno być takie proste.

Nie pamiętam, w którym momencie zakochałam się w Victorze. Nie pamiętam też, kiedy zaczęłam czuć się przy nim tak, jakbym była w domu. *Kiedy on stał się moim domem.* Być może było to wtedy, kiedy pierwszy raz zauważyłam w jego zielonych oczach szczerą troskę? A może wtedy, kiedy dotarło do mnie, że ta zieleń stała się moim ulubionym kolorem? Nie pamiętam. Zupełnie tak, jakby ktoś wyciął ten moment z mojej pamięci.

Pamiętam jedynie, że było to dla mnie zupełnie nowe uczucie. Przedtem tak strasznie obce. Pamiętam każdy ścisk w żołądku, kiedy się do mnie uśmiechał i każdy dreszcz, jaki przebiegał po moim ciele wraz z dotykiem jego palców. Pamiętam każdy jego żart i czułość, jakie towarzyszyły mi, kiedy był blisko.

Pamiętam moment, w którym we mnie uwierzył, bo wtedy i ja w siebie uwierzyłam. Pierwszy raz w życiu – i była to dla mnie przełomowa chwila. Pamiętam też, jak bolało, kiedy przelał mi się przez palce i kiedy ja przelałam się przez jego. Kochałam go i właśnie ta miłość do niego mnie zgubiła. Mimo wszystko byłam za nią wdzięczna.

Teraz musiałam zamknąć ten rozdział naszej historii. Dopisać sobie i Victorowi zakończenie. Nawet jeśli okazałoby się nieszczęśliwe. W końcu takie historie najdłużej pozostają w ludzkiej pamięci. O takich lubiłam czytać najbardziej. W tym momencie sama stałam się ich częścią.

I czy to oznaczało, że w naszych czasach pojęcie miłości było jedynie iluzją? Kłamstwem, którym karmili się ludzie?

Nigdy nie zapomnę tego *bezpiecznego chaosu*, w którego środku się znalazłam. Mojego pięknego chłopca z pogmatwaną duszą. Chłopaka, który jako pierwszy pokazał mi, co tak naprawdę znaczy kogoś kochać i jak bardzo boli złamane doszczętnie serce.

Victor był pierwszą osobą, przy której poczułam się dobrze taka, jaka byłam. A zarazem był pierwszą osobą, przy której poczułam, jak to jest wszystko stracić.

Mówią, że na wszystko przychodzi czas.

Widocznie dla nas ten był nieodpowiedni.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ DYLOGII SOFTEN



Podziękowania

Dziękuję każdemu czytelnikowi, który przeczytał tę książkę i oddał kawałek serca głównym bohaterom. Pisanie *You soften me* przywróciło mi nadzieję i miłość do tego, co robię. Właśnie dlatego zadedykowałam tę książkę wszystkim tym, którzy choć raz stracili wiarę w samego siebie. Nigdy tego nie róbcie. Jesteście wspaniali i z całego serca wierzę, że dacie radę wyjść z każdego, nawet najtrudniejszego momentu swojego życia.

Z całego serducha dziękuję moim precudownym patronkom. Dziewczyny, wykonałyście kawał świetnej roboty. Każda z Was zasługuje na wszystko, co najlepsze, i mam nadzieję, że dobrze o tym wiecie.

Dziękuję Kamsie, Zosi i Martynce za to, że cierpliwie znosiły moje marudzenie i momenty zwątpienia. Czytały na bieżąco tekst i razem ze mną przeżywały historię. Nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak wdzięczna Wam za to jestem.

Dziękuję mojej wspaniałej mamie i Mateuszowi. Wy akurat doskonale wiecie, ile dajecie mi wsparcia i jak wiele światła wprowadzacie swoją obecnością do mojego życia. Jestem najszczęśliwszą osobą na ziemi, mając Was przy boku.

I mojej przyjaciółce – Cami, jesteś moim ukochanym słoneczkiem. Już niejednokrotnie udowodniłaś mi, jak wielką moc ma przyjaźń. Dziękuję Ci za to, moja bratnia duszo.

Playlista:

Billie Eilish – Everything I Wanted

Chance Peña – In My Room

Soap & Skin – Me and the Devil

Young the Giant – Mind Over Matter

Conan Gray – Family Line

Justin Timberlake – What Goes Around... Comes Around

Brenn! – 4Runner

Lana Del Rey – West Coast

Daryl Hall & John Oates – Out of Touch

Fleurie – Hurts Like Hell

David Kushner – Daylight

Cage the Elephant – Come a Little Closer

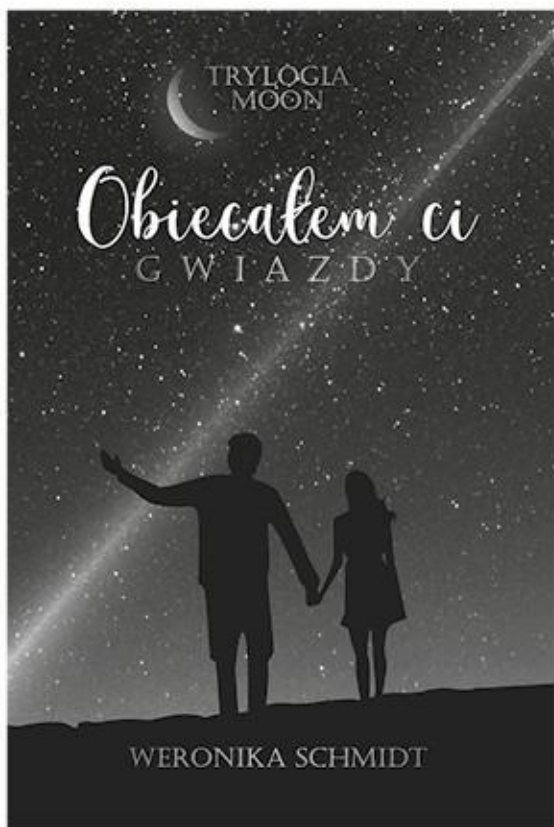
Ruelle – War of Hearts

Adele – Set Fire to the Rain

Lana Del Rey – Pretty When You Cry

Mazzy Star – Fade Into You

POLECAMY:

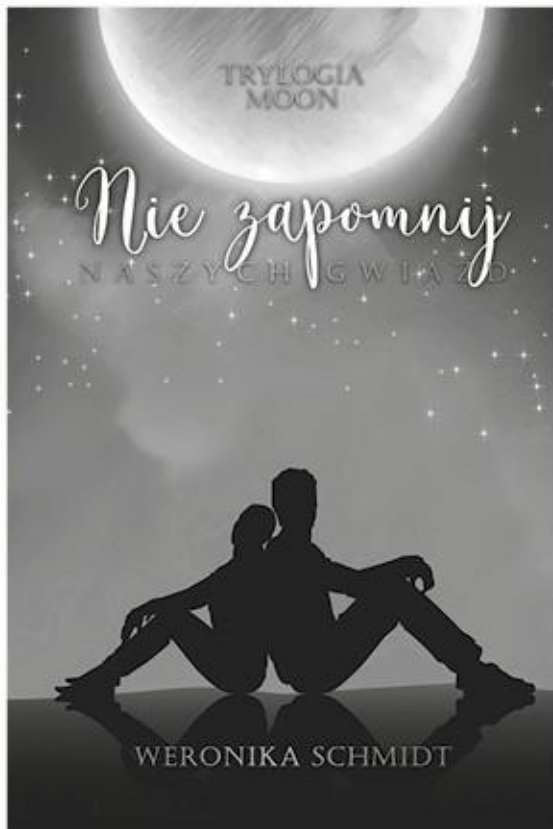


Maddy i Noah połączyła w dzieciństwie niezwykła przyjaźń. Wyjątkowa więź pozostała w ich sercach pomimo czterech lat rozłąki.

Kiedy w ostatniej klasie liceum spotykają się ponownie, Maddy dostrzega w oczach chłopaka smutek i chłód. Postanawia przebić się przez mur, który wokół siebie zbudował i dowiedzieć się, dlaczego przed laty zniknął bez pożegnania.

Noah przeszedł wiele trudnych chwil, a dawna przyjaciółka jest jak balsam dla jego poranionej duszy. Problem w tym, że chłopak boi się uczuć – dla niego oznaczają słabość i ból.

Pierwsza przyjaźń, pierwsza miłość. Wzburzone morze emocji i dwa młode serca dryfujące ku sobie...
To zawsze była ona. Moje przeznaczenie. Moja definicja wszystkiego.



Czasami, nawet kiedy masz wszystko, w twoje serce wkrada się strach. Co jeśli jest to zbyt piękne, aby było prawdziwe? Co jeśli to stracisz?

Strach przed tęsknotą, obawa przed zmianami...

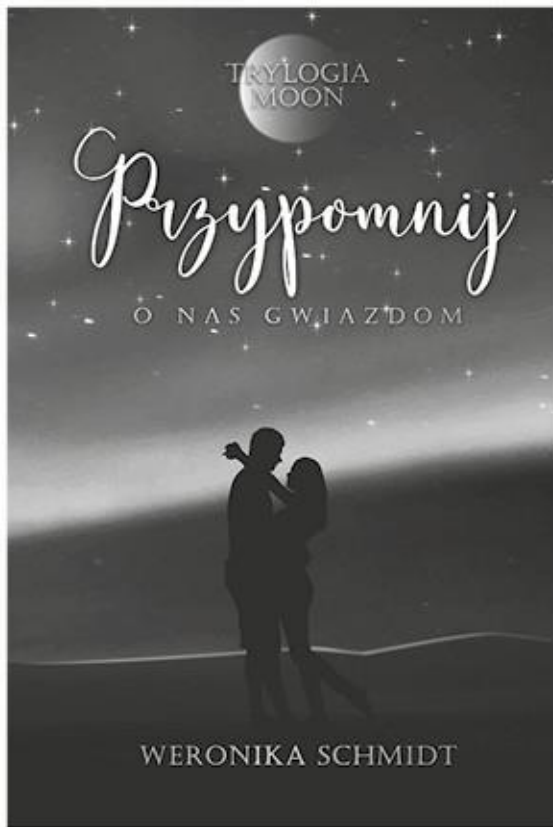
Madison od miesięcy walczy o samą siebie, mając wsparcie terapeuty, rodziny i Noah. A jednak w głębi serca wciąż czegoś się obawia i na samą myśl o rozpoczęciu studiów, czy utracie kontroli, traci wewnętrzną równowagę. Dziewczyna nie chce obarczać swoimi problemami Noah i okłamuje go, choć wie, że chłopak na to nie zasługuje. Przecież mu ufa, a on ją kocha...

Czyżby?

Czy Maddy jest w stanie uwierzyć, że ktoś może ją kochać bezwarunkowo, na zawsze?

Nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się w sercu i umyśle dziewczyny, dla której największym wyzwaniem jest pokochanie samej siebie.

Jedno niewinne kłamstwo, małe tajemnice i... wszystko zaczyna sypać się, jak domek z kart.



Od powrotu Noah do Nowego Jorku mija kilka miesięcy. On i Maddy starają się unikać, choć nie jest to łatwe, gdyż wciąż mają wspólnych znajomych. Młodzi z powodzeniem układają sobie życie, a dziewczyna wydaje się naprawdę szczęśliwa – studiuje, odnajduje się w wolontariacie i z radością urządza w swoim pierwszym mieszkaniu.

Choć oboje wciąż czują w sercach tłące się uczucia, zmienili się i dojrzali. Szczególnie Madison wydaje się w końcu rozumieć, że jej szczęście i życie nie zależą od innych ludzi, lecz w dużej mierze od niej samej. Bardziej świadoma własnej wartości i uczuć zaczyna dostrzegać więcej. Konfrontuje się z Aidenem i odkrywa prawdę, która wszystko zmienia.

Noah i Maddy w końcu dowiadują się, jak wielkie nieporozumienie rozdzieliło ich drogi, jednak czy jest sens wracać do tego, co było?

Czas leczy rany i zmienia ludzi, a także pokazuje nowe perspektywy. Może lepiej zamienić ryzykowną miłość w bezpieczną przyjaźń i zachować piękne wspomnienia...